



Który  
z nich

Zamarznięte serce #2

Seria autorki *Jego asystentka* i *Bezwzględny!*

A.E. MURPHY



A.E. MURPHY

# KTÓRY Z NICH

ZAMARZNIĘTE SERCE #2

TŁUMACZENIE  
ANNA GURGUL

OŚWIĘCIM 2023

*Dla mojego narzeczonego, którego bardzo kocham. Co ci tak długo zajęło?*



# Rozdział 1

*Droga Guinevere,*

*Wyślę Jeanine w czwartek, ósmego, aby odebrała dla mnie Dillana. Proszę, by był już przygotowany i zaopatrzony we wszystko, co przyda mu się na weekend. Odeślę go z powrotem w następny poniedziałek. Jeśli ten dzień nie będzie kolidować z twoimi planami, proszę, skontaktuj się z Jeanine. Wiem, że wciąż ze sobą rozmawiacie.*

*Z wyrazami szacunku*

*Nathan*

Przez moją głowę przetacza się burza emocji, kiedy ściskam w ręce liścik ze starannie zapisanymi literami. Jestem gotowa go zniszczyć, uformować z niego kulkę, a potem nią rzucić w coś.

Jak on śmie? Po wszystkim, co z nim musiałam przejść, po tym, jak nas zostawił w taki sposób, nawet się za siebie nie oglądając? I nagle chce się zobaczyć z Dillanem?!

Czy on na serio myśli, że pozwolę mu zabrać dziecko bez wcześniejszej rozmowy, bez ustalenia tego w pierwszej kolejności ze mną? Tak bez wytłumaczenia czegokolwiek? Oszałał.

Natychmiast wysyłam wiadomość do Jeanine. Czuję się odrobinę lepiej po naciśnięciu „Wyślij”.

*Guinevere: Powiedz, proszę, Nathanowi, że z całym szacunkiem, ale odmawiam mu zabrania Dillana na cztery noce. Jeśli chce zobaczyć swojego bratanka, może sam przyjechać i go odebrać, osobiście. Nie mam nic przeciwko tobie, ale nie czuję się dobrze z myślą wykorzystywania ciebie jako pośrednika, kiedy mowa o opiece nad moim synem.*

Złość rozprasza się we mnie na kilka sekund, bo w głowie pojawia się myśl, która mnie szokuje. Od razu ją odrzucam, przeklinając siebie za pomyślenie czegoś tak ohydneho o człowieku, który – chociaż ostatnimi czasy był podły – to pomagał Dillanowi i mnie, nawet kiedy ewidentnie nie chciał tego robić.

Nathan nigdy nie będzie jak jego dziadek. Nie wszystkie ofiary molestowania stają się oprawcami. Nie mogę nawet uwierzyć, że w ogóle dopuściłam do siebie taką myśl.

Nie o to tu chodzi. Rzecz w tym, że wreszcie zaczynam układać sobie życie. Mam cudowną pracę w cukierni za rogiem. W Valentine’s pracuję z kochaną starszą panią o imieniu Valentine. Serwujemy najlepsze wypieki w mieście. Mama i ja też żyjemy wreszcie w dobrej komitywie. Sama czerpię radość z bycia mamą. Dillan jest szczęśliwy, rośnie jak na drożdżach. Kocham go tak bardzo.

*Nathanie, daj mi spokój!*

Teraz to nie on decyduje. Nie moja wina, że zobaczyłam, co zobaczyłam. Nie zasłużyłam na takie traktowanie z jego strony wtedy i zdecydowanie nie zasługuję na nie teraz.

Aż boli mnie w piersi. Przecina mnie nagły ból na samo wspomnienie tych płyt DVD. Pokazały mi nikczemne czyny, których nigdy już nie wymażę z głowy.

Dźwięk telefonu wyciąga mnie spośród okropnych obrazów, o których tak chciałabym móc zapomnieć. Drżącymi dłońmi podnoszę komórkę, po czym wdycham z ulgą na widok odpowiedzi. Bałam się, że Jeanine źle odczyta moją wiadomość.

*Jeanine: Mówiłam mu to, ale on nie chce mnie słuchać. Przekażę mu tę wiadomość.*

Ciekawe, jak zareaguje. Mogę już sobie wyobrazić te zaciskające się w białą linię usta, dłonie składające się w pięści. I dobrze. Mam nadzieję, że się wkurzy.

*Guinevere: Dzięki :-).*

Czy to coś złego, że wciąż za nim tęsknię?

Mama wchodzi po schodach, zagląda do mojego pokoju. W szparze drzwi pojawia się jej głowa.

– Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami.

– Tak.

– Czy to od Nathana?

To takie oczywiste. Nigdy nie dostaję tradycyjnych listów, a tym bardziej pisanych odręcznie. Kiwam głową, a potem potwierdzam.

On mnie nienawidzi.

– Niedługo o tym pogadamy. Spóźnię się do pracy. – Jej głowa znika za drzwiami, a chwilę potem słyszę szum wody z prysznicu.

Dillan zaczyna się kręcić. Karmię go, a potem przebieram. Kiedy tylko się nim zajmuję, poświęcam mu wszystkie myśli. Wiem, że powinnam przestać używać go jako sposobu na odwrócenie mojej uwagi. Powinnam stanąć twarzą w twarz z poplątanymi sprawami, ale ja tego nie chcę.

Mama sugerowała, żebym zaczęła pisać dziennik. Zapełniłabym książkę w mniej niż jeden dzień. Zbyt dużo się martwię.

Kładę Dillana na moim łóżku, pomiędzy nogami. Czytam list jeszcze raz, a potem przeklinam w myślach Nathana. Nie do końca rozumiem, dlaczego tak się zachowuje. Wiem, zobaczyłam coś, czego nie powinnam była zobaczyć, ale czy w takim razie nie chce mnie spotkać z powodu wstydu i zażenowania? Jeśli tak jest, to czy on nie zdaje sobie sprawy z tego, że nie ma powodu do wstydu? To nie jego wina.

Telefon powiadamia mnie o kolejnej wiadomości tekstowej.

Jeanine: *Mówi, żeby skończyć z tą niedorzecznością, chce zobaczyć swojego bratanka. To jego słowa, nie moje. Jestem w tej sprawie po twojej stronie.*

Guinevere: *Czy on sobie teraz żartuje? Proszę, powiedz, że żarty sobie stroi. Jeśli chce zobaczyć Dillana, może przyjechać do mnie osobiście. Inaczej mu go nie oddam. Powiedz, że albo robimy to w ten sposób, albo w ogóle.*

Dillan gaworzy, na co się uśmiecham.

– Tak, tyle ambarasu, ponieważ całe multum ludzi cię kocha.

I chociaż jestem w szoku, że Nathan w ogóle się ze mną skontaktował, to czuję też ulgę, bo wciąż chce widzieć Dillana. Mieli taką silną więź. Nathan naprawdę wiele zrobił i był dla niego jak tata. Nie chcę utrudniać i urywać ich relacji, ale po tym, jak się rozstaliśmy, muszę być pewna, że Nathan jest na tyle psychicznie stabilny, by zająć się moim synem.

Czuję wyrzuty sumienia, ale też mój sposób myślenia wydaje mi się racjonalny. Nikt nie może mnie winić za to, że chcę chronić mojego syna, nawet przed rodziną.

W szczególności biorąc pod uwagę to, co się przytrafiło Nathanowi. Ufam mu, naprawdę bardzo mu ufam, ale muszę być pewna. Jego rodzina nie ma za dobrej przeszłości, więc nie mogę ryzykować, by Dillan podzielił ten sam nieszczęsny los.

Nikt nie wie, co się podziało z Nathanem, nawet Sasha. Powtarzam im jedynie, że naprawdę bardzo się pokłóciliśmy. Wiedzą, że nie mówię im wszystkiego, ale to nie jest moja historia do opowiedzenia. A poza tym nie wiedziałabym, od czego zacząć.

Jeanine: *Zgodził się, odbierze go ósmego. Cieszę się, że to już załatwiliśmy. Jak się masz?*

Powinnam ją wypytać o Nathana, ale nie chcę, żeby pomiędzy tym wszystkim utknęła. To nie byłoby *fair*, tym bardziej że ona nadal dla niego pracuje. I chociaż aż mnie korci, to nie chcę, żeby znalazła się w niekomfortowej sytuacji. W zamian za to dzielę się z nią moimi nowinkami.

Guinevere: *Dostałam pracę! Więc mam się świetnie. Dillan próbuje właśnie zjeść moje kolano, a mama ma się o wiele lepiej, niż myślałam.*

Jeanine: *Och, złotko, tak bardzo się cieszę. Może ta wyprowadzka była najlepszą rzeczą, jaka ci się przytrafiła.*

Opadam na poduszkę, podnoszę Dillana i przytulam go do swojej piersi. Jego główka podskakuje góra dół, a z usteczek cieknie mu ślina, która ląduje w zagłębieniu moich piersi.

– Ale z ciebie ohydna małpka! – Zaśmiewam się, na co on się znów uśmiecha.

Jest tak bardzo podobny do Caleba, kiedy się rozpromienia. Nie łamię mi to serca, jedynie wypełnia ciepłem, do głowy powracają też piękne wspomnienia.

Mama wychodzi, żegnając się w biegu, jest naprawdę spóźniona. Macham do niej piąstką Dillana, a potem zamykam drzwi i siadam w salonie. Odkładam małego do bujaczka, żeby zaraz opaść



na kanapę. Wyrzucam z siebie przeciągłe, zmęczone westchnienie. Nie mogę doczekać się przyjazdu Sashy. Może pozwoli mi chwilę pospać.

Chociaż wątpię.



– Właśnie na mnie zwymiotował. Gdyby to było zwykłe mleko z kartonu, to okej, ale nie mleko z piersi. Z twoich cyczków, oczywiście, co mnie całkowicie obrzydza! – To Tommy, zdecydował się przyjechać z Sashą.

– Przestań się wydurniać. – Śmieje się Sasha, a potem wyciera przy pomocy śliniaka niewielką kropelkę śliny i innych substancji z czarnej koszulki polo Tommy’ego.

Uśmiecham się na widok tego, jak są blisko. Nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, dobrze ze sobą wyglądają. Nie wydaje mi się, żeby Caleb kiedykolwiek to zauważył, albo po prostu nigdy mi o tym nie wspomniał.

Ani jedno, ani drugie nie za bardzo jest w stanie utrzymać przy sobie partnera. Teraz zaczynam się zastanawiać, czy te wszystkie randki nie są tylko sposobem odegrania się na sobie nawzajem, wzbudzenia zazdrości po drugiej stronie. Wczytuję się w takie rzeczy tylko po to, by odwieść własne myśli od mojego pogmatwanego życia.

– Nathan się dzisiaj ze mną kontaktował. – Zagryzam wewnątrz policzka, oceniając ich reakcje.

Wyglądają na tak zszokowanych jak ja w momencie otrzymania listu.

– Chce zabrać Dillana na kilka dni, od ósmego.

– Kilka dni? – dziwi się Sasha, żeby zaraz potem odrobinę wzruszyć ramionami. – Pewnie za nim tęskni.

No przecież.

– Sądzę, że z tobą też porozmawia?

*Mam taką nadzieję.*

– Będzie musiał, jeśli chce zabrać Dillana.

– A tak z innej beczki – wtrąca się Tommy, zauważając mój dyskomfort rozmowy o Nathanie. – Będę kończył szkołę i dostanę dyplom.

– Co? – wyrzucam z siebie, uśmiechając się szeroko. – O mój Boże, Tommy, to cudownie!

Rzucam się do niego i przytulam jego głowę – głównie głowę, bo nie chcę zgnieść Dillana tkwiącego pomiędzy nami.

– Już za kilka tygodni zacznę staż w pewnej firmie w Doncaster.

*Rety.*

– Przeprowadzasz się tam? To zbyt daleko na codzienne podróże.

– To tylko dwie godziny jazdy samochodem. Będę w domu przez większość weekendów.

Zdaję sobie sprawę, że wciąż przytulam Tommy’ego, więc wypuszczam jego głowę, a potem muszę go jeszcze zdzielić na widok ust w kształcie podkówki – nie może już przytulać się do moich cyczków.

– Są takie duże i skoczne...

– Mogą też oblać cię mlekiem – ostrzega Sasha.

Zaczynamy oboje zaśmiewać się na widok skręcającego się Tommy’ego.

– Weź dziecko. Muszę się odlać. – Podaje Dillana Sashy, a potem wychodzi z pokoju.

– Muszę go położyć. – Wyciągam ręce przed siebie, a przyjaciółka niechętnie podaje mi dziecko.

Wyjeżdżają niedługo po tym, jak Dillan zasypia. Zaczynam się zastanawiać, czy oni tak naprawdę nie przychodzą tylko po to, by zobaczyć się z dzieckiem. Chyba są tu bardziej dla niego niż dla mnie. Nie żebym narzekała. Dobrze jest się z nimi zobaczyć, a powód tych spotkań nie jest ważny.



Sen przychodzi do mnie szybko, bo miałam dość zajęty dzień.

Valentine ma niezły charakter. Nie wyznaje żadnych zasad. Dopóki robię jakiegokolwiek gówno,

które może sprzedać (jej słowa, nie moje), dopóty jest szczęśliwa. Oczywiście musi mieć wystawione na widoku niektóre z ulubionych przysmaków swoich klientów, ale tak ogólnie stara się upiec coś innego każdego dnia.

Jest to niezła zabawa. Dzięki temu wszystkiemu nie mam jak martwić się o Dillana co dwie sekundy.

Kobiety za ladą wydają się miłe. Wiedzą, jak obsługiwać kasę, sprzątają też po klientach, a do tego z zasady nie chcą zbyt wiele wiedzieć, za co jestem wdzięczna. Może i zabrzmi to strasznie, ale nie szukam nowych przyjaciół. Muszę tylko skupić się na zarabianiu pieniędzy i uporządkowaniu swojego życia. Nie mogę sobie teraz pozwolić na żadne dystrakcje.

– Ale smakują im twoje ciasteczka. – Elle, jedna z dwóch kobiet zza lady, uśmiecha się, odsłaniając odrobinę nierówne zęby. Niesie ze sobą pustą tacę.

Szczęście mam wypisane na twarzy. To naprawdę świetna wiadomość.

– Zjadłam chyba ze dwa – przyznaje.

– Żaden problem, zrobię ich więcej. – Zabieram od niej tacę, wkładam ją do zlewu i zaczynam przygotowywać składniki.

Coś czuję, że będzie mi się tu naprawdę podobać.

– Świetnie ci idzie. Mam podejrzenie, że możesz być lepszym cukiernikiem niż ja sama. – Zaśmiewa się Valentine, po czym próbuje dotknąć mnie ścierką.

– Wątpię, ale dziękuję – odpowiadam grzecznie, wbijając wzrok w ręce umorusane mąką.

Tak, zdecydowanie będzie mi się tu podobać.

## Rozdział 2

– To przecież tylko jego wujek – mówi łagodnie moja mama. – Nie musisz pozwalać mu na zabranie Dillana.

Ale czuję, że powinnam.

– Do tej pory był dla niego jak ojciec. – Głos mam cichy i delikatny, kiedy wypowiadam słowa, których nie powinnam mówić na głos. – On bardzo kocha Dillana. Nie chcę, żeby moje dziecko to straciło.

Wiem, że Nathan jest tak samo rozbity jak ja, pewnie nawet bardziej. Dillan jest moją opoką. Może i byłby też opoką dla niego.

– To twój wybór. – Łapie mnie za rękę, po czym delikatnie ją ściska, chcąc dodać mi otuchy. – Jeśli uważasz, że to trochę za długa rozłąka, powiedz mu, że może go zabrać do jutrzejszego wieczora. Nie zmuszaj siebie do czegoś, czego nie chcesz. Dillan ma dopiero jedenaście tygodni.

– I tak ani nie odciągnęłam, ani nie zamroziłam mleka na więcej niż dwa dni – wzdycham.

Naprawdę się starałam, ale mi nie wyszło. Moje zmęczenie ostatnimi czasy wydaje się nie mieć granic. Do tego praca i wszystko inne...

– Będzie tu pewnie za chwilę.

Mama kiwa głową, po czym łapie torbę.

– Wrócę potem.

Całuje mnie w czoło, następnie ściska mnie jeszcze raz w okolicach ramion, tym razem obiema dłońmi, i mówi:

– Powodzenia.

Będę go potrzebować.

Chodzę po kuchni, nerwowo wykręcam palce. Już zaraz tu będzie.

*Co ja mu powiem? Czy powinnam go przytulić?*

„Jesteś dla mnie martwa”. Wzdrygam się. Jego słowa wybrzmiewają w mojej głowie. Robi mi się nagle niedobrze.

Stroszę palcami czarne włosy, spoglądam na siebie przez chwilę w lustrze. Patrzą na mnie zmęczone, szare oczy. Na powiekach mam tylko odrobinę jasnozielonego cienia. Rzęsy pociągnęłam tuszem. Wyglądam chyba w porządku.

*Dlaczego przejmuję się tym, jak wyglądam? Przecież nie stroję się dla niego, żeby mnie zauważył, prawda?*

Słyszę stukanie do drzwi. Rzucam się w ich kierunku. Przykładam rękę do ust, sprawdzam oddech, a potem otwieram.

Stoi tam. W ciemnych spodniach. Włosy muskają kołnierzyk jego koszuli. Widzę, że je podcinał. Ale na szczęście nie skrócił ich zbyt dużo. Jego prawie czekoladowe oczy świdrują mnie, zatrzymują się na chwilę na mojej twarzy. Dociera do mnie natarczywie jego zapach, zawsze taki świeży. Czuję czystość prania i zapach mydła, i Nathana.

Muszę naprawdę bardzo się powstrzymać, by nie zarzucić na niego rąk, nie ukryć twarzy w zgięciu szyi, płacząc za naszą utraconą przyjaźnią.

– Hej – wysapuję.

*Chryste, ale za nim tęskniłam.*

Skinął głową, ma usta ściśnięte w cienką linię. Odsuwam się na bok, po czym gestem zapraszam go do środka.

– Jest gotowy? – pyta, patrząc na hol.

*Rety, od razu przechodzi do sedna.*

– Siedzi już w foteliku samochodowym. Zasnął.

– Więc mogę go wziąć, tak? – Chyba mu odrobinę ulżyło, widać, jak jego ciało nieznacznie się rozluźnia.



Nathan zawsze jest taki spięty. Nie żebym się temu dziwiła.

– Tak, możesz, ale nie do poniedziałku, jak zaproponowałeś.

I już znowu się napina. Nie był za długo rozluźniony.

– Przyjechałem tutaj z tak daleka.

– Udało mi się odciągnąć mleko jedynie na dwa dni – tłumaczę.

Wchodzę do pokoju, gdzie w foteliku samochodowym smacznie śpi sobie Dillan.

– Dałem ci tyle czasu na przygotowanie – wyrzuca z siebie.

Jego frustracja jest widoczna.

Siadam na kanapie. Nienawidzę tego wzroku wymierzonego w moją stronę. Nathan stoi w drzwiach.

– Wiem. Ale byłem bardzo zmęczona, naprawdę nie miałam czasu.

*Nie jestem przecież krową, co chlusta litrami mleka.*

Marszczy jeszcze bardziej brwi.

– Zmęczona?

– Tak, od dwóch tygodni pracuję. – Uśmiecham się podekscytowana. – Pracuję w Valentine's, to cukiernia tuż za rogiem. Najlepsza w całym mieście.

– Praca?

Oczy mu ciemnieją. Otwiera i zaciska pięści, jakby walczył, żeby ich nie zwijać.

Przewracam oczami.

– Muszę jakoś zapłacić za pieluchy syna.

– A pieniądze, które ci wysyłałem? – syczy gniewnie. – I gdzie, jeśli wolno mi zapytać, jest Dillan, kiedy jesteś w pracy?

*Pieniądze?!*

– Jakie pieniądze? – Wbijam w niego wzrok. – Dillan zostaje z moją mamą, kiedy ja pracuję w weekendy. W tygodniu jest w żłobku.

– W żłobku? – Ledwo co go słyszę, ma tak niski i złowrogi głos.

Przymyka na chwilę oczy, przestaje panować nad sobą.

– Nie ma nawet trzech miesięcy.

– Nie mogę nie pracować, Nathan – odwarkuję. Wstaję. – Dlaczego cię to obchodzi? Jestem dla ciebie martwa, pamiętasz?

Podchodzę do syna i podnoszę torbę stojącą obok fotelika. Odwracam się, a potem rzucam ją prosto w ręce Nathana. Ignoruję wyrzuty sumienia wypisane na jego twarzy.

– Przywieź go z powrotem w sobotę po południu.

Wygląda na wściekłego. Nie obchodzi mnie to. Nie musi się już o mnie martwić.

– Dziecko potrzebuje matki.

– Dillan potrzebuje też dachu nad głową i ubranek – stwierdzam zmęczona. – Jak mogę mu to zapewnić, jeśli nie będę pracować?

– Wyślę więcej pieniędzy. – Nathan zakłada torbę na ramię kanapy, podchodzi do swojego bratanka.

– Jakich pieniędzy? – warczę, po czym wypuszczam z siebie długie westchnienie, żeby się uspokoić. – Nieważne. Nie chcę i nie potrzebuję twoich pieniędzy. Nie musisz się o mnie ani trochę martwić.

Nathan nic nie mówi. Kuca, a następnie dłonią w rękawiczce dotyka policzka Dillana.

– Przywiozę go w sobotę po południu.

– Czy mogę o coś zapytać?

*Czy powinnam?*

Nathan spogląda na mnie przez ramię. Wyczekuje pytania.

– Dlaczego chcesz go wziąć?

– A dlaczego miałbym tego nie zrobić? – Wstaje, odwraca się w moim kierunku. – Jest moim bratankiem. Tęsknię za nim.

– Tylko za nim tęsknisz? – *O Boże, dlaczego ja to powiedziałam?*

Nathan jest zszokowany niczym ja sama. Jednak to nie powstrzymuje go przed odpowiedzią:

– Tak.

– Rozumiem.

Dywan staje się nagle takim zajmującym przedmiotem.

Unoszę powoli oczy na Nathana. Łzy zbierają się na krawędziach moich powiek. Wyszepuję, zwiergam mu się z czegoś, czego nigdy prawdopodobnie nie powinnam była wypowiedzieć:

– Ja za tobą tęsknię. O wiele bardziej, niż powinnam.

Nie pokazuje po sobie żadnych emocji. Nie obchodzi go to. Potwierdzają to jego słowa:

– Wybacz, ja tego nie czuję.

Niezły sposób, żeby tak mnie ugodzić w serce.

Szybko spoglądam w bok, czuję, jak z lewego oka wypływa mi łza.

– Przywiozę go w sobotę po południu – powtarza i podnosi z podłogi fotelik.

Szybko podchodzę do śpiącego syna i całuję raz za razem jego twarz i dłonie.

– Kocham cię, dzieciaczkę. – Ignoruję moje bolące serce i spoglądam na Nathana. – Zadzwoń, jeśli coś będzie się działo.

– Dobrze.

Łapię go za rękę, zatrzymuję, żeby mnie nie opuścił.

– Naprawdę, nie żartuję, Nathan, proszę.

Wyswobadza swoją rękę.

– Powiedziałem: dobrze.

Wypuszczam z siebie powietrze, po czym składam jeszcze jeden całus na skórze mojego syna. Idę za Nathanem do samochodu. Wkłada fotelik na tylne siedzenie, zapina go pasami. Jeszcze raz obcałowuję Dillana.

– Nathanie – mówię, idąc za nim dookoła samochodu w stronę fotela kierowcy.

Zatrzymuje się. Jego dłoń spoczywa nad szybą drzwi.

– Tak, Guinevere? – W jego głosie pobrzmiwa irytacja. – Co tym razem?

– Dlaczego wciąż mieszkasz w tym domu? – pytam, po czym aż się krzywię na widok bólu pojawiającego się na jego twarzy. – To raczej torturowanie samego siebie.

Gapi się na mnie przez chwilę, wydaje się zszokowany, bo odniosłam się do czegoś tak potajemnego, tak niepokojącego. Zamiast mi odpowiedzieć, wsiada do samochodu i trzaska drzwiami. Już zaraz wycofuje z podjazdu i nawet nie spojrzę w moim kierunku.

*Cholera.*

Od razu tęsknię za moim chłopcem.

*Którym?* – pyta moja świadomość.

*Za jednym i drugim* – odpowiada serce z bólem przyprawiającym mnie o więcej łez. Łez, których nie rozumiem. Do czego lub komu one są potrzebne?

– Nie podoba mi się to – mówię do Valentine, znęcając się nad kulą ciasta, którą powinnam ugniatać delikatnie. Podchodzi, zabiera ciasto z moich pięści pełnych gniewu. – Tęsknię za nim. Nie zmrużyłam oka ostatniej nocy – dodaję.

– Pierwsza noc z dala od swojego dziecka zawsze jest najtrudniejsza – odpowiada, uśmiechając się lekko. – Nic mu nie będzie. Potrzebujesz czasu dla samej siebie.

– Nie lubię czasu dla samej siebie.

Bo oznacza nurzanie się w sprawach, które mogły być rzeczywistością, a nigdy się nie wydarzą.

– Jesteś dziwna. Ja czasami nie mogę się doczekać wybycia swoich dzieci – stwierdza Tiffany, kobieta za ladą. – Powinnaś wyjść na drinka.

– Karmię piersią – mamroczę, powstrzymując się przed pocieraniem napuchniętych, obolałych piersi.

Z racji, że nie ma Dillana, byłam w stanie odciągnąć więcej pokarmu, niż zazwyczaj mi się to udaje.

– Mamy problem. Przyszedł gość, który chce rozmawiać z osobą odpowiedzialną za przygotowanie tortu urodzinowego z toffi, tego w kształcie butelki Jacka Daniel'sa – ogłasza cicho Elle,

wchodząc do kuchni.

*O cholera.*

– Czy coś było z nim nie tak?

– Nie wiem, ale facet jest nieziemsko przystojny. – Wachluje swoją twarz dramatycznie.

– Okej.

Ignoruję komentarz o wyglądzie i szybko myję dłonie. Jestem cała pokryta mąką i innymi składnikami. Wyglądam idiotycznie, ale to mnie nie obchodzi. Ja tu pracuję, a nie wypoczywam.

Valentine nie przychodzi mi z pomocą. Nie daje żadnych wskazówek, jak zaradzić tej sytuacji. Świetnie.

Zaciągam się głęboko powietrzem, żeby wypuścić je z siebie, kiedy wychodzę z kuchni. Na twarzy widnieje mi nerwowy uśmiech. Elle wskazuje mi mężczyznę siedzącego przy stoliku w najdalszym kącie. W jednej ręce trzyma ciepły napój, a w drugiej telefon. Ma blond włosy, prawie niczym złoty jedwab, ścięte bardzo krótko, będące w nieładzie, jakby dopiero co wyskoczył z łóżka. To do niego naprawdę pasuje. Udaję się w jego kierunku, z nerwów przygryzam usta.

– Yyy... cześć. – Macham ręką, żeby mnie zauważył.

Patrzy na mnie lśnącymi, piwnymi oczami.

– Hej. – Uśmiecha się szeroko i wstaje.

Wyciąga do mnie dłoń, a ja jeszcze raz sprawdzam, czy moja nie jest pokryta mąką, po czym wymieniamy uścisk.

– To ty zrobiłaś tort Jacka Daniel'sa?

Kiwam głową, dodatkowo głośno przełykając ślinę.

– Tak, ja. Czy coś było z nim nie tak?

– Tak. – Wydaje się niechętnie do tego przyznać, kiedy tak ogląda mnie od góry do dołu. – Znaleźliśmy to w dolnej części.

Wyciąga coś z kieszeni.

*O mój Boże.*

– O mój Boże! – piszczę, wrywając mu przedmiot z ręki.

*Pieką mnie oczy. Stracę przez to pracę. Prawie zgubiłam pierścionelek. Ktoś mógł się tym zakrztusić! Do tego: mój pierścionelek...*

Spoglądam na lewą rękę, a potem raz jeszcze na pierścionelek z diamentem, który trzymam na prawej dłoni. *Jak mogłam tego nie zauważyć? Jak mogłam się nie zorientować, że go nie mam?*

– Wszystko w porządku?

– Ja... Czy komuś coś się stało?

Mam nadzieję, że nikt się nie wgryzł w ten kawałek tortu i nie złamał sobie zęba.

– Na szczęście wszyscy są cali. Może powinnaś ściągnąć biżuterię, kiedy pieczesz – sugeruje, oczy błyszczą mu humorem. – Nic się nie stało, pomyślałem tylko, że chciałyś go odzyskać. – Przekrzywia głowę, patrzy na mnie pytająco, widząc, jak bardzo mnie to podłamało. – I jeszcze, biorąc pod uwagę twoją reakcję, cieszę się, że tak założyłem.

– Przepraszam. – Wycieram oczy, zaciskam pierścionelek w pięści. – Przepraszam, że zgubiłam go w torcie. Dziękuję za zwrot. Zaraz zawołam szefową.

– Hej, nie musisz tego robić. To naprawdę nic wielkiego. – Przygląda się temu, jak wsuwam pierścionelek na palec.

Nie pasuje. Straciłam za dużo kilogramów od śmierci Caleba. Nawet w ciąży nie za dużo przytyłam.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Bardzo przepraszam. – *Jak mogłam tego nie zauważyć?* – Przygotuję dla ciebie coś specjalnego, na koszt firmy.

Marszczy odrobinę brwi.

– Teraz to mi jest głupio. Nienawidzę, kiedy dziewczyny płaczą. Łamie mi to serce.

Ma rozbrajający uśmiech, ale jego słowa poruszają moje biedne serducho. Do oczu napływa mi jeszcze więcej łez, a do tego kilka razy głośno, nieatrakcyjnie łkam. Caleb tak mówił o płaczu, ale raczej

o moim niż innych dziewczyn. *O mój Boże. Funduję sobie całkowite upokorzenie.*

– Powinienem cię przytulić? Wydaje mi się, że powinienem to zrobić.

Zaczynam chichotać przez łzy, próbuję pozbyć się całej niezręczności tej sytuacji.

– Przysięgam, normalnie nie jestem tak emocjonalna. Ten pierścionek bardzo dużo dla mnie znaczy.

– Ach, pewnie go szukałaś.

I w tym jest problem. Nawet nie wiedziałam, że się zgubił. Tak bardzo skoncentrowałam się na Nathanie i Dillanie, że moje myśli od jakiegoś czasu rzadko krążyły wokół Caleba.

– Tak – kłamię, przygryzając policzek od środka. – Masz może teraz czas? Przygotuję coś i obiecuję, tym razem nie dodam nic oprócz odpowiednich składników.

Szybko spogląda na zegarek, a potem zaprzecza głową.

– Niestety, nie mam teraz czasu. – Uśmiech rozjaśnia jego twarz. – Kiedy indziej?

– Jasne, przyjdź i poproś o mnie. – Uderzam palcem w plakietkę z imieniem. – Mam na imię Guinevere, ale możesz do mnie mówić Gwen. I dziękuję, nie stracę pracy.

– Świetnie. Jestem Eric. I możesz do mnie mówić po prostu Eric. Albo drań – żartuje. – No bo wiesz, przeze mnie płakałaś.

– Uwierz mi, to były łzy szczęścia i wyrzutów sumienia. – Krzywię się.

*Dlaczego jestem taką idiotką? Dlaczego mówię tak głupie rzeczy?*

Jego uśmiech się rozszerza. Jest czarujący i przystojny. *Dobry Panie, on ma dołączki. Mam słabość do dołączków.*

– Czas na mnie. Miło było cię poznać, Gwen. Niedługo wpadnę na to coś specjalnego.

– Jasne, będę czekać.

Opuszczam twarz, moje policzki rozpalają się, kiedy przygląda mi się jeszcze przez dłuższy moment.

– Do zobaczenia, Gwen.

– Och. Dzięki, że nie wpackowałeś mnie w tarapaty i że byłeś dla mnie taki miły. Jeśli będzie to dla ciebie jakimś pocieszeniem, to myję ręce co chwilę, jak szalenciec. – *Zamknij się, Guinevere! Po prostu gęba na kłódkę!* – Na razie.

Rzucam się w kierunku lady. Przechodzę pod nią i chowam się w kuchni, zanim mam szansę się jeszcze bardziej upokorzyć.

– Zdajesz sobie sprawę, że właśnie zaprosił cię na randkę, no nie? – Spomiędzy ust Elle wychodzi bańka z gumy do żucia. Nagle pęka, wciąga ją z oddechem z powrotem do buzi.

– Nie, nie zaprosił.

To jakiś absurd. Wiedziałybym, gdyby mnie zaprosił.

– Tak, zaprosił, zaprosił albo zasugerował, że wasze kolejne spotkanie nie będzie tylko spotkaniem. – Porusza brwiami, a potem znowu robi bańkę z gumy.

– Zamknij się – lamentuję i chowam twarz w dłoniach. – Nie chcę z nikim randkować. A do tego pewnie założył, że jestem zaręczona.

Rzuca mi spojrzenie pełne podejrzliwości.

– A nie jesteś zaręczona?

Ach, tak. Zachowałam to dla siebie, nikt nie wie o Calebie.

– Już nie. – Przekręcam pierścionek dookoła palca, głośno oddychając. – Nie patrz tak na mnie. To skomplikowane.

Unosi brew jeszcze wyżej.

– Wcale nie patrzę na ciebie tak, jakbym domagała się odpowiedzi.

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego wciąż noszę pierścionek.

Bo powinnam go ściągnąć, żeby znowu go nie zgubić.

Wzrusza ramionami.

– To normalne, że zastanawiasz się, o co chodzi, kiedy ktoś mówi ci, że już nie jest zaręczony, a wciąż nosi pierścionek. Albo wciąż jesteś zakochana w tym kolesiu i nie chcesz się go pozbyć ze swojej głowy, nawet jeśli jego nie ma, albo naprawdę podoba ci się pierścionek i nie chcesz go nosić na drugiej

ręce, albo...

Podnoszę dłoń bez pierścionka i się zaśmiewam.

– Przestań, przestań, powiem ci. Ale kiedyś. Nie teraz.

Muszę najpierw wylizać moje własne rany w spokoju.

– Jasne. A jeśli on wróci w ciągu kilku kolejnych dni po to „coś specjalnego” – palcami imituje cudzysłów, uśmiechając się nikiemnie – to wiedz, że nie czeka na nagrodę za odnalezienie pierścionka.

– Nieważne. – Odprawiam ją ruchem dłoni i ruszam po moją torbę.

Ściągam pierścionek i wkładam go do wewnętrznej kieszeni. Zasuвам ją dokładnie. Teraz, kiedy wiem, że jego tam nie ma, mój palec czuje się taki pusty i goły.

Jak mogłam nie zauważyć? Czy ja tracę już rozum?

Pewnie tak.

Mój telefon rozdzwania się, kiedy wchodzę do baru z Sashą. Jesteśmy w tym samym miejscu, do którego dawno temu często chadzałam z Calebem, Sashą i Tommym.

Nie mogę w to uwierzyć – wydaje się, że to było tak dawno.

Spoglądam na ekran telefonu i marszczę brwi, widząc, że numer jest ukryty. Z zasady nie odbieram takich połączeń, ale to pewnie nie dzwoni żadna firma, bo godzina jest późna.

– Słucham?

Nikt się nie odzywa.

– Jakiego drinka chcesz? – pyta Sasha po tym, jak zamachała do barmana.

– Tylko colę. – Odchodzę na bok, przykładam palec do drugiego ucha, żeby lepiej słyszeć. – Słucham?

– Jesteś w barze? – pyta Nathan.

Nie brzmi na zadowolonego.

– Tak, trochę to zajęło moim znajomym, ale wreszcie mnie przekonali. Wszystko w porządku z Dillanem? – odpowiadam. Tęsknię za nim tak cholernie mocno.

Nathan odchrząkuje i mówi:

– Wszystko z nim okej.

– Och, to dobrze.

Chciałabym, żeby Dillan już mówił. Mogłabym go wtedy sama zapytać, co robił, i w odpowiedzi nie słyszałabym dziecięcego gaworzenia.

– Więc w czym problem?

– Jesteś w barze.

Marszczę brwi. Teraz to nie wiem, o co chodzi. Zaczynam być odrobinę poirytowana.

– I jest to problemem, ponieważ...?

Częstuje mnie kolejną ciszą.

– Nathan, jesteś tam jeszcze?

– Tak.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – *W co on pogrywa? Nie rozumiem go ani trochę.*

– Nie – odwarkuje.

Nagle słyszę głuchy ton przerwanej rozmowy.

Co tu właśnie się wydarzyło? Gdybym nie wiedziała, jak jest, to pomyślałabym, że brzmiało, jakby był zazdrosny. A jeśli był zazdrosny, to znaczy, że nadal mu zależy. Tak myślę. Ale dlaczego z tego powodu czuję nawet trochę radości? Tak skrycie to jestem podła – to dlatego. Nie chcę, żeby Nathan był zazdrosny. Dlaczego miałby być?

Gdybym mogła do niego oddzwonić, to bym to zrobiła, ale wciąż nie mam jego numeru. Może powinnam była go od niego zdobyć, zanim pojechał. Tak postąpiłby odpowiedzialny rodzic. Powinnam teraz dzielić za to samą siebie, ale nie lubię bólu.

– Proszę. – Sasha wciska mi drinka w dłoń, ciemny płyn przelewa się przez brzeg szklanki i ścieka po moich palcach.

Świetnie, teraz będę musiała umyć ręce.

– Wybacz.

– Nie. – Śmieję się i popijam mojego drinka. Prawie wypluwam wszystko, kiedy dociera do mnie mocny smak alkoholu. Aż pali mnie w gardle.

– Wzięłam ci podwójny rum. – Sasha wzrusza ramionami i podskakuje w rytm muzyki.

– Dzięki. – Walczę o oddech, po czym kaszlę.

Kolejny łyk, który biorę, jest o wiele bardziej ostrożny. Minał już ponad rok od czasu, kiedy ostatni raz kosztowałam alkoholu. Wtedy miałam słabą głowę. Aż boję się pomyśleć, jaką mogę mieć teraz. Nie powinnam nawet w ogóle pić.

– Jak ci idzie w pracy?

– Zbyt nudno, nie będziemy o tym mówić w taką noc, kiedy mamy się dobrze bawić – stwierdza, po czym porusza trochę biodrami. – Uśmiechnij się.

Myślałam, że to robię. Nie? Och.

– Wybacz...

– Nie. – Odpląca mi się moim słowem, na jej twarzy pojawia się złośliwy uśmiezek.

Ma rację: nie uśmiecham się, bo nie jestem w dobrym nastroju.

– Kto do ciebie dzwonił?

– Pomyłka – kłamię.

Dlaczego to robię? Przecież nie muszę niczego ukrywać.

Od razu zwraca uwagę w stronę, z której słychać dźwięk jej imienia. Ktoś woła do niej po naszej lewej. Spoglądam w górę i rozpoznaję dziewczynę wykrzykującą jej imię. I tak nie mam nic lepszego do roboty, więc wzruszam ramionami i podążam za Sashą. Szybko nas sobie przedstawia. Zaraz zapominam, jak nazywają się wszyscy ci ludzie.

To naprawdę nie jest moja para kaloszy. Tęsknię za synem. Tęsknię za moim łóżkiem. Ale postaram się mocno dla Sashy. Dużo dla mnie już zrobiła, jestem jej dłużniczką i mogę spłacić dług dobrą imprezą.

Ale najpierw muszę umyć ręce, żeby się tak nie lepiły.

Zostawiam Sashę i jej przyjaciół, po czym udaję się w kierunku toalet. Aż mnie skręca na widok braku mydła. Gorąca woda będzie musiała mi wystarczyć.

Och... świetnie. Nie mają też gorącej wody.

Wylewam drinka do umywalki, przyglądam się temu, jak płyn wiruje i spada w odmęty rur. Zamieniam go na colę. Nie czuję się dobrze z alkoholem, kiedy wiem, że już pojutrze będę karmić Dillana. Taka dłuższa rozłąka od karmienia go piersią mnie niepokoi. Boję się, że przyzwyczai się do butelki i nie będzie mógł złapać się mojego sutka. Nie mogę tego ryzykować, mleko modyfikowane to koszt, na który nie jestem w stanie sobie w tej chwili pozwolić.

Opuszczam toaletę i od razu udaję się w stronę baru. Zamawiam drinki dla siebie i Sashy. Szybko pije. Na pewno będzie potrzebować kolejnego. Mój telefon zaczyna dzwonić, kiedy czekam na zamówienie. I znów ukryty numer.

– Tak?

– Dillan właśnie zwymiotował – odzywa się Nathan. Brzmi na odrobinę zaniepokojonego. – Czy jest chory?

– Ma jedenaście tygodni. Pewnie po prostu mu się ułało.

– Cola i wódka z lemoniadą. – Barman serwuje moje drinki właśnie w tym momencie, no świetnie.

– Pijesz? – dopytuje Nathan.

Nie jest chyba mną zainteresowany. Wrażenie, że zmusza się, by zabrzmieć neutralnie i obojętnie, nie daje mi spokoju. Tym bardziej, że samo jego pytanie już wyklucza obojętność.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Jak się miewa Dillan?

Myślałam, że jestem dla niego martwa. To by oznaczało, że nie jest już więcej mną zainteresowany. Nie powinnam dla niego istnieć, ale też nie narzekam na jego telefony. Nawet jestem szczęśliwa, że go słyszę.



– Mówiłeś, że wymiotował.  
– Dam sobie radę. Chciałem tylko, żebyś o tym wiedziała. Czy powinienem coś zrobić?  
– Daj mu chłodnej przegotowanej wody pomiędzy karmieniami – odpowiadam machinalnie, płacąc za moje drinki. – Dacie sobie radę?  
– Oczywiście – odpowiada, jakby był urażony moim pytaniem.  
– Czy mógłbyś, proszę, wysłać mi swój numer telefonu? – mówię, zanim o tym zapomnę. – Nie za dobrze mi z tym, że masz Dillana, a nie mogę się z tobą skontaktować.

Wypuszcza długie westchnienie.

– Dobrze.

– Okej – przytakuję. – Jak się miewasz?

Nic nie mówi przez czas, który wydaje się trwać wieczność, a przecież to tylko sekundy.

– Nie upij się, Guinevere.

– Ja nie piję, Nathanie. – Mój ton głosu jest łagodny, zabarwiony rozbawieniem.

– Dobrej nocy.

– Chodź tu! – wykrzykuje Sasha i do mnie macha.

Czy muszę? Wygląda na to, że tak.

Jupii... Ale raczej nie JUPII.

Sasha ma siłę perswazji. Udaje się jej namówić mnie na dwie wódki z sokiem żurawinowym, co pozwala mi się trochę odprężyć. Nie za dużo, ale na tyle, by wyzbyć się moich wątpliwości. Po godzinie czuję się ciut zamroczone, więc poprzestaję na dwóch drinkach i uciekam się do czerpania przyjemności z ożywionej rozmowy toczącej się pomiędzy Sashą i jej znajomymi. Nawet od czasu do czasu się dołączam, kiedy jestem w stanie nadażyć za ich pijacką paplaniną.

Nie jest w rzeczywistości tak źle.

Kiedy zegar wybija dwunastą, zamieniam się w Kopciuszka i uciekam od Sashy i reszty. Na szczęście nie gubię po drodze mojego buta, chociaż zyskuję kogoś, kto za mną podąża.

Umysł podsyła mi różne obrazy, kiedy słyszę lekkie kroki tuż za mną. Spoglądam przez ramię na mężczyznę, który wydaje się zmierzać w tym samym kierunku co ja. Staję się nerwowa, gdy nieznani mi ludzie za mną podążają. Może powinnam się zatrzymać i poczekać, żeby mnie wyminał? Udać, że nie potrafię pisać wiadomości i iść w tym samym czasie.

Nie, bo w ten sposób miałby chwilę, żeby mnie złapać.

Czy ja siebie słyszę? To brzmi nedorzecznie.

To tylko... Po zobaczeniu tych nagrań z Nathanem, małym chłopcem, teraz naprawdę wiem, do czego ludzie są zdolni. A całe to gówno, które myślisz, że nigdy ci się nie przytrafi, właśnie akurat tobie się przydarza. Caleb zmarł. To nigdy nie powinno było się wydarzyć, ale tak się stało. A Nathan był molestowany przez kogoś, kogo prawdziwie kochał, kogoś, kto powinien był go kochać i uwielbiać.

Znając moje szczęście, to zainteresowałam swoją osobą jakiegoś mordercę.

*Cholera.*

Zaczynam iść szybciej. Moja ulica jest tylko pięć minut drogi stąd, więc jestem pewna, że wszystko będzie w porządku, jeśli tylko będę szła odpowiednio szybko. Kroki tuż za mną wydają się także przyspieszać. A może to tylko moja wyobraźnia.

Nie. Nie będę tego przypisywać zwykłemu zbiegowi okoliczności. W ten sposób właśnie ludzie opuszczają swoją gardę i kończą gdzieś w jakichś dołach. Teraz będę zakładać, że on chce mnie zabić i dlatego powinnam iść dalej.

Wkładam rękę do kieszeni. Chwytam telefon tak mocno i modlę się, żeby mieć tyle czasu, by zadzwonić na policję, gdyby cokolwiek się wydarzyło.

I kiedy już skręcam w moją ulicę, facet, który za mną szedł, mnie wyprzedza. Słyszę stłumiony dźwięk mocnego basu i zdaję sobie sprawę z tego, że ma założone słuchawki. Pewnie wraca po prostu z pracy.

Rzucam się biegiem do domu, zamykam za sobą drzwi. Serce bije mi mocno w piersi. *Ale jestem paranoiczką. Coś jest naprawdę ze mną nie tak!*

To pewnie dlatego, że byłam skryta przez tak długi czas. Nie za bardzo jestem przyzwyczajona

do bycia poza domem. W szczególności nocą. Nathan mieszka w środku niczego, nie ma żadnych znajomych, nie licząc Lorny, dziewczyny, która przychodziła (jak mniemam) na seks. Nie jestem pewna, jaki był charakter ich relacji, ale intuicja mi podpowiada, że Lorna chciała czegoś więcej, niż Nathan mógł jej zaoferować.

Z jednej strony nie wydaje mi się, żebym mogła być w takim związku: tylko seks bez zobowiązań. Ale z drugiej strony byłam z mężczyzną, którego kochałam, więc nawet sama myśl o zbrukaniu tego jest dla mnie wstrętne.

Mama nie wróciła jeszcze z pracy. Zatrudniła się w barze w mieście, nie w jakimś przyjemnym miejscu, ale za to popularnym. To oznacza, że nie wróci pewnie jeszcze przez kilka kolejnych godzin.

Biorę szybki prysznic i wskakuję do łóżka. Modlę się, by mój mały chłopiec miał się dobrze. Bardzo za nim tęsknię. Mam nadzieję, że Nathan daje sobie radę. Bawię się pierścionkiem, przekręcam go, trzymając kciukiem i palcem wskazującym. Wreszcie bardzo ostrożnie odkładam go na ramkę zdjęcia ukazującego uśmiechniętą twarz Caleba. Ramka znajduje się na moim stoliku nocnym. Mieniący się diament jest wycelowany w jego twarz, a reszta pierścionka opiera się o róg. Nie czuję, żeby to był moment na jego ściągnięcie, ale noszenie go znowu jest bardzo niebezpieczne. Wolę, żeby był w miejscu, w którym wiem, że jest bezpieczny. Założyłabym go na wisiorek, ale... coś byłoby w tym nie tak. Zbyt długo nosiłam biżuterię od Nathana. I chociaż już jej nie mam, to wciąż nie byłoby to w porządku.

A poza tym, jak pierścionek jest tu, to nie mogę go zgubić.

Ta myśl mnie nie pociesza. Dlaczego czuję, jakby jakiś rozdział mojego życia właśnie się zamykał? Dlaczego czuję, jakbym zdradzała Caleba? To nie tak, że ja go nie kocham – kocham, ale muszę wziąć się w garść, zanim całkiem wszystko stracę, i nie mam tu na myśli mojego pierścionka.

Przymykam oczy, ronię kilka cichych łez. Jutro będzie lepszy dzień. Musi taki być.

## Rozdział 3

Zaczynam pracę. I chociaż tęsknię za Dillanem, to muszę przyznać, że miło jest wstać godzinę później i zajmować się wyłącznie swoim przygotowaniem do wyjścia. Dzisiaj w cukierni jest duży ruch, ale tego się spodziewałam. W końcu to sobota.

Stworzyłyśmy wiele pyszności, które wylądają w lodówce z przodu lokalu. Jednak to zdecydowanie za mało, ponieważ ludzie wpadają całymi grupami na kawę i przekąskę. Do pierwszej wyprzedajemy wszystko, a moje nogi dają mi się we znaki. Muszę zrobić sobie przerwę. Jaki sekret ma Valentine? Jak ona to robi – jest starsza, a wydaje się tym wszystkim niezmeńczona.

Dzwonek obwieszcza przybycie kolejnego klienta. Jestem w szoku, kiedy dociera do mnie znajome dziecięce marudzenie.

– To Dillan – mówię do Valentine, pokrytej od stóp do głów mąką.

Wyglądam bardzo podobnie, tylko ja ubrudziłam się jeszcze truskawkowym dżemem na wysokości przepony.

– Przyszedł jakiś facet i pyta o ciebie – woła Tiffany przez drzwi do kuchni.

W pośpiechu obmywam ręce, zdzieram z siebie fartuch, a potem biegnę na przód sklepu. Nathan stoi przy ladzie, przygląda się ciastom wystawionym w lodówkach na widoku. W jednej ręce trzyma fotelik samochodowy, a w drugiej telefon. Ma założone swoje rękawiczki.

– Hej. – Mrugam ze zdziwieniem na jego widok. – Myślałam, że wracasz dzisiaj wieczorem.

– Skończyło się nam mleko – odpowiada, po czym układa fotelik z Dillanem na pobliskim stole.

– Jest głodny.

Nie ma to zbytnio sensu.

– Jak to skończyło się wam mleko? Dałam wam na tyle dużo, by starczyło do jutra rana.

– Zdarzył się mały wypadek z trzema ostatnimi butelkami.

Nathan wyciąga z torby przewieszzonej przez ramię pudełko nowych szklanych butelek.

– Już je wymieniłem.

– Och.

Schylam się pod ladą i przechodzę pod nią w ich kierunku. Tak chciałabym wziąć na ręce mojego syna, ale powstrzymuję się z powodu mojego umorusania.

– Ja... – Wskazuję na ubrania, próbując uniknąć kontaktu wzrokowego. – Nie za bardzo mogę go teraz wziąć.

Nathan marszczy brwi, zdecydowanie nie jest zadowolony z tej sytuacji.

– No to co twoim zdaniem mam teraz zrobić?

– W domu w zamrażarce jest trochę mleka. Odciągałam je przez kilka ostatnich dni.

Spogląda na zegarek.

– Niedługo muszę już jechać.

– A ja muszę pracować – warczę, mrużąc wbite w niego oczy. – Mama pojechała, bo myślała, że nie będzie się dzisiaj zajmować Dillanem. Miałaś go przywieźć dopiero później. To nie *fair* tak wszystko nam wywracać do góry nogami.

Już otwiera usta, chce się kłócić, ale nawet mu na to nie pozwalam:

– Sam chciałeś tej odpowiedzialności. Nie możesz tak po prostu rzucić wszystkiego, bo masz akurat taką ochotę.

Przebiega językiem po dolnej wardze. Jestem zdziwiona, jak bardzo tęskniłam za tym jego małym dziwactwem.

– Dobrze. Daj mi klucze.

– Wszystko w porządku? – pyta Valentine, kiedy wchodzę z powrotem do kuchni.

Podchodzę do mojej torby spoczywającej w szafce.

– Tak. Mały problem z Dillanem, ale już to załatwiłam. – *Mam je!* – Zaraz wracam.

Nathan rozgląda się niecierpliwie. Jedną dłonią buja fotelik samochodowy, drugą stuka o biodro.

- Proszę.
- Kiedy kończysz?
- Dopiero o szóstej – informuję, ale Valentine szybko mnie poprawia.
- O siódmej!

– Ach, tak, mamy zamówienie na prywatną imprezę. – *Cholera.* – Zadzwoń do mamy.

Nathan wzdycha przeciągle, bierze Dillana, chowa klucze do kieszeni i udaje się do drzwi.

– Miło cię widzieć – wyrzucam z siebie. Te słowa powodują, że zatrzymuje się w miejscu na chwilę. – Dziękuję, że się nim zająłeś.

Opuszcza głowę. W ten sposób niezobowiązująco przyjmuje moje podziękowanie. Przyglądam się temu, jak wychodzi. Chciałabym, żeby wszystko wyglądało inaczej. Nienawidzę tego dystansu pomiędzy nami.

– No, wydawał się miły – komentuje sarkastycznie Valentine.

– On jest... On po prostu jest... To po prostu Nathan.

*Co ja takiego miałam zrobić?*

Powrót do domu jest trudny. Zastanawiam się, czy Nathan jeszcze tu będzie, czy może moja mama zdążyła wrócić i przejąć Dillana. Na widok auta Nathana na podjeździe sama nie wiem, co czuję: ulgę czy jej brak.

– Hej – rzucam, wchodząc do domu.

Ściągam z siebie płaszcz.

– Muszę już jechać – stwierdza Nathan.

Natychmiast mnie omija, poszturchując. *O co, do cholery, chodzi?*

Łapię go za ramię i przyciągam z powrotem do siebie. Na mojej twarzy maluje się zdziwienie, pokazujące prawdziwe uczucia.

– Co się dzieje?

– Położyłem już Dillana spać – mówi, nawet na mnie nie patrząc. Gwałtownie wyrывa się z mojego uścisku.

– Na serio? – fukam, podążając szybkim krokiem tuż za nim.

Zatrzymuję się, kiedy pociąga za klamkę drzwi samochodu.

Opieram się o drzwi całą sobą, jestem pomiędzy autem a Nathanem.

– Tak to teraz będzie wyglądać? – pytam.

Ma wzrok wbity w punkt powyżej mojego ramienia. Mam ochotę dyszeć, tak jestem sfrustrowana.

– Proszę cię, Nathan, przestań mnie odtrącać.

Zauważam, jak na krótką chwilę łagodnieje mu wzrok. Jednak znika to tak szybko, jak się pojawiło.

– Przesuń się, Guinevere.

– Yyy... Nie, nie przesunę się raczej. – Patrzę na niego wyzywająco, krzyżując ręce na piersiach. Unoszę ciut głowę. – Nie, dopóki nie... Hej!

Łapie mnie za rękę i szybkim ruchem odciąga. Cofam się do okna przy otwartych frontowych drzwiach mojego domu. Wracają do mnie wspomnienia nocy, kiedy uniósł w złości pięść. Wycofuję się. Albo nie zauważył mojego nagłego przyływu strachu, albo jest mu wszystko jedno.

Ciepło jego ciała przeszywa moje zmarznięte kości. Drzę, kiedy robi krok do przodu. Jest pomiędzy nami tylko niewielki dystans, zaledwie cal.

– Jestem pewny, że powiedziałem ci kilka rzeczy przed twoją wypowiedzką.

Potakuję. Dokładnie pamiętam jego słowa. Nie wspomnę już o tym, jak je wypowiedział. Tak bardzo szczerze, okrutnie, gniewnie.

„Jesteś dla mnie martwa”.

– Więc dlaczego wciąż próbujesz ze mną rozmawiać, kiedy tak bardzo, otwarcie tego nie chcesz?

– Brzmi to tak formalnie, elokwentnie, wyniośle. Przypomina mi sposób, w jaki do mnie mówił, kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy. – Dillan może na mnie liczyć, ale po prostu... – Prawie czekoladowe oczy na kilka sekund wypełniają się bólem. – Trzymaj się ode mnie z daleka.

Powinłam na tym poprzestać, ale tak nie robię.

– Nie rozumiem tego. Nikomu nie wspomnę o tym, co widziałam.

*Proszę, daj mi jedynie szansę, żeby wyrazić, jak bardzo jest mi przykro z powodu tego, co ci się przydarzyło. Żałuję, że nie powstrzymałam mojej ciekawości.*

– To, co zobaczyłam, nie zmienia tego, co do ciebie czuję. Proszę, Nathanie.

– Jadę. Zadzwońię za kilka tygodni – grzmi, przejeżdżając dłonią po długawych włosach.

– Może nie odbiorę – stwierdzam nadąsana.

Nigdy nie utrudniałabym mu widywania się z Dillanem, ale jeśli muszę to zasugerować, żeby odzyskać naszą przyjaźń, to tak właśnie będę robić.

Jest cały spięty, jego twarz zastyga, jakby dopiero co został porażony prądem.

– W takim razie przyjadę, zapukam do drzwi i będę nalegał, byś pozwoliła mi na zobaczenie mojego... bratanka.

*O co chodziło z tą pauzą? Czy miał zamiar powiedzieć coś innego?*

– A jeśli i tego odmówię? Nie uważam tego za dobre, żeby był z tobą, kiedy tak otwarcie mnie nienawidzisz. – Jest w tym tylko część prawdy. Nathan kocha Dillana i wiem, że nigdy by go nie skrzywdził, czy to emocjonalnie, czy fizycznie. – Co ty na to?

– Co ty na to?! – Zaśmiewa się z niedowierzaniem. – A co ty na to? – Nagle jego twarz znajduje się tylko o cale od mojej. – Dillan to jedyny dobry członek mojej rodziny, którego mam. To jedyne powiązanie z Calebem, jakie mi zostało. Jeśli tylko nawet pomyślisz o odebraniu mi go, pójdę do sądu i uwierz mi... – Czubkiem nosa ociera się o mój nos. Dłonie ma oparte płasko o ścianę. Jestem zamknięta przez niego, jego ręce tworzą wokół mnie klatkę. Przełykam ślinę. – Nie będziesz mogła ze mną wygrać.

Opada mi szczęka. Z szoku przestaję myśleć. Tego się nie spodziewałam.

– Ale... Ty... Ja.

– Dobrej nocy, Guinevere – syczy, po czym odchyła się tak, by spojrzeć mi prosto w oczy. – Widzimy się za dwa tygodnie.

– Ale mówiłeś, że za trzy – wyrzucam z siebie. Mój głos zdradza wszystkie emocje.

Złośliwy uśmiech wygina jego usta, mruży oczy.

Odsuwam się jeszcze bardziej, mam głowę opartą o ścianę.

– No cóż, jak widać, zmieniłem zdanie.

Odwraca się na pięcie i rzuca do auta.

Kładę dłoń na swojej klatce piersiowej. Chcę, żeby ten ból znikł, ale wiem, że tak się nie stanie.

Nigdy nie powinłam była użyć Dillana jako bronii przeciwko niemu, a właśnie to zrobiłam. Jestem po prostu... zdesperowana. Teraz to nie wiem, kim ja tak naprawdę jestem. Po tym, co właśnie mi powiedział, to nawet nie wiem, czy ja właściwie chcę odbudować nasz związek. Dlaczego mam wrażenie, jakby pękało mi właśnie serce?

Drżącymi dłońmi zamykam za sobą drzwi. Mam nogi jak z waty, ledwo mogę iść, ale wykorzystuję sen Dillana i ruszam pod prysznic. Jestem brudna i nie chodzi tu o makę, którą pokryte są moje ubrania. Mam na myśli to, jak mogłam straszyć mężczyznę zabranieniem mu jedynej dobra w jego życiu: mojego syna.



– Chyba jesteś smutna – stwierdza mama, kiedy kołyszę Dillana w ramionach, bujając się na fotelu w jego pokoju.

– Wszystko ze mną w porządku – kłamię i całuję słodką główkę dziecka.

Zaczyna coś pomrukiwać, odrobinę kwilić, a potem jeszcze raz się uspokaja.

– Sasha nie może dzisiaj przyjść, ma termin oddania swojego projektu.

– A co z Tommym?

Wzruszam ramionami.

– Nie odzywał się od ostatniej swojej wizyty.

– A Nathan? – pyta.

Ach, no i tu leży pies pogrzebany.

- Nathan jest... On utrudnia.
- To nie *fair* w stosunku do ciebie.
- Tak – zgadzam się, ale nie zagłębiam się w powody, dlaczego tak jest. Nathan jest dupkiem.

I koniec. – Powinam już iść, spóźnię się.

Mama bierze Dillana, głaszcze z czułością mój kark.

– Na pewno zmieni zdanie.

Jakoś wydaje mi się, że tak nie będzie.

– Dzięki, mam.

– No, biegnij do pracy.

– Dobra.

Ale jestem tak zmęczona. Ostatnią noc tylko kręciłam się i wierciłam, próbując rozgryźć, co teraz powinnam zrobić. Czy odpuścić sobie Nathana, czy może jednak nadal próbować? Może powinnam dać mu trochę czasu? Zdecydowanie nie chce mnie teraz widzieć. Może zmieni zdanie, a może to ja go nie chcę? Czy powinnam porozmawiać z jakimś prawnikiem? Nie wiem, co zrobić w tej sytuacji. Cholera! Muszę przestać niezdrowo przejmować się różnymi rzeczami. Jestem teraz w dobrym miejscu. Nathan może rozpaczać przez jakiś czas, ale ja muszę skupić się na moim własnym życiu.

W pracy nie za wiele się dzieje, ale to nie z powodu braku klientów. Tych jest akurat pod dostatkiem. Wszystko zwolniło, bo ja sama zamulam, jestem wyczerpana, a do tego niespokojna.

Tęsknię tak mocno za Calebem. Co on robił, gdy wracałam po niezbyt udanym dniu pracy? Nie za bardzo pamiętam. Może przytulał mnie i całował, przeganiając wszystkie troski? A może masował moje ramiona, potem całował szyję, żeby na końcu kochać się ze mną i spróbować w ten sposób wybić mi z głowy wszystko, co było nie tak tego dnia?

Wydaje mi się, że upłynęła już cała wieczność od jego śmierci. A przecież minęło tylko siedem miesięcy. Ledwo co mogę sobie przypomnieć, jak pachniał albo jak brzmiał jego śmiech, albo jak to było czuć jego miękkie usta na moich.

Cała ta sytuacja wciąż mnie wkurza. Czuję, jakbym nie miała już żadnego bezpiecznego miejsca, w którym mogłabym usiąść i popłakać. I to nie z powodu braku domu, który mam, ale z obawy przed uronieniem choć jednej łzy. A co, jeśli ta mała kropla przeleje czarę goryczy i uwolni potoki łez, a ja znów wyląduję w ciemności? Nikt i nic, a tym bardziej żadne miejsce, nie powstrzyma mojego upadku w otchłań rozpacz. Muszę po prostu wciąż przeć do przodu.

Zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie miała Dillana, gdybym nie była w ciąży z Calebem, a on by nie odszedł. Czy byłabym szczęśliwsza? A może byłoby ze mną jeszcze gorzej, bo nic by mnie nie utrzymało przy zdrowych zmysłach? Dillan jest moją opoką, sprawia, że jestem pełna radości. Nigdy wcześniej chyba nie byłam szczęśliwa, ale wciąż jednak nachodzą mnie takie myśli.

I przecież Nathan nigdy by mnie nie przyjął pod swój dach, gdybym nie była w ciąży. Nie wiem, jak ja się z tym czuję.

– Temu ciastu już chyba wystarczy – rzuca komentarzem Valentine, wrywając mnie z zamyślenia.

Ma rację. Było już gotowe pewnie z pięć minut temu. Chyba trochę za długo je wałkowałam, wygląda jak pergamin w kolorze surowego ciasta, chociaż to bardzo nierównomierny kawałek pergaminu. Ups.

Tiffany wkłada swoją małą głowę przez szparę w drzwiach.

– Przyszedł ten przystojniak. Wrócił po coś specjalnego.

Przetykam ślinę.

– Czy chciał się ze mną widzieć? Pytał konkretnie o mnie?

– Tak.

I już jej nie ma.

Przynajmniej nie jestem cała udekorowana mąką i innymi składnikami. To jakiś postęp w porównaniu do ostatniego razu.

– Zaraz wracam – mówię do Valentine, a potem pośpiesznie odwieszam fartuch na drzwi,



pomiędzy całą paletę innych zapasek.

*O Boże. Jest.*

– Cześć – świergotam, ale brzmi to dziwacznie, jakby odrobinę boleśnie. – Eric, jeśli dobrze pamiętam.

– Guinevere? – Puszczam oczko, opierając się lekko na ładzie.

Ma bardzo przystojny, krzywy uśmiech. Niesamowicie czarujący. Założę się, że kobiety go uwielbiają. Elle wzdycha tuż za moimi plecami, potwierdzając tym samym moje założenie.

– Wróciłem po coś specjalnego – ogłasza psotliwie. Jego oczy iskrzą.

*Ile on może w ogóle mieć lat? Nie więcej niż dwadzieścia sześć.*

– Jasne.

Przygryzam usta, spoglądając mu prosto w oczy. Próbuję w ten sposób wymóc na nim, żeby zamówił wyłącznie coś z cukierni. Dlaczego nie mogę pozbyć się wrażenia, że ja też jestem tutaj częścią menu?

– Czy chciałbyś coś... – *Nie mów tylko „wymyślnego”.* – Wymyślnego?

*Boże, moje głupie paplanie!*

Jego uśmiech się poszerza. *Och, te doleczki...* Czy muszę coś jeszcze dodawać?

– No cóż, biorąc pod uwagę, że ktoś mógł się tym zadławić i umrzeć – szczęka mi opada na jego przerażające słowa – albo złamać sobie ząb, wydaje mi się, że dużo mi wiesz. Naprawdę dużo. O wiele za wiele.

*O cholera.*

– Dużo w tym dywagacji.

– Racja. – Jego piwne oczy lądują przelotnie na mojej dłoni. – Gdzie podziłaś pierścionek?

– Jest w domu. – Bezmyślnie pocieram goły palec, niech ta rozmowa zejdzie na inne tematy.

– W domu z twoim... narzeczoną?

Oczy mi się rozszerzają. Co mam na to odpowiedzieć?

– Ja... yyy... nie jestem zaręczona.

Teraz to on wygląda na zdumionego.

– Och. Czy to jakaś rodzinna pamiątka?

– Coś w ten deseń.

Nerwowo zakładam pasma włosów za uszy, rozglądając się dookoła po pustych stolikach. Modłę się w duchu, żeby właśnie wydarzyło się coś zabawnego, co odciągnęłoby jego uwagę od tematu i pozwoliło mi uciec. Albo mogłoby to być coś naprawdę strasznego. Może wywołam jakąś bójkę?

– No to twój pierścionek został w domu z...

Marszczę brwi.

– Dlaczego chcesz się dowiedzieć, z kim mieszkam?

Wyrzuca z siebie śmiech.

– Po prostu chciałem się dowiedzieć, czy jesteś wolna.

– Tak, jest! – wykrzykuje Elle z kuchni.

Aż mi się kręci w głowie.

– Świetnie. – Eric uśmiecha się szeroko, po czym zaplata palce i układa obie dłonie na ładzie tuż przed sobą. – No to przyjadę po ciebie o ósmej, okej?

– Ja...

– O ósmej zatem – odpowiada.

Już otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale przerywa mi:

– Czy o siódmej? Może siódma bardziej ci pasuje?

– Nie...

– Kończy o szóstej! – wykrzykuje Elle, a ja w myślach już wiem, że będę musiała skopać później ten jej kościsty tyłek.

– Klienci czekają, Elle! – odkrzykuję przez zaciśnięte zęby, po czym odwracam się w stronę Erica. – Nie mogę, muszę...

*Gdzie on znikł? Co, do cholery? Widzę przez okno wystawowe, jak wsiada do srebrnego auta*

zaparkowanego tuż przed cukiernią.

– Uciekł, kiedy się odwróciłaś – tłumaczy niepotrzebnie Elle, gdy tak oniemiała patrząc na drzwi.

Przeklinając pod nosem, wchodzę do kuchni i głośno tupię nogami. Twarz mam całą czerwoną, palą mnie policzki, a irytacja zawędrowała w niebezpieczne rejony.

– Podziękujesz mi kiedy indziej – woła Elle, nie przejmując się trzema klientami, którzy czekają na swoje zamówienia i na bank słyszeli o mojej rychłej randce.

*O mój Boże! Wybieram się później na randkę!*

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta mnie Valentine.

Zdecydowanie wyczuła mój nastrój.

*Nie, nie jest ze mną dobrze.*

– W porządku.

Niby nie chcę się wybrać na tę randkę, a jednak zdecydowanie bardziej uważam, żeby niczym się nie ubrudzić. Jest teraz za siedem szóstą, denerwuję się jak diabli.

*Przestań się wiercić. Przestań się trząść. Przestań... W ogóle, tak ogólnie przestań.*

*Dam radę.*

Dzwonek nad drzwiami dźwięczy, a do cukierni wchodzi Eric. Wygląda bosko w ciemnych dżinsach i białej koszuli.

– Cześć.

Nie udaje mu się ukryć odrobiny zdenerwowania. Ja też to czuję. Trochę mi go szkoda teraz.

– Gotowa?

– Nalegałaś, żeby przyjechać po mnie do pracy. – Patrząc na dół, na moje ubranie, prawie nieupstrzone różnymi składnikami. – Więc nie, nie jestem gotowa.

Schylam się pod ladą. Aż głośno przetykam ślinę, kiedy podchodzi i wyciąga do mnie rękę. Nie wiem dlaczego, ale przyjmuję tę pomoc i pozwalam się przyciągnąć bliżej. Pochyla się i składa miękkimi ustami pocałunek na moim policzku. W tym samym czasie zaciąga się moim zapachem.

– Pachniesz jak ciasteczka.

– Czy ty mnie właśnie powąchałeś? – zauważam.

Nie wiem, czy powinnam teraz się wystraszyć, czy może omdlewać z zachwytu.

– Pracujesz w cukierni. Pierwsza myśl, jaka wpadła mi do głowy, to: „Założę się, że pachnie jak to miejsce”.

Mrugam zdziwiona.

– Co za dziwna pierwsza myśl.

Czy może nie? Nie jestem pewna, jak działają męskie umysły.

Zaśmiewa się cicho i wyciąga mnie z lokalu.

– Więc, nazywam się Eric Smith. Dzisiejszego wieczora będę z panią na randce.

Ha, nie otwiera dla mnie drzwi samochodu. Nie wiem, czy to mi się podoba. A może jestem po prostu tak przyzwyczajona do tego zwyczaju, który wydaje się istnieć jedynie w męskiej linii rodu Westonów? Ale to w porządku. I tak nie mam zamiaru wsiadać do auta, nie wybieram się na randkę.

– Jakiś problem? – pyta, wciąż się uśmiechając.

Kiwam głową i decyduję się na wyrzucenie z siebie:

– Muszę wracać do domu, do mojego syna.

– Twojego syna? – W pierwszej chwili widzę, że traktuje to jak dowcip, ale kiedy dociera do niego poważna mina, która towarzyszyła moim słowom, wydaje się już tylko bardziej zaszokowany. – Och.

– Tak, ma jedenaście tygodni i teraz zajmuje się nim moja mama. Mieszkam u niej do czasu, aż będzie mnie stać na własny kąt.

Gapi się na mnie. Tylko tyle. A do tego wygląda to raczej bezczelnie.

– Jedenaście tygodni? Gdzie jest jego tata?

Powinnam mu po prostu powiedzieć. Pewnie i tak więcej go już nie zobaczę. Tak będzie lepiej.

– Jego tata zmarł, kiedy byłam w czwartym miesiącu ciąży, w łóżku, tuż obok mnie.

Teraz wygląda na jeszcze bardziej skołowanego.

Wskazuję na cukiernię.

– Oni o tym nie wiedzą. Chciałam powiedzieć ci wcześniej, ale... no tak... trochę uciekłeś.

Nie odzywa się przez chwilę, żeby wreszcie zapytać:

– Ach, czyli zgaduję, że ten pierścionek był od niego, tak?

*Nie płacz, nie odzywaj się, pokiwaj jedynie głową.*

– Moje kondolencje z powodu twojej straty – mówi łagodnie, trzymając ręce na dachu samochodu, który wciąż nas rozdziela. – Mogę cię podwieźć do domu?

Zaprzeczam głową. Robię krok w tył.

– Nie, wszystko w porządku, mieszkam tuż za rogiem. Bardzo mi przykro, że tak cię zwiodłam.

– Nie, nie zwiodłaś. – Uśmiecha się pokrzepiająco. – To moja wina, bo trochę się wybiłem przed szereg. Wiedziałem, że mi odmówisz, ale nigdy nie pomyślałbym, że z takiego powodu.

– Wybacz, Ericu, i dziękuję jeszcze raz za zwrot mojego pierścionka.

– Daj mi się podwieźć, proszę. Będą mnie teraz zżerać wyrzuty sumienia. – Przechyliła głowę i znów się uśmiecha.

Tym razem robi to naprawdę, z taką swobodą. Czy powinnam?

– Może kiedy indziej. – Opuszczam głowę i się odwracam.

– Dobrej nocy, Guinevere – woła.

Macham mu, nawet się nie odwracając, po czym przyspieszam.

Pierwsze, co robię, kiedy wracam do domu, to podnoszę Dillana i kładę się wraz z nim na łóżku. Układam go na mojej klatce piersiowej. W tym momencie potrzebuję mojej opoki. Tak bardzo.

Jego pomarszczone czołko unosi się i opada, kiedy podnosi głowę. Spogląda na mnie znajomymi oczami. Uśmiecham się do niego z otwartą buzią, a potem całuję jego nosik upstrzony niewielkimi kropkami mleka.

– Kocham cię, mały Westonie. Nigdy o tym nie zapomnij.

Mija tydzień, a ja nie słyszę żadnych wieści ani od Nathana, ani od Erica. To dobrze. Mogę na chwilę odpocząć od ciągłego rozmyślenia.

Dillan wciąż się uśmiecha, jest takim wesołym dzieckiem. Uwielbiam to, w szczególności kiedy budzę się rano, a on spogląda na mnie spomiędzy szczebelków łóżeczka. Uśmiecha się do mnie, bo wie, że ja też już wstałam i zaraz go nakarmię.

Pobieżnie przemyka mi po głowie myśl, czy Nathan też był tak radosny jak Caleb i Dillan, zanim został zniszczony przez własnego dziadka. Nie mogę nic na to poradzić, mój umysł podrzuca mi obrazy, które widziałam na tych domowych nagraniach. Pamiętam Nathana przed tym, co zrobił mu dziadek. Był radosny, nawet podekscytowany.

Biedny chłopiec. Biedny Nathan. Wciąż chcę go przytulić, zapłakać za niego, ale wiem też, że tego nie doceni.

– Nadal jeszcze nie zdradziłaś, jak tam było na randce. Czekam, czekam i się nie mogę doczekać.

– Elle uśmiecha się, po czym wrzuca sobie do buzi czekoladową kulkę. – O Boże. Niebo w gębie.

Przewracam oczami na ten komentarz. Pomagam jej ułożyć wymyślne tace pełne łakoci w lodówce wystawowej.

– Nie poszłam na żadną randkę.

– A myślałam, że...

Macham do niej ręką.

– Nawet o tym nie myśl. To nic takiego. Po prostu nie jestem teraz w nastroju do randkowania. – Cokolwiek to oznacza.

– Coś jest z tobą naprawdę nie tak, jak nie jesteś w nastroju do randkowania przy takim facecie.

– *Gdybym tylko wiedziała co.* – Chłopak jest jeszcze lepszym łakociem niż te twoje niedzielne ciasteczka.

– Ale kłamczucha. – Chichoczę i zamykam lodówkę. – Jeśli tak ci się podoba, to dlaczego się z nim nie umówisz?

– Złotko, mam już prawie trzydzieści pięć lat i partnera, którego kocham całym sercem. – Mruga do mnie uśmiechnięta. – Dlatego też muszę przeżywać takie rzeczy pośrednio, dzięki tobie. – Ujmuje swój podbródek w obie dłonie, po czym teatralnie nadyma usta. – Proszę, proszę, proszę, proszę, umów

się z nim i poopowiadaj mi o szczegółach.

– Jesteś bezwstydną. – Śmieję się, po czym dzielam ją w rękę. – Przesuń się, muszę przypilnować ciasteczka, bo zaraz mi się spala w piekarniku.

– Nie pozwól jej zwęglić naszych cudownych ciasteczek – wtrąca się Tiffany, tak jakby nawet myśl na ten temat była gorsza niż koniec świata.

Odciąga ode mnie nadal błagając Elle.

Wymijam je, wciąż się uśmiecham, po czym wracam do pracy. Wszystko zaczyna wyglądać lepiej.

Po powrocie do domu mam nastrój na sprzątanie i organizowanie. I nieważne, że jestem też wykończona. Dillan leży na łóżku w pobliżu. Jest szczęśliwy. Ułożyłam dookoła niego poduszki tak, żeby nie spadł z wielkiego materaca, ale wciąż i tak patrzę w jego stronę jednym okiem. Zawsze jestem na wyciągnięcie ręki. Mój pokój nie jest też zbyt duży, żebym mogła oddalić się jakoś znacznie.

Uderza nieświadomie w zabawkę pod jego stopami. Za każdym razem, gdy jej dotyka, zapala się druga jej część nad jego klatką piersiową. Nie wydaje mi się, by zdawał sobie sprawę z tego, co powoduje miganie świateł i brzęczenie, niemniej jednak wciąż go to ekscytuje.

– Muszę już zaraz wychodzić – woła mama, po czym wpada po schodach na górę, do mojego pokoju. – Chryste – wyrzuca z siebie zdyszana, łapiąc się pod boki. – Robię się już na to za stara.

– Masz przecież czterdzieści lat czy jakoś tak, weź ty się lepiej w garść – komentuję, po czym wyciągam całą stertę śmieci spod mojego łóżka.

Od dłuższego czasu tylko dorzucam tam rzeczy. Od rozpoczęcia pracy jestem tak wykończona, że nie mam siły na sprzątanie, a przecież mama ogarnia całą resztę domu.

– Sasha była tu jakąś godzinę przed twoim powrotem. Kazała przekazać przeprosiny za to, że nie dzwoniła, i przyniosła twoją kurtkę. Jest na dole w korytarzu. Zostawiłaś ją w jej aucie, kiedy odebrała cię od Nathana.

– Dzięki. – Spoglądam raz jeszcze na syna, upewniając się, że jest bezpieczny, a potem wracam do mojego zadania. – Dobrej nocy w pracy.

– Całuski.

Mama wspina się na łóżko, po czym całuje Dillana w otwarte usta.

– Kocham cię, mój słodki chłopczyku.

Klepie mnie po głowie, a potem zostawia z moją pracą.

Dillan grucha i gaworzy.

– Zamknij się na chwilę, ty mały słodziaku – mówię łagodnie i delikatnie wesołym tonem.

To tylko powoduje, że zaczyna wydawać z siebie jeszcze więcej dźwięków.

Kiedy kończę już z moim pokojem, mogę zejść na dół. Trzymam syna w jednej ręce i schodzę po schodach. Teraz już na pewno jestem wycieńczona, a przecież noc jeszcze młoda. Jest nie później niż szósta.

Wysłałam wiadomość do Sashy i dziękuję za przywiezienie mojej kurtki. Całkowicie o niej zapomniałam.

Sasha: *Żaden problem, laska. Całusy. Zadzwoń jutro. Cmok, cmok.*

Nie dzwoni. Tommy za to rzadko odpisuje na moje wiadomości. Mija kolejny tydzień i wreszcie zaczynam się zastanawiać, czy ja naprawdę mam przyjaciół. Wiem, mam teraz dziecko, ale wszystko to, co razem przeszliśmy, mogłoby skłaniać do myślenia, że chociaż mogliby zapraszać mnie na jakieś spotkania. Ale nie w tym rzecz. Zabrałam ostatnio Dillana na spacer i postanowiłam wstąpić do kawiarni, w której pracowałam. Sasha przyszła niedługo po moim wejściu. Wpadła z grupą znajomych ze studiów, których ja nawet nie kojarzę. Podeszła, przywitała się, znów obiecała zadzwonić.

Obiecała tylko po to, by tego nie dotrzymać.

Pochyliłam się wtedy nad moim synem i przysięgłam mu jedną rzecz, którą na pewno dotrzymam:

– Obiecuję nigdy cię nie opuścić. Ja i ty przeciwko całemu światu.

## Rozdział 4

Mój telefon się rozdzwania. Nie ma nawet jeszcze siódmej rano. To Nathan. Uch, czego on chce? Jest za wcześnie na jakiegokolwiek kłótnie.

– Halo?

– Przygotuj Dillana. Będę za dwie godziny.

I już słyszę głuchy ton w telefonie.

Czy on sobie, kurwa, żartuje? Dziecko nie dało mi spać przez pół nocy. Ja teraz odpoczywam i tak będzie, aż ono mnie znowu nie obudzi. A poza tym oczy nie chcą mi się otworzyć na dłużej, nie będę w stanie wyjść z łóżka. Pieprzyć Nathana i jego rozkazy.

No dobrze, przynajmniej nakarmię synka, który właśnie się obudził.

Dławię się przerażona, kiedy ktoś ściąga ze mnie gwałtownie kołdrę, zakłócając mi przyjemne sny, których już teraz nawet nie pamiętam.

– Co, do cholery? – Mrugam, żeby dobrze zobaczyć przed sobą groźnie wyglądającego Nathana. Stoi nade mną i odnoszę wrażenie, jakby miał mnie ochotę udusić.

– Mogłabym nie mieć na sobie ubrań.

Moja wypowiedź prawie odzwierciedla rzeczywistość, bo jestem ubrana tylko w koszulkę i majtki.

– Dzwoniłem dwie godziny temu, a ty nadal śpisz? – huczy, po czym podchodzi do łóżeczka Dillana.

Dziecko właśnie się obudziło i płacze. Pewnie z powodu mojego nagłego pisku ze strachu.

– Nie pamiętam żadnego telefonu – kłamię. Siadam i od razu zaczynam przecierać oczy. – Zaraz... Jak ty tu wszedłeś?

– Pukałem. Twoja mama mi otworzyła.

– I tak po prostu cię wpuściła? – Marszczę brwi. Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

– Wy tłumaczyłem jej, że to mój weekend z Dillanem. Wtedy mnie wpuściła. Oszczędziłem jej budzenia ciebie. Zrobiłem to za nią.

– Och. Jest już dziewiąta – zauważyłam. – A dlaczego masz na sobie garnitur?

Nie to, żebym miała jakieś zażalenia. Dobrze wygląda. Naprawdę.

– Czy mogłabyś wstać i spakować jego rzeczy? Przywiozę go w poniedziałek.

– Nie wyraziłam zgody co do trwania tego pobytu czy nawet samego faktu, że po niego przyjedziesz.

Wstaję, jestem mocno wzburzona.

– Idę wziąć prysznic.

– Mam sprawy do załatwienia – warczy.

Na dźwięk jego tonu aż we mnie wrze.

– To nie powinieneś w takim razie zabierać Dillana!

– Sam go przygotowuję.

– Tak, zrób tak – mówię, ziewając, po czym otwieram drzwi. – Będę za piętnaście minut. Chcę się z nim pożegnać przed wyjazdem.

Zaciska usta, nie mówi ani słowa. Za co jestem mu niezmiernie wdzięczna.

Nie spieszę się z prysznicem. I żeby było jeszcze ciekawiej, to również ubieram się i suszę włosy bez pośpiechu. Wszystko, żeby zwiększyć jego zdenerwowanie.

– Dobrze, jakbyś była gotowa jeszcze dzisiaj, Guinevere! – wykrzykuje do góry Nathan.

Na co ja parskam śmiechem. Dlaczego mu to robię?

Po kolejnych dziesięciu minutach wreszcie schodzę po schodach. Siedzi na kanapie z Dillanem na rękach. Wygląda swobodnie, jest zadowolony. No, o ile w drogim garniturze można wyglądać swobodnie.

– Przepraszam, że tyle mi to zajęło.

Nie, nie jest mi ani trochę przykro z tego powodu. Ani odrobinę.

Nathan podnosi dziecko do góry, nad swoją twarzą. Młody zaczyna się uśmiechać i gaworzyć.

– Nie jest szczerą z tymi przeprosinaми, co nie? – zwraca się do malucha. – Ani trochę. Po cichu naśmiewa się teraz ze mnie. – Jego ton głosu jest wysoki i wskazuje, że Nathan jest szczęśliwy.

Uwielbiam, kiedy mówi w ten sposób do Dillana.

– Mamusia jest wredna, oj tak, tak.

*Ech.*

– Będzie wymiotować – ostrzegam, krzywiąc się, ale już jest za późno.

Biała maź opuszcza usta mojego syna i ląduje wprost poniżej brody Nathana. Już jestem gotowa na niezłą dramę i chwytam chusteczki nawilżane, które są na podorędziu.

– Masz.

W pośpiechu robię wszystko, żeby usunąć wymiociny z jego szyi. Na szczęście nie wydaje się tym poruszony, ale pozwala mi się oczyścić. Wykorzystuję ten pokojowy moment pomiędzy nami, by wspomnieć o naszym ostatnim spotkaniu. Nie skończyło się ono za dobrze, zachowałam się okropnie.

– Przepraszam za to, co ostatnio powiedziałam.

Ale świetny sposób na przeprosiny. Jego wzrok spotyka się z moim. Napędza to moją odwagę i ciut mnie uspokaja. Pozwala mi też kontynuować:

– Nigdy nie powinnam wykorzystać dziecka jako broni przeciwko tobie. Jest mi wstyd.

– Zareagowałaś tak na... trudną sytuację – odpowiada.

Jego oczy, wciąż we mnie wpatrzone, łagodnieją.

– To nie jest żadna wymówka – ciągnę.

– Nieprawda – zaprzecza, uśmiechając się ponownie do Dillana. – To jest wymówka, owszem, nie najlepsza, ale taka, którą mogę wybaczyć.

Trochę się rozluźniam. Wybacza mi i to jest naprawdę przyjemne uczucie.

– Oddał na mnie mocz. Zostałem cały zalany, kiedy ostatnio był ze mną. – Wzdryga się nieznacznie na to wspomnienie.

Cały Nathan: próbuje wszystkiego, żeby tylko nie być w tym momencie, który przesycony jest emocjami. Ale i tak jestem wdzięczna, że nie żywi do mnie urazy i nie trwa w niej zbyt długo.

– Śmiał się z tego – dodaje.

Dobry chłopiec. Znaczy...

– Wybacz – mówię.

Nathan macha do mnie ręką i przechyla głowę, żebym odpięła kołnierzyk jego koszuli i powycierała wszystko, co mogło przecieknąć pod materiał.

– Masz, weź go. Muszę się przebrać.

Dobra, trochę panikuje. A może nie chce mieć plamy na kołnierzyku w trakcie drogi do domu.

– Okej.

Odbieram Dillana i upewniam się, że trzymam go pod takim kątem, żeby czasem nie za dużo mu się ułało, gdyby jednak miał ochotę i na mnie jeszcze wymiotować.

– Miałaś jakieś plamy na wieczór? – pyta Nathan, wchodząc z powrotem do pokoju.

Nie ma na sobie swojej białej koszuli. Teraz założył taką w jasnoniebieskim kolorze. Ten odcień cudownie współgra z jego karnacją.

– Nie – odpowiadam, zaprzeczając ruchem głowy.

Muszę się zmusić, żeby na niego nie patrzeć. Odbiera ode mnie Dillana i siada. Jestem w szoku, bo widzę, że pielucha jest w pełni naładowana pewną zawartością, więc nie powinien zwlekać. Nathan nie lubi zwlekania. Jestem za to wdzięczna.

– Wyszłaś na miasto – zaczyna, unosząc brew.

– Tak, było tak sobie, a miałam taką nadzieję, że będzie inaczej.

– Dlaczego?

Wzdycham.

– Po prostu nie było fajnie. Odzwyczaiłam się od tłumów, nawet w supermarketach.

Oblizuje usta, przygląda się dokładnie mojej twarzy.



– Spotykasz się z kimś?

*Co?*

– Możesz powtórzyć?

– Czy spotykasz się z kimś? – Marszczy twarz, jakbym to ja była tą głupią z naszej dwójki.

– Czy ty na serio mnie o to pytasz? – Zaśmiewam się, niedowierzając. – Minęło dopiero siedem miesięcy.

*Już prawie osiem, ale nie musimy wchodzić aż tak w szczegóły.*

– To szmat czasu. Przez ten okres możesz spokojnie wracać do swojego życia.

*Nigdy tak nie będzie. Nie pamiętasz? Caleb umarł.*

– Jesteś oszałamiającą dziewczyną.

*Dziewczyną?*

– Aż mnie to dziwi, że jeszcze nikt cię nie zaprosił... Chociaż jesteś mało otwarta na ludzi, którzy nie są twoimi znajomymi czy rodziną.

*Co za hipokryta!*

– Zaprosił... – wyrzucam z siebie. Czuję, że muszę trochę się bronić. – Ktoś zaprosił mnie na randkę.

Jego twarz zastyga.

– Kto?

– Bardzo miły facet o imieniu Eric. – *Dlaczego ja mu to mówię?* – Do tego też przystojny.

Jego wzrok pali mnie z siłą, której nie potrafię określić. *O czym on teraz myśli?*

– Umówisz się z nim?

Opuszczam ramiona.

– Nie. Powiedziała mu: nie.

– Ha.

Przeczesuje dłonią włosy. Zauważam, że nie ma na sobie rękawiczek. Czy miał je, kiedy tu przyszedł? Nie mogę sobie tego przypomnieć.

Cisza staje się niezręczna.

– A ty? Spotykasz się z kimś?

– Ja się nie spotykam, Guinevere. – Wzdycha i przewraca oczami.

– Dlaczego?

Zdecydowanie teraz role się odwróciły!

– Wydaje mi się, że wiesz. – Spuszcza głowę.

Aż zapiera mi dech na widok wstydu, który zagościł w jego oczach, zanim wbił wzrok w podłogę. Pakuje Dillana do fotelika samochodowego i zapina mu pasy. Wtedy dopiero przerywa milczenie:

– Powinienem już lecieć.

Wstaję szybciej niż on i łapię go bez chwili namysłu za dłoń. To miało być moje pocieszenie. Taki gest. Ale co, do cholery, właśnie narobiłam? Czekam na wybuch. Przymykam nawet oczy i odwracam twarz. Próbuje cofnąć rękę, ale jego palce zaciskają się na niej. Bardzo powoli czuję, jak wsuwa dłoń w moją, aż brakuje mi tchu. Oboje wpatrujemy się w nasze splecione palce, złączone dłonie. Nathan powoli je unosi, bierze haust powietrza, jak ma to w zwyczaju, a potem przykłada usta do wierzchniej strony mojej dłoni. Trwa tak przez chwilę.

Prąd przebiega mi przez ręce i dociera do podbrzusza. Czuję się słabo. Całuje tylko moją dłoń, ale mógłby równie dobrze całować gdziekolwiek indziej. Takie to wywołuje we mnie odczucie.

Robi mi się sucho w ustach, kiedy jego wzrok łączy się z moim. Powoli obniża dłoń do mojego boku.

– Dobrego weekendu, Guinevere.

Podnosi fotelik samochodowy, zarzuca torbę z rzeczami na ramię i delikatnie ujmuje mój policzek dłonią, którą przed chwilą ścisnął mi rękę.

– Powinnaś się z kimś spotykać. Jesteś młoda. Nie pozwól, żeby mój brat czy Dillan powstrzymali cię przed zabawą w życiu. Potrzebujesz tego, bo skończysz, nienawidząc ich obu za takie wyzbywanie się przyjemności.

Jego słowa przedostają się powoli przez mój zamulony mózg. W mojej głowie kielkuje niewyraźna myśl, czy to aby nie dlatego właśnie zaczął się zajmować Dillanem. Jeśli tak jest, to dlaczego w ogóle się tym przejmuje? W szczególności po reakcji z ostatniego razu. Nie wyglądał na szczęśliwego, kiedy powiedziałam mu, że wychodzę na miasto.

Może ma poczucie winy, bo jego brat powinien tu być? W moim odbiorze Nathan ma zbyt dużo wyrzutów sumienia co do spraw, które nie leżą w jego gestii. Czy to źle o mnie świadczy, że chciałabym mu pomóc się ich pozbyć? Pragnę mu ulżyć, dzieląc jego ból, żeby nie musiał tego wszystkiego sam dźwigać.

Ciekawe, co sądzi o mnie teraz Caleb. Szybko pozbywam się tej myśli, ponieważ jego tu nie ma. Za to jest Nathan. Jest moim przyjacielem i mnie potrzebuje, nawet jeśli jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że moje ciało to rozumie i nie będzie przekraczać granic, które powinny pozostać nieprzekraczalne, jakby nie do sforsowania, z tytanu. Nathan jest bratem Caleba. Muszę powstrzymać moje ciało, by nie reagowało na niego tak, jak to teraz robi. Nie jest to w porządku ani w stosunku do Caleba, ani w stosunku do Dillana.

Może właśnie o to chodzi. Może to z racji tego, że jest tak podobny do Caleba i jest jego częścią. Czy to mógłby być powód tego, jak reaguję? Jakkolwiek by nie było, to musi się skończyć.

Część mnie ma nadzieję na powrót Erica po coś specjalnego, chociaż taki facet jak on zdecydowanie nie potrzebuje całego mojego życiowego bagażu. To byłby dobry pomysł, żeby spędzić trochę czasu z jakimś innym mężczyzną. Choć przez jakiś czas. Pewnie jestem po prostu napalona. Nawet jeśli sama myśl o seksie z kimkolwiek powoduje we mnie lekkie obrzydzenie.

Nie mogę tego zrobić, po prostu nie mogę, ale w końcu pewnie zrobię.

Ale tylko wtedy, gdy będę na to gotowa. Teraz zdecydowanie nie jest to ten moment.

Mój telefon sygnalizuje nową wiadomość. Biorę go i krzywię się na widok nieznanego numeru na ekranie. To Nathan.

Nathan: *Nie upijaj się. N.*

Opada mi szczęka. Właśnie rozkazał mi coś w wiadomości tekstowej. Jak on śmie? Zawsze ma taką śmiałość. Nie jestem pewna, dlaczego mu się wydaje, że ma wolną rękę w robieniu tego, co jemu odpowiada, w szczególności gdy mowa o moim życiu. Ale przynajmniej wreszcie dostałam jego numer.

Gwen: *Nie, żeby to była twoja sprawa, bo nie jest, jakbyś jeszcze miał jakieś wątpliwości, ale nie zamierzam się upijać. Tak naprawdę to nie mam żadnych planów, bo moi przyjaciele są zbyt zajęci, żeby się ze mną spotkać, a mama pracuje. No chyba że sam planujesz zaskoczyć mnie butelką wódki i nocnymi tańcami, co pewnie się nie wydarzy, więc nie masz się co martwić. W trakcie twojego czasu z Dillanem nie będę spożywać żadnego alkoholu.*

A masz!

Nathan: *Dobrze.*

– Och! – wykrzykuję, po czym rzucając telefon na kanapę.

*Boże, ale on mnie wkurza. Jak nikt inny. Dobrze? Co to za odpowiedź?!*

Tiffany od razu rzuca się na mnie, kiedy docieram do pracy. Dosłownie przekraczam próg cukierni, a ona już jest.

– Dzisiaj u mnie. Przygotuję koktajle i będziemy kraść z pobliskiej cukierni.

Unoszę brew.

– Masz na myśli naszą cukiernię? Tę, w której pracujemy?

Chichocze i pstryka palcami.

– Wiedziałam, że zrozumiesz.

– Co za dziwak – mruczę pod nosem i uśmiecham się, a wszystko to robię, wymijając ją.

Zawieszam mój płaszcz i przytakuje na zgodę.

– Okej, brzmi jak dobra zabawa. O której?

– No oczywiście – dołącza się Elle – kiedy skończymy pracę, głuptasie.

No tak.

– Ale ja nie piję. Muszę w ten weekend odciągnąć trochę pokarmu.

– Właśnie przypomniało mi się to, co oglądałam w telewizji na temat lodów z ludzkiego mleka.

– Tiffany stuka zamyślona palcem w brodę. – Spróbowałabym takich lodów.

Otwieram usta szeroko, szczęka łąduje mi na podłodze. Zaraz potem zaczynam się śmiać i odpycham ją od siebie.

– Nie będę ich robić z mleka z mojej piersi.

Elle wzdryga się wraz ze mną.

– Tiffany... Ja... Czy mam coś wyjaśnić?

– Ale o co chodzi? – Widok jej niewinnej miny powoduje, że zaśmiewam się jeszcze bardziej.

Ona naprawdę nie wie, co nas tak obrzydziło. – Kiedyś każdy z nas tego próbował.

– No to masz. – Elle łapie za górę mojej koszulki i ciągnie ją w dół. Ukazuje miseczki mojego koronkowego biustonosza. – Masz, possij.

Piszczę przerażona i wrywam się jej.

– Jesteś obrzydliwa – wykrztuszam. Próbuję uspokoić śmiech, ale marnie mi to wychodzi.

Tiffany rechocze i wtóruje mi, przy każdym oddechu podskakują jej kręcone włosy.

– Jeśli to coś specjalnego, to mogę jedynie żałować, że nie przyszedłem wcześniej.

*O mój Boże. Znam ten głos.*

– Co to za ambaras? – Valentine kuśtyka i przechodzi przez drzwi kuchni, kiedy ja podciągam moją koszulkę i udaję, jak to bardzo jestem zajęta, tylko po to, by pozostać zwrócona plecami do Erica.

Po kilku sekundach niezręcznej ciszy zdaję sobie sprawę, że wszyscy na mnie patrzą. Czuję na sobie ciekawskie spojrzenia moich tak zwanych koleżanek z pracy.

Opadają mi ramiona i odwracam się w stronę przystojnego mężczyzny, który od jakiegoś czasu nawiedza wciąż moje myśli.

– Zostawię was, młodych, z waszymi zabawami – mruczy pod nosem Valentine, kiedy nikt nie spieszy z wyjaśnieniem jej żartu.

To nie tak, że można to wytłumaczyć. To jeden z takich momentów, w których trzeba było po prostu uczestniczyć. Powiem jej o tym później.

– Ja muszę posprzątać, a Elle ma ustawić towar – stwierdza Tiffany. Jest rozbawiona. Ciągnie za sobą wścibską Elle, trzymając ją za kołnierz.

– Cześć.

Wreszcie spoglądam na niego. Od razu czuję, jak moje policzki się rozpalają. Wpatruje się we mnie tak, jak tylko przystojni faceci potrafią to robić, sprawiając, że czujesz, jakbyś stała przed nimi naga.

– Co mogę ci podać?

Jego oczy przeskakują na moje zaokrąglone piersi. Powiększa mu się uśmiech. Rzucam w jego kierunku długopisem. Na szczęście odczytuje to jako coś śmiesznego i nie ma zamiaru pozwać mnie za czynną napaść.

– Zdziorna jesteś, to lubię.

– Napluję ci do twoich ciasteczek.

Zaśmiewa się, a potem wzrusza ramionami.

– Wszystko okej, tylko nie rób ich z mleka z piersi.

*Czy on słyszał całą tę rozmowę?!*

– Chociaż...

Rzucam w jego kierunku kolejny długopis z racji tego dwuznacznego tonu głosu.

– Żartuję tylko. Jestem tu w innej sprawie. Mam odebrać pączki dla mojego znajomego. Mówił, że już dzwonił w tej sprawie. Josh Rode.

– Już podaję – wykrzykuje Elle, która zabiera się za pakowanie tuzina pączków.

Dlaczego czuję lekkie rozczarowanie? Bo nie przyszedł zobaczyć się ze mną?

– Dobra, no może zgłosiłem się na ochotnika, bo znowu chciałem się spotkać z taką jedną.

Patrzy na mnie łagodnie.

– Mówi o mnie – szepcze głośno Tiffany wprost do mojego ucha, pochylając się nad ładą.

Wiem, że żartuje, ale Eric wygląda na odrobinę przerażonego. Elle odciąga Tiffany. Obie chichrają się jak jakieś nastolatki. Wzdycham.

– Przepraszam za nie. Były dość ciche, kiedy się poznałyśmy. Nie wiem, co się im stało – żartuję i patrzę z uczuciem na te dwie kobiety.

Szybko spuszczają głowy i wracają do swoich obowiązków.

– Nie myślałam, że jeszcze cię zobaczę.

Minęły już dwa tygodnie od ostatniego spotkania, dwa tygodnie od czasu, kiedy Nathan zajmował się Dillanem, a do tego dwa tygodnie czystej nudy.

– Nie byłem pewny, czy chcesz mnie jeszcze widzieć – przyznaje, wciskając ręce do kieszeni kurtki. – Chyba widzę cię po raz pierwszy bez mąki na sobie.

Policzki mnie palą.

– Tak. Dopiero zaczęłam, na krótko przed twoim przyjściem.

– Obie jesteście niesamowite.

– Słucham?

– Ty w mące i ty bez mąki. – Pochyliła się nad ladą i uśmiecha krzywo. – Olśniewające. – Przełykam ślinę. – Rozumiem, że nie chcesz się teraz z nikim spotykać. – *Możesz to jeszcze powtórzyć?* – Ale naprawdę nie lubię, kiedy mi się odmawia. Niedobrze to działa na moje ego. – *Nie wątpię, na pewno.* – Dlatego też chcę coś zasugerować i nie masz prawa mi odmówić, ponieważ to coś całkiem niewinnego i w pełni platonicznego.

Ale jest czarujący, muszę to przyznać.

– A więc o co chodzi?

– Mam jutro pewne spotkanie i potrzebuję osoby towarzyszącej.

Już otwieram usta, by się nie zgodzić, ale bardzo szybko dodaje:

– Może nie, nie osoby towarzyszącej, a znajomej, która by do mnie dołączyła.

– Co to za spotkanie?

– Nie mogę ci powiedzieć, bo wtedy na pewno byś się nie zgodziła.

Czy on tak na serio?

– Ale jeśli mi nie powiesz, to usłyszysz odmowę.

– Rozerwiesz się, obiecuję ci. Możesz zabrać też dziecko, jeśli chcesz.

Nie ma szans. Ale co to za miejsce, w które mogłabym zabrać czteromiesięcznego bobasa?

– Proszę, zgódź się.

Przygryzam przez chwilę usta. Zastanawiam się nad moim wyborem. Mogę zostać w domu, być sama i nudzić się, lub zaryzykować i może spędzić przyjemnie dzień z facetem, który wydaje się miły?

– Dobrze. Dillan jest jutro ze swoim wujkiem, więc mam wolne.

– Świetnie.

Uśmiecha się szeroko, po czym przesuwając złożoną karteczkę po ladzie.

– Dam ci szansę na wycofanie się. Jeśli napiszesz do mnie do jedenastej jutro rano, to przestanę cię nękać i więcej już o mnie nie usłyszysz. No, nie wliczając w to moich częstych wycieczek do cukierni, w której akurat pracujesz.

Chowam karteczkę do kieszeni i nerwowo zakładam włosy za ucho.

– Nie będę mieć żalu, ani trochę – dodaje.

Cholera, ale jest słodki.

– Dziękuję.

Posyła mi kolejny uśmiech, a Elle wręcza mu pudełko pączków.

– Do jutra.

– Nadal nic nie zamówiłeś – stwierdzam. – Wiszę ci coś.

– Odbiorę to sobie we właściwym czasie.

Zawadiacki uśmiech Erica to ostatnie, co widzę. Wychodzi i wsiada do auta.

Dziewczyny zaczynają wiwatować, prawie mnie ogłuszając. Czerwienię się niczym dziewczica i uciekam w bezpieczne miejsce, czyli do kuchni, gdzie Valentine już nie może się doczekać wysłuchania całej tej historii. Elle opowiada jej o Ericu, zanim nawet mam szansę zrobić to ja. I już po chwili Valentine również zaczyna wtórować w ich wiwatach. Po drugiej stornie ulicy znajduje się apteka. Zdecydowanie muszę się tam wybrać na przerwie, żeby zakupić sobie zatyczki do uszu.

Ale po chwili nie potrzebuję już żadnych zatyczek do uszu. Cukiernia robi się zatłoczona, jest więcej ludzi niż zwykle. Podobno na plaży odbywa się jakiś festiwal latawców i wszyscy wpadają na mrożone napoje oraz słodkie przekąski. Nie przestaję piec do dwunastej w południe, a już i tak wyprzedaliśmy wszystkie najlepsze rzeczy. Valentine na szczęście była przygotowana na festiwal, ale wciąż to zbyt mało. Nikt nie spodziewał się takich tłumów. Pogoda jest idealna na imprezę – wietrznie, ale niezbyt zimno – zatem miasteczko wypełniło się zainteresowanymi. Chyba nigdy wcześniej tak nie było.

Kiedy spoglądam przez okno, dostrzegam w powietrzu większe latawce. Jeden ma kształt Shreka, na co się uśmiecham. Założę się, że Dillanowi spodobałoby się to wydarzenie, gdyby był starszy. Już dawno nie mieliśmy żadnego festiwalu w miasteczku. Chyba ostatni raz było to, kiedy miałam z pięć lat, i wtedy świetnie się bawiłam. Mam nadzieję, że festiwal stanie się regularnym wydarzeniem i Dillan, gdy podrośnie, też będzie mógł tego doświadczyć.

– Dobra, moje stare kości potrzebują przerwy – ogłasza Valentine i opada ciężko na pobliskie krzesło. Wachluje twarz książką. – Dasz radę sama przez jakiś czas?

Kiwam głową.

– Żaden problem. Może idź i połóż się na chwilę?

– Muszę tu być, tak na wszelki wypadek, jakby coś ci się posypało.

Oczywiście, jest taka możliwość, ale nawet nie dopuszczam do siebie jakiegokolwiek porażki.

– Dam sobie radę, naprawdę. I tak wszystko jest już przygotowane. Idź, zawołam cię, gdybyśmy potrzebowały twojej pomocy.

Zastanawia się nad tym przez chwilę, a potem zmęczona kiwa głową i wstaje powoli z krzesła.

– Wiedziałam, że dobrze robisz, zatrudniając cię.

Uśmiecham się, słysząc ten komentarz, i powracam do mycia naczyń. Klepie mnie po plecach, przechodząc obok, a potem znika w drzwiach prowadzących na górę, do jej mieszkania.

Okej, poradzę sobie.

– Tak, myślę, że przyjdę, ale będę pić jedynie bezalkoholowe koktajle i jeść jakieś pyszności – mówię Tiffany, opadając ciężko na to samo krzesło, na którym usiadła kilka godzin temu Valentine.

Tiffany uśmiecha się szeroko i klaszcze.

– Świetnie. Kończę z układaniem towaru, coś tam chyba jeszcze zostało.

– Jupii – mówię, ale brzmi to bardziej jak zmęczenie i rezygnacja. – Muszę najpierw wstąpić do domu i wziąć prysznic.

– Dobrze. To idź już, zajmiemy się zamknięciem. Przyjadę po ciebie za jakieś czterdzieści minut.

Przynajmniej tyle, że nie będę musiała do niej iść na obolałych nogach. Odwieszam fartuch i udaję się do domu. Wpadam przez drzwi i prawie czołgam się do prysznica. Ledwo ściagam z siebie ubrania, żeby się umyć. Siadam nawet na kafelkach. Moje ciało nie ma siły mnie utrzymać. Jestem wykończona, ale nie chcę spać. Chcę się zabawić.

To nieziemski zmiana. Kilka miesięcy temu nawet myśl o zabawie była dla mnie odrażająca. A teraz czuję, że chcę na nowo zacząć życie. *Caleb... Wybacz.*

– Jedna „niespodzianka Tiffany” bez alkoholu. Ale to żadna niespodzianka, bo wiadomo, że chodzi o drinka zero procent. – Tiffany uśmiecha się szeroko i podaje mi wysoką szklanę z fioletowym, ohydnie wyglądającym płynem.

Niepewnie próbuję i aż jestem zdziwiona, bo naprawdę jest to coś smacznego.

– Są tam winogrona.

– Pycha. – Uśmiechnięta, kiwam powoli głową. Przyglądam się Elle, jak przerzuca muzyczne kanały, celując pilotem w telewizor.

Tiffany robi mi zdjęcie, kiedy tak stoję i trzymam drinka, co mnie tylko irytuje. Nienawidzę zdjęć, nie używam nawet żadnych portali społecznościowych. A ona i tak publikuje fotki. Na szczęście nigdy ich nie zobaczę.

Czy ja jestem nudna? Brzmię jak niezła nudziara.

– Jak się ma dzidzi? – pyta Elle, po czym znacząco przycisza telewizor, bo sąsiad za ścianą stuka kilka razy, oznajmiając, że mu przeszkadzamy. Tiffany gapi się na ścianę, jakby to ona była winna. Aż

parskam śmiechem.

– Świetnie.

Chociaż jeszcze nie dostałam żadnej wiadomości od Nathana. Powinnam do niego napisać.

Gwen: *Jak się oboje macie? Grzeczny jest?*

– Jest cudny. Chciałabym go wyprzytulać, ale nigdy nie widzę dziecka poza pracą – wzdycha

Elle.

Tiffany kiwa głową, zgadzając się z tym.

– Tak, powinnyśmy wszystkie wybrać się niedługo na jakiś lunch.

Tylko że albo wszystkie razem pracujemy, albo każda ma inny grafik.

– Coś wymyślimy. Jutro pracujesz?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, jutro jest niedziela. W niedziele nie pracuję.

– A ja tak, w każdą pieprzoną niedzielę – marudzi Tiffany, siadając pomiędzy mną a Elle. – To oznacza, że muszę naprawdę uważać, by nie nabawić się kaca.

– Co za los – żartuje Elle i kładzie rękę na swoim czole.

Nie mogę nic na to poradzić, rechoczę.

– Zamknij się.

W kieszeni wibruje mi telefon. Wyciągam go i odczytuję wiadomość.

Nathan: *Wszystko w porządku. Teraz śpi. Jak mija ci wieczór?*

Gwen: *Akurat naprawdę dobrze. Siedzę z dwiema paniami z pracy, Elle i Tiffany. One piją koktajle, ja tylko te dziewczęce. Nie śmiałam się tak od dawna :-).*

– Kto jest po drugiej stronie i odbiera te wiadomości? – Tiffany pochyła się nade mną, próbuje dojrzeć SMS-y. – Ooo, Elle, ona uważa nas za panie.

Zaczynam się na nowo śmiać.

Nathan: *Dziewczęce? Rozumiem, że bez alkoholu?*

Gwen: *Tak...*

– Gadasz ze swoim pięknym chłoptasiem? Bo jesteś taka uśmiechnięta – zaczyna Elle i opróżnia kieliszek. Tiffany napełnia jej szkło z dzbanka, w którym nadal jest jeszcze sporo fioletowego napoju.

– Nie, to Nathan – przyznaję i wkładam telefon z powrotem do kieszeni.

– Wujek Dillana? Cholera, przystojny jest – mówi Elle.

– A do tego mroczny. Widziałyście, jaki był seksowny? – dodaje Tiffany, wachlując twarz. –

Wolny jest?

Kiwam głową.

– Ale skomplikowany.

– I już jest twój. – Elle pstryka przyjaciółce palcami.

– Mogę tylko sobie pomarzyć. Więc o co chodzi z tym Nathanem? Dlaczego to on zajmuje się Dillanem, a nie jego brat?

Powinnam im powiedzieć, ale czuję się jak niezły wyciskacz łez, kiedy o tym mówię. Ten temat tylko popsulby nam wieczór.

Na szczęście ratuje mnie telefon jednej z dziewczyn. Wydaje się, że całkiem zapominają o tym pytaniu, kiedy Tiffany potyka się o kawowy stolik w drodze, by odebrać, aż łąduje rozwalona na podłodze. Przyjmuje pozycję niczym rozgwiazda. Wygląda to niewygodnie. Boli mnie brzuch, bo tak mocno się śmieję.

## Rozdział 5

– Mamo? – odzywam się, opierając o ramę drzwi do kuchni.

Miesza swoją kawę, jest na w pół przytomna.

– Tak? – Patrzy na mnie przekrwionymi, napuchniętymi oczami. – Ładnie wyglądasz.

– Zbyt dużo pracujesz. – Krzywię się i po wejściu do kuchni wycieram miejsce na blacie dookoła jej kubka. – Czy ty myślisz, że może być dla mnie za wcześnie na randkowanie?

Napina się, ściska mocniej w dłoniach swoją kawę. Nie śmiem nawet spojrzeć na mamę, nie chcę odczytać jej reakcji. Nie chciałabym zobaczyć w jej oczach oceny.

Nagle owijają wokół mnie ramię, aż przełykam głośno ślinę. Wciąż czekam na ostre słowa pełne mądrości.

– Kochanie. – Jestem zadziwiona łagodnym tonem jej głosu. – Nie, nie uważam, że to za wcześnie. Jesteś młoda, musisz się zabawić. – Patrzę na nią przerażona, ale ona tylko się śmieje i kiwa głową. – Nie chodzi mi o taką zbędną zabawę.

– Sama nie wiem. Tak po prostu... Czuję się winna.

– A jesteś już na to gotowa?

– Czy kiedykolwiek będę? – Oczy zaczynają mi się szklić.

Opuszczam głowę na wysokość ramion i przechylam ją w kierunku mamy, tak że może przebiegać palcami po moich włosach. Wypuszcza z siebie przeciągłe westchnienie.

– Nie zmuszaj się do czegokolwiek i nie pozwól, żeby ktokolwiek cię zmuszał. Myślę, że jesteś teraz w takim momencie, że możesz zacząć rozważać to, o czym wspomniałaś. Radzisz sobie o wiele lepiej niż wcześniej.

– Tak myślisz? – Pociągam nosem i spoglądam na nią spod rzęs.

Moje oczy są pewnie teraz tak samo napuchnięte jak jej.

– Tak. Kiedy wróciłaś do domu, byłaś... – wzdryga się lekko na to wspomnienie – robotem. Ale przecież dużo przeszłaś z Nathanem. – Odszukuje mój wzrok i się przysuwa. – Wiem, że ci na nim zależy.

– Nie – zaprzeczam. To nie jest prawda. – My nigdy... Do niczego pomiędzy nami nie doszło. Nie w taki sposób.

No, doszło, ale to wszystko było z jego powodu. Nie z mojego. Nie odwzajemniłam jego uczucia. Prawda?

Kąciki jej ust się unoszą.

– Wiem. Tylko nie musisz z kimś uprawiać seksu, żeby go kochać.

Otwieram usta, a potem zamykam, żeby zaraz znów je otworzyć.

– To... Ja go nie kocham w taki sposób.

Kocham go, ale nie romantycznie. Może tak jak brata? Nie, to nie jest właściwe spojrzenie. Nie wydaje mi się, bym postrzegała Nathana jako brata. Miłość prowadzi do seksu, kiedy nie chodzi o ten rodzinny aspekt. Czy mogłabym uprawiać seks z Nathanem? Ta myśl nie jest tak odrażająca, jak powinna być.

– Dobrze – mówi mama.

Zdecydowanie się ze mną nie zgadza, więc dlaczego przytakuje?

Jak mogę być tak niedorzeczna? Ja i Nathan? W żadnym wypadku. Nie ma szans.

– Taki jeden chłopak zaprosił mnie na randkę. Będzie po mnie za godzinę.

Co do Erica, to jest koleś, o którym powinnam myśleć w taki sposób. Tak mi się wydaje...

– Och. – Mama kiwa powoli głową. – Czy jest przystojny?

– Mamo! – Zaśmiewam się, a policzki robią mi się czerwone. – Tak, wydaje mi się, że przyjemnie się na niego patrzy.

Na szczęście tyle chyba jej wystarczy.

– Dobrze. Dokąd cię zabiera?

Wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Uważaj na siebie. Schowaj telefon w staniku!

– Tak, mam. – Wzdycham dobrodusznie i robię krok w tył. – Chcesz mi pomóc się przygotować?

Usta wyginają się jej w szerokim uśmiechu.

– Jasne. Nigdy nie miałam na to szansy, kiedy byłaś z Calebem. Kochał cię taką, jaką byłaś.

Zaśmiewam się mocno.

– Dlaczego bywasz z tego powodu taka smutna? Tego właśnie powinniście wszyscy rodzice dla swoich dzieci!

Dołącza do mojego śmiechu, po czym odrobinę wzrusza ramionami.

– Chciałam pomagać ci z fryzurą i makijażem, cieszyć się na każdą z randek. A zamiast tego dostawałam „cześć, mam, pa, mam”, a potem było „mamo, wyprowadzam się”.

– Wybacz. Sprawy z Calebem... one były bardzo... – *Jakby to ująć?* – Intensywne. Ekspresowe.

– Idealne – dodaje i klepie mnie po głowie. – Był cholernie idealny. Oczywiście do czasu, aż zrobił ci dziecko, ale, patrząc na mojego wnuka, nawet nie mogę winić Caleba za taką wpadkę. No to chodź. Czas cię odstawić.

Nathan wysłał mi wiadomość, kiedy mama podkręca końcówki moich włosów. Robi to tak, by wyglądały na bardzo naturalnie zakręcone i ładne.

Nathan: *Jeanine chciałaby dzisiaj spędzić mniej więcej godzinę z Dillanem. Czy to ci pasuje?*

Czy mi to odpowiada? Jeanine... tęsknię za nią.

Gwen: *Nie ma problemu :-). Masz jakieś plany?*

Nathan: *Tak.*

Gwen: *Zdradzisz coś więcej?*

– Przestań się ruszać – gani mnie mama i nakłada tusz na moje rzęsy.

– Sorry.

Nathan: *Jadę w odwiedziny do kogoś, kto jest moim przyjacielem. O ile wcióż możemy nazwać to przyjaźnią.*

Gwen: *To ty masz przyjaciół?!*

Nathan: *Zabolało. Prawie już zapomniałem, jaką potrafisz być suką.*

Gwen: *Chyba i tak teraz to bez znaczenia. Masz nową przyjaźń.*

Nathan: *Nie. Też jest suką. Ale ty i tak jesteś w tym lepsza.*

Gwen: *Ona? Czy nie mowa tu przypadkiem o Lornie?*

– Gotowe. – Mama uśmiecha się promiennie i odwraca mnie w kierunku lustra. – Pięknie.

Podziwiam fale, które wyglądają na naturalne, a do tego delikatny odcień zieleni na moich powiekach, skryty za rzęsami podkreślonymi tuszem.

– Dziękuję.

– A teraz strój.

O Boże, nienawidzę wybierania kreacji, tym bardziej jeśli nie wiem, dokąd się wybieram. Na szczęście i tu mama przejmuje kontrolę. Ja tylko leżę na łóżku i czekam, żeby coś do mnie rzuciła.

Nathan: *Nie, skończyła ze mną już dawno temu. A poza tym nigdy nie byliśmy przyjaciółmi.*

Gwen: *Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić. Muszę lecieć. Miło było znów z tobą porozmawiać. Tęskniłam za tym :-). Całusy.*

Nathan: *Ja też tęskniłem.*

Czy to znaczy, że między nami jest już w porządku? Co to ma oznaczać? Chyba dobrze, że znów rozmawiamy. Chciałabym nawet trochę potańczyć, ale nie zrobię tego, głównie dlatego, że nadal jestem zła za to jego zachowanie w stosunku do mnie i że pojawił się bez ostrzeżenia, zabierając mojego syna. Ale może zacznie mnie znówu wpuszczać do swojego świata, pozwoli sobie pomóc. Nie dopuszczę, by przechodził przez to sam. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to jest radzić sobie z tymi wszystkimi upiorami, okropnymi wspomnieniami. On zasługuje, by zostać zrozumianym. Chcę tego spróbować. Biedny Nathan. Ten biedny, biedny chłopiec. Ten biedny, biedny mężczyzna.



Wreszcie mama decyduje się na ciemne niebieskie rurki i biały bezrękawnik, na który zarzucam długi szary wełniany kardigan. Wkładam wysokie buty i czekam niespokojnie w holu. Powtarzam sobie cały czas, że to nie randka, ale przecież nie jestem głupia. Oczywiście, że randka. Może nie taka w stu procentach, no bo nie będzie to kolacja przy świecach, czy co tam się robi w takich sytuacjach. Raczej się na tym wszystkim nie znam.

- Naprawdę się stresuję. – Wykręcam dłonie tuż przed sobą, przygryzam wargi.
- Za późno, już tu jest. Fiu, fiu, ale ciacho.
- Odejdź od okna – piszczę i odsuwam ją, całą trzęsącą się ze śmiechu. – Przestań.
- Widział mnie.

Czy ja mogę nią potrząsnąć? Mam na to wielką ochotę.

Słyszemy pukanie do drzwi. Wpycham mamę do salonu, biorę głęboki wdech, a potem otwieram.

- Cześć – wyduszam z siebie, pewnie dlatego, że brakuje mi właśnie tchu.

Nie jest to ani z wysiłku, ani z tego, że on wygląda przystojnie. Z jakiegoś powodu nie mogę oddychać, bo dostaję prosto w brzuch pięścią wyrzutów sumienia. Jeszcze kilka sekund temu byłam cała podekscytowana, aż kręciło mi się w głowie, a teraz czuję się... Blech. Brakuje mi słów, by wyjaśnić, co teraz odczuwam. To tylko ból.

Ignoruję go, upycham głęboko w sobie, a tego przystojniaka przede mną obdarzam promiennym uśmiechem. Wygląda świetnie w koszulce polo i... szortach? W sportowych butach? W co on mnie, do cholery, wciąga?

- Chodźmy.

– Masz na sobie podkolanówki – stwierdzam, przyglądając się grubemu niebieskiemu materiałowi.

- Tak. – Śmieje się. Zarzuca rękę na moje ramiona. – Pięknie wyglądasz.

Czerwienię się. Potrzebuję takiego urządzenia, które odfiltruje krew z moich policzków. Jestem już niezłe zmęczona tym dostawianiem rumieńców.

- No to zgaduję, chociaż to takie oczywiste. Zabierasz mnie na mecz futbolowy, no nie?

Raczy mnie podstępny uśmiechem, ukazując lekko krzywy uśmiech. Po jednej stronie kącik ust unosi mu się bardziej niż po drugiej. Wygląda to bardzo ładnie.

- Wsiadaj do auta, powiem ci potem.

- Więc nie mogę uciec? Trochę to nie *fair* – żartuję sobie, robiąc to, co mi kazał.

I znów nie otwiera dla mnie drzwi, ale tym razem jestem już na to gotowa. Zdecydowanie zostałam rozpieszczona przez dwóch facetów, których wychowano na dżentelmenów. Śmieszne, bo zawsze, kiedy Nathan nie otwierał dla mnie drzwi, oznaczało to jego złość skierowaną do mnie. Czasami, pomimo swojego gniewu, wciąż je otwierał, tak jakby te dobre maniere były wypalone na jego mózgowicy i brały nad nim górę. Caleb robił tak samo, ale my nigdy się nie kłóciliśmy. Pamiętam tylko dwie kłótnie w trakcie trwania naszego związku. Jasne, mieliśmy jakieś drobne konflikty, ale koniec końców przekonywałam go do mojego zdania.

Mama ma rację. Był idealny. Zbyt idealny. Nagle widzę niektóre rzeczy ciut dokładniej. Na moich różowych okularach powstało niewielkie pęknięcie, przez co pewne sprawy do mnie powracają.

„Chcę cię poślubić w środę”.

Nie pamiętam tego. Nie pamiętałam, że Caleb to powiedział. Przypominam sobie czas, gdy był chory, ale dni przed jego śmiercią są jedną wielką rozmazaną plamą. Więc dlaczego słyszę teraz jego głos? Ten jego pośpiech... Takie to nierealne.

- Hej, wszystko w porządku?

Co? Mrugam i wracam do rzeczywistości.

- Przepraszam. Zgubiłam się na chwilę w moich myślach.

Zaśmiewa się.

- Powtórzyłem twoje imię sześć razy.

– Wybacz. – Obdarzam go skruszonym uśmiechem. – No to o co chodzi z tym sprzętem futbolowym?

- Zabieram cię, żebyś poznała kilku moich znajomych. Na miejscu będzie okropne jedzenie,

ciepłe drinki i pewnie jakieś mrówki w trawie, ale za to będziesz miała szansę zobaczyć dwa pięcioosobowe zespoły dające sobie w kość.

– No, cóż, to ostatnie mnie przekonało, że będzie warto.

– Dokładnie. – Uśmiecha się, oczy mu błyszczą. – Pomyślałem, że będziesz się czuła bardziej komfortowo w grupie.

To bardzo troskliwy gest, ale raczej nietrafiony. Jestem nieśmiała, czy on jeszcze nie zdał sobie z tego sprawy? Będę tam siedzieć zakłopotana, z ludźmi, których nie znam, będę wykręcać palce, mamrotać bez sensu w odpowiedzi na pytania, które ktoś mi zada.

– Świetnie – kłamię.

Stresuję się jak diabli.

– Jesz mięso, prawda?

– Tak.

Wypuszcza z siebie powietrze.

– To dobrze.

– Gdybym wiedziała, że będzie jedzenie, to przyniosłabym może jakieś ciasta czy coś – mamrocę pod nosem, palcem zakręcam jeden z loków.

Wzrusza ramionami.

– Nigdy bym o tym nie pomyślał. Może powinienem był cię przygotować. Chłopakom spodobałyby się twoje wypieki. – Posyła mi życzliwy uśmiech. – Następnym razem, no nie?

– Jasne.

Czy ja właśnie zgodziłam się na kolejne spotkanie, zanim nawet przebrnęłam przez to pierwsze?



– Przynosisz pecha – żartuje Eric, wycierając pot z czoła wilgotnym ręcznikiem, który leżał na jego kolanach. – O Boże, wszystko mnie boli.

Przewracam oczami.

– Gdybyś stał pewniej na nogach, to nikt by cię nie stratował.

– Poślizgnąłem się.

Unoszę wysoko lewą brew.

– Sześć razy?

– To się nazywa wślizg.

– Nie. – Zaśmiewam się i otwieram drzwi, kiedy podjeżdżamy na podjazd. – To się nazywa upadek i udawanie wślizgu.

– Nieważne. Po prostu zazdrościsz mi moich wspaniałych ruchów.

Zaczynam się z tego śmiać jeszcze bardziej.

Tak ogólnie, on i jego drużyna byli naprawdę dobrzy. Na pewno nie brakowało im pasji. Ledwo co mogłam poznać jego czterech znajomych, ponieważ szybko zostałam złapana i usadowiona z pozostałymi fankami. Dziewczyny były naprawdę bardzo przyjacielskie, ani trochę zarozumiałe. Znałam nawet jedną z nich z czasów szkoły. Nie osobiście, bo nigdy nie zamieniłyśmy ze sobą słowa, ale z tego, co kojarzę, chodziłyśmy razem na zajęcia z angielskiego.

Było super i cieszę się, że poszłam. Jedzenie rzeczywiście przypominało to z grillowej tacki pełnej kiełbasek i burgerów. Było tak niedobre, jak tego się spodziewałam, ale przecież nie w tym rzecz. Czułam się częścią czegoś takiego zwyczajnego, miałam frajdę, były emocje. Już po pięciu minutach kibicowałam głośno Ericowi i jego drużynie, tak jak reszta dziewczyn.

– I jak było na naszej udawanej randce? – pyta mnie, jego oczy błyszczą z rozbawienia.

Kiwam powoli głową.

– Naprawdę super. Dzięki, że mnie zabrałeś.

Wychodzi z auta, obchodzi je i otwiera bagażnik. Słyszę, jak szeleści plastikową torbą, aż wreszcie znowu go widzę.

– Popcorn i film?

– Yyy...

– Super, bierz, wracam za godzinę.

Posyła mi oczko, wskazuje do auta, a potem zostawia mnie, całkiem zdębiałą, na podjeździe. Otwieram torbę i widzę płyty DVD – wszystkie to nowsze filmy, a do tego opakowanie słodkiego popcornu. Co ja w ogóle sądzę na ten temat?

– Dobrze się bawiłaś? – pyta mnie mama, kiedy wchodzę do domu z torbą w dłoni.

– Tak szczerze, było naprawdę fajnie.

– Co masz w tej torbie?

– Eric chce wpaść za jakąś godzinę.

Rzucam płaszcz na wieszak, wzdycham, kiedy spada na podłogę. Muszę się po niego schylić.

– Tu jest za dużo kurtek – mamrocę pod nosem, po czym łapię za moją drugą ciemną kurtkę, przrzucam ją przez ramię, a potem przeglądam resztę. – Zabiorę te na górę.

Kiedy rzucam cały stos płaszczy i kardiganów na łóżko, słyszę dźwięk czegoś opadającego z łoskotem na podłogę. Mrugam w szoku na widok czarnego, nieopisanego pudełka DVD. Wygląda znajomo, a sam tylko jego widok sprawia, że zalewa mnie zimny pot. Łapię je z podłogi i gorączkowo myślę, gdzie mogę to ukryć. Konsekwencje posiadania tak nikczemnego nagrania mogą być dla mnie tragiczne, ale nie mogę się zmusić, by się tego pozbyć.

Biorę taśmę klejącą i przyklejam pudełko pod blatem mojego biurka. Zajmę się tym później.

Tytuł nagrania staje przed moimi oczami, lepi się do myśli. *On wie*. Kto wie? I co wie?

Szybko sprzątam dom, a potem przebieram się w coś wygodniejszego. Wreszcie słyszę pukanie do drzwi. Otwieram podenerwowana, ale zaraz opuszcza mnie uśmiech.

– Nathan? – Mrugam zdziwiona. – Co ty tutaj robisz? Z Dillanem wszystko w porządku?

Porusza się w miejscu, oblizuje dolną wargę. Jego milczenie napawa mnie tylko stresem, zaczynam panikować. Widzi to, więc szybko wyciąga swoje ręce w rękawiczkach.

– Wszystko z nim w porządku, ja chciałem tylko...

– Hej! – *O Boże, nie, to się nie dzieje*. – Zaparkowałem z przodu. Nie martw się, stary, nie zablokowałem twojego samochodu.

To naprawdę nie może się teraz dziać. Przełykam głośno ślinę.

Oczy Nathana rozszerzają się, kiedy tak patrzy to na mnie, to na Erica.

– Ericu – mówię, a Nathan skupia spojrzenie na mężczyźnie. – To mój szwagier, Nathan. Nathanie, to jest Eric.

– Jej partner na udawaną randkę – żartuje Eric, ale ta dygresja nam ucieka. – Miło cię poznać. Gwen o tobie wspominała.

Nathan gapi się na wyciągniętą dłoń Erica. Robię krok w przód i łapię za nią, przyciągam w ten sposób Erica bliżej siebie, co wydaje się mu nie przeszkadzać. Mówię:

– Dałbyś nam chwilę? Film jest już w odtwarzaczu.

– Gdzie?

*O cholera*.

– Yyy, w moim pokoju... – Nathan się napina. – To dom mojej mamy, więc... pierwsze drzwi po prawej, na piętrze.

– Jasne, a popcorn?

– Też tam jest – mówię i przesuвам się na bok, żeby mógł wejść do środka.

Odwracam się w stronę Nathana, który rusza do swojego auta.

– Hej, poczekaj. Gdzie jest Dillan? – Szukam go w samochodzie, ale nie znajduję tam fotelika.

– Jest z Jeanine – stwierdza Nathan, w jego głosie pobrzmiwa gniew.

*Co ja takiego zrobiłam?*

– Więc z jakiego powodu tu jesteś? – Próbuję się dowiedzieć coś więcej, lawirując spojrzeniem pomiędzy nim a fotelem kierowcy.

Wzrusza ramionami.

– Byłem w pobliżu.

Zaśmiewam się niespodziewanie.

– Trzy godziny od domu?

Krzywi się, próbując odsunąć mnie ze swojej drogi. Unika mojego spojrzenia.

– Dobrego wieczoru, Guinevere.

Czy on przejechał taki kawał drogi, żeby się ze mną zobaczyć? To nie ma sensu. Po co by to zrobił?

– Dlaczego tu jesteś?

O Boże, w jego wiadomościach chodziło mu o mnie. Ach, dlaczego on musi być tak skomplikowany?

– Nie powinienem tu być.

To nie jest za dobra odpowiedź. Spogląda w górę, na puste okno mojej sypialni. Usta ma zaciśnięte w linię.

– Powinienem już lecieć.

Łapię go za nadgarstek i pstrykam mu wolnymi palcami przed twarzą.

– Wiesz, możesz na mnie popatrzeć.

Mięsień na jego szczęce przeskakuje, odrobinę zgrzyta zębami.

– Nie, nie mogę.

Mrugam ze zdziwienia.

– Dlaczego? – Wciąż staram się spotkać jego wzrok, ale patrzy ponad mną. Jego upór nie zna granic. – Halo?

– Zejdź mi z drogi.

– Naprawdę? Tak się teraz zachowujemy? – fukam. – Co ja takiego zrobiłam? Czy to z powodu Erica? My się nie spotykamy...

Oczy Nathana wreszcie spoglądają w moje.

– Nie kłam, Guinevere, nie pasuje to do ciebie.

– I wreszcie na mnie popatrzył – wzdycham, wypuszczam jego dłoń z mojej.

Za to on mnie nie wypuszcza i nie za bardzo wiem dlaczego.

– Czemu jesteś na mnie zły?

– Nie jestem na ciebie zły – grzmi. – Jestem zły na siebie.

– Za co?

Robi krok w tył, po czym przejeżdża palcami po włosach.

– Za oszukiwanie samego siebie.

– Za oszukiwanie samego siebie?

– I łudzenie się... – Wypuszcza z siebie westchnienie, podchodzi do mnie, jego ciało jest tylko cale ode mnie. – Okłamywanie siebie, że poczułaś chociaż ułamek tego, co miałem nadzieję, że poczułaś.

Oczy mi się poszerzają, uginają się pode mną nogi. To idealny dla niego moment, żeby mnie odsunąć ze swojej drogi. Wsiada do auta, a potem trzaska drzwiami. Opuszcza szybę, ścisła kierownicę oburącz, patrzy przed siebie.

– To był mój błąd – dodaje.

Nic nie mówię. Co mogę odpowiedzieć? Jestem zdumiona.

– Nathanie – mówię łagodnie, kiedy odpala silnik.

– Faceci tacy jak ja nigdy nie wygrywają – stwierdza.

*Faceci tacy jak on?*

Wbijają bieg.

– Czas i pora, żebym zdał sobie z tego sprawę.

Wycofuje.

Dlaczego czuję wyrzuty sumienia? Czy... Czy Nathan... Nie. On tylko... Ale... Nic tu nie ma sensu.

Zaprzeczam temu. Wszystko, co robił Nathan, kiedy z nim mieszkałam (nawet poprosił mnie o rękę!), kieruje mnie do jednego wniosku: on chce ze mną być. Albo chciał... Najpierw myślałam, że to z powodu jakiegoś dziwnego poczucia obowiązku względem swojego brata, a mojego narzeczonego, i jego dziecka.

Czy nadal tak jest? Jego czyny naprawdę teraz wskazują na to, że tak.

Wracam do domu. Moja głowa już nie chce tej randki. Mogę sobie kłamać, ile chcę, ale tak po prostu jest. To randka. I nawet już nie chcę dłużej rozważać myśli spotkania się z innym facetem. Co gorsza, Caleb nie jest jedynym powodem mojej nagłej zmiany zdania. Zachowanie Nathana wydaje się teraz głównym czynnikiem. Ja naprawdę nie chcę go zranić. Nawet sama myśl o tym jest dla mnie odrażająca.

Więc kiedy siadam obok Erica i śmieję się z tego, co mówi, zjadając ze mną popcorn, decyduję, że dzisiaj widzę tego faceta po raz ostatni. Jutro spotkam się z Nathanem i ogarnę cały ten bałagan.

Eric wychodzi późno, obiecujemy się dzwonić. Muszę przyznać, dobrze się z nim bawię, miło jest być w jego towarzystwie i jestem mu wdzięczna za to, że nie próbował mnie na koniec pocałować.

Mama właśnie wyszła do pracy, więc mam dom tylko dla siebie.

Już mam zadzwonić do Nathana, by wcześniej z nim o tym porozmawiać, kiedy słyszę, jak drzwi się otwierają i zamykają. Cała sztywnieję, a umysł jest w stanie gotowości. Kto to może być?

Słyszę głośne kroki na schodach. Nie mam nawet czasu, żeby złapać za lampę i się bronić. Drzwi mojej sypialni otwierają się z hukiem. Serce obija mi się o gardło. W głowie mam chaos, patrzę bezmyślnie na Nathana. Wygląda na rozwścieczonego.

– Yyy... Cześć? – wypowiadam pytająco, krzyżując nogi na łóżku. – Czy jest jakiś powód, dla którego wpraszasz się tak nagle?

Jego klatka piersiowa ciężko się unosi i opada, kiedy rozgląda się dokładnie po moim pokoju.

– Nie.

I wtedy to do mnie dociera. Policzki mi się rozpalają, a gniew bierze nade mną górę.

– Sprawdzasz mnie, czy... – Pozwalam, by moje słowa wybrzmiały, zamilkły.

Nathan w tym czasie wchodzi do pokoju i zaczyna szperać w szafie. Co, do kurwy, jest z nim nie tak?

– Yyy... co ty robisz?

– Wkładaj to – grzmi, rzucając w moim kierunku czarną sukienkę do połowy ud. – I jeszcze to. – Pod moim stopami lądują czółenka na niskim obcasie.

– Dlaczego?

Piorunuje mnie spojrzeniem. Prawie już zapomniałam, jak to może być przerażające.

– Ponieważ jestem znudzony. Chcę cię wykorzystać jako moją osobistą lalkę Barbie.

Czy on właśnie przewrócił oczami?

– Chcę cię gdzieś zabrać.

– Dlaczego?

– Ponieważ jestem znudzony.

Aha, czyli to przynajmniej było prawdą.

– Dobra. – Nie kłóć się, nie ma sensu.

– Weź prysznic. Zmyj z siebie jego zapach – burczy, trzaskając za sobą drzwiami.

Słyszę, jak jego stopy uderzają o każdy stopień schodów, jakby to właśnie im wymierzał karę za swój zły humor. Przełykam ślinę.

Myślę, że go wkurzyłam.

## Rozdział 6

– Wyglądasz olśniewająco – mówi Nathan, podziwiając mój wygląd.

Czuję się z tego powodu odrobinę niekomfortowo, robi mi się też ciut gorąco.

– Chodźmy – dodaje.

Nie powinnam z nim wychodzić po tym, co do mnie mówił i jak mnie traktował. Chciałabym być na niego zła za to, że jest takim dupkiem, i w równym stopniu chcę go też lepiej zrozumieć. A żeby to się wydarzyło, musi mnie do siebie dopuścić. Zasluguje na to. Dlatego też oddycham, próbując się uspokoić.

– Dokąd? – pytam i pozwalam mu się poprowadzić do auta.

– Zobaczysz.

Jego tajemnicza odpowiedź wkurza mnie i tylko nieskończenie napędza ciekawość.

Zmieniam temat rozmowy, bo wiem, że ponowne dopytywanie się poskutkuje jedynie podobną odpowiedzią, co będzie się równać z niczym.

– Muszę przyznać, iż nie za bardzo się cieszę, że tak poświęcasz swój czas z Dillanem i nie masz go na co dzień. – Z dezaprobatą kiwa głową. – No cóż, potrzeby wzywają. – *Co to jest za odpowiedź?* – Chodź, jestem pewien, że będziesz się dobrze bawić.

– Co się stało? Skąd taki nagły zwrot o sto osiemdziesiąt stopni? Nienawidziłeś mnie, a teraz już nie? – Nie chcę go sprowokować do kolejnej zmiany zdania, ale muszę wiedzieć, dlaczego tak nagle zmienił poglądy.

– Guinevere, nigdy nie czułem do ciebie nienawiści – wzdycha, pomaga mi wsiąść do auta.

Zdecydowanie jest z niego džentelmen.

– Może muzyka? Radio jest do twojej dyspozycji.

– Na serio? – Uśmiecham się, niedowierzając. – Nigdy nie mogę ustawić radia.

– Ponieważ twój gust muzyczny jest zatrważający.

– Nie ma nic złego w topliście czterdziestu hitów – odpowiadam wyniośle i włączam muzykę.

– Obiecay mi tylko jedno. – Jego dokuczliwy ton głosu mnie intryguje, kiwam, by kontynuował.

– Nie śpiewaj. Moje uszy nie będą w stanie znieść takiego bólu.

Szczęka opada mi na ziemię. Zdzielam go w rękę i odwracam się od niego, udając urazę. Na to on zaczyna się śmiać jeszcze bardziej. Ale tęskniłam za tym śmiechem.

– Złośliwiec – rzucam.

– Dobrze się na ciebie patrzy, masz głos bardzo... łagodny i uspokajający. Ale wszystko się zmienia, kiedy zacznasz śpiewać.

– Caleb zawsze powtarzał, że nadałabym się do ferajny bardzo chorych kotów.

– Jestem pewny, że przyjęłyby cię do swojego chóru, gdyby takowy istniał – żartuje, a jego dłoń w skórzanej rękawiczce łąduje na moim kolanie.

– Kiedy ty mnie w ogóle słyszałeś, jak śpiewałam?

Nie za bardzo byłam w humorze do śpiewów, kiedy z nim mieszkałam.

Wzrusza ramionami.

– Po urodzeniu Dillana zaczęłaś nucić i śpiewać. Przez chwilę było to cudowne, bo byłaś znowu szczęśliwa, przynajmniej w jakimś stopniu.

– Och. – Przesuwam kolano w bok, tak, że jego ręka zsuwa się na fotel. Patrę przez okno. – Tęsknię za moim małym człowieczkiem.

Nathan zabiera dłoń i pociera nią przez chwilę o swoje udo.

Jedziemy przez dwadzieścia minut, a potem zatrzymujemy się przed wysokim budynkiem, którego nie znam. Wygląda jak jakaś chińska restauracja, bardzo wymyślna i zdecydowanie w tradycyjnym chińskim stylu.

Pomaga mi wsiąść z auta i kieruje do drzwi. Od razu zaprowadzają nas do prywatnego stolika w przepięknym pomieszczeniu. Jest tam w rogu fontanna, a cały pokój wypełniony jest roślinami

i małymi drzewkami, których nazw nawet nie znam. Stół, przy którym siadamy, znajduje się jakieś trzydzieści cali nad podłogą. Siadamy chyba na wyściełanej podłodze.

– Ale świetnie. – Uśmiecham się, oglądając wszystko dookoła, wsłuchując się w dźwięki. – Nie wiedziałam nawet, że takie miejsce tu istnieje.

– Z tego, co mi wiadomo, Caleb nie lubił chińskiego jedzenia.

Wzruszam ramionami.

– Czasami coś tam zamawialiśmy, ale on jadł jedynie chow mein. Chociaż jeśli mówisz, że to nie chodzi o taki rodzaj jedzenia, to mógł mnie tu zabrać. Nie rozumiem.

Nathan spogląda na mnie, przygryzając usta.

– Zaprzyjaźnił się z personelem kilka lat temu. Może pokłócili się i nie miał ochoty na konfrontację z nimi.

*Może. Ale to tylko restauracja, nic wielkiego. Ale wciąż...*

– Możesz za mnie zamówić. – Oddaję mu kontrolę nad moim jedzeniem ten jeden raz, głównie dlatego, że nie mam pojęcia, co mają tu w menu. O żadnej z tych rzeczy nigdy nie słyszałam.

Kiwa głową, a potem naciska przycisk w rogu stołu. Sekundy później otwierają się drzwi i wchodzi bardzo przyjacielska kobieta z notesem w ręce. Nathan szybko wszystko zamawia, a potem odprawia ją machnięciem dłoni. Nie mija nawet minuta, a ona już wraca z naszymi napojami. Na szczęście to tylko szklanki z wodą i świeżym sokiem. Gdyby zamówił alkohol, to nie byłabym zadowolona. Teraz, tak myśląc o tym, stwierdzam, że nigdy nie widziałam Nathana pijącego. Nie pamiętam, żeby w domu był też jakiś alkohol.

Siadam na nogach i spoglądam na Nathana, który zasiadł z jedną nogą zawiniętą pod siebie, a drugą zgiętą, kolano ma skierowane w sufit. Jego ręka spoczywa na podłodze, tak podtrzymuje klatkę piersiową w pozycji pionowej. Nigdy nie widziałam go tak swobodnego (o ile można być swobodnym w garniturze).

– Więc z jakiej to okazji? – Wskazuję ręką na pomieszczenie, w którym przebywamy, i posyłam mu pytające spojrzenie.

Odpowiada mi od razu, po tym, jak kończę pokazywać:

– Przepraszam.

– Co?

– Przepraszam za... wszystko, co się wydarzyło. Nie zasłużyłaś na takie traktowanie z mojej strony.

Okej, to jest szokujące. Nie jestem do końca pewna, co powiedzieć.

– Wybaczam ci?

– Pytasz mnie, czy powinnaś mi wybaczyć? – Uśmiecha się figlarnie i odrobinę pociągająco.

– Nie, po prostu nie do końca wiedziałam, co powiedzieć.

Z powodu mojego stwierdzenia jego uśmiech słabnie. Odwracam wzrok, bawię się matą pod nogami, przesuwam po niej kciukiem, aż materiał przypominający słomkę zaczyna się ciut pruć.

– Czy pogadamy o tym?

Kątem oka widzę, jak się spina.

– Wolałbym nie.

– Jasne. Ale może powinniśmy.

Staje się jeszcze bardziej spięty.

– Jeśli chodzi o to, co ty... co ty widziałaś, to nie. Ja naprawdę... – Oddycha urywanym oddechem, przymyka na chwilę oczy.

Mogę sobie jedynie wyobrazić, co widzi w ciemnych zakamarkach swojego umysłu.

– Więc to pomiędzy tobą a Erikiem. Wspominałaś, że z nikim się nie spotykasz.

*Co za płynna zmiana, Nathanie, jestem pod wrażeniem.*

– Tak właśnie mówiłam.

Unosi brew.

– I?

– Eric przekonał mnie do zmiany zdania.

Oboje spoglądamy gdzieś daleko w różne strony, jakbyśmy próbowali sobie oszczędzić emocji skrytych w naszych oczach. U mnie to dezorientacja i żal, które odczuwałam od niedawna bardzo regularnie.

– Jak cię przekonał? – Jego głos jest ledwo słyszalny, wzrok błądzi po opadającej wodzie w fontannie niedaleko nas.

– A jak myślisz? – odparowuję, przebiegając po włosach przy samej głowie.

Otwierają się drzwi, co powstrzymuje go przed odpowiedzią. Serwują nam tace z jedzeniem w małych naczynkach. Czuję ulgę, bo widzę widelce tuż obok pałeczek. Wciąż nie potrafię zrozumieć, o co chodzi z tymi drugimi.

– Miałeś rację, to jest pyszne – mówię już po pierwszym kęsie, wzdycham cicho.

Nathan, siedząc wygodnie przed swoim jedzeniem, wcina i kiwa głową na potwierdzenie.

– Ale nie jest tak dobre, jak twoje jedzenie. Tęskniłem za nim. Chyba przyzwyczailem się do czekającej na mnie kolacji, kiedy wracam do domu.

Jestem zaskoczona tym wyznaniem, ale nic nie mówię. To jego wina, że tego już nie ma. I chociaż bardzo chciałabym usprawiedliwić sposób jego zachowania, to wciąż przypisuję mu odrobinę odpowiedzialności. Zdziałał tak z powodu strachu oraz gniewu. To rozumiem, jednak nadal uważam, że postąpił jak rasowy palant i tego nie jestem w stanie tak łatwo wybaczyć. Dlatego też nic nie mówię, zając moje danie.

– To nie jedyna rzecz, za którą tęskniłem – dodaje po kilku minutach.

Mówi cicho. Wygląda to tak, jakby z jednej strony nie mógł się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów, ale z drugiej strony nie chce też, żebym to usłyszała.

– Nigdy nie podobało mi się mieszkanie z kimkolwiek, nawet z moją własną rodziną, kiedy byłem dzieckiem. Możesz sobie tylko wyobrazić. Nie byłem raczej towarzyską osobą po...

Nie dopowiada reszty, ale wiem, o co mu dokładnie chodzi. O molestowanie, które bez wątpienia zamieniło go w człowieka, którym teraz jest. Nie jest zły, ale... Jakby to nazwać? Może inny? Zdecydowanie jest inny.

– Zmusiłaś mnie, żebym spojrzał jeszcze raz na swoje życie, Guinevere.

Nasze spojrzenia się spotykają, to taka niema łączność pomiędzy nami. Pieką mnie trochę oczy na samą myśl o bólu, który znosił i który narzucił na mnie z powodu własnego cierpienia.

– Dzięki tobie byłem szczęśliwy.

Brakuje mi tchu, wydaję z siebie zduszone łkanie. Nie wiem, dlaczego płaczę. Może to z powodu ulgi, że tu jest, albo z powodu wspomnień cierpienia i bólu, które czułam za niego. Z powodu wspomnień o tym małym chłopcu, tak okropnie skrzywdzonym, tym samym chłopaku, którego cień bezbronności widzę w cudownych, prawie czekoladowobrązowych oczach.

– Gwen. – Ma zbolaty głos.

W ciągu jednej chwili jest już po mojej stronie stołu, bierze mnie w ramiona. Przywieram do jego torsu i wyrzucam z siebie wszystko. Biję pięściami o jego koszulę, na pewno ją pomnę. Ale nie jest to dla mnie ważne.

Jednym szybkim ruchem układa mnie na swoich kolanach, płacząc wbita w jego szyję. Dłonią przeczesuje mi włosy, drugą trzyma mocno na wysokości żeber.

– Nie płacz. – Jego zachrypły głos powoduje, że płaczę jeszcze bardziej.

– Nathan, teraz to chcę go wskrzesić, żeby potem znowu pozbawić go życia – łkam.

Odsuwam się od niego nieznacznie, chcę widzieć jego twarz.

– Naprawdę ukatrupiłabym go, gdyby żył. Tak bardzo go nienawidzę.

Gniew przedziera się przez żal, który do niego czuję. Głowę zalewają mi pytania, które mu się nie spodobają, ale wiem, że muszę je zadać:

– Jak to możliwe, że twoi rodzice nie wiedzieli?

Nathan patrzy w bok, kiedy próbuję odsunąć się bardziej i złapać z nim kontakt wzrokowy.

– Nie – błaga, po czym przyciąga mnie do siebie i lekko nas kołysze.

Wykorzystuję dłonie oparte o jego klatkę piersiową. Wyswabdam się z jego mocnego uścisku.

– Nie no, chodzi o to, że... Dlaczego nic nie powiedziałaś? Dlaczego nikt cię nie obronił? –



Oddycham głęboko. – Nie chcę, żeby to zabrzmiało okropnie, ale czy nikt nie widział, jak bardzo cierpisz? Szczególnie z... – Wskazuję na jego dłonie, na co on się krzywi.

*Ciekawe dlaczego.* Kontynuuję:

– Te problemy, z którymi się borykasz... Jeśli Dillan nagle zaczęłby tak bardzo nienawidzić dotyku i używania swoich rąk, zaczęłabym się zastanawiać dlaczego.

Nie odpowiada. Przyglądam się jego twarzy, ale nic z niej nie wyczytuję.

– Oni nie wiedzieli... Prawda?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Odchrząkuje i porusza się w miejscu. – Proszę, czy możemy o tym nie rozmawiać? Jest mi dosyć niekomfortowo o tym mówić.

Potrząsam głową.

– Wiem, przepraszam. Ale nic tu dla mnie nie ma sensu. – *Boże, ale nienawidzę jego rodziców.*

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

Układam dłoń na jego policzku. Głaszczę kciukiem jego gładką skórę poniżej oka.

– Czy Caleb wiedział?

– Caleb rzadko przyjeżdżał do dziadka. Teraz... Czy możemy, proszę, już z tym skończyć?

Na widok jego zdruzgotanej miny jestem zmuszona powstrzymać moją świadomość oraz ciekawość i zacisnąć usta.

Wzdycham, po czym przyciskam twarz do jego szyi. Jeśli nie chce o tym rozmawiać, to muszę tylko powiedzieć coś dla jasności:

– Nie chcę, żebyś przebywał w tym domu. Nie sam. Jak ty możesz to wytrzymywać?

– Cicho – uspokaja mnie, ściga rękawiczki i wyciera łzy z policzków gołymi knykciami. –

Koniec tematu. Powinniśmy się dobrze bawić.

Wyrzucam z siebie płacz i śmiech jednocześnie, a potem pociągam nosem.

– Wybacz. Dotarło do mnie. Biorę się już w garść.

– Nie musisz nigdy niczego przede mną ukrywać. Nie chcę po prostu twoich łez z powodu czegoś, co wydarzyło się tak dawno temu. Nie są potrzebne – szepcze, przyciska usta do mojego czoła.

– Wstań. Chcę z tobą zatańczyć.

Mrugam oczami ze zdziwienia, odsuwam się i patrzę na niego.

– Zatańczyć?

– Tak.

– Ale nie ma tu muzyki – zauważam, wycierając twarz serwetką. Aż się krzywię na widok białego materiału zabarwionego czarnym tuszem.

Zrzuca z ramion marynarkę, kładzie telefon na stole. Muzyka od razu zaczyna się sączyć z głośników, zaczynam się śmiać. Nie wiem, co to za piosenka, ale brzmi pięknie. Słowa są w jakimś obcym języku, bardzo delikatne i w wolnym tempie. Idealny utwór do tańca z partnerem w romantycznej relacji. Co natychmiast stwarza dziwną atmosferę.

Nathan przybliżył mnie do siebie, trzyma moją dłoń. Klatką piersiową dotykam jego torsu, opiera szczękę na mojej skroni. Owija dłoń wokół mojej i układa je pomiędzy nami. Czuję szaleńcze bicie serca Nathana pod swoimi palcami.

W pierwszej chwili czułam się dziwnie, ale teraz ustąpiło to miejsca odprężeniu, jakbym za chwilę mogła zasnąć wsparta o niego, kiedy porusza się tak w przód i tył. Przemykam oczy i pozwalam sobie na ten moment spokoju. Dopuszczam do siebie tę pełną emocji chwilę.

– Jesteś dobrym tancerzem – mówię łagodnie, poruszając się z nim idealnie zsynchronizowana.

Uśmiecha się nieznacznie, tak jakby nie chciał się zgodzić z radością, którą sprawiły mu moje słowa.

– Nigdy wcześniej nie tańczyłem.

*Co?!*

– Nigdy? – prawie się krztuszę. Nie może mówić poważnie.

– Nigdy tak naprawdę za wiele nie robiłem. Ale za to oglądałem dużo telewizji i filmów.

Wzrusza odrobinę ramionami, jest prawie zawstydzony tym wyznaniem.

– Ha, w życiu bym nie powiedziała. Więc... Co sprawiło, że zdecydowałaś się teraz spróbować?

Robi się błady. Tak naprawdę widzę, jak intensywnie teraz myśli. Wypuszcza z siebie długie westchnienie, przez chwilę patrzy w sufit.

– Kiedy byłem małym chłopcem, nigdy niczego nie chciałem.

Mogę sobie to wyobrazić. Ukrywam współczucie, które pojawia się w moim spojrzeniu. Boję się zniszczyć nam ten moment.

– Tak samo miałem jako nastolatek. Lepiej mi było, ukrywając się przed ludźmi. Bałem się, żeby mnie nie przejrżeli, nie odczytali prawdy.

– Prawdy?

– Prawdy co do tego, na co pozwalałem mojemu dziadkowi.

Odchrząkuje, językiem przebiega po dolnej wardze. Nic nie mówię, czekam, żeby kontynuował, chociaż w jego słowach nie widzę sensu. Nie pozwalał dziadkowi na nic. Czy on naprawdę wierzy temu, co mówi?

Nathan dodaje:

– Myślałem, że jestem szczęśliwy, nurzając się we wszystkim, litując się nad sobą i nienawidząc. To ostatnie uczucie było tak silne, że zacząłem nienawidzić cały świat, nie tylko siebie czy mojego dziadka.

– Mów dalej – zachęcam go życzliwie, by wiedział, że słucham i w żadnym wypadku nie oceniam.

– Okazało się, że nigdy tak naprawdę nie odczułem szczęścia, nigdy sobie na to nie pozwoliłem. Aż do niedawna.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu wślizgującego się na moje usta.

– Dillan? – pytam cicho.

– Nie – szepcze, a moje serce się zatrzymuje. – Ty.

Teraz serce mi się podrywa. Przyciskam ponownie czoło do jego szyi, zaciągając się mocno jego zapachem. Pasuję w to zagłębienie idealnie. On zawsze pachnie tak świeżo i czysto, a to mnie uspokaja.

– Od kiedy czujesz szczęście?

Nie odpowiada, przyciąga jedynie moją dłoń do swojej klatki piersiowej, trzyma ją tam. Wciąż kołysze mną w rytm delikatnych dźwięków muzyki.

– Dziękuję ci za wybaczenie mi. Za wszystko, co zrobiłem...

– Hej – przerywam, marszcząc mocno brwi. – Rozumiem. Proszę, przestań przeproszać. Nigdy nie powinnam odpuścić. Nigdy nie powinnam była odejść, nawet jeśli mnie do tego zmuszałeś.

– Cieszę się, że to zrobiłaś.

– Słucham?

– Gdybyś tak nie postąpiła, to mógłbym nie zdać sobie sprawy z tego, jak bardzo potrzebuję kontaktu z drugim człowiekiem. Z tobą. – Przelykam ślinę. – I fizycznego, i emocjonalnego. Sprawiasz, że pojawia się taka część mnie, która nigdy wcześniej nie istniała.

Przewracam oczami.

– Zawsze istniała. Potrzebowała być tylko udobruchana i wyciągnięta na powierzchnię.

– Nigdy mnie nie skreśliłaś, nigdy do końca. Teraz to wiem, ale wtedy czułem inaczej. I chociaż cię odrzuciłem, to jakaś część mnie umarła, kiedy odeszłaś i nie wróciłaś.

Przebiega knykciami po moim policzku. Przestaliśmy poruszać nasze ciała w rytm muzyki, ale moje serce wydaje się wybijać własny, szybszy rytm.

– Nawet nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczysz – wyznaje.

Znow brakuje mi oddechu. Nic nie mówię, pozwalam mu na tę chwilę i delikatny dotyk.

– Nawet ja sam nie mam pojęcia, jak jesteś dla mnie ważna. – Zaśmiewa się. Jest sfrustrowany czymś, co jest bardzo widoczne, ale dla mnie niezrozumiałe. – Nigdy cię już nie skrzywdzę. Nigdy celowo. Chodzi o to, że... tak bardzo było mi wstyd z powodu tego, jak się zachowałem w przeszłości. Myślałem, że mnie znienawidzisz i przyzwyczaiłem się do tej myśli. Dlaczego tak wciąż cię odpychałem, z powodu opiekuńczości czy też wstydu, tego nie jestem pewny. Wiem, że już tego nie chcę.

Wtulam w niego twarz, uspokaja mnie dotykiem. Przymykam oczy i chłonę ten moment, chcę, żeby pozostał na stałe w mojej pamięci.

– Wiem. I... Yyy... Mam podobnie.

Śmieje się, delikatnie dotykając ustami mojej skroni.

– Chodź. Musisz odpocząć. Odwiozę cię do twojej mamy.

Och... No tak, zauważyłam coś jeszcze:

– Dlaczego zawsze mówisz „do twojej mamy”? To też mój dom.

– Nie, to nie jest twój dom – odpowiada. Jestem jednak pewna, że tak przecież jest. – Twój dom jest ze mną.

– Czy ty...?

– Nie wyprzedzam faktów, po prostu stwierdzam. A może się mylę. – Opuszcza głowę, nosem przebiega po boku mojego nosa. – Mój dom jest z tobą i Dillanem.

Dlaczego większa część mnie się z tym zgadza? Nie powinnam tego akceptować.

– Tworzymy raczej zgrany zespół.

– To prawda. Chcę, żebyś wróciła.

Lśni w nim znowu słodka wrażliwość. Uwielbiam obserwować tę stronę Nathana, ale nienawidzę też tego, bo nie trzyma w takich momentach gardy, dzięki czemu mam szansę dojrzeć kochane wewnętrzne dziecko, którym nigdy nie mogł być.

Właśnie pogrzebię wszelkie jego nadzieje jednym zdaniem:

– Nie mogę.

– Możesz. – Zaczyna nami poruszać do muzyki. – Weźmiemy twoje rzeczy i przewieziemy je do mojego domu.

Zaprzeczam głową i powtarzam:

– Nie mogę.

– Możesz.

– Nie, Nathanie. – Chcę się od niego odsunąć, ale trzyma mnie mocniej. – Proszę. A co się stanie, jeśli znowu cię zdenerwuję? To nie *fair* w stosunku do mnie i Dillana.

– Nie będę się więcej tak zachowywał. Obiecuję.

Poszukuje swoimi bezbronnymi oczami moich. Unosi rękę, by odgarnąć włosy z mojej twarzy, a ja odsuwam się i spoglądam na niego do góry, spod rzęs. Dłoń mam zaciśniętą w pięść na jego koszuli. Nie wiem sama, czy chcę go od siebie odepchnąć, czy może jeszcze bardziej się do niego przybliżyć.

– Proszę, Guinevere.

– Nie, wybacz, mam tu swoje życie.

Tym razem mnie wypuszcza. Jego ręce opadają po bokach ciała. Palcami wciąż ściskam jego koszulę. Znowu odejdzie, co tylko potwierdzi prawdziwość moich obaw. Nie dotrzyma obietnicy, zanim nawet ma szansę wprowadzić ją w życie.

– Nie mogę z tobą wrócić.

– A co, jeśli ja się tu sprowadzę?

Parskam śmiechem.

– Nie bądź...

– Mówię poważnie. Nie mogę... Znowu cię stracić. Moje życie bez ciebie nie ma sensu.

– Nieprawda.

Dlaczego myślisz o sobie w ten sposób?

– Tak jest... – nalega, a jego szczeka się zaciska. – Chcę, żebyś była ze mną w domu. Chcę, żeby Dillan był ze mną w domu.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Wydaje się zdziwiony, że w ogóle o to pytam.

Fukam.

– Tak, dlaczego?

– Ponieważ tak – odpowiada.

– Ponieważ tak i co dalej?

– Uszczęśliwiasz mnie.

Unoszę brew.

– Do czasu, aż się nie zezłóscisz.  
– Obiecałem, że tego nie będę...  
– Wiem i chcę ci wierzyć – przerywam mu. Wreszcie puszczam jego koszulę. – Jakaś część mnie chce wrócić, ale... Nie wiem, czy ja mogę tam mieszkać, skoro wiem, co przeżyłeś.

Robi krok w tył, jakbym właśnie go kopnęła.

– W takim razie kupię nowy dom, ładniejszy, i będziemy tam mieszkać.

– To nie jest zdrowe. Nie musimy wspólnie mieszkać!

– Dlaczego nie?

Teraz jest urażony. Świetnie. Nie idzie to tak, jak powinno.

– Z powodu wszystkiego tego, co wydarzyło się pomiędzy nami. Nie ufam ci na tyle, by uwierzyć, że twój gniew nie weźmie znów góry.

– A czy możesz mnie za to winić? Byłem... oburzony i obrzydzony tym, że splamiłem...

Odwracam się od niego i wyrzucam ręce do góry. Chciałabym przekląć niebiosa.

– Przestań zachowywać się tak, jakby wszystko było twoją winą. Doprowadza mnie to już do szału!

– Gwen, proszę, wróć ze mną do domu.

Postanowiłam już, a kiedy podejmę decyzję, nie ma odwrotu.

– Nie.

– Czy to z powodu Erica? – warczy. Stoi teraz blisko mnie, czuję jego tors na swoich plecach. – Czy ty go chcesz?

Nabieram głośno powietrza w płuca i odwracam się na pięcie w jego stronę. Jestem widocznie poirytowana.

– Tak myślisz?

– To wydaje się podejrzane. Czym jest twój związek z nim? – Jego oczy najpierw się zwięzają, a potem powiększają.

*O cholera.*

– A co, jeśli go chcę? – odpowiadam wyniośle, karcąc się wewnątrz.

Nie chcę Erica. Nie chcę nikogo.

Przejeżdża palcami po włosach w widocznym szoku.

– Czy ty... czy ty go pragniesz?

– Przecież o to chodzi w chodzeniu na randki, no nie? Żeby dowiedzieć się, czy kogoś chcesz, pragniesz, czy też nie.

– Widzę, że popełniłem kolejny błąd – odgryza się, patrzy na mnie groźnie. – Zostawię cię, żyj swoim życiem, Guinevere.

Przewracam oczami.

– Już i tak kiedyś to zrobiłeś.

– Wydaje mi się, że to wytłumaczenie ma sens. Czy już zapomniałaś o Calebie?

O nie, nie zrobił mi tego. Ale przecież to usłyszałam.

– Ty... ty... – Pieką mnie oczy, gniew poszedł w zapomnienie. – Chryste, naprawdę wiesz, jak sprawić, żebym cię nienawidziła.

– Pieprzyłaś się już z nim? – żąda wyjaśnień, ignorując mój żal i wyrzuty sumienia.

Łapie mnie silnymi dłońmi za ramiona, jego twarz znajduje się tylko cale od mojej.

– Tak?

– A jeśli tak, to co?

Odsuwa się ode mnie, zatacza, jakby go to zabolalo.

– Ledwo co go znasz.

– Znam go wystarczająco.

– Zadzwońię po taksówkę dla ciebie – wyrzuca z siebie po chwili spoglądania na mnie. Wygląda, jakby widział mnie po raz pierwszy w swoim życiu.

– Dobrze – ripostuję zła i idę w kierunku wyjścia.

Coś się rozbija, ale nie mam nawet szansy dojrzeć co, bo łapie mnie od tyłu. Nienawidzę, gdy

ktoś ciągnie mnie jak jakiegoś psa na smyczy.

– Przeszaniez mnie tak ciągnąć? To irytujące! – Tupię nogami, żeby jeszcze mocniej zaznaczyć swoje zdanie.

Nathan spogląda na mnie prawie tak, jakby patrzył na mnie pierwszy raz, jakby nie podobało się mu to, co przed sobą widzi.

– Jak mogłaś się z nim przespać, Gwen?

– No, za dużo to tam spania nie było. Za to była masa...

Zakrywa mi usta dłonią. Nie przyznaję się do kłamstwa. Nie chcę. Jeśli uzna to za prawdę, to niech tak uważa.

– Nie mów tego.

– Czego? Nie rozumiem. To nie twoja sprawa, co robię i czego nie robię.

– Dlaczego on? Dlaczego teraz? – warczy, znów jego twarz jest blisko mojej, ściska dłońmi moje ręce.

*Dlaczego on? Dlaczego teraz? O czym on mówi?*

– Puść mnie – wykrzykuję, popychając go z taką siłą, jaką jestem w stanie z siebie wykrzesać.

Przesuwa się tylko o krok w tył.

– Czyś ty zwariował?

– A ty? – odwarkuje.

Jego twarz staje się czerwona z wysiłku.

Stoimy i patrzymy na siebie. Nic innego nie słyhać, tylko nasze ciężkie, przyspieszone oddechy. W tle szumiała pobliska fontanna. Zaprzeczam ruchem głowy, wzdychając.

– I ty naprawdę oczekujesz, że znowu się do ciebie wprowadzę?

– Co? – Jego twarz łagodnieje. Zdaje sobie sprawę z czegoś, oczy mu się powiększają. – Jeśli istnieje dobry czas na przeklinanie, to chyba teraz nadszedł.

– Ta – zaśmiewam się bez humoru. Łapię za torebkę z podłogi. – Zgadzam się. I nie, nawet nie pocałowałam Erica, nie mówiąc już o innych rzeczach. Przepraszam, że zasugerowałam ci coś takiego.

– Dobrze – wyrzuca z siebie. Sięga ręką w moim kierunku, ale się odsuwa.

– Nathan, chcę wrócić do domu.

Mruga, jakby był w szoku.

– Do domu?

– Boli mnie głowa. – To prawda, głowa mi pęka. – A ty powinieneś wracać do Dillana.

Przebiega językiem po ustach, spogląda przez chwilę na sufit. Jego brązowe spojrzenie spotyka się z moim.

– Przepraszam. Znowu przesadnie zareagowałam. Nie jestem przyzwyczajony do tego, że coś się dzieje nie po mojej myśli.

– Nie przejmuj się. Na szczęście ja jestem przyzwyczajona do twoich zmian nastroju.

– A nie powinnaś – mamrocze pod nosem, pocierając oczy palcami. – Wybacz, Gwen. Naprawdę. Nie jestem w tym zbyt dobry.

– Dobry w czym?

– W tym, czymkolwiek to jest.

– Teraz nie ma tu niczego. – Macham ręką, pokazując raz na siebie, raz na niego. – Obiecałam trzymać język za zębami, spróbowałabym przemówić ci spokojnie do rozsądku, kiedy stajesz się taki, ale wracam do punktu wyjścia. Nie możesz tak robić. Chcę ci współczuć, naprawdę. Tak prawdziwie chcę cię zrozumieć, ale nie myśl nawet przez chwilę, że pozwolę ci na takie traktowanie mnie. Nie będę wysłuchiwać tego gówna i przyjmować to za normalne. Nie będziesz tak ze mną rozmawiał tylko dlatego, że cię zirytowałam.

Wpatruje się we mnie, zszokowany moim wybuchem, na co ja mówię dalej:

– Musisz się zdecydować, czy jesteśmy przyjaciółmi, czy nie, i czego ty chcesz.

Patrzymy na siebie przez długi czas, jakby mijały minuty, wreszcie odwracam się i kieruję w stronę drzwi.

– Chcę, żebyś wróciła ze mną do domu – odpowiada spokojnie, prawie błagalnie.

– Już to powiedziałaś, a ja odmówiłam.

– Chcę, żebyście oboje wrócili do mojego życia na stałe.

Wzdycham.

– I ja chcę, żebyś ty wrócił do naszego życia. Uwierz mi, nawet nie masz pojęcia, jak za tobą tęskniłam. Nawet nie wiesz, ile bólu sprawiło mi to, co teraz wiem.

Krzywi się odrobinę i odwraca wzrok. Naprawdę muszę przestać do tego wracać, ale jest to dla mnie zbyt świeże. Trudno tego nie poruszać, kiedy ciągle jestem torturowana tymi wspomnieniami.

– Jestem dla ciebie, jeśli mnie potrzebujesz, cokolwiek by to nie było. Jesteś dla mnie ważny, ale zachowuj się tak dalej, a przestanę się tobą przejmować. Naprawdę, tęsknota za tobą boli mnie niewyobrażalnie mniej niż dźwięk twojego oziębłego tonu czy bycie świadkiem gniewu, który do mnie kierujesz, tak Bogiem a prawdą, bez powodu.

Blefuję. Chyba nie ma nic takiego, co mógłby zrobić i co spowodowałoby, że chciałabym przestać go widywać. Nie powinnam mu tak grozić. Czuję wyrzuty sumienia. I chociaż zrobił mi już tak wiele... Może czas odwrócić role i nauczyć go rozumu.

– Postaram się bardziej – odpowiada szybko, robiąc krok w moją stronę. – Przysięgam.

Jego słowa uspokajają mnie. Skumulowany gdzieś wewnątrz stres powoli uchodzi, kiedy spoglądam w jego szczere oczy.

– Ja też. – Uśmiecham się i podchodzę do niego.

Opuszcza ręce po bokach, ale szybko je unosi, kiedy zaplatam swoje za jego plecami i przyciskam twarz do klatki piersiowej.

– Już skończyliśmy z kłótnią? Zgadzą się już?

Przysięgam, słyszę, jak zgrzyta zębami, ale jego ciało nie napina się, jak to zwykle się dzieje, więc może mi się tylko coś przywidziało.

– Na razie.

Rzuca pieniądze na stół, a potem wychodzimy. W ciszy przechodzimy przez restaurację. Jest cały czas tylko dwa kroki za mną. Kiedy zatrzymuję się nagle, wpada na moje plecy, unosi dłonie, by złapać mnie za ręce i ustabilizować nas oboje.

– O Boże – dyszę i wlepiam wzrok w parę całującą się w rogu. Wyglądają niczym jakieś nastolatki na tylnym siedzeniu auta.

– Czy to nie twoja mama? – dopytuje Nathan.

Słyszę uśmiech w jego głosie.

– Kim, do cholery, jest ten koleś? – syczę i rzucam się do wyjścia, zanim mama ma szansę spojrzeć w górę i mnie zobaczyć. – I dlaczego nigdy mnie tu nie przyprowadziła?

Myślałam, że pracuje.

Nathan zaczyna się śmiać, kiedy przyciskam dłonie do twarzy, zakrywając ją, a potem spoglądam przez okno. Jego ręka spoczywa na moich ramionach, potem powoli mnie odciąga.

– Przestań.

– Jakie jest prawdopodobieństwo czegoś takiego? Caleb zawsze powtarzał, że nieustannie sprawiam wrażenie przebywania w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze.

Nathan prowadzi mnie do auta, bo szok spowodowany tą obrzydliwą sceną z moją mamą wszystko mi przyćmiewa. Jestem pewna, że jeszcze chwilę temu byłam na niego zła. Teraz walczę z chęcią wymiotowania.

– Co chcesz teraz zrobić? Spełnię, cokolwiek sobie życzysz.

– Naprawdę? – Podchodzę do tego sceptycznie, bo nigdy czegoś takiego nie słyszałam z ust Nathana. A do tego, czy nie mówił chwilę temu, że muszę odpocząć? Ale on potrafi dezorientować. – Cokolwiek?

Patrzy na mnie groźnie.

– W granicach rozsądku.

– Jupii.

Spogląda na mnie kątem oka.

– Czy ty właśnie powiedziałaś... „Jupii”?

– I co? – Unoszę brodę do góry. – Dużo ludzi tak mówi.

– Jestem pewien, że nie. – Drażni się ze mną.

– Zamknij się.

Szypie mnie w biodro, aż skowyczę i w teatralny sposób rozcieram sobie skórę.

– No to dokąd?

– Jest takie jedno miejsce, w którym od dawna nie byłam – przyznaję. Patrzę na parking, kiedy powracają do mnie wspomnienia. – Chciałabym tam pojechać. Nie odważyłam się od czasu...

Nagle wygląda na bardzo zdenerwowanego. Dostrzegam to w sposobie, w jaki prowadzi mnie do auta.

– Dokąd?

– Na plażę – odpowiadam, wzruszając ramionami. Czekam, żeby usiadł na fotelu kierowcy. – Chcesz?

– Nie – odparowuje natychmiast, aż marszczę brwi.

– Dlaczego nie?

– Ja... nie lubię piasku. – Och, ta jego dziwna fobia.

– Nie będziesz go dotykać.

– Ale on będzie dotykać mnie, piasek dostaje się wszędzie.

Ma rację.

Nadymam dolną wargę, a potem obdarzam go największymi, najśłodszyimi maślanymi oczami, jakie potrafię zrobić. Gdybym tylko namówiła go, by to zrobił, może pomogłabym mu się tego pozbyć. Czy takie myślenie jest naiwne?

– Proszę?

Niespodziewanie jego oczy są pełne strachu, gdy mówi:

– Nie, nie to. Cokolwiek innego, ale nie to.

Nadymam usta jeszcze bardziej i zaczynam nawet ocierać skroń o jego ramię niczym kot.

– Przestań! – Śmieje się, trącając moją głowę. – Zachowujesz się jak dziecko, i to bardzo.

– Proszę, proszę, proszę.

– Nie.

– Uśmiechasz się. – Odchylam się i wskazuję na jego twarz. Zachowuję w pamięci jego mieniące się brązowe oczy i uśmiechnięte usta. Ma bardzo ładne zęby i chociaż już to kiedyś mówiłam, to mogę się powtórzyć. – To znaczy, że nie jest to takie zdecydowane NIE.

– Nie to znaczy nie. – Parska śmiechem, pstryka w mój policzek.

Ała.

– Zróbmy coś innego.

Uśmiecham się szeroko i żarliwie, wyrzucając z siebie:

– Łyżwy!

– Na serio, Gwen, masz okropny gust, jeśli chodzi o zabawę.

– A ty nie masz w ogóle gustu – odgryzam się, po raz kolejny nadymając usta. – Powiedziałeś, że cokolwiek chcę, no więc albo plaża, albo łyżwy. Wybierz jedno, piękny chłopcze.

– Piękny chłopcze? – Unosi brew tak, że wygląda prawie słodko. Jest przerażony.

– Tak, jesteś bardzo piękny.

– Teraz to mnie obrażasz.

– A do tego trudny.

– Daleko mi do kogoś pięknego i nie, nie jestem trudny.

*Ale to zabawa.*

– To jak wolałbyś być nazywany?

Patrzy na mnie, jakbym spadła z kosmosu.

– Mogłoby być: Nathan, albo nawet piekielnie przystojny mistrz w...

– Proszę, nie kończ tego zdania. Bo zrobi się zaraz niezręcznie i dziwnie, a do tego zacznę sobie wyobrażać ciebie w taki sposób, w jaki nie powinnam, niezależnie od mojej woli.

Najpierw widzę, jak trzęsie się ze śmiechu, a dopiero potem słyszę jego głos. Pochyla głowę

i zanoszą się od śmiechu. Jestem zszokowana. Czy powinnam śmiać się wraz z nim, czy też patrzeć tylko w zachwycie? Chyba i jedno, i drugie.

– Nie wiem nawet, dlaczego się śmieję.

– A ja zawsze myślę o tobie jako o wstydlivej, grzecznej i nawet odrobinę niewinnej Gwen. – Udaje mu się to wypowiedzieć po chwili głębokich wdechów i wydechów. – I miałem powiedzieć: „mistrz w robieniu czegoś po swojemu”, ale twoja interpretacja brzmi o wiele ciekawiej.

– Nie możesz być mistrzem w tej dziedzinie. Prawie zapomniałam... przecież nie robisz minetek – ripostuję zuchwale, po czym zaciskam usta, żeby powstrzymać się przed uśmiechem.

Teraz śmieje się jeszcze głośniej.

– Tak, zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem, co stamtąd wychodzi. Nie sądzę, aby moje usta były gotowe na towarzystwo.

*O Boże, nie, nie powiedział tego.*

– Przestań, bo do rana stracę głos – mówię.

– Pięknie się śmiejesz – zauważa. Och, aż mdleję w środku. – Szkoda tylko, że aż tak źle śpiewasz.

– Najpierw obrażasz moją waginę, a teraz moje zdolności wokalne? Dziwnie prosisz o wybaczenie – odwarkuję figlarnie, mierzwiąc jego dłuższe loki, tak by z ułożonych stały się bardziej potargane.

Uśmiecha się do mnie szeroko. Oczy mu błyszczą. Wygląda chłopięco w potarganej fryzurze i takim swobodnym uśmiechu.

– Czy my naprawdę musimy iść na te łyżwy?

Teraz jego twarz poważnieje, w głosie słychać nawet coś na wzór marudzenia. Nigdy tego u niego nie słyszałam. Lubię odkrywać nowe rzeczy na jego temat.

– Tak.

– Nigdy już więcej nie zapytam o to, co byś chciała robić.

– Jestem kobietą.

Unosi brew, odpalając auto.

– Jaki to ma związek?

– Zawsze będziesz mnie pytał, co chcę robić, bo jestem kobietą, i to twoje zadanie, żeby mnie uszczęśliwiać.

– Czyżby? – Przejeżdża językiem po dolnej wardze i układa dłoń na mojej.

– Tak. – Posyłam mu pewne skinienie głowy, po czym spoglądam w dół, na jego dłoń. Obie ręce spoczywają na moim udzie. – Ale nie, musisz wrócić do Dillana, poza tym wątpię, żeby jakiegokolwiek lodowisko było otwarte o tej godzinie.

Po chwili wzdycha i przytakuje, zgadzając się ze mną.

– Zabiorę cię do domu.

– Do mojej puszczalskiej matki – dodaję.

On się zaśmiewa, a mną wstrząsa obrzydzenie na wspomnienie publicznego okazywania sobie tak żarliwych uczuć.

– Po prostu korzysta z życia.

– Ale aż niedobrze się na to patrzy. Czemu się z tym ukrywa?

Wzrusza ramionami. Myśli przez chwilę, po czym mi odpowiada. Wszystko nagle nabiera sensu.

– Może się martwi. Wiele się z tobą działo w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, a pokazywanie, jak jest szczęśliwa, mogłoby tylko ci zaszkodzić, uświadomić ci, że sama nie jesteś szczęśliwa. – Krzywi się. – Nie wytłumaczyłem tego za dobrze.

– Wiem, co masz na myśli. I chyba masz rację. Tak myślałam, że pracowała o wiele za dużo ostatnimi czasy. Źle mi z tym, jak musiała chodzić przy mnie na paluszkach. Czy ja naprawdę jestem tak depresyjna?

– Nie, ale to twoja mama i po prostu przejmuję się tym, jak się czujesz.

– Może – mówię, ziewając, i wtapiam się w mój fotel. – Dzięki, że przejechałeś taki szmat drogi, żeby się ze mną zobaczyć, Nathanie. Dobrze się bawiłam, nawet jeśli się pokłóciliśmy.



Uśmiecha się łagodnie, zaciska na chwilę rękę na mojej dłoni.

– Dobrze.

– A jak ci idzie z twoim sklepem? Chyba już działa, prawda?

Napina się i porusza w miejscu, zabiera prędko dłoń z mojej i zmienia bieg.

– Działa. Nie za dużo miałem ochoty i energii do całego przedsięwzięcia ostatnimi czasy.

– Dlaczego? – Mój ton głosu brzmi opryskliwie. Wiem, ale nie przejmuję się tym.

Pamiętam, jak cieszył się z tworzenia tego sklepu, planowania jego otwarcia. Nigdy nie widziałam go tak pochłoniętego czymkolwiek.

– Powiedziałbym, że odpowiedź na to pytanie jest bardzo oczywista – reaguje nieuprzejmie. – Byłaś głównym powodem, dla którego zacząłem myśleć o otwarciu tego sklepu.

Mrugam zdziwiona.

– To jest po prostu głupie. Byłeś z tego powodu szczęśliwy.

– Bo ty to sprawiałaś.

– I nie możesz poczuć szczęścia z żadnego innego powodu?

– Kiedy masz złamane serce, bo straciłaś jedyną rzecz, którą kochałaś na świecie, to wtedy tak jest. Naprawdę jest niewyobrażalnie ciężko znaleźć pocieszenie w czymkolwiek innym niż dno butelki burbonu – odwarkuje, po czym oboje milczymy, każde wstrzymuje oddech.

– Nathanie...

– Nie – prosi.

Nie ma w jego głosie ani złości, ani opryskliwości, jedynie błaganie.

Szybko zamykam usta i patrzę przed siebie. Serce tłucze mi się w piersi z powodu tej rewelacji. Nigdy nie powiedział, że mnie kocha, nigdy. I co ja teraz mam zrobić?

Kiedy przyjeżdżamy do domu, Nathan wysiada z auta i idzie dookoła niego. Czekam, żeby otworzył dla mnie drzwi, teraz to już przyzwyczajenie. Wyciąga w moim kierunku dłoń. Ujmuję ją i wtedy zsuwam się z fotela. Staję naprzeciwko niego. Próbuję go zrozumieć po tym, w jaki sposób trzyma moje ciało. Jest bardzo spięty, ale nic więcej nie daje po sobie poznać.

– Wróć z Dillanem pojutrze – ogłasza po kilku długich sekundach, a potem zamyka drzwi. – Śpij dobrze.

Uciekam do domu, zanim powiem coś głupiego. Nawet nie jestem pewna, jakie słowa siedzą na końcu mojego języka. Jestem natomiast pewna, że nie powinnam ich wypowiadać. Ciągnę za klamkę i wpadam do środka. Opieram się o drzwi, zamykam je całą sobą. Moje ciało odmawia ruszenia się z tego miejsca aż do czasu, gdy słyszę, jak odjeżdża jego samochód.

Telefon wibruje w kieszeni. Wyciągam go, jestem pewna, że to Nathan. Ale nie, to Eric.

Eric: *Śniadanie jutro?*

Czy powinnam? Nie, nie powinnam.

Gwen: *Jasne :-)*

Jednak zgadzam się i nie mam pojęcia dlaczego.

## Rozdział 7

– Dzień dobry – mówię do mamy. Unikam kontaktu wzrokowego, żeby nie zauważyła, jak niekomfortowo się czuję z faktem, że w miejscu publicznym obściskiwała się z jakimś kolesiem niczym nastolatka.

– Wcześniej wstałaś – stwierdza z uśmiechem. Lustruje mnie dokładnie wzrokiem z dołu do góry. – I ładnie wyglądasz.

– Wychodzę na śniadanie z Erikiem – oświadczam. Nalewam wody do szklanki i powoli piję. – Jak było wczoraj w pracy? Wszystko okej?

– Po staremu.

Wymijająca odpowiedź.

– Super.

Patrzemy na siebie, kiwając lekko głowami.

NieZRęczną ciszę przerywa pukanie do drzwi.

– To Eric.

– Tak.

Rzucam się do holu i otwieram drzwi. Stoi tam, przystojny i szczęśliwy.

– Cześć.

– No cześć. – Uśmiecha się szeroko i chwyta mnie, przytulając.

Bardzo mnie zadziwia tym kontaktem. Nie wiem, co mam z tym zrobić, więc kładę ręce na jego ramionach, a stopy dyndają mi kilka cali nad ziemią.

– Wyglądasz cudownie.

– Dzięki – mamroczę, kiedy moje policzki po raz kolejny głupio się zarumieniają. Niemądre reakcje ciała. – Dokąd idziemy?

– McDonald's – mówi poważnie, dzielą go ode mnie tylko cale. – Żartuję. Przy głównej ulicy jest taka kawiarnia śniadaniowa, którą uwielbiam. Pomyślałem, że możemy się tam wybrać.

– Najpierw muszę stanąć stopami na ziemi i wtedy pójdziemy w każde miejsce. – Śmieję się.

Od razu wypuszcza mnie, uśmiechając się, zażenowany.

– Jesteś taka lekka... zapomniałem, że cię trzymam.

– Głupek – żartuję, kiedy prowadzi mnie do auta.

Wsiadam sama i czekam, żeby ruszył. Wycofuje z podjazdu, a potem zaczynam rozmowę:

– Więc, jak się miałaś od czasu, kiedy się pożegnaliśmy?

– Śniło mi się coś.

– Chcę o tym wiedzieć czy nie?

– Smok i ciasta.

– Nie, nie chcę o tym wiedzieć.

Zaśmiewam się, kiedy na jego twarzy pojawia się szok.

– Wredna jesteś.

– Jestem kobietą.

Spogląda na mnie od stóp do głów.

– No nie wiem, chyba powinienem sprawdzić.

Piszczę i dzielam go w dłoń, którą próbuje mnie złapać. Dwa plaśnięcia w ramię wystarczą, żeby zaczął się głośno i dumnie śmiać.

– Fajne cycki.

– Świnia.

– Prawdziwe? – Wiem, że żartuje, ale wciąż jednak posyłam mu groźne spojrzenie, a potem spoglądam w drugą stronę. – Może powinienem sprawdzić jeszcze raz.

– Przestań! – rozkazuję, odrzucając jego dłoń. – Przez ciebie się rozbijemy. Patrz na drogę!

– Ooo – zawodzi, nadymając usta. – A co, jeśli zatrzymam auto?

– To nie będziesz dotykał moich cycków.

– Ale nuda.

Przewracam oczami.

– Typowy facet.

– Ale jestem słodki, więc jest git – odpowiada sarkastycznie, pokazując mi te dołeczki, na które chyba lubię patrzeć. – Nie zgodziłaś się ze mną – dodaje.

Wzruszam ramionami.

– Nie powinnam kłamać.

– I tylko dlatego nie zabieram cię na śniadanie – odpowiada, parkując pomiędzy dwoma autami, tuż za niewielkim centrum handlowym. – Możesz tu zostać i umierać z głodu.

Wysiadamy z samochodu i idziemy się rozejrzeć. Już za kilka minut jesteśmy na miejscu, bo nie jest to za duże miasto. Obejmuje mnie dookoła ramion, trzyma blisko siebie i prowadzi po głównej ulicy. Zakładam okulary, żeby nie raziło mnie słońce, idę swobodnie przy jego boku. Tego powinnam właśnie chcieć, tak jest dobrze.

Więc dlaczego coś mi tu tak bardzo nie gra?

Dlaczego zobaczenie się z Nathanem wydaje mi się dobrym pomysłem?

Zamawiamy pełne śniadanie. Jak dla mnie, to za dużo jedzenia, ale wszystko wygląda cudownie.

– Więc, czy od zawsze zajmowałaś się pieczeniem? – pyta Eric, zaczynając przyjemną pogawędkę.

– Tak, na studiach poszłam na kierunek kulinarny – odpowiadam, przetykając duży kęs jedzenia.

– A co z tobą? Chyba nawet nie zapytałam, czym się zajmujesz?

Uśmiecha się.

– Sprzedaję auta, nic wyszukanego. Potrzebowałam tylko kilku tygodni treningu. Niestety, nie udało mi się ze studiami.

Zauważam, jak jest speszony tym wyznaniem.

– Ja musiałam przerwać moją przygodę z uniwersytetem – mówię, żeby poczuł się lepiej.

Na usta powraca mu uśmiech.

– Buntowniczką.

– Bez pojęcia o niczym. – Kiwam głową.

Zakładam szybko okulary i układam kciuk oraz palec wskazujący na linii szczęki.

Zaśmiewa się głośno, aż pozostali ludzie w kawiarni oglądają się na niego.

– Ale jesteś dziwna. – Rusza brwiami. – Podoba mi się to.

– Muszę być w pracy za trzydzieści minut – mówię, spoglądając na zegarek.

– Podrzucę cię. Mam ochotę na jeden z tych cynamonowych zawijańców – ogłasza, klepiąc się po brzuchu. – Stwierdzam, że znajomość z tobą będzie oznaczać kilka nadprogramowych funtów.

– Nie będziesz nigdy gruby. Jesteś jednym z tych szczęściarzy, co może jeść i jeść, i nie tyje.

Fuka.

– I kto to mówi. Ile ma twój syn?

– Cztery miesiące.

– Moja mama by cię znienawidziła. Wciąż próbuje się pozbyć funtów po ciąży, a siostra ma już przecież dziewięć lat. – Śmieje się, po czym dopija swoją kawę.

– Masz dziewięcioletnią siostrę?

– Tak, jest cholernie wkurzająca, ale i też niezwykle słodka i mądra, kiedy tylko chce. A do tego naiwna. Raz jej naściemniałem, że mama znalazła ją na wybiegu małp w londyńskim zoo. Skończyło się niezręcznym spotkaniem w szkole z jej nauczycielką, bo siostra utknęła na drzewie.

– Żartujesz sobie?

– Nie. Chciała być blisko natury, tak jak jej człekokształtni przodkowie.

– O mój Boże! – Biorę głośno haust powietrza i próbuję się nie zaśmiać, ale bardzo mi to nie wychodzi. – Ile miała wtedy lat?

Unosi brew, a potem przechyla głowę na bok.

– To było miesiąc temu.

Prawie opluwam go herbatą.

– Bardzo śmieszne. Jesteś złośliwcem.

– Było warto, chociaż do czasu, bo potem oberwałem w głowę własną czapką od mamy. Od tego czasu nie noszę przy niej żadnych czapek.

– Komiczne. Ciekawe, czy Dillan też taki będzie.

– Dzieci są świetne, no chyba że mowa o własnym dziecku. Mama powtarzała, że byłem najgorszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek poznała. Zawsze w opałach: albo brudny, albo spadałem z czegoś. Do dziesiątego roku życia miałem dwa razy złamany obojczyk, a w wieku jedenastu lat złamałem nadgarstek.

Otwieram usta ze zdziwienia.

– Na serio? To musiało boleć.

– Tak, nie było przyjemnie. Wszedłem na drzewo przed domem, próbowałem zajrzeć do okna sąsiadki. Miała... – układa dłonie przy swojej klatce piersiowej – cudowne cycki. Nigdy nie myślałem, że zobaczę w swoim życiu lepsze, do czasu...

Pochyla się, wzrok ma wbity w mój dekolt.

– Ale z ciebie świnia! – wyduszam z siebie po kolejnym rechocie, po czym rzucam w niego łyżeczką. – To była twoja pierwsza myśl przy spotkaniu ze mną?

– Nie, moja pierwsza myśl brzmiała: „co za idiota zostawił pierścionek w moim torcie?”.

– Chyba już cię nie lubię.

– A potem cię ujrzałem i pierwszą rzeczą, która przyszła mi do głowy, było to, że wyglądałaś jak kobieca wersja Kacpra, przyjaznego duszka. Zastanawiałem się, czy nie przeturlałaś się przez mąkę. A potem zobaczyłem, jak piękne masz oczy, no i... – unosi palec do góry i uśmiecha się nickszennie – zobaczyłem twoje... – znowu układa dłonie w miseczki przy swoim torsie – wspaniałe cycki.

– Ja zauważyłam twoje dołeczki.

– I tylko tyle? – Udaje urażonego. – Tylko moje dołeczki? A co z tyłkiem, kiedy wychodziłem?

– To ty masz tyłek?

– Jest już pewne, że nie zabieram cię jutro na kolację – ogłasza wyniośle, ale dołeczki wciąż nie znikają mu z twarzy, więc wiem, że tylko sobie żartuje. – Prawdę mówiąc, nigdzie cię już nie zabiorę.

– W porządku. Wolę facetów z tyłkami.

Odrzuca w tył głowę i się zaśmiewa.

– Oziębła jesteś.



– A ty jesteś zbrojeńcem.

– Tak. – Jego oczy znów lądują na moich piersiach. – Jestem.

– Wychodzę do pracy – woła mama i słyszę, jak zamyka drzwi.

Dopiero co przyszła do domu. Czy ona naprawdę myśli, że jestem taka głupia?

Jutro po odebraniu Dillana pogadam z nią o tym mężczyźnie. Nie jest to w porządku, że aby być szczęśliwą, musi wokół mnie chodzić na paluszkach. Chcę jej szczęścia, zasługuje na nie.

Nathan: *Przywiozę Dillana za kilka godzin. Niedługo wyjeżdżamy, najpierw zjemy lunch.*

O cholera, za kilka godzin mam się spotkać z Erikiem. Co ja teraz zrobię?

Gwen: *Myślałam, że będzie u ciebie do jutra.*

Nathan: Muszę pogadać rano z przyjacielem. Wyjeżdża po południu do Hiszpanii. Nie mogę tego przełożyć.

Gwen: *Czy to oznacza, że naprawdę otwierasz sklep? :-D*

Nathan: *Jeszcze nie zdecydowałem. To nie o to chodzi. Pogadamy, kiedy przyjadę.*

Gwen: *Czy chciałbyś, żebyśmy przygotowała kolację?*

W zamierzeniu miała być to kolacja dla mnie i Erica, ale będę musiała to odwołać. Nie, żeby mi to przeszkadzało. Powinno, ale tak nie jest.

Nathan: *Powinienem odmówić, ale nie mogę się oprzeć. Co przygotowujesz?*

Gwen: *Carbonarę po francusku, a potem czekoladowe szoty na deser.*

Nathan: *Już wyjeżdżamy.*

Zaśmiewam się i rzucam telefon na stół. Jednak klnę pod nosem, kiedy zdaję sobie sprawę, że muszę zadzwonić do Erica i wszystko odwołać. Niestety nie odbiera. Pewnie jest w pracy, więc nagrywam się na pocztę, a do tego wysyłam SMS-a z przeprosinami. Jestem pewna, że nie dostanę odpowiedzi aż do trzeciej, kiedy skończy zmianę. Mówił mi o tym wczoraj. Zamiast czekać na jego reakcję, zaczynam przygotowanie kolacji.

Jestem w szoku, bo Sasha nadal do mnie nie zadzwoniła. Trochę mnie to też irytuje. Pisałam do niej już kilka razy i zero odzewu. To prawda, że kiedy pojawia się dziecko, to traci się znajomych. Nigdy jednak nie pomyślałabym, że właśnie Sasha i Tommy mnie opuszczają. Jakby zniknęli z powierzchni ziemi, zapadli się. Do bani.

Tak jak myślałam, Eric wszystko zrozumiał i umówiliśmy się na następny wieczór. Dlaczego jednak czuję z tego powodu wyrzuty sumienia, jakbym w jakiś sposób go zdradzała?

– Cześć, skarbie – piszczę i wyrywam Dillana z rąk Nathana. – Ale za tobą tęskniłam, tak bardzo, bardzo!

– No cześć – odzywa się Nathan.

Wyczuwam, że się uśmiecha.

– Tak, hej. – Nie patrzę na niego, wciąż całuję, prawie pożerając, puciołowate policzki mojego syna. – Cięższy jesteś, chyba przybrałeś z funta, o ile nie więcej.

Dillan gaworzy, uchyla usteczka i uśmiecha się do mnie. Całuję dziecko w buzię, trzymając je na jednej ręce.

– Mamusia musi teraz gotować, więc grzecznie się pobawisz w swoim bujaczku.

Układam go w salonie do leżaczka, który buja się, wibruje i podskakuje, a potem odwracam się w stronę Nathana. Marszczę brwi, gdy zauważam:

– Ma na sobie jakieś nowe ubranka.

– Pojechaliśmy na zakupy.

Nienawidzę, kiedy posyła mi takie spojrzenie, mruga oczami, a jego twarz nie zdradza żadnych emocji.

– Ale on ma już ubrania.

– To teraz ma ich więcej. A poza tym powinnaś była mi powiedzieć o otwarciu nowego konta.

Od kiedy się wyprowadziłaś, robiłem przelewy na stare i nie wydałaś ani jednego grosza z tej kwoty.

Macham mu ręką przed twarzą.

– Zgubiłam kartę.

– Normalni ludzie zamawiają nową.

– Było mi wstyd. To już piąta karta, którą zgubiłam od czasu poznania twojego brata. Dlatego założyłam nowe konto w innym banku. Zrobiłam to, jeszcze mieszkając z tobą. *À propos*, muszę zmienić adres. – Spoglądam na niego od góry do dołu, podziwiam jego ciemne dżinsy i biały golf. – Dobrze wyglądasz. Ty też kupiłeś sobie nowe ubrania?

– Wiem, że czasami już cię irytują te moje garnitury.

– Ciężko się w takim stroju wyluzować – zauważam, po czym zapraszam go do kuchni.

Przewraca oczami.

– Skąd możesz wiedzieć? Czy kiedykolwiek miałaś na sobie garnitur?

Trafna uwaga.

– Nie, nie o to chodzi. W tym się nie relaksujesz.

– Cóż... A mnie nie podobają się te twoje ohydne wełniane kardigany, które chyba tak bardzo lubisz.

Zatyka mnie.

– Moje kardigany są cudowne!

– Jeśli już mowa o stylu hipisa... – odcina się figlarnie, po czym pochyla się w przód, żeby pocałować mnie w policzek. – Pachniesz jak cukiernia.

Odsuwam się.

– Tak mówią.

- Co?
- Hm?
- Co powiedziałaś?

Zamiast uśmiechu na jego twarzy zagościł grymas.

– Nic, po prostu często mi się to mówią. – Próbuję ukryć moje kłapanięcie językiem, uśmiechając się, po czym biegnę do piekarnika, w którym zagrzewałam jedzenie przez kilka ostatnich minut. – Siadaj, wszystko jest już przygotowane.

Na szczęście udaje mi się odwieźć jego myśli od tematu.

- Jak minął ci ten wolny czas?
- Dobrze, nic wielkiego się nie działo.

Układam talerze na zasłanym obrusem stole i siadam naprzeciwko niego.

– Czy chciałabyś mi o czymś powiedzieć? – pyta, a jego oczy lekko się zwięzają.

*Tak! Wciąż się z nim spotykam! I musisz o tym wiedzieć, żebyś nie odczytywał źle tego, co jest pomiędzy nami. To niewłaściwe, nawet nie powinna ci taka myśl przyjść do głowy, bo przecież jesteś bratem miłości mojego życia. I dlatego to jest tak bardzo, bardzo nie na miejscu.*

– Nie. – Patrzę mu prosto w oczy, trzymam dłonie płasko ułożone na stole, żeby czasem nie zaczęły mi się trząść. – A co miałabym ci powiedzieć?

Przygląda się podejrzliwie mojej twarzy przez kilka sekund. Dlaczego nie mogę mu o tym powiedzieć? W czym jest problem? Przecież nie chcę, żeby widział we mnie przyjaciółkę.

Pewnie to dlatego, że gdyby tylko się dowiedział, to pewnie już nigdy by się do mnie nie odezwał. A przecież to, co jest pomiędzy mną a Erikiem, nie jest nawet niczym poważniejszym. Jeszcze się nie całowaliśmy.

Powiem mu o tym, jeśli to się wydarzy. O ile to się wydarzy.

– Więc, ten koleś, z którym jutro się spotykasz, bo zakładam, że to on, jest twoim przyjacielem. Prawda, że mam rację? Nieważne. O co w ogóle chodzi? Czy to coś poważnego?

– Pleciesz bez ładu i składu – zauważa, odkładając widelec na swoim talerzu. – O co chodzi?

– O nic.

– Kłamiesz.

– Nie podoba mi się, że wysyłasz mi pieniądze. – To kolejne kłamstwo, ale wprawia go w takie osłupienie, że nie zwraca uwagi na wszystkie oznaki z mojej strony, które aż krzyczą: „KŁAMIE!”.

– Dlaczego ci się to nie podoba?

– Bo... Nie musisz się o nas troszczyć. Zarabiam na tyle, żeby nas utrzymać. Już i tak zajmujesz się Dillanem, a to wystarczająca opieka z twojej strony.

– To nie za wiele, wpłacam tylko sto funtów na tydzień.

Z wrażenia aż opluwam się wodą.

– Jestem za was oboje odpowiedzialny.

– Nie, nie jesteś.

– Ale poczuwam się do tego. – Nie mówi tego z pogardą czy nienawiścią, po prostu to stwierdza.

– Ale...

– Skończ. – Nathan unosi dłoń, ściska grzbiet swojego nosa drugą ręką. – Aż mnie głowa rozboleła. Zapomniałem, jak możesz irytować.

Nabieram haust powietrza w płuca.

– Ale potrafisz czasami być dupkiem.

Uśmiecha się; wcale nie dotknęły go moje słowa czy ton, jakim je wypowiedziałam. Zadziwiająco, ponieważ z zasady Nathan reaguje troszkę przesadnie, kiedy używam grubiańskich słów.

– Tak, cóż, wyzwalasz to we mnie.

– O nie, nie będziesz mnie winił za to, jaki potrafisz być złośliwy. Teraz nie jestem irytująca. Jestem słodka, zabawna oraz fajnie się ze mną spędza czas i...

– Wkurzająca.

– Nie, nie jestem.

– Też jesteś.

– Oj, ucisz się. – Przebiegam palcami po moich włosach, spoglądam na talerz. W ogóle nie tknęłam jedzenia. – Już się najadłam.

– Prawie nic nie zjadłaś.

– Naprawdę nie jestem głodna. – Biorę mój talerz i ustawiam go przy zlewie.

Nathan kończy jeść w rekordowo szybkim czasie, a potem kładzie talerz obok mojego i idzie za mną do salonu, gdzie Dillan śpi sobie smacznie w bujaczku.

– Dobrze się bawiłeś z moim synem? Co robiliście?

– Nie za wiele. Ostatnia noc była ciężka. Spaliśmy dzisiaj aż do jedenastej rano. Ale to było ożywcze.

– Świetnie. Więc o co chodzi z tym twoim jutrzejszym spotkaniem?

Wzrusza ramionami.

– Szukam miejsca, żeby się przeprowadzić.

Mrugam oczami.

– Przeprowadzić?

– Tak.

– Gdzie? – Chcę się dowiedzieć czegoś więcej.

– Tu albo gdzieś w pobliżu.

Znów mrugam.

– Dlaczego?

– Wyglądasz na wstrząśniętą, ale nie bądź zdziwiona – drwi sobie i siada na fotelu przy drzwiach.

– Chcę być bliżej Dillana.

– A co ze mną?

– Cóż, Dillan mieszka z tobą. – Przewraca oczami i patrzy pusto w kierunku niewłączonego telewizora. – Czy to jakiś problem?

Tak.

– Nie. – Pieprzę uprzejmość. – Po prostu chyba nie rozumiem.

– Co tu jest do rozumienia? Tęsknię za wami. Jeśli wy się nie przeprowadzicie, to ja to zrobię.

– A co z domem?

Patrzy na mnie groźnie.

– Czy ty mnie nie słuchałaś, kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy?

– Słuchałam, naprawdę, tylko... jest mi trudno w to uwierzyć.

– Dlaczego?

– Ponieważ patrzysz na mnie teraz w taki sposób, jakbyś nie mógł znieść mojego widoku.

Na te słowa jego oczy od razu łagodnieją. Wypuszcza przeciągle powietrze, przy tym jego ciało opada.

– Gwen, nigdy tak o tobie nie myślałem i nie pomyślę.

– Twoje oczy zdradzają co innego.

Wstaję, podchodzę do okna. Właśnie zaczęło padać. I to nie odrobinę, ale mocno. Wielkie krople opadają całą chmurą z chmur nad nami.

– Czy my jesteśmy przyjaciółmi? – pytam.

Milczy przez chwilę.

– Co to za pytanie?

– Jestem pewna, że wiesz, o co mi chodzi. Czy my jesteśmy przyjaciółmi, czy... chcesz czegoś więcej?

Słyszę, jak ostro zaciąga się powietrzem.

– Gwen... Ja...

Jego stopy prawie bezszelestnie prowadzą go w moim kierunku. Zatrzymuje się, na plecach czuję żar jego ciała. Przesuwa dłońmi w górę po moich bicepsach, aż drzę, a na skórze pojawia się gęsia skórka.

– Czy ty...?

– Co czy ja? – pytam. Moje ciało staje się sztywne, kiedy ściąga włosy z mojej szyi i przejeżdża nosem od zagłębienia aż po ucho.

– Czy chcesz coś więcej... ode mnie? – Jego szept łaskocze mnie, posyła palące mrowienie aż do najwrażliwszej części mojego ciała. – Czy chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi?

– Przyjaciółmi – odpowiadam automatycznie, słyszę jego lekkie westchnięcie. – Tylko przyjaciółmi.

– Dlaczego? – pyta, masując delikatnie palcami i kciukami moje ramiona.

– Ponieważ...

Ten moment przerywa mocne pukanie do drzwi. Odsuwam się i ruszam przez cały pokój, mając nadzieję, że nie zauważy moich zaróżowionych policzków. A jeśli to zobaczy, mogę tylko się łudzić, że odczyta to jako zawstydylenie, a nie podniecenie.

– O mój Boże. – Rechoczę na widok wtaczającej się mamy. – Wyglądasz jak przemoknięta kura.

– Ręcznik. – Cała drży.

Nadal się śmieję i pędem rzucam do schowka pod schodami, skąd wyciągam pokaźny ręcznik kąpielowy. Mama ściąga z siebie płaszcz i zrzuca kopniakami przemoczone džinsy, potem owija się w materiał i wskakuje po schodach na górę.

Wracam do salonu, wciąż się zaśmiewam.

– Mama wróciła.

– Okej. – Powraca na fotel i włącza telewizor.

Przyglądam mu się z ciekawością.

– Nie musisz już lecieć? Robi się późno.

– A nie mówiłem ci? – Przekręca głowę, a na jego twarzy pojawia się przebiegły uśmiešek. – Moje spotkanie jest jutro w mieście. Pomyślałem, że zostanę na noc.

Mrugam.

– Co?

– No inaczej nie miałyby to sensu. Masz dla mnie pokój.

– Mam kanapę – ripostuję ostro, układam ręce na biodrach. – Dziesięcioletnią kanapę. I wiem, że nie będziesz chciał na niej spać.

Wzrusza ramionami.

– W takim razie będę musiał spać z tobą.

– Co!? – wrzeszczę, robiąc niepewny krok w tył, gdzie napotykam kanapę, a potem opadam na nią tyłkiem. – Nie... Nie ma mowy.

Moje libido nie daje rady, a poza tym to... no nie *fair* w stosunku do Erica. Prawda?

– Spaliśmy już w jednym łóżku.

– Co?!

Świetnie, mama właśnie weszła do salonu.

– Cześć – mówi do niej Nathan, ma twarz bez żadnego wyrazu. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Guinevere zaprosiła mnie, żebym został na noc. Mam jutro spotkanie w mieście.

Mama spogląda na mnie, jest nie mniej zszokowana niż ja.

– Nie, jasne, w porządku.

– Dziękuję, zapomnisz nawet, że tu jestem. – Nathan puszcza mi oczko.

To tak do niego niepodobne.

– Ja...

– Słucham? – pyta Nathan, kiedy mama zaciąga mocniej szarfę swojego szlafroka.

– Może ktoś chce herbatę? – rzuca.

– Poproszę – odpowiada Nathan, a potem znowu na mnie spogląda.

Mama czeka na moją decyzję.

– Nie, dzięki, mamo.

Potakuje głową i wychodzi.

Gapię się na Nathana.

– Czyś ty zwariował?

Myśli nad tym przez chwilę.

– Tak.



– Nie możesz tu zostać.

– Wyrzucisz mnie?

Zrobię to? Warczę, a potem podciągam nogi pod klatkę piersiową.

– Nie.

– Dobrze. – Uśmiecha się szeroko i przełącza kanały w telewizji. – Dawno już niczego nie oglądałem, chociaż włączam Dillanowi programy dla dzieci. Lubi kolory.

Spoglądam na śpiącego syna i się uśmiecham.

– Tak, lubi. Przyniosę ci pościel.

– Po co? – Nathan marszczy brwi.

Nie mogę nic na to poradzić: widzę jego słodkie zdziwienie i podoba mi się ono.

– Żeby mogła spać na kanapie – odpowiadam.

Wstaję i się przeciągam. Moja koszulka się podwija, kiedy unoszę ręce do góry. Jego oczy lądują na kawałku skóry odsłoniętego brzucha. Potem wstaję już normalnie, spoglądam w jego oczy. Wygląda na poirytowanego.

– Nie myślisz chyba na serio, że moja mama pozwoli nam spać w jednym łóżku, nieprawdaż?

– Wydaje mi się, że pozwoli. To ty masz z tym problem. – Macha ręką w powietrzu, jakby mnie odprawiał. – Rób, jak chcesz.

– Dobra.

Dzientelmen nigdy nie pozwoliłby kobiecie spać na kanapie, ale Nathan nie będzie tu w stanie spać. Rozumiem to. Kanapa nie jest za czysta na jego standardy: pełno na niej plam, jeszcze sprzed kilku lat. Nie da się ich wywabić, próbowałam już wszystkiego.

Mama wraca ze srebrną tacą pełną przekąsek i herbaty. Układa ją na stoliku kawowym, potem rozdaje każdemu po filiżance. Wystawia herbatniki oraz ciasteczka na talerze.

– Dziękuję. – Nathan uśmiecha się do niej uprzejmie, kosztuje swoją herbatę.

Parskam śmiechem, kiedy się krzywi. Spoglądamy po sobie. W moim spojrzeniu widać psotność, bo wiem, jak marne są zdolności mojej mamy, jeśli chodzi o przygotowanie smacznej herbaty, a jego wzrok mówi mi o pogardzie, kiedy zdaje sobie sprawę, jak dobrze rozumiem, na co się zgodził.

– Zaraz wracam – wysławiam i wychodzę w podskokach z pokoju.

Dillan zaczyna płakać, kiedy zbieram pościel, ale się tym nie martwię. Wiem, że mama i Nathan zajmą się nim do mojego powrotu. I, tak jak myślałam, wracam do salonu, a Nathan przytula Dillana do swojej klatki piersiowej. Układam wszystko na poręczu kanapy i próbuję odebrać syna od wujka, który mnie zbywa ruchem dłoni.

– Chcecie deser? – Prawie zapomniałam o czekoladowych szotach, które na dzisiaj przygotowałam.

– Tak! – oznajmia mama i spogląda na Nathana. – Już nie mogłam się doczekać, żeby ich spróbować. Gwen już wczoraj zaczęła je przygotowywać.

Na szczęście nie wspomina nic o Ericu. Potrafi czasami wyczuć, kiedy nie jest dobry czas na pewne słowa.

– Wczoraj? – Niestety Nathan też ma swoją intuicję. – To trochę wcześniej jak na deser.

– Po prostu przygotowałam je już wczoraj. – Wzruszam ramionami, starając się, żeby zabrzmiało to jak nic takiego.

Spogląda na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Spodziewałaś się gości?

Mama spogląda na mnie z uśmiechem. Tak, tak, wiem, że nie powinnam kłamać.

– Nie. – A jednak. – Chciałam po prostu spróbować czegoś nowego.

Nathan przygląda mi się trochę dłużej, potem wzrusza ramionami i odwraca się w stronę ekranu telewizora.

– Chętnie bym spróbował.

– Świetnie. – Wybiegam po raz kolejny z salonu, po czym kilka razy stukam głową o lodówkę.

Podaję im deser, a kiedy zasiadam, telefon zaczyna powiadamiać mnie o nowych wiadomościach. Czy życie nie mogłoby mi trochę odpuścić?

Eric: *Cześć słodka, wszystko z tobą w porządku?*

Gwen: *Tak, a co u Ciebie?*

– Ale pyszne – komentuje mama, zamaczając łyżeczkę w niewielkiej szklance wypełnionej czekoladą.

– Racja – dodaje Nathan z uśmiechem. – Telefon ci miga.

– Och. – Podnoszę go z uda i czytam kolejną wiadomość tekstową.

Eric: *W porządku :-). Jesteś pewna, że nie możemy czegoś dzisiaj porobić?*

Oj, zdecydowanie nie możemy.

Gwen: *Wybacz :-).*

– Kto to? – pyta mama.

To po niej odziedziczyłam ciekawość.

– Yyy... to Sasha.

Dlaczego teraz kłamię?

– Ha. – Wzrusza ramionami i spogląda na nowo w telewizor.

Przenoszę wzrok na Nathana, który znów krzywi się, popijając herbatę.

– Nie musisz jej pić. – Śmieję się i wstaję, zabierając jego filiżankę. – Mamo, następnym razem nie proponuj herbaty. Tym bardziej jeśli ten, komu ją proponujesz, jest zbyt uprzejmy, żeby odmówić, a do tego nie zna twoich możliwości parzenia tego trunku.

Mama głośno odchrząkuje, a potem pokazuje mi język. To jej odpowiedź.

– Nie, wszystko w porządku – wybąkuje Nathan. Teraz to ja sprawiłam, że czuje się niekomfortowo. – Smakowała mi.

– Nikomu nie smakuje herbata mojej mamy. I to nic takiego. Zrobię ci drugą. – Posyłam mu oczko, po czym przechodzę do kuchni z filiżanką w rękach.

– Ja tam lubię moją herbatę. – Słyszę, jak mama mamrocze i uśmiecha się, pełna niewiedzy.

Eric: *Okej, rozumiem. Twój syn jest na pierwszym miejscu. A właśnie, skoro już jesteśmy przy nim, to kiedy go poznam?*

Dobre pytanie.

Gwen: *Niedługo. Co porabiasz?*

Eric: *Jem gotowe spaghetti z mikrofali i płaczę nad carbonarą, którą powinienem teraz zjadać.*

*W tym spaghetti jest więcej plastiku niż zjadliwych składników, jestem tego pewny.*

Chichoczę.

Gwen: *To sobie coś ugotuj!*

Eric: *Nie...*

Gwen: *Dlaczego nie?*

Eric: *Ponieważ...*

Wzdycham i wciąż się uśmiecham.

Gwen: *Ponieważ...?*

Eric: *Chcę carbonarę i czekoladowe szoty.*

Gwen: *Zrobię je następnym razem.*

Eric: *Ale ja chcę je teraz.*

Gwen: *Nie bądź taki niezdolny :-P. Odezwę się później. Calusy.*

Eric: *No nie :-).*

– Proszę. – Podaję Nathanowi jego herbatę i siadam na kanapie obok mamy.

Puszcza mi oczko, po czym opiera usta na ciemnych włoskach Dillana. Patrzy w telewizor.

– Czas na mnie, idę do siebie – ogłasza mama, trochę ziewając, po czym szybko wstaje.

Łapie za tacę, chwyta swoją pustą filiżankę i wychodzi z salonu. Kiedy jest już na schodach, żegna się z nami i mówi „dobranoc”.

Nathan spogląda na mnie, tak jakby czegoś wyczekiwał.

Moje brwi się unoszą, niezależnie ode mnie. Gdybym była pokryta futerkiem, to pewnie stałoby napuszone w odruchu obronnym.

– Co?

Uśmiecha się szeroko. Pasuje mu taki szelmowski uśmiech.

Potem spogląda znowu na telewizję.

– Nic.

Wykorzystuję tę chwilę, żeby posłać sobie kanapę. On ostrożnie odkłada Dillana do bujaczka. Potem mi pomaga, wygładzając prześcieradło na poduszce kanapy, tuż przy jej końcu, kiedy ja zajmuję się tym samym po drugiej stronie u góry.

– Film i kocyk. – Kiwa z namysłem głową.

Brzmi jak dobry plan na noc.

– Pójdę się przebrać.

Jeśli mamy oglądać na dole film, to muszę wskoczyć w coś wygodniejszego.

Naciągam na siebie swoją ulubioną satynową piżamkę nocną w odcieniu brzoskwini, a włosy upinam w kok na czubku głowy. Drepczę na dół i wślizguję się pod koc na kanapie. Wtulam się w miękki materiał. Nathan dołącza do mnie, dzieli nas tylko kilka cali. Podwijam nogi pod siebie, opieram łokieć na podłokietniku kanapy, a następnie policzek na pięści.

– Co oglądasz? – pytam, spoglądając na syna śpiącego w swoim bujanym foteliku. Co jakiś czas pociąga ustami powietrze, jakby ciągnął za smoczek.

– Nie jestem pewien. Jak odnaleźć na tym telewizorze kanały filmowe?

Marszczy się, koncentrując, po czym przyciska wiele przycisków na pilocie, ale to nic nie przynosi. Wyskakuje mu jedynie okno z menu.

Śmieję się i zabieram od niego pilot.

– Nie mamy tutaj kanałów filmowych, głuptasie. Mamy tylko darmowe kanały.

– Och. – Oblizuje dolną wargę. – To może pójdę i coś wypożyczę?

– Nie. – Kiwam głową, wciąż się uśmiechając. Przeglądam nagrane przez mamę programy i filmy. – Oglądniemy coś stąd.

Nathan układa się wygodniej na kanapie, spogląda na mnie.

– Naprawdę?

– Dlaczego nie. „Jak urodzić i nie zwariować” jest dobre.

– Wiele mógłbym powiedzieć złego na temat tego filmu.

– Oj, przestań narzekać. – Chichoczę i trącam go stopą w udo.

Przewraca oczami, następnie przybliży się do mnie. Po chwili znów to robi. Patrzę na niego, zaciekawiona, spod rzęs. Mija kolejne kilka minut, a on znowu jest bliżej. Jego udo styka się teraz z moją stopą i moim tyłkiem.

– Masz zamiar teraz jeszcze ziewnąć, potem przeciągnąć się i zarzucić na mnie swoją rękę?

– Co?

Wygląda na prawdziwie zdziwionego. Czy on naprawdę uważa, że jestem taka głupia i nie zauważam tego, jak się do mnie przybliży? Czy może na serio nie zorientował się, co robi?

Cokolwiek by to nie było... Właśnie rozpoczął się film.

– To powiedz mi, co mnie ominęło. Nie mieliśmy tak naprawdę szansy porządnie porozmawiać – wcina się Nathan, zakłócając spokojną ciszę pomiędzy nami.

Ale to mi nie przeszkadza.

– Nie ma co opowiadać. Dostałam pracę, która mnie wykańcza, ale też ją uwielbiam. Poznałam tam nowych znajomych, a za to chyba straciłam starych przyjaciół.

– Przykro mi to słyszeć.

– Daj spokój. – Macham do niego ręką, ignoruję cierpki posmak w ustach na samo wspomnienie Sashy i Tommy'ego. – Jesteś głodny?

– Nie, nie za bardzo. Będę zdziwiony, jeśli ty nie będziesz. Prawie nic nie zjadłaś.

Patrzę na niego groźnie.

– Kiedy się stresuję, to tracę apetyt.

– Zakładam, że chciałabyś, żebym cię przeprosił?

– Tylko jeśli tak czujesz.

Kiwa głową, wydyma nieznacznie dolną wargę, myśląc o czymś.

– W porządku.

Spogląda znowu w telewizor, czekam na jego przeprosiny. Czekam i czekam. Odchrząkuję.

– Tak? – Odwraca się w moją stronę i mruga oczami, próbuje ukryć uśmiech.

– Gdzie przeprosiny?

– Za co?

*Grr.*

– Za... – *Dobra, o co ja byłam zła?* – Za denerwowanie mnie.

– Moje powody były słuszne. Twoje argumenty to nic więcej niż obrona, są całkowicie niedorzeczne.

O nie, nie zrobił tego. Ale przecież słyszałam to na własne uszy.

– Ty dupku.

– Widzisz? Bronisz się i jesteś niedorzeczna.

Ale jest teraz dumny jak paw.

– Nie będę się wyklócać. Teraz tu sobie posiedzę i w ciszy pooglądam film. Jeśli będziesz mnie potrzebować, to nie jestem zainteresowana reakcją.

Siadam prosto, kładę stopy na podłodze. Ten ruch powoduje, że musimy się rozdzielić i odsunąć o kilka cali. Od razu przybliży się, wciąż ma przyklejony do twarzy uśmiešek. Przesuwam się w róg, ale on robi to samo. Teraz jestem ściśnięta.

Wypuszczam z siebie długie westchnienie, a potem uderzam dłońmi o koc. Następnie krzyżuję ręce na piersi i gapię się w telewizor. *Kretyn.*

– Coś nie tak? – pyta i przysuwa się nawet bardziej. Jeszcze chwila, a usiądzie mi na kolanach albo ja wyląduję na jego. – Chyba nie jest ci za wygodnie.

Ignoruję go, nawet na niego nie patrząc. Udaję, że oglądam film, chociaż tego nie robię. Jestem zbyt zajęta niezwracaniem uwagi na jego dłoń, która wylądowała właśnie na moim udzie pod kocem. Palce zataczają leniwie koła na fragmencie gołej skóry. Oddech mi się rwie, kiedy przesuwają je o kilka cali w górę, jest bardzo blisko mojego łona. Na pewno wyczuwa to ciepło po wewnętrznej stronie dłoni i na małym placu. Pozostaje w tym miejscu, wciąż kreśląc powolne kółka.

Przez moje ciało przebiega dreszcz, nogi drżą. Jestem dziwką. Chcę więcej, mam nadzieję poczuć na sobie jego dłonie. Nogi mi się napinają, serce łomocze, oddech się słyca z każdym wdechem.

– Coś nie tak? – wyszeptuje wprost w moje ucho.

Dygoczę, czując jego oddech odbijający się od mojego ucha. Błogość rozlewa się po moim kręgosłupie i napędza krew aż po najdelikatniejsze miejsce. Kiedy w końcu wszystko usadawia się w podbrzuszu, przygryzam wargi i przymykam oczy.

Zmuszam się, by znów uchylić powieki. Otwieram je szybko i zdaję sobie sprawę, jak blisko mnie jest Nathan. Jego twarz znajduje się tylko cale od mojej. Pochyla się jeszcze bardziej, przejeżdża nosem po boku mojego, a potem ociera bardzo delikatnie dolną wargę o moją górną.

To niewłaściwie. Co on wyprawia? Co ja robię?

Sunie dłonią coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie jego mały palec spoczywa na miękkim materiale moich piżamowych bokserów.

– O Boże – wypowiadam bez tchu, kiedy naciska palcem w tym miejscu, prawie trzymając mnie już całą w dłoni.

Odchylam głowę, rozchylając nogi. Wolną dłonią Nathan ujmuję mi policzek. Łapię za jego nadgarstek, wtedy spoglądam mu w oczy. Czekają przez chwilę, odczytując moją reakcję.

*Przestań! Odsuń się! To nie w porządku!*

Ale w zamian za to pochylam głowę w przód, aż nasze usta delikatnie się stykają. Jego oddech przyspiesza, porusza się w miejscu, lepiej się usadawiając. Zamienia dłonie. Tę, którą trzymał pomiędzy moimi nogami, przenosi na mój kark, a drugą, którą ujmował policzek, trzyma teraz w garści mój rozpalony wzgórek. Jestem już tak całkowicie, aż przeraźliwie mokra.

Ale ze mnie dziwka.

Wciąż wbija we mnie płomienny wzrok, oboje próbujemy się pocałować, ale tylko prawie, prawie. Nasze usta drażnią się nawzajem delikatnym dotykiem, pobieżnym wodzeniem po powierzchni

ciał. Siadam wyprostowana, ściskam w pięść przód jego koszuli. Uśmiecha się lekko, w jego oczach dostrzegam triumf. Mało mnie to obchodzi. Czuję ciepło. Zbyt wiele ciepła. A do tego jestem zdesperowana. Tak bardzo chcę być wypełniona, trzymana w objęciach, dotykana.

– Zapomniałam ładowarki.

No i czar tej chwili przysł.

Nathan odskakuje na drugi koniec kanapy, siedzi swobodnie, a do salonu wchodzi mama. Mrugam, budzę się z oszołomienia. Siadam sztywno, jakbym połknęła kij od miotły, ani trochę nie wyglądam na rozluźnioną. Mama szybko bierze swoją ładowarkę. Rzuca mi spojrzenie i już wiem, że dużo widziała. W zasadzie to zbyt wiele.

Odwracam wzrok, czuję się znowu jak nastolatka.

– Dobranoc – woła, po czym znika w ciemności korytarza.

Wydecham powietrze, patrzę na Nathana, bo czuję na sobie jego wzrok. Wyciągnął przed siebie rękę, ułożył ją na kolanie, zaprasza mnie, żebym przyszła do niego jeszcze raz.

Zaprzeczam ruchem głowy, a potem wstaję.

– Powinam położyć Dillana do łóżeczka. Późno już.

Nathan wzdycha, widać jego rozczarowanie.

– Okej, Guinevere.

Biorę syna, a potem powoli robię krok po kroku to, co zawsze, żeby przygotować go do snu. Zmieniam pieluszkę, zakładam piżamkę.

Kiedy wracam na dół, Nathan ubrany jest we flanelowe piżamowe spodnie i białą koszulkę bez rękawów. Do tego już śpi na brzuchu na kanapie. Naciągam na niego kołdrę aż po ramiona i wplątam palce w jego dłuższe włosy. Kiedy słyszę jego westchnienie przez sen, decyduję się go zostawić i wracam do mojego łóżka.

Co ja, do cholery, właśnie zrobiłam? Gdyby nie moja mama i jej nagłe wparowanie... Aż boję się o tym myśleć.

Dość długo nie mogę zasnąć. Mogłam się tego spodziewać. Kiedy mój mózg wreszcie kończy z przesadnym analizowaniem każdego najmniejszego szczegółu odnoszącego się do Nathana i kiedy nie otrzymuję, tak jak zawsze, żadnych odpowiedzi, wreszcie mogę usnąć. Tego potrzebuję.

Godzinę później budzi się Dillan. Karmię go i natychmiastowo zasypiam. Ale w momencie, gdy odpływam w krainę snów, czuję też ciepło na plecach. Już jest dla mnie za późno, by sprawdzać, kto, dlaczego, czy też po co znajduje się tuż za mną.

## Rozdział 8

- Musimy pogadać – zaczyna groźnie mama po odprowadzeniu przeze mnie Nathana do drzwi.
- Nie teraz – mamrocę.

Wkładam kawę do mikrofali. Ten ranek nie należy do najlepszych. Na pewno nie pomogło, że obudziłam się rozłożona na Nathanie, który chyba mnie obserwował, kiedy jeszcze spałam, palcami przeczesując w tym samym czasie moje włosy.

Tak, nie było zbyt dobrze. I nie myślę tu o mnie, tylko o mamie, która przyłapała Nathana i mnie w łóżku, oczywiście od razu zakładając najgorsze.

Wstałam, ubrałam się, nakarmiłam Dillana, a Nathan w tym czasie przebrał się i przeproszał moją mamę, tak naprawdę bez żadnego wytłumaczenia całej tej sytuacji. Musiał już lecieć na spotkanie. Nie odezwałam się do niego ani słowem, chociaż próbował ze mną rozmawiać. Poszedł więc za mną do drzwi, ucałował mnie w czoło i szeptem się pożegnał. W odpowiedzi jedynie fuknęłam.

Mama zamknęła z hukiem drzwi mojej sypialni bez słowa, a potem głośno zeszła na dół do kuchni. Teraz to ja muszę się nią zająć, a bardzo tego nie chcę.

– Przestałaś się już spotykać z Erikiem? – warczy z dłońmi wspartymi na biodrach. Złość siedzi w jej oczach. – Ponieważ ostatni raz, kiedy sprawdzałam, to jeszcze randkowaliście.

*O Boże.*

– Wiem, mamo.

– Co ty sobie myślisz? – wzdycha, jest widocznie poirytowana. – Musisz wybrać, i to jeszcze dzisiaj, zanim sprawy pójdą za daleko!

– Wybrać? Tu nie ma żadnego wyboru! Nie chcę Nathana w taki sposób! – Słyszę, jak własne słowa opuszczają moje usta, ale wcale nie czuję ich sensu. – To nie na miejscu, on jest bratem Caleba.

– Wiem, ale nie uważam tego za niestosowne. Moim zdaniem oboje...

– Mamo! – piszczę, odskakując w tył w szoku. – Myślę, że to nawet gorsze, niż jakbym zerwała z Calebem i wskoczyła do łóżka jego brata. To chore i niemoralne.

– W takim razie musisz to bardzo wyraźnie zakomunikować Nathanowi.

– Tak zrobię.

– Kiedy?

*Kiedy? Cholera.*

– Nie wiem. Dzisiaj?

– Dobrze. Ponieważ jeśli zapyta, to nie będę za ciebie kłamać. Nathan nie jest głupi. W końcu rozgryzie wszystko i pozna prawdę. – Podchodzi do mnie, oddaje mi Dillana. – Kocham cię bardzo mocno, jesteś moją małą dziewczynką, ale teraz zachowujesz się bardzo, ale to bardzo głupio. Eric jest miły, ale wydaje mi się, że twoje serce jest gdzie indziej.

– Tak, z prochami mojego niedoszłego męża – burczę pod nosem, wyciągając kawę z mikrofali. Świetnie, i znowu jest zimna.

– Teraz kłamiesz sama przed sobą.

– Z Erikiem mam dużo zabawy, jest przystojny i niespokrewniony z ojcem Dillana. Do tego wyluzowany, nieskomplikowany. Tego mi potrzeba.

– Chyba tak ci się tylko wydaje.

Żegna mnie tymi słowami, bierze swoją torebkę z blatu, po czym wychodzi. Słyszę, jak drzwi frontowe się zamykają, ale jeszcze przed ich trzaskiem woła do mnie:

– Wybierz. Zanim będzie za późno i jeden z nich wybierze ciebie!

– Nie chcę twojego wujka – mówię do Dillana, który spogląda na mnie uśmiechniętymi oczami.

– Na serio. Nie chcę.

*Ale czy na pewno?*

– Chodź, pora cię ubrać, mój mały grubasku-bobasku. Mam parę spraw do załatwienia, więc pójdziesz ze mną.

Całuję go w otwarte usta, zaśmiewając się, kiedy kiwa główką na boczki i próbuje przyssać się do moich ust.



Wlepiam w niego wzrok. Moja złość jest widoczna.

– Nie mogę w to uwierzyć, że wkradłeś się do mojego łóżka w środku nocy!

– Kanapa nie była za wygodna. Nie mogłem spać. A poza tym, przecież już i tak dzieliliśmy kiedyś łóżko. – Spogląda dookoła pokoju, a potem potrząsa głową. – To nie to.

Nathan i ja właśnie oglądamy kilka domów w mieście. To pierwsze miejsce i już mu się nie podoba. Nie winię go za to, śmierdzi wilgocią, trzeba by tu włożyć wiele pracy. I chociaż ma jakiś potencjał, to Nathan potrzebuje lokum, by przeprowadzić się, i to na już.

Zadzwoił do mnie, kiedy chodziłam po supermarkecie. Dillan siedział w nosidełku na mojej piersi, a ja ładowałam wózek zakupami na kolejny tydzień. Nathan poprosił mnie, żebym mu towarzyszyła. Zgodziłam się. Głównie dlatego, że muszę z nim porozmawiać o wczorajszej nocy, ale też dlatego, że to czas, by zakończyć naszą relację, cokolwiek to jest. Granice bardzo się nam zatary.

– Nieważne. Posłuchaj mnie. – Pocieram oczy i idę za nim oraz agentem nieruchomości, wychodzimy przez drzwi.

Mówię cicho, żeby ciekawski dupek, który co chwilę wlepia swoje oczy w moje piersi, nie usłyszał naszej rozmowy:

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać.

– Hmm.

– Czy ty mnie słuchasz? – pytam.

– Czy powiesz mi coś, co chcę usłyszeć?

Mrugam.

– Powiem to, co mi leży na sercu.

– Czyli nie to, co chcę usłyszeć – mamrocze, a kąciki ust mu drgają.

– Nie, ale muszę to powiedzieć.

– Potem.

– Ale...

Rzuca mi surowe spojrzenie, po czym kiwa w kierunku agenta.

– Potem.

– Dobra – wybąkuję i pozwalam mu się złapać za rękę.

Po zapakowaniu drzemiącego Dillana wsiadamy do auta na tylne siedzenie i ruszamy za agentem w kolejne miejsce. Jest to niedaleko domu mojej mamy, tylko jakieś dziesięć minut piechotą. Ogród prowadzi prosto na plażę. Domy w tej części miasteczka są dość duże, mają po trzy kondygnacje, a do tego prowadzą do nich długie podjazdy spowite w rozłożyste drzewa paproci.

– Stać cię na niego? – pytam, kiedy podjeżdżamy za czerwonym autem na podjazd po prawej.

Nathan nie odpowiada. Zatrzymuje za to auto i wysiada z niego, łapie fotelik Dillana, następnie podchodzi od mojej strony, pomaga mi wysiąść, a potem dosłownie zaciąga mnie do domu. Jak ja bym chciała, żeby przestał to robić. Strasznie mnie to irytuje.

Dla poprawy nastroju uderzam go w łydękę. Lekko, bo nie chcę, żeby przewrócił się z Dillanem na rękach.

Spogląda jedynie na mnie przez ramię i uśmiecha się złośliwie. Przez uchylone usta widać jego zęby.

– Nie wiem, dlaczego jesteś z siebie taki dumny – mruczę; wciąż pozwalam, by mnie ciągnął.

Wchodzimy do wielkiej kuchni, wysokie okna oświetlają całą przestrzeń, odbijając światło z jasnych powierzchni i prawie oślepiając.

– Ponieważ udajesz poirytowanie tym moim ciągnięciem cię, ale też nigdy za wiele z tego powodu nie robisz. Nie protestujesz.

*Pieprzony chojrak.*

*Ale ma też rację. A niech go.*

– Co o tym sądzisz? – pyta, kiedy agent zostawia nas samych, żebyśmy rozejrzeli się dookoła.

Przechodzimy do jadalni, która jest na tyle duża, by pomieścić tam stół dla sześciu osób i tak naprawdę już nic więcej. Albo stół dla czterech osób i może jakąś szklaną witrynę, jeśli ktoś lubi takie rzeczy.

Salon jest tak przestronny jak kuchnia, z wielkim oknem wykuszowym, z obitym parapetem. To zdecydowanie dobre miejsce, żeby przysiąść i coś poczytać.

– To bardzo duży dom – komentuję, kiedy wchodzimy po schodach do góry.

Oczywiście Nathan wciąga mnie ciągnie.

– Cztery sypialnie i gabinet, który mógłby być też piątym pokojem – zauważa agent, uśmiechając się szeroko. Jest pewny tego, że sprzeda ten dom. No i po raz kolejny gapi mi się na piersi.

Ciało Nathana spina się, kiedy to zauważa. Agent na szczęście się odwraca i kieruje nas do głównej sypialni na tyłach domu.

– Jeśli tylko jeszcze raz spojrzysz na twoją klatkę piersiową, to...

– Przestań – powstrzymuję go, chociaż jest mi miło, że tak broni mojego honoru.

Nadyma lekko usta, po czym bierze mnie za rękę i wprowadza za sobą do pokoju.

– Podoba mi się. Ma wszystko, czego potrzebuję. Te neutralne kolory też są w porządku.

Intonuję moją aprobatę bez wypowiedzania słów. Potem podchodzę do szafy i sprawdzam jej wnętrze.

– Ma większą szafę niż ten twój dom na całkowitym pustkowiu.

– Podoba ci się? – pyta Nathan, przyglądając się temu, jak chodzę po sypialni. Jego twarz jest bez wyrazu.

– Twoja decyzja nie zależy ode mnie – zauważam.

– Czy-ci-się-podoba?

– Nie musisz być taki arogancki.

Wzdycha, po czym mówi zgryźliwym tonem:

– Gwen, nie każ mi pytać cię jeszcze raz.

– A czego tu nie lubić? – Wyrzucam ręce w górę, po czym pozwalam im opaść po bokach. – Spójrz tylko na to miejsce. Jest cudowne.

– Do tego zaraz przy plaży – dodaje agent wprost w moje piersi.

Widzę, jak Nathan robi krok w jego kierunku, łapię go za dłoń i tym razem to moja kolej, żeby wyciągnąć Nathana z tego pokoju.

– Zdzielę go tylko raz, lekko? – błaga cicho, aż zaczynam się śmiać.



Po obejrzeniu dwóch kolejnych domów Nathan ogłasza agentowi, że teraz idziemy na kawę, by omówić sprawę. Dillan wstał i jest głodny, muszę go nakarmić. Agent zostawia nas ze swoją wizytówką, chociaż i tak obdarował nas już trzema. Udajemy się do mojej pracy.

– Och, nie spodziewałam się dzisiaj ciebie tu zobaczyć. – Valentine uśmiecha się promiennie do mnie i Nathana, układającego fotelik z Dillanem na stole pomiędzy nami.

Powoli wyciąga dziecko ze środka.

– Nie miałam wyboru – komentuję pod nosem.

To nie tak, że nie lubię tego miejsca. Ale nie będę mogła tutaj spokojnie porozmawiać z Nathanem, a poza tym zawsze jest szansa, że on dowie się o moim ciągłym randkowaniu z Erikiem. Co za bałagan!

Dodaję, żeby mnie usłyszała:

– Uwielbiam waszą kawę.

Valentine parska śmiechem i odprawia mnie ruchem ręki.

– Takie uznanie od tak cenionego pracownika. Nie wiem, czym ja się przejmuję.

– Kocham cię jeszcze bardziej – wołam za nią, kiedy znika w kuchni.

Tiffany macha do mnie zza lady. Jest zajęta obsługiwaniem klientów. Elle dzisiaj nie pracuje, co za ulga. Dzięki temu jest tu o jedną osobę mniej, która mogłaby wygadać Nathanowi coś, czego nie



powinien wiedzieć na mój temat.

– Którą lubisz? – pyta Nathan, po czym siada po przekątnej i swoją marynarką zakrywa mnie oraz Dillana pijącego mleko.

Uśmiecham się do niego w podziękowaniu, a potem macham do Tiffany i podaję jej głośno, co zamawiamy.

– Mogłaś też stanąć w kolejce jak normalny człowiek – odpowiada mi żartobliwie.

– Zajmę się tym. – Nathan pochyla się do mnie, przykładając usta do mojego czoła, a dłonią gładzi bok główki dziecka. Nie muszę patrzeć na Tiffany, by wiedzieć, że dobrze widziała tę intymną sytuację. Muszę naprawdę porozmawiać z Nathanem.

Chociaż nie mogę też zaprzeczyć, że podobało mi się to. Nie... Muszę temu zaprzeczyć. Tak bardzo teraz temu zaprzeczam. Nie podobało mi się to, ani trochę.

– Cynamonu? – pyta Nathan, idąc po zamówienie.

Kiwam głową, a potem przyglądam mu się przez chwilę. Jest bardzo przystojny. Nie podoba mi się, że się do tego przed sobą przyznaję, ale tak naprawdę jest. No i jeszcze jest taki skomplikowany i mroczny. Wysoki, wysportowany, silny, ale nie za bardzo. Składa się z tylu dobrych cech, których potrzebuję, a wszystko w jednym Nathanie. Jednak boli mnie patrzenie na niego, bo wiem, że mnie pragnie. Ale przecież wiem, że nigdy nie będzie mój. To boli.

Dlaczego on mnie chce? Czy to przez przypadek? Należałam do Caleba. To popaprane. Dlaczego Nathan nie może chcieć kogoś, kto nie należy w połowie do jego brata?

Wzdycham. Już tak mam tego dość – tych głupich myśli, które nigdy nie przestają nawiedzać mojej głowy. Rozwiążę tę sprawę i to jeszcze dzisiaj.

– Proszę. – Nathan stawia przede mną filiżankę.

Dziękuję mu, popijam moje pyszności.

– Więc, który?

– To twój wybór. – Wzruszam ramionami, uciekając wzrokiem od jego oczu.

– Cóż, będziesz ze mną mieszkać, więc to także twój wybór.

*O rany boskie.*

– Nathan...

Spogląda na swoją filiżankę, męczy językiem wargi.

Mówię dalej:

– Czego ty ode mnie chcesz?

Unosi wzrok, podnosi brwi pytająco.

– Czego chcę od ciebie?

– Tak. Nie rozumiem tego uczucia, które do mnie masz. Myślisz, że musisz się ze mną wprowadzić do jednego domu. Mogę przez to coś zakładać. Nie mogę przez to spać w nocy. Przez te wszystkie „a jeśli”, „ale”, przez te wszystkie powody.

Wygląda przez okno, patrzy gdzieś daleko, wiem, że myśli, co ma teraz powiedzieć. W zamian za to otrzymuję jedynie ciszę. Kontynuuję:

– Nie ma to sensu. Powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy ze sobą mieszkali, i że jesteśmy twoim domem, ale my już nie potrzebujemy więcej opieki. Radzę sobie sama dość dobrze.

– Powiedziałbym, że moje intencje były dość oczywiste. – Opiera się o krzesło, krzyżuje ręce na torsie, jednocześnie mruży wpatrzone we mnie oczy. – Ale teraz nie jestem pewny, czy tak jest.

– Intencje?

Przełykam ślinę.

– Czy ja mam ci to przeliterować? – Uśmiecha się, po czym unosi filiżankę do ust.

Przyglądam się temu, jak jabłko Adama przesuwają mu się przy dużym łyku napoju. Tym razem on głośno przełyka.

– Myślę, że Dillan skończył już jeść. Teraz to prawdopodobnie przyduszasz go swoją pierśią i chyba nawet mu to przeszkadza.

– Och! – wykrzykuję i odciągając mojego machającego rączkami syna od siebie.

Wypluł mój sutek i zaczął się wiercić. Biedny chłopiec. Układam go na kolanach i klepię kilka

razy w plecki. Rozgląda się dookoła nieustabilizowaną główką z wielkimi oczami i otwartymi szeroko ustami.

– W każdym razie... – kontynuuje Nathan, ale przerywa mu Tiffany, mówiąc:

– Daj mi to dziecko!

I już zabrano mi z rąk Dillana.

Nathan spogląda na mnie wyczekująco, chociaż nie jestem pewna, czego on chce.

– Czy moglibyśmy zostać obsłużeni? – domaga się jeden z klientów w biegu, po tym jak przez dwie minuty Tiffany gaworzy do Dillana, a my trwamy w niezręcznej ciszy.

– Już podchodzę! – warczy Tiffany, po czym wzdycha, przekazując dziecko Nathanowi. – Zgadamy się.

– Baw się dobrze.

W odpowiedzi jedynie fuka i powolnym krokiem odchodzi.

– Wróćmy do swoich spraw. – Nathan uśmiecha się, kiedy znów zostajemy we dwoje. – Moim zdaniem po ostatniej nocy potwierdziły się dwie kwestie. – *Dwie kwestie?* – Po pierwsze, zdecydowanie lecisiz na mnie. – *Do licha.* – A po drugie, lubisz mnie... i to bardzo. Mam nadzieję, że tak jak ja ciebie. – *Do licha, do licha.* – Na razie spokojnie mogę stwierdzić, że możemy iść dalej. Ja, ty i Dillan możemy znów być razem. Nic nas nie powstrzyma.

– Nathanie... – próbuję, ale podnosi rękę.

Dodaje:

– Nic nas nie powstrzyma oprócz ciebie samej i twojej moralności.

– To jest słuszna moralność, jesteś bratem Caleba.

– Posłuchaj, nie chcę o tym tutaj rozmawiać. Zmienisz zdanie, Gwen. Bądź tego pewna.

Przygląda mi się przez chwilę, a ja uciekam wzrokiem. Nienawidzę, kiedy ludzie się tak gapią, nawet ci, których dobrze znam.

– Więc czy śpię dzisiaj znów w twoim łóżku?

*Łajdak.* Rzucam w niego serwetką, posyłając mu takie samo spojrzenie, jakie on posłał mi chwilę temu.

– Czasami morderstwo to jedyne rozwiązanie w twoim przypadku.

Spogląda na swoją filiżankę i się uśmiecha. Dłonią w rękawiczce stuka o blat stołu, drugą buja Dillana przy swojej klatce piersiowej.

– Kiedy się do mnie wprowadziłaś, myślałem tak samo. – Spogląda do góry, oczy błyszczą mu figlarnie.

– Uwierz mi, nie byłeś w tym myśleniu jedyne.

Zaśmiewa się.

– Jesteś słodka, kiedy tak się obrażasz.

– Dodajmy jeszcze jakieś obelgi, żeby Gwen na pewno chętnie chciała cię ukatrupić. – W moim tonie głosu pobrzmiewa sarkazm.

– Jakie to mogą być obelgi?

Wciąż ma ten uśmiech na twarzy.

– Nie obrażam się teraz i nigdy nie byłam obrażalska.

– Jesteś, i to bardzo. – Śmieje się, a ja jestem tym zszokowana.

– Ktoś zaczyna mówić z takim akcentem jak ja – zauważam, usta unoszą mi się w kącikach.

Wzrusza ramionami.

– Lubię, gdy mówisz – dodaję.

– Twoja mama nazwała mój akcent prostackim.

– Moja mama akcent samej królowej nazwałaby prostackim, naprawdę tak bardzo jest zadufana. Znów zaczynamy się śmiać. Głównie dlatego, że oboje jesteśmy zdziwieni tym, jak mówi.

– Dlaczego nie możesz być taki cały czas? – pytam bezmyślnie, zaśmiewając się. – Łatwiej z tobą wytrzymać.

Twarz mu się zmienia i od razu sama siebie przeklinam. Dlaczego musiałam powiedzieć coś tak idiotycznego?

– Nie uważasz, że łatwo byłoby ze mną wytrzymać?

Bezbronność w jego głosie rozdziera moje serce.

– Uważam tak, naprawdę tak uważam. Jesteś cudowny, kiedy opuścisz swoją gardę. – Uśmiecha się do mnie łagodnie, ale jego oczy nie są uśmiechnięte. – Nigdy specjalnie cię nie skrzywdzę. Wiesz o tym, prawda?

Podnosi moją dłoń do ust i przytrzymuje ją tak przez chwilę.

– Jesteś jedyną osobą, której ufam – stwierdza.

Opuszczamy ręce na stół, nie wypuszcza mojej dłoni.

Ale czy nie ranię go teraz specjalnie? Nie neguję tego, czego tak wyraźnie chce? Muszę mu to powiedzieć. Muszę to wyjaśnić. Niestety, w tym samym momencie, gdy otwieram usta, rozdzwania się mój telefon.

– To Sasha. – Mrugam w szoku, spoglądając na ekran wyświetlający jej imię. – Przepraszam na chwilę.

– Jasne. – Nathan kiwa głową, a potem układa gładką brodę na ciemnych włoskach Dillana.

Macham do Tiffany ręką, następnie wychodzę z cukierni i odbieram połączenie.

– Halo?

– Dlaczego czuję wyrzuty sumienia? Ach tak, powiem ci dlaczego, ponieważ nie odezwałam się więcej niż dwoma słowami do mojej najlepszej przyjaciółki przez ostatni miesiąc. Tęsknię za tobą i przepraszam – gada Sasha. – Tęsknię za Dillanem. Byłam tak zajęta. Aż bałam się, że nie będziesz chciała ze mną już rozmawiać. Im dłużej zwlekałam, tym trudniej było mi wykonać ten telefon. Łatwiej było po prostu nie dzwonić.

Nic nie mówię, nie jestem pewna, co mogłabym odpowiedzieć.

Za to Sasha mówi dalej:

– Czuję się z tym tak źle. I Tommy tak samo. Nie wiedziałam nawet, że on nie dzwonił, a uwierz mi, że nie przesadzam, mówiąc, że kopnęłam go tak, że aż ma teraz czerwony tyłek. – *Elegancko*. – Czy mogę wpaść jutro i się z tobą spotkać?

Spoglądam przez okno na Nathana i Dillana.

– Jutro nie mogę. Nathan wprowadza się do miasta i zostaje ze mną na... no nie wiem, na jak długo. Może w niedzielę?

– Tak! Zadzwoń do ciebie. Wybaczasz mi?

– Odpowiem ci w niedzielę. – Uśmiecham się lekko, spoglądając na płaskie, wciśnięte w chodnik, szarzące kształty, które kiedyś były gumami do żucia.

– Świetnie! Muszę lecieć, bo mam się spotkać z mamą w supermarkecie budowlanym.

– Jasne, baw się dobrze.

– Ty też.

Mam *déjà vu*. Pamiętam ostatni telefon z przeprosinami. To była moja mama. Nathan i ja siedzieliśmy w restauracji w Londynie. Dziwne to.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie Nathan, kiedy wracam na swoje miejsce i sięgam po syna.

– Tak, miejmy nadzieję, że będzie. Sasha właśnie zadzwoniła do mnie z przeprosinami.

Kiwa głową w zamyśleniu.

– To dobrze.

– Tak.

– Idziemy? Chciałbym teraz porozmawiać na ten jeden temat.

Krzywię się.

– A co z domem?

– O tym możemy porozmawiać po decyzji o naszej przyszłości.

*Naszej przyszłości?*

– Nathan...

Układa palec na moich ustach, zwięża oczy, jest poirytowany.

– Poświęcisz mi godzinę swojego czasu. Przynajmniej na tyle zasługuję.

Och, to poczucie winy. Co mam teraz zrobić? Cóż... Oczywiście się zgodzić.

– Jasne.

Przyjeżdżamy do domu i nie czuję ani trochę ulgi, bo mojej mamy nie ma. Gdyby tu była, ta rozmowa może teraz by się nie wydarzyła. I spadłby mi kamień z serca.

– Przebiorę go szybko – mruczę pod nosem, wprowadzając Nathana do pokoju.

On kiwa głową. Wypinam Dillana z fotelika, a Nathan idzie za mną po schodach, co powoduje u mnie przerażenie. Potrzebuję chwili, żeby oczyścić umysł. Tylko chwili.

– Momencik, dobrze?

– Żebyś obmyśliła, jak się z tego wydostać? – Nathan uśmiecha się szeroko.

Robi to bardzo atrakcyjnie, co wytrąca mnie odrobinę z równowagi, głównie z powodu tak silnej mojej reakcji na to wszystko. Co on robi w mojej sypialni? Siedzi na moim łóżku, uśmiecha się swobodnie tak, jak nigdy wcześniej tego nie robił.

– Nie ma szans – dodaje.

– No tak. – Odwracam się, przetykam ślinę, a gardło mi się zaciska. – Wrócę za chwilę.

Dillan zaczyna zawodzić, nie podoba mu się przeszkadzanie mu i zmienianie pieluszki oraz ubrań.

– Położysz go spać? Muszę umyć ręce.

– Jasne.

Wybiegam z pokoju, trzaskam za sobą drzwiami do łazienki. Opieram się o nie przez chwilę, zbieram myśli, oddycham. Kilka razy uderzam tyłem głowy o drewno w nadziei, że to wbije trochę rozumu do mojego czerepu. Wreszcie odsuwam się i robię to, co mam zrobić. Myję ręce, a do tego ochlapuję twarz wodą.

Przyglądam się mojemu odbiciu, zadaję sobie pytanie, jak ja wyglądam. Nie jestem typem człowieka, który będzie stał i wytykał wszystko, co jest nie tak, nigdy nie miałam do tego cierpliwości. Nie uważam się za nieatrakcyjną, ale nie jestem też z wyglądu modelką. Dlaczego on mnie chce? Dlaczego Caleb mnie chciał? Dlaczego Eric mnie chce? Wszyscy muszą coś we mnie dostrzegać, coś, czego ja nie widzę. A może właśnie to jest powodem, bo nie jestem ani arogancka, ani pewna siebie. Jestem tym, kim jestem, i koniec.

Ale wciąż... tyle tego niepokoju, emocjonalnego bólu. Tyle tęsknoty, pragnienia.

Dlaczego zakładałam, czego pragnie Nathan? O Boże. To nie on pragnie, a jeśli tak, to nie jest jedynym zainteresowanym mną facetem.

Wchodzę do sypialni i znajduję Nathana rozłożonego na moim łóżku, z rękami pod głową. Patrzy na mnie i mruga. Subtelnie, ale słodko, aż chwieję się na ten widok.

– Chcę się tu przeprowadzić. Oczywiście, jeśli ze mną nie wrócisz.

Czeka na moją odpowiedź. Jego brązowe tęczówki błyskają spod na wpół przymkniętych powiek.

Odpowiadam:

– Nie mogę. Jestem tu szczęśliwa.

– Dobrze. – Wyciąga do mnie rękę, żebym ją ujęła.

Podchodzę i biorę jego dłoń.

– A więc to już ustalone. Przeprowadzę się tu i zajmę się Dillanem, kiedy będziesz w pracy.

– Nie mogę się do ciebie wprowadzić.

Wypuszcza z siebie oddech. Widzę, jak ustępuje, a potem potwierdza to, co sobie pomyślałam.

– Wiem. Może nie teraz, ale niedługo.

– A co z tym, kiedy zaczniemy chodzić na randki? Wspólne życie będzie dziwne, dobrze o tym wiesz.

Porusza brwiami, jego usta drgają. Myśli przeskakują mu z jednej na drugą.

– Nie podobałoby ci się, gdybym się z kimś spotykał?

– Nie to miałam na myśli – mamroczę, ale dokładnie o to mi chodziło. Nie wiedziałam o tym, dopóki tego nie powiedziałam.

– A co myślisz o spotykaniu się ze mną? – pyta.

Zwała mnie tym pytaniem z nóg. Mrugam. Otwieram usta, jakbym próbowała złapać w powietrzu odpowiednie słowa.

– Yyy...

– Nie zaprzeczyłaś. – Podnosi się na łokciach, po wypuszczeniu mojej dłoni.

Jego długawe włosy wpadają mu do oczu. Sięgam przed siebie, odsuwam je powoli z jego czoła. Są takie jedwabiste, takie miękkie.

– Nadal nie słyszę, żebyś mówiła temu „nie”.

– To dziwne – szepczę, przysiadając na łóżku. Spoglądam na jego kołnierzyk, próbuję uniknąć jego wzroku. – Nie wiem, czy potrafię.

– Mogłabyś spróbować.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– To nie byłoby *fair*.

Układa palce pod moją brodą i przesuwa moją twarz tak, żebym spojrzała do góry.

– Caleb nie żyje. Chciałby, żebyś była szczęśliwa.

– Nie chodziło mi o Caleba. – Przyznaję, że czuję wstyd.

Teraz wygląda na zakłopotanego. I wcale się mu nie dziwię.

– To nie byłoby *fair* w stosunku do ciebie – stwierdzam.

– Jak to?

Pochyla się jeszcze bardziej, odszukuje spojrzeniem mój wzrok. Przez chwilę jego oczy lądują na moich ustach, kiedy przesuwa dłoń spod brody na mój policzek.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego – oznajmiam, próbując go powstrzymać. Jednak to nie działa. Jedyne uśmiecha się jeszcze bardziej, aż zaczynam się zastanawiać, co jest w tym tak śmiesznego. – Mówię poważnie.

Zaśmiewa się, przesuwa dłoń na moją szyję, po czym przysuwa mnie bliżej. Moje ręce od razu lądują na jego klatce piersiowej. Jedna z jego nóg jest za mną, a druga na przeciwległej stronie łóżka. Teraz siedzę pomiędzy jego nogami. Czuję gorąco jego krocza wprost na moim biodrze. *O Boże*.

– Nie znasz własnej wartości. Nie odpychaj mnie. Widzę to w twoich oczach, widziałem to ostatniej nocy. Chcesz mnie.

– Nie mogę być tym, kim chciałbyś, żebym była. Nie mogę ci dać tego, na co zaslugujesz – próbuję wytłumaczyć, ale on wciąż przysuwa się do mnie bliżej.

– Już mi to dajesz.

Jest tuż obok, a ja nawet nie podejmuję próby, by się odsunąć. Myśl o jego miękkich, zapraszających ustach złączonych z moimi powoduje, że chcę przybliżyć się jeszcze bardziej. Ale teraz to nie będzie w porządku w stosunku do niego. Potrzebuje szczerości. Marudzę, że ze mną nie rozmawia, nie jest szczery, a robię w tym momencie dokładnie to samo.

– Przestań. Musimy porozmawiać.

– To może poczekać – naciska.

Jego nos jest tak blisko mojego.

– Nie, naprawdę nie może poczekać.

– Może – wypowiada chrypliwie.

Czuję jego oddech na swoich ustach wraz z innymi aromatami: mięty, Nathana oraz kawy. Założę się, że smakuje tak pysznie.

Resztkami woli wstaję, a potem odsuwam się od niego. Usta mnie mrowią, tak bardzo potrzebuję poczuć jego wargi.

– To nie może się wydarzyć. Nigdy.

– Dlaczego? – dopytuje.

Wiem, że o to zapyta, chociaż w duchu miałam nadzieję, że tego nie zrobi.

Przytrzymuje mnie pomiędzy swoimi ramionami. *Dobry Boże*. Nie ustępuje.

– Spotykam się z Erikiem – wyrzucam z siebie, a w piersi czuję nagły, ostry ból, bo on robi natychmiast krok w tył, w oczach ma ból.

– To przestań się z nim spotykać – stwierdza przez zęby, przejeżdżając dłonią po włosach. – Powiedz mu, że nie chcesz go więcej widywać.

Czeka na moje przytaknięcie. Oczy powiększają mu się, kiedy zdaje sobie z czegoś sprawę. Mówi

na głos:

– Ty go lubisz.

Czy tak jest? Powinam go lubić. Jest miłym koleś, czarującym, śmiesznym, bardzo słodkim. Do tego jest przystojny i jasne, pociąga mnie. Co więcej, nie jest bratem Caleba.

– Zobaczę, jak to się potoczy.

– Jak to się potoczy – powtarza cicho, po kilku sekundach patrzy mi w oczy. – Dlaczego on?

Dlaczego to jego wybierasz?

– Wybieram?

Teraz to ja jestem skołowana.

– Tak. Ledwo co go znasz, nie tak, jak mnie. Daję ci to samo, co on, a do tego gwarancję zaufania oraz szacunek. Już te dwie rzeczy masz. Miałaś je od długiego czasu.

Trafne spostrzeżenia.

– Nie będę za tobą gonił, Guinevere – zniża głos, oczy mu ciemnieją. – Jeśli pogrywasz sobie w taką grę, to tego nie rób. Wybierz mądrze.

*Grę?*

– Nie gram w żadną grę – obruszam się, posyłając mu groźne spojrzenie. – Jak możesz tak o mnie myśleć?

– Ponieważ wciąż odrzucasz od siebie możliwość bycia z osobą, którą kochasz, tylko z powodu, że jestem bratem Caleba. Tego Caleba, który niestety nie żyje. Caleba, który chciałby, żebyś była szczęśliwa z tym, kogo wybierzesz i znasz.

– Kocham? – Mrugam w zadziwieniu. – Myślisz, że ja cię kocham?

Oczywiście, tak jest, ale to nie taki rodzaj miłości. Czy on o tym nie wie?

Przygląda mi się z czujnością.

– A nie kochasz?

– Nie. – *O kurwa, dlaczego musiałam mu to tak powiedzieć?* – Chodzi mi o to, że... No nie w taki sposób.

– Nie w jaki sposób?

Dobre pytanie.

– Nie wiem.

– Powiedz mi, kochasz Tommy'ego, prawda? I nie pozwalasz się mu dotykać, tak jak mi zezwalasz. – Uśmiecha się pewnie, ale w jego słowach nie ma pewności. – Nieprawdaż?

*Fuj.*

– Nie! Oczywiście, że nie.

– W takim razie wytłumacz mi, jakiego rodzaju miłością mnie darzysz. Zdecydowanie nie jest braterska, nie taka, jaką byś do mnie czuła, gdyby żył Caleb. – *To też prawda.* – A więc, co to jest?

– To nie wystarczy! – wykrzykuję, zaciskając pięści po bokach ciała. – To nie jest wystarczające – mówię teraz łagodniej.

– Czy ja nie wystarczam?

– Nie, to nie ty, ale po prostu... Nic z tego nie będzie.

Zaśmiewa się chłodno.

– Nawet nie spróbowałaś.

– Kiedy patrzę na ciebie, to nie mogę nie pomyśleć o nim! – krzyczę, dłonią wskazując zdjęcie na stoliku nocnym. – A twoje oświadczenia są po prostu zbyt dziwne, nie potrafię tego pojąć.

– Przyzwyczaisz się do tego. – Łapie mnie, jedną rękę trzyma na moim policzku, drugą na ramieniu. – Oboje się do tego razem przyzwyczaimy. Tylko spróbuj.

– Nie mogę – odpowiadam prędko.

Dlaczego nie może przestać naciskać?

– Powiedz mi dlaczego?! – Wygląda teraz na poirytowanego, sama jestem zdenerwowana.

– Ponieważ nigdy nie będę cię kochać tak, jak kochałam jego!

Przewraca oczami.

– Będziesz mnie kochać w inny sposób. Potrzeba na to czasu, ale godzę się poczekać. – Jego

dłonie schodzą na moje biodra, przyciąga mnie do siebie. – Jesteś już w połowie drogi. Pozwól mi pomóc ci tam dotrzeć.

– Przestań. – Próbuję odepchnąć się od jego torsu, ale mi na to nie pozwala. – Puść mnie.

– Przestań mnie odtrącać. Twoje wymówki są słabe i dobrze o tym wiesz. Dlaczego nie pozwolisz sobie na bycie szczęśliwą? Kogo to obchodzi, że jestem jego bratem? Nie masz wpływu na to, w kim się zakochujesz.

Chcę go kopnąć. Dlaczego nie przestanie?

– Nie jestem w tobie zakochana.

– Bzdura – wyrzuca przez zęby, przyciskając mnie do drzwi. – Nie wierzę ci. Powoli zaczyna ci brakować już wymówek.

– Nie chcę z tobą być. To dziwne.

– Kolejne kłamstwo. Nie przestawaj. Chcę odhaczyć wszystkie z mojej listy w głowie. – Przyciska swoje czoło do mojego, w oczach błyszczy mu determinacja. – Chcesz mnie, wiem to. Pragniesz mnie prawie tak samo, jak ja pragnę ciebie.

– Zamknij się – błagam go, wciąż odpychając.

– Po prostu się przyznaj. Możemy chodzić na randki, wszystko w swoim tempie. Będę cierpliwie czekać, nie będę naciskać. Nie masz już wymówek, tylko...

– Obiecałam mu – wrzeszczę, uderzając dłońmi o jego tors, aż dyszę ciężko, moje ciało opada. – Przysięgałam mu, że będę się trzymać od ciebie z daleka.

Tym razem mnie wypuszcza. Robi dwa chwiejne kroki w tył.

– Co takiego?

– Kazał mi obiecać – tłumaczę. Pieką mnie oczy, kiedy spoglądam w tęczę Nathana. – Więc przysięgałam, że będę się trzymać z dala.

Nathan kiwa głową. Przygryza wargi, a potem drażni je językiem.

– Kazał ci obiecać?

– Tak.

– I co dokładnie powiedział? – Jego głos brzmi, jakby warczał, wiem, że gdyby Caleb żył, to nie zostałoby mu już wiele chwil tego życia.

Czy on naprawdę musi wiedzieć konkretnie, co powiedział?

– Nie pamiętam tego słowo w słowo. Tylko tyle, że złożyłam mu przysięgę, której nie zamierzam złamać.

– Dobrze. – Już nie warczy, jest pozornie spokojny. – Powiniennem iść.

– Nathanie. – Sięgam po niego dłonią, a jego pusty wyraz twarzy uderza mnie bardziej i głębiej niż jakiegokolwiek uczucia, które by okazał.

Kiedy staje się taki bez wyrazu, to wiem, że ukrywa swoje emocje, a gdy je skrywa, to będzie sam w tym tkwił. Już za długo tak robił w swoim życiu.

– Możemy być przyjaciółmi.

Zaśmiewa się oziębło, tak jak wcześniej, po czym odsuwa się od mojej dłoni.

– Przyjaciółmi? Gwen, nie jestem zainteresowany posiadaniem przyjaciół czy znajomych. Nie byłem też zainteresowany posiadaniem dziewczyny, aż nie pojawiłaś się ty.

– Nathan...

– Czy ty naprawdę chcesz mnie tak dręczyć, wiedząc, co do ciebie czuję? Wiedząc o tym, co ty do mnie czujesz? I pozwalasz mi, jako twojemu przyjacielowi, żebym widział cię z innym mężczyzną. Nie wiedziałem, że możesz być tak podła.

Świetnie, wróciła cała ta jego formalność.

– Przepraszam.

– W porządku – wyrzuca z siebie. – Już raz cię straciłem. Poradzę sobie z tym i drugi raz.

– A co z Dillanem? – Nie powinnam pytać, ale muszę wiedzieć.

– Ja... – Przymyka usta, spogląda na łóżeczko, w którym smacznie śpi Dillan. – Ja nie wiem.

Będziemy w kontakcie.

Potakuje głową, mówiąc mi w ten sposób, żebym usunęła się mu z drogi. Przesuwam się

i przyglądam temu, jak otwiera drzwi. Zatrzymuje się na progu, ma spięte ramiona. Czekam, żeby zaczął mówić.

– Gdybyś tylko wiedziała, jakim typem człowieka był mój brat, to nie odrzuciłabyś mnie tak szybko.

– Słucham? – Ruszam za nim. – Co to ma znaczyć?

Idzie dalej, otwiera drzwi frontowe, a potem bez słowa nimi trzaska. Uderzenie jest tak mocne, że aż podmuch przesuwają włosy z mojej twarzy. Przyglądam się odrzwiom przez długi czas. Co on miał na myśli? Caleb był idealny. Nigdy niczego nie zrobił źle. W stosunku do mnie.

A może było inaczej?



## Rozdział 9

– Hej, czy ty mnie słuchasz? – Eric rzuca we mnie serową chrupką, która odbija się od mojego czoła. – Na serio dzisiaj odpływasz.

Mrugam, żeby powrócić z moich rozmyślań do świata rzeczywistego. Posyłam mu słaby uśmiech.

– Wybacz, dużo mam ostatnio na głowie.

Przesuwa się bliżej i zarzuca rękę na moje ramiona.

– Spoko. Odpływasz, a ja sobie na ciebie patrzę.

Zaśmiewam się.

– To co jest powodem twojego zamyślenia?

Krzywię się.

– Długo by mówić.

– Mam czas. – Sprawdza godzinę na zegarku. – I ty też.

To prawda.

– Mama niedługo wróci z Dillanem.

– Dobrze, chcę go poznać. – Otwieram usta, żeby się nie zgodzić, ale przerywa, zanim mam szansę coś powiedzieć. – Myślę, że już na to czas.

– Co takiego? – Śmieję się, niedowierzając. – Przecież pomiędzy nami nie ma nic poważnego. Nawet się jeszcze nie całowaliśmy.

Uśmiecha się szelmowsko.

– Mogę to zmienić w każdej chwili, nawet teraz.

Nadyma w komiczny sposób usta, a ja blokuję go ręką, odpychając od siebie.

– Zajadałeś właśnie serowe chrupki na śniadanie. Chyba spaszuję.

Eric odrzuca głowę w tył i wybucha śmiechem, potem napotyka mój wzrok.

– Teraz to muszę cię pocałować.

– Naprawdę nie musisz. – Odsuwam się, ale on jest już bliżej. – Przestań.

– Śmiejesz się, czyli nie mówisz na poważnie.

Mój telefon się rozdzwania, co bardzo skutecznie ucina mój śmiech oraz jego natarczywość.

– Słucham?

– Czy ty spłaciłaś moją kartę kredytową dzisiaj rano? Zapomniałam cię o to zapytać, a byłaś w takim wisielczym nastroju od przebudzenia, że wolałam się nie odzywać – mówi moja mama.

– Tak, dzień dobry i tobie, mamó – żartuję.

– No co, po tych pomrukach, które usłyszałam w południe po przebudzeniu, to nie wiedziałam, czy mam przejść od razu do pytania, czy może najpierw cię ułagodzić.

– Tak, mamó, spłaciłam twoją kartę. Przywieziesz niedługo Dillana?

– Eric nadal jest z tobą?

Spoglądam w jego stronę i odpowiadam:

– Tak, jest tu ze mną. Chce zobaczyć dziecko.

– Dobrze, będziemy w domu za jakieś pół godziny. – Zawiesza na chwilę głos. – W takim razie podjęłaś decyzję, tak?

– Mamó...

– Przyjmuję to jako nie.

– Podjęłam, wszystko już załatwione. Rozłączam się.

Słyszę jej westchnięcie, a potem głuchy dźwięk telefonu. Odwracam się do Erica, który od razu powtarza:

– Załatwione?

– To nic takiego. – Uśmiecham się i przeciągam z rękami ponad głową. – Potrzebujesz wypłukać to świństwo ze swoich ust?

– Tak, najlepiej czymś słodkim, jakąś coca-colą. – Obdarza mnie uśmiechem, pokazując rząd białych zębów. – Chyba będę miał jeszcze całe uzębienie do trzydziestki, nie?

– To ty nie masz trzydziestu lat? – żartuję.

Za ten żart dostaję klapsa w tyłek, kiedy wstaję i przechodzę koło Erica.

Staram się nie zwracać uwagi na to, jak jego ręka przez chwilę zatrzymuje się i ściska moje krągłości. Biegiem przechodzę do kuchni, żeby przygotować nam coś do picia.

Mama, kiedy tylko wchodzi do domu, przekazuje mi Dillana i idzie na górę. Daje nam trochę prywatności. Odrobinę się stresuję w momencie wejścia do salonu. Gaworzę z moim małym człowieczkiem. Co pomyśli Eric? Czy weźmie nogi za pas? Czy będzie się dziwnie zachowywać, będzie zdystansowany?

Jest tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

– Ericu, poznaj Dillana. Dillanie, poznaj Erica.

Potem tylko modłę się w duchu, żeby młody nie zwymiotował na uśmiechającego się faceta na sofie.

– No, przystojniak z niego. – Eric uśmiecha się szeroko, a ja zasiadam z dzieckiem na kanapie obok.

Synek balansuje na moim kolanie. Uśmiecha się do Erica, wydaje z siebie kilka bulgoczących dźwięków, a potem przez chwilę się śmieje.

– Chyba go rozśmieszam. To dobrze. Gdyby zaczął krzyczeć na mój widok, to chyba bym się rozplakał i schował za sofą.

Uśmiecham się na to.

– Co?

– Tak zrobiłem, kiedy przywieźli moją siostrę do domu i zobaczyłem ją po raz pierwszy. Krzyczała na mój widok, a ja płakałem i ukryłem się za kanapą.

– Ty naprawdę nie jesteś normalny.

Drapie się po głowie, po czym uśmiecha promiennie.

– Bałem się, że się zorientujesz.

– Chcesz go potrzymać?

Zastanawia się przez chwilę, po czym nerwowo wyciąga przed siebie ręce. Podaję mu Dillana. Eric niepewnie przejmuje go na swoje kolano i trzyma dziecko pod pachami, rozcapierzając palce na małych pleckach.

– Nie jest źle. Trochę się obawiałem. – Dillan uśmiecha się tak, jak ma to w zwyczaju. – Nie jest za bardzo podobny do ciebie.

– Wiem. – Przeczesałem puszek włosów na głowie małego. – Wygląda jak jego tata. Taki sam beztroski uśmiech, te same oczy.

– Widziałem jego zdjęcie w twoim pokoju. Zdecydowanie jest podobny. – Puszczam mi oczko i daję kuksańca łokciem. – Co mam teraz zrobić?

Dillan daje mu odpowiedź, łapie dół jego koszulki w swoje piąstki i przybliża materiał do ustek. Wzdycham, po czym zabieram mu ubranie spomiędzy paluszków. Wtedy zaczepia się o rękaw Erica, wyginając się do przodu tak, żeby dosięgnąć go buzią.

– Zaraz zaczniesz ząbkować. Potrzymaj go tak przez chwilę, muszę przynieść mu jego gryzak, zanim wygryzie ci dziurę w tej części garderoby, którą będzie mógł dosięgnąć.

– Nie przeszkadza nam to, no nie, kolego? – Eric zwraca się dziecinnym głosem do dziecka.

Unoszę na to brew. Patrzy na mnie obronnie.

– No co? Lubię dzieci.

Eric wyszedł dziesięć minut temu, został na lunch i kolację. To fuks, że Nathan wyjechał wczoraj, bo co by było, gdyby spotkał się z Erikiem... Tym bardziej że ten pierwszy pojawił się niezapowiedziany dzisiaj po południu. Mama była na spacerze z Dillanem – lubi po przebudzeniu wychodzić i zazwyczaj zabiera młodego ze sobą.

Teraz będę mogła rozpaczać w spokoju. Chyba nie za dobrze zniosłam wczorajszy dzień. Ani trochę dobrze. Mam całą gamę emocji, których nawet nie potrafię ogarnąć i nazwać.

Nathan nie jest dla mnie odpowiedni, ale miał rację w tym, co powiedział.

Tak, kocham go. To wiem.

Ale nie w taki sposób, w jaki on kocha mnie, albo może bardziej, jak mu się wydaje, że mnie kocha. Nie, on zdecydowanie darzy mnie uczuciem, to jest oczywiste. Ale byłam głupia. Totalna, kompletna idiotka ze mnie.

Nie potrafię uwierzyć, że po tym, jak powiedział mi o swojej miłości, tak prosto z mostu, bez żadnych udawań, potrafiłam go poprosić o to, byśmy pozostali przyjaciółmi. Co, do cholery, jest ze mną nie tak? Czy ja naprawdę jestem aż taką egoistką?

Na to wygląda.

Chcę mu powiedzieć, że jest mi przykro. Chcę cofnąć swoje słowa, ale nie mogę, bo to i tak nic nie zmieni. Cokolwiek bym zrobiła, to będzie tak, jak jest. Nie jest to *fair* w stosunku do niego, jeśli tak postąpię, jak mówię.

Eric jest tym odpowiednim mężczyzną. Jest nowy, nieskomplikowany i ma do mnie szacunek... To takie inne. Ach.

Ale Nathan... Cóż... To Nathan.

Caleb błagał mnie, żebym trzymała się od niego z daleka. I tak już złamałam tę obietnicę, ale też nie miałam innego wyboru. Dlaczego mnie o to prosił? Nie ma to żadnego sensu. I czy to naprawdę powód, dla którego nie jestem teraz z Nathanem? Słyszałam, jak wypowiadam te słowa, czułam je, kiedy mówiłam, ale nigdy wcześniej nie miałam z tym żadnego problemu.

A może jakiś był...

– Już do ciebie idę – mówię do mojego płaczącego syna.

Nie podoba mu się już siedzenie w bujaczku. Nie przestaje też płakać, kiedy biorę go na ręce. Nie jest w humorze. Powinien spać, a do tego wszystkiego na pewno jest trochę głodny.



Coś czuję, że to będzie długa noc.

– Wyglądasz na kompletnie wykończoną – mówi z przejściem Valentine, jej twarz jest pełna troski.

– Ciężka noc – odpowiadam, wkładając dużą blachę cynamonowych zawijańców do piekarnika.

– Z powodu Dillana?

Odpowiadam kiwnięciem głowy.

– Napij się łyka brandy, zanim zaczniesz go karmić przed spaniem. To go porządnie uśpi.

– To nie lata dwudzieste czy jakieś inne czasy, kiedy picie alkoholu w trakcie karmienia piersią było akceptowalne – wykrzykuje Elle, zaśmiewając się.

– Jak ona może nas słyszeć? – wyszeptuję, rzucając podejrzliwe spojrzenia w stronę otwartych drzwi kuchni.

Valentine wzrusza ramionami i idzie dalej.

– To wyjątkowa dziewczyna.

– Masz gościa – woła Elle, a Valentine uśmiecha się szeroko, rzucając się pędem do drzwi. – Nie ty. Miałam na myśli Gwen.

Starsza pani prychna i przechodzi obok mnie, mocno tupiąc nogami. Odrzuca na bok ścierkę do naczyń, cały czas się przesuając.

Wchodzę roześmiana do głównej części cukierni. Uśmiecham się do Erica.

– Czy to już pora na lunch?

– Jasna cholera! – Mruga, obrzucając mnie spojrzeniami od góry do dołu. – Oczekiwałem spotkać Kacpra, przyjaznego duszka, a nie Dżaberłoka.

– Kogo? – zaśmiewam się, oglądając siebie.

– No wiesz, tego Dżaberłoka. Ale z dżemem, bo jesteś nim umazana.

– Miło cię widzieć. – Uśmiecham się szeroko.

Przechodzę pod ladą, odrzucam mój fartuch na bok.

Ujmuje moje policzki w dłonie i delikatnie styka się czołem z moim czołem. Zaczynam się śmiać.

Co to, do cholery, było?

– Hej – rzuca.

– Co to było?

– Zetknięcie się na przywitaniu.

– Nie czaję – trąbi Elle, chociaż nie musiała mówić tego tak głośno.

Jesteśmy tylko jakieś dziesięć stóp od niej.

– Jeszcze się nie całowaliśmy – oświadcza Eric w formie wytłumaczenia.

Nie zostaje to zrozumiane, więc wzdycha i dodaje:

– Jak inaczej mam się z nią przywitać? Jeśli ją przytulę, to będę cały pokryty dżemem, bo każdy to wie, fartuch i tak nie zdaje egzaminu przy Gwen.

– Mogłeś uściskać jej dłoń – wykrzykuje Valentine z kuchni.

Elle patrzy na mnie wielkimi oczami.

– Jak, do cholery, ona nas słyszy?

Naprawdę, dziewczyny nie zdają sobie sprawy z tego, jakie są śmieszne.

Pociągam Erica do najbliższego stolika i zasiadam przy nim. Moje obolałe nogi są mi za to wdzięczne. Ziewam głośno i nieatrakcyjnie, nie mogę nic na to poradzić.

– Zmęczona?

– Hmm. – Opieram głowę na złożonych rękach. – Wykończona. Tak się dzieje, gdy się śpi tylko przez dwie godziny.

– Dillan? Robił się marudny, już zanim wyszedłem. Może za mną tęskni.

Albo wyczuł mój nastrój.

– Tak, to możliwe.

Eric bawi się pasemkiem moich włosów po boku głowy. To przyjemne do czasu, kiedy nie orientuję się, że wybiera stamtąd ziarna sezamu.

– Czy ty pływasz w tych składnikach do pieczenia?

– Przymknij się. – Wywalam język i zamykam na chwilę oczy. – Co zjesz na lunch? Powiedz Elle, zgarnie też coś dla ciebie.

– I jest to coś specjalnego dla mnie – żartuje Eric, wciąż wybierając sezam z moich włosów. – Pełno ich tu jest!

Otwieram tylko jedno oko i spoglądam do góry, na tego przystojnego mężczyznę, który wygląda teraz jak małpa wybierająca owady z futra swojej partnerki. Innym razem bym uciekała od takiego niedorzecznego afiszowania się, ale tym razem jestem zbyt zmęczona. Przymykam znowu oczy i niestety nie orientuję się, że zasypiam. Dopiero kiedy Eric dźga mnie po nosie słomką do picia, przebudzam się i w odruchu obronnym prawie zdzielam go pięścią w nos.

– Zabierz ją do domu, dam sobie tutaj radę – stwierdza Valentine, odprawiając Erica ręką. – Idźcie już, zanim zmienię zdanie.

– Dziękuję.

– Idź, bądź jutro godzinę wcześniej. Pomożesz mi w przygotowaniach.

– Dobrze.

Mogę się przespać! Cóż za cudowna sprawa.

Eric prowadzi mnie do auta. Śmieję się, widząc, jak kładzie ręcznik na fotelu pasażera, a potem pomaga mi wsiąść. Robi to, żebym czasem nie pobrudziła wnętrza moimi umorusanymi ubraniami.

– Po raz pierwszy pomagasz mi wsiąść do auta, i to nawet nie robisz tego dla mnie, a dla zachowania czystości swojego samochodu – zauważam.

W odpowiedzi na to stwierdzenie aż różowi się na policzkach.

– Masz dwie ręce, możesz sama sobie otworzyć drzwi do samochodu. – Wbija bieg i odjeżdża spod krawężnika. – Jedziemy do mnie, jeśli to nie problem. Możesz tam wziąć prysznic.

Mrugam. *Wziąć prysznic?*

– Naprawdę nie uważam, że...

– Proszę. Nigdy wcześniej u mnie nie byłaś.

Jeśli prosi tak pięknie, to jak mogę mu odmówić?

Po piętnastu minutach jesteśmy już na miejscu. Bylibyśmy szybciej, ale utknęliśmy w pięciominutowym korku.

Ma mały dom, to widzę na pierwszy rzut oka, ale za to jest w nim coś uroczego. Szeregówka pomiędzy dwoma innymi domami w nie najlepszym stanie. Z pomalowanych cegieł odchodzi farba, wygląda to bardzo niefajnie. Za to dom Erica jest cudny. Dbą o to albo on, albo wynajmujący.

Wnętrze wygląda tak, jak je sobie wyobrażałam. Pusto, tylko kilka zdjęć na ścianach. Na fotografiach widnieją jego znajomi i rodzina.

– Witam w moich skromnych progach. Podążaj za mną.

Idę za nim po stromych, wąskich schodach na półpiętro. Wchodzimy do łazienki. Od razu podaje mi dwa duże i puszyste, białe ręczniki kąpielowe.

– Przyniosę ci coś do przebrania. Nie spiesz się.

– Naprawdę muszę się przespać – mówię.

Nie podoba mi się to, że robi się nachalny.

– Może powinnam po prostu...

– Kochanie. – Ujmuje w dłonie moje policzki. – Wszystko w porządku. Weź prysznic. Zrobię ci coś do jedzenia, oprowadzę szybko po domu, a potem będziesz mogła spać.

– Gdzie?

– Mam łóżko, wiesz. – Jego uśmiech pełen jest nikczemności.

Nie podoba mi się to.

Przewraca oczami i wzdycha.

– Nie chodzi mi o to. Proszę, daj mi się tobą ten jeden raz zająć.

Wzdycham.

Wychodzi z łazienki, a ja zamykam drzwi.

Trochę czasu zajmuje mi zrozumienie, jak działa ten prysznic. Dlatego to tak długo trwa. Trzeba samemu kręcić kurkami, żeby uzyskać odpowiednią temperaturę. Wystarczy przesunąć odrobinę za bardzo jedno z pokręteł i woda staje się zbyt gorąca lub zbyt zimna.

Kiedy wreszcie wychodzę spod prysznica, owijam się dużym ręcznikiem i przeczesuję mokre włosy grzebieniem. Z podłogi przed drzwiami zgarniam bokserki i koszulkę, ładnie złożone i czekające na mnie.

Po opuszczeniu łazienki po cichu schodzę po schodach. Moje brudne ubrania upchnęłam do torby zwisającej z ramienia. Naprawdę lubię Erica, ale nie czuję się komfortowo w jego domu. A zdecydowanie nie pomaga tu fakt, iż mam na sobie tylko jego obcisłe bokserki i długą koszulkę.

Podążam za dźwiękami stukania i pukania dochodzącymi z kuchni.

– Hej. – Eric uśmiecha się promiennie, obrzucając mnie spojrzeniem od stóp do głów. Nie przejmuje się nawet, żeby ukryć przede mną żar, który aż bije z jego oczu. – Jak się teraz czujesz?

– Czysto mi. – Posyłam mu niepewny uśmiech.

Ciągnę za rąbek koszulki, żeby na pewno zakryć swój tyłek i intymne części. Niby to bokserki, ale nie pozostawiają zbyt wiele miejsca dla wyobraźni.

– Co to?

Wzrusza ramionami. Sam wygląda na onieśmiałego.

– Lunch.

– Dobrze wygląda. – Spoglądam na kanapkę, która jest chyba grubsza niż moje otwarte na maksa usta.

– To chleb zrobiony przez moją mamę. Pewnie nie umywa się do tego twojego. Proszę, siadaj.

Podążam za nim do niewielkiego, okrągłego stołu z dwoma krzesłami. Zasiadam tak, jak chciał.

– O której musisz wrócić do domu, do Dillana?

– Jest dzisiaj do szóstej w żłobku – odpowiadam, pocierając piekące mnie oczy.

Przesuwa talerz z moją kanapką. Stawia go przede mną. Patrzę na wszystko przez chwilę, oceniam, jak będzie najlepiej ją złapać i się w nią wgryźć. Po chwili robię to, co on, czyli zgniatam wszystko ręką, a potem podnoszę do ust. Jest naprawdę pyszne.

– Powinnam wrócić już po tym do domu. Naprawdę muszę się przespać.

Gryzie, a potem przeżuwa jedzenie. Nie odpowiada mi od razu.

– Prześpij się u mnie. W czym jest problem?

– Nie znam ani ciebie, ani twojego domu. To dziwne – odparowuję. Staram się, by to brzmiało na tyle uprzejmie, na ile się da, żeby czasem nie odebrał tego źle. – A do tego nie jestem ubrana.

– Tak, nadal trochę nie mogę w to uwierzyć, że udało mi się ciebie rozebrać, a potem wskoczyłaś w moje ubrania. A wszystko, zanim nawet cię pocałowałem.

Sięga ręką przez stół i pstryka mnie w nos, następnie pociąga za zwisające luźno pasemko moich włosów.

– Tak naprawdę, przyprowadziłem cię do mnie, żebyśmy mieli więcej prywatności. Założę się, że twoja mama pewnie jest teraz w domu i zawsze, kiedy coś robimy, wydaje mi się, że ktoś jeszcze z nami jest.

Mrużę oczy, po czym zauważam:

– Ale będę przecież zmęczona.

– Dokładnie, za to dowiem się kilku rzeczy.

– Jakich?

– Czy chrapiesz, czy wiercisz się przez sen albo czy się ślinisz. – Chowa się przed moim szczypaniem, po czym zabiera nasze talerze, wciąż się uśmiechając. – Chodź. Zaprowadzę cię do mojego pokoju.

Przynajmniej tyle, że ma tu schludnie. Jego łóżko jest ogromne. Wygląda na czyste i bardzo wygodne. Ściąga czerwoną narzutę, a potem klepie materac. Wzdycham, siadając na łóżku. Jest tak wygodne, na jakie wygląda.

Eric siada na brzegu, teatralnie przykrywa mnie, a także układa na pościeli włosy splecione w warkocz.

– Kusi mnie, żeby do ciebie dołączyć.

– To moje łóżko – odpowiadam ze srogą miną, po czym zakopuję się pod kołdrą. – Idź i rób to, co tam z reguły robisz w tych godzinach.

Zaśmiewa się, po czym salutuje i wstaje.

– Tak, kapitanie.

– Mamo! W łóżku Erica śpi jakaś dziewczyna! – Słyszę słodki głosik, wybudza mnie on z głębokiego snu.

*Och, czy ktoś przyszedł w odwiedzinach do mamy?*

*Zaraz... Jestem przecież u Erica.*

Uchylam tylko jedno oko, słyszę kroki w górę po schodach i widzę uroczą, małą dziewczynkę o ciemnych włosach. Dziecko gapi się na mnie. Nie może mieć więcej niż dziesięć lat, a jeśli mnie pamięć nie myli, to Eric mówił, że jego siostra ma dziewięć. Jednak nie zdradził mi, jak ma na imię.

– Wynocha z mojego pokoju, Karo! – wykrzykuje Eric, prawie wpadając przez drzwi.

Zsuwam się z łóżka i próbuję kilka razy pomrużyć, żeby całkiem się dobudzić.

– Dziewczyna? – Słyszę kobiecy głos, a zaraz potem czyjeś kroki po schodach. – Jaka dziewczyna?

– Jest śliczna – stwierdza Kara, uśmiechając się. W jej policzkach pojawiają się dwa dołeczki. – Jesteś śliczna.

– Yyy... – jąkam się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

W tym czasie Eric łapie swoją siostrę, przerzuca ją przez ramię, następnie posyła mi przepraszający uśmiech i kieruje się w stronę drzwi.

Jego mama staje na progu jako pierwsza. Jest pulchna, a Eric zdecydowanie jest do niej podobny.

– O rany. – Uśmiecha się do mnie promiennie, a potem uderza płaską ręką syna w ramię.

– Za co to? – joyczy Eric, wciąż przytrzymując piszczącą siostrę.

– Odłóż siostrę i przedstaw mi swojej dziewczynie. – Kobieta jest zbyt podekscytowana.

– Mamo, ona dopiero co się obudziła. Proszę, wyjdź z pokoju – syczy, trącając ją lekko wolną ręką.

– Zobaczymy się na dole. – Uśmiecha się szeroko, kładąc dłoń na ramie drzwi, tak, żeby Eric nie

mógł jej wyrzucić. – Kawy?

Kiwam głową, wciąż się nie odzywając. Serce bije mi jak oszalałe.

*Swoją dziewczynę?!*

Eric wraca chwilę potem i się krzywi.

– Wybacz, nie wiedziałem, że wrócą.

– W porządku, posiedzę tu i poukrywam się do czasu, aż nie wyjdą.

Marszczy brwi.

– Nie wygłupiaj się. Wyłaż z łóżka i chodź, przywitasz się albo nigdy nie dadzą mi o tym zapomnieć.

*Czy on tak na serio?*

– Nie mam żadnych ubrań.

Mruga ze zdziwienia, zdając sobie z tego sprawę.

– Racja. Cholera. Yyy... Proszę. – Rzuca do mnie szlafrokiem, który ląduje na mojej głowie. Zaśmiewa się, ściąga go, a potem poprawia moją grzywkę, żeby nie była na oczach. – Przepraszam.

– Wyglądam jak dziwka – odwarkuję, zakładając na siebie szlafrok.

– Nie bądź niedorzeczna. Wyłumaczę im całą sytuację. Moja mama jest naprawdę spoko, nie będzie cię oceniać.

Jakoś mu nie wierzę, ale nie mam też innego wyboru, jak wziąć się w garść i zejść na dół. Opatula mnie dłońmi, stając za mną, kiedy przechodzę przez próg. Przyciska usta do mojego ucha.

– Obiecuję, spodobasz się jej.

– Hmm.

Próbuję ukryć zdenerwowanie. Nie za dobrze wychodzi mi poznawanie nowych ludzi, a w szczególności rodziców. Zawsze tak miałam i pewnie nic się w tej kwestii nie zmieniło. Rodzice Caleba mnie nienawidzili, ale nawet wcześniej rzadko odwiedzałam domy moich znajomych, ponieważ tak bałam się spotkania z ich rodzicami. Wiem, jestem dziwna.

Okręca mnie w swoich ramionach, żeby przygwoździć sobą do ściany. Rękami odnajduje sposób, żeby wkraść się pod szlafrok i ułożyć dłonie na moich biodrach.

– Jeśli chcesz zostać w moim pokoju, to możesz. Moja mama zrozumie, jeśli nie jesteś na to gotowa. Ale Kara na pewno zrobi z tego aferę. Jest zbyt ciekawska, chciałyby wiedzieć o każdym szczególe.

– Wszystko w porządku – kłamię. – Chodźmy już.

Marszczy lekko brwi, jest wyraźnie zaniepokojony.

– Czy ty jesteś na mnie zła?

Wzdycham.

– Nie, oczywiście, że nie jestem. Tylko... Sama nie wiem.

– Wstydzisz się? – Robi krok do przodu, jego ciało jest na wyciągnięcie mojego.

– Tak, coś w ten deseń.

– Potrzymam cię za rękę – mówi, jakby to w czymkolwiek miało mi pomóc.

Nie mogę trzymać go za rękę przed jego mamą! Czy on zwariował?

– Ale najpierw, coś, na co czekałem już od jakiegoś czasu.

Już mam zapytać, o co mu chodzi, ale przerywa mi, delikatnie przyciskając usta do moich. Zajmuje mi kilka sekund, żeby zorientować się, co się tu właśnie dzieje. Zatapiam się w tej chwili. Dobrze całuje, nieźle smakuje, nie ma zbyt wilgotnych ust, są łagodne. Nie ma w jego pocałunku żadnego wymuszenia, jedynie łagodna perswazja.

Znaczy, jest tak do czasu, kiedy jego język nie przedziera się przez moje wargi. Wtedy zmienia się całkowicie. Ale w dobrym znaczeniu.

Ogólnie dobrze całuje, ale nie idą za tym żadne fajerwerki czy iskry. Nic, co było z... Nie wspomnę o nim w trakcie obcałowywania się z innym mężczyzną. Nie jest to w porządku w stosunku i do Erica, i do Caleba.

Jego ręce wślizgują się pod mój tyłek, odciąga mi biodra od ściany i przyciąga je do siebie.

Jęczy wprost w moje usta, jest widocznie podniecony. Nie mogę powiedzieć, że i ja też nic nie

czuję. Chciałabym czuć więcej.

Nie odbieram tego w taki sposób, w jaki powinnam. To nie jest pożądanie, to wyrzuty sumienia. Jedyne, co widzę, to jego twarz. Nie twarz Caleba, ale... Nathana. Nie mogę tego zrobić. To nie *fair*.

Już mam go odciągnąć od siebie, ale to on pierwszy się odsuwa. Uśmiech rozświetla mu twarz.

– Okej, zostań tu – dyszy, jego oddech obija mi się o usta. – Pójdę i pozbędę się ich.

Odchrząkuję nerwowo, przejeżdżam zębami po mrowiącej dolnej wardze, spoglądam w dół. Naprawdę łudzę się, że nie ma na myśli tego, co mi się wydaje.

– Mamo, oni się całują!

– Na litość boską! – syczy Eric, cały się trzęsąc ze śmiechu. – Chodź.

Łapie mnie za rękę i prowadzi w dół po schodach. Naciągam mocniej na siebie szlafrok.

Mama Erica jest bardzo kochana. Tak samo jego mała siostra. Wciąż się uśmiechają, chichoczą i żartują. Eric miał rację, ona mnie w ogóle nie oceniała. Siedzieliśmy w salonie przez półtorej godziny. Wypytywała mnie o moje życie, ale nie była wścibska, po prostu chciała wiedzieć, z kim spotyka się jej syn. Była tak szczerze zainteresowana, a nawet bardziej, kiedy dowiedziała się o Dillanie. Ogłosiła nawet, że uwielbia dzieci.

Eric siedział po mojej prawej z ręką wspartą o kanapę za moimi plecami. Nie mówił zbyt wiele, tylko kiedy zadawano mu pytania. Uwielbiam jego siostrzyczkę, jest urocza, nie wspominając już o jej dobrych manierach. No może oprócz tego, jak wchodzi do czyjejs sypialni i stoi przed śpiącą osobą.

Ogólnie cieszę się, że je poznałam. Eric spowodował, że poczułam się swobodnie, co było miłe. Jestem mu za to wdzięczna.

Teraz wracamy do mnie. Mam na sobie tylko jego bokserki, koszulkę, moje buty i kurtkę. Muszę jeszcze odebrać Dillana ze żłobka. Tęsknię za moim małym chłopcem.

Czuję ulgę, że Eric nie wraca do tego, co przerwaliśmy na półpiętrze. Teraz zastanawiam się, dlaczego to mnie cieszy. Powinnam chcieć go całować i całować. Prawda?

Już ma podjechać na mój podjazd, ale zatrzymuje się, kiedy widzi zaparkowany tam samochód. Zauważamy go oboje.

– O kurwa – wyszeptuję, ręce zaczynają mi drżeć, a żołądek niespodziewanie się zaciska.

– Czy to nie jest samochód wujka Dillana? – pyta Eric, całkiem nie zdając sobie sprawy z mojej nagłej zmiany nastroju.

*To się nie dzieje. To się nie dzieje naprawdę.*

Chcę powiedzieć Ericowi, żeby odjechał, ale jestem pewna, że Nathan zdążył zobaczyć jego auto. Co on sobie pomyśli na widok mojego stroju? Cóż, to dość oczywiste, co sobie pomyśli, ale jak na to zareaguje?

Co gorsza, Eric wysiada z auta i zdecydowanie chce mnie odprowadzić pod same drzwi.

Biorę głęboki wdech, uspokajam drżące ciało, a potem otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz.

– Już miałem zapytać, gdzie ty się, do cholery, podziewała przez ostatnie trzy godziny, ale widzę, że to pytanie ma już odpowiedź – wypluwa z siebie Nathan, kiedy sam wysiada ze swojego auta z dzieckiem na rękach.

Nie wygląda na zadowolonego. Ani trochę. I to z mojego powodu.

– Dlaczego jest z tobą Dillan?

*Powinien być w żłobku.*

– Gdybyś odebrała telefon, to wiedziałabyś, dlaczego jest ze mną.

Nathan wlepia we mnie oczy, cały jest spięty, usta zacisnął w cienką linię.

*Kurwa. Mój telefon!*

– Musiałam zostawić go w pracy.

Odwraca swoje piorunujące spojrzenie w kierunku Erica. Patrzy na niego od góry do dołu, a potem spogląda raz jeszcze na mnie. Oczy mu się powiększają, kiedy widzi moje gołe nogi i rąbek szarych, obcisłych bokserek opinających moje uda. Owijam się ściślej moim płaszczem, modląc się w duchu, żeby dał mi schronienie przed jego zbolałym wzrokiem.

– Żłobek nie mógł się z tobą skontaktować. Dzwonili do twojej mamy, ale była w pracy. Na szczęście wciąż byłem w okolicy. Miałem wyjeżdżać dwadzieścia minut później i wtedy zadzwonili.



Głos Nathana jest teraz spokojniejszy, ale to tylko złudzenie. Wiem, że próbuje przybrać to puste, pozbawione emocji oblicze.

– Daj jej odetchnąć, stary, przespała całe popołudnie. – Eric krzywi się, kładąc rękę na moich ramionach, próbując mnie pocieszyć.

Stoję sztywno, czekam, żeby Nathan powiedział coś jeszcze. Ale tego nie robi. Podchodzi jedynie do mnie, wręcza Ericowi torbę z pieluchami, a mnie podaje Dillana.

Dziecko nie ma gorączki. Od razu czuję ulgę.

– Wejść do środka, jesteś skąpo ubrana – syczy Nathan, posyłając mi dłuższe spojrzenie, które aż do mnie krzyczy rozczarowaniem. – Wyjeżdżam już. Nie wrócę.

Rozdziawiam usta, wstrzymuję oddech z westchnieniem.

– A co z Dillanem?

– Co z Dillanem? – powtarza, śmiejąc się podle. – Nie jest...

– Przestań – rzucam ostro, wyciągając przed siebie dłoń. – Znowu masz zamiar to zrobić.

Zamyka usta, szczęka mu się zaciska.

– Nie mów czegoś, czego nie będę mogła ci wybaczyć. Wejść do środka i porozmawiajmy.

– Wybaczyć mi? – wypowiada cicho te słowa z widocznym niedowierzaniem.

– Dlaczego mam wrażenie, że o czymś nie wiem? – pyta Eric, przyciągając mnie mocniej do swojego boku.

– Bo nie wiesz – ripostuje Nathan, patrząc mu bezpośrednio w oczy.

– Nathan – ostrzegam, ale w ogóle mnie nie słyszy, jakby nagle ogłuchł.

– Nie powinienes być teraz w jakimś innym miejscu? – zadaje opryskliwie pytanie Ericowi. Ten od razu nadyma wyzywająco tors.

Spoglądam na niego, błagając go wzrokiem.

– Proszę, naprawdę muszę z nim porozmawiać.

– Nie podoba mi się zostawianie cię z nim sam na sam. – Ogląda dokładnie Nathana, zwrócony w moim kierunku.

Nathan robi krok w jego kierunku. Posyłam mu intensywne spojrzenie, na co zatrzymuje się w miejscu.

– Nigdy by mnie nie skrzywdził.

Eric wzdycha, ale wreszcie widzę, jak ustępuje.

– Dobra. Zadzwoń do mnie później.

Następnie robi coś, co całkiem mnie szokuje. Ostrożnie, pamiętając o śpiącym dziecku w moich rękach, przysuwa mnie, trzymając za kark, po czym składa swoje usta na moich. Jestem zażenowana, ale nie mam nawet jak tego powiedzieć, bo kiedy tylko ze zdziwienia próbuję nabrać haustu powietrza, jego język przedziera się na bardzo krótką chwilę do mojej buzi. Odsuwa się tak nagle, jak się do mnie przysunął, a potem patrzy mi w oczy. Wzdycha jeszcze raz, a potem lekko potrząsa głową. Posyła mi słaby uśmiech, następnie odchodzi.

Nie mam nawet czasu na oszacowanie reakcji, słyszę jedynie trzaskające frontowe drzwi. Nathan właśnie wszedł do środka.

## Rozdział 10

Wchodzę do domu zdenerwowana, odkładam Dillana w foteliku w salonie. Nie wiem, czego mam się spodziewać. Muszę to załatwić, i to natychmiast.

Podążam za odgłosem kroków na górę, wprost do mojego pokoju. Znajduję Nathana chodzącego tam i z powrotem po sypialni. To powinien być śmieszny widok, przecież Nathan zazwyczaj nie chodzi w taki sposób.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie daje mi na to żadnych szans. Zaczyna pierwszy:

– Jest tak samo jak wcześniej, dokładnie tak samo. Zaczynam się już nawet zastanawiać, czy też by się to tak potoczyło, nawet jakbym był pierwszy. Nie wybierzesz mnie. Miałem rację, kiedy o tym mówiłem. Kolesie tacy jak ja nie wygrywają. Dlaczego mieliby wygrywać?

Przecież Nathan nigdy też nie mówi bez sensu, a teraz to robi.

– Spokojnie. Nie rozumiem, o czym ty mówisz.

– Jest fajny, no nie? – Zatrzymuje się, patrzy na mnie, a potem przebiega palcami po włosach. – Jest wszystkim, czego chcesz i czego potrzebujesz, wszystko w formie jednego faceta z głupimi dołeczkami i ciałem atlety.

No cóż... Co ja do cholery mam na to odpowiedzieć?

– I nieważne, że to ja zobaczyłem cię jako pierwszy. – Zaśmiewa się z niedowierzaniem.

Powtarzam w głowie jego słowa kilka razy, żeby je zrozumieć. Jednak wciąż nie mam pojęcia, o co chodzi, więc pytam:

– Zobaczyłeś mnie jako pierwszy?

– Nie pojawiłem się w mieście rok temu, żeby przyjąć cię do siebie, z powodu zobowiązania względem mojego brata. – Wypowiada słowo „brat” z takim jadem, że aż trochę się tego boję.

– To dlaczego tu w takim razie przyjechałeś?

Przebiega językiem po wargach, lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu. Widzę w nim przebłysk bólu, a potem wszystko znika, odgradzone pozorną fasadą.

– Teraz to już nieważne.

– Ważne dla mnie – mówię łagodnie, układam dłoń na jego rękę.

Odsuwa się od mojego dotyku, robi się niebezpiecznie blady.

– Wybacz.

*Tyle postępu, tyle pracy, by się otworzył, i wszystko przepadło.*

– Powiedz mi.

– Jeśli ci powiem, pewnie nigdy nie wybaczysz Calebowi – odpowiada.

Już ma usiąść na moim łóżku, ale patrzy raz jeszcze na mój strój i staje jednak przy oknie.

– Powiedz – nalegam.

Staję obok niego, ręce kładę na parapecie.

– Miałem to zrobić, ale nie potrzebuję już tego. – Wskazuje na moje ubrania. – Za późno.

*Ach, tak, myśli, że zrobiłam to z Erikiem. Nic dziwnego, że tak zakłada.*

– Nathanie, ja nie przespałam się z Erikiem. Byłam zmęczona. Zabrał mnie do siebie, wzięłam prysznic i zasnąłam. Moje ubrania całe były w mące, cukrze i dżemie. Wszystko miało już bardziej konsystencję ciasta niż czegoś, co się na sobie nosi.

– Całowaliście się.

– Widziałeś moją reakcję. – Odchrząkuję i uciekam wzrokiem.

– Tylko się całowaliście? I to wszystko?

– Tylko dwa razy, raz u niego i raz przed tobą.

*Dlaczego ja się tak tłumaczę?*

Uśmiecha się lekko, wciąż z marsową miną.

– Wybierz mnie.

*Zaraz... Zaraz... Co? Obrót o sto osiemdziesiąt stopni.*

– Mówię poważnie – dodaje, co sprawia, że cofam się do drzwi. – Wybierz mnie.

*Co tu się teraz dzieje?*

– Co takiego?

– Wybierz mnie. – Pochyliła głowę i patrzy mi prosto w oczy. – Nie chcesz go.

– Tego nie wiesz.

– Wiem.

Układa dłoń na moim policzku i wodzi kciukiem po dolnej wardze moich ust.

– Wiem, że kiedy cię całował, to twoje myśli były przy mnie, martwiłaś się, co poczuję, jak zareaguję.

*No cóż...*

– Przestań być tak uparta i wybierz mnie. To takie proste. Powiedz tylko „tak”.

– Ale...

– Nie myśl o Calebie – prosi, łapiąc mnie drugą dłonią za biceps. – Proszę, on nie zasłużył na twoją lojalność.

Mrugam zdziwiona.

– Co to, do cholery, ma oznaczać?

Caleba tu nie ma, nie będzie mógł się bronić, więc naprawdę nie podoba mi się ten tajemniczy ton w wypowiedzi na jego temat.

– Nie znałaś go tak, jak ja. Wydaje ci się, że znałaś, ale to nieprawda. Nie zawsze był dobrą osobą, Gwen.

Przewracam oczami.

– Zmienił się. Dla mnie był dobry.

– Tak, tak by się wydawało – mruczy tajemniczo.

Potrząsam głową, marszczę brwi, dostrzegając jego groźne spojrzenie.

– No to o co chodzi? Powiedz mi, do cholery!

– To ja cię pierwszy ujrzałem! – wykrzykuje, wbijając palce w skórę na mojej ręce. – Caleb nigdy by cię nie spotkał, gdybym nie wysłał go na tę plażę po ciebie!

Z moich płuc ucieka całe powietrze. Czuję, jakby ktoś właśnie zdzielił mnie prosto w brzuch.

– Co takiego?

– Obserwowałem cię każdego dnia z okna mojego hotelowego pokoju. Chodziłaś po plaży, a ja przyglądałem się tobie codziennie, marząc, żeby być inny, żeby z tobą porozmawiać.

– Nie rozumiem.

Warczy, poirytowany, po czym lekko mną potrząsa.

– Nienawidzę piasku. Nie znoszę. Ale ty, ty mnie zaczarowałaś. Musiałem cię spotkać. – *To jakieś kompletne szaleństwo.* – Robiłem ci nawet zdjęcia, pisałem w moim pieprzonym dzienniku. Musiałem cię spotkać. Raz czekałem na końcu plaży, w pobliżu placu zabaw dla dzieci, na chodniku. Zawsze podchodziłaś do tego miejsca, a potem wracałaś, spoglądałaś przez ramię od czasu do czasu i uśmiechałaś się tak po prostu. Czasami chodziłaś do tyłu z rękami wyciągniętymi po bokach. Byłaś hipnotyzująca.

– Co... Co to ma wspólnego z Calebem?

– Poprosiłem go, żeby cię przyprowadził. W rzeczywistości to nawet błagałem. – Oczy mu ciemnieją. – Zapłaciłem mu dziesięć tysięcy, żeby zrobił to dla mnie.

*Dziesięć tysięcy?! To jakaś paranoja.*

– Nie wiedziałem, jak bardzo bolało go to, że nasz dziadek zostawił mi w spadku większość swoich pieniędzy oraz majątku.

– Przejdź do sedna – rozkazuję, a oddech mi przyspiesza. Nie jestem w stanie oddychać.

– Caleb zgodził się z tobą spotkać i przyprowadzić cię na skraj plaży, żebyś mogła się ze mną spotkać. Powiedział, że zostanie twoim przyjacielem i poprowadzi cię do mnie.

„Czy mogę się przyłączyć?” – Pierwsze słowa Caleba, które do mnie skierował, dźwięczą mi w uszach. Czuję zawroty głowy.

– Może... Może on też mnie polubił – mówię cicho.

– Och, zdecydowanie – wyrzuca Nathan, i tylko część nienawiści wybrzmiewa w jego głosie. – Poprowadził cię tuż obok mnie. Pomyślał, że może się wstydzisz, i próbował znaleźć odpowiedni moment, żeby nas sobie przedstawić.

– Co się potem wydarzyło?

Muszę o tym wiedzieć. Potrzebuję to usłyszeć.

– Obiecał mi, że spotkacie się następnego dnia i wtedy nas sobie przedstawi. Że byłaś wstydliva i płochliwa, że to nie był dobry moment – wypowiada słowa prześmiewczo, akcentuje „dobry moment”.

– Powiedział mi, gdzie mam czekać, więc czekałem przy hotelu. Dokładnie was widziałem. Skłamał co do godziny. Wyglądało na to, że spędzisz z nim więcej czasu, zanim ja do was dotrę. Ufałem mu.

Co ja mam na to odpowiedź? Nic. Nie ma słów, które mogłabym teraz zaoferować. Jedyne, co powinnam, to słuchać.

– Widziałem, jak się całowaliście. – Odgarnia włosy z mojej skroni, ma smutne oczy. – Byłaś pierwszą dziewczyną, którą kiedykolwiek polubiłem. – *Tak, jasne.* – Mówię poważnie, Gwen. Nie kłamałbym ci na ten temat. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. – Wzrusza ramionami. – Myślałem, że Caleb się znudzi, jak miał to w zwyczaju. Ale zamiast tego...

– Mów dalej.

Muszę to usłyszeć.

– Wziął cię na kanapie swojego samochodu, na jakiejś polnej drodze poza miastem. – Krzywię się. – Pokazał mi samochód, bo mu nie wierzyłem. Widziałem plamę. – Policzki robią mi się gorące na to wspomnienie. – Chciałem go zabić. Już wtedy powiedział mi, że tu zostaje. Więc przekazałem tę informację rodzicom. Robiłem wszystko, żeby tylko odciągnąć go od ciebie.

– Dlaczego to robiłeś? – wyszeptuję.

– Ja... Nie mogę teraz o tym mówić. – Chcę go popchnąć, ale nie robię tego. Muszę pojąć to wszystko, czego się dowiedziałam. – Na ciebie też byłem zły. W mojej głowie zajmowałaś miejsce na piedestale. Byłaś tą idealną dla mnie kobietą. Piękna, pełna gracji, beztroska i niewinna. Przeszło mi to stopniowo. Dlaczego byś...?

– Ja nie... – wyrzucam z siebie, unoszę ręce, żeby go uciszyć. – Nie uprawialiśmy seksu w aucie!

– Widziałem...

– Widziałeś plamę, tak, trochę się powyglądaliśmy, ale tak w rzeczywistości to ja nie straciłam z nim dziewictwa do czasu, aż zamieszkaliśmy razem. – *Dlaczego Caleb kłamał na ten temat?* – Caleb... Cokolwiek zrobił tobie, nigdy mnie nie skrzywdził, do niczego nie zmusił. Począł, aż sama byłam gotowa, i wtedy... Nie mogę znieść tego, że zrobił ci coś takiego. Jest mi przykro, że tak postąpił. Gdyby żył, to bym...

– Co byś zrobiła? – pyta niskim głosem, oczy powiększają mu się ze zdziwienia. – Nakrzyczyła na niego? Zerwała z nim i była ze mną? Nie mów czegoś, czego nie masz na myśli.

– Nie wiem, co bym zrobiła – przyznaję i sięgam ręką, żeby wodzić palcami po jego szyi. – Jedyne, co wiem, to że ze śmierci Caleba wyszło coś dobrego, bo mogłam cię poznać.

Napiera na mnie, jego klatka dotyka mojej.

– Więc wybierz mnie.

– A jeśli tego nie zrobię? – pytam cicho, opierając czoło o jego szyję. – Co się stanie, jeśli tego nie zrobię?

Czuję, jak wypuszcza z siebie powietrze. Dłonią odchyła moją głowę i spogląda mi w oczy.

– Odejdę bez żadnej urazy, zostawię cię i nigdy już nie będę niepokoił, obiecuję. – Wstrzymuje się na chwilę. – Ale proszę, wybierz mnie.

– A co się stanie, jeśli tak zrobię?

– Nigdy nie pozwolę ci odejść. Nigdy.

Wierzę mu, naprawdę wierzę. A jednak to trudna decyzja. Co, jeśli go wybiorę? Czy ludzie będą mnie za to oceniać? Czy przejmują się tym? Nie za bardzo. A jeśli go nie wybiorę, to czy będę tego żałować? Co ja do niego czuję?

Przypominam sobie nasz wspólnie spędzony czas, to, jak razem mieszkaliśmy, jak się czułam, kiedy się wyprowadziłam, co odczułam, gdy mnie dotykał, przytulał, śpiąc obok. Tyle spraw, które

muszę rozważyć.

Uszczęśliwia mnie. Nigdy mnie nie zawiódł, ale nie mogę też zapominać o tym, jak się w stosunku do mnie zachowywał. Co, jeśli przekroczy jakąś granicę i każe mi znowu się wyprowadzić? Czy ja to zniosę? Pewnie nie.

I jeszcze te sekrety, które trzyma przy sobie i nie mowa tu o dziadku, ale o wszystkim. Te koperty, które ktoś do mnie wysyłał. Co w nich było? Dlaczego nienawidzi Caleba? Przecież to nie może być tylko z mojego powodu. A jeśli tak jest, to nie powiedział mi jeszcze wszystkiego. Ukrywa coś przede mną, wiem to. Ale wszystko przyjdzie z czasem, tego jestem pewna, bo inaczej nic pomiędzy nami się nie uda.

Co ja mam zrobić? Jak ja czuję? Ach... Litości, to zbyt wiele do rozważenia.

Czy mogę to zrobić? Eric jest wszystkim, czego powinnam chcieć. Jest inny. Eric jest jak Caleb. A ja nie chcę kolejnego Caleba. Chcę tego, który jest skomplikowany, mroczny, bo kiedy Nathan otwiera się choć odrobinę, to daje mi część siebie. Ta otwartość jest niczym najcudowniejsza nagroda. Chcę go rozgryźć, uwolnić jego sekrety i pomóc mu.

Ale co, jeśli się mylę?

– Gwen?

– Okej – wyszeptuję, pomijając moją rozterkę moralną i gwałtownie pojawiające się myśli.

Wyłączam głowę, decyduję wyłącznie organem bijącym w mojej piersi.

– Okej – powtarzam.

– Okej?

– Nie wybieram cię.

Jego dłonie już mają mnie wypuścić, ale łapię jedną ręką jego włosy, drugą przód koszuli.

– Nie mam jak dokonać wyboru.

Nathan marszczy nos.

– Teraz to czuję się jak krety.

– Nie o to mi chodzi. – Przewracam oczami. – Nigdy nie byłeś drugi, nigdy nie byłeś wyborem.

Przepraszam, że wcześniej się nie zorientowałam.

– To, co mówisz, nie ma sensu.

– Chodzi mi o to, że – *jak to powiedzieć?* – kocham cię. Wydaje mi się, że tak już jest od bardzo długiego czasu.

Wiem nawet o tym, ale wstydziłam się okoliczności, by się do tego przyznać lub spróbować to racjonalnie wytłumaczyć.

– Nie mów tak, jeśli naprawdę nie masz tego na myśli. Jeśli powiedziałaś to wyłącznie z powodu tego, co ci przekazałem...

– Nie, nie robię tego tylko dlatego – zapewniam i pozwalam się sobie rozluźnić. – Byłam idiotką. Zachowywałam się w stosunku do ciebie tak okropnie, wiem to, i proszę, wybac mi. Jestem teraz gotowa, jeśli ty mi przebacysz. Chciałabym spróbować.

Mruga oczami, jest widocznie zdumiony.

– Wybierasz mnie?

– Ale jeśli mamy tak zdecydować, to musimy być ze sobą całkiem szczerzy. Żadnych sekretów.

Przełyka ślinę, odwraca nerwowo wzrok.

– Nie chcę mówić o tym, co się wydarzyło.

– W porządku, ale musisz mi powiedzieć o tym, co się działo, zanim odkryłam prawdę o twoim dziadku. Nie odpuszczę ci tego tak łatwo – informuję go, na mojej twarzy wciąż widnieje uśmiech. – Są sprawy, z którymi musimy się uporać.

Wzdycha.

– Miałem nadzieję, że teraz będziemy się całować, ale zrujnowałaś całą tę chwilę.

Uśmiecham się szeroko.

– Mieliśmy teraz jakąś naszą chwilę?

– Mieliśmy, czas w tym momencie jest kluczowy. – Podchodzi do mnie jeszcze raz. – A teraz zamilknij. Czekałem na to już od tak dawna.

– Dobra.

Opieram się o coś za sobą, przymykam oczy i czekam, żeby połączył swoje usta z moimi. Porusza się powoli, wysyłając w dół po moim kręgosłupie ciarki. Tak bardzo na to czekam. Czuję jego oddech na swoich ustach, ale potem to znika.

Decyduję się otworzyć oczy po kilku sekundach, moje lekko wydęte usta zastygają w oczekiwaniu. Oczy Nathana migoczą rozbawieniem z powodu mojego zdziwienia, ale potem przytomnieje i ogarnia go zadowolenie.

Dłonią w rękawiczce dotyka mojej ręki, opuszki palców ledwo ocierają się o moją skórę. Unosi dłonie w górę, by ułożyć je na ramieniu. Wstrzymuję oddech, kiedy te same palce przemykają łagodną ścieżką w górę szyi, do szczęki, a potem do ucha. Skomlę, drobne ciarki pojawiają się na powierzchni moich rąk oraz na krągłościach piersi.

Nathan spogląda na swoją dłoń, a potem marszczy brwi. Podążam wzrokiem za jego ruchami. Przyglądam się z bliska, jak powoli ściąga jedną rękawiczkę i wkłada ją do kieszeni. Gołe palce podróżują tą samą drogą, co chwilę temu, rozpoczynając przy nadgarstku, a kończąc wyprawę w kąciку moich ust. Drzę, przymykam oczy, kiedy pnie się palcami w górę, ocierając nimi o moje włosy powyżej ucha.

To ten moment. Myślę tak w kółko, kiedy wpatruje się w moje oczy, a jego twarz przybliży się niespiesznie do mojej. Serce bije mi szybciej, w piersi mnie mrowi, a usta stają się suche. Zwilżam wargi naprędce, przygotowując się do pocałunku, którego tak pragnę.

Jego nos dotyka mojego, gładzi mostek, ledwo co go muskając. Przełykam ślinę. Drobny uśmiech rozświetla mu twarz, oczy ma w połowie schowane pod powiekami.

Przyglądam się temu, jak jego źrenice się powiększają, a górna warga dotyka mojej. To widok, którego nigdy nie zapomnę. Zastanawiam się, czy robi to samo, co ja, zapamiętuje ten moment. Chcę, by był wyryty w jego pamięci.

Wyrzucam z siebie szybkie, zdziwione westchnienie, kiedy wolną ręką wodzi po rąbku moich bokserów, a potem zanurza dłoń pod koszulkę, przesuając ją wkoło, aż na plecy. Przyciąga mnie do siebie, biodra tuż przy biodrach. Czuję, jak bardzo mnie pragnie, ta ekscytacja jest prawie nie do zniesienia.

Już jestem gotowa, żeby rzucić się na niego i kosztować jego usta w najbardziej nikczemny sposób. Wtedy jednak czuję, jak jego dolna warga przebiega po mojej. Przymykam oczy, ciało mi się rozgrzewa, jestem pewna, że policzki stają się różowe.

Dobija mnie to oczekiwanie. Nigdy w życiu nie czułam się tak bardzo rozpalona.

– Nathanie – szepczę tak cicho, ledwo sama siebie słyszę.

Z mojego gardła wyrывa się jęk, kiedy językiem delikatnie dotyka środka górnej wargi moich ust. Jestem zaskoczona, jaką siłą odczuć tworzy taki delikatny dotyk.

Tak. Wreszcie.

Płacz z dołu zmusza mnie do otwarcia oczu.

*Cholera!*

Nathan marszczy nos i wzdycha.

– To Dillan. Pójdę po niego.

*Kurwa, mój syn. Ale słabo. Co ze mnie za matka?*

Nathan stuka nosem o mój nos.

– Powiedzieli w żłobku, że to kolka i może jakieś przeziębienie. Nie przejmuj się, ja to ogarnę.

– Okej, a ja się przebiorę.

– Weź też prysznic, zmyj go ze swojej skóry. – Całuje zagięcie mojej szyi, po czym przesuwa mnie ze swojej drogi, spod drzwi.

Ślę mu groźne spojrzenie, przechodzę obok, głośno tupiąc, a potem wchodzę do łazienki. Nie zwracam uwagi na jego śmiech.

Nathan stuka do drzwi, kiedy ściągam przez głowę koszulkę Erica.

– Hej, Gwen?

– Tak?

– Tak na serio to nic ważnego, powiem ci potem.

– Dobrze.

Rzucam koszulkę na podłogę i wyskakuję z bokserek. Nie potrzebuję brać prysznic, ale wiem też, jak grymaśny potrafi być Nathan.

Przyglądam się sobie w lustrze, a potem wchodzę pod gorący strumień. Jeszcze raz spoglądam na swoje odbicie, zadając jedno pytanie: „Czy jesteś pewna, że tego chcesz?”.

W odpowiedzi kiwam głową, uśmiechając się. Stoję pod wodą. Tego właśnie chcę.

Tego potrzebuję.

Wycieram parę z lustra. Czeszę grzebieniem mokre włosy, muszę pozbyć się wszystkich kołtunów. Jestem zaczerwieniona od gorącej wody. Nigdy też nie czułam się tak czysta. Szczotkuję zęby, a potem dwa razy sprawdzam, czy ręcznik zawinięty dookoła mnie jest wystarczająco mocno ściśnięty i się trzyma. Wtedy dopiero przechodzę do sypialni.

Muszę przyznać, że teraz, gdy podjęłam już decyzję, czuję, jakby ściągnięto mi z barków wielki ciężar. Czuję się o wiele lżejsza.

Chciałabym jedynie wiedzieć, jak Caleb by się z tym czuł. Chryste... Czy ja oszalałam? On nie żyje! Nie wróci, a ja wciąż jestem na tej ziemi. Muszę o tym pamiętać.

– To zdecydowanie kolka. Nie pije mleka, a do tego ciągle zarzuca nogi na klatkę piersiową – informuje mnie Nathan, kiedy wchodzi do pokoju z kwilącym piskliwie Dillanem na rękach. – Nie ma temperatury, więc nie przejdź... – zatrzymuje się w miejscu z otwartą buzią – ...muj się.

– Muszę się ubrać.

Nathan mruga, po czym siada.

– Proszę, możesz się ubierać.

Unoszę brew.

– Wyjdź.

– Och, daj spokój, teraz mam na to pozwolenie.

Parskam.

– Kto tak powiedział?

– Ty, kiedy zgodziłaś się zostać moją dziewczyną.

Żartobliwy Nathan to Nathan, który bardzo mi się podoba. Nie jestem pewna, co do tytułu dziewczyny. Wydaje się taki dziecinny.

Spogląda na Dillana, który wciąż skrzeczy i mówi:

– Ciszej, mamusia *vel* moja dziewczyna – *no i znowu ta łatka* – jest teraz zajęta zabawianiem mnie. – Spogląda do góry z poważną miną, bez oznak jakiegokolwiek humoru. – Mówi, żebyś wyciągnęła cycki.

Dławię się nagle śmiechem. Tego nie spodziewałam się od niego usłyszeć.

– Co? – pyta niewinnie. – On to powiedział.

Zginam się, zanosząc śmiechem. Aż prawie mnie to boli. Niech to się skończy.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać, Nathanie Westonie. – Chichoczę, zaciągając jeszcze szczelniej ręcznik wokół siebie. – Wyjdź. Daj mu trochę chłodnej, przegotowanej wody.

– Jesteś moją dziewczyną od dwudziestu minut i już mi rozkazujesz.

– O co chodzi z tą łatką, oznaczeniem jako twoja dziewczyna?

Uśmiecha się nikczemnie.

– Cóż, jesteś moją dziewczyną. – Teraz rozpromienia się szeroko. – Mam dziewczynę.

– Będziesz tak ciągle mówić, no nie?

Potakuje jeden raz.

– Tak, będę tak wciąż mówić.

Wzdycham.

– Nieważne. Wyjdź, proszę.

– Ale...

– Wychodź.

Mamrocze coś jeszcze pod nosem, opuszczając sypialnię, i w tym momencie właśnie Dillan

wreszcie zaczyna się uśmiechać.

Szybko zakładam na siebie ubranie, zaplatam włosy, zarzucając warkocz na jedno z ramion, a potem nakładam odrobinę tuszu na długie rzęsy. Słyszę Dillana, który znów płacze, więc szybko zbiegam po schodach i przejmuję go od Nathana. Wygląda na zagubionego, nie wie, co robić.

– Może powinniśmy zabrać go do lekarza? – sugeruje.

Zaprzeczam ruchem głowy i dodaję:

– Podamy mu wody koperkowej i wszystko będzie w porządku. Możesz przygotować mu butelkę. Jakaś woda koperkowa powinna być w szafce obok lodówki, na górnej półce. To taki szary pojemniczek. Dodaj tylko kilka kropli.

Zabiera się za to natychmiast, a ja przerzucam Dillana przez ramię i klepię go po plecach. Nie za bardzo go to uspokaja. Moje biedne dziecko.

Mijają dwie godziny i wreszcie usypia. Zaczynam się zastanawiać, czy czasem to nie moje mleko tak na niego działa. Z tego, co mi wiadomo, dotychczas jadłam tylko odpowiednie rzeczy. Może powinnam zacząć go karmić mlekiem modyfikowanym?

Nie no, przecież wszystkie dzieci mają kolki w pewnym momencie. Pogadam jutro z lekarzem Dillana i zobaczymy, co na to powie.

– Wyluzuj – mruczy Nathan, przejeżdżając ręką w rękawiczce po moim wciąż wilgotnym warkoczku.

Czuję to nawet u podstawy kręgosłupa, aż nieznacznie drzę. Nathan przyjmuje tę reakcję za pozwolenie, odsuwa włosy na bok, a potem się przybliża. Czuję jego ciepły oddech na szyi, żeby zaraz doświadczyć dotyku jego ust.

Znakomicie.

Powoli pochylam się do przodu i odkładam Dillana do bujaczka, potem odwracam się w kierunku Nathana, przechylam głowę na bok tak, by odkryć przed nim swoją szyję. Z jednej strony całuje moją skórę, z drugiej ją gładzi, dotykając dłonią bez rękawiczki. Powinno to być dziwne, przecież to... Nathan. Ale tak nie jest, ani trochę.

Odsuwa się na cal, źrenice ma powiększone, policzki zaróżowione. Przesuwam dłoń w stronę jego twarzy, by ją gładzić i podziwiać sączące się z niego pożądanie.

Patrzę na niego przez chwilę, dyszę. Jego oddech brzmi tak samo, co powoduje u mnie kolejne ciarki, bo wiem, że to ja jestem ich powodem.

– Przywiozłam pizzę! – wykrzykuje moja mama, otwierając zamasyżycie drzwi wejściowe.

– Do diabła – wzdycha Nathan.

Odsuwamy się szybko od siebie.

Mama wchodzi i kładzie dwa pudełka z pizzą na stoliku kawowym w centrum salonu. Uśmiecha się do mnie, ale uśmiech szybko znika, kiedy zauważa Nathana.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że mamy towarzystwo.

– Tak, miałam zadzwonić. – Przygryzam przez chwilę wargi. – Dillan źle się czuje. Nathan zabrał go za mnie ze żłobka.

Mama kiwa głową, a potem trochę wzrusza ramionami.

– Aha. Jak ma się teraz?

Spoglądam na dziecko odpoczywające w wibrującym foteliku i uśmiecham się, kiedy jego wielkie, okrągłe oczy lądują na mnie.

– Dałam mu wody koperkowej i jego brzusek ma się lepiej. Za to jest też trochę zakatarzony. Zabiorę go jutro do lekarza.

– A jak się ma Eric? – pyta groźnie, posyłając mi spojrzenie, jakie tylko mamy są w stanie posłać.

Szczęka mi opada. Właśnie mnie wyspała! Oczywiście Nathan już o wszystkim wie, ale ona nie ma o niczym pojęcia.

– Nie wiem. A jak się ma mój nowy ojczymek?

Każdy może grać w tę grę.

Teraz to jej opada szczęka, z przerażeniem zawęża oczy.

– Ty wiesz?



– Że wciąż obściskujesz się w miejscach publicznych niczym nastolatka z buzującymi hormonami żegnająca swojego chłopaka na przystanku autobusowym? Tak, wiem.

Jej wzrok łąduje na Nathanie, który bardzo szybko udaje, że poszukuje czegoś w kieszeniach swojej marynarki.

Mama wzdycha głośno, przebiega palcami po włosach, a potem uśmiecha się rozmarzona.

– Jest cudowny. Spodoba ci się, Gwen.

– Nie zachodź tylko w ciążę – rozkazuję, za co obrzuca mnie złowróbnym spojrzeniem.

Nathan zaśmiewa się wraz ze mną, ale przestaje, kiedy mama zwraca swój wzrok na niego. Znowu przegląda kieszenie.

Wzdycham.

Z jakiegoś powodu to zachowanie przypomina mi o tym, jaki Nathan jest młody. Zawsze zachowuje się tak pewnie, tak dumnie. Zapominam, że ma przecież tylko dwadzieścia pięć lat. Tak myślę... Cholera, nawet nie wiem, kiedy ma urodziny.

Jemy razem pizzę w niezręcznej ciszy. Byłoby wesoło, gdyby w powietrzu nie wisiało tyle napięcia. Jednak i tak prawie rechoczę, kiedy Nathan zajada swój kawałek pizzy przy użyciu widelca i noża. Patrzę na niego przez kilka sekund, a wtedy on posyła mi najśłodszy wyraz twarzy, mówiąc:

– Ale co?

Zaczynam się śmiać.

Zbieram puste opakowania po pizzy, a mama i Nathan myją ręce.

Potem znowu przygotowuję dla nas napoje, pijemy je także w niezręcznej ciszy. Jedyne, co słyhać, to siorbanie co kilka sekund.

Zastanawiam się, co powiedzieć mamie. Mówiłam, że wybiorę Erica, a teraz muszę przekazać jej, że wybrałam Nathana, ale Eric jeszcze o niczym nie wie. Miałam nawet taką nadzieję, że nie będę musiała jej tego mówić i dotrze do niej ta wiadomość po jakimś czasie widywania mnie z Nathanem, a nie z Erikiem. Ale tak się nie stanie, widzę to po jej minach, które dość często mi posyła. Chce, żebym wytłumaczyła jej to, i nie mam co się temu dziwić.

– Zostajesz tu? – Mama przerywa milczenie, kiedy kołyszę Dillana z boku na bok na moim kolanie.

Przymykam na chwilę oczy, trzymam spuszczoną głowę. Może nie zaobserwują tego, co czuję.

– Jeśli mam na to twoje pozwolenie – stwierdza grzecznie Nathan.

Nie spoglądam na niego, jestem zbyt zajęta klaskaniem rączkami Dillana i rozśmieszaniem go.

– W porządku. Gwen zaścieli kanapę?

Dlaczego, zamiast to stwierdzić, zadaje pytanie?

I wtedy Nathan wypowiada coś, na dźwięk czego aż zaciskam mocno oczy. W myślach dzielam go teraz kilka razy w tył głowy.

– Nie, będę spał z moją dziewczyną, Gwen.

I znowu to cholerne określenie.

Robi się przeraźliwie cicho.

– Czy ktoś ma ochotę na deser? – Zrywam się na równe nogi, strasząc przy tym Dillana.

Od razu podaję go Nathanowi.

– Mamy roladę z dżemem, mogę ją podgrzać. – Patrzę na mamę. – Mamy słodki sos?

– Chyba o czymś nie wiem, tak coś czuję.

Jej słowa powodują, że zastygam w bezruchu.

– Już wiesz, Nathan dokładnie to powiedział. – Uśmiecham się wymuszenie i całkowicie sztucznie. – Puddingu?

– Może powinniście mi to wytłumaczyć.

– Albo i nie – odpowiadam.

– Gwen.

Nienawidzę tego tonu.

– Tak? – Staram się, by zabrzmiało to słodko, ale posyła mi jeszcze raz matczyne spojrzenie.

Wzdycham. – Czy to nie jest oczywiste?

Zaprzecza ruchem głowy.

– Nie, tak naprawdę to nie jest.

Wbijam wzrok w Nathana.

– To twoja wina.

Uśmiecha się kusząco.

– Czy my się teraz sprzeczamy?

Wyrzucam w górę ręce, warczę i wychodzę z salonu, marudząc przez cały czas.

– Mógłbyś mi to wytłumaczyć? – Mama zwraca się do Nathana.

– Oczywiście – odpowiada.

Czekam, żeby mówił dalej. Ale tego nie robi.

Mama traci już cierpliwość.

– No? Proszę.

– Co proszę?

– Wytłumacz.

– Co wytłumacz?

Mama burczy podobnie do mnie.

– Wytłumacz, co, do cholery, jest pomiędzy tobą a Gwen.

– Och, trzeba było tak od razu.

Zaraz go uderzy, wiem to. Chichoczę lekko, chciałabym zobaczyć twarz mamy, ale nie mam odwagi, żeby wyściubić nos przez próg w obawie przed wciągnięciem mnie do tej rozmowy.

– Poproszę pudding – woła Nathan. – Jeśli propozycja jest nadal aktualna.

– Dlaczego nikt mi nie chce odpowiedzieć? – zawodzi mama sama do siebie, ponieważ nikt jej nic nie mówi. – Pogadamy jutro, Guinevere.

Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

## Rozdział 11

Po ułożeniu Dillana w łóżeczku wspinam się z Nathanem na łóżko. Leżę na plecach obok niego, nasze ręce się stykają. Kładzie się na boku, podnosi głowę i opiera ją o zgiętą w łokciu rękę. Przesuwa dłoń po mojej twarzy. Zaczyna od brwi, dotykając ją delikatnie, a potem schodzi w stronę nosa.

Przymykam oczy i zadaję pytanie, które niepokoi mnie, od kiedy wyjawiał mi dzisiaj swoje sekrety:

– Dlaczego uderzyłeś Caleba? Czy to było z mojego powodu?

Jego palce, które przesuwają się po kości policzkowej, zamierają w bezruchu.

– To długa historia.

Podglądam go przez na wpół otwarte powieki.

– Mamy czas.

Wzdycha, po czym znów opada na plecy.

– Jestem zmęczony. Możemy omówić to kiedy indziej?

Teraz ja przekręcam się na bok i podnoszę się na łokciu.

– Powiedziałeś mi już jakąś część. Przecież możesz...

Posyła mi to samo spojrzenie, które widziałam u niego nieraz, gdy z nim mieszkałam. Patrzył tak, gdy go irytowałam.

– Dobrze – odpowiadam szybko i przewracam się z powrotem na plecy, a potem jeszcze raz, tak, że dotykam go swoim kręgosłupem. – Obiecałeś mi, że nie będziemy mieć żadnych tajemnic.

– Jeśli nie ma to dla ciebie znaczenia, wołałbym nie mówić teraz, kiedy leżę z tobą w łóżku, o mężczyźnie, który zabrał twoje dziewictwo. – Wypowiada to łagodnie, spojrzenie nie pokrywa się z tym, jak spokojnie mówi. – Dlaczego chodziłaś do tyłu po plaży? Siedziałem i zamartwiałem się, że upadniesz. Pewnie byś sobie nie zrobiła krzywdy, podobno piasek jest taki miękki dla niewysokiej osoby, która na nim wylądzuje.

– Ślady stóp. – Przetękam ślinę, wspominając dni, kiedy, jak to sam nazwał, byłam beztroska i niewinna. – Byłam zdumiona śladami stóp.

Przybliża się. Czuję jego klatkę piersiową na moich plecach. I znów podnosi się na łokciu, żeby zacząć gładzić palcami moje włosy.

– Ślady stóp?

– Tak.

– A dlaczego one?

– Ponieważ widzisz je na piasku tylko przez bardzo krótki czas.

Przejeżdża policzkiem po łuku mojego ramienia.

– Nadal nie rozumiem.

– To głupie. Miałam taką obsesję, że zastanawiałam się, kto chodził po tym miejscu przede mną. Czy był smutny? A może szczęśliwy? Co takiego robił? – Zaśmiewam się nieznacznie na to wspomnienie. – Tęsknię do tak czystego umysłu, kiedy to były jedyne kwestie, z którymi się budziłam.

Przyciska usta do mojego ramienia. Czuję uśmiech na swojej skórze, następnie owija rękę dookoła mojej talii, wtula twarz w szyję.

– Idź spać.

Przymykam oczy, moje ciało się rozluźnia. Tym bardziej że czuję jego żar, aż prawie przyduszający mnie w najsłodszy sposób.

I kiedy już myślę, że śpi, przesuwają się, przytula policzek do mojego ucha. Najcichszym głosem szepcze:

– Powiedz, że mnie kochasz, Gwen.

Oddech więźnie mi w gardle. Wciskam się w niego, układając tyłek na jego kroczu, odnajduję jego dłoń przy piersi. Ujmuję ją własną ręką i szepczę prawie niesłyszalnie:

– Kocham cię, Nathanie.

Całuje bok mojej szczęki, bezpośrednio poniżej ucha, i przytula mnie jeszcze mocniej.

Za chwilę oboje już śpimy.

Budzę się rano i ze zdziwieniem odkrywam puste łóżko. Jestem też w niezłym szoku, bo słońce już świeci, a Dillan wciąż się nie obudził. Po rozejrzeniu się zauważam, że dziecka nie ma.

Nathan.

Wychodzę z łóżka, przecieram zmęczone oczy, próbuję się skupić i zobaczyć coś mimo suchości gałek ocznych, która utrudnia widzenie. Nie udaje mi się, więc chwiejnym krokiem idę do łazienki, by opłukać twarz wodą.

– Dzień dobry.

– Jezusie! – wykrzykuję, odwracając się na pięcie. Dłońmi łapię się umywalki tuż za mną, próbuję uspokoić galopujące serce. – Co ty wyprawiasz?

– Kąpię Dillana – mówi to tak, jakbym była idiotką.

No i nią jestem, ponieważ dokładnie to robi, widzę przecież.

– Budził się w nocy cztery razy. Ty nie wstałaś ani razu. Musiałaś być naprawdę zmęczona.

Albo wiedziałam, że Nathan się tym zajmie, więc nie włączałam w to swojej głowy.

– Wybacz.

Wzrusza ramionami.

– Dałem sobie z nim radę.

– To dobrze.

Przygryzam usta, patrząc na Nathana bez koszulki. Klęczy na podłodze obok waniенki Dillana. Dziecko wesoło tapla się w ciepłej pianie.

– Musisz się umyć – oznajmia Nathan, klepiąc w drzwi kabiny prysznicowej.

W pierwszej chwili odbieram to jako zarzut, że nie jestem czysta, ale potem zdaję sobie sprawę, że chodzi mu o zajętą wannę.

– Potrzyj rączki.

Robię tak, jak mi każe, i czekam, żeby ostrożnie wyciągnął Dillana z wody. Wtedy mi go podaje. Opatulamy go, przyciskam dziecko do mojej piersi, a Nathan wyciera do sucha ręce i zakłada rękawiczki.

– Jeśli się zaraz wyszykujesz, to będziemy na pierwszą u Jeanine.

Nathan bierze Dillana z moich ramion i wtula nos w jego pucołowaty policzek.

– Szybko, musisz go nakarmić przed podróżą. Dałem mu rano jeszcze trochę wody koperkowej w butelce, ale nie ma już odciągniętego mleka.

– U Jeanine?

Idzie za mną do sypialni.

– Tak, chce zobaczyć Dillana, zawiezie go do lekarza. Pragnę cię dokądś zabrać.

– Dokąd? – dopytuję, przeszukując szuflady, by odnaleźć ten idealny strój na dziś. – Gdzieś na zewnątrz? Wewnątrz?

– Na zewnątrz, nie jest zbyt zimno. – Kiwa głową, kiedy wyciągam i trzymam przed sobą luźną, długą sukienkę w jasnoniebieskim kolorze. – Załóż na to kardigan.

Robię tak, zabieram mój czarny, wełniany, rozpinany sweterek. Luźno zwisa z moich ramion.

Nathan bierze torbę z pieluchami, po czym wychodzi z pokoju. Jednak zanim to robi, powiadamia mnie, że mam tylko pięć minut na wyszykowanie się.

Dobrze, że wczoraj zaplotłam włosy, bo inaczej miałabym na głowie coś przerażającego.

Za niedługo siedzimy w aucie i wyruszamy. Jestem wdzięczna mamie, że jeszcze nie wstała, kiedy się szykowaliśmy. Dzięki temu uniknęłam przesłuchania.

– Czy nadal mam wolną rękę co do radia?

Nathan macha dłonią w moim kierunku.

*Jupii.*

– Chce mi się pić – oznajmiam po kilku minutach ciszy.

– Mnie też, ale nie mamy czasu na przystanki.

Pociera brodę. Widzę go po raz pierwszy z jakimkolwiek zarostem. To tylko delikatny cień, ale muszę przyznać, wygląda z nim bardzo przystojnie.

– To tylko wpadniemy, weźmiemy coś do picia i lecimy dalej – sugeruję.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Zakaz jedzenia i picia w tym aucie.

– Czy ty tak na serio? Kiedyś mi już pozwoliłeś.

Przewraca oczami.

– To się zdarzyło raz, byłeś w ciąży i w żałobie.

– A teraz karmię piersią i zastanawiam się, czy chcesz, żeby ta podróż była dla mnie relaksująca, czy nie – grozę mu, uśmiechając się pewnie.

Całkowicie to ignoruje, wzrok ma skupiony na drodze.

– Nathanie?

– Tak?

– Czy mogę cię o coś spytać?

Porusza się w fotelu, językiem zwilża pobieżnie dolną wargę.

– Co chcesz wiedzieć?

*Jak mam to powiedzieć?*

– Czy... yyy... Czy Caleb...

Dłonie zaciskają mu się na kierownicy. Jeszcze trochę i zacznę się martwić, czy ona to wytrzyma.

– Nie.

Czuję ulgę.

– Nie rozumiem w takim razie, dlaczego tylko ty...

– Caleb sporadycznie przyjeżdżał do dziadka. Może po prostu nie miał szansy mu tego zrobić.

Nie wierzę mu.

– Nie odbierz tego źle, ale cieszę się, że on nie był... Chciałabym, żeby i ciebie to... Ale...

– Wyduś to z siebie – warczy, zaczyna być widocznie poirytowany moją ubogą składnią.

Ciężko o tym mówić. Nie mogę powiedzieć tego tak otwarcie. A może mogę?

– Nie ma to sensu, że wybrał sobie tylko ciebie.

Nie odpowiada. Twarz przyjmuje ten pusty wygląd, którego tak bardzo nienawidzę.

Chyba nie mogę go winić za brak chęci rozmowy na ten temat. Są też inne sprawy, które powinniśmy omówić. Lepiej o nich wspomnę.

– A czy teraz mi powiesz, dlaczego go uderzyłeś?

– Nie.

– Ale...

– Jeśli powiem, to ta wypowiedź wywoła u mnie zły humor i popsuje cały nasz dzień. Opuść.

*To on nie jest już w złym nastroju?*

Wypuszczam głośno powietrze.

– Dobra.

Wzdycha długo, oczy zawężają mu się z irytacji.

– Nie zaczynaj tylko z marudzeniem. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie rozumiem dlaczego, obiecałeś nie mieć więcej tajemnic – zauważam, wpatrując się intensywnie w jego profil.

– Tak, powiedziałem, że nie będę miał przed tobą tajemnic, ale też nie sprecyzowałem, kiedy wyjawię ci rzezone sekrety. Powiem ci... kiedy przyjdzie właściwy czas.

Zaśmiewam się, niedowierzając.

– Jeśli chcemy ruszyć naprzód, to powinniśmy porozmawiać o tych sprawach.

– Zgadzam się. – *Nareszcie!* – Ale teraz, na tym etapie naszego związku (a pozwolę sobie przypomnieć ci, że dopiero go rozpoczęliśmy), to nie czas i pora, by wchodzić w te kwestie. Sprawia ci jedynie przykrość, a tego nie chcę. W szczególności dzisiaj.

Krzyżuję ręce na piersi, wciąż się wyklócam:

– Albo sprawią mi jeszcze więcej przykrości na dalszym etapie naszego związku, bo będę się zastanawiać, dlaczego nie powiedziałeś mi tego przez tak długi czas.

Patrzy na mnie z gniewem i bólem wyrażonym w zaciśniętej szczęce i powiększonych oczach.

- Dobrze wiedzieć.
- Gdybyś tylko...
- Wystarczy! – huczy.

Nagle zjeżdża na pobocze, a robi to tak ostro, że muszę się szybko złapać uchwytu nad moją głową.

– Już mówiłem, że powiem ci we właściwym czasie i na moich własnych warunkach. Nie według twoich zasad. Życie nie jest tak proste, jak ci się wydaje, istnieje wiele kwestii do rozważenia. Jeśli tego nie chcesz, powiedz mi o tym teraz, żebym miał chociaż jeszcze szansę wycofać się z resztką godności.

Mrugam ze zdziwienia.

– Ale...

– Gwen – wcina się ze złością, przesuając się w swoim fotelu tak, żeby zwrócić się w moją stronę. – To jestem ja i taki zawsze będę. – Wyciąga przed siebie na chwilę dłoń, jakby pokazywał na siebie. – Chcę to zrobić w taki sposób i nie zmienię mojego zdania w tej kwestii. Zdecyduj się teraz, czy tego chcesz. Jeśli powiesz nie, to w takim razie popełniliśmy ogromny błąd w sprawie tego związku. Ale jeśli zgodzisz się, to zamilknij i ciesz się tym dniem!

Kiedy kończy mówić, prawie dyszy. Ma rację.

– Nie mów do mnie w taki sposób – mamrocze cicho, odwracając wzrok od jego złego spojrzenia.

– Naprawdę nienawidzę, kiedy zwracasz się do mnie takim tonem. Czuję się jak dziecko.

Wzdycha i wbija bieg.

– Dlaczego masz taką zdolność do denerwowania mnie, ale jesteś też jednocześnie tak... irytująco pełna skruchy? Przepraszam za mój krzyk.

– A ja nie przepraszam za ciekawość. Wybacz za takie naciskanie.

Unosi wzrok ku niebiosom, jakby modlił się o pomoc w mojej sprawie.

– Nie odpuszczisz tego, no nie?

Odpowiadam szczerze:

– Nie. Szczególnie nie odpuszczę, jeśli chodzi tu o mnie. A wiem, że tak jest.

Sięga ponad konsolą auta i kładzie dłoń na moim udzie.

– W takim razie zrób dla mnie jedną rzecz.

– Jaką?

– Po prostu nie poruszaj tego tematu przez kilka najbliższych tygodni. Cieszymy się byciem sobą, poznawaniem siebie nawzajem, a dopiero później zmierzmy się z tak ciężkimi tematami.

*Och. Czy mogę tak zrobić?*

– Dobrze.

Uśmiecha się, a potem palcem stuka o swój policzek. Udaje ociąganie, ale zaraz pochylam się do niego i przyciskam usta do jego skóry. Tylko na kilka chwil. Kiedy się odsuwam, pierwsze, co widzę, to jego uśmiech przez zamknięte usta.

– Rozpieszczasz mnie – żartuje, ściskając moje udo. – Jedźmy.

Czekam, żeby ruszył, i dopiero po chwili obwieszczam:

– W czasie, kiedy tak mnie rugałeś, moglibyśmy spokojnie zatrzymać się na szybką kawę.

– Proszę – błaga żartobliwie. – Niech ktoś mi poda knebel.

*Dupek.*

Twarz mu poważnieje, kiedy ściąga dłoń z uda i układa ją na mojej dłoni.

– Wiem, że potrafię być trudny, ale zawsze pamiętaj o jednym: cokolwiek postanowię odnośnie do ciebie, decyzja ta będzie zawsze spowodowana tym, co do ciebie czuję. – Posyła mi surowe spojrzenie, pełne determinacji i troski. – Zawsze będę cię chronił, zawsze. Możesz się z tym nie zgadzać, ale będziesz musiała jakoś to zaakceptować, ponieważ to się nigdy nie zmieni.

Czuję, jak coś mnie wypełnia wewnątrz. To miejsce, puste od tak długiego czasu, jest teraz zapełnione. Uśmiecham się łagodnie do Nathana i zastanawiam, jak ja kiedykolwiek mogłam myśleć, że jest oziębły i nieczuły.

– Dobrze wiedzieć – odpowiadam bez tchu, teraz to ja ściskam jego dłoń. – Więc... Dokąd my dzisiaj się wybieramy?

- To niespodzianka.
  - Nienawidzę niespodzianek – kłamię. Uwielbiam je. Ale jestem po prostu bardzo niecierpliwa. Uśmiecha się szeroko, wskazując na znak informujący nas o kolejnej stacji benzynowej.
  - Jeszcze dziesięć mil. Mojej dziewczynie chce się pić.
- Wzdycham.
- I znowu z tym zaczynamy?



- Tak. – Stanowczo potakuje głową, na co w odpowiedzi zaczynam chichotać.
- Kiedy tylko pojawiając się w zasięgu wzroku Jeanine, rzuca się na mnie i mocno przytula. Uścisk jest naprawdę solidny.
- Nie mogę oddychać – wyduszam z siebie, na co wreszcie mnie wypuszcza.
  - Wielkie nieba, dziewczyno, ale za tobą tęskniłam! – Uśmiecha się promiennie, szczypiąc moje policzki obiema dłońmi. – Jak się masz?
  - W porządku. Też za tobą tęskniłam.
- Taka jest prawda. Zbliżyliśmy się do siebie w trakcie mojego pobytu u Nathana. Czasami była moją jedyną znajomą, nie wspominając już o tym, że to ona bezpiecznie odebrała poród Dillana. Za to będę jej dożgonnie wdzięczna.
- Jak się mają wszystkie sprawy?
  - Nie ma co narzekać – odpowiada, wciąż rozplywając się w uśmiechu. – Wchodźcie. Daj mi tego małego.
  - W porządku. Nathan może sam chodzić, nie wiem, czy słyszałaś – komentuję uszczypliwie, piszcząc, kiedy ściska mój kark i na dokładkę posyła mi groźne spojrzenie.
  - Wiem, że mam popilnować tego słodziaka przez najbliższe kilka godzin. A czy wolno mi wiedzieć dlaczego? – Jeanine przechodzi od razu do konkretów, kiedy tylko przekraczamy próg.
  - To niespodzianka – mówi Nathan i posyła mi spojrzenie, które zdradza komunikat: „czekaj, czekaj”. – Dla mojej dziewczyny.
- No i znowu.
- Ukatrup go – mówię do niej, zbyt zajęta wpatrywaniem się w Nathana, żeby zauważyć jej reakcję na te słowa. – Naprawdę, całą drogę tak się zachowywał. Nawet pozwolił mi zjeść w aucie, bo jego dziewczyna była głodna. Wypiliśmy kawę, bo jego dziewczynie chciało się pić. Och... – Mrużę oczy. – A do tego jeszcze to całe „jak się ma moja dziewczyna?”, co dziesięć minut, albo „czy ta muzyka odpowiada mojej dziewczynie?”.
- Nathan wygląda wyłącznie na dumnego. Kiedy spoglądam na Jeanine, ma łzy w oczach. *Dobry Jezu. Ona nie słyszała.*
- Wiedziałam, że tak będzie, po prostu wiedziałam! – Klepie Nathana w klatkę piersiową. – Czy nie mówiłam, że ona będzie dla ciebie idealna? Dlaczego tyle ci to zajęło?
  - Upartą mam dziewczynę.
  - Naprawdę? – pytam, poszukując ostrego przedmiotu w pobliżu. – Ile ty masz lat? Dwanaście? Zaśmiewa się i podaje dziecko Jeanine. Całuję czuprynkę mojego syna i robię krok w tył, żeby Nathan dotknął dłonią miejsca, które właśnie ucałowałam.
  - Dziękuję ci, Jeanine, za opiekę nad Dillanem. Wrócimy przed zmrokiem.
  - Jedźcie i bawcie się dobrze.
  - Dopilnuję, by moja...
- Nathan zaczyna swoje zdanie, ale przerywam mu:
- Ani mi się waż.
- Wypycham go z domu, wciąż obejmując go ręką w pasie. Idziemy do auta. Patrząc na niego spod moich rzęs, posyłam mu słodki uśmiech, mam nadzieję, że teraz mi powie. I wtedy zauważam, jak bardzo jest zdenerwowany.
- To był głupi pomysł – mówi, pomagając mi wsiąść do auta.
  - Głupi?

– Tak o tym pomyślisz. – Potrząsa głową. – Ale cóż, teraz jest już za późno.

– Na co?

Wzrusza ramionami.

– Idziemy po prostu na spacer.

– Z tobą, tak?

Wygląda na zdziwionego, potem zamienia się to w nieufność.

– Tak, a dlaczego pytasz?

– No to nie jest głupi pomysł.

Kładę dłoń na jego nodze, poruszam palcami powoli, kreśląc na niej okręgi.

Po dwudziestu minutach jazdy docieramy do domu dziadka. Przyglądam się groźnym spojrzeniem budynkowi, który stał się moim domem w trakcie ciąży. Nathan wyczuwa mój gniew skierowany do tego miejsca. Prowadzi mnie do bagażnika samochodu, a potem go otwiera.

– Proszę, załóż je. – Podaje mi ciemnobrązowe buty trekkingowe.

Uśmiecham się od ucha do ucha, ściągam czólenka, zgarniając z bagażnika jeszcze parę nowych, zapakowanych skarpetek. Zakładam i jedno, i drugie, sznuruję buty, po czym kilka razy podskakuję, żeby przetestować, czy są wygodne. Pochylam się do Nathana i całuję jego szczękę. Odwraca głowę w złym momencie, moje usta lądują na kąciku jego ust.

Jego dłoń od razu podąża do mojego łokcia, przymyka powoli oczy.

Wspieram rękę o jego klatkę piersiową. Czuję, jak ona wibruje wraz z przyspieszającym biciem serca pod powierzchnią skóry. Uśmiecham się i odsuwam, kciukiem zmazuję migoczący błyszczyk pozostawiony na jego wargach.

Odchrząkuje, wyciąga torbę i przerzuca ją przez ramię. Wygląda na prawie pustą.

– Chodźmy.

Ujmuje moją dłoń, żeby pociągnąć mnie w stronę drzew. Biorąc pod uwagę, że mamy dopiero wiosnę, to słońce jednak mocno nam dziś przyświeca. Na szczęście od czasu do czasu pojawia się przyjemny, chłodny wietrzyk.

Przez chwilę idziemy w ciszy, przedzieramy się przez gęste drzewa. Widać, że Nathan dobrze zna to miejsce, mógłby chyba iść z zamkniętymi oczami. Prowadzi mnie swobodnie obok krzaków i pomiędzy drzewami. Dopiero gdy zauważam wielką polanę z trawą wysoką do ud, zaczynam panikować.

Wchodzi w nią, nawet nie zdając sobie sprawy z mojego nagłego zatrzymania. Dopiero gdy czuje, jak moja dłoń ciągnie go w tył, widzi, co się dzieje.

Gapię się na tę trawę, a potem przenoszę na niego wielkie oczy.

– To tutaj prawie mnie wtedy pożarły te demoniczne szczury o czerwonych oczach. Chciały mojego ciała.

Mruga, potrząsa głową, a potem się zaśmiewa.

– Co?

– Dotarłam tu podczas jednego ze spacerów, jeszcze w ciąży. Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile różnych stworzeń czai się w takiej wysokiej trawie? Tylko czekają, żeby tacy frajerzy jak my tu przyszli – szepczę, bo nie chcę, żeby mnie usłyszały. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, to żeby wiedziały, że znam ich plan.

– Naprawdę? – Stara się zachować poważną minę, ale mu to nie wychodzi. – To tylko trawa.

– A piasek to piasek – odcinam się, unosząc brew. – Ja tam nie wejść. Chodźmy naokoło.

Łapie mnie, zanim mam szansę się cofnąć.

– Przejdźcie naokoło zajmie nam dodatkową godzinę.

– No to zostanmy tutaj. – Tupię nogami o ziemię, złość bierze nade mną górę.

– Czy to coś złego, że mi się to podoba? Miło wiedzieć, że nie tylko ja jestem dziwny. –

Rechocze, po czym zrzuca torbę z ramienia na ziemię.

Następnie kuca przede mną, trzyma ręce za sobą.

– Wskakuj.

– Słucham?



Robię bezwiednie krok w tył, nie jestem do końca pewna, co on wyprawia.

– Chodź, nie mamy na to całego dnia.

– Czy ty chcesz, żebym wskoczyła ci na barana?

Dlaczego ciężko mi w to uwierzyć? Dokładnie pamiętam, jak Nathan nosił mnie na rękach w ciąży. Nie na plecach, co prawda. Z zasady działa się tak, kiedy zasypiałam na dole.

– Tak.

– Ale ja jestem ciężka.

– Gwen... – W jego głosie wybrzmiewa ostrzeżenie.

Wzdycham i kładę dłonie na jego ramionach.

Piszczę i prawie próbuję się odsunąć, kiedy przesuwa dłonie w górę moich ud, podnosi mnie i odciąga sukienkę, żeby było mu wygodniej, a potem z łatwością wstaje. Automatycznie zarzucam ręce dookoła jego silnego karku.

Nachyla się, łapie torbę, podaje mi ją. Zaciskam na niej mocno palce, przyciskając ją do jego torsu. Uda przyciskam silnie do jego bioder.

– Miałem nadzieję, że pierwszy raz, kiedy zawiniesz wokół mnie nogi, odbędzie się w innej pozycji – komentuje dosadnie Nathan, usta unoszą mu się w uśmiešku.

*Co ja, do cholery, mam mu na to odpowiedzieć? Nic.*

Łapię wolną ręką jego sutek, wykręcam go.

– Przeprowadzam cię tu przez demoniczną trawę. Jeśli zrobisz mi krzywdę, to będzie po nas.

*Trafna uwaga.*

– Jesteś pewien, że dasz radę zanieść mnie aż tam?

Trochę przeraża mnie ten dystans. Wygląda to jak jakiś korytarz z horroru, który wydłuża się i wydłuża. Tak teraz się czuję.

– Za późno, by zawrócić. – Poprawia mnie, podrzucając odrobinę do góry, a potem ściska moje nogi. Dobrze, że je ogoliłam.

Droga zajmuje nam trochę czasu i czuję, jak Nathan dyszy. Jest już wyraźnie zmęczony, kiedy docieramy do spalonej stodoły. Jest mi niedobrze na sam widok tego miejsca, aż budzą się we mnie instynkty mordercy.

– To ty spaliłeś stodołę, prawda? – pytam.

Wydycha powietrze, znów przyciskając mocniej do siebie moje nogi.

– Tak.

Pochylam się, dotykam przez jakiś czas ustami jego ucha.

– Zrobiłabym to samo – szepczę do niego.

– Skończ gadać – mówi łagodnie i przychylnie, prawie prosząco.

Całuję go jeszcze raz, a potem opieram czoło o tył jego głowy.

– W porządku.

Kiedy docieramy do skraju trawy, natychmiast zeskakuję na nogi. Pocieram jego plecy, kiedy się rozciąga. Uśmiecha się szeroko, nie mówi ani słowa, bierze ode mnie torbę i pociąga mnie w przód.

– Więc, co się dzieje z twoją biżuterią? – pytam, robiąc krok nad powalonym piem.

Wzrusza ramionami.

– Nie za dużo się tym ostatnio interesowałem.

– Szkoda. Miałam zamiar odwiedzić twój sklep, kiedy go otworzysz.

Posyłam mu szczerzy uśmiech, dotykając gołej szyi. Tęsknię za moim wisiorkiem.

– Moja biżuteria nie jest tak dobra.

– To, że wierzysz w takie brednie, pokazuje, jakim idiotą potrafisz czasami być. – Przewracam oczami, trąkając słowa, a on się uśmiecha.

– Jesteś taka urocza, Gwen.

– Nie mówię tego, żeby zabrzmiało uroczo, Nathanie. Mówię tak, ponieważ to prawda. Jesteś bardzo utalentowany i z każdą chwilą, gdy nie pokazujesz tego światu, marnujesz się.

– Hmm – wymrukuje, wciąż idąc.

Teraz skończyły mi się tematy do rozmów.

– Czy jesteśmy już blisko? – pytam, chociaż dobrze się na razie bawię.

To miejsce jest piękne wiosną, kiedy wszystko zakwita. Kwiaty rozproszone są po ciemnej ziemi. Zanim jednak tam dotrą, opadają w pośpiechu z drzew pomiędzy nami. Jest jak w bajce.

– Już prawie – odpowiada nieobecny.

Znów się nie odzywam. Widzę, że potrzebuje się skoncentrować.

– Wreszcie, przez chwilę zapomniałem, z której to strony – ogłasza, drapiąc się w głowę.

Sięga przed siebie, pociąga za coś ukrytego pod grubą warstwą mchu.

– Spójrz w górę.

Robię tak i aż zapiera mi dech w piersiach.

– Domek na drzewie?

Na jego twarz wstępuje dziecięcy uśmiech.

– Znalazłem go, kiedy byłem mały. Dobra konstrukcja. Zakładam, że było to miejsce mojego dziadka, kiedy sam był dzieckiem. Ta ziemia należała do jego ojca. Podobno w pewnym momencie do mojej rodziny należała cała wioska, ale wtedy to były tylko drzewa i skały. Powinno być bezpiecznie. Wróciłem tu kilka tygodni temu, żeby sprawdzić to miejsce.

*Powinno być?*

Nathan za coś pociąga i naraz słyszę klekotanie. Na ziemię opada solidna drewniana drabinka. Dopiero kiedy robi krok w tył, zauważam linę prowadzącą do platformy ponad dziwnie wyglądającą drewnianą dźwignią, którą przygwożdżono do grubego pnia.

– Idź pierwsza – mówi, prowadząc mnie do drabinki. – Nie martw się, jest czysta.

– Tak mi się wydawało, że czuję wybielacz – mamroczę pod nosem, chyba mnie nie usłyszał.

Testuję dłońmi na wysokości głowy wytrzymałość drabinki, a potem robię pierwszy krok.

Kiedy jestem już na trzecim, Nathan też zaczyna wchodzić. Jest bezpośrednio za mną, jego głowa jest na równi z moimi ramionami, dłonie trzyma po obu stronach mojej klatki piersiowej. Czuję na swoich plecach jego tors. Trochę mnie to dekoncentruje, ale udaje mi się nie spaść.

Kiedy wreszcie docieram na samą górę, zadziwiona rozglądam się dookoła. Tego się nie spodziewałam. Miejsce wygląda jak bardzo mały salon, w którym można sobie wyobrazić żyjącego trolla. Nie ma tu kanapy, ale w jednym z kątów, na drewnianej, wypolerowanej podłodze, pieczołowicie ułożono stos poduszek. Ściany pomalowane są na szaro, w niektórych miejscach odpada farba, ale raczej niczego innego bym się nie spodziewała.

Myślałam, że będzie to wyglądać jak wnętrze jakiejś szopy. A zamiast tego to marzenie każdego małego chłopca. Są tu półki z pochodniami, zapałkami i niewielki zestaw narzędzi, jest także kilka starych zabawek. Obok poduszek stoi skrzynia, a na odwróconym koszu postawiono radio. Jest czysto i pusto.

– Rety – komentuję, prostując się.

Przesuwam się, żeby Nathan mógł wejść tuż za mną.

Muszę schylić się pod sznurem przyczepionym do sufitu i drabinki, kiedy przechodzę do skrzyni. Ciekawość bierze górę.

– Nie otwieraj tego – oznajmia Nathan, kładąc dłoń na zaokrąglonym wieku. – Nie teraz.

– Dlaczego nigdy mnie tu nie przyprowadziłeś, kiedy tu mieszkałam?

– A wspięłabyś się po drabince w twoim stanie?

*Słuszna uwaga.*

Rozgląda się dookoła z zaciśniętymi ustami. Zastanawiam się, czy jest zawstydzony. Już mam mu powiedzieć, że nie powinien, ale to on zaczyna mówić i sama nie wiem, czy podoba mi się to, co słyszę.

– To było moje bezpieczne miejsce.

Nathan siada na poduszkach, klepie jedną z nich obok siebie. Wtedy zauważam, że okno naprzeciwko jest dłuższe niż reszta. Pewnie kiedyś widać było wszystko ponad drzewami. To konkretne jest o wiele większe, a do tego cholernie szerokie w porównaniu z innymi. Pozostałe okna jednak doganiają je wielkością. Jedyne, co mogę teraz dojrzeć przez to okno, to zielone liście oraz różowe kwiatki z pobliskiego drzewa.

Jestem zdumiona tym, że domek przetrwał tyle lat. Przecież drzewo, na którym osadzono domek, mogło go zniszczyć w trakcie swojego wzrostu, tak myślę. Zamiast tego wygląda, jakby rosło dookoła niego.

– Bezpieczne miejsce?

– Nauczyłem się tak jakby... – macha dłonią w powietrzu w poszukiwaniu odpowiedniego słowa – ...wyczuwać, kiedy dziadek będzie w tym swoim humorze. Wtedy przychodziłem właśnie tu.

Przełykam ślinę, patrzę przed siebie, chowam w sobie emocje. Potrzebuje, żebym go wysłuchała, a nie przerywała, czy też zaczęła płakać w jego koszulę.

Mówi dalej:

– Zostawiał mnie w spokoju, ale w końcu musiałem też stąd zejść.

Prawie mnie łamie myśl o małym chłopcu chowającym się w domku na drzewie z niczym innym tylko pochodnią i rękawiczkami przynoszącymi mu ukojenie.

– Moje bezpieczne miejsce. – Unosi dłonie. – Jedyna przestrzeń, w której mogłem być naprawdę sobą.

Wciąż nic nie mówię. Układam dłoń na jego rękę, pomiędzy nami, i kładę głowę na jego ramieniu.

– Nie byłem tu od czasu, gdy miałem dwanaście lat.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami, trzyma policzek na mojej głowie.

– Wtedy to się skończyło.

*Sześć lat... Przez sześć lat był z tym sam.*

– Co spowodowało, że przestał?

– Zrobiłem się dla niego za silny.

*Czy ja naprawdę chcę to słyszeć? Nie, nie chcę, ale musi opowiedzieć swoją historię. Niech mnie diabli, muszą mu dać skończyć.*

– Przez jakiś czas się nie broniłem. To stało się normalnością. – Zaśmiewa się. – A potem mieliśmy zajęcia z edukacji seksualnej w szkole. Wiedziałem, co to seks, ale z jakiegoś powodu nie połączyłem ze sobą faktów. Żebyś mnie źle nie zrozumiała: wiedziałem, że to, co robimy, jest złe i nienawidziłem tego. Nie znosiłem bólu, nienawidziłem... Po prostu tego nienawidziłem. – Wypuszcza powietrze, lekko drży. – Ale nigdy prawdziwie nie zdałem sobie sprawy, czym było to, co robiliśmy. To nie ma żadnego sensu, no nie?

– Nie, to ma sens.

Tylko tyle mówię, chcę, żeby kontynuował.

– Broniełem się. Pewnie mogłem to robić już wcześniej, ale tak, jak powiedziałem, nie wiedziałem, że powinienem. Był w szoku, że popchnąłem go na ziemię, kiedy z zasady mu to ułatwiałem. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, aż do dnia, w którym umarł.

Oczy mu się zawężają, na usta wpełza szyderczy uśmiech.

– Przeprosił. Miał nawet czelność błagać mnie o wybaczenie.

*Jasna cholera.*

– Czy wybaczyłeś mu?

– Powiedziałem, żeby zgnił w piekle.

– Mam nadzieję, że to się właśnie z nim dzieje. – Teraz ja uśmiecham się do niego szyderczo. – Dlaczego nikomu nie powiedziałeś? Mamie? Tacie?

Posyła mi spojrzenie, które odpowiada na moje pytanie. Spotkałam jego rodziców, jednak wciąż wierzę, że nie pozwoliliby na takie coś. I nieważne, jak są podli, wierzę, że coś by w tej sytuacji zrobili. Gdyby Nathan tylko zaczął mówić o tym ludziom, to by ich zrujnowało. Nic nie ma tu sensu.

– Calebowi?

– Kiedy Caleb był na tyle duży, by wszystko zrozumieć, ataki ustały.

– Jak to jest możliwe, że nikt nawet niczego nie podejrzewał? Twoja mama musiała wiedzieć, że coś jest nie tak. Nie jesteś przecież wesołym typem człowieka – rzuca mi ze złością. Jednak ten gniew nie jest skierowany na niego. Jestem wkurzona całą tą sytuacją.

Nathan parska śmiechem.

– Dzięki, też mi się podobasz.

– Wiesz, co mam na myśli – mamroczę.

Czuję wstyd za taki nietaktowny wyrzut słów.

– Przepraszam, ja po prostu... Ta myśl, że byłeś w tym wszystkim sam, napełnia mnie gniewem.

Prawie czekoladowe oczy migoczą w taki sposób, jak jeszcze nigdy tego nie widziałam. Kryje się w nich tyle miłości, może i nadziei.

– Mam teraz ciebie... Prawda?

Tym razem precyzyjnie trafiam ustami w jego szczękę.

– Tak.

Przebiega dłonią po moich włosach. Odchylam głowę, żeby na niego spojrzeć. Posyłam mu łagodny uśmiech, na co on mówi:

– Wystarczy tych historii na dzisiaj.

– Dobrze – zgadzam się.

Nie chcę naciskać, tym bardziej że przecież obiecałam mu tego nie robić.

– No, czy to jest moja niespodzianka?

Oblizuje dolną wargę i wzrusza ramionami.

– To jej część. Obiecałem, że poznasz wszystkie moje sekrety. – Uśmiecha się szeroko, klepiąc w poduszkę obok. – To mój największy sekret.

– Taki, o którym nikt oprócz ciebie nie wie.

– Teraz ty też go znasz.

– Więc. – Przesuwam się tak, że klęczę zwrócona w jego stronę. Podskakuję podekscytowana, wymawiając moje żądania. – Gdzie jest ta moja druga niespodzianka?

– Cierpliwości.

– Tego nie posiadam.

Jego uśmiech mnie oslepia. Bałam się przez chwilę, że nasza poważna rozmowa popsuje mu humor. Ale tak się nie stało, na mnie też nie podziałała. Powoduje to oczywiście we mnie smutek, ale bardziej jednak jestem wdzięczna za to, że mi ufa.

– To jedna z wielu rzeczy, które w tobie kocham.

– Możesz wymienić resztę, nie obrażę się i z chęcią nawet posłucham – żartuję.

Przekładam obolałe nogi i siadam po turecku.

Ta pozycja daje Nathanowi świetną szansę, by złapać mnie za kostki i przerzucić je przez swoje uda. Silnym uściskiem łapie mnie za biodra, aż zachłystuję się powietrzem, kiedy tak przyciąga mnie do siebie. Sukienka pozostaje z tyłu, unosi się do góry na udach. Jeszcze odrobinę, a będzie mi widać majtki.

Nathan to zauważa, od razu wznieca to żar w jego oczach.

– W mojej opinii masz najlepsze nogi, jakie kiedykolwiek przyszło mi oglądać – stwierdza.

Dłonie opiera o moje zgięte kolana. Kciukami dotyka wewnętrznej strony ud, a pozostałe palce rozbiegają się po górnej i zewnętrznej części nóg. Prze powoli do przodu, jego skórzane rękawiczki powodują drobne mrowienie, które wystrzeliwuje wprost do mojego podbrzusza, do samego środka mnie.

*Boże, to takie przyjemne uczucie.*

Oboje przyglądamy się temu, co robi. Jesteśmy zahipnotyzowani tym wrażeniem.

Na mojej skórze pojawiają się niewielkie grudki gęszej skórki, kiedy przesuwa dłonie wyżej i wyżej, tylko całe dzielią jego opuszki palców od mojego najbardziej wrażliwego miejsca na ciele. Nie samego wejścia, lecz tego wszystkiego, co je okala. W szczególności tam, gdzie spotykają się moje nogi.

I kiedy jego opuszki delikatnie dotykają tego miejsca, podciąga jeszcze bardziej moją sukienkę. Pokazuję mu wszystko dokładnie, z gardła wydobywa mi się drżące jęknięcie. Odsuwa się od razu, dłonie pną się w górę po moich bokach, a potem ujmują policzki. Przechyla w tył moją głowę.

– To część tej niespodzianki. – Uśmiecha się.

– Co?

Do mojego umysłu nic teraz nie dociera. „Proszę zostawić wiadomość”.

– Idealna cisza, kiedy wreszcie pocałujemy się po raz pierwszy. Mógłbym zliczyć, ile razy już prawie do tego doszło, ale nigdy mi się nie udało.

Przełykam ślinę.

– Może to nie jest najpiękniejsze miejsce, ale za to inne. Zapadające w pamięć.

Teraz widzę, co próbuje zrobić. W jakiś pokretny sposób rywalizuje z bratem.

Spoglądam na niego, chcę tylko, by mnie pocałował, ale zanim to zrobi, muszę go zapewnić:

– Jeśli bylibyśmy w aucie na podjeździe czy w domu, to tak samo zapamiętałabym tę chwilę.

Ale muszę przyznać, podoba mi się to bardzo.

Nie odpowiada. Zamiast tego przybliży się, łapie jedną ręką mój kark, a drugą przenosi na biodro.

Zwilżam usta, przygotowując się. Ciało aż drży mi z podniecenia.

Pierwsze, co czuję, to jego oddech odbijający się od moich warg. Samo to posyła już ostry skurecz rozkoszy po całym moim kręgosłupie. Chcę przymknąć oczy, ale nie pozwalam sobie na to, głównie dlatego, że jego oczy są wbite we mnie i przysięgam, źrenice stają mu się coraz większe, kiedy tak się do mnie przybliża.

Przysuwa mnie jeszcze mocniej, kolana opieram o jego żebra, klatkę o jego tors. Wydaję z siebie ostre westchnienie, kiedy czuję, jak nasze części intymne są blisko siebie. Ledwo udaje mi się zdusić w sobie jęk.

Delikatną dłonią odgarnia grzywkę z moich oczu, zakłada włosy za ucho. Pochyla twarz, nosem przesuwając po moim. Gładkie usta z łatwością przesuwają się po moich wargach, aż wreszcie ich dotyka.

Wtapiam się w niego, opadam całym ciałem, kiedy przytrzymuje dłońmi moją głowę przy swojej. Bierze głęboki wdech uchylonymi ustami, a potem znów kładzie je na moje wargi. Marszczy brew, wydobywa się z niego gardłowy jęk. Czuję, jak wibruje w jego klatce piersiowej, zauważam, jak to jęczenie brzmi desperacko, nawet boleśnie.

Drażni językiem moje wargi, prosząc w ten sposób, by się otworzyły. Nie żąda, jedynie prosi. Uchylam usta i napotykam moim językiem na jego. Tym razem to moja kolej, by desperacko zawyc.

Ma tak gładkie usta, smakuje tak dobrze. Jak Nathan, miętą i kawą. To mój nowy, ulubiony smak. I wątpię, żebym miała go kiedykolwiek dość.

Jedną dłonią łapię w pięść jego koszulę, trzymam go blisko, drugą ręką odnajduję drogę w górę, po karku, wprost we włosy. Zakłada dłoń za moje plecy, unosi biodra w górę, przyciągając mnie jeszcze bardziej do siebie. Nigdy czegoś takiego nie czułam. Jestem cała obolała, ale głównie czuję pustkę. Kiedy tak się ociera, chcę aż zapłakać do tej nicości poniżej.

Wykręca się, klęcząc. Nie przerywa naszego pocałunku. Powoli i bardzo delikatnie układa moje ciało na poduszkach. Trzyma mnie mocno ręką za plecy.

Wydobywa z siebie chrapliwy oddech, kiedy rozchylam nogi i pozwalam mu wślizgnąć się pomiędzy nie. Teraz napiera na mnie całym swoim nabrzmiętym członkiem.

Przenika do mnie jeszcze więcej żaru jego ciała. Czuję się opętana przez to gorąco.

Przebiega przeze mnie wstrząs, aż na chwilę cała sztywnieję w jego ramionach, kiedy jego dłoń wślizguje się pod moją sukienkę i łapie mnie za pierś. W ciągu sekundy sutek twardnieje mi jeszcze bardziej. Pociera go opuszką palca, a potem raz jeszcze ujmuje całą krągłość piersi, powoli masując ją silnym uściskiem.

Odchylam głowę do tyłu, przymykam oczy, a on wciąż ociera się o mnie, poruszając w idealny sposób. Wykorzystuje tę chwilę i rzuca się na moją odsłoniętą szyję. Od razu zaczyna tworzyć szlak językiem aż do żuchwy, a potem przywiera na nowo do moich ust.

Znikają wszystkie moje hamulce. Umysł staje się pusty, a ciało to wyłącznie płatanina uczuć. Zbyt wiele ich jest, by to opisać, wszystkie gmatwają się w jedną całość. Pożądanie. Czyste, niekończące się, wciąż palące pożądanie.

Muszę poczuć go jeszcze bardziej. Chcę, by jego skóra była na mojej, chcę ją czuć. Gorączkowo zaczynam pociągać za jego marynarkę, porusza się kilka razy, aż wreszcie udaje mi się zsunąć ją z jego ramion. Łapie moje uda, nakrywa mnie swoim ciałem, przyciskając moje plecy do poduszek. Usta znów trzyma złączone z moimi.

Drapię paznokciami jego ramiona. Całe ciało zaczyna mu drzeć, czuję, jak moje plecy wyginają

się w łuk, kiedy dociska swój wzwód do nabrzmiałej lechtaczki. Napiera na mnie raz za razem, a ja w odpowiedzi przypieram do niego, jakbym chciała, żeby materiał pomiędzy nami przetańczył się i żeby już nic nas nie dzieliło. Jak dobrze, że włożyłam tę sukienkę.

Trudzę się z guzikami koszuli, uwielbiam, jak pod moimi palcami czuję gładką jak toń wody skórę jego torsu. Jest jak wyrzeźbiony, taki piękny. Po rozpięciu czwartego guzika jego dłoń owija się wokół moich obu. Ciągnie je w górę, nad swoją głowę, przyciskając do siebie nadgarstki.

Wypuszcza moje dłonie, a sekundy później jego ręce są już na moich piersiach. Sięgam znów po guziki koszuli, ale podnosi się do góry i odsuwa ode mnie. Rękami rozwiera moje nogi i podciąga do góry sukienkę tak, że ta aż się zwija na mojej talii. Układa się pomiędzy moimi udami, a potem znów sięga ust. Łapie każdy cal mojego ciała, który udaje mu się osiągnąć, jakby się bał, żebym mu nie zniknęła.

Pewnie będę mieć jutro na sobie kilka siniaków podobnych do jego palców, ale naprawdę mnie to nie obchodzi. Nie robi mi krzywdy. Jest to zbyt przyjemne, żeby uznać to za jakikolwiek rodzaj bólu.

– Nathanie – mamrocze, kiedy scałowuje w dół moją szyję.

Jego ręce ściskają dolną część mojej sukienki.

Podnosi ją do góry, ściąga przez głowę i rzuca za siebie bez chwili namysłu. Leżę na łożku z poduszek, na plecach, nogi mam zgięte po obu stronach jego ciała.

– Chcę cię widzieć – mówi tak jak ja, nie mogąc złapać tchu.

Oczy zatrzymują mu się przez chwilę na moich piersiach, wciąż ukrytych za czarnym, koronkowym biustonoszem do karmienia. To nie jest mój ulubiony stanik, ale teraz wszystko mi jedno.

– Chcę widzieć cię całą.

Opuszkami palców dotyka zagłębienia pod moim gardłem, a potem schodzi nimi na krągłość prawej piersi. Lekko, przez materiał, okrąża sutek, przyglądając się temu, jak twardnieje od jego dotyku. Sutek przeciska się pod powierzchnią koronki, jakby chciał się już uwolnić. Przenosi się na lewą pierś i robi z nią to samo. Odrzucam głowę w tył, pojękując. Dotyk tak lekki niczym piórko powoduje u mnie więcej, niż powinien.

Chwyta mnie obiema rękami, masuje łagodnie nabrzmiałe krągłości. Przygląda się im w tym czasie, jest niczym zahipnotyzowany tym, co robi i co widzi. Kiedy już kończy tę zabawę, przesuwając paznokciami po skórze, ponad taśmą biustonosza, do zapięcia z tyłu. I już za chwilę rozpina haftki, by łagodnie zsunąć go z moich ramion, a potem rzucić na podłogę.

Odchyła się w tył. Tylko patrzy, nie wypowiadając żadnych słów. Słysząc jedynie nasze oddechy, ciężkie i przyspieszone.

Nie śmiem sięgnąć po niego. Pragnę, moje palce są obolałe, tak bardzo chcą go dotknąć, ale coś mi mówi, że muszę pozwolić mu zrobić to w jego tempie. Słucham tego głosu. Czekam, pozwalając mu, by przebiegał palcami po każdym calu mojej klatki piersiowej, jak gdyby wszystko zapamiętywał.

Usta i ciepły, wilgotny język znaczą trasę w dół, pośrodku mojej piersi, a potem Nathan znów siada na kolanach. Pomaga mi ściągnąć buty, skarpetki, aż wreszcie wyciąga też spode mnie materiał sukienki. Leżę przed nim jedynie w czarnych, koronkowych majtkach, które zakrywają mniej, niż obiecywał to manekin w sklepie. Zdecydowanie nie mam małego tyłka.

Przesuwa dłonie w górę, po moich łydkach i udach. Czuję ulgę, kiedy wreszcie dociera do majtek, łapie i zsuwa je ze mnie. Wtedy wraca na górę, językiem i ustami torując sobie drogę, ocierając się swoim ciałem o moje.

Samo patrzenie na to, jak studiuje mnie jeszcze raz, jak odchyła się lekko do tyłu, by widzieć mnie całą, jak jego oczy są pełne pożądania, czujne, oglądające każdy kawałek mojego ciała, powoduje, że czuję, jakbym była jedyną kobietą na ziemi. Powinnam czuć się bezbronna, odsłonięta, ale to, jak on reaguje, jak oddycha, jak jego usta są rozwarłe, a oczy mnie pożerają, sprawia, że czuję się piękna, silna i wspaniała. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała siebie w taki sposób.

Ujmuję w dłonie mój tyłek, w tym samym czasie znów składając pocałunki na moich ustach. Piszczę, kiedy nagle przewraca mnie na brzuch, a jego usta są przy mojej szyi. Oblizuję wargi, wycierając z nich językiem jego smak.

– Nathanie? – pytam, kiedy jedną z dłoni łapie moją obolałą pierś.

Teraz jego ruchy nie są już powolne i słodkie, ale ostre i nachalne. Lubię tę zmianę, chociaż nie jestem pewna co do kierunku, w który zostałam obrócona.

Do moich uszu dobiega dźwięk rozsuwanego rozporaka, kiedy wciąż jedną z rąk umiejętnie drażni moją skórę, ściskając mnie, głaszcząc. Pokrywam się gęsią skórką.

Ściąga ze mnie dłonie i nagle słyszę, dlaczego tak nagle mnie opuściły. Otwiera foliowe opakowanie. Przyglądam mu się przez ramię. Oczy ma zwrócone w dół, na swoje dłonie, kiedy zakłada prezerwatywę na znaczącym wzwodzie. Nie widzę go, a tak bardzo chcę. Pragnę go dotknąć. Dlaczego robimy to w tej pozycji? Chcę patrzeć w jego oczy.

– Jesteś piękna, Gwen – wypowiada w moje ucho.

Torsem jest na moich plecach, ciało lekko zgina do przodu, zmuszając mnie tym samym, bym zrobiła podobnie. Łapię się za skraj poduszek, zastanawiając, dlaczego nie pozwoli mi się obrócić i owinąć wokół niego nóg. Drzę, gdy jego dłoń zakręca się wokół mojej szyi, palec wskazujący tkwi zgięty na mojej szczęce. Czuję gorącego członka tuż przy sobie. Wolną ręką ustawia go dokładnie u mojego wejścia.

– Jesteś dla mnie wszystkim – mówi, aż serce mi rośnie.

Kiwam głową, przełykając też jednocześnie ślinę. Potem zwilżam suche usta językiem.

– Ty też jesteś dla mnie wszystkim.

Wchodzi we mnie powoli, niespiesznie. Wszedł samą główką, a ja prawie nie mogę znieść bólu. To ten przyjemny rodzaj boleści pomieszany z niewielkim dyskomfortem, kiedy mnie rozciąga.

Minęło dużo czasu. O wiele za dużo.

Wychodzi ze mnie, zostawia tylko samą końcówkę. Drzę.

– Wszystko w porządku? – pyta, a troska w jego głosie rozmiękcza mi serce.

Uśmiecham się lekko, kiwam głową i sięgam przez ramię, by pogłaskać jego twarz. Pochyla się, pozwala mi na to, a potem składa delikatny pocałunek po wewnętrznej stronie mojej dłoni. I już za chwilę wydaję z siebie jęk, kiedy wchodzi we mnie mocno. To nie z bólu. Jest we mnie tylko w połowie, ale... Jezu, jakie to cudowne uczucie.

– Nadal w porządku? – pyta, poruszając się do środka i na zewnątrz.

Każde pchnięcie staje się silniejsze, ale nie na tyle, by bolało.

Dłonie, którymi trzymał moje biodra, opuszczają je na chwilę, by już zaraz tam wrócić. Od razu rozpoznaję dotyk skórzanych rękawiczek pokrywających jego skórę. Mam już to skomentować, ale kładzie dwa palce na lechtaczce i zatacza nimi szybko okręgi. Jego biodra przyspieszają, ale wciąż nie wchodzi we mnie do końca.

Jestem w takim stanie, że znów nie przeszkadzają mi te rękawiczki czy to, że w zasadzie wciąż jest ubrany, albo że robimy to całkiem nie tak. Tak bardzo jest przyjemnie. Nie. To jego bliskość jest tak bardzo przyjemna.

Nathan łapie mocno moje piersi, odciąga mnie w tył, do swojej klatki piersiowej, tak że moje ręce już mnie nie utrzymują. Obracam głowę, żeby mógł mnie pocałować, pozwalam, by połykał wszystkie pojękiwania, które z siebie wydaję. Nie zaczyna na nowo całować mojej szyi, kiedy pochylam się w przód, jeszcze raz łapie się mocno poduszek. Zastanawiam się, czy to z powodu potu, który pokrywa teraz moją skórę.

Próbuję pchnąć biodrami w tył, w jego kierunku, chcę poczuć go głębiej. Ale to nie działa. Kładzie dłoń na moim krzyżu, powstrzymuje mnie przed takim ruchem. Dlaczego nie wejdzie do środka? Czuję, że oszaleję z tego pożądanego. Potrzebuję więcej, odrobinę więcej.

– Proszę, Nathan, mocniej – dyszę.

Głowa opada mi do przodu, wstyd całkiem mnie opuścił.

– Nie mogę – wyrzuca z siebie.

Natychmiast otwieram oczy. Chcę na niego spojrzeć, więc odwracam głowę na tyle, na ile mogę to zrobić, spoglądam na niego kątem oka. Ma wyprostowaną klatkę piersiową, oczy zaciśnięte, a zęby wbite w dolną wargę.

Moja nabrzmiała lechtaczka zaczyna pulsować, rozchodzi się po mnie silne, znane mi, palące uczucie. Czuję to w stopach, łydkach, udach, rękach i bezpośrednio za oczami, kiedy tak wciąż się

porusza. Zaraz dojdę, wiem to. Gdyby tylko wszedł głębiej...

– Proszę, kochanie – szepcze mi do ucha, a jego ton jest stanowczy. – Odsuść.

– Nie mogę – odpowiadam mu tak samo, jak on odpowiedział mi przed chwilą.

– Dłużej już nie wytrzymam – ostrzega, a potem zwalnia swoje ruchy. – Zbyt dobrze mi w tobie.

– Mocniej – rozkazuję, kładąc dłoń na jego ręce spoczywającej wciąż na łechtaczce.

– Chryste – wyszeptuje. – Jesteś tak ciasna.

Odwracam głowę i posyłam mu groźne spojrzenie. Usta wyginają mu się do góry w kącikach.

Dlaczego tak się ze mną drażni?

Uderzam czołem o poduszkę, kiedy czuję w środku ostre mrowienie rozlewające się aż w moim podbrzuszu.

– Głębiej – błagam.

Ignoruje mnie, więc resztką siły spoglądam na niego jeszcze raz. Widzę, jak marszczy brwi w tej przyjemności, słucham cichych pojękiwań i dyszenia, czuję, jak sztywnieje z każdym płytkim ruchem, jestem już na krawędzi. Przyciskam jego palce mocno do nabrzmiałej łechtaczki i robię, co tylko mogę, żeby mocno się na niego nabić.

Coś we mnie pęka i ciepła, płynna ekstaza przelewa się w każdej z moich żył, podróżuje po całym ciele. Dźwięki, które wydaje, nie są do rozszyfrowania. A przyjemność, którą odczuwam, nie do opisanania. Nogi się pode mną uginają. Nathan łapie mnie z łatwością w pasie, kiedy ja wciąż jeszcze dochodzę.

Zaciskam się na nim, jakbym chciała go utrzymać w sobie, nawet kiedy mój orgazm powoli ustępuje. Nie chcę, żeby ze mnie wychodził. Wciąż jest twardy, on jeszcze nie doszedł.

– Nie zwalniam. – Łapię haust powietrza.

Sięgam dłonią, by chwycić za jego biodro. Odrzuca moją rękę, ale udaje mi się złapać palcem szlufkę spodni i mocno się jej uczepić.

– Wejdz głębiej.

– Odsuść – mówi, łapiąc moje palce i próbując je odrzucić.

– Nie daj się prosić.

– Odsuść.

– Nathan – błagam, poruszając biodrami w tył.

Jeszcze się nim nie nasyciłam.

– Guinevere! Odsuść! – Prawie huczy, z oczami spanikowanymi, pełnymi furii.

Natychmiast wypuszczam go, od razu wychodzi ze mnie i się odsuwa. Nie ukrywam szoku, który maluje się na mojej twarzy. Odwracam się na plecy, łapię za moją sukienkę, zarzucam ją dookoła siebie i pytam:

– Co się dzieje?

Przyglądam się temu, jak ściąga prezerwatywę i wyrzuca ją do małego kosza przy włączu. Kiedy się do mnie odwraca, ma już zapięte spodnie, teraz zapina guziki koszuli.

*Co się właśnie wydarzyło?*

Wypuszcza z siebie oddech i spogląda na mnie. Przygląda się mojemu ciału. Nie powinnam czuć wstyd po tym, co było, ale nie mogę na to nic poradzić i chowam się szczelniej pod materiałem.

– Wszystko z tobą w porządku? – pyta, siadając obok.

Poduszka zapada się, przez co łąduję bliżej niego.

Kiwam głową.

– A z tobą?

– Tak.

Głaszcze mój obojczyk i krągłość piersi.

– Dlaczego ja jestem naga, a ty nie?

Nie liczyło się to dla mnie, kiedy zagubiłam się w ferworze ekstazy. Ale teraz, gdy powróciła do mnie jasność myślenia, czuję się odrobinę dziwnie.

Nie odpowiada. Zamiast tego zakłada marynarkę i udaje się do włączu. Posyła mi łagodne, przeciągłe spojrzenie, a potem mówi:



– Zaraz wracam.

– Okej.

Wychodzi z domku na drzewie, nawet na mnie nie patrząc.

Naprawdę... Co tu się wydarzyło? Czy on doszedł? Jestem pewna, że nie. Spoglądam na pustą prezerwatywę w koszu i drapię się w głowę. To dla mnie niezrozumiałe. Zdecydowanie był bliski orgazmu. Czy to ja nie byłam dla niego na tyle przyjemna? Czy ja śmierdzę? Może o to chodzi albo o coś innego. Mam taką nadzieję.

Nie czuję się teraz najlepiej. Uchodzi ze mnie blask i rumieńce, takie naturalne u większości ludzi po seksie. Nagle czuję się brudna.

Szybko się ubieram, prawie zaplątując się we własną, długą sukienkę. Spieszę się, żeby poszukać Nathana. Jeszcze nie wrócił, a minęło już prawie dziesięć minut. Gdzie on jest?

– Nathan?! – wykrzykuję, pochylając się nad włazem.

Nie widzę go. Cholera.

– NATHAN!

Pojawia się w zasięgu mojego wzroku. Zauważam, jak zapina rozporek. Pewnie był oddać mocz.

Uśmiecha się, zestresowany, a potem tak łatwo wspina się po drabinie. Podziwiam jego mięśnie rąk naprężające się tuż pod materiałem koszuli.

Jasna cholera. Właśnie uprawialiśmy seks.

Czerwienię się, unikam jego wzroku, kiedy wstaję i ustępuję mu drogi. Wykręcam przed sobą rękę.

– Hej. – Łapie mój nadgarstek i układa palec pod brodą, żeby odchylić w tył moją głowę. – Co się dzieje?

– Nic. – Zaprzeczam ruchem głowy, co prawda trochę zbyt gorączkowo, ale zaraz potem robię krok w jego stronę.

Potrzebuję być teraz przytulona.

Serce mnie boli, kiedy robi krok w tył, by kucnąć przy torbie, którą przyniósł. Wiedział, o co mi chodziło, jestem przekonana.

O Boże. Czy tego tylko chciał? Sprawdzić, czy jestem dobra? Czy nie byłam?

Tak naprawdę mało się ruszałam, leżałam tylko, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że próbowałam dać mu tę przestrzeń, której wydawało się, że potrzebuje.

Wyciąga z torby dwie butelki wody, podaje mi jedną z nich. Powoli przekręcam zakrętkę i upijam kilka niewielkich łyków.

## Rozdział 12

– Gwen? – odzywa się cicho Nathan, siadając z powrotem na poduszkach.

– Hmm?

Poklepuje miejsce obok siebie.

– Chodź tu.

Wciąż lekko się czerwieniąc, odchrząkuję i zapadam się na poduszki przy nim.

Moje ciało nagle się przemieszcza, jestem na plecach, a Nathan znajduje się nade mną. Nie mam szansy nawet krzyknąć, bo wszystko dzieje się tak szybko. Uśmiecha się psotnie. To coś, co jest tak inne w porównaniu z tym, jaki był kilka miesięcy temu. Pasuje do niego ten uśmiech.

– O czym teraz myślisz? – zadaję typowe pytanie, którego większość mężczyzn nienawidzi.

Przebiega nosem po linii mojej szczęki, obniżając się bardziej swoim ciałem.

– Myślę... – podnosi się i delikatnie całuje mnie, a potem odsuwa się tylko trochę – że ja... – schyla się i przejeżdża nosem po łuku mojej szyi – jestem najprawdopodobniej... – zaśmiewam się, kiedy szczypie moją najwrażliwszą skórę – najszczęśliwszym człowiekiem... – jego usta powracają na moje, patrzy mi głęboko w oczy – na ziemi.

Czuję, jak przyciska język do mojego i drzę przed złączeniem ich. Skomlę.

– Nie doszedłeś – mówię.

Od razu tego żałuję. Niech mnie pochłoną teraz czeluści.

– Doszedłem – kłamię, bawiąc się moją dolną wargą.

– Nie.

Dlaczego by kłamał?

– Tak, doszedłem. – Uśmiecha się, przechodzi z ust na płatek ucha.

Dłoń wsuwa pod moją sukienkę i łapie moje biodro.

Zdecydowanie nie ma teraz w swojej kieszeni pistoletu, a coś tam czuję.

– Nie doszedłeś. Widziałam prezerwatywy.

Wpłatom palce z tyłu jego włosów i delikatnie ciągnę, żeby jego twarz spotkała się z moją.

– Hmm. – Tyle tylko odpowiada, a potem ponownie przyciska swoje usta do moich. – Chciałabyś jeszcze raz?

Ociera się biodrami o moje.

Na pewno to nie jest żaden pistolet.

– Umm...

Czuję dreszcz.

– Potem – odpowiada za mnie, chociaż nie to mówiłam w myślach, tego jestem pewna.

Przyglądam się temu, jak układa poduszki pod ścianą i się o nie opiera.

– Podejdź do tej skrzyni, proszę – ogłasza grzecznie.

Robię, o co mnie prosi, i opieram rękę o zaokrąglone wieko.

– Otwórz ją.

Odmykam skrzynię, pewna, że znajdę tam zabawki, magazyny i jakieś starocie. A zamiast tego znajduję książki poukładane w zgrabne stosiki. W prawym rogu znajduje się kilka butelek płynu do dezynfekcji oraz chusteczki nawilżane. Uśmiecham się i przewracam oczami na widok tych ostatnich.

– Na górze powinien być *Piotruś Pan*.

Od razu rzuca mi się w oczy tytuł, przejeżdżam palcami po sfatygowanej okładce, która dni świetności zdecydowanie ma już za sobą.

– *Piotruś Pan*?

Wzrusza ramionami, przejeżdża językiem po dolnej wardze.

– To była moja ulubiona książka. Nawet nie potrafiłbym ci powiedzieć, ile razy ją czytałem jako dziecko.

Ten fakt łamie mi serce. Rozbija na drobne kawałki. Ta myśl o Nathanie, młodym chłopcu,

świadku takich tortur, który znajduje przyjaciela w chłopcu bez rodziny, który nigdy nie chce dorosnąć. Dogłębnie mnie to porusza, ale też i niszczy.

– Przeczytaj mi ją.

Od razu się za to zabieram.

Ostrożnie, by nie zniszczyć książki jeszcze bardziej, wspinam się do Nathana, opieram głowę na jego kolanach. Zginam nogi, używam ich jako stojaka na książkę, palcami przewracam strony.

Zaczynam czytać, a jego dłoń przeczesuje moje włosy.

– Wszystkie dzieci, z wyjątkiem jednego, dorastają...

Nathan odchyła głowę i przymyka oczy, prawie jakby wyobrażał sobie tę historię w głowie. Jest to najbardziej rozdzierająca serce, a zarazem urocza chwila, w której uczestniczę. Większość par pewnie jest w pracy lub ogląda telewizję, kłócąc się o pilota. Ale nie ja. Ja jestem w bajce. W lesie, w domku na drzewie, czytam *Piotrusia Pana* mężczyźnie, którego kocham.

Czy tak będzie już zawsze, nie wliczając w to bólu serca, który oboje odczuwamy względem naszych przeszłości? Teraz nie czuję tego dla nikogo innego oprócz niego. Tu nie jestem już Guinevere, mamą Dillana, wdową po Calebie, czy też kobietą ze złamanym sercem, którego nie da się naprawić. Tu jestem po prostu Gwen kochającą Nathana.

*Wybacz, Calebie. Nie mogę teraz wrócić. A do tego nie chcę. Proszę, nie znenawidź mnie. Nie mogę nic poradzić na to, co czuję.*

Mija godzina i chociaż tyłek już mi drętwieje, dalej czytam. Nathan wydaje się ukontentowany, bo głaszcze górę mojego dekoltu naprzemiennie z włosami, słuchając mnie w ciszy. Nie chcę przestać, ale zaczynam być już zmęczona.

Nathan wyczuwa moją potrzebę przerwy, wyciąga mi z rąk książkę i przesuwając się, żeby włożyć ją ponownie do skrzyni. Leżę na płasko, przeciągam się jak kot.

– Dziękuję. – Uśmiecha się delikatnie i kładzie obok. – Powinniśmy wracać.

– Tak – zgadzam się niechętnie.

Nie chcę stąd wyjeżdżać. Czuję się w tym miejscu odłączona od świata. Zaczynam rozumieć, dlaczego Nathan uznał ten domek za swoje bezpieczne schronienie.

Wstaje, pociągając mnie za sobą, a potem przeciąga się, tak jak ja chwilę temu. Bez słowa bierze torbę i prowadzi mnie do drabinki. Schodzi po kilku szczebelkach, następnie czeka, żebym do niego dołączyła. Pomaga mi z sukienką, żebym się w nią nie zaplątała.

– Miałem telefon po naszym seksie – mówi, kiedy docieram na ziemię.

Ujmuje moją dłoń i prowadzi tą samą drogą, którą tu przyszliśmy.

*Po seksie?* No cóż, trochę prawdy w tym jest. Jednak nie kochaliśmy się, on nie doszedł, a więc nazywanie tego seksem nie wydaje mi się w porządku.

– Tak?

– Ten dom na nadbrzeżu, który wspólnie oglądaliśmy...

– Tak?

– Jest mój. Jutro dostanę do niego klucze. – Spogląda nerwowo w moją stronę. – Co o tym sądzisz?

*Dobre pytanie.*

– Myślę, że to będzie miłe, będziesz bliżej. – I wtedy pojawia mi się w głowie jeszcze jedna myśl.

– A co z twoim sklepem jubilerskim? Co się z nim stanie?

– Projekt sklepu został wstrzymany bezterminowo. – Macha ręką, jakby to nie było nic wielkiego, jakby odganiał jakiegoś owada.

*Co, do cholery?* Otwieram już usta, żeby zaprotestować, ale zaczyna pierwszy:

– Chcę, żebyś wprowadziła się do mnie. Ty i Dillan.

I znowu do tego wracamy.

– Nathan, ja nie potrzebuję z tobą mieszkać.

Zatrzymuje się i odwraca tak, by spojrzeć mi w twarz. Nieznacznie ugina kolana, wtedy nasze spojrzenia są na równi.

– Ale ja tego chcę. Chcę was oboje. Ten dom jest zbyt duży dla mnie samego.

– Tak dokładnie, to jak ty za niego zapłacisz? Przecież teraz nie pracujesz.

– Gwen – ostrzega mnie, żebym nie zmieniała tematu rozmowy.

Wzdycham.

– To nie jest odpowiedni moment. Ja po prostu... To pomiędzy nami jest takie nowe, świeże.

– Raczej to nic nowego! Mieszkaliśmy razem przez prawie pół roku.

– Tak, pamiętam o tym.

– Posłuchaj... – Przejeżdża ręką po włosach. – Pomyślałem, że mogłabyś ukończyć studia. Ja zajmę się Dillanem albo pošlemy go do żłobka.

*Rety.*

– Ja... Ja nie wprowadzę się do ciebie tylko dlatego, że coś mi oferujesz. To musi być odpowiedni moment. Teraz nie czas na to.

Nie za dobrze wychodzi mi przedstawienie mojej racji.

– Pozwolę ci udekorować dom, przemodelujemy kuchnię, zrobimy wszystko, co będziesz chciała. Dillan dostanie własny pokój. Będzie lepiej, niż było kiedyś.

– Kiedyś ledwo się znaliśmy i nie planowaliśmy czegoś więcej, więc porównywanie przeszłości z teraźniejszością naprawdę się nie liczy – odparowuję; ta rozmowa musi się zakończyć. – Kiedyś, ale nie teraz. Dobrze?

– Dobrze – ustępuje, nie chce już naciskać. – Ale obiecaj, że to przemyślisz.

– Obiecuję.

Nathan uśmiecha się, ulżyło mu. Rusza z powrotem.

Docieramy do domu po zmroku, jest już późno. Usypiamy Dillana, po czym sami udajemy się do łóżka. Ja muszę iść rano do pracy, a Nathan zajmie się kupionym domem.

Wtulam się w jego klatkę piersiową, uwielbiam czuć jego ręce wokół siebie. Chyba nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo za tym tęskniłam. Już nawet nie pamiętam, jak to było wtulać się w Caleba. Dlaczego tak nagle czuję wyrzuty sumienia?

Spoglądam w górę, na tego przystojnego mężczyznę, który chyba wpatruje się teraz w sufit. Trzyma mnie tak, jakby nie chciał mnie wypuścić ze swoich ramion.

– Powiedz, że mnie kochasz. – To są jego ostatnie słowa, które wyszeptuje do mnie przed snem.

– Kocham cię, Nathanie – odszeptuję.

Jego uścisk staje się mocniejszy, układa usta na moim czole.

– *Hej, wróciłem. – Cichy głos przebija się przez ciemność.*

*Uśmiecham się i odwracam na bok. Nadymam usta, czekając na pocałunek, który na pewno zaraz otrzymam.*

*Ale tak się nie dzieje.*

*Otwieram szeroko oczy, spoglądam na postać stojącą nad łóżkiem. Nie widzę jego twarzy, ale wiem kto to.*

– *Caleb! – Uśmiecham się szeroko.*

*Gramolę się z łóżka, zarzucając mu na szyję ręce. Chowam twarz w zagłębieniu szyi, mocno zaciągając się jego zapachem, jest taki przyjemny. Zawsze dobrze pachnie.*

– *Tęsknię – mówię szeptem.*

*Teraz widzę jego twarz. Uśmiecha się. Rozdziera to moje serce, ale nie za bardzo mogę powiedzieć dlaczego.*

– *Tęsknisz? Przecież tu jestem. – Ciepła dłoń ujmuję mój policzek. – Jesteś taka piękna.*

– *Możesz mnie już pocałować? Czuję, jakbyś nie robił tego od bardzo dawna – mówię półgłosem, a fala bólu zalewa moje ciało.*

*Dlaczego czuję taki smutek?*

– *Oczywiście. – Wyszczерza się psotnie, kładzie drugą dłoń na drugim policzku.*

*Przybliży usta. Ciało mi się rozpala w oczekiwaniu na dotyk jego ust. Jakbym czekała całe życie na tę chwilę. Dlaczego jestem tak smutna?*

*I już nasze usta mają się złączyć, przebiega mnie dreszcz, czekam.*

*Wtedy się zatrzymuje.*

*Caleb spogląda przez ramię, zawęża spojrzenie, żeby potem przechylić głowę.*

*– Nie jesteś sama.*

*– Co takiego?*

*Co on wygaduje? Oczywiście, że jestem sama.*

*Patrzę przez ramię i wydaję z siebie lekkie westchnienie na ten widok. Ma rację. Ktoś jest w moim łóżku.*

*– Co, do cholery? – wyszeptuję, a Caleb się odsuwa.*

*Jego ręce drżą, sięga nimi po kołdrę. Zrzuca ją jednym pociągnięciem. Wtedy pokój wypełnia się wściekłością tak gęstą, że aż czuję jej smak.*

*Wokół Caleba wiruje czerwona mgła, kiedy on posyła groźne spojrzenia mężczyźnie w łóżku.*

*– Nie! – grzmi, przenosząc na mnie swoje gniewne oczy. – Obiecałaś.*

*– Co?*

*Kto to jest? Dlaczego on jest w moim łóżku?*

*– Kto to?*

*– Jutro jest nasz ślub! Jak mogłaś?*

*– Nie rozumiem. Nie wiem, kto to jest.*

*– Mówiłem ci, żebyś trzymała się z dala od Nathana. Obiecałaś mi to! – ryczy oskarżycielsko.*

*Co takiego?*

*– Nie wiem, kim jest Nathan. Przysięgam, nie znam tego mężczyzny.*

*Caleb odsuwa się ode mnie.*

*– Jak mogłaś to zrobić?*

*– Ja... Ja nic... Calebie, proszę. – Wyciągam do niego rękę. – Uwierz mi.*

*Odwraca się, podchodzi do mojego okna.*

*Zaraz... Ale gdzie jest łóżeczko dziecka? Czy tam czasem nie jest jego miejsce?*

*Ale dlaczego miałyby tam być? Nadal jestem w ciąży.*

*Dłonią odnajduję brzuch, łapiąc go desperacko.*

*– Co tu się dzieje?*

*Caleb nie odpowiada. Wygląda jedynie przez okno, jego profil lśni od światła księżyca.*

*– Nigdy ci tego nie wybaczę, Gwenny.*

*– Poczekaj – błagam, rzucając się w jego stronę.*

*Czerwona mgła rozchodzi się dookoła, długie pasma dymu wybuchają w ciemnym pokoju, powoli pochłaniają go, aż nie jestem w stanie nic dojrzeć, wszędzie jest jedynie ta czerwień. Caleb wyciąga dłoń i dotyka mojego policzka. Nic nie mówi albo nie mogę go usłyszeć. Serce zaczyna wybijać mi ciężki rytm, ogarnia mnie obawa i poczucie starty.*

*Calebie.*

*Nie. Nie. NIE! Uderzam z łoskotem o podłogę. Moje ciało drży, wszystko mnie boli od upadku. Spadłam na brzuch.*

*– Calebie! – wyrzucam z siebie, podnosząc się i rozglądając po pokoju. – Dillanie!*

*Pojawia się zdziwienie, kiedy wybudzam się z sennego stanu, wracam do jawy. Biegnę do łóżeczka i z ulgą wzdycham na widok śpiącego spokojnie dziecka. Ustkami ssie powietrze.*

*– Nathan – szepczę, zdając sobie sprawę z tego, że był to sen.*

*Odwracam się w stronę łóżka.*

*Śpi na plecach, jedną rękę ma wyciągniętą w bok, jakby mnie szukał, czekał na mój powrót. Wchodzę na materac i przyglądam się mu przez chwilę. Nie zwracam uwagi na ból serca spowodowany ponowną stratą Caleba.*

*To nie pierwszy sen o Calebie, ale nigdy wcześniej nie było w nich Nathana. To wszystko razem. Te informacje. One wytrącają mnie z równowagi.*

*Dotykam przelotnie palcami brwi Nathana i wzdycham, kiedy wyrzuty sumienia do mnie napływają. Jak Caleb mógł mu to zrobić? Jak mógł zranić w taki sposób swojego brata? Przecież to widać, jak bardzo potrzeba mu miłości i zaufania.*

*Gdyby żył, nie wiem, czy byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy za to, co zrobił. Jestem*

świadoma, że łatwo tak mówić, kiedy jego nie ma, ale teraz znam Nathana. Wystarczy odrobina cierpliwości i młot kowalski, żeby przebić się przez tę wierzchnią skorupę. Wtedy dociera się do tej słodczy, ukrytej pod kolejną warstwą, i ach... Jest cudownie. On jest cudowny.

Jak Caleb mógł... Mój słodki Caleb był taki podły w stosunku do kogoś tak cierpiącego, rozbitego, tak bardzo potrzebującego czułości?

Chciałabym, by było mi smutno z powodu złości Caleba w moim śnie, ale nie mogę. Mogę jedynie odczuwać smutek, bo wygląda na to, że go w ogóle nie znałam. A może tak się zmienił? Mam nadzieję, że tak właśnie było.

Pochyliłam się do przodu i całuję usta Nathana, przebiegając nosem po jego nosie. Wiem, jak bardzo uwielbia tę pieśczoć. Przypomina mi to zachowanie lwięcia ocierającego się o tego, kogo zna i kocha.

Nathan wybudza się i otwiera szeroko jedno oko. Uśmiecha się delikatnie, chwytając mnie w swoje silne dłonie i przytulając do swojego ciała.

– Cześć.

Zaśmiewam się lekko. Czuję, jakby przyłapano mnie na czymś niegrzecznym.

– Cześć.

– Co robisz?

Przymyka oczy, a ja wciąż muskam jego nos swoim. Przyciskam usta do jego warg i przebiegam w górę dłonią po jego torsie, aż docieram do spokojnego serca. Tam ją układam. Usta zaczynają żyć swoim życiem i rozpoczynają podróż z jego ust na żuchwę, a potem na szyję. Smakuję jego skórę językiem, drapiąc paznokciami koszulkę. Wyrzuca z siebie oddech, a potem łaskocze moje ręce opuszkami palców.

– Dlaczego nie śpisz?

– Przyśnił mi się koszmar – mamroczę tuż przy jego złotawej skórze i nadal całuję każdy fragment szyi Nathana.

On pojękuje, po czym powoli mnie od siebie odciąga.

– O czym był ten koszmar?

*Czy mam mu powiedzieć i popsuć tę chwilę? Czy też mam skłamać i próbować go dalej uwieść?*

– Nie pamiętam.

Patrzy na mnie sceptycznie.

– Nie pamiętam, przysięgam.

Rozluźnia swój uścisk, leży bez ruchu, a ja wracam do jego szyi.

– To niespodziewane – wybąkuje, wciąż jeszcze jedynie na wpół obudzony.

Podciągam jego koszulkę do szyi, palcami znacę ścieżki po gładkim torsie. Schodzę w dół, przykładam usta w miejscu bezpośrednio pod sutkiem. Natychmiast twardnieje.

– Gwen – wydusza z siebie.

Klatka piersiowa mu się zapada, kiedy wyrzuca z siebie oddech.

Mocno łapie moje włosy i ciągnie głowę w górę.

– Co ty robisz?

*Hmm... A na co to wygląda?* Posyłam mu puste spojrzenie i odrzucam dłonie. Znow przemieszczam się w dół, językiem obrysowuję jego sutek. Tym razem jęczy, skóra porusza mu się od tego dotyku.

Nie tracąc czasu, przechodzę w dół. Zostawiam językiem wilgotną ścieżkę. Jestem gotowa, by go skosztować, sprawić, by poczuł się dobrze. Wplata palce w moje włosy, ale tym razem mnie nie odciąga. Znow schodzę niżej, jestem teraz na wysokości pępka i tego delikatnego pasma ciemnych włosków prowadzącego tam, gdzie chcę teraz być.

Kiedy zdaje sobie sprawę z moich zamiarów, ostro mnie odpycha.

Łąduję na plecach na łóżku, przez sekundę oszołomiona tym, co się dzieje.

– Co ty robisz? – warczy i siada prosto.

Jego ciało jest napięte, a w spojrzeniu czai się gniew.

– Yyy... – Powoli siadam i przygryzam usta, palą mnie policzki. – Czy zrobiłam ci krzywdę?

Przeczesuje włosy, opuszcza koszulkę, a potem krzyżuje ręce na torsie. Wygląda to, jakby prawie się bronił.

– Idź spać.

– Co ja takiego zrobiłam?

*Nie poszło to wszystko zgodnie z moim planem.*

– Czy masz zwyczaj dotykania ludzi we śnie?

Odskakuję, cała się spinam, aż przesywa mnie ból.

– Co takiego? – mówię bez tchu.

Pociera twarz, oczy łagodnieją mu, kiedy na mnie patrzy.

– Myślałem, że to mi się śni.

– Prze-Przepraszam. Miałeś na wpół otwarte oczy. Myślałam... Ja tylko...

Odwraca się, nie dając mi nawet dokończyć zdania. Jest teraz odwrócony do mnie plecami. *Czy mam wrócić do łóżka i przytulić go w tej pozycji?*

Próbuję, układam dłoń na jego plecach. Przekazuję mu w ten sposób, że chcę, żeby się odwrócił. Zrzuca ruchem ramion moją rękę i przewraca się na brzuch. Zostaję tu zatem – zmęczona, zdeorientowana i smutna.

– Przepraszam – wyszeptuję, pochylając się nad jego uchem.

Nie wiem tak naprawdę, za co ja przepraszam. Który facet nie chce loda-niespodzianki?

Muszę zapomnieć o tym wszystkim przez chwilę.

Potrzebuję, żeby dał mi znać, że wszystko jest w porządku, bo kiedy z nim jestem, zapominam o wszystkim innym.

## Rozdział 13

Dillan budzi mnie na dziesięć minut przed wschodem słońca. Zgarniam go z łóżeczka, obsypuję niezliczonymi całusami po twarzy i otwartych ustkach. Kiedy wychodzę z pokoju, Nathan wciąż śpi, choć zazwyczaj przecież się budzi. Schodzę na dół. Tak w zasadzie, to nie mogę sobie nawet przypomnieć, żeby sytuacja miała się inaczej. Zawsze budzi się wraz ze mną i z Dillanem. Dlatego zastanawiam się, czy mnie nie unika. Prawdopodobnie udaje, że śpi.

Wzdycham.

Dlaczego chociaż przez chwilę nie może być w porządku? Tak trochę dłużej niż jeden dzień?

Siedzę na kanapie, cicho ziewam, karmię dziecko. Potem włączam telewizor, żeby nie siedzieć w całkowitej ciszy z własnymi myślami. Nie jest mi z nimi do śmiechu.

Dillan przestaje jeść, głośno mu się odbija. Teraz czas na zabawę.

A kuku staje się nudne, kiedy twoje dziecko przestaje się z tego zaśmiewać. Mój syn to uwielbia, dlatego też mogłabym się z nim bawić bez końca albo do czasu, aż się znudzi.

Kanapa w miejscu obok mnie lekko się zapada. Nie patrzę w górę. Rozmawiam teraz z moim synem, a rozmowa polega na chichotach i gaworzeniu.

– Jesteś głodna? – pyta Nathan.

Trzyma w palcach końcówki moich włosów. Bawi się nimi.

– Nie, dziękuję – odpowiadam szybko.

Nawet jeśli jestem na niego zła, to nie potrafię zapomnieć o byciu uprzejmą.

– Chce ci się pić?

– Nie, dziękuję. Aaa... – Trzymam przed oczami dziecka kawałek materiału, a potem szybkim ruchem ściągam go sprzed jego oczu. – Kuku!

Dziecko rechocze, wydobywa ze swoich otwartych ust jeden przeciągły dźwięk. Widzę kątem oka, że Nathan też się uśmiecha.

– Bawiłem się tak z Dillanem, kiedy ostatni raz się nim zajmowałem.

Jest zestresowany, słyszę to w jego głosie.

– Daj.

Sięga po Dillana, ale ja szybko się odsuwam.

Jego ręce lądują prędko na kolanach, mruga, otwiera usta ze zdziwienia.

– Tak, uwielbia tę grę. Aaa...

– Zrobię nam kawę – mówi cicho, pocierając niewielki zarost na zuchwie. – Czy chciałabyś coś jeszcze z kuchni, skoro już tam będę...?

– Kuku!

I Dillan znów magicznie się zaśmiewa. Spoglądam groźnie na mężczyznę obok mnie i rzucam oschle:

– Nie, dziękuję.

Potem znowu odwracam się do mojego uśmiechniętego chłopca. Jest taki uroczy, że aż bym go schrupała.

Nathan wciąż jeszcze chwilę siedzi w miejscu, wpatruje się we mnie z oczekiwaniem. Może ma nadzieję na poranne przytulenie i pocałunek. Kiedy jednak zdaje sobie sprawę, że nie dostanie ani jednego, ani drugiego, wstaje, wzdycha i wychodzi z pokoju.

– Nie tym razem – mówię dziecięcym głosem do Dillana. – Nie ma mowy, żeby mu się tym razem upiekło. – Unoszę dziecko, aż jest na równi z moim wzrokiem. – Co myślisz? Co? – Pocieram twarzą o jego brzuszek, przez co znowu chichocze, a do tego wydaje z siebie głośne, rozradowane piski, których jeszcze u niego nie słyszałam. – Tak, zgadzam się. Nie będziemy z nim dzisiaj rozmawiać.

Muskam nosem jego brzuch, chcę, żeby znowu piszczał. Słyszę tylko przelewanie. Dobry Boże, chyba coś się zepsuło przez noc w jelitach mojego syna. Fuj.

– Nath...



Ach, cholera. Było blisko. Zapomniałam, że z nim nie rozmawiam.

– Wygląda na to, że będę musiała sama się tym zająć.

Kiedy wracamy do salonu, Nathan siedzi na kanapie z głową ukrytą w dłoniach. Patrzą w bok, kiedy spogląda do góry. Siadam naprzeciwko, w drugim rogu pokoju. Dillan ściska gryzak i nim wymachuje. Wątpię, żeby wiedział, co on tam trzyma. Lubi po prostu ruszać rączkami.

– Chciałabyś, żebym go przejął? – pyta Nathan, męcząc językiem dolną wargę. – Gwen...

Wstaje i podchodzi do mnie. Odwracam się w bok, próbuję uniknąć jego dłoni. Sięgają i zabierają Dillana. Raczej nie ma co bawić się teraz w przeciąganie liny, więc oddaję mu dziecko bez walki.

– Przepraszam za moją reakcję. Wybacz.

Dlaczego brzmi na zagniewanego?

– Świetnie – odpowiadam od niechcienia, wyciągam ręce. – Mogę odzyskać już syna? Zaraz wybieram się do pracy. To jedyny moment dla mnie i dla niego, bo wracam dzisiaj o szóstej.

Zaciska szczękę.

– Powiedziałem, że przepraszam.

– To mój syn – warczę, wciąż wyciągając ręce.

– Też nie będę się z nim później widział. Czyżbyś zapomniała, że za godzinę odbieram klucze?  
– odgryza się.

Odwraca się, by wyjść.

– To poczekaj, aż będzie twoja kolej.

– Dlaczego to ty decydujesz, kiedy jest moja kolej? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem. – Bo jesteś na mnie zła? Wybacz, nigdy nie powinienem był zachować się tak, jak się zachowałem, ale nic na to już teraz nie poradzę. Trzymanie dziecka z dala ode mnie jest nie *fair* w stosunku do niego samego.

– Nie trzymam Dillana z dala od ciebie, po prostu to jest mój poranny czas z synem!

– Ja też chcę mieć taki czas!

Gapimy się na siebie przez chwilę.

– I żadne z was tego czasu mieć nie będzie! – wykrzykuje od progu mama.

Wygląda na poirytowaną, zmęczoną i jest w lekkim nieładzie. Oczywiście, obudziliśmy ją. Podchodzi, głośno tupiąc, do Nathana, wrywa mu Dillana z rąk, po czym posyła nam obojgu wymowne spojrzenie.

– To nie jest dla niego dobre. Guinevere, przestań zachowywać się jak upierdliwa suka.

*Ona sobie żartuje, prawda?*

– Oboje zachowujecie się jak dzieci, a wszystko, co robicie, ma na niego wpływ. – Odwraca się do Nathana. – Twoje przeprosiny są okropne, do niczego, i nie wiem, co zrobiłeś, że tak ją wkurzyłeś. Poćwicz lepiej to przepraszanie. – Odwraca się teraz w moją stronę. Chcę się schować. Gdybym miała ogon, to na pewno już bym go podkułiła. – Valentine dzwoniła na twoją komórkę jakieś pięć minut temu, zostawiłaś ją na górze. Odebrałam. Potrzebuje cię już za dwadzieścia minut na miejscu. Powiedziałam, że będziesz.

*Świetnie.*

Wychodzi z Dillanem. Wzdycham. Muszę się przygotować, i to szybko.

Czuję się okropnie. Jak okropna mama.

– Gwen. – Nathan podąża za mną, ale trzaskam mu drzwiami sypialni tuż przed nosem.

Otwiera je, czego się po nim spodziewałam, ale i tak osiągnęłam to, czego chciałam.

– Przepraszam, naprawdę.

*Cholera.*

– Odepchnąłeś mnie.

Ściągam górę piżamy przez głowę, rzucam materiał na łóżko. Niech tylko jakieś łóżko znajdzie się w pobliżu Nathana, a na pewno zaścieli je tak perfekcyjnie, jak zrobił to z tym.

– Co takiego? – Robi krok w tył, na twarzy pojawia mu się grymas.

– Kiedy całowałam cię w nocy, wszystko było niby w porządku, aż do czasu. Nagle... – przecinam dłonią powietrze przed sobą – odepchnąłeś mnie, i to nie było lekkie odepchnięcie.

Staje się blady.

– Ja... – Jego grdyka porusza się, gdy przetyka ślinę. – Czy zrobiłem ci krzywdę?

– Nie, ale jakbym była bliżej prawego brzegu, to spadłabym z łóżka na plecy.

Mruga kilka razy, prostuje się, kiwa głową, a potem rusza w stronę drzwi.

Teraz jestem zdziwiona.

– Myślałam, że rozmawiamy.

– Nie ma o czym mówić.

– Nawet się nie waż! – wykrzykuję, i wtedy nieruchomieje. Dłoń ma zawieszoną w powietrzu, tylko kilka cali od klamki. Odwraca się w moją stronę. Jego twarz nie zdradza żadnych emocji, jest jak pusta maska.

– Nawet się nie waż! – powtarzam. – To moja decyzja!

– Przepraszam?

– Albo wiesz co?! Zapomnij. Idź. Uciekaj. Ja muszę się szykować do pracy – oznajmiam groźnie, wyciągając ubrania z szuflady.

Otwiera drzwi, ale zatrzymuje się jeszcze raz, kiedy skrzydło jest już na tyle otwarte, by mógł wyjść.

– Jeśli czekasz, żebym cię zatrzymała, to oszczędzę ci tego, bo długo byś sobie poczekał.

Nie odpowiada, ale widzę niezdecydowanie wypisane na jego twarzy.

– Śnił mi się ostatniej nocy Caleb – mówię mu, nawet nie patrząc na niego. – Był zły, naprawdę wkurzony. Powiedział, że nigdy mi nie wybaczy.

Nadal nic nie mówi. Zaczynam się martwić, czy nie miał czasem udaru.

– Nie rozumiałam, co się działo. To było jakby dzień przed jego śmiercią, tyle że nie był chory.

– Naciągam przez głowę koszulę i zapinam guziki na przodzie. – I wtedy się obudziłam. Pamiętam ciebie, byłeś tam, spałeś spokojnie. Pamiętam, jak byłam na niego zła za to, co ci zrobił. Po prostu... – Odwracam się do niego w samej koszuli i majtkach. – Byłam smutna, to bolało. Tak jakbym straciła go na nowo, ale wtedy... Wtedy przypominałam sobie, co ty przez niego straciłeś. Rozgniewało mnie to. – Patrzy na mnie przez chwilę skruszony, otwiera usta, żeby się odezwać, ale nie pozwalam mu. – Przez jakiś czas tylko się na ciebie gapiłam, próbowałam ułożyć myśli. Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie jest trudne? W szczególności po wczorajszym dniu, po tym, jak byliśmy razem... – Co miało przecież dziwne zakończenie, bo Nathan nie doszedł i jeszcze kłamał na ten temat, ale tego nie dodaję. – Potrzebowałam na chwilę o tym wszystkim zapomnieć, co wydaje się śmieszne, bo to ty jesteś powodem całego tego niepokoju. Tak samo jak i wyrzutów sumienia, a jednak jesteś jedyną osobą, przez którą zapominam o całym świecie. Jakie to niepojęte, prawda?

– Zaatakowałam cię – mówi, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

– A ja cię nie bronię. Ale i też ci nie wybaczam. Jedynie ostrzegam, że jeśli teraz wyjdiesz, czy kiedykolwiek w przyszłości, nie pobiegnę za tobą. Chyba że to będzie moja wina. – *Mam nadzieję, że tak nie będzie.* – Zdecyduj się, bo to będzie twoja ostateczna decyzja dotycząca nas. Ale... – Próbuje mi przerwać, jednak ja podnoszę dłoń. – Jeśli zdecydujesz się zostać, zaczniemy na nowo. Tak, jak powinno się to robić. Wczoraj się przede mną otworzyłeś. Chcę usłyszeć resztę. Ta koperta. – Wkładam dzinsy, a potem, balansując na jednej nodze, wciągam skarpetki. – Na przykład ta koperta, którą ktoś chciał, żebym zobaczyła. Dosłownie świdrowało mi to mózg, tak chciałam rozgryźć, co to może być, ale nie potrafię nawet... – Urywam, przeklinając godzinę na zegarku.

Przeczesuję włosy, odwracam się do Nathana i posyłam mu surowe spojrzenie.

– Wychodzisz czy zostajesz? Masz trzydzieści sekund na decyzję.

– Zaatakowałam cię... – powtarza.

Wyrzucam ręce do góry i przechodzę obok, tupiąc.

– Nie pamiętam tego, a pewnie w tamtej chwili myślałem, że jesteś...

– Wiem. – Wzdycham, przecierając zmęczone oczy.

– Wybacz – mówi tak cicho, że prawie go nie słyszę.

Cierpienie wypisane na jego twarzy łamie mi serce. Ile jeszcze znieś moje serce, zanim całkiem się rozpadnie na małe kawałeczki?

– Przysięgam, nie wiedziałem, że to ty. – Delikatnie dotyka moich włosów, zakręca pukiel wokół

palca. – Nie mogę znieść myśli o skrzywdzeniu ciebie. – *To też wiem.* – Obiecałem chronić cię w każdy możliwy sposób. Zgodziłaś się. – Potakuję, bo to prawda. – Nie zostanę z tobą dzisiaj na noc.

– A zostaniesz ze mną jako mój... – *nie: chłopak, nienawidzę tego słowa* – Nathan?

Próbuje powstrzymać uśmiech.

– Twój Nathan?

– Wiesz, co mam na myśli. Muszę już lecieć.

– Odwiozę cię, wciąż mam jeszcze czas.

– Nie. – Staję na palcach i całuję jego szczękę. – Zostań z Dillanem. Jutro porozmawiamy.

Krzywi się.

– Zadzwoń później, po twojej pracy.

– Chodzi mi, że jutro poważnie porozmawiamy.

Nathan przełyka ślinę, jego oczy się rozszerzają.

– Obiecałaś mi kilka tygodni. Proszę... Daj mi tylko dwa tygodnie.

Daję za wygraną, całuję łagodnie jego usta, wychodzę z domu, ale zanim to robię, myję twarz, zęby, bo przecież bez tego byłoby okropnie.

Jestem w połowie drogi do pracy, kiedy dostaję wiadomość tekstową.

Nathan: *Powiedz, że mnie kochasz.*

Normalnie to zaczęłabym się zastanawiać, dlaczego tego wymaga, ale dochodzę do wniosku, że mnie to nie obchodzi. Naprawdę. Więc jeśli chce to usłyszeć lub przeczytać...

Gwen: *Kocham cię.*

Nie odpowiada. Nie musi, bo wiem, że on też mnie kocha. Nawet pewnie bardziej niż ja jego. Żle to brzmi, ale nie o to mi chodziło. Taka jest prawda. Oboje wiemy, że nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kochałam Caleba. Przyjęłam moje warunki i próbuję ruszyć naprzód, jednak Nathan nigdy nie będzie Calebem. On to zaakceptował, wie też, że jestem mu za to wdzięczna. Kocham go, tak, i to bardzo. Bardziej niż kiedykolwiek mogłabym pomyśleć, że jestem w stanie kochać. Ale też jestem egoistką. Powinnam go zostawić i pozwolić mu znaleźć kogoś, kto będzie go kochać tak, jak on potrafi odwzajemnić tę miłość. Jednak nie potrafię.

Nie mogę też go stracić.

Sam widok tego, że prawie już wychodzi... w życiu tak nie spanikowałam. Jasne, pozostałam nieugięta, ale wewnątrz trzęsłam się jak osika.

– Dziękuję – ogłasza Valentine, kiedy pojawia się w drzwiach.

Dwie sekundy później mam na sobie fartuch. A po dwóch minutach zjawia się Tiffany. Mija godzina, a wszystkie trzy jesteśmy pokryte mąką.

Bez problemu mogę powiedzieć, że kiedy kończymy, jestem wykończona tak, jak nigdy w życiu jeszcze nie byłam. Trochę kusi, by zadzwonić do Nathana i żądać, żeby do mnie przyjechał, wstawał do Dillana w nocy. Ale tego nie robię. Potrzebujemy jednej nocy rozłąki.

Tiffany podrzuca mnie do domu, narzekamy przez całą drogę na przyjęcia weselne na ostatnią chwilę i te głupie zachcianki. W rzeczywistości jednak jesteśmy wdzięczne za pracę nawet w takich sytuacjach, ale wciąż potrzebujemy się nad czymś poużalać. Jesteśmy zmęczone i nie w humorach.

Jestem w połowie podjazdu, kiedy z domu wybiega mama. Wrzuca mi w ramiona Dillana, a potem wsiada do auta zaparkowanego przy krawężniku po drugiej stronie ulicy.

– Dziwka – żartuję sobie, uśmiechając się do dziecka.

Zastanawiam się, kiedy poznam tego tajemniczego mężczyznę. W ostatnim czasie byłam za bardzo zajęta swoimi sprawami.

Najpierw biorę prysznic, a potem idę do łóżka. Bawię się z synem przez godzinę.

Jest prawie dziewiąta, a ja czuję wibracje mojego telefonu. Jest pod poduszką.

Patrzę na ekran i się uśmiecham.

Nathan: *Zagłdnij pod poduszkę.*

Przyglądam się przez jakiś czas wiadomości, a potem wreszcie zrzucam poduszkę z łóżka. Od razu odnajduję tam niewielką, aksamitną torebkę z ciemnoczerwoną wstążką zawiniętą dookoła górnej części prezentu. Uśmiecham się, ściągam kokardkę, a potem wysypuję zawartość na rękę. Na

mojej dłoni łądują dwa błyszczące kolczyki. Wkrętki z diamentowymi, bliźniaczymi sercami.

Robi mi się ciepło na sercu, delikatnie dotykam obu kolczyków. Są piękne.

Telefon daje sygnał, to kolejna wiadomość.

Nathan: *Podejdź do okna.*

Tym razem bez wahania biegnę do okna, rozsuwam zasłony, a potem szukam na podjeździe mężczyzny, którego mam nadzieję tam znaleźć. Opiera się o maskę swojego auta, zaparkowanego na końcu wjazdu. Patrzy do góry, uśmiecha się. Odwzajemniam się też uśmiechem, nie mogę nic na to poradzić. Wskazuje na swój telefon, dając mi znać, że powinnam popatrzeć na moją komórkę.

Tak robię.

Nathan: *Przepraszam.*

I kolejna wiadomość.

Nathan: *Bardzo przepraszam.*

I kolejna.

Nathan: *Bardzo, bardzo przepraszam.*

Od razu wysyła następną wiadomość.

Nathan: *Powiedz mi, że mnie kochasz.*

Gwen: *Zawsze.*

Układam dłoń na szkle i czekam na SMS-a. Widzę, jak go pisze.

Czuję podniecenie, kiedy wreszcie do mnie dociera.

Nathan: *Zejdź na dół. Będę mógł cię pocałować.*

Nogi prowadzą mnie do schodów, zanim nawet skończę czytać. Już zaraz rzucam się w jego ramiona i wszystko jest tak, jak powinno być na tym świecie.

## Rozdział 14

Pomagam Valentine zapakować niezliczone skrzynki do białej furgonetki. Mają zostać dostarczone bezpośrednio na przyjęcie weselne. Wydostaję się z paki, idąc tyłem, bo nie mam nawet jak się obrócić z powodu tych wszystkich skrzyń. Czuję, jak silne dłonie łapią mnie za biodra. Zaczynam wrzeszczeć.

– Puść mnie! – wykrzykuję, okręcając się w ramionach napastnika.

Przerażony Eric podnosi ręce, robi krok w tył.

– Hej.

Rozgląda się dookoła, dostrzega dwie osoby, które zatrzymały się, by zobaczyć, co się dzieje.

– Przepraszam. – Kładę ręce na piersi. – Naprawdę.

Uśmiecha się szeroko i wzrusza ramionami.

– Pomagałem ci tylko wyjść, ale rozumiem, dlaczego spanikowałaś.

Odwzajemniam uśmiech, łapię za ostatnią skrzynkę z palety. Odbiera ją ode mnie i wskakuje na samochód.

– Co ty tu w ogóle robisz?

Wraca i widzę, jak uśmiech znika mu z twarzy.

– Nie zadzwoniłaś. Zacząłem się martwić.

*Cholera.*

– Tak. – Nerwowo zakładam pasmo włosów za ucho. – Byłam zajęta.

Wzdycha, uważnie mi się przyglądając.

– Chciałabyś się spotkać po pracy? Mógłbym do ciebie wpaść?

Cóż, nie za bardzo mam jak z nim zerwać na środku ulicy. A do tego nie mam żadnych innych planów.

– Jasne. Kończę dziś o czwartej.

– Przyjadę po ciebie. – Uśmiecha się szeroko, gdzieś uleciała ta wcześniejsza powaga. – Zjemy coś?

– Nie, tak naprawdę...

– Muszę lecieć. Zgarniemy coś po drodze do domu – woła, po czym spogląda na zegarek. – Do zobaczenia.

– Świetnie – mamroczę pod nosem, przecierając pięściami oczy. – Co ja, do cholery, powiem Nathanowi?

– Może prawdę? – sugeruje Tiffany za moimi plecami.

Jestem zaskoczona, odwracam się w jej stronę. Nie zorientowałam się, że mówię na głos.

– W czym problem? On już wie, że z nim zerwiesz.

– Kto?

– Eric, widać to było na tej jego anielskiej twarzyczce. – Ujmuje w dłonie podbródek i wzdycha.

– Co za ciacho.

Nathan jest zdecydowanie większym ciachem. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

– Masz rację. – Drapię się w głowę. – Powinnam do niego napisać czy zadzwonić? – Pojawia mi się jeszcze jedna myśl. – Jak na to wpadłaś, że spotykam się z Nathanem?

Uśmiecha się psotnie.

– Nie wiedziałam, ale teraz już wiem.

– Spotykasz się z Nathanem? – Słyszę za sobą głos i dobrze wiem, że należy do Sashy.

Po tonie jestem w stanie rozpoznać jej zdziwienie.

*Naprawdę? Tak będzie wyglądał mój dzień?*

*Świetnie.*

– Od kiedy to się z nim spotykasz?

Unoszę brew i składam ręce na piersi.

– A od kiedy to ty się tym interesujesz?

– Zasłużyłam sobie – burczy pod nosem. – Daj mi spokój, byłam zajęta, ty też, z dni szybko robią się tygodnie...

Tiffany dodaje:

– I tak jakoś leci ten czas.

Sasha jest wyraźnie wdzięczna za wsparcie od nieznajomej. Kiwa energicznie głową i wyciąga w moim kierunku torbę.

– Kupiłam Dillanowi nowe ubranka. Przepraszam. Wiem, że już to mówiłam, ale naprawdę przepraszam.

Och, jaka słodka mała džinsowa kurtka.

– Muszę się zastanowić, czy ci wybaczyć. Zrobię to w trakcie przeglądania tej torby. – Kiedy kończę oglądać nowe stroje Dillana, spoglądam na przyjaciółkę i posyłam jej uśmiech. – Dobra, wybaczam ci.

Sasha promiennie się uśmiecha i zarzuca mi ręce na szyję. Tiffany nie chce odstawać, więc piszczy i też rzuca się na nas obie.

Kiedy Tiffany już nie ma prawa nas usłyszeć, zaciągam Sashę w kąt kuchni, sadzam ją zaraz koło mojego stanowiska pracy.

– Więc... Nathan?

Zastanawiam się przez chwilę, czy powinnam jej mówić. I wtedy przypominam sobie, jak zachęcała i nakręcała całą tę sytuację, zanim cokolwiek się wydarzyło. Dlatego jej opowiadam. Wszystko, od początku, aż do dzisiaj włącznie.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a potem powoli zapada się w krzesło, żeby powiedzieć po prostu:

– Rety.

– Tak.

– Jeśli poczujesz się z tym lepiej... – Odchrząkuje i spogląda na cytrynowe ciasteczka wyrastające w piekarniku. – Tommy rozstał się ze swoją dziewczyną. – *Kolejną?* – Pojechałam do Doncaster, żeby go pocieszyć, i my... no... on... my prawie się ze sobą przespaliśmy.

Teraz to ja zapadam się, opieram o blat i odpowiadam prosto:

– Rety.

– Tak.

– Wiesz, nie płacę ci za pogaduszki – zauważa Valentine rozśpiewanym głosem z drugiej części kuchni.

– Wybacz.

– Wszystko w porządku. – Odwraca się i pochyla nad swoim blatem. – Nic na to nie poradzę, ale usłyszałam... Czy ty się spotykasz z wujkiem Dillana?

– Tak.

– Ja kiedyś też byłam nieźle zabujana w bracie mojego męża, ale potem zaczęły mu się robić zakola w wieku dwudziestu paru lat i zdałam sobie sprawę, że wybrałam jednak odpowiedniego faceta – zwierza się nagle, a potem wraca do pracy.

Nie wiem, jaki miał być morał tej historii.

– Więc, ty i Tommy...? – Gapię się w oczekiwaniu na Sashę, próbuję wyczuć, jak ona się z tym wszystkim czuje.

Potrząsa głową.

– Nie, spanikował. Powiedział, że to był błąd.

– Cóż, jesteście od dawna przyjaciółmi.

– Tak, ale... – Tym razem to ona posyła mi pełne oczekiwania spojrzenie. – Nie wiem, co ja mam powiedzieć na ten temat. Chcę, żeby to on wykonał kolejny ruch, nie będę go znowu do niczego popychać.

Popieram ją. Tommy jest skomplikowanym facetem, który kocha mocno, prawie za mocno. Może nie jest gotowy na ustatkowanie się. On i Sasha mogliby mieć coś pięknego, ale też mogłoby to się

skończyć jakąś katastrofą. Zbyt dobrze są do siebie dopasowani, lubią te same rzeczy. Dlatego właśnie pozostali przyjaciółmi przez tak długi czas.

– Cokolwiek by się nie wydarzyło, to nadal cię uwielbiam – zapewniam, rzucając w jej kierunku wisienkę.

Łapie ją, wrzuca do buzi, cały czas się uśmiechając.

– Chcesz później wyskoczyć na kolację?

Zaprzeczam ruchem głowy, ciężko wzdychając.

– Nie mogę. Obiecałam Ericowi, że spotkam się z nim po pracy. Muszę z nim zerwać.

– Biedny Eric. – Wcale nie brzmi, jakby Sasha mu współczuła. Zresztą uśmiech też ją zdradza w tej sprawie. – Pasujecie do siebie z Nathanem.

To mnie szokuje. Nie spodziewałam się usłyszeć takich słów.

– Nie jest to dla ciebie dziwne?

– Och, zdecydowanie dziwne, to taki związek na przekór zasadom, ale działa i on cię uszczęśliwia. No nie?

Tak dobrze jest usłyszeć to z ust innej osoby. Odrobinę uspokaja to moje nerwy, zszargane całą tą sytuacją.

– Te wiśniowe kręciołki nie zrobią się same. – I znów słyszeć szczebiotliwy głos Valentine.

– Nie będę ci już przeszkadzać w pracy. – Sasha wstaje, a potem ściska moje ramię. – Napisz mi, kiedy Eric sobie pójdzie, to później zadzwonię.

Potakuję na zgodę, po czym gestem pokazuję Valentine, że za minutkę biorę się za pieczenie. W pośpiechu piszę jeszcze wiadomość na telefonie.

Gwen: *Spotkam się później z Erikiem. Odbierze mnie z pracy.*

Wystarczy tylko kilka sekund i już mam odpowiedź.

Nathan: *O której?*

Gwen: *Kończę o czwartej. Tylko przez chwilę pogadamy.*

I znów prawie od razu otrzymuję wiadomość.

Nathan: *Masz zamiar to skończyć, prawda?*

Gwen: *Tak.*

Nathan: *Dobrze.*

Naprawdę nie cieszę się na tę rozmowę. Powinnam była posłuchać swojego wewnętrznego głosu i w ogóle nie zgodzić się na to spotkanie. Wszystko i tak było już porządnie skomplikowane, a teraz pokręciło się jeszcze bardziej.

*Caleb, dlaczego po prostu nie mógłbyś żyć?*

– Jak myślisz, co Eric na to powie? – Tiffany podaje mi cappuccino, swoją filiżankę trzyma przy piersi.

Mamy teraz przerwę. Kolejny dzień pełen pracy, może nie taki, jak ten wczorajszy, bo gdyby było jak wczoraj, to chyba bym się poryczała.

– Myślę, że przyjmie to spokojnie.

Eric to miły facet. Przecież to nawet nie było nic poważnego. Całowaliśmy się raz, no dwa, jeśli policzyć to, co zrobił przed moim domem. Ale tego bym nie uznawała za całowanie, bo ja niczego nie odwzajemniłam.

– Martwię się za to Nathanem. Nie chcę, żeby przyszedł i zrobił z tego coś wielkiego.

Tiffany lekko się marszczy.

– Co z nim? Rozumiem, że jest wujkiem dla Dillana, ale o co dokładnie tu chodzi? Gdzie jest ojciec Dillana?

Wzdycham. Nienawidzę o tym mówić, ale nie wydaje mi się, bym mogła znów odkładać na później tę historię.

– Zmarł, kiedy byłam w ciąży.

Tiffany opluwa się kawą, na twarzy ma wypisane przerażenie.

– Co takiego?

Kiwam głową. Próbuję odseparować siebie od tych zdarzeń na tyle, na ile tylko jest to możliwe,

żeby znów tego nie czuć i się nie załamać.

– Pewnego ranka obudziłam się, zanim nawet wstało słońce, a on nie żył. To z powodu jakiejś wady serca, która miała podobno być wyleczona, kiedy był dzieckiem.

Jej smutek na twarzy się pogłębia.

– To nie ma sensu. Przecież rodzice na pewno by coś zauważyli.

Wzrok mi się rozmywa, palą mnie oczy, próbuję powstrzymać łzy.

– Złotko – wyszeptuje Tiffany, kieruje dłoń na moje ramię. – Tak bardzo mi przykro.

– Był chory. – Pociągam nosem, biorę głęboki oddech, próbuję się uspokoić, próbuję pozbyć się bólu w klatce piersiowej. – Zanim umarł, był bardzo chory. Chciałam go zabrać do szpitala, ale błagał mnie, żebym tego nie robiła.

„Nie! Rano wszystko będzie ze mną w porządku, to tylko grypa albo coś takiego”.

Jego słowa dźwięczą mi w głowie, jakby prawie wypowiadał je wprost do mojego ucha.

– Dobija mnie świadomość, że mogłam go uratować – mamroczę, patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Z oka wypływa pierwsza łza i powoli opada po policzku.

Tiffany bierze serwetkę i ją ociera.

– Hej, nie możesz tak myśleć, dobrze?

– Ale Tiff, to moja wina. Gdybyś widziała, jaki był chory, też byś go zabrała do lekarza. Naprawdę było z nim tak źle.

Kolejna łza opada na mój policzek, a potem leją się po twarzy jedna za drugą. To wspomnienie jego wątłego, zmęczonego ciała na łóżku... Zawsze tak bardzo byłam zahipnotyzowana jego uśmiechem. Potrafił się tak uśmiechać, że całą mnie tym ujmował, opatulał ciepłym kocem uplecionym z miłości i radości.

– Przepraszam. Ja tylko... Wciąż mnie to dręczy.

Twarz Tiffany marszczy się, a potem koleżanka przyciąga mnie do siebie.

– Jest mi tak przykro, ale nie winń siebie. Był dorosły. Jeśli powiedział, że masz go nie zabierać, to wziął za to odpowiedzialność.

– Nie miałam gdzie się podziac – mówię dalej, kiedy wypuszcza mnie z objęć. – Bez pieniędzy, bez domu, mama mnie olała. I wtedy... – Uśmiech igra na moich ustach, chociaż wciąż płaczę. Muszę wyglądać okropnie. – Pojawił się Nathan.

– Twój własny rycerz na białym koniu?

Potakuję.

– Chyba tak.

– I się zakochałaś?

– Nie. – Zaprzeczam ruchem głowy, wlepiając wzrok w podłogę. – To on się zakochał.

– Ale ty go kochasz, prawda?

– Tak, ale...

– Nie tak bardzo jak Caleba. – Kończy za mnie.

– Dokładnie.

Czuję mocne wyrzuty sumienia z tego powodu. Aż mnie zjadają.

Tiffany jest już przede mną, mocno mną potrząsa w ramionach.

– Poczujesz to. Wciąż jeszcze jesteś w żałobie. Tylko... Nie mów o tym Nathanowi, nie teraz.

Zaśmiewam się lekko. Nie z powodu rozbawienia, ale raczej z niedowierzania.

– On już to wie. Kocha mnie tak mocno, że przyjmie wszystko, co tylko może dostać.

Opada jej szczęka.

– Rany.

– Taa. – Przeciągam ostatnią literkę. – Nie zasłużyłam sobie na niego.

– Ale jest twój, więc lepiej postaraj się najlepiej, jak możesz, i daj mu to, na co uważasz, że zasłużył. – *Jakbym tego nie wiedziała.* – Czy Nathan wie o wyrzutach sumienia, które czujesz z powodu śmierci Caleba?

– Nie, nikt o tym nie wie.



- Powinnaś mu powiedzieć.
- Nie powinnam go tym obarczać – mamroczę, wycierając oczy. – Dam sobie z tym radę.
- Na pewno?

Posyła mi spojrzenie pełne empatii i troski.

*Na pewno? To dobre pytanie. Nie mam jednak na nie odpowiedzi.*



- Do tej pory dawałam jakoś radę.

Eric, taki piękny i swobodny, całuje mnie na powitanie. Jego twarz od razu się zmienia, kiedy nie oddaję mu tego pocałunku. On już wie. Ta cisza wszystko mi zdradza. Wsiadamy do auta i odjeżdżamy.

- Pojedziemy do mnie – ogłasza.

– Ale...

- Mam coś dla ciebie.

Na jego ustach pojawia się podekscytowany uśmiech, aż serce mi zamiera. Staram się zachować spokój, żeby niczego po mnie nie zauważył. Chyba mi to wychodzi.

Kiedy do niego dojeżdżamy, zauważam, że jest tam kolejne auto. Jestem pewna, że to samochód jego mamy. Co prawda, mam słabą pamięć, więc mogę się mylić.

- Chodź – pogania mnie, czekając przy bramce prowadzącej na ogród przed domem.

Bierze mnie za rękę i podążam za nim. Od razu zostaję powitana zapachem czosnku i wołowiny. Pachnie wybornie.

- Przepraszam.

Przynajmniej tyle, że w obecności jego mamy nie będzie próbował mnie pocałować.

Powinnam była powiedzieć mu w aucie. Dlaczego tego nie zrobiłam? A nawet powinnam była działać, zanim w ogóle wsiadłam do samochodu... Teraz będzie dziwnie i niefajnie.

- Guinevere! – wykrzykuje Kara, obejmując mnie rękami na wysokości żeber.

Patrzę w dół na piękną dziesięcioletkę.

- Cześć, słodziaku.

- Kara – ostrzega ją Eric, więc od razu się odsuwa.

Posyłam mu karcące spojrzenie, czekam, żeby zaprowadził mnie do pokoju.

Jego mama, której imienia nie zapamiętałam, wykrzykuje coś z kuchni.

– Myślałem, że do tego czasu już skończy – mamrocze Eric, drapiąc się po głowie i lekko krzywiąc. – Wybacz. Miałem cię zaskoczyć kolacją, którą ona gotuje. Powiedziałbym, że to ja przygotowałem posiłek.

Odrzucam w tył głowę i zaczynam się śmiać.

- Po co chciałeś to zrobić?

- Bo ty cudownie gotujesz, a ja jestem w tym do bani. – Policzki mu się czerwienią.

– Przepraszam, kochanie, ale nie miałeś ani soli, ani soku cytrynowego. Musiałam skoczyć do sklepu – tłumaczy mama przez ścianę.

Znowu zaczynam się śmiać.

- Nie bądź niemiły. Moja mama nigdy by dla mnie nie robiła sobie tyle zachodu.

Pochyla się i szepcze.

– Pewnie w moim przypadku też by tak było, gdyby nie miała obsesji na punkcie mojego zakochania się i ustatkowania.

- Podobają mi się twoje włosy – mówi niespodziewanie Kara, ratując mnie przed odpowiedzią.

Ma oczy tak szeroko otwarte jak ja sama.

- O, dziękuję.

- Czy mogę je poczesać?

- Kara – syczy Eric.

- Jasne.

*Co w tym złego?*

Eric wyraża bezdzwięczne „wybacz”, a Kara wspina się na kanapę tuż za mną i zaczyna zaplatać

warkoczyki z moich włosów. Chyba to robi, nie wiem.

– Okej – woła mama Erica i wreszcie wychodzi z kuchni. Uśmiecha się do mnie szeroko. – Chodź, Karo. Musimy lecieć.

– Ooo, a nie zostajemy? – marudzi dziewczynka, wlepiając groźne spojrzenie w swojego brata. – Nigdy nie mogę zostać.

Eric mruga i mówi bez emocji:

– Zawsze zostajesz. Aż mnie to, kurde, wkurza.

Mama pochyla się i całuje jego policzek. Wstaję i podążam za nimi do drzwi.

– Dziękuję za przygotowanie kolacji.

– Żaden problem, złotko. – Ma ciepły i przyjazny głos. – Mam nadzieję, że będzie wam smakować. Jeśli tak nie będzie, to trzymajmy się oryginalnego planu i powtarzajmy sobie, że Eric to przygotował.

Zaśmiewam się, po czym wychodzę do ogródka z przodu i patrzę, jak Kara otwiera bramkę.

W reakcji na to, co dzieje się dalej, jestem w stanie tylko głośno nabrać powietrza i wstrzymać oddech. Wszystko wygląda jakby w zwolnionym tempie. Sznurówka Kary zaczepia się o dolną część metalowej bramki. Skacze przez to na jednej nodze. Ale to nie wszystko, bo zaczyna lecieć do przodu, ciągnąc ze sobą bramkę. Ta przycina jej nogę, na co dziewczynka krzyczy, próbując się bronić.

Uderza twarzą o ziemię i wszyscy zamierają. Biedna wydaje z siebie pisk bólu, zaraz do niej podbiegamy. Szybko rozwiązuję jej sznurówkę, a Eric i mama przyglądają się dziewczynce.

Pierwsze, co widzę, to krew, potem dopiero zauważam wygięty pod dziwnym kątem nos i rozciętą skórę na policzku.

– O mój Boże.

Najpierw panikuję, ale zaraz uczepiam się ręki Erica.

– Musimy ją zabrać do szpitala.

Nikt nic nie mówi. Nie wiedzą, co powiedzieć. Eric podnosi siostrę i biegnie z nią do auta, wpadam do domu i biorę czyste ręczniki oraz butelkę wody. Wsiadam do samochodu z przodu, mama zasiada z dziewczynką z tyłu.

– Proszę. – Podaję jej ręcznik oraz wodę.

Eric z zaciśniętymi ustami i mocno zamkniętymi oczami odpala silnik, a potem odjeżdża. Kładę na nim dłoń i lekko ściskam mu rękę, kiedy krzywi się na dźwięk płaczu i krzyku dobiegającego z tyłu.

– Wszystko w porządku, słoneczko. – Nagle na moje kolana spada torba. – Możesz poszukać mojego telefonu? Mam rękę całe we krwi. Muszę poinformować jej tatę.

Kolejny członek tej rodziny, którego, niewykluczone, zaraz spotkam. Ale teraz się tym nie przejmuję.

– Napisz mu po prostu wiadomość. Szukaj pod „V”, Vinnie.

Robię to, co mi kazano. Trzymam telefon na kolanach, w razie gdyby odpisał. O cholera. Mój telefon zostawiłam u Erica.

– Jak się masz, siostra? – pyta Eric, sięgając za siebie jedną ręką. Ścisną lekko kolano Kary, a ona pociąga nosem i płacze na ramieniu mamy.

– Ma się w porządku, prawda? Jesteś naprawdę bardzo dzielna – zapewniam ją.

Serce mi się łamie na widok jej łez i mokrych policzków. Jedna strona jej twarzy zaczyna niebezpiecznie szybko puchnąć. Łzy pewnie podrażniają obtarcie na pięknej, porcelanowej skórze.

Kara próbuje posłać mi słaby uśmiech, ale jej to nie wychodzi. Usta zaczynają jej drżeć.

Eric wydaje się odrobinę mniej zmartwiony. Ujmuje moją dłoń, po czym przybliży ją do ust. *No to mam przechlapane*. Jednak teraz to nieważne. Kara i jej sytuacja są priorytetem.

– Czy mogłabym użyć twojego telefonu? – pytam Erica, kiedy podjeżdżamy pod szpital. – Muszę zadzwonić do mojej mamy i powiedzieć jej, żeby odebrała Dillana.

Widzę zakłopotanie na jego twarzy, zaczyna kłąć pod nosem.

– Cholera, przepraszam. Powinienem był...

– Hej – przerywam mu i kładę dłoń na jego ramieniu. – Kara jest teraz priorytetem. Nie wyjdę z tego szpitala, dopóki nie będę pewna, że wszystko z nią w porządku. Tak?

Kiwa głową, a następnie podaje mi swój telefon. Potem podnosi siostrę z tylnego siedzenia auta. Mama wysiada wraz z nimi, a ja wysyłam szybką wiadomość tekstową do mojej mamy. Bardzo się staram wydobyć z czeluści mojej pamięci numer Nathana, ale nic z tego. Znałam jego stary numer, ale nawet się nie kłopotalam, żeby nauczyć się nowego. Cholerka. Nie będzie zadowolony.

Chociaż nie ma za co mnie obwiniać. Zrobiłby to samo na moim miejscu... Chyba.

Zostajemy poprowadzeni bezpośrednio na SOR. Pielęgniarki i doktorzy zbiegają się i okrążają nas. Zatrzymuję się w poczekalni, a Eric i jego mama zajmują się wszystkimi sprawami, wypełnieniem dokumentów, pytaniami, także o alergię i nie wiadomo co jeszcze. Podejdę do nich, kiedy się z tym uporają.

Poczekalnia jest prawie pełna, tylko dwa krzesła są wolne. Nie siadam. Nie dam rady teraz się rozluźnić. A poza tym te dwa wolne miejsca znajdują się pomiędzy czterema wyraźnie chorymi pacjentami. Chyba sobie podaruję.

Chodzę tam i z powrotem przez jakieś trzydzieści minut, aż wreszcie wraca do mnie Eric. Obejmuje mnie.

– Powinnaś jechać.

– Co takiego?

Spogląda na moją twarz.

– Masz Dillana.

– Dziecko jest w bezpiecznych rękach, mama się nim zajmuje. Nie wyjdę stąd, dopóki nie będę pewna, że wszystko z nią, ale też i z tobą w porządku.

Zauważam, jak przez oczy przebiega mu ulga. Uśmiecha się z wdzięcznością.

– Dziękuję ci. Moja siostra... ma złamany nos. Nie za wiele mogą zrobić, tylko złożyć go na miejsce i posklejać jakimiś taśmami. Dostała leki przeciwbólowe, oczyścili jej twarz i zatamowali krwawienie.

– Widzisz? Wszystko będzie dobrze – mówię, przytulając policzek do jego klatki piersiowej.

Kołysze nami nieznacznie, kiedy tak stoimy przy drzwiach poczekalni. Trochę mu to zajmuje, ale wreszcie wypuszcza mnie z objęć. Łapie mnie za rękę.

– Chodź, pójdziemy się z nią zobaczyć.

– Może powinniśmy pójść do sklepiku? Zasłużyła na różowego balona napełnionego helem.

– Masz rację. Pójdziemy potem. Mama ledwo się trzyma.

Kiwam głową i podążam za nim przez podwójne drzwi. Idziemy długim korytarzem podzielonym na sekcje zasłonami. Dochodzimy do ósmej po prawej i przeciskamy się pomiędzy kurtynami.

– Nastawiają jej teraz kość nosową czy coś w tym stylu – tłumaczy mama, wygląda mizernie, jest zdenerwowana.

Miłość matki zawsze wypisana jest na jej twarzy.

– Najpierw muszą podać jej znieczulenie.

Kara wygląda okropnie, jest posiniaczona i zmęczona, ale tak, jak się tego spodziewałam, posyła mi wątlą uśmiezek, a potem przymyka oczy.

– Biedne dziecko – mamrocę. – Tak mi przykro, że musiało ją spotkać coś takiego.

Eric siada na krześle tuż przy łóżku i ujmuje dłoń siostry. Jedno z oczu Kary jest tak opuchnięte, że już się nie otwiera. Drugie powoli się zamyka, znieczulenie zaczyna działać.

– Możecie już iść – oznajmia ze zmęczeniem mama.

– Ale mamo...

– Idźcie, wszystko będzie z nią w porządku, za chwilę powinien tu być jej tata – dodaje, nie spuszczać wzroku z córki.

Czy ja też będę się tak zachowywać, kiedy Dillanowi coś się stanie? To okropne. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jakie to uczucie.

– Zabiorę Gwen do domu, a potem przyjadę – zapewnia mamę Eric, wstając z krzesła.

Mama rzuca nam szybkie spojrzenie, po czym lekko się do mnie uśmiecha.

– Dziękuję, że tu byłaś, Guinevere.

W odpowiedzi jedynie kiwam głową i pokrępiąco ściskam jej ramię.

– Nie wyjdę, póki Eric nie powie, że mam wyjść.

Eric splata swoje palce z moimi.

– To teraz ci mówię. Chodź.

Nie chcę ich zostawić. Wydaje mi się, że doznałam małej traumy z powodu tego wypadku, a przecież byłam jedynie świadkiem zdarzenia.

– Źle się z tym czuję, że wychodzimy, a w szczególności, że ja wychodzę.

Ujmuje dłonią moją twarz.

– Wszystko w porządku, obiecuję ci to. Zadzwoń do ciebie rano.

Wychodzimy po cichu i wracamy do domu, nie rozmawiając. Dopiero kiedy podjeżdżamy na miejsce, zaczyna mówić:

– Dziękuję, że dzisiaj przyszedłaś. Szkoda, bo nie mieliśmy szansy zjeść i pogadać.

– Mnie też szkoda. – Odpinam pas i sięgam po klamkę.

– Poczekaj.

Jego zmęczony, poważny wzrok spotyka się z moim spojrzeniem. Pociąga mnie za koszulkę w swoją stronę, a potem całuje. Przez chwilę oddaję mu ten pocałunek. Nie mam na tyle silnej woli, by teraz mu odmówić. Niestety, to odwzajemnienie powoduje jedynie, że zaczyna całować mnie mocniej.

Kiedy wreszcie odsuwa się ode mnie, oblizuję napuchnięte usta i otwieram drzwi.

– Zadzwoń do ciebie jutro.

– Dobrze.

Macham mu, a potem idę w stronę drzwi frontowych. Mam wzrok wbity w ziemię, więc kiedy unoszę oczy i widzę Nathana stojącego na progu z pustym wyrazem twarzy i rękami skrzyżowanymi na piersi, jestem cholernie zszokowana.

– Hej – odzywam się niepewnie, a on robi krok w tył i pozwala mi wejść do domu.

*Czy on wszystko widział? Oczywiście, że musiał. No świetnie.*

– Hej – odpowiada.

W jego głosie nie ma ani złości, ani rozczarowania, zwyczajne „hej” wypowiedziane przez Nathana. To mnie martwi.

– Co ty tutaj robisz? Gdzie jest Dillan? Gdzie moja mama?

– Dillan bawi się wesoło na macie w salonie, a twoja mama wyszła jakieś czterdzieści minut temu, po tym, jak do mnie zadzwoniła.

Kładzie dłoń na moim krzyżu i prowadzi mnie do pokoju.

– Powinam przygotować kolację – informuję go, wciąż przyglądając się mu czujnie. – Jesteś głodny?

Kiwa głową.

– Bardzo.

– Przywitam się tylko z Dillanem i już zaczynam coś przygotowywać.

– Świetnie.

Podąża za mną do salonu, siada, a ja podnoszę synka i próbuję wywołać u niego uśmiech.

– Jak było w pracy? – pyta.

– Męcząco – oznajmiam, odkładając syna na matę.

Nathan podchodzi do mnie i pomaga mi wstać z podłogi. Zaczyna przesuwając mnie do tyłu. Wzrok ma wbity w moje oczy.

– Myślałam, że jesteś głodny – mówię bez tchu, kiedy moje plecy odbijają się od ściany.

– Jestem. – Uśmiecha się podstępnie, a potem przybliża swoje usta do moich.

Językiem przekonuje moje wargi, by się przed nim rozchyliły. Zatapiam się w niego, kierując ręce wprost w jego gęste włosy.

– Pamiętasz ten dzień w moim domu? – pyta nagle, przerywając pocałunek.

– Pamiętam wiele dni.

Uśmiecha się, przemyka oczy, a potem ociera się o mnie.

– Dzień, w którym podarowałaś mi dziennik.

Wspomnienia szybko do mnie powracają, aż się czerwienię.

– Tak... Pamiętam ten dzień – wyjękuję.

Nerwowo zakładam włosy za ucho, próbuję zignorować gorąco na moich policzkach. Dopytuję:

– I co z tym dniem?

– Chcę zrobić to jeszcze raz – przyznaje.

Jego źrenice są całkowicie rozszerzone. Jakby miał czarne oczy. Jestem pewna, że moje wyglądają tak samo.

– Okej.

– Ale tym razem bez ubrań.

Przełykam ślinę. Kiwam głową.

– Dobrze.

Na te słowa zgina się lekko, łapie moje uda i podnosi mnie, aż mogę opleść go nogami w pasie. Przeszywa mnie dreszcz.

Opuszkami palców gładzę jego usta, a on odchyła się w tył przy ścianie, próbuje lepiej ustawić moje biodra. Bezwstydnie poruszam się na nim tak, by mógł się ocierać o mnie penisem. Podrzuca mnie lekko do góry na swoich biodrach, a potem okręca, aż piszczę, chwytając się jego ramion, żeby czasem nie spaść. Już po chwili wchodzimy po schodach.

– Dillan – mówię, bo nie chcę zostawiać syna samego.

Nathan kiwa głową, po czym zbiega po schodach w dół. Już po chwili wraca z dzieckiem i kładzie go do łóżeczka. W tym czasie zdążyłam się już rozebrać do stanika i majtek.

Pochłania mnie wzrokiem, gdy ruszam w jego kierunku. Sięgam po jego koszulę. Nie daje mi zielonego światła. Zamiast tego odpina z tyłu zapięcie mojego stanika.

– Pozwól mi – mówię, drżąc, kiedy jego usta bawią się i ssą skórę mojej szyi.

Ujmuje w dłonie piersi, kciukami pobudzając sutki.

Znów sięgam po jego koszulę, ale po raz kolejny odrzuca moje ręce.

– Proszę.

Ignoruje to i ucisza mnie pocałunkiem.

*O Boże.*

– Nathanie – dyszę tuż przy jego ustach.

Próbuję jeszcze raz z jego koszulą, ale nie udaje mi się to.

Warczę z irytacji.

– Czy możesz po prostu...

Obraca mnie, aż łąduję twarzą na łóżku. Kolana mam na podłodze.

Łapie mnie za boki silnymi rękami, kciukami niespiesznie zatacza kółka po moich plecach.

– Miałaś wtedy naprawdę silny ból pleców.

– Tak. – Dobrze to pamiętam.

– Powiedziałem ci, żebyś się rozluźniła – szepcze. – Podniosłem twoją koszulkę na plecach. – Porusza kciukami w górę po kręgosłupie. – I głaskałem skórę w ten sposób.

Opuszkami palców zsuwa się w dół, co jakiś czas wracając w górę i zapętłając niewidzialne ścieżki pozostawione przez palce. Wbijają się u podstawy kręgosłupa, aż nie mogę powstrzymać skomlenia. To takie przyjemne uczucie.

– Kazałaś mi nie przestawać. – Ściąga ze mnie jedną z rąk, ale druga nadal czyni cuda. – Wciąż pamiętam dokładnie moment, kiedy to – głaszcze mnie po wypiętym tyłku – połączyło się z tym – wyrzuca biodra w przód.

Podsuwam się w tył, chcę poczuć więcej.

– Pamiętasz, co było dalej?

*Tak. Boże, dobrze pamiętam.*

– Powiedziałeś, że mam nieskazitelną skórę.

Palce muskają delikatnie moje boki na wysokości żeber.

– Masz nieskazitelną skórę.

– Wciąż masowałeś dolny odcinek moich pleców, poruszałeś palcami po mojej skórze –

mamrocę, jestem jakby w transie. – Zapytałeś, co robiłam w mieście. Rozmawialiśmy, kiedy się o mnie ocierałeś. – Robi to znowu. – Czułam, jak robisz się twardy.

– Tak, jak teraz? – wyszeptuje, opuszczając moje majtki aż do kolan.

Przyciska się do mnie raz jeszcze.

– Tak.

Kciukiem skrytym w rękawiczce przedziera się przez moje nabrzmiałe wargi sromowe, za którymi ukrywa się łechtaczka. Rysuje powoli i delikatnie okręgi, doprowadza mnie do szału. Żar rozchodzi się po moim podbrzuszu, posyłając słodkie mrowienie do wszystkich części ciała. Jestem aż cała obolała, tak chcę, żeby mnie wypełnił.

Na szczęście nie muszę na to długo czekać. Słyszę szeleszczenie plastiku i już za chwilę czuję go, jak prawie we mnie wchodzi.

Zatapia się we mnie niespiesznie, delikatnie, wciąż głaszcząc moje plecy. Wchodzi tylko trochę, kilka cali, żeby zaraz wyjść i zrobić to na nowo.

Przyjemna tortura. Nigdy takiego czegoś nie odczułam.

– Nathan – wyjękuję jego imię, poruszając się na nim w tył.

Wreszcie wchodzi we mnie, główka penisa jest już w środku, a ja od razu się na nim zaciskam. Na chwilę wstrzymuję oddech, aż wewnątrz czuję, jak wszystko mi się wywraca.

Poza tym nie ma nic seksowniejszego niż facet jęczący podczas seksu.

Nagle dociera do mnie. Właśnie uprawiam seks z Nathanem... Znowu. Rety. Nathana chyba też nawiedza ta sama myśl, bo sięga po zdjęcie Caleba na nocnym stoliku i kładzie je szkłem do dołu. Powinam być zła, ale w tym momencie jestem wyłącznie napalona.

– Nie rób mi tego – skomlę, kiedy wciąż jedynie wchodzi we mnie odrobinę.

Gdy tylko próbuję poruszyć się w tył, on odsuwa się wraz z moim ruchem.

Zaśmiewa się, kieruje rękę na moje biodro. Drugą przesuwą w górę, do mojej głowy. Krzywię się, gdy łapie całą garść moich brązowych włosów i pociąga mocno.

– Gotowa?

– Tak – na wpół wykrzykuję w udawanej irytacji.

Wbija się we mnie z jedną ręką we włosach, a drugą na biodrze, przytrzymując mnie w miejscu. Wydaje mi się, że dotarł aż do szyjki macicy, jego kutas jest taki długi, że spokojnie tam dotrze. A nawet może i dalej. Niezwykle długi – to jedyny sposób, w jaki można opisać jego okazały penis.

Sięgam dłonią w dół, kiedy powoli przesuwą się we mnie w tył i w przód, wchodząc tylko tyle, na ile sam sobie pozwala. Przesuwam palcami po łechtaczce, a potem w kierunku wejścia do pochwy. Wyczuwam jego dolną część kutasa i zauważam od razu, że nie wchodzi głębiej, niż ma założoną prezerwatywę.

Dlaczego?

– Gwen, zabierz rękę – wyrzuca z siebie, po czym łapie mój przegub i mocno odrzuca ode mnie dłoń.

– Ja tylko...

– Nie.

– Nathan – warczę.

Czuję, jak moje pożądanie spada. Oboje przestaliśmy się poruszać, nie ma już jęczenia i ciężkiego oddychania.

Ignoruje mój ton głosu i po chwili ciszy sięga pod moim biodrem, wślizguje we mnie palec, w wilgotność, pociera w odpowiednim miejscu.

– Pozwól mi.

Pochyla się i czuję, jak jego klatka piersiowa, wciąż skryta pod koszulą, łąduje na moich gołych plecach. Guziki wbijają się w moją skórę. Taka dodatkowa stymulacja powoduje jedynie iskry rozpalające przyjemność.

– Pozwól mi, zrobię tak, żebyś poczuła się dobrze.

Chcę zaprotestować, chcę powiedzieć, że ja też chcę zrobić mu dobrze, ale się powstrzymuję. Coś mi mówi, że powinnam to zrobić tak, jak on chce. Nieważne, jak bardzo może to być dla mnie

irytujące. Kocham go, szanuję, próbuję także zrozumieć. Jedynym sposobem na to ostatnie jest akceptacja.

– Już sprawiasz, że czuję się dobrze – odpowiadam półszepem, nieruchomiejąc.

Rozluźnia się. Od razu to poznaję po sposobie, w jaki mięśnie jego klatki piersiowej łagodnieją na moich plecach.

– Nie przerywaj.

Uśmiecha się, wisząc przy mojej szyi, i powoli zaczyna się poruszać wewnątrz, palcem wciąż robiąc ze mną cudowne rzeczy. Zaciskam się na nim mocno, przekazując mu sobą, by wszedł głębiej. Jednak to do niego należy decyzja. Wyje głośno nad moją szyją, jego ciało drży.

Mija dziesięć minut. Dziesięć minut tortury, kiedy to każda komórka mojego ciała płonie żarem, jest już na krawędzi. Tak bardzo muszę dojść, on też czuje tę potrzebę, a jednak wciąż porusza się we mnie w wolnym tempie, nie wchodząc do końca i nie wychodząc całkowicie.

Łapię haust powietrza, kiedy czuję, jak jego ciało mocno szarpie, staje się napięte tuż za moimi plecami. Jego kutas rośnie, nabrzmiwa prawie podwójnie, wyrzuca z siebie ryk bólu. Pozostaję w miejscu, twarz mam wbita w miękką pościel, mocno ściskam kołdrę rękami.

– Możesz dojść – zachęcam, bo potrzebuję poczuć go w sobie, pulsującego, szarpanego przyjemnością, którą daje moje ciało.

Wydycha głośno powietrze, czuję, jak jego kutas zaczyna się uspokajać. Szkoda, ale rozumiem, dlaczego chce wytrzymać dłużej. To uczucie jest niezmiernie.

– Proszę – mówię, desperacko potrzebuję już dojść. – Wejdz głębiej.

Wychodzi ze mnie.

– Nie mogę.

Już mam zacząć jęczeć i błagać, żeby się nade mną zlitował, ale słowa zamierają mi w piersi, kiedy czuję dwa długie, odziane w skórzaną rękawiczkę palce. Wchodzi nimi we mnie.

Z mojej piersi wydobywa się zduszony krzyk, kiedy ociera się o miejsce na ścianie mojej pochwy. To takie cudowne uczucie. Palce na lechtaczce i palce we mnie w takiej pozycji to coś nowego.

Już po chwili moje ciało przeszywa orgazm. Jego palce robią ze mną to, co jeszcze przed chwilą nie mogło uczynić kilka cali kutasa. Ciało mi drży, cała się trzęsę. W szczególności moje kolana.

– O Boże – dyszę, czując, jak powoli gaśnie mój orgazm, wraca w okolice podbrzusza.

Nathan pochyla się nade mną i całuje moje ramię. Jednym szybkim ruchem bierze mnie w ramiona, sadza na łóżku, przykrywa kołdrą. Moje ciało drży niczym galareta. Kiedy ściskam uda, czuję, jak bardzo jestem mokra pomiędzy nimi, wciąż jeszcze przeszywa mnie mrowienie.

– Zaraz wracam – mówi, zawisając nad moimi ustami.

Potem w pośpiechu wychodzi z pokoju.

Wzdycham. Nie doszedł, znowu.

Leżę na poduszkach, naciągam kołdrę na piersi. Nie ma co teraz o tym myśleć. Mija się to z celem. Obiecałam mu dwa tygodnie milczenia, zanim zacznę wypytywać o wszystko, co chcę wiedzieć. Dam mu te czternaście dni.

Zdecydowanie się nie spieszy.

Kiedy nie wraca po dziesięciu minutach, cicho wychodzę z sypialni i pukam do drzwi łazienki. Pewnie dźwięk szumiącej wody powoduje, że mnie nie słyszy. Wzdycham, po czym wracam do pokoju, siadam na łóżku.

Nathan wraca, ma na sobie ciemną koszulkę i ciemne bokserki. Cholera, ma cudowne ciało. Uśmiecha się do mnie życzliwie, spojrzenie ma pełne uwielbienia. Trochę to pomaga ukoić moje nerwy związane z tą sytuacją.

– Prysznic jest wolny. – Ma łagodny głos.

To była aluzja, tego jestem pewna.

– Tak – mamroczę pod nosem. Jest mi teraz strasznie wstyd. – Pójdę i wezmę prysznic.

Mruga, dopiero teraz to do niego dociera.

– Chodziło o mnie, a nie o ciebie. Oboje trochę się spociliśmy. – *Na serio, nie chcę wiedzieć, że śmierdzą, to upokarzające.* – Nie lubię potu.

– Nieważne. – Wzdycham.

Pojawia się wyczerpanie.

Przygląda mi się przez chwilę, w oczach pojawiają mu się emocje, których nie potrafię zrozumieć. A może jestem zbyt zmęczona, żeby nawet spróbować to pojąć.

– Gwen...

– Nie, jestem po prostu zmęczona.

Czy to tak będzie wyglądać za każdym razem po seksie? Czy my do siebie nie pasujemy? Może o to tu chodzi.

– Przepraszam. – Brzmi szczerze, ale nie chcę tego teraz wysłuchiwać.

– Wiem.

– Gwen. – Sięga po mnie i ujmuje moją dłoń w swoją.

Nagłe wspomnienie, gdzie ta ręka była jeszcze przed chwilą, powoduje, że trochę się czerwienię, a w brzuchu mnie ściska.

– Łamiesz mi teraz serce.

Jego słowa powodują ból w klatce piersiowej. Taki okropny, brutalny, co otwiera mnie, ukazując wszystko wewnątrz. Patrzę w jego smutne oczy, zdając sobie sprawę, że on też musi czuć wstyd, musi źle się z tym czuć, tak jak ja. Jeśli nawet nie bardziej. Wszystko fajnie, że marudzę, gdy nie robi tego, co bym chciała, ale nie pomyślałam, jak on musi się czuć, kiedy wreszcie ma przed sobą kobietę, którą kocha, ale nie potrafi zrobić tego, co czuje, że powinien.

Każda odrobina irytacji tak po prostu opuszcza moje ciało. Przekręcam się, nie obchodzi mnie, że nie podoba mu się teraz mój pot. Muszę go przytulić.

Jestem zdziwiona, ponieważ odwzajemnia mój uścisk, kładąc mnie na plecy.

– Staram się – szepcze tak blisko moich ust.

Czuję zapach mięty w jego oddechu, jest na moich wargach.

Znów boli mnie serce. Podnoszę głowę i całuję go.

Odsuwa się po chwili, patrzy mi głęboko w oczy. Przesuwa palcami grzywkę z mojej twarzy.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Kocham cię.

– Wiem, że ja tego jeszcze nie powiedziałem, ale... – Oblizuje dolną wargę i przyciska czoło do mojego. – Dziękuję, że mnie wybrałaś.

*Co?!*

– Że cię wybrałam?

– Dziękuję, że nie wybrałaś Erica.

*O cholera, on myśli, że ja już z nim zerwałam... Ale musiał przecież widzieć, jak Eric mnie całował. Co ja mam teraz zrobić?*

– Zmartwiłem się, kiedy twoja mama poprosiła mnie o odebranie Dillana, ale gdy wróciłaś... – Uśmiecha się lekko. – Nie myślałem, że wrócisz.

Jęczę, przytrzymując ręce na oczach.

– Co takiego? – Śmieje się nerwowo. – O co chodzi?

– Nathanie – zaczynam, nawet nie śmiem spojrzeć w jego stronę – jeszcze nic nie powiedziałam Ericowi.

Przypominają mi się te wszystkie sytuacje z telewizji, książek, kiedy to kobieta zachowała jakąś małą rzecz dla siebie, nie powiedziała tego partnerowi, a potem wypaliło to przeciwko niej. Zawsze siedziałam i wykrzykiwałam, żeby mu powiedziała, że przecież to nic wielkiego. Nie będę tą kobietą. Chociaż teraz chciałabym chyba nią być, taką, co to uchodzi jej wszystko na sucho.

Odsuwa się ode mnie, przewraca na plecy i nic nie mówi.

– Nathanie, daj mi wytłumaczyć. – Wzdycham.

Trzymam dłoń przed nim, czekam, żeby ją ujął, ale tego nie robi. Kładę ją w takim razie na jego torsie.

– Miałam mu to powiedzieć, po pracy. Dlatego mieliśmy się spotkać. – Nathan kiwa, pozwalając mi dokończyć historię. – Kiedy dotarliśmy do jego domu, jego mama i dziewięcioletnia siostra też tam



były. Zostały na mniej więcej pół godziny. Już się z nimi żegnaliśmy, kiedy siostra upadła i uderzyła twarzą o bruk. Naprawdę poważnie. Musieliśmy ją zabrać do szpitala, gdzie spędziliśmy z godzinę. Potem jego mama wyprosiła nas stamtąd.

– Ale podwiózł cię. Miałaś czas w drodze do domu.

– Eric był tak załamany! Nie mogłam mu tego zrobić. To był zły moment. Przysięgam, powiem mu o tym niedługo. Tylko... Niech to będzie przynajmniej jutro.

– Jak uważasz.

– Jak-Jak uważam?

– Tak. Damy mu czas do jutra.

Mrugam.

– My?

– Jeśli nie zerwiesz z nim do piątku, to ja to zrobię.

Wzdrygam się.

– Ty z nim zerwiesz?

– Tak – potwierdza, wciąż wpatrując się w sufit. – I nie zrobię tego w miły sposób.

Powinno być wkurzona taką zaborczością. Nie, ja jestem nią zdenerwowana, ale też i moje podbrzusze jakoś jest tym dziwnie zaaferowane.

– Wolę zrobić to sama.

– To masz czas do piątku. Potem...

Słyszę groźbę czyhającą w jego głosie, mogę jedynie przytaknąć.

– Dobra. Umowa.

– Okej. – Przekręca mnie na plecy i kładzie na moich ustach swoje.

Całuje mnie przez dłuższy czas, a potem odsuwa się i patrzy na mnie zaciekawiony.

– Co? – śmieję się nerwowo, widząc jego wzrok. Niby mnie widzi, jednak na mnie nie patrzy.

– Wciąż jeszcze nie wzięłaś prysznic i nagle zorientowałem się, że mi to w ogóle nie przeszkadza.

Parskam śmiechem, zdzielam go w ramię.

– Czy to kolejna aluzja?

– Nie, wydaje mi się, że przywyknę. – Całuje mnie jeszcze raz, powoli i leniwie, używa przy tym trochę języka. – Idź spać.

– Tak, proszę pana.

Zamykam oczy, a on ujmuje moją twarz w jedną dłoń i przebiega kciukiem po moich ustach.

– Nie całuj go więcej, Gwen. Kolejnego razu ci nie wybaczę.

Brakuje mi tchu. Otwieram oczy i gapię się na niego. Pojawia się we mnie na chwilę strach, nawet na samą myśl o straceniu Nathana.

– To dlaczego teraz mi wybaczasz?

Marszczy brwi, myśląc o tym przez chwilę.

– Jesteś pierwszą kobietą, pierwszą osobą, którą pokochałem. Czekałem na ciebie trzy lata. Widziałem cię w ramionach mojego brata, kiedy powinnaś była chodzić ze mną. Nie stracę cię dla innego Caleba tylko z powodu pocałunku. Jesteś moja, a ja twój. Raz jestem w stanie ci wybaczyć, ale drugiego razu już nie będzie. – Jego ciało się spina, układa głowę przy mojej szyi. – Nie będę się tobą dzielił czy za tobą uganiał. Zaslugujesz na coś lepszego. Ale jeśli wybierasz mnie, to nie pozwolę ci rozglądać się za czymś innym, lepszym.

– Ja już cię wybrałam. – Na mojej twarzy pojawia się grymas, mam potrzebę, by go znowu zapewnić.

Potrząsa przecząco głową, pochyla się nad brzegiem łóżka. Unosi zdjęcie Caleba, a serce zaczyna mi głośno łomotać w piersi.

– Nie, gdybyś miała taką szansę, to wybrałabyś go ponownie w mgnieniu oka. Zapomniałabyś i o mnie, i o Ericu.

Ustawia ramkę na stoliku nocnym i wpatruje się w nią przez chwilę. Łzy palą moje oczy, kiedy zdaję sobie sprawę z tej sytuacji. Nie pozwalam sobie na płacz. Nathan odwraca się w moim kierunku,

stuka palcem w moją skroń.

– Wybrałaś mnie tu. – Ściąga rękę i kładzie ją na moim sercu, które bije tak spokojnie pod jego dłonią. – Ale tutaj też znajdzie się dla mnie trochę miejsca.

– Nathanie, to nie...

– Nieprawda? – wcina się, unosząc brew. Uśmiech drażni się z jego ustami. – Czyż nie?

Nic nie mówię. Nie mogę nic dodać.

– Kocham cię.

Jego oczy powoli się zamykają, kładzie czoło na moim obojczyku.

– A ja ciebie i na teraz to wystarczy.

– A w przyszłości?

– W przyszłości – mówi, spoglądając mi w oczy. Bawi się pasmem moich włosów spoczywającym na mojej piersi. – Będę chciał więcej. Nie będę tym drugim wyborem po moim bracie, nie będzie tak na zawsze. Jednak moja miłość do ciebie teraz na to pozwoli. To nie tak, że jestem całkiem bez serca, i chociaż może to zabrzmieć nieprawdopodobnie, ja za nim też tęsknię, więc rozumiem twoje wycofanie.

Pozostaje mi zgodzić się z nim. Ma rację. Zasłużył na wszystko, co najlepsze na tym świecie, a nie na tę miłość, którą mogę mu dać.

– Będę otwierał mój sklep, kiedy dojadą już wszystkie nowe meble – szepcze.

Leży na plecach, przyciąga mnie do siebie. Podoba mu się ta pozycja dopiero wtedy, gdy jestem o niego prawie całkiem oparta.

– Chciałbym, żebyś pomogła mi zaprojektować wygląd lokalu.

Prycham.

– Nie prosź mnie o to, mam okropny gust.

Zaśmiewa się i całuje czubek mojej głowy.

– Tak, widziałem, co zrobiłaś w domu, w którym mieszkałaś z moim bratem.

– Nie bądź niemiły, nam się podobało.

– Nie, tobie się to podobało. Masz taki niesamowity dar przekonywania ludzi, by pokochali to, co ty kochasz, żeby uszczęśliwić siebie. – Unosi palcami moją brodę, raz jeszcze patrzę w jego oczy. – Nigdy nie widziałem tak promiennego uśmiechu jak twój. Jestem pewien, że to była pierwsza rzecz, którą w tobie pokochałem. – Brakuje mi tchu. – I wiem, że trudno w to uwierzyć, ale każdego dnia, kiedy budziłem się, widząc, jak jesteś rozbita, jaką masz poważną minę, rozdzierało mnie to wewnątrz.

– Byłam w żałobie.

– Mam nadzieję, że nigdy już nie będziesz musiała nosić po kimś żałoby – szepcze, mocno mnie przytulając. – Dobrej nocy, Gwen.

– Hmm. – Daję mu jeszcze jednego, ostatniego całusa, a potem wtulam się w jego ciepło i przymykam oczy.

## Rozdział 15

Sasha siedzi na huśtawce obok mnie. Trzyma ostrożnie Dillana w swoich ramionach i powoli buja się do tyłu i do przodu. Robię telefonem zdjęcie tej dwójce, a potem opieram się o metalową barierkę, która chroni takich idiotów jak ja przed upadkiem na asfalt.

– Pamiętasz, jak przychodziliśmy tutaj pić kawę na przerwach? – pyta Sasha, uśmiechając się do Dillana, wyraźnie zafascynowanego przesuwającymi się obrazami. Za każdym razem, gdy wiatr dociera do jego twarzy, szybko mruga oczkami, wyrzuca przed siebie grubaśne rączki i nóżki, a usta otwiera w czymś na wzór uśmiechu. – Jaki on słodki...

– Tak, pamiętam. – Uśmiecham się z rozrzewnieniem do przyjaciółki. Na chwilę stała się byłą przyjaciółką, ale teraz znów jest pełnoprawną. – Nathan powiedział, że jeśli się do niego wprowadzę, to zrobi wszystko, co będzie mógł, żebym wróciła na studia.

– Raju. – Posyła mi szeroki uśmiech. – Zrób to.

– Chcę, ale nie z tego powodu.

– Dlaczego z nim nie zamieszkasz?

Wzruszam ramionami. Nie znam odpowiedzi na to pytanie.

– Może dlatego, że nie potrzebuję już z nim mieszkać. Lubię być niezależna.

Kiwa głową, chyba się ze mną zgadza.

– Tommy przyjeżdża w ten weekend. Powinniśmy wyjść gdzieś razem.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie mogę. Będę w Londynie. Nathan wreszcie przygotowuje sklep, jeśli można tak powiedzieć.

Powiedział mi o tym dzisiaj rano. Na szczęście Valentine zgodziła się dać mi wolne w weekend, ale za to będę musiała odpracować dwa dodatkowe dni w przyszłym tygodniu. Nathan stanowczo nalega, żebym mu pomogła w zaprojektowaniu wyglądu oraz dodatków do wnętrza. Nie będę się z nim kłócić, poza tym brzmi to jak świetna zabawa.

– To super.

*Zdecydowanie tak.*

– Muszę jutro zerwać z Erikiem. Pojechałam z nim dzisiaj rano do szpitala, żeby odwiedzić Karę i nie rozmawialiśmy jeszcze na ten temat.

– Jak ona się ma?

– Ustawili jej nos, ale twarz i oczy wciąż są mocno napuchnięte. – Wzdryga mną na wspomnienie tego zdarzenia. – Eric też ma się lepiej, bo Kara ma się lepiej. Ich mama wyglądała koszmarnie.

– Nie ma co się dziwić – ogłasza Sasha i znów się z nią zgadzam. Przytula mocniej do siebie Dillana, po czym cicho drży. – Robi się zimno, powinniśmy wracać.

– Jak ma się twój staż? – pytam jeszcze. Wstaję i wygładzam ubranie.

– Nuda. Za dużo się dzieje, żeby można było pogadać z ludźmi i kogokolwiek poznać. Kiedy jest już na to czas, to wszyscy jesteśmy za bardzo zmęczeni. Wolałabym pracować w Valentine's. Wydaje mi się, że macie tam równowagę pomiędzy zapierdzielem, pieczeniem a poznawaniem ludzi.

– Tak. – Kiwam głową i biorę od niej Dillana. – Jest miło. Jesteśmy jak jedna mała rodzina.

Sasha podąża za mną do wózka i czeka, żebym przypięła dziecko. Nakrywam go szczelnie, żeby nie zmarzł.

– Czy mogę cię o coś spytać?

– Cóż, skoro tak ładnie zaczynasz – stwierdzam oschle.

Parska śmiechem, a potem mnie szturcha.

– Okej, chodzi o... Chodzi mi o Caleba.

Staram się pozostać spokojna, na ile jest to możliwe. Nie pozwalam, by zauważyła, jak działa na mnie sam dźwięk jego imienia.

– Dobra.

– Chodzi mi... No, wiesz, nie chciałam o tym wspominać wcześniej, ponieważ to jak... – Macha

ręką w powietrzu, próbuje znaleźć odpowiednie słowa. – Wszystko było świeże. A do tego pomyślałam, że nie potrzeba ci jeszcze takiego gówna w głowie, bo to pewnie nic innego jak jakieś gówno.

– No dalej.

Wydycha przeciągle powietrze, zatrzymuje się na ulicy. Patrzy na mnie ze współczuciem.

– Nie uważasz, że to dziwne? Chciał cię poślubić przed śmiercią.

– Co takiego?

– Mówię o tym, co sama mi powiedziałaś. Nalegał, żebyś go poślubiła, a potem umarł dzień przed ślubem.

Plecy mi się prostują.

– Pamiętam ten dzień.

– Tylko mówię. – Ma spokojny, łagodny głos.

Nie czuję się w żadnym stopniu tak, jak ona, zdradza mi to swoim tonem.

– To wydaje się... dziwne.

– Wolałabym o tym nie myśleć.

Zaczynam znów iść przed siebie, nie zwracam uwagi na zdumienie Sashy moimi słowami.

Dogania mnie.

– Tak naprawdę nie pogodziłaś się z jego śmiercią, prawda?

– Oczywiście, że to zrobiłam!

– Nie.

– Nie chcę już o tym rozmawiać.

– W porządku, ale musisz to przemyśleć. To dziwne...

– To już się skończyło – syczę, posyłam jej gniewne spojrzenie, obie zatrzymujemy się jeszcze raz. – Tego już nie ma, przeminęło. Nie ma co o tym rozmyślać. Nie przyniesie to nic nikomu, będzie nawet nie *fair*.

– Jeśli się z tym nie pogodzisz, to nie będziesz mogła, kochana, ruszyć naprzód.

– Ja nie chcę się z tym pogodzić, nie chcę go wypuścić – wyszeptuję, patrząc na szczęśliwego syna śliniącego sobie i kocyk. – Nigdy.

Nie słyszy mnie, więc mówię, że wracam do domu, i przyspieszam.

– Gwen, nie chciałam cię zasmucić. Tylko nic tu nie ma sensu i jeśli naprawdę pomyślałabyś nad tym, to zobaczyłabyś, że ja...

– Przestań – wykrzykuję, zwracam się w jej stronę. – Proszę, nie rób tego. Ja nie mogę... Już i tak jest mi wystarczająco ciężko.

– Ciężko, a jednak dzielisz łóżko z jego bratem? Chyba to nie jest *fair*.

– To nie twoja sprawa.

Odchodzę.

– Gwen! – woła za mną, ale nie odpowiadam.

Tym razem mnie nie dogania. Czuję zbyt duży wstyd, by spojrzeć prawdzie w oczy. Jej słowa niosą prawdę, a ja za bardzo boję się z nią zmierzyć.

Nie chcę o tym myśleć. To skończone, tego już nie ma. Dlatego też, po co mam to rozważać?

Wracając do domu, kieruję myśli do dzisiejszego poranka. Nathan musiał wcześniej wyjechać. Potrzebował wrócić do siebie, by zabrać kilka rzeczy. Nie będę go widzieć aż do wieczora. Dzisiaj rano było dobrze. Pocałował mnie słodko, a potem aż zrobiło mi się słabo na widok tego, jak pocałował Dillana i powiedział mu, że go kocha. Nigdy tego od niego nie słyszałam, nie w taki sposób, jak zrobił to dziś. Jego słowa były pełne emocji i miłości.

Eric zachowywał się dzisiaj normalnie. Przyjechał po mnie rano i na szczęście nie próbował pocałować. Przywiózł mój telefon oraz torbę. To wielka ulga. Bez telefonu prawie jak bez ręki. Pojechaliliśmy do szpitala, ale byliśmy tam tylko krótką chwilę, ponieważ musiał jechać do pracy.

Teraz muszę jedynie znaleźć odpowiedni czas na rozstanie z nim. To niedorzeczne. Nie powinnam mu tak robić, to nie w porządku, ale przecież nie mogę też z nim zerwać w trakcie takiego kryzysu. Chodzi mi o to, że... Kto byłby w stanie tak zrobić?



Siedzę i czekam na progu domu na Nathana. Pracował ciężko cały dzień, więc na pewno będzie wykończony. Wjeżdża samochodem na podjazd, parkuje, a ja rzucam się w jego stronę z uśmiechem. Oczy mu się rozpromieniają, kiedy wysiada z auta. Otwiera ramiona i już jest gotowy mnie złapać.

Skaczę na niego, owijam nogi wokół jego bioder i całuję z ukosa jego usta.

– Ktoś tu jest w dobrym humorze. – Śmieje się tuż przy moich ustach.

Obraca nas oboje tak, że moje plecy są wsparte o bok samochodu. Dłońmi łapie za mój tyłek, by podtrzymać mnie w górze. Jęczy, kiedy wplatam palce w jego włosy, podnoszę się o kilka cali. Zdecydowanie, ale bezboleśnie pociągam za kosmyki, żeby odciągnąć w tył jego głowę, a potem całuję i kąsam mu szyję.

Ledwo co czuję, że poruszamy się w kierunku domu. Chyba zamykają się za nami drzwi, ale nie jestem tego pewna.

– Kuchnia – mówię, kiedy udaje się w stronę schodów. – Mam dla ciebie niespodziankę.

I tak szybko, jak na niego wskoczyłam, zeskakuję z jego ramion, po czym biorę jego dłoń. Nadyma usta niczym dziecko, ale idzie za mną.

Wchodzimy do kuchni, a wtedy unosi wysoko brwi, posyła mi spojrzenie.

– O co z tym wszystkim chodzi? – Macha ręką, wskazując na świece rozłożone na stole i nie tylko. Na środku postawione jest parujące jedzenie.

– Zasłużyłeś na dobrze przyrządzony posiłek.

Kiwam pewnie głową, po czym pociągam go w stronę stołu. Naciskam dłońmi jego ramiona, zmuszając go, by usiadł, a potem od tyłu owijam go dłońmi wokół szyi. Opiera głowę o moje ramię i wzdycha z zadowoleniem. Całuję jego policzek.

– Każ mi powiedzieć, że cię kocham.

Ostro zaciąga się powietrzem, jego jabłko Adama porusza się i dotyka mojej ręki, kiedy przełyka ślinę.

– Powiedz, że mnie kochasz – wyszeptuje.

Uśmiecham się szeroko, wślizguję mu się na kolana, siadam na nim okrakiem i pocieram nosem o jego nos. Patrzą mi prosto w oczy i, przebiegając palcami po jedwabistych włosach, wypowiadam słowa:

– Kocham cię.

Jego oczy łagodnieją, muska wargami moje usta w najdelikatniejszym pocałunku, jaki kiedykolwiek otrzymałam.

– Dobra, zjedźmy. Zrobiłam lasagne.

To tak z sentymentu. Pierwszy raz, kiedy mogłam go dotknąć, kłóciliśmy się o lasagne, aż wszystko się na niego wylało. Jedno z najlepszych moich wspomnień. Wiem, jest dziwne.

– Wszystko z organicznych produktów, wszystko świeże.

Próbuję zejść z jego kolan, ale mi nie pozwala. Trzyma mnie mocno, chowa twarz w mojej szyi.

– Czy z nami tak zawsze będzie?

– Co masz na myśli?

– To. – Nathan spogląda na mnie i przebiega zewnętrzną stroną palca po moim policzku. – Nie chcę, żeby to uczucie kiedykolwiek przeminęło.

Wciąż jestem zdziwiona. Daję mu to bardzo wyraźnie do zrozumienia moim spojrzeniem.

Bierze moją dłoń i kładzie ją na swojej klatce piersiowej, bym poczuła równomierne bicie serca.

– To uczucie, tutaj.

– Mam taką nadzieję – odpowiadam, całując czubek jego nosa.

Pozwala mi zejść z kolan i zająć miejsce przy malutkim stole.

– Gdzie jest Dillan?

Wskazuję na elektroniczną nianię ustawioną z boku.

– Śpi. Dopiero co zasnął, więc trochę na pewno pośpi.

Taką mam nadzieję.

– Dobrze. Chciałbym się nim jutro zająć, kiedy będziesz w pracy. Nie masz nic przeciwko?

Wzruszam ramionami.

– Jasne. Mamie pewnie będzie bardzo odpowiadać taka przerwa. Do pracy idę dopiero na jedenastą. – Kroję mój kawałek lasagne i biorę pierwszy kęs, Nathan robi to samo. – Ale ze mnie arcyministrzyni kulinarna.

– Muszę się z tobą zgodzić.

– Jak minął twój dzień? Udało ci się dużo zrobić?

Kiwa głową.

– Sporo tak naprawdę. Mam ze sobą wszystkie moje rzeczy w aucie.

– Pomogę ci – stwierdzam, spoglądając na jego przystojną twarz w świetle świecy.

Jest taki zdumiewający, czasami nawet zapominam, jak bardzo, ale potem wystarczy, że na niego spojrzę i aż mnie hipnotyzuje. Potrzebuje jednak podciąć już włosy, nie za wiele, ale na tyle, żeby nie wpadały mu do oczu.

– Wpadnę po pracy.

– Dzięki.

Pomiędzy nami zapada miła cisza. Od czasu do czasu patrzymy na siebie i się uśmiechamy.

Wreszcie wyłamuje się po kilku minutach. Zjadł wszystko z talerza, teraz go od siebie odsuwa. Prostuje swoje długie nogi, opierając jedną o drugą. Wtedy zadaje mi pytanie:

– Z jakiej to okazji?

– Chciałam zrobić dla ciebie coś miłego.

– Nie musisz.

– Ale chciałam – odpowiadam, rzucając mu groźne spojrzenie. – Zasłużyłeś na to. A do tego – przygryzam przez chwilę usta, jest mi nieco niekomfortowo rozmawiać z nim na ten temat – zaczęłam znowu brać tabletki.

– Co takiego? – Wygląda na tak uroczo zakłopotanego.

– Myślałam, że moglibyśmy... – Przerzywam na chwilę, zauważam lekkie przerażenie w jego oczach. – Spróbować tym razem bez prezerwatywy.

– Byłaś u lekarza?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Nie, zostały jeszcze z czasów, kiedy nie było Dillana, mają długą datę ważności. Mam zapas na dwa miesiące.

– Może powinnaś jednak pójść i kupić nowe, tak na wszelki wypadek – odpowiada i nie mogę nic na to poradzić, czuję, że coś przede mną ukrywa. – Mogą już teraz nie działać.

– Nie bądź głupi. Pytałam mojego lekarza. Będą dobre jeszcze przez dwa lata.

Potrząsa głową.

– Najpierw oboje musimy się przetestować. – Unika mojego wzroku, pewnie nie chce zobaczyć tego, jak bardzo mnie uraził tymi słowami.

– Nie uprawiałam seksu z nikim innym, tylko z tobą.

– I Calebem – wybąkuje, wstając nagle. – Najpierw się przetestujmy. Jeśli to nie jest problem.

Zawężam na nim spojrzenie, kiedy on zbiera talerze i odkłada je na bok.

– Miałam robione testy w ciąży. I tak, jak mówiłam, uprawiałam seks tylko z tobą. Jestem zdrowa.

Opiera się o blat, napina. Co tym razem zrobiłam nie tak?

– Nie robiłem testów od dłuższego czasu.

– Ile czasu minęło?

– Sześć miesięcy.

– To nie ma sensu. Nie robiłeś tego z nikim w ostatnich sześciu miesiącach. Prawda?

Zaprzeczam ruchem głowy. Podchodzę do niego i przytulam się do jego pleców.

– Była Lorna, ale to o wiele wcześniej.

Przełyka ślinę, robi to głośno.

– Wciąż jednak myślę, że powinienem się upewnić.

– Dobrze. – Całuję jego ramię, a potem się odsuwam. – Zrobiłam ciasto melasowe. Chciałbyś je zjeść?

– Jasne.

Rozluźnia się całkiem. Prawie jestem w stanie dostrzec, jak schodzi z niego napięcie. Przypomina mi się ten sen o Calebie... czerwone mgliste pasma wirujące w powietrzu, wydostające się z jego ciała. Powstrzymuję drżenie, które wywołuje u mnie ta myśl, i wracam do Nathana. Zatapiam się w jego ciepło, mocno mnie trzyma w ramionach, i to od razu powoduje, że wszystkie myśli, wszystkie wspomnienia ulatują, znikają. Zadziwia mnie siła, którą ma nade mną ten mężczyzna. Mógłby sprawić, że zapomniałabym o całym świecie.

– Włosy bosko ci pachną.

– Miód i migdały.

Wypuszczam go, daję mu przelotnego całusa, a potem przechodzę do piekarnika, gdzie w ciepłe trzymałam ciasto melasowe oraz słodki sos.

– Usiądź, podam ci.

Na szczęście robi tak, jak mu każę.

Deser zajadamy w ciszy. To właśnie jedna z tych rzeczy, którą w nas uwielbiam: są też takie spokojne momenty, kiedy po prostu cieszymy się wzajemnym towarzystwem i nie skaczymy sobie do gardeł. Nie pragniemy od siebie uwagi, ponieważ oboje ją dostajemy, gdy jest taka potrzeba.

Po skończonym jedzeniu układam całą górę naczyń w zlewie i staję pomiędzy rozwartymi nogami Nathana. Paznokciami drapię skórę na jego głowie, na co pochyla głowę do przodu i wzdycha. Schodzę niżej, na szyję, zdecydowana, by uwieść go pomysłem seksu bez prezerwatywy.

Dłonie, które trzymał na swoich nogach, delikatnie dotykają boków moich ud. Podnoszę jedną z moich nóg, a potem drugą, powoli obniżam się na jego kolana.

– Jesteś taka piękna – mamrocze prawie sam do siebie i przyciska usta do moich. – Dzisiaj rano obudziłem się i nie mogłem uwierzyć, że ten jeden raz w życiu wreszcie dostałem to, czego chciałem.

Posyłam mu łagodny uśmiech, próbuję ukryć wrzawę we mnie, pragnienie dostania tego samego. Przed oczami, gdy je przymykam, na ułamek sekundy pojawia się Caleb. Ja nigdy nie dostanę tego, czego chcę, bo niemożliwe jest to osiągnąć. Nienawidzę sama siebie za to, że tak się czuję.

Nathan czeka przez chwilę, w oczach kryje mu się oczekiwanie na odpowiedź. Nie wiem, co mam mu dać, więc znów go całuję, próbuję pomęczyć go moim językiem. Działa, przynajmniej tak mi się wydaje, bo jęczy nisko i przeciągle. Czuję, jak ten dźwięk wibruje w jego klatce piersiowej, przechodzi wprost do mojej, przyciśniętej tak mocno. Cudowne.

Świat dookoła mnie zanika. Liczy się tylko on.

Leżę rozbudzona, z łomoczącym sercem, moje ciało pokryte jest cienką warstwą potu. Nathan bierze prysznic. Na pewno zmywa mnie ze swojej skóry zimnym strumieniem wody. Znów nie doszedł. Zaczynam czuć zażenowanie. Znowu też się nie rozebrał, nie wszedł we mnie cały... Znowu.

No a do tego wszystkiego wziął mnie od tyłu... Po raz kolejny.

Odsuwam od siebie urazę czy irytację, ale szczerze mówiąc, czuję je. Zdecydowanie jest coś nie tak i chcę teraz o tym wiedzieć. Nie, porozmawiamy za dwa tygodnie!

Przekręcam się na bok. Upycham kołdrę pomiędzy nogi, przymykam oczy i modłę się, by zasnąć przed powrotem Nathana do pokoju. Wtedy nie widziałby, jak bardzo mnie to dręczy. To nie jest jego wina. Chciałabym tylko, żeby pomógł mi zrozumieć swoje zachowanie. Jak ja mam się do niego zbliżyć, kiedy wciąż trzyma mnie na odległość ręki?

Dosłownie i metaforycznie.

Tylko w tym leży jego wina, że nie tłumaczy mi, dlaczego jest taki, jaki jest.

To bywa tak cholernie frustrujące.

– Gwen? – szepcze już chwilę później, wchodząc do sypialni i wspinając się na łóżko. – Gwen? – mówi odrobinę głośniejszym głosem, odgarniając włosy z mojego ramienia.

Podnosi je do góry tak, że są rozłożone niczym wachlarz ponad moją głowę. Pozostaję całkiem rozluźniona, próbuję ujednoczyć mój oddech.

Wydaje z siebie sfrustrowane westchnienie, a potem przytula mnie jedną ręką, wciskając twarz

w mój kark.

Kiedy wreszcie zasypiam, mam niespokojne sny.

– Wyglądasz na zmęczoną – komentuje nieufnie mama, trzymając blisko twarzy filiżankę ze swoją toksyczną herbatą.

Przerzucam stronę gazety i wzruszam ramionami.

– Nie za dobrze spałam. Jak się mają sprawy z tobą i tym nowym facetem?

Uśmiecha się niczym chora z miłości nastolatka, a potem lekko omdlewa.

– Ma na imię George i jest idealny.

– To świetnie. – Uśmiecham się szczerze. – Kiedy będę mogła go poznać?

– Właśnie chciałam z tobą o tym pogadać. – Odkłada filiżankę, wrywa moją gazetę.

Przewracam oczami, bo trzyma ją teraz nad swoim ramieniem. Do kuchni wchodzi Nathan i zaraz bierze od niej gazetę.

– George chciałby nas zabrać na kolację w niedzielę wieczór. Wiem, że będziesz w Londynie do niedzieli, więc jeśli nie byłabyś zbyt zmęczona, możemy...

– Niedziela brzmi świetnie. – Spoglądam na Nathana, który potwierdza, kiwając głową.

– Zajmę się w takim razie Dillanem – mówi i siada naprzeciwko, otwierając gazetę, a potem prostuje ją na stole dłońmi w skórzanych rękawiczkach.

– O wilku mowa... – zaczynam, słysząc wrzask dochodzący z salonu.

Przechodzę tam, ostrożnie podnoszę dziecko. Uśmiecha się na mój widok, na co odwzajemniam się mu tym samym, z identycznym entuzjazmem.

– Kocham cię, mój bobasku-słodziazku.

– Zabierz mój telefon, Gwen. Muszę poinformować George'a – słyszę, a sposób, w jaki mama wypowiada jego imię, powoduje u mnie mdłości.

Po co jej cukier w herbatcie w takim razie. Wystarczyłoby, żeby sobie do niej splunęła i byłoby słodko. Zaśmiewam się sama do siebie z żartu i wracam do kuchni. Patrzą na mnie, jakbym zwariowała.

– Co? – Brew mamy unosi się do góry.

Siadam z dzieckiem na jednym kolanie.

– Nic takiego. – Potrząsam głową, wciąż się szczerząc. – Tylko taki osobisty żarcik pomiędzy mną a Dillanem.

Nathan mi się przygląda, jego oczy z ciekawości się zwięzają. Wygląda teraz tak, jakby patrzył na mnie, bo coś mam na twarzy.

– Co? – pytam obronnie, przekładając syna na bok, kiedy próbuje gryźć moje włosy owinięte dookoła jego tłustej piąstki.

– Nic. – Odwraca wzrok.

Było to zbyt oczywiste i teraz wiem, że coś jest ze mną nie tak.

– No co? – domagam się odpowiedzi, zniżając głos.

Wzrusza ramionami, rzucając spojrzenie na moje włosy.

– Zrobiłaś z nimi coś innego?

– Nie. – Wyglądam fryzurę, jednocześnie spoglądam na mamę, która też odwraca wzrok.

*O co, do cholery, chodzi?*

– Co jest nie tak z moimi włosami?

Mama zaczyna chichotać, odwraca się i patrzy przez ramię.

Zabieram ze sobą Dillana i rzucam się do lustra w holu. Nie zauważam żadnych oznak problemów. Przekręcam głowę z boku na bok i wciąż niczego nie dostrzegam. Co mogło spowodować takie poruszenie? Jeszcze ich nie rozczesałam, ale jest dopiero ósma rano. Wyglądają tak, jak zawsze.

Wtedy słyszę pukanie do drzwi. Nie otwieram, boję się upokorzenia z powodu tego, co prawdopodobnie mam na głowie.

– Eric – wyrzucam z siebie na bezdechu, mrugam zszokowana.

Uśmiecha się szeroko, unosi w górę torbę z jedzeniem.

– Śniadanie?

– Ja... – Przeciska się obok mnie, zanim zdążyłam dokończyć, i wchodzi do kuchni. – Co ty tutaj



robisz?

Od razu kieruję swój wzrok na Nathana, który w ciągu sekundy sztywnieje i gapi się na Erica. Ścisną mocno gazetę na jej obrzeżach.

– Dzień dobry, Dawn – wita się Eric, a potem jego spojrzenie pada na Nathana. – Hej, Nathan, prawda?

W odpowiedzi kiwa głową.

– My się już spotkaliśmy.

– Tak, przelotnie. – Eric kładzie torbę na stole, a potem odwraca się do mnie. – Nie pomyślałem, że będziesz miała towarzystwo. Przepraszam za takie najście.

Robi krok w moim kierunku. Nie przejmuję się gapiami, przyciąga mnie do siebie i przytula.

– Wszystko okej, Ericu – odzywa się moja mama, ziewając, po czym patrzy na mnie wielkimi oczami. – Może byś się czegoś napił?

Eric zaprzecza dość gorączkowo ruchem głowy.

– Nie, dzięki, wciąż jeszcze nie wydobrzałem po wypiciu tej ostatniej herbaty, którą dla mnie zrobiłaś.

Nie mogę się powstrzymać, zaczynam rechotać, a Nathan wydaje z siebie dźwięk przypominający warczenie. Wydostaję się z uścisku Erica, obchodzę go i zajmuję moje wcześniejsze miejsce przy stole. Wiem, że musi wyjść, ale raczej nie mogę mu tego powiedzieć, kiedy jesteśmy wszyscy razem. Narobię mu tylko wstydu.

– Gwen, dzisiaj jest piątek – zauważa Nathan, rozsiadając się na swoim krześle.

Posyłam mu spojrzenie pełne ostrzeżenia.

– Ojej – reaguje mama, po czym odbiera ode mnie Dillana.

Teraz nie mam niczego, co by mnie utrzymało w miejscu.

– Nathanie – mówię, gdy mama wychodzi z pokoju – czy ty przypadkiem nie masz czegoś do zrobienia?

Opada mu szczeka, jest w szoku, możliwe, że go tym uraziłam, ale szybko zbiera się do kupy, przybierając tak dobrze mi znany, pusty wyraz twarzy.

– Nie.

– Jestem pewna, że znalazłoby się coś, co musisz zrobić – nalegam.

Pośpiesznie spoglądam na Erica, który przygląda się podejrzliwie tej wymianie zdań.

– Wybacz – rzucam i kładę dłoń na jego rękę.

– Żaden problem. – Wzrusza ramionami.

Jednak jestem prawie w stanie usłyszeć, jak trybiki w jego głowie starają się wskoczyć na miejsce, jak stara się rozgryźć tę jedną rzecz, o której nie chcę, żeby teraz wiedział.

– Nathanie, byłbym wdzięczny za pięć minut sam na sam z moją dziewczyną, zanim wybiorę się do pracy. Nie będę widział jej aż do poniedziałku.

Ojejku, teraz Nathan wie, że zdradziłam Ericowi moje plany. Robi głośny, szybki wdech, oczy mu ciemnieją, płonie w nich gniew.

– A dlaczego nie będziesz jej widział do poniedziałku?

*Proszę, przestań. Proszę.* Jednak nie działają próby wewnętrznego ubłagania.

– Sprawy w Londynie.

Nathan spogląda na mnie, wymierza we mnie swoją złość. I to ze słusznego powodu. Chcę się skulić, schować w jakiejś dziurze w podłodze.

– Sprawy w Londynie?

– Tak, to właśnie powiedziałem. – Eric prostuje się, odrobinę napszając tors. – Dlaczego pytasz?

– Macie jakieś wspólne plany na poniedziałek? – Nathan próbuje się uśmiechnąć, ale za bardzo mu nie wychodzi. Przypomina to bardziej grymas niż uśmiech.

– Mamy wybrać się na ten nowy film o Godzilli.

„Przysięgam, że nie planowałam tego!” – chcę wykrzyknąć, ale tego nie robię. Eric przekreślił kota ogonem, mówiąc o „naszych planach”. Zapytał mnie jedynie, co robię w poniedziałek, na co odrzekłam, że nie za wiele. Zaproponował: „Kino, szósta, *Godzilla*?”, na co odparłam, że zobaczymy.

Powiedziałam tak wyłącznie dlatego, iż wiedziałam, że będę z nim dzisiaj zrywać i nie chciałam, żeby poczuł się... Cholera, sama nie wiem. Dobrze to schrzaniłam.

– Naprawdę? – Nathan unosi brew, składa z precyzją gazetę.

Cholera, teraz to jestem w kłopotach.

– Nathanie – mówię łagodnie, posyłam mu błagalne spojrzenie. – Czy mógłbyś nam dać dziesięć minut? Jeśli to nie byłoby problemem.

– Chyba nawet mogę pościelić ci łóżko – komentuje oschle. – Nie miałem na to szansy z rana, bo obudziłaś się po mnie. – Wstaje, po czym patrzy na Erica, który oczekuje ode mnie odpowiedzi z zacisniętymi zębami. – Zostawię was samych.

Kiwam głową. Jestem teraz widocznie rozgniewana.

– Byłoby miło.

Przechodzi obok mnie i wyciąga coś z moich włosów. Pokazuje mi to, trzymając tuż przed moją twarzą. Przechyliłam głowę i próbuję rozczytać, co jest napisane na małym, kwadratowym kawałku papieru. Widnieje tam mokra plama, a także zdanie: „Ślinisz się przez sen. Oto dowód”.

Wyrywam mu z ręki ten papirek, robię z niego kulkę, ale jest już za późno. Eric wlepia we mnie oczy, a potem patrzy w Nathana.

– Rety, ale byłem głupi, co?

– Tak – odpowiada pewnie Nathan.

– Nie! – dodaję w tym samym momencie.

Odwracam się do Nathana. Gniew aż we mnie wrze.

– Jesteś kompletnym dupkiem. Boże... Co z tobą, do cholery, jest nie tak?

Przez chwilę wygląda na szokowanego, robi nawet krok w tył.

Eric potrząsa głową, ma zacisnięte usta.

– Miłego śniadania – rzuca po chwili.

Potem przechodzi szybko obok mnie, trzaska drzwiami. Stoję na środku kuchni, moje ciało drży, nie mogę nad tym zapanować. Trzęsę się z wściekłości, żalu albo przerażenia... Sama nie wiem.

To wszystko moja wina.

– Wreszcie – wypowiada Nathan.

Staje się swobodny i zrelaksowany, taki, jaki był przed pojawieniem się Erica. Otwiera gazetę i odnajduje stronę, na której coś czytał, zanim wszystko doszczętnie zrujnował.

– Myślałem, że już nigdy nie wyjdzie.

To jego wesołe, luźne zachowanie strasznie mnie irytuje. Ledwo co zdaję sobie sprawę z tego, co zrobiłam. Dociera to do mnie dopiero na widok przemoczonej koszuli i ociekającej wodą twarzy Nathana. Patrzy na mnie w szoku, z otwartymi ustami.

– Wynoś się – cedzę przez zęby.

Przymykam oczy i próbuję pozbyć się tego gniewu.

Nathan mruga, widocznie nie rozumie tego, co zrobiłam. Ja zaś temu nie dowierzam.

– Gwen...

– Nie – syczę, trzymając przed sobą dłoń, żeby zatrzymać go przed podejściem. – Nie zasłużył sobie na to ani trochę. Mogliśmy się rozstać w przyjacielskich stosunkach. Nie musiał wiedzieć, że zostawiłam go dla kogoś innego.

– Ledwo co z nim byłeś – fuka, wycierając twarz o koszulę.

– Nie no, masz rację, ale wciąż zawsze odnosił się do mnie z szacunkiem. Sam ani trochę nie zasłużył na takie traktowanie!

– Nie zrobiłabyś tego. Już miałaś plany na poniedziałek!

– Powiedziałam, że dam mu znać, umówiliśmy się na dzisiaj, idioto! Miałam mu wtedy powiedzieć!

– No cóż... Zrobione. – Wzrusza ramionami, widać, jak bardzo nie rozumie mojej złości. Wyrzuca przemoczoną gazetę do kosza. – Musisz szykować się do pracy. Mamy uporządkować sprawy związane z naszym nowym domem przed twoim wyjściem, pamiętasz?

*Czy on tak na serio?*

– Naprawdę się tym nie przejmujesz, no nie? – pytam.  
– Chodzi o...  
– Chodzi o to, że go zdeptałeś, jakby był nikim. W ogóle nie uszanowałeś tego, co ja chciałam. Odchyła się, przebiegając językiem po dolnej wardze, a potem dopiero mówi:  
– Nie mógł się od ciebie oderwać.  
– Ponieważ myślał, że jestem jego! – wykrzykuję, następnie biorę głęboki wdech, żeby się uspokoić.

– Tak. I czyja to była wina?  
Jego wredna postawa prowokuje mnie do czynów. Ależ bym mu przywaliała!  
– Nie miałaś prawa się w to mieszać.  
– Jestem twoim chłopakiem. – Zaśmiewa się z niedowierzaniem. – Miałem każde możliwe prawo, żeby się w to wmieszać.

– Obiecałeś dać mi czas do piątku.  
Uśmiecha się zadowolony z siebie, tak jak wcześniej, kiedy rozmawiałam z Erikiem.  
– Tak, i teraz mamy piątek. Nie określiłem godziny. Możesz już się szykować?  
– Nie, nie pójdę, dopóki mnie nie przeprosisz. – Przyglądam się mu, jak wstaje jeszcze raz, spoglądam na jego mokrą koszulę. Prześwituje, bo tak ją zmoczyłam.  
– Dlaczego miałbym przeproszać? To ty oblałaś mnie wodą!  
– Zrujnowałaś moją reputację. Powie wszystkim i zrobi ze mnie ladacznicę.  
– To może nie powinnaś była spotykać się z dwoma facetami naraz – mówi spokojnie, a jednocześnie oziębło.

Tracę panowanie nad sobą i zaczynam krzyczeć:  
– A może nie powinnam była pieprzyć się z bratem mojego narzeczonego!  
Zatyka go, patrzy na mnie, jakbym była kimś obcym, kogo w ogóle nie zna. Dociera do mnie jego zboląły wzrok, łzy od razu rozmazują mi obraz.

– Nie miałam tego na myśli.  
– Miałas – odpowiada, łapiąc za marynarkę z oparcia krzesła.  
Jakaś część mnie chce za nim biec, kiedy wychodzi tak, jak Eric, ale reszta jest zbyt rozwścieczona za to, co się wydarzyło.  
– Cóż... Nieźle poszło – komentuje mama, nawet nie ukrywając grymasu. – Pójdiesz za nim?  
Zaprzeczam ruchem głowy.  
– Powinnaś. To było podłe i wcale do ciebie niepodobne.  
– Zawsze bierzesz jego stronę – odwarkuję gorzko, wymijając ją z uniesioną brodą. – Tym razem się nie pomyliłam.

– To, co on zrobił, też nie było lepsze. Słyszałam. Wiem, że to było okropne i że Eric sobie na to nie zasłużył, ale Nathan to facet, który cię kocha. Nie chce cię stracić, już i tak był cierpliwy.

Wyję ze złości, po czym opieram czoło o ścianę w holu.  
– Dlaczego zawsze masz rację, kiedy jestem wkurzona?  
Śmieje się i kładzie dłoń na moim ramieniu.  
– Wiele przeszłaś i wciąż jeszcze dorastasz. On to zrozumie.  
– Nie przeproszę.

Kiwa głową, myśli przez chwilę.  
– Czasami przeprosiny nie są potrzebne.  
– Biedny Eric.  
– Przystojny z niego chłopak. I tak pewnie mu przejdzie za kilka dni. Zbyt wiele sobie przypisujesz.

Teraz powinnam się czuć urażona, ale widzę, że to tylko żart. Przynajmniej jeśli chodzi o ostatnie stwierdzenie, początek był zdecydowanie prawdziwy.

– Dogoń Nathana, zanim wymknie się to spod kontroli.  
Nie chcę. Ignoruję jej sugestię i wchodzę do góry. Absolutnie nie ma mowy, żebym teraz za nim biegła. Muszę się najpierw uspokoić.

## Rozdział 16

Nathan nie kontaktował się ze mną przez cały weekend i nie mam co mu się dziwić. Eric tak samo. Muszę przyznać, że czuję z tego powodu odrobinę ulgi, bo nie muszę się mierzyć z tym, co zrobiłam.

Ale byłam idiotką.

Wlepiam spojrzenie w siebie w lustrze, głównie w cienie pod oczami spowodowane brakiem snu, u którego podstaw leży niezdecydowanie. To wszystko moja wina. Co, do cholery, podziało się z tą lubiącą zabawę dziewczyną, która z wszystkiego się śmiała?

*Umarła wraz z Calebem*, podpowiada mi podświadomość, i muszę się z tym zgodzić.

Nie mogę tak dalek żyć, muszę odzyskać siebie. Unieszczęśliwiam wszystkich dookoła mnie i to jest okropne. Kiedyś żyłam, żeby rozśmieszać ludzi, wywoływać uśmiech na ich twarzach, by czuli się ze mną dobrze.

*Niech cię diabli, Calebie. Chyba bym cię zabiła, gdybyś wciąż żył.*

Tiffany uważa, że potrzebuję więcej czasu. Może mieć rację.

Sasha twierdzi, że muszę się wydostać z tego dołka, i to jak najszybciej, albo przepadnę całkiem w rozpacz. Ona też może mieć rację.

Mama sugeruje, żebym na trochę wyjechała, tak jakby zrobiła sobie wakacje. To też może być dobre rozwiązanie.

Wydaje mi się, że powinnam odnaleźć Nathana, mocno go przytulić i zapomnieć o całym świecie, ale już za długo się chowam za Nathanem.

– Powiedz mi, co ja mam zrobić?! – wykrzykuję sama do siebie, stojąc na środku sypialni. – Jak mam sobie dać z tym radę? – wyszeptuję i czuję, jak łza spływa po moim policzku.

Słyszę łoskot, aż z zaskoczenia piszczę. Przeczesałam wzrokiem pokój w poszukiwaniu czegoś, co wydało ten odgłos. Nie ma żadnych podejrzanych. Aż wreszcie szybko omiatam wzrokiem podłogę pod moim biurkiem i dostrzegam opakowanie płyty DVD, które ukryłam tam jakiś czas temu. Palce mi drżą, kiedy po nie sięgam. To się nazywa wycucie czasu. Powinnam znaleźć dla niej nowe miejsce, ukryć ją, ale z jakiegoś powodu nie mogę wypuścić jej z rąk. Nie odnajduję dobrej kryjówki, a coś w mojej głowie aż do mnie krzyczy, żeby to obejrzeć.

Nie chcę tego widzieć. Nie chcę jeszcze raz tego przeżywać.

Ale te tytuły nie mają sensu.

Po kilku dręczących chwilach niezdecydowania otwieram opakowanie i obracam DVD palcem.

*Dlaczego ja to robię? Co mi to udowodni?*

Nic. Teraz i tak nie przyniesie to już żadnej szkody.

Wypuszczam oddech, a potem wyciągam płytę z opakowania. Czuję mdłości, blisko mi już do wymiotów, ale wkładam DVD do czytnika laptopa.

Kiedy tylko film pojawia się na ekranie, przewijam nagranie do miejsca, gdzie ostatnio dotarłam.

*Cholera, dlaczego ja to robię?*

Naciskam przycisk „Odtwórz” i ściszam głośnik. Nie dam rady znieść krzyków Nathana. Łzy natychmiast nabiegają do oczu na samo wspomnienie tych okropieństw, które widziałam podczas poprzedniego oglądania.

Przewijam moment, w którym dziadek czyści Nathana, wciąż grożąc mu i uspokajając go jednocześnie. Chyba ma kamerę zawieszoną na szyi. Słysząc sygnał dźwiękowy i zdaję sobie sprawę, że zamiast przestać nagrywać, robi zdjęcie.

Omijam długi powrót do domu, nie chcę, żeby łkanie Nathana do mnie dotarło, ale nie jest to całkiem możliwe.

– Kurwa. – To pierwsze słowo, które słyszę po kolejnych dziesięciu minutach filmu. – Kurwa. – Rozpoznaję żwir pod stopami, to podjazd. – Co ty tu, kurwa, robisz? – W jego głosie nie ma strachu, jedynie złość.

– Przyjechałem zabrać Nathana. Jego matka wróciła wcześniej z wycieczki do Francji i życzy go sobie widzieć.

*Czy to...*

*Kurwa mać!*

Po następnych dziesięciu minutach oglądania wkładam płytę z powrotem do opakowania. Łzy spływają mi strumieniami po twarzy, serce tak szybko uderza w piersi. Chyba zaraz nie wyrobi i przestanie bić.

Tym razem przyklejam DVD taśmą do spodniej części szuflady, a potem zwijam się w kłębek na łóżku i płacząc cichymi łzami.

*Czy Nathan o tym wie?* Nie... Chyba nie. To powoduje, że wszystko wydaje się jeszcze bardziej okropne i podłe.

*Dlaczego ja to oglądałam? Dlaczego nie mogłam pozwolić sobie na nieświadomość?*

– I co ja teraz mam zrobić? – szepczę, a głos łamie mi się ze smutku.

*Pomożesz Nathanowi się z tym uporać. Zajmiesz się nim. Tak, jak on do tej pory zajmował się tobą,* mówi mi podświadomość i tym razem się z nią zgadzam.

Ale najpierw muszę się uspokoić.

Gwen: *Masz później ochotę na drinki?*

Sasha: *W poniedziałek???* O tak!

Źle mi z tym, że zostawiam Dillana. Mieliśmy dobry weekend, chociaż wciąż byłam obrażona na cały świat. Naprawdę muszę przestać się nad sobą użalać. Ta sytuacja nie ulegnie zmianie. Caleb nie wróci i koniec. Łapię się na rozmyśleniach nad naszym wspólnym czasem, częściej się uśmiecham, niż płacę. To już jest jakaś poprawa.

Mamie chyba to nie przeszkadza. Spędza wieczór z George'em, który – muszę to przyznać – jest uroczy i porażająco przystojny. Jest też policjantem. Mama poznała go, gdy zepchnął ją z drogi, goniąc jakiegoś złodzieja po głównej ulicy miasta. Jest czarujący, zabawny i całkiem niepodobny do tych facetów, których mama przyprowadzała do domu w przeszłości.

Lubię go, i chociaż ona nie potrzebuje mojej akceptacji, to jednak wydaje się, że jej oczekuje.

Całuję włochatą główkę mojego małego chłopca, macham mamie i wychodzę, żeby spotkać się na progu z Sashą.

– Wyglądasz seksownie. – Uśmiecha się szeroko, przyglądając mi się od góry do dołu.

Pociągam w dół rąbek kremowej, siatkowej sukienki. Robię to samo z jej kiecką. Wygląda zabójczo, nic nowego. Chciałabym mieć jej styl i szafę.

– Tylko ty i ja, i ten wieczór. Wyglądasz, jakbyś potrzebowała małego co nieco z jakąś dziewczyną.

Mrugam, zaskoczona jej omyłką.

– Oj, wiesz, co mam na myśli. – Chichoczymy, zdziela mnie w ramię. – Najpierw szoty?

– Tak jest!

Na samą myśl o picciu robi mi się niedobrze, ale muszę na nowo zacząć żyć, jeśli chcę coś zmienić i naprawić. Najpierw alkohol, a dopiero potem mogę przejść do mniej autodestrukcyjnych kwestii, które nie oddalają mnie od syna. Trzymam kciuki, że to zadziała.

Przeciskamy się do baru, a Sasha, co raczej nie jest dla mnie niespodzianką, zamawia cztery szoty. Przyglądam się płynowi w kolorze sików w niewielkim szklanym naczynku i aż się krzywię, podnosząc go do ust.

– Zaczynamy zabawę! – Uśmiecha się szeroko, posyłając oczko koleśowi za barem.

Na trzy... Jeden, dwa... trzy.

Odchyłam głowę i połykam gorzki napój. Niestety, próbuje ze mnie uciec, aż się krztuszę. Sasha nie daje mi nawet chwili, żebym wróciła do siebie, bo już wmusza we mnie drugiego szota. Podaje mi też szklankę z colą do popicia.

– Dobra dziewczynka. – Zaśmiewa się, klepie mnie po plecach i zamawia drinki, które nie będą od nas wymagały natychmiastowej konsumpcji.

– Masz na mnie zły wpływ.

– Zrobił się z ciebie odludek. Zabawmy się.

Podążam za nią na parkiet i stoję skrzepowana, kiedy tańczy dookoła mojej osoby. Zachęca mnie do dołączenia. To był naprawdę zły pomysł.

– Hej, nigdy ci nie powiedziałam, że jest mi przykro z powodu naszej ostatniej rozmowy – wykrzykuje w moje ucho.

Zapomniała, że chociaż muzyka jest strasznie głośna, to ja jeszcze nie jestem pijana i mój słuch jest w świetnym stanie.

– W porządku – odpowiadam, odkrzykując do niej, żeby wiedziała, jak to jest. – Przysięgam, już mi przeszło.

Uśmiecha się z wdzięcznością, a potem posyła też uśmiech do kogoś ponad moim ramieniem. Odwracam się i też nie mogę się powstrzymać.

– Niespodzianka. – Rechocze Tommy, łapiąc mnie w swoje wielkie ramiona.

– O mój Boże – piszczę i ściskam go tak mocno, jak tylko potrafię.

Mój gang znowu razem.

– Czy zakupić paniom jakieś drinki?

*Czy musiał nawet o to pytać?*



– Nie mogę przestać – wykrzykuję, gdy znów ciągnie mnie na wymioty, aż krzywię się na dźwięk rozbryzgującej się o chodnik mazi. – Dlaczego nie mogę przestać?

– *Underneath your clothes, there's a...* Co tam było dalej? – bełkocze Sasha, tańcząc wokół wymiotującej mnie.

– Coś z kutasem! – odpowiada Tommy, łapiąc się za jaja na środku ulicy.

W głowie mi się kręci i faluje, próbuję skupić mój wzrok na czymkolwiek, ale marne są tego skutki. Chwieję się i robię dwa kroki w bok.

– Muszę wracać do domu.

– A ja muszę tańczyć! – Zaśmiewa się Sasha, wciąż kręcąc się wokół mnie.

– A ja muszę kogoś wyruchać – dodaje ze śmiechem Tommy, łapiąc bardzo pijaną Sashę w tali.

– Jest trochę niezręcznie – podśpiewuję, robię kilka kolejnych kroków w stronę najbliższej ściany.

Nogom nie za bardzo odpowiadają takie żądania głowy, więc już po chwili leżę na ziemi, rżąc ze śmiechu.

– O mój Boże. Dlaczego ja tak dużo wypiałam? Ale będę mieć jutro kaca.

– Czy ty rozumiesz, co ona mówi? – pyta Sashę Tommy.

Ona wciąż zachęcająco się o niego ociera.

– Coś o tym, że za mało wypiała. – Wzrok się jej zapala. – Więcej szotów!

Wyciągam telefon. Muszę zadzwonić po taksówkę. O cholera, sześć nieodebranych połączeń. Ekran rozświetla się, bo właśnie ktoś znowu do mnie dzwoni. Odbieram.

– Zadzwon później, muszę zamówić taksówkę.

– Gdzie jesteś?

To Nathan!

– Ej, Nathan do mnie dzwoni! – mówię do przyjaciół.

– Powiedz, żeby przywiózł szoty!

– Gwen – zaczyna ze złością. Jego głos rani mi uszy. – Gdzie jesteś?

– Ja... Ups.

Sasha zanosi się śmiechem, łapie mnie za rękę i pomaga mi raz jeszcze wstać z ziemi.

– Halo? Czy mnie słyhać? – Głos Nathana dobiega z telefonu.

– Tak – odpowiadam, śmiejąc się, kiedy zdaję sobie sprawę, że trzymam moją komórkę do góry nogami. – Sorki, wywróciłam się.

– Znowu! – rży Sasha, zapętlając nasze ręce. – Nathan, przyjedziesz?

– Gdzie jesteście? – Oczekuje gniewnie na odpowiedź.

– Ale jesteś słodki, kiedy tak się złościsz.  
– Gwen, jak Boga kocham, jeśli nie powiesz mi w tym momencie, gdzie jesteś...  
– Jestem na głównej ulicy. Tak mi się wydaje. – Patrzę na rozmazaną nazwę ulicy, przechyliłam głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, próbuję dojrzeć literki, ale za nic mi się to nie udaje. – Tak. Ojej. Upuszczam telefon i torbę, opieram się plecami o ścianę.

Plask.

*Nie za dobrze się czuję, mamusiu.*

– Musimy ją zabrać do domu. – Sasha podnosi moją torebkę i nieporadnie masuje mi plecy.  
– Dzwoniłaś po taksówkę? – pyta Tommy, łapiąc mnie w talii, kiedy przestaję wymiotować.  
– Kurwa, gdzie jest mój telefon?  
– W twojej torbie.

Zanim mam szansę go stamtąd wydobyć, zostajemy oślepieni reflektorami samochodu. Auto parkuje naprędce przy chodniku. Zaczynamy wszyscy się drzeć, jakby nas ze skóry obdzierali, aż znowu ląduję tyłkiem na ziemi. Tym razem Sasha spada na mnie. Zaczyna się śmiać, a Tommy próbuje podnieść nas obie. Ja decyduję się chwilę sobie tak poleżeć.

Daje się słyszeć trzaśnięcie drzwi i jestem tylko trochę świadoma tego, jak znika ze mnie ciężar Sashy. Ciepłe dłonie ujmują moją twarz.

– Ile wypila?  
– Cześć. – Uśmiecham się do Nathana.

Chichoczę na widok jego zmarszczonej miny.

– Nie więcej niż my. – Tommy wzrusza ramionami, przytrzymuje Sashę.  
– Wsiadajcie do auta – zarządza Nathan.  
– Nie, spoko, mieszkamy na kolejnej ulicy.

Nathan kuca obok mnie, wprawnie podnosi mnie do góry.

– Ja latam. – Wyrzucam na boki ręce, a potem przykładam dłonie do policzków Nathana. – Przepraszam.

Nic nie mówi, niesie mnie jedynie do samochodu i usadawia w fotelu pasażera.

Po tym, jak Nathan nakazuje Sashy i Tommy'emu wsiąść do tyłu, ci wykonują polecenie i śmieją się, kiedy poruszam głową na boki. Zrzucam kopniakami buty. Bołą mnie stopy. Siadam bokiem i zakładam nogi na kolana Nathana.

– Chyba się tu na coś natknęłam. – Staram się powiedzieć, ale brzmi to raczej jak jakaś paplanina.  
– Zamknij oczy. – Nathan układa dłoń na moim udzie, a potem odjeżdża.

Wygląda tak przystojnie. Posyła mi uśmiech, czerwieni się nieco, a ja zdaję sobie sprawę, że musiałam powiedzieć to na głos.

– Gwen została dzisiaj nazwana suką – ogłasza Sasha, pokazując się pomiędzy przednimi fotelami. – Eric był na mieście ze swoimi znajomymi, nie byli ani trochę mili.

Tak, to nie była przyjemna część tego wieczoru. Próbowałam się uśmiechnąć, a potem go unikać, ale jego koledzy wciąż posyłali w moim kierunku niegrzeczne komentarze, kiedy tylko mnie zobaczyli. Wyszliśmy z tego klubu i poszliśmy do kolejnego.

– I nazwali mnie dziwką, nie zapominaj o dziwce – dodają.  
Przymykam oczy, żeby nie docierał do nich blask lamp ulicznych.  
– Jesteśmy na miejscu – ostro oznajmia Nathan.

Wysiada z auta i otwiera drzwi dla Sashy.

Przytulamy się na do widzenia, a potem we dwojkę stoimy przy krawężniku i czekamy, żeby Sasha i Tommy weszli do jego domu. Albo domu jego rodziców. Nieważne.

Nathan wciąga moje stopy z powrotem na swoje kolana i w ciszy zawozi nas do domu. Do czyjego? Też się nad tym zastanawiam.

Jego.

Kiedy otwiera drzwi od strony pasażera, od razu wyrzucam w górę ręce i owijam je wokół jego karku. Całuje moje ramię, trzyma mnie jedną ręką i zamyka samochód.

Czuję zapach farby. Aż jest mi niedobrze.

Natychmiast zaczyna wchodzić po schodach. Jestem pewna, że zaraz poczuję pod sobą miękkie łóżko, ale tak się nie dzieje. Otwieram ze zdziwienia oczy.

Nathan uśmiecha się do mnie łagodnie, wzdycha i potrząsa głową, zaprzeczając.

- Jesteś w strasznym stanie.
- Dzięki. – Parskam śmiechem.
- Ręce do góry – szepcze.

Robię, co mi każe. Ściąga przez głowę moją sukienkę, przerzuca ją bez zawahania przez ramię. Jedna z rąk od razu podąża do mojej szyi, bo ta zaczyna lecieć na bok. Jestem tak zmęczona.

- Otwórz buzię.

Czuję miętę, a potem szczoteczkę szorującą moje zęby.

- Wstań. – Bierze mnie pod ręce i stawia na nogach. – Wypłucz i wypłuj. – Ustami dotyka zagięcia mojej szyi. – Dobra dziewczynka.
- Chyba za dużo wypiałam.
- Też tak myślę.

Łapie mnie palcami, a potem rozpina stanik. Czuję się uwolniona. To najlepsze uczucie. Przerzuca go przez ramię, a potem ściąga ze mnie stringi, żeby w końcu usadzić mnie na zamkniętej toalecie.

Ciężkie powieki zaczynają mi się zamykać, na co on szybko sam się rozbiera. Chcę patrzeć, ale jestem tak zmęczona.

- Jeszcze nie zasypiaj. – Śmieje się.

Podnosi mnie z toalety, bierze w ramiona. Słyszę prysznic i się krzywię. Dlaczego mam się myć? Ja chcę tylko spać.

- Po raz pierwszy mam szansę zobaczyć cię nago i nawet nie mogę otworzyć oczu.

Śmieje się, a potem zanosz mi pod ciepły strumień wody. Trzyma mnie mocno przy swoim nagim ciele. No... Prawie nagim. Dlaczego wciąż ma na sobie bokserki?

Wodzi po mnie namydlonymi rękami, a ja opieram się o ścianę.

- Masz najpiękniejsze ciało, jakie kiedykolwiek widziałem – mówi Nathan, ujmując w dłonie moje piersi. Lekko je ścisną. – Mógłbym cię godzinami pieścić i adorować samymi tylko dłońmi.

Nadal mnie głaszcząc, ręce w mydlinach prześlizgują się po każdym calu skóry. Jedna z dłoni zniża się, rozchyła wargi sromowe i dotyka łechtaczki. Jęczę głośno, a plecy mi się prężą.

- Zadowolaj mnie, Nathanie.

Jego usta spotykają się z moimi, wtedy wciska we mnie środkowy palec.

- Z przyjemnością.

Zaciągam się głośno powietrzem i wiję, kiedy ociera się częścią wewnętrznej strony dłoni o moją wrażliwą łechtaczkę. Gorąca woda spływa kaskadami po naszych ciałach. Masuje palcem wewnętrzną ścianę pochwy, dotykając tego miejsca, które powoduje, że euforia przepływa przez każdy mój mięsień.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłem – szepcze mi do ucha, przygryza delikatnie płatek.

Przebiega mnie dreszcz.

- Jesteś pierwsza. Czuję cię, to cudowne. Taka ciepła i mokra. Nigdy nie rozumiałem, co może być w tym ciekawego, ale teraz już wiem.

Przyciska swój wzwód o moje biodro, a ja wciskam język w jego usta, gładzę dłońmi jego tors.

Drugą wolną ręką unosi mi nogę i zakłada ją na swoje biodro tak, żeby mógł więcej poruszać się we mnie palcami.

Nigdy niczego takiego nie czułam. Jak na faceta, który w życiu tego nie robił, naprawdę wie, jak mnie zadowolić.

- Powiedz, że mnie kochasz – mruczy do mojego ucha, a w moim podbrzuszu robi się jeszcze goręcej.

Zaczynam się ocierać o jego rękę, prosić o więcej.

- Kocham cię – wystękuje.

Sięgam po jego bokserki. Wstrzymuje dech, napiera na mnie biodrami, żeby mnie powstrzymać, bym nie zrobiła nic więcej.



Moje ciało chyba zaraz eksploduje, w tych pijackich oparach jestem cała drętwa, czuję jedynie intensywną przyjemność, która przechodzi przeze mnie i osiada w moim łonie.

– Nathanie – jęczę bez ruchu.

Orgazm był cichy, jedynie jego imię wysmyknęło się z moich ust.

– Powiedz, że mnie kochasz – powtarza.

Wyciąga ze mnie palce, przyciska swój wzwód o mój wzgórek.

– Kocham cię.

– Jeszcze raz – domaga się.

Przymyka mocno oczy, a potem wbija twarz w moją szyję.

– Kocham cię.

Ociera się o mnie prawie brutalnie, ciężko oddycha, wydaje z siebie głębokie jęki.

– Nie mogę przestać.

– Więc nie przestawaj – nalegam, zarzucając mu ręce na szyję. – Pozwól mi cię dotknąć.

Wydaje z siebie zduszony dźwięk. Bliżej mu do łkania niż do jęku rozkoszy.

– Proszę, Nathanie, daj mi się dotknąć.

– Powiedz, że mnie kochasz – rozkazuje, wciskając mnie mocniej w ścianę, łapiąc dość mocno i gwałtownie za włosy.

Jego ciało się pręży, każdy mięsień wydaje się ścisnąć, a potem drzeć. Dojdzie. Muszę to zobaczyć.

Otwieram oczy, odciągam dłonią jego twarz z własnej szyi. Przyciskam usta do jego, gładząc każdy cal skóry, który jestem w stanie dosięgnąć, wreszcie docieram na jego plecy, a potem łapię za jego cudowny tyłek.

– Kocham cię.

– Nie mogę przestać – wyrzuca przez zaciśnięte zęby, szalenie porusza o mnie biodrami.

Mam kolejny orgazm. Nie było żadnego narastającego podniecenia, żadnego ostrzeżenia. Wykrzykuję i naprawdę muszę całą sobą walczyć, żeby się nie przewrócić.

– Powiedz, że bym przestał – błaga. – Powiedz...

Oczywiście tego nie robię, nie. Zamiast tego, napieram na niego własnymi biodrami, kręcąc nimi powoli, naciskając tak mocno, jak tylko mogę.

– Pozwól mi się poczuć – szepczę tuż przy jego ustach. – Chcę cię czuć w sobie, całego.

I jak gdyby ktoś oblał go zimną wodą, odskakuje w tył, aż przechylam się na bok i uderzam w pobliską ścianę. Au.

– Ja... – mówi, usta ma otwarte w szoku i obrzydzeniu. W jakiś sposób wiem, że to ostatnie jest skierowane przeciwko niemu samemu. Potrząsa głową, a potem wychodzi spod prysznic. Chwilę później woda przestaje lecieć, czekam, żeby wrócił, ale tego nie robi.

Pijana zataczam się od pokoju do pokoju, jedynie w ręczniku. Dopiero kiedy docieram na podjazd, widzę, że nie ma tam jego auta. Dociera do mnie, że odjechał.

Może wróci. Zakładam jedną z jego koszulek, zaplatam włosy w warkocz, a potem wchodzę do jego miękkiego łóżka i przymykam oczy.

Skrzywdzony – to jedyne słowo, które przychodzi do mnie przed snem na myśl o Nathanie.

Nie mam pojęcia, jak mu pomóc.

## Rozdział 17

Wracam do domu zaraz po przebudzeniu. Mam na sobie jedynie bokserki Nathana i jedną z jego koszul. To nie pierwszy raz, kiedy tak powracam do domu, ale ostatnim razem byłam w ubraniach Erica. Sąsiedzi muszą mnie uważać za niezłą dziwkę.

Na szczęście nie mam zbyt straszego kaca, a mama nie jest zła, że nie wróciłam na noc. Tłumaczę jej, gdzie byłam i dlaczego tam byłam. Nie zadaje pytań, wręcza mi jedynie mojego syna i robi mi rozpuszczalną cappuccino, jedyne, co potrafi dobrze przygotować. I to tylko dlatego, że robi się ją z saszetki, a jedyne, co trzeba, to dodać wody.

Dillan przygryza mój obojczyk, a ja ładuję telefon i go włączam. Wydaje się, że dziecku ta czynność ssania sprawia przyjemność, bo robi tak przez jakiś czas. Pozwalam mu na to.

Sasha: *Hej, wstałaś? Za niedługo u ciebie będę.*

Gwen: *Wstałam i jestem w szoku, że ty też.*

Sasha: *Mam ci tyle do powiedzenia!!!! :D*

Gwen: *Niestety, ja nie mam o czym opowiadać.*

Sasha: *Będę za pięć minut. Głodna?*

Gwen: *Mogłabym coś zjeść.*

Mija pięć minut, a jej wciąż nie ma, co oznacza jedno: zgarnia skądś jedzenie. Telefon daje mi znać o kolejnej wiadomości tekstowej. Muszę zamrugać oczami aż kilka razy, by upewnić się, że mój wzrok mnie nie myli.

Eric: *Przepraszam za wczoraj, nie zasłużyłaś na to, i nieważne, co się wydarzyło pomiędzy nami.*

Gwen: *Zasłużyłam. Przepraszam za owijanie w bawełnę.*

Nie odpisuje, ale nawet tego od niego nie oczekuję. Przynajmniej utknęliśmy w jakimś martwym punkcie. Mam nadzieję, że oboje będziemy mogli zostawić to za sobą.

Teraz muszę się skontaktować z Nathanem. Ma wyłączony telefon, chyba się rozładował. Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

Gwen: *Zadzwoń. Całuję.*

Kilka minut później przyjeżdża Sasha. Wygląda źle, wciąż ma na sobie sukienkę z wczoraj, ale oprócz tego narzuciła na nią koszulę. Tommy jest tuż za nią, trzyma w ręce torbę z jedzeniem.

Pochyla się i całuje mój policzek. Przehandlowuję syna za jedzenie. Rozkładam posiłek na stole, a oni robią wszystko, żeby rozśmieszyć Dillana.

– Fajnie się bawiliśmy wczoraj – ogłasza Tommy, kiedy zaczynamy nakładać jedzenie na talerze.

Dillan siedzi obok mnie w bujaczku.

– Średnio pamiętam, jak przez mgłę – kłamię.

Naprawdę chciałabym móc zapomnieć o tym, jak pijana byłam oraz ile razy się przewróciłam i wymiotowałam.

Sasha chichocze, po czym decyduje się wszystko mi zrelacjonować. Świetnie. Teraz to już na pewno nie zapomnę.

– Pójdziemy do parku po śniadaniu? Mam ochotę na wyjście do parku.

Potrząsam głową.

– Nie mogę, jestem umówiona z Nathanem.

Kolejne kłamstwo, chociaż tak desperacko potrzebuję, aby była to prawda. Naprawdę muszę z nim porozmawiać.

– Co za szkoda – mówi Tommy. – Jutro?

Zgadzam się, kiwając głową.

– Jutro brzmi świetnie. Więc, masz mi wiele do opowiedzenia?

– Miałam, ale nie mogę... – urywa, a jej policzki się różowią.

Tommy posyła mi oczko.

– Ja tu jestem i nie może powiedzieć, bo to o mnie.

– Och. – Krzywię się zakłopotana, a potem do mnie dociera. – O mój Boże! Spotykacie się?

Sasha wzrusza ramionami, stara się, żeby wyglądało to nonszalancko, ale nie potrafi ukryć uśmiechu, który wykwiła na jej twarzy. Ile by się nie starała, nic go nie ukryje.

Tommy za to jedynie opiera się o krzeselko, sprawia wrażenie dumnego, odrobinę zarozumiałego. I, jak to powtarzał w czasach studiów, wygląda, jakby dostał swoje małe co nieco.

– Cieszę się waszym szczęściem. – Przykładam kciuk do ucha, a palec do ust, udając telefon i dodając bezgłośnie „Zadzwoń do mnie później”.

Sasha w odpowiedzi energicznie potakuje głową.

Jemy śniadanie w wesołej atmosferze. Dołącza do nas mama, co jest miłe. Opowiada Sashy o swoim nowym ukochanym. W tym czasie wysyłam trzy wiadomości do Nathana, błagając, by do mnie zadzwonił. Jednak nie dostaję żadnej odpowiedzi. Dlaczego nic nie może być proste?

Ach tak... Bo przecież sama doprowadziłam do tego, żeby nie było prosto. Naprawdę wszystko sknociłam. Przynajmniej wczoraj wieczorem zobaczyłam całą sytuację z innej perspektywy.

Sasha i Tommy wychodzą wspólnie po godzinie, a ja trochę się upiększam i szykuję Dillana do wyjścia. Może teraz Nathan jest już w domu. Warto sprawdzić. Naprawdę muszę mu powiedzieć, jak bardzo żałuję swojego zachowania, i prosić o kolejną szansę. Nie mogę go stracić. Czas dać Calebowi wieczne odpoczywanie.

Pcham przed sobą wózek i wspinam się po podjeździe Nathana. Wzdycham z ulgą na widok auta. Właśnie wychodzi z domu, zamyka drzwi, kiedy jestem na wysokości samochodu. Czy on gdzieś się wybiera?

– Hej – rzucam zdenerwowana, naciskam hamulce w wózku, żeby czasem nie stoczył się ze stromego podjazdu.

Nathan jest przestraszony. Odwraca się w moim kierunku.

– Miałem do ciebie pojechać, spotkać się z tobą.

– Och. – Uśmiecham się i podchodzę do niego. Wciskam niezgrabnie ręce w kieszenie spodni. – Wszystko z tobą w porządku?

– Tak. A z tobą?

Przygląda mi się z pustym wyrazem twarzy, tym, co to zdradza, że niczym się nie przejmuję. Jak dobrze wiedzieć, że to tylko maska, bo inaczej moja pewność siebie dawno by mnie już opuściła.

– W porządku.

– Masz kaca?

– Na szczęście nie. Yyy... Chcę z tobą porozmawiać.

Przygryza wnętrze policzka i kiwa głową.

– Ja też.

– Musisz ze sobą pogadać? – żartuję, ale ani trochę go to nie bawi. – Okej, wybacz. Będę poważna.

– Przepraszam za wszystko – mówimy w tym samym czasie.

– Staram się najlepiej, jak umiem, ale...

Mrugam zaskoczona.

– Co? – Znów odzywamy się w tym samym momencie.

– Za co ty przepraszasz? – pytam.

– Daj mi powiedzieć. – Odchrząkuje, przez chwilę patrzy w niebo. – Myślisz, że to był błąd?

– Błąd?

– Tak.

Odwraca się, zamyka bagażnik samochodu, a potem chwilowo się o niego opiera. Wykorzystuje te sekundy, by podziwiać jego tyłek w dżinsach. Niesamowity. Udało mi się go nawet wczoraj złapać.

– My? – dopytuję.

– Tak, ty i ja.

– Wydaje mi się, że jak do tej pory dobrze nam szło – stwierdzam.

– Unieszczęśliwiam cię i, jak widać, nie mogę dać ci tego, czego potrzebujesz oraz pragniesz.

*Co, do cholery?*

– Dajesz mi siebie i to wystarczy.

Jego oczy na chwilę łagodnieją.

– Będziesz chciała tylko więcej, a ja ci nie mogę tego dać. Myślałem... – Wydycha smutno, długo wypuszczając powietrze z płuc. – Staram się, naprawdę się staram, ale widzę to w twoich oczach za każdym razem, kiedy jesteśmy ze sobą blisko, kiedy tylko pojawia się intymność.

Przejeżdża rękami po twarzy, a potem jedną dłoń wyciąga w moim kierunku. Przyjmuję ją, pozwalając mu się do siebie przyciągnąć.

– Partolę każdą rzecz. Zostawisz mnie, kiedy wszystko zostanie powiedziane i zrobione. Teraz to wiem.

– Przestań, nie odchodź – mówię stanowczo, robiąc kolejny krok w jego kierunku. Pomiędzy nami jest tylko kilka cali. – Tak naprawdę nawet jeszcze nie spróbowaliśmy. Nie byłam za bardzo wyrozumiała.

– A co, jeśli nigdy nie będziesz w stanie żyć bez Caleba? Co, jeśli ja nadal będę tkwił w mojej przeszłości?

– Będę w stanie, obiecuję. Jeśli chodzi o to, co powiedziałam...

– Nie, nie chodzi o to. – Potrząsa głową, po czym opiera się o auto. – Nie mam tu na myśli tego, co powiedziałas. Oboje jesteśmy zbyt... – znów wzdycha, a potem dodaje szeptem – rozbici.

– Co powinnam zrobić? – Kładę dłoń na jego torsie. – Powiedz mi po prostu, co mam robić.

– Nigdy nie będę w stanie uprawiać z tobą seksu tak, jak ty tego chcesz, Gwen! – wykrzykuje od razu, z dłońmi ściśniętymi w pięści przy biodrach. – Nigdy nie będę mógł zrobić tego z tobą bez prezerwatywy! Nigdy nie będę mógł cię skosztować! Nigdy nie będę mógł...

Przerywam mu, dotykam jego policzków.

– Wiem, potrzeba na to czasu, ale damy sobie radę. Zobaczysz. Zrobimy to razem, dosłownie i metaforycznie. – Po raz kolejny mój żart nie siada. – Chcę prawdziwie spróbować. Ja, ty i Dillan. Wprowadzę się. Zaczniemy od początku, możemy chodzić na randki. Wiem, co on ci zrobił, wiem, jak bardzo musiał cię skrzywdzić...

– Myślisz, że to z tego powodu? – pyta z niedowierzaniem. – To nie dlatego nie wejdziesz w ciebie, Gwen.

– To powiedz mi dlaczego. Pomóż mi zrozumieć.

– Ja... – Zaciska usta. – To porąbane.

– Nathan – wzdycham i odchylam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – To nie zadziała, jeśli nie pomożesz mi w zrozumieniu.

Patrzy się na mnie, w jego twarzy widnieje ból i zdecydowanie.

– Mój pradziadek molestował mojego dziadka. Prawie tak brutalnie, jeśli nawet nie bardziej, niż robiono to mnie.

Widzę, jak trudno jest mu o tym mówić na głos. Wydaje się, że słowa tkwią w jego gardle i coś nie pozwala, by je wypowiedział.

– Mnie molestował mój dziadek... Widzisz tu jakiś schemat? No i jeszcze mój tata. Nie wiem, czy sam był wykorzystywany, ale wiem, że wykorzystywał moją mamę. Kiedyś taka nie była. Kochała nas, ale to on zmienił ją w to, czym teraz jest. Nieczuła, bezduszna. Bała się okazać nam miłość i pewnie tak już zostało.

W głowie odzywa mi się głos: „Czasami ofiara molestowania sama staje się oprawcą”. Teraz jest mi strasznie źle, że nawet pozwoliłam tej myśli zaświtać, że zdaję sobie sprawę, że ona tam w moim umyśle tkwi.

– Nie potrafię... Nigdy nie poczułem kobiety bez czegoś, co by nas dzieliło. Nigdy nie włożyłem palców w kobietę i nie sprawiłem, by krzyczała. Wtedy pojawiłaś się ty. – Opiera swoje czoło o moje. – Nie mogę stracić kontroli.

– Dlaczego?

Odkrywa przede mną wszystkie skryte emocje, widać je w oczach, jakby uniosły się jakieś zasłony. To, co ukazuje, ten ból, łamie mi serce. Niepewność, bezbronność, zdrada, gniew. Wszystko się przebija, powoli napełnia mnie w samym środku.

– Ponieważ boję się, że stanę się taki, jak oni wszyscy.

– To po co w ogóle uprawiać seks?

Odchrząkuje, niespokojnie porusza się w miejscu.

– Nie potrafię dojść bez jakiegoś rodzaju stymulacji od innej osoby. Podejrzewam, że to efekt uboczny...

Nie musi kończyć, żebym zrozumiała, o czym mówi.

*Nawet nie przez masturbację?*

– Rety. To porąbane. – Nie wiem, jak lepiej to wyrazić. Nie sądzę, by jakiegokolwiek słowa naprawiły tę sprawę. – W życiu większej ściemy nie słyszałam. G-Ó-W-N-O prawda.

– Gwen...

– Nie, na serio! Ty to nie oni! – Wyrzucam ręce na boki, wskazuję na podjazd, żeby podkreślić moje zdanie. – Nigdy nie będziesz jak oni! Jesteś cudowny...

– Tego nie wiesz. A co, jeśli kiedyś pocuję, jak to jest, jeśli stracę kontrolę i zacznę się zachowywać inaczej? – Odciąga moje ręce od twarzy. – Nie chcę być potworem.

– Czy kiedykolwiek pomyślałeś w taki sposób o... dziecku? – Proszę, powiedz, że nie.

Chwieje się w tył, jest widocznie odrzucony nawet samym pomysłem.

– Oczywiście, że nie. Ale też odepchnąłem cię przez sen!

Prawie zaczynam się śmiać. To tak naprawdę żadne porównanie.

– Nathanie...

Potrząsa głową, odsuwa się, a potem przejeżdża dłońmi po włosach.

– Jestem popieprzony. Nie mogę nawet dotknąć jabłka gołymi rękami. I wiem na sto procent, że nigdy nie pozwolę sobie na stracenie kontroli.

To wykracza poza moje kompetencje. Nie mam pojęcia, co powiedzieć lub zrobić. Rozumiem, dlaczego mógł tak pomyśleć, ale bardzo głęboko w środku wiem, że nigdy, ale to nigdy nie skrzywdzi dziecka w taki sposób, jak sam został skrzywdzony. Nigdy nawet nie przebiegnie mu ta myśl przez głowę.

– Nathanie... – Kładę dłonie na jego ramieniu. – Kocham cię. Poszukamy pomocy kogoś profesjonalnego.

– Myślisz, że nie próbowałem? – Zaśmiewa się oziębło, zrzuca moją dłoń z ramienia. – Nigdy nie powinienem był... Nie naprawisz mnie w żaden sposób, jeśli ja sam siebie nie naprawię.

– Proszę. – Nie do końca wiem, o co mi chodzi z tą prośbą. Wiem jedynie, że musi mnie wysłuchać.

– Zobaczenie ciebie z Erikiem mnie dobiło. Wiedziałem, że mogę cię stracić. Zaslugujesz na coś normalnego, on jest normalny. On może dać ci wszystko, czego ja nie mogę, więc po co wybierać mnie? – Śmieje się lodowato. – Z powodu wyrzutów sumienia? Zobowiązania?

– Z powodu miłości i tego, że cię potrzebuję.

Spogląda na mnie znad ramienia, odwraca się powoli z powrotem w moją stronę. Usta lśnią mu w miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu drażnił je język.

– Powinnaś powiedzieć mi, żebym sobie odszedł.

– Nie chcę tego.

– Kocham cię, Gwen. Naprawdę cię kocham, całym sercem i duszą, ale zaslugujesz na coś lepszego. Na wszystko. Wreszcie zrozumiałem, dlaczego Caleb zabrał mi ciebie tamtego dnia na plaży.

– Caleb zrobił to, bo był dupkiem! Nie miało to nic wspólnego z tym! – wykrzykuję, ale zupełnie to do niego nie dociera.

Wsiada do auta.

– Da się ciebie naprawić. – Nie odpowiada, chociaż wiem, że mnie słyszał, po tym, jak jego usta się zaciskają, a ramiona zwieszają. – Nie przekreślam cię, ale jeśli ty skreślisz siebie, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie sprawić, byś powrócił. To jest po prostu... Nie jestem pewna, co to jest. Ale to musi się skończyć. – Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale go ubiegam, mówiąc: – Kocham cię. Nie kończymy tego. Nie zostawimy siebie nawzajem i zrobimy to tak, jak należy. Przeszłość ma miejsce w przeszłości. Zostawmy ją tam.

– Gwen...

– Nie możesz wciąż robić tego sobie albo nam. Taki sposób myślenia nas zniszczy. Kiedy myślę o Calebie, to boli, ale nie wywołuję go za każdym razem, gdy tylko mi gorzej, i zdecydowanie nie zwalam na niego winy za nasze problemy. Ty też nie możesz tak robić. Twoje problemy są twoimi problemami, nie są powiązane z nami. My to my, a tamto wydarzyło się wtedy. Dwie oddzielne kwestie.

– Oddziałuje to na mnie każdego dnia. Na ciebie też.

– Poradzimy sobie z tym. Zostawisz to za sobą.

Kiwa głową, przygryza dolną wargę. Widzę, jak intensywnie myśli.

Ujmuję dłoń jej policzek, spoglądam mu prosto w oczy.

– Nigdy nie będziesz taki jak oni. Nigdy ci na to nie pozwolę. Jesteś zbyt dobrą osobą, żeby kiedykolwiek się tak zachować. Uwierz mi.

– No to zmarnowałem dzień, co? – Uśmiecha się, łapie mnie w tali, zmuszając, żebym się przybliżyła.

– Nie, cieszę się, że porozmawialiśmy. Dobrze jest trochę wyrzucić to z siebie, wiesz?

Całuje mnie delikatnie w usta.

– Wiem.

– To co, wejdziemy do środka?

Podchodzi do wózka, odblokowuje hamulce i popycha wózek z Dillanem do drzwi.

– To pewnie dobry pomysł.

Kiedy jesteśmy już w środku, pochyla się nad dzieckiem i ostrożnie unosi go do góry.

– Chodź tu, mały człowieczku. Czy to nowe dzinsy?

Parskam śmiechem.

– To te, które mu kupiłeś.

Uśmiecham się, widząc, jak Dillan się przeciąga, napinając długie nóżki i przybliżając rączki do główki. Kiedy otwiera usta, by ziewnąć, Nathan go całuje. To przeraża dziecko, które zaczyna wierzcąc nogami.

Rechoczę i chowam wózek do szafy przy drzwiach.

Kiedy wchodzę do pokoju, Nathan leży na plecach na podłodze, podnosi Dillana nad swoją głowę, a potem przybliży go do twarzy i udaje, że gryzie go w szyję.

Patrzę tak na niego i nie mogę zrozumieć, jak on mógł w ogóle pomyśleć o sobie takie rzeczy. To głupie, niedorzeczne. Czy dlatego właśnie odcina się tak od świata? On naprawdę wierzy, że jeśli pozwoli sobie na czerpanie przyjemności z seksu, doprowadzi tym do ujawnienia się w nim czegoś złego, jego ciemniejszej strony? To czyste szaleństwo.

*Coś ty mu, kurwa, najlepszego zrobił, chory pojebie?* Krzyczę w myślach do jego dziadka, wchodząc do kuchni. Potrzebuję chwili sam na sam z moimi myślami.

Nie wiem, co zrobić! Po prostu nie wiem. Utknęłam.

Ten biedny chłopiec... Chcę zabić starego drania, powiesić jego flaki na bożonarodzeniowym drzewku państwa Westonów! Jak mogli do tego dopuścić?

Jestem tak zła, że aż chcę się upić i może wtedy miałoby to większy sens.

Nie... Jestem tak wkurzona, że mogłabym złapać za szyję jego ojca i ścisnąć go do czasu, aż wyda ostatnie tchnienie. A przecież nie jestem agresywna, więc te nowe dla mnie uczucia są dziesięciokrotnie mocniejsze niż u agresywnej osoby. Chcę działać. Krzyczeć i wrzeszczeć.

Wypijam duszkiem szklankę wody, próbując ukoić nerwy. Potem ruszam w kierunku lodówki i zaczynam wyciągać z niej produkty. Nathan wchodzi do kuchni z Dillanem na rękach. Ja siekam warzywa na sałatkę.

– Co robisz? – pyta, robiąc raz po raz a to złą, a to wesołą minę do marszczącego się brzdąca.

Mały nie za bardzo jest w stanie skupić się na tym, co wyprawia Nathan.

– Przygotowuję lunch – odpowiadam, wrzucając rzeczy do miski.

– Nie musisz. – Kładzie dłoń na moim ramieniu, by mnie uspokoić.

– Wiem. – Wycieram deskę do krojenia, a potem kładę na jej lśniącej powierzchni piersi z kurczaka. – Ale chcę, a do tego trzeba zjeść dzisiaj tego kurczaka, bo jutro już będzie niedobry.

– Czy mamusia nie jest cudowna? – pyta Dillana.

Dziecko wciąż się marszczy. Nathan pochyla się i całuje miejsce pomiędzy moją szyją a ramieniem. Odgarnia palcami włosy z mojego karku.

– Zabiorę go do salonu, damy ci trochę przestrzeni.

– Dobrze – wyszeptuję.

Nie pozwalam, by emocje wzięły nade mną górę.

Wychodzą, ale najpierw Nathan jeszcze raz mnie całuje. Teraz aż uśmiecham się przy mojej pracy.

Siadamy do lunchu, a on przygląda mi się przez chwilę. Bawię się jedzeniem, nie jestem zbyt głodna po tak obfitym śniadaniu.

– Wszystko w porządku?

– Nie, nie za bardzo – przyznaję.

– Nie przeprosiłem jeszcze za to, co wydarzyło się z Erikiem. – Wyciera serwetką usta, po czym wciąż na mnie patrząc, przechyla głowę. – Nie powinienem był tak postąpić. Chciałabyś, żebym z nim pogadał?

– Nie. – Potrząsam głową, posyłam mu słaby uśmiech. – To już skończone. Nie ma co do tego wracać. Twoja rozmowa może jedynie pogorszyć sytuację.

Kiwa głową, powraca do jedzenia.

– Przepraszam. Byłem zazdrosny. Myślałem... Chyba obawiałem się tego, że jeśli spędzicie jeszcze chociaż chwilę ze sobą, to może jednak wybierzesz jego.

– Daj spokój, wszystko jest w porządku. Pewnie zareagowałabym w ten sam sposób. To moja wina, bo wciąż go zwodziłam.

Szeroki uśmiech rozświetla jego twarz, wygląda przystojnie i pociągająco.

– Zareagowałabyś w ten sam sposób?

– Mam w sobie odrobinę zazdrości. Tak na serio to jestem chorobliwie zazdrosna – przyznaję ze wstydem. – Chciałbyś porobić coś fajnego? Wydaje mi się, że powinniśmy gdzieś wyjść albo wymyślić coś podobnego.

Mruga, jest wyraźnie zdziwiony moim pytaniem.

– Kino?

– Dillan. – Unoszę brew.

– Racja. Nie wpuszczają dzieci. – Mruży oczy w zamyśleniu. – Moglibyśmy wybrać się do salonu gier...

Parskam śmiechem.

– Nienawidzę takich miejsc. Tyle hałasu, trzeba trzymać pieniądze w ręce...

– Kiedyś uwielbiałem wyścigówki. Moglibyśmy pójść?

– Dobrze. – Uśmiecham się szeroko. – Na molo?

Kiwa głową.

– Posprzątam, a ty zmień pieluchę Dillanowi i się przygotuj.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście.

Puka palcem o usta, gdy wstaję, i jest wyraźnie gotowy, żeby już wyruszyć. Udaję poirytowanie, pochylam się nad nim i przelotnie przyciskam usta do jego policzka. Zaczynam się zaśmiewać, kiedy przytrzymuje mi głowę i zaczyna głęboko całować moje usta. Kiedy wreszcie się odsuwam, brakuje mi tchu, czuję mrowienie na całym ciele. Zapomniałam, co miałam robić, dopiero po jego lekkim skinieniu głową w kierunku drzwi przypominam sobie, że miałam się szykować.

Podskakuję, przygotowując siebie, w podskokach ruszam z Dillanem do drzwi, a potem po podjeździe. Nathan zamyka dom.

Śmieje się z mojego entuzjazmu, ale pcha wózek, żebym mogła, cała w skowronkach, pomykać tuż przy jego boku na nadbrzeże. Od razu mu przechodzi ta radość, kiedy sugeruję, że powinnam zrobić sobie kolczyk w pępku. Wypuszcza wózek, łapie moje przedramię i odciąga mnie od błyszczącej biżuterii do piercingu.

Myślę, że to jest tak nie *fair*.

– To moje ciało! – wołam groźnie, ale figlarnie zarazem, unoszę nieznacznie koszulkę i marszczę brwi na widok nieprzekłutego pępka.

– Nie, prawdę mówiąc, to moje ciało. Dałaś mi je, dając mi całą siebie. Nie będziesz niszczyć swojej perfekcji jakimś tatuażem czy metalem, który może zostać zainfekowany i nawet cię zabić.

– Dramatyzujemy, co? – mamroczę sama do siebie, ale moje myśli szybko zostają zakłócone widokiem pluszowych misiów w jednej z maszyn do losowania. – Chcę.

– Na to akurat mogę ci pozwolić.

Po wydaniu trzech funtów i nieustannym moim jojczeniu nadal nie wygraliśmy Kubusia Puchatka. Nathan odciąga mnie od tego miejsca.

Co za oszustwo.

Ale to nic, bo już zaraz zapominam o tej przeklętej maszynie. Szybko wybija mi ją z głowy zapach pączków.

Wreszcie docieramy do molo. Jest tam potężny salon gier, ciągnący się po całym pomoście. Od razu zajmujemy samochodziki, będziemy się ścigać. Nathan układa Dillana na swoich kolanach, informując przy tym, że nigdy nie jest za wcześnie, by nauczyć się dobrze jeździć. Nieważne, że dziecko nie za bardzo wie, co się dzieje, czy widzi cokolwiek powyżej kokpitu. A do tego wszystkiego Dillan zbyt mocno pochłonięty jest gryzieniem własnej skarpetki, którą ściągnął sobie jakieś dwadzieścia sekund temu. To jest dla niego ciekawe.

Nathan na ten widok od razu wyciąga mu ją z buzi i gani młodego za jedzenie czegoś, co bez wątpienia ma na sobie pełno bakterii przeniesionych z małych stópek. Śmieję się przez cały czas.

Jest dla niego za dobry, zbyt dobry. W moim odczuciu tym, co powoduje, że relacja między Nathanem a Dillanem wygląda tak cudownie, jest to, że Nathan nie musiałby taki być. Zastanawiam się, jaki byłby Caleb. Czy tak dobry jak Nathan, czy też po jakimś czasie by mu przeszło?

Pewnie nie ma nawet sensu zadawać sobie takiego pytania. Powinnam tylko być wdzięczna za to, co mam. I tak jest, zdecydowanie jestem wdzięczna.

Nathan zauważa mój wzrok, kiedy tak psotliwie gani mojego syna, posyła mi wtedy oczko i uśmiecha się tajemniczo. Obiecuje mi w ten sposób coś na potem, mam nadzieję coś dobrego. Mam też nadzieję na takie coś dobrego bez głupiej prezerwatywy.

Odwzajemniam uśmiech, a potem się ścigamy.

Wygrywa. Nie odzywam się do niego przez kolejne trzy minuty, bo strasznie nie lubię przegrywać, a on za to jest zbyt dumny ze swojej wygranej. Przechodzi mi dopiero, kiedy obiecuje dać mi fory następnym razem, do tego tak, żeby wyglądało to na ucziwą wygraną. Na to mogę się zgodzić.

Po wszystkim jemy w lokalnej restauracji. Słońce zaczyna już zachodzić, a my jesteśmy wyczerpani i gotowi, żeby wrócić do domu.

To był jeden z najlepszych dni mojego życia jak do tej pory. Mam też z fotobudki kiepskiej jakości zdjęcia, które będą mi o tym przypominać.



Biorę prysznic, a potem ściśle owijam się ręcznikiem. Wracam do sypialni. Nathan wziął prysznic zaraz po naszym powrocie. Teraz siedzi w łóżku, opiera się o wezglowie, w dłoniach trzyma książkę.

Odkłada ją i przygląda mi się, kiedy przechodzę przez cały pokój do szafy. Uchyła lekko usta w zdziwieniu, słyszę, jak mocno zaciąga się powietrzem, kiedy ściągam z siebie ręcznik, by wysuszyć nim włosy.

Posyłam mu niewinny uśmiech, po czym robię coś, na co pewnie nigdy wcześniej nie znalazłabym odwagi: schylam się, wypięta, i osuszam nogi oraz kostki ręcznikiem.

Czuję się jak najseksowniejsza kobieta na ziemi, bo widzę jego wlepiony we mnie wzrok; zrenice mu się powiększają, a zazwyczaj lśniące usta stają się suche.

– Co... – Chrząka i próbuje jeszcze raz. – Co ty robisz?

– Szykuję się do spania.



– Stąd wygląda to trochę inaczej – mamrocze, aż muszę odwrócić głowę, by ukryć radość. –  
Może powinnaś się ubrać.

– Ciepło jest. Miałam zamiar tak właśnie spać. Chyba ci to nie przeszkadza, prawda?

Grdyka porusza mu się przy przełykaniu śliny.

– Chyba nie.

– Zaplotę tylko włosy.

Szybko z tym kończę, a potem odkładam ręcznik do prania. Odwracam się i zauważam, jak książka, którą wcześniej czytał, leży rozłożona na jego kolanach. Zakrywa mu krocz.

– Skończyłeś już? – Zabieram ją z jego nóg, próbuję się nie uśmiechać na widok wybrzuszonej pościeli. W pewnym miejscu ma kształt namiotu.

– Teraz tak – odpowiada, mruży oczy z pożądania.

Szybko wślizguję się na jego kolana. Teraz nasze najdelikatniejsze części ciała stykają się ze sobą. Dzieli nas jedynie cienka warstwa pościeli i jego bokserki. Opiera dłonie na moich biodrach, przymyka oczy, kiedy zaczynam się poruszać i ocierać o niego.

– Spróbujmy – mówię cicho, przebiegając palcami po jego włosach.

– Spróbujmy? – Jego głos brzmi na zrelaksowany i leniwy.

– Tak, spróbujmy. – Przyciskam usta do jego, bardzo zręcznie wyciągając spomiędzy nas pościel, kiedy jest tak zajęty. – Tylko spróbujmy, o nic więcej nie proszę. To nie będzie nic wielkiego, jeśli nie będziesz mógł, ale musisz się z tym prędzej czy później uporać. Myślę, że uda mi się pomóc z tym tobie.

Potrząsa głową.

– Wiesz, że nie chodzi o to, czy mogę, czy nie mogę, Gwen.

– Wiem. I wydaje mi się, że robiłeś tak przez długi czas, że aż zapomniałeś, jak to może być inaczej.

– Czuję się z tym niekomfortowo.

– Ale czy to cię ani trochę nie kusi? – pytam, mając na myśli moje nagie części ciała, które są tuż przy nim. – Jak ty siebie kontrolujesz, kiedy jesteś już w środku?

Mruga, a potem wypuszcza powoli z siebie powietrze.

– Z ogromną trudnością.

*Więc jeśli będę odpowiednio nalegać, może wreszcie da za wygraną?*

– Wiem, co sobie myślisz. Proszę, nie – dodaje prawie surowo. – Proszę, Gwen. Powiedziałaś, że nie będziemy się spieszyć.

Wzruszam ramionami.

– Tak jest. Mówiłam już, że jeśli nie chcesz spróbować, to odepchnij mnie teraz, będziemy się kochać tak, jak to zazwyczaj robimy.

Następuje długa przerwa, w której, wydaje się, żadne z nas nie oddycha. Odbieram to jako „proszę, dalej” i tak robię. Odnajduję ustami jego szyję, później klatkę piersiową, a następnie pępek.

Potem leżę na plecach, a Nathan trzyma moje dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Nie dzisiaj – wyszeptuje, całując mnie słodko w usta.

Nie mogę ukryć rozczarowania. Mocno się podekscytowałam. Kiedy tylko dociera do mnie poczucie utraty, odpycham je od siebie i kiwam głową, uśmiechając się pokrępiąco. Jednak jest już za późno. Zauważył wszystko i teraz się krzywi.

*Cholera.*

## Rozdział 18

Gwen, Dillan jest nakarmiony, wykąpany i przebrany. Spał, kiedy wychodziłem. Dostałem telefon o siódmej, musiałem szybko jechać do sklepu. Powinienem wrócić później, ale nie martw się, jeśli tak się nie stanie. Zadzwoń.

Kocham Cię.

N.

*PS Zbyt słodko spałaś, żebym cię budził.*

Wzdycham, odkładając liścik z powrotem na poduszkę. Dillan zdecydowanie już nie śpi, ale za to ja jeszcze chciałabym pospać. Może i nie było wczoraj seksu, ale też nie spaliśmy do trzeciej – graliśmy, a potem rozmawialiśmy.

To była dobra noc, chociaż atmosfera zrobiła się napięta. Chyba dlatego zaczęliśmy się bawić w walkę. Jest brutalny. Chciałabym, żeby był taki odrobinę bardziej, kiedy mnie penetruje.

Dillan uśmiecha się na mój widok. To piękne, że ogrzewa mnie całą tym uśmiechem, aż po czubki palców u stóp.

– Też cię kocham, mój mały człowieku – mówię, podnosząc go z łóżeczka.

Patrzę na jego strój. Gapię się na niego przez kilka chwil, mrugając szybko. Potem odchylam głowę i zaczynam się śmiać.

– Z wujka to jest dziwak, no nie?

Dillan ma na sobie garnitur w dziecięcym rozmiarze. Jest gotowy, żeby wybrać się na jakieś wesele lub chrzest. Gdzie Nathan to kupił? Strój jest uroczy, jak na razie nie mam zamiaru go zmieniać.

– Chodźmy odwiedzić Tiffany. – Biorę syna na dół, schodzimy po schodach, a potem wkładam go do wózka.

Kiedy tylko sama jestem już gotowa, a torba z rzeczami jest wypakowana, wychodzę z domu prosto w niesamowicie ciepłe promienie słońca. Mówię Dillanowi o wszystkim, co widzę. Chciałabym, żeby też już to widział, wskazywał na różne rzeczy.

Spacerujemy sobie przez jakieś dziesięć minut i wtedy coś przyciąga mój wzrok. Patrzę w prawo, na wieży zegarowej zawieszono nowy plakat. Marszczę brwi na jego widok. To chyba jakaś reklama materacy. Słowa wydają się przenikać do czegoś głęboko skrytego we mnie: „Co byś zrobił, gdybyś obudził się jutro i zobaczył, że to wszystko było tylko snem? Postąpiłbyś ze wszystkim jeszcze raz tak samo?”. Na co jednorożec odpowiada: „Kupiłbym nowy materac”.

To nie jest odpowiedź... Do tego w ogóle nie ma sensu. Czuję się oszukana. Co bym zrobiła, gdybym obudziła się jutro i zdała sobie sprawę, że wszystko było tylko snem, a Caleb wciąż żyje i zaczęlibyśmy przygotowania do naszego ślubu? Wydaje się to raczej niesprawiedliwym pytaniem do siebie. Czy byłabym w stanie zostawić miłość, którą mam dla Caleba, i zostałabym z jego bratem?

Rety... Teraz to sobie zrobiłam zagwozdkę. Nie mam pojęcia, kogo bym wybrała.

I przecież nie ma sensu w ogóle o tym myśleć. To głupie i mija się z celem. Caleb nie wróci, a ja nie obudzę się i nie zdam sobie sprawy, że wszystko było snem.

Co gorsza, jeśli w rzeczywistości jest to sen, to ja nie wiem, czy chcę się z niego wybudzić.

Zalewa mnie nowa fala wyrzutów sumienia, jednak odpieram jej atak. Jestem człowiekiem. Nie mam powodu, by czuć się tak w tym momencie. Czas ruszyć naprzód. I jeśli Nathan jest tym mężczyzną, z którym idę dalej, niech tak będzie.

*Wybacz, Calebie, ale ja już zdecydowałam.*

Docieram do Tiffany w rekordowym czasie i uśmiecham się na widok jej trzylatka otwierającego nam drzwi.

– Gdzie jest mamusia? – pytam chłopca o jasnoniebieskich oczach, który patrzy na mnie oczekująco.

– Masz czekoladę?

– Yyy... Nie, przepraszam.

– Nie wchodzisz – odpowiada groźnie i trzaska mi drzwiami przed twarzą.

Mrugam zszokowana.

Tym razem otwiera Tiffany. Stoi przede mną poirytowana, wyczerpana i na granicy swojej wytrzymałości. W jej oczach widzę chęć mordy.

– Przepraszam za małego, siostra go do tego namówiła.

Widzę dziewczynkę wyglądającą zza nogi swojej mamy. Patrzy na mnie jasnoniebieskimi oczami. Musi mieć z sześć lat. Dziecko chichocze i ucieka. Tiffany wzdycha, a potem się odsuwa.

– Wyglądasz tragicznie. – Parskam śmiechem. – Masz odwrotnie włożone buty, nie na te nogi, co trzeba.

– Cholera, wiedziałam, że musi być jakiś powód bólu stóp. Przejdź dalej do salonu. – Zaśmiewa się, kiedy wokół niej zaczyna tańczyć jej córka i powtarzać: „Cholera, cholera, cholera”. O matko.

– Bethany Megan Hardy! Bierzesz teraz swoje cztery litery, idziesz na górę i przemyślisz tam to, co zrobiłaś.

Dziewczynka pędem wbiega po schodach, po drodze przystaje, łapie buta i rzuca nim w mamę, a potem ucieka, wciąż rechocząc.

– Wydaje się taka słodka – mówię, bo nawet nie wiem, co powinnam powiedzieć.

Tiffany posyła mi spojrzenie, którym pyta mnie, czy ja tak na serio.

– Jest gnojkiem. Po tacie to ma.

– Słyszałem! – Dochodzi nas krzyk mężczyzny, chyba z kuchni.

– Gav! Trzymaj przez jakiś czas dzieci z daleka. Mamy tutaj bobasa.

– Kto chce iść do parku? – wykrzykuje Gav, a ja zakładam, że to zdrobnienie od Gavina.

Potrząsam głową.

– Nie musisz tego robić. Teraz jest mi głupio.

Tiffany zaśmiewa się głośno.

– Uwierz mi, gdy mówię, że będzie gorzej, kiedy tu zostaną. Kocham moje dzieci, ale... To nie jest para kaloszy dla wszystkich.

*Cholercia. Żeby Dillan nie okazał się lobuzem.*

– Kawa? Herbata? – oferuje, kiedy drzwi wejściowe zamykają się za dziećmi i ich ojcem.

– Nie, dzięki.

– Cudnie. – Uśmiecha się szeroko i od razu odpina pasy Dillana.

Podnosi go z wprawą matki dwójki dzieci, kołysze w ramionach i słodko do niego gaworzy. Siedzimy na wielkiej kanapie w salonie. Obie się uśmiechamy, gdy mój synek łapie długie włosy Tiffany i próbuje je wepchnąć do buzi.

– Widzę go i już chcę kolejne, ale potem patrzę na swoje i ochota mi odchodzi... Puf. Nie ma.

Śmieję się, opieram wygodnie o miękkie poduszki kanapy.

– Ja kiedyś chcę jeszcze jedno. Na pewno – stwierdzam.

Posyła mi wstrząśnięte spojrzenie.

– Złotko, posłuchaj mojej rady, poczekaj, aż pierwsze pójdzie do szkoły i wtedy dopiero się zdecyduj. Jeśli będzie grzeczny, to rób kolejne. A jeśli nie, to pewnie i tak nie będziesz chciała już dziecka.

– Nie chcę drugiego już od razu. Jeszcze długo nie. Bycie w ciąży raczej nie należało do przyjemności.

– Zgadzam się. – Zaczyna znów paplać do Dillana, który uśmiecha się, jakby była najśmieszniejszą osobą na ziemi. – Jak się mają wszystkie sprawy?

– Miałam zapytać cię o to samo. Wydawałaś się zestresowana, kiedy byłam ostatnio.

Uśmiecha się łagodnie.

– Tak, ale zdecydowanie warto. Nie zawsze są niegrzeczne, a nawet kiedy są, nadal bywają cholernie śmieszne.

– Twój synek powiedział mi, że nie mogę wejść, bo nie przyniosłam czekolady.

– Bethany to mózg wszystkich tych operacji. Dzieci odstraszyły już niejednego gościa. Biedny Gavin, mam na myśli syna, nie męża, zawsze godzi się na pomysły siostry. Jest za mały, by zrozumieć,

że czasami powinien jej odmówić.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo. Brzmi jak coś fajnego. Wolałabym być w takim wypadku Bethany.

– Ach. – Wzdycha, zaprzeczając ruchem głowy, jakby poznała jakąś tajemnicę. – Jesteś jedynaczką. Będiesz tym typem obłąkanej laski, co ma szóstkę dzieci i podoba jej się każda chwila jej życia, no nie? – Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale mówi dalej. – Ja mam trzech braci i siostrę. Moja mama też była jedynaczką. My, jej dzieci, rozumiemy, że wszystko ma swoje granice i dlatego albo mamy zero, albo jedno, albo w ostateczności po dwójce dzieci.

Wybucham śmiechem.

– To nieprawda.

– Powinno tak być. Gdybyś wychowywała się z rodzeństwem, to wiedziałabyś dlaczego. Są gorsi niż ta moja dwójka, a dzieci moich braci i siostry... Chryste, nawet nie będę zaczynać.

– Założę się, że fajnie jest mieć dużą rodzinę – mówię tęsknie, wyobrażając sobie wszystko.

Nathan i ja nigdy nie będziemy mieć rodzinnych zjazdów z kuzynami, rodzeństwem i ogólnie z dużą rodziną. Smutno mi jest nawet o tym myśleć. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będzie miał dziecko. Nawet wcześniej o tym nie pomyślałam. Mój synek jest zbyt mały, żeby myśleć o kolejnym dziecku, ale... kiedyś byłoby miło. Jeśli Nathan jest taki w stosunku do Dillana, to zastanawiam się, jaki będzie dla naszej nowej pociechy.

– Tak – zgadza się Tiffany. – Jest w dechę. Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Idziecie na jakieś wesele? O co chodzi z tym garniturkiem?

Parskam śmiechem.

– To taki nasz wewnętrzny żart.

Zapada noc, a ja leżę w łóżku w domu Nathana i po raz już chyba milionowy sprawdzam telefon. Marszczę brwi, widząc, że od drugiej w południe nie dostałam żadnej wiadomości. Napisał mi, że zostaje na noc w hotelu i wróci jutro. Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku. Dziwne, bo do tej pory jeszcze nie zadzwonił.

Wraz z rankiem mój niepokój wzrasta, ponieważ nadal nie mam od niego żadnych wieści. Próbuje sama zadzwonić, ale nie odbiera. Martwię się. Mam do tego pełne prawo.

Dopiero o jedenastej dostaję telefon od Jeanine. Przyjmuję chętnie tak niespodziewaną rozmowę. Odkładam Dillana od piersi, kładę go w bujaczku i odbieram. Nie chcę, żeby wybudził się ze snu.

– Halo?

– Cześć, Guinevere, chciałam szybko do ciebie przedzwonić.

– Żaden problem, bo nie jestem zajęta. – Uśmiecham się, jestem prawdziwie szczęśliwa, że słyszę moją dobrą znajomą. – Jak się mają sprawy?

– Świetnie, w rzeczywistości to naprawdę bardzo świetnie. Dzwonię, bo właśnie dopiero co wyszłam od Nathana i cóż... On tam jest. Nie jestem pewna, czy pokłóciliście się, czy co. Wygląda na...

– chyba szuka odpowiedniego słowa – nieszczęśliwego, chociaż to zbyt wiele powiedziane, ale znowu smutnego to za mało.

– Och. – *Dlaczego, do cholery, on tam jest?* – Czy był sam?

– Tak, według mnie tak. Nie myśl, że mączę, po prostu zaniepokoiłam się, że coś się wydarzyło.

– Nie, wszystko w porządku. O ile mi wiadomo, zajmuje się sprawami sklepu.

Słyszę pomruk, a potem zamykane drzwi, pewnie chodzi po domu.

– Mój mąż mówił, że widział auto Nathana na podjeździe wczoraj około południa. Kiedy przyjechałam dzisiaj rano, nie wyglądało na to, jakby się stąd gdziekolwiek ruszał.

*Co takiego?!*

– Och... Okej. – Serce mnie boli, bo jest pełne obaw. – Mogłabyś mu przekazać, żeby do mnie zadzwonił? Nie musisz mu nic wyjaśniać, powiedz... że Dillan jest chory czy coś. Nie wiem.

– Jasne. Muszę lecieć. Mam lekcję gry na pianinie za pięć minut. Trzymaj się, Gwen.

– Pobierasz lekcje?

– Nie, cukiereczku, ja uczę gry na pianinie. – Zaśmiewa się, a potem słyszę głuchy ton.

O mój Boże. Czy ja byłam aż tak pochłonięta sobą, kiedy mieszkałam z Nathanem? Nie, od razu zaczynam siebie bronić. Byłam przygnieciona moim smutkiem i żalobą i dlatego na nic nie zwracałam uwagi. A poza tym może zaczęła to robić niedawno.

Kiedy na ekranie wyświetla mi się imię Nathana, nie zwlekam, od razu odbieram. Słysząc ulgę, gdy mówię:

– Cześć.

– Co się dzieje z Dillanem?

– Nic. To była przebiegła taktyka, której użyłam, żebyś do mnie zadzwonił. – Marszczę się, chciałabym zobaczyć jego minę. – Tęsknię. Co się dzieje?

Wypuszcza z siebie długie westchnienie. Słyszę, jak drzwi jego gabinetu skrzypią, potem siada.

– Potrzebowałam trochę czasu z dala od wszystkiego. – Och... Zabolało. – Nie, nie rób tak, praktycznie jestem w stanie zobaczyć twój wyraz twarzy. Tu nie chodzi o ciebie. Chodzi o mnie. Powiedzmy, że potrzebowałam stoczyć walkę z kilkoma demonami.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Zaśmiewa się lekko.

– A puściłabyś mnie?

Ech... Ma rację.

– Chcę ci pomóc. Czy to coś złego?

– Nie, ale miałaś rację, mówiąc, że jeśli sam się poddam, to nic mi nie pomoże. Chcę być lepszy dla ciebie. Dobiło mnie, jak zobaczyłem twoje rozczarowanie, gdy odmówiłem ci poprzedniej nocy.

Naprawdę chciałabym umieć lepiej ukrywać swoje emocje. To była tylko pierwsza reakcja, nie to miałam na myśli.

– Wybacz.

– Nie, to nie twoja wina.

Znow się marszczę, naprawdę chciałabym zobaczyć jego twarz.

– Twoja też nie.

– Wiem. Choć raz naprawdę w to wierzę.

Mój grymas znika, jego miejsce zajmuje uśmiech. Czuję ciepło w sercu z powodu jego słów. Czy zaczynamy się przebijać? Jeśli tak... to wreszcie.

– Kocham cię. Gdyby było tego za dużo, zadzwoń. Od razu do ciebie przyjadę.

– Dam sobie radę. Lepiej zajmę się tym sam, będziesz mnie rozpraszać.

– W porządku. Pamiętaj, żeby jeść!

Zaśmiewa się, ten dźwięk przebiega przeze mnie i ląduje w moim brzuchu.

– Będę pamiętał. Zadzwonię jutro.

Niestety, nie dzwoni. Ani jutro, ani następnego dnia. Na trzeci dzień mam już tego dość. Nie chcę już, żeby był z tym w pojedynkę. Boję się, że im dłużej zostanie sam, ty bardziej będzie chciał, żeby tak zostało. Łatwiej przyjdzie mu trzymać się z dala, zostać odludkiem, którym już był, niż wrócić i być mężczyzną, którym może być, to wiem.

Gwen: *Muszę pożyczyć twoje auto. Proszę.*

Sasha: *Dlaczego?*

Gwen: *Muszę jechać do Londynu.*

Sasha: *Dlaczego??*

Gwen: *Nathan wyjechał. Popilnujesz Dillana? Tylko do jutra. Muszę to zrobić.*

Sasha: *Podjadę za dziesięć minut. Przygotuj mi go.*

Prawie w ogóle nie zamieniam słowa z Sashą. Pakuję torbę i zostawiam przyjaciółkę z dzieckiem. Jadę jak szalona do wioski. Im szybciej tam dojadę, tym lepiej. Mój umysł jest nękany przez myśli. Muszę to rozstrzygnąć, tak samo jak on.

Mój telefon rozdzwania się, kiedy jadę autostradą. Przestrzegam ograniczenia prędkości, bo dawno już nie jeździłam. Nie chcę spowodować wypadku. Dillan potrzebuje matki.

A jego matka potrzebuje jego wujka.

Nadałoby się to na niezłą powieść. Czytanie na ten temat byłoby poruszające, łamałoby serce,

jednak nie równałoby się z przeżywaniem tego. Doświadczanie jest przerażające, okropne, haniebne i zarazem tak cholernie piękne, że aż boli.

Niczego nie żałuję, no może... poza wplątaniem w to Erica. Nic dobrego by z tego nie wyszło i to mój błąd. Na pewno dostanie mi się, karma wróci i ugryzie mnie w tyłek. Pozostaje mieć nadzieję, że kara będzie w miarę łagodna. Już się wystarczająco nacierpiałam. Nie wiem, ile będę jeszcze w stanie znieść.

Nie jestem nawet pewna, co ja teraz robię. Czy ja naprawdę tego chcę? Nie mogę się teraz wycofać.

Kiedy podjeżdżam pod jego dom w środku pustkowia, ciało zaczyna mnie zdradzać. Trzęsę się jak osika. Nienawidzę tego miejsca... Ale jeśli tu jest, dam radę. Teraz albo nigdy. Pukam do drzwi i czekam.

– Co ty tutaj robisz? – Nathan łapie się mocno ramy drzwi, wygląda na przerażonego. Czuję się tak samo.

Ale nie ma na to teraz czasu. Potrzeba mi odwagi do tego, co mam zamiar zrobić.

Robię krok w jego kierunku tak, że moje ciało łąduje na jego. Moje oczy są na wysokości jego gardła, widzę, jak jabłko Adama porusza mu się, gdy przełyka ślinę. Dopiero wtedy przechyla głowę i na mnie patrzy. Ma rozszerzone oczy, a ja zarzucam mu rękę dookoła karku i sprowadzam jego usta na moje. Najpierw nie reaguje, ale nalegam kolejnymi pocałunkami, by mi je oddał. Poruszam ustami po jego wargach. Zmuszam go, by zrobił kilka kroków w tył, a potem wolną dłoń zaciskam na klapie marynarki i ściągam mu ją z jednego ramienia. Uchyła usta, więc od razu przechodzę dalej, wchodzę językiem pomiędzy jego wargi. Smakuje tak bosko. Kawą i Nathanem.

Tak, jak dzieje się przy każdym naszym pocałunku, moje ciało natychmiastowo reaguje palącym żarem rozchodzącym się z ust po wszystkich kończynach aż do podbrzusza, do samego środka mnie, gdzie zaciskam się, pozostając w potrzebie. Nie, to nie jest chęć, to jest potrzeba. Czyste pożądanie i desperacja dla tego człowieka, którego nie powinnam chcieć, ale Chryste, tak bardzo go pragnę.

Unosi dłonie, by złapać moje ręce. Już chce mnie odepchnąć. Wiem, bo czuję, jak napina swoje ciało. Ale w ostatniej sekundzie łapie się go jeszcze mocniej, nie tak, by było to dla niego niekomfortowe, ale na tyle, by dać mu do zrozumienia, że nie odpuszczę bez walki. Nathan przyciąga mnie jeszcze bliżej. Czuję pomiędzy nami jego nienaturalnie duży wzwód. Na pewno nie jest to dla niego przyjemne w takim nieelastycznym materiale spodni garniturowych. I to sprawia, że moja potrzeba jeszcze bardziej rośnie. Zwycięża we mnie zachłanność, żądza skierowana do tego mężczyzny. Odpycham go, aż uderza plecami o ścianę pomiędzy drzwiami salonu a schodami. Jego ramię zahacza o włącznik światła. Gasi je, zostajemy pochłonięci przez ciemności.

To świetnie. Teraz nie będzie widział tego, co mam zamiar zrobić.

Wypuszczam jego kark i łapię za drugą stronę marynarki. Czuję ulgę, gdy porusza ręką tak, by pomóc mi ją całkiem z niego ściągnąć. Szukam dłonią górnego guzika koszuli. Jak dobrze, że nie zdecydował się założyć dzisiaj krawatu. O wiele łatwiej będzie mi osiągnąć moją misję „nagi Nathan”.

– Gwen – dyszy, kiedy wreszcie wypuszczam jego usta.

Przytrzymuję górę koszuli, napędzana jestem pożądaniem, którego odmawiałam sobie od pierwszej chwili, gdy mnie dotknął, tak dawno temu.

– Nic nie mów – rozkazuję mu szeptem. – Nie myśl.

I nawet w ciemności widzę jego niesamowite brązowe oczy, które patrzą wprost w moje i rozszerzają się z pragnienia. Na ich powierzchni wciąż jeszcze przez chwilę tli się odrobina strachu, obawy, którą jestem zdeterminowana zniszczyć.

Dźwięk spadających na podłogę guzików zaskakuje Nathana, a może bardziej chodzi o to, że właśnie rozerwałam mu koszulę. Mogłam ją rozpiąć, ale bałam się dawać mu tyle czasu, mógłby zmienić zdanie. Potrzebuje tego. Ja tego potrzebuję.

Na jego klatce piersiowej, na wysokości mostka nie ma ani jednego włoska. Zauważam to za każdym razem, gdy czerpię przyjemność z patrzenia na jego tors, co nie zdarza się często. Jedyne dalej wiedzie ciemna ścieżka z delikatnych włosków, prowadząca od pępka w dół. To też uwielbiam.

Skóra na klatce piersiowej jest gładka, jedwabista, stal pokryta aksamitem. Jego solidne mięśnie

drżą i poruszają się, kiedy przejeżdżam po nich palcami.

Jeszcze raz łączę swoje usta z jego, ale tylko na sekundę. Czuję szarpnięcie całego ciała, gdy przerzuca mnie przez ramię. Wbiega do góry po co drugim schodku, a potem wchodzi do mojej starej sypialni.

Nawet jeszcze nie opadłam na materac, a on już jest na mnie, moje usta są napastowane przez jego. Ściskam mu biodra udami, przebiegam palcami po włosach, ciałem poruszam się na nim. I ta wilgoć, którą miałam pomiędzy nogami, tylko się zwiększa, jest nieprzyjemna. Muszę ściągnąć spodnie.

Słyszę dźwięk rozdieranego materiału w ciemności. Powietrze łaskocze niewidzialne włoski na mojej klatce piersiowej i pępku. Właśnie rozerwał na pół moją koszulkę. Chyba sobie na to zasłużyłam.

Nic więcej nie mówimy. Unosi mnie lekko, co pozwala mu ściągnąć ze mnie całkiem resztki koszulki, nie musimy nawet odrywać się od swoich ust. Znowu opadam na plecy, na miękką kołdrę, ale to też ten moment, kiedy używam całej mojej siły i odpycham go tak, żeby sam wylądował na plecach. Bierze niewielki haust powietrza, zdecydowanie zdziwiony tym moim nagłym ruchem.

Przesuwam się na kolanach po podłodze i docieram opuszkami palców do jego paska. Sprzączka pobrząkuje i stuka, a ja wyciągam mocowanie ze skórzanej części. Był zapięty tak ściśle.

– Gwen – ostrzega, opierając się na łokciach, patrzy na mnie spod na wpół przymkniętych powiek, wciąż jest nerwowy. – Nie.

– Jeśli powiesz, żebym przerwała, to wiem, że tego chcesz, i przerwę – zapewniam go, chociaż nie ma to sensu, łatwo mógłby wykorzystać swoją siłę przeciwko mnie. To, że pozwolił mi na tak wiele, wskazuje na jego zaufanie.

Pasek wreszcie odpuszcza, ale on łapie moją dłoń, gdy odpinam guzik, a potem rozchyłam patkę i odsuwam zamek.

– Kondom.

Gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, to bym się zgodziła, ale tak nie jest. To Nathan i on używa prezerwatyw dla czegoś więcej niż ochrony przed chorobami wenerycznymi czy ciążą. On nie chce czuć kobiecej wilgotności. To jego bariera pomiędzy nim samym a intymnością. Doświadczyłam tego na własnej skórze. Nie chcę już nigdy więcej znaleźć się w tej niezręcznej sytuacji.

Odpycham jego rękę, ciągnę spodnie, aż zsuwają się poniżej obcisłych granatowych bokserek, do samych kostek. Pozwala mi podnieść swoje stopy i ściągnąć je całkiem. Słyszę urywany oddech i nie jestem pewna, czy ma to jeszcze coś wspólnego z podnieceniem.

Moje przypuszczenie potwierdza się, gdy palcami zahaczam o gumkę jego bokserek. Coś na wzór szlochu wydobywa się z jego piersi, zauważam, że ciało mu drży.

*Co, do cholery?*

Oblapiają mnie takie wyrzuty sumienia, że aż ucieka ze mnie całe powietrze. Boli mnie klatka piersiowa tak, jak nigdy tego nie czułam. Tyle jest bólu w tym, wydawałoby się, silnym mężczyźnie... Nie pozwolę mu, by więcej to odczuwał. Musi się ze mną tym podzielić. Nie. Musi mi to oddać, wszystko, cały ból.

Wspinam się na jego ciało, siadam na nim, moje piersi są przyciśnięte do jego gołej klatki. Kostki mam w gorze, za sobą. Zastanawiam się, czy ściągnie mój stanik. Naprawdę mam taką nadzieję, ale tu nie chodzi o mnie, a o niego, więc nie zrobię tego sama.

– Nathanie? – Zabieram mu dłonie z twarzy, przyglądam się policzkom, poszukuję na nich choć śladu łez. Nie ma ich, na twarzy ma jedynie strach i gniew.

Jego oskarżycielski wzrok łąduje na mnie. Wiem, że już chce powiedzieć coś złego, żebym zostawiła go samego. Nie ma szans, żebym mu na to pozwoliła. Delikatnie przyciskam jego usta do moich na kilka sekund, przymykam powoli oczy, a ciało rozluźnia mi się w zetknięciu z nim.

Czuję, jak jego drżenie słabnie, unoszę się, moje włosy spadają kaskadami na jedną stronę twarzy. Pocieram nosem wzdłuż jego nosa, do góry, w dół, po boku. Wypuszcza z siebie westchnienie, po czym łapie moje ręce. Wiem, chce mnie odepchnąć.

Dlatego też mówię mu to, co chciałam już od dawna, ale nie miałam na to wcześniej odwagi, bo tak bałam się zdradzić kogoś innego, kogoś, o kim nawet nie będę myśleć w tym momencie. To nasza chwila, dla nas, Nathana i mnie. Nikogo więcej. Nie dla tego, którego wiem, że mam na myśli.

– Jestem w tobie zakochana.

Zaciskam powieki raz jeszcze, żeby ochronić się od jego spojrzenia pełnego szoku. Znowu przyciskam łagodnie usta do jego warg. Wiem, że coś znacząco się w nim zmieniło po tych czterech słowach. Coś w tej chwili uległo też zmianie pomiędzy nami. Przesuwam usta na jego szczękę, a jego dłonie zwalniają z uścisku moje ręce i przechodzą na plecy, kreślą delikatnie wzory po kręgosłupie.

Nie skupiam się na ogniu, który pali mnie w podbrzuszu, zamiast tego skupiam się na tym, co musi zostać zrobione. Przesuwam się w dół po jego ciele, cał po cudownym cał, moje wargi kosztują jego ciała. Wreszcie docieram do bokserek, czekam chwilę, całuję go wzdłuż rąbka materiału, w końcu ciągnę je w dół, przesuwam dłońią po imponującym wzwodzie sterczącym w stronę sufitu, a potem wracam wstecz, na jego brzuch.

– Gwen – mówi cicho, widzę, jak znowu zakrywa dłońmi twarz. – Nie mogę tego zrobić.

– Zaufaj mi – odpowiadam, odciągając ręce z jego twarzy. – Nie myśl, tylko poczuj.

Wodzę paznokciami po mosznie zwisającej pod jego solidną laską. Jak ja, do cholery, zmieszczę to w ustach. Nie mam pojęcia.

Reaguje, kiedy dotykam ją bardzo delikatnie od spodu. Wydaje z siebie gardłowy pomruk, który powoduje, że całe jego ciało się porusza.

– Teraz cię potrzymam – informuję go, żeby dać mu szansę przyzwyczaić się do tego pomysłu.

Delikatnie owijam wokół niego dłoń. Ostrożnie, ale z odpowiednią dozą nacisku. Wiem, że ona mu się spodoba. Przechodzą go ciarki, wyrzeźbione mięśnie brzucha naprężają się, gdy mocno zaciąga się powietrzem.

Wystawiam język i delikatnie dotykam nabrzmiałej czerwonej końcówki. Kładzie dłonie na moich ramionach, a górna część ciała unosi mu się do góry, aż czuję, jak jego delikatna skóra dotyka czubka mojej głowy.

Nie czekam dłużej. Od razu biorę w ciepłe, mokre usta jego męskość. Ślinię się na samą ekscytację z możliwości skosztowania go. Głośno jęczy, jego dłonie są na mojej głowie, jakby nie wiedział, jak mnie złapać albo czy powinien mnie odciągnąć, a może żeby wziąć tego jeszcze więcej.

– Gwen – wyrzuca bez tchu, kiedy wypuszczam go z buzi i pieszczę językiem spodnią część pulsującego kutasa. – Zrób tak jeszcze raz.

Staram się nie uśmiechać, na szczęście mi się udaje. Ciężko jest, kiedy wewnątrz podskakuję już z radości. Biorę go jeszcze raz, tym razem głębiej, policzki mi się zapadają, gdy ssę, a potem wycofuję się nieznośnie powoli.

Wolną dłońią głaszczę wewnątrz uda, a potem układam ją pomiędzy nogami, na delikatnej mosznie. Obracam lekko pomiędzy palcami jądra, przyspieszając ustami, bo wiem, że teraz czuje się swobodnie.

– Gwen – powtarza i muszę przyznać, że uwielbiam, jak wypowiada moje imię, będąc tak widocznie pochłoniętym przyjemnością, którą mu daję.

Po chwili odciąga moją głowę, z ręką zaciśniętą w moich włosach. Patrzy na mnie, ciężko oddychając, jego klatka piersiowa unosi się i opada z wysiłkiem, źrenice ma w pełni powiększone.

Przełykam ślinę.

Podnosi mnie i rzuca mocno na miękkie łóżko. Odbijam się od materaca. Ściąga ze mnie dzinsy, nie mam czasu, żeby unieść biodra, by mu pomóc, bo robi to z taką siłą, że już nie potrzebuje mojej współpracy.

Zaraz potem ściąga mi stringi. Przez ulotną chwilę przygląda mi się dokładnie, a potem rozrzuca moje nogi na wysokości kolan i kładzie się pomiędzy nimi. Od razu czuję, jak cały twardy naciska na mój brzuch, ociera się o mnie, przyciska usta do moich.

Nigdy nie czułam takiego delirycznego, a do tego wspaniałego podniecenia. W szczególności gdy odpina mój stanik na przodzie jedną dłońią i kieruje nim tak, aż wreszcie zrzuca go z mojego ciała.

Przesuwa się nieznacznie na bok, dając sobie miejsce, by ustawić na mnie główkę kutasa. Pozostaje tam, ledwo dotykając mojego ściśniętego wnętrza, które tak bardzo chce być przez niego wypełnione.

Przechylam głowę, łapię jego wzrok. Trzyma mnie za nadgarstki i podnosi dłonie tak, że są po



obu stronach mojej twarzy. Biorę drżący oddech, kiedy splata nasze palce, a potem opiera swoje czoło o moje.

– Nathan – mrużę łagodnie, próbuję go zachęcić, bo widzę, że tego potrzebuje.

Nie patrzy już na mnie, spogląda w dół, nie skupia wzroku na niczym konkretnym. Jest umęczony, to jedyna emocja, którą mi teraz okazuje.

– Muszę założyć prezerwatywę – oznajmia i już ma się odsunąć.

Zatrząskuję go nogami, owijając je wokół jego ud, i mocno trzymam. Wbija we mnie wzrok.

– Mówię poważnie, Gwen.

Wyswobadam jedną dłoń, kładę ją na jego policzku, a potem całuję kącik jego ust. Opuszkami palców gładzę końcówki włosów oraz jego ucho. Upewniam się, że wciąż jest twardy, więc nie może mu się to aż tak nie podobać. Mnie się podoba. Zamiast tego daję mu chwilę, by odnalazł siebie. Nie będę go do tego zmuszać, ale też nie dam mu się wycofać z przyzwyczajenia czy strachu.

– Cholera, Guinevere – warczy, kiedy moja noga odruchowo zaciska się mocniej i naciska odrobinę w dół jego biodra, przez co główka spoczywa bezpośrednio u mojego wejścia.

– Co w tym złego? – pytam spokojnie, przeczesując palcami włosy po boku jego głowy. – Naprawdę... To tylko ja. Znasz mnie. Jestem czysta, zdrowa i... zależy mi na tobie.

– Wiesz, że nie o to chodzi – wybąkuje, odwracając twarz w moją dłoń.

Ten ruch zmusza go, by znów odrobinę się zatopić, aż krzywię się, rozciągając, by tylko pozwolić mu wejść. Oboje jęczymy, to takie cudowne, nawet jeśli jest niekomfortowe.

– Cholera.

Przyglądam się temu, jak przymyka oczy i napiera do przodu. Powoli przyjmuję główkę, jestem tak wilgotna i śliska. Czuję, jak coś pęka we mnie i aż drżę z powodu jego rozmiaru.

– O Boże, Gwen, jestem w tobie...

Wycofuje się powoli i oboje aż przymykamy oczy.

Niespiesznie wchodzi z powrotem.

– Nathanie – skomlę, kiedy udaje mi się wcisnąć go znów o kilka cali.

Boli, boli w najpiękniejszy sposób.

– Więcej.

Trzęsą mi się nogi, kiedy znowu wychodzi, zostawia we mnie tylko samą główkę. Jeśli myślałam, że to wcześniejsze pożądanie było nie do zniesienia, to bardzo się pomyliłam. Teraz jest wszechogarniające. Jego miednica wreszcie łączy się z moją, moja gładka skóra jest tuż przy jego wystrzyżonych, krótkich włosach. Naprawdę nie mogę uwierzyć w to, że udało mi się go zmieścić w całości. To wspaniałe, w szczególności gdy zaczyna się poruszać tuż przy mnie, a jego kość łonowa ociera się o moją nabrzmiałą lechtaczkę.

Wszystkie te obawy, które miał jeszcze przed chwilą, teraz już zdecydowanie zniknęły. Wyciąga dłoń z naszego uścisku i podciąga mnie bardziej w górę za udo, wyżej niż jego biodro, rozłączając je z moją nogą zarzuconą dookoła niego. W ten sposób może wejść jeszcze głębiej. Czuję, jak uderza w tylną ścianę, aż słyszę, jak pojękuje na tę przeszkodę, ale nie z irytacji.

Spogląda na mnie swoimi prawie czekoladowymi oczami, w ich głębi odbija się jedynie pożądanie i zdumienie.

Czuję się tak, jakbym właśnie robiła to z nim pierwszy raz. W pewnym sensie nawet tak jest. Czuję satysfakcję, bo wiem, że wybrał właśnie mnie, by się ze mną tym podzielić, nikogo innego.

– Tak dobrze jest w tobie – mówi i powoli zaczyna rytmicznie wchodzić i wychodzić.

Uśmiecham się przez chwilę, ale zaraz przerywa to głośny krzyk, który się ze mnie wydobywa. A to dlatego, że bardzo szybko wychodzi, a potem wbija się we mnie. Z jakiegoś powodu uwalnia to we mnie reakcję łańcuchową, która przetacza się przez ciało, zaczynając od łona, przechodzi w dół nóg, zaciska każdy mięsień, który tylko może dosięgnąć. Tak, czułam dreszcze, ale teraz... To był orgazm bez żadnego ostrzeżenia. Zarzucam mu ręce na szyję, kiedy on z każdym kolejnym ruchem staje się bardziej napalony. Najprawdopodobniej to z powodu mojej reakcji.

Wibracja, która utrzymuje się po moim orgazmie, nie słabnie, jedynie narasta i po czasie, który wydaje się wiecznością, znów narasta, by ponownie sprawić, że eksploduję. Zaciskam się na dole, potem

rozwieram i tak ciągle. Oddycha szybciej, z trudnością, kiedy wykonuje swoje pchnięcia.

Dotykamy się raz jeszcze czołami, z zamkniętymi mocno oczami. Chcę na niego spojrzeć, ale nie mogę. Moje ciało już do mnie nie należy. Unoszę się na nieprzerwanej fali rozkoszy.

Za niedługo czuję, jak jego ciało się napina, wiem, że dojdzie. Ostatni raz właśnie w tym momencie ze mnie wyszedł. Wtedy to był stosunek, teraz nie można tego tak nazwać. To pasja, to uczucie, które wspólnie tworzymy, nie ma jednej nazwy. Jest zbyt dobrze, by nadać temu jakiś kliniczny termin.

Zaczyna się podnosić, wiem na sto procent, że ze mnie wyjdzie, odmówi sobie orgazmu, którego tak bardzo widocznie potrzebuje jego ciało. Nie jestem psychiatrą, nie wiem, jak postępować z ofiarami molestowania, ale w tym przypadku decyduję się nie pozwolić mu uciec. Może to i zły wybór, ale teraz, w mojej głowie i w moim sercu, wydaje się to właściwą decyzją.

– Gwen. – W głosie słyszę panikę. Zatrzymuje się całkiem. – Wypuść mnie. – Zaciskam nogi jeszcze mocniej wokół niego, piętami dociskam go, by wszedł z powrotem. – Gwen! – Podnosi się do góry, rozłączając nasze ciała, aż dociera do mnie zimne powietrze. – Wypuść mnie teraz!

Wyjdzie ze mnie. Czy powinnam mu pozwolić? Nie wiem, co zrobić.

Nie. Nie wypuszczę go. Kładę dłonie na jego szyi, kiedy chce się wydostać, i zaczynam poruszać moimi biodrami w górę, w jego stronę.

Nie mówi, żebym przestała, jest zbyt blisko, na krawędzi. Zamiast tego jego ręce nie odpuszczają, w ostatniej chwili udaje mu się powstrzymać odwrót, wygina mu ciało, a jego długość jeszcze się we mnie powiększa i pulsuje. Biodra zaczynają się o mnie obijać. Wyrzuca z siebie głośny, gardłowy krzyk, wciska twarz w poduszkę obok mojej głowy.

Jest brutalnie. Siła, z jaką wyrzuca biodra w górę i dół, aż zmusza go do tego, by poruszyć się we mnie w przód i w tył jeszcze kilka razy. Kiedy osiąga orgazm, wchodzi mocno jeszcze trzy razy, wciąż głośno jęcząc, i to właśnie te dźwięki przejmują mnie siłą, z jaką doszedł.

Zatrzymujemy się w tym samym momencie. Czuję i słyszę, jak bicia naszych serc się przenikają. To dziwne, jednak bardzo uspokajające.

Kiedy odzyskuję swoje ciało, ściągam z siebie Nathana. Wpatruje się w sufit, twarz ma pustą. Nic nie mówię, zdecydowanie potrzebuje chwili. Przerzucam nogi na jego, pociągam za jego rękę i opieram się ciałem o jego bok. Mam nos przy jego szyi.

Nie odwzajemnia uścisku, nie tak, jak robił to ostatnich kilka razy. Po prostu leży pode mną, ciężko oddycha i wpatruje się w sufit.

Teraz mnie to dręczy. Czy zbyt szybko go do tego zmusiłam?

Chyba już wkrótce się przekonam. Teraz chcę jedynie z nim odpocząć, wsłuchując się w ciszę. Czy też chcę delektować się ciszą przed burzą...

## Rozdział 19

Nie wiem, kiedy wstał z łóżka. Zasnęłam po jakimś czasie, po naszym cudownym wspólnym doświadczeniu. Wciąż jest jeszcze ciemno, więc nie spałam za długo.

Owijam się w prześcieradło, staję na nogach i wyruszam na poszukiwania Nathana. Pewnie będzie na górze, w swoim pokoju.

Nie, nie ma go tam. Wzdycham. Gabinet!

Idę ciemnym holem, próbując nie myśleć o duchach, które gdzieś tu mogą się czaić, tylko o tym, jak czuje się Nathan.

Pukam delikatnie w drzwi, ale nie słyszę zaproszenia. Dlatego robię coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam – naciskam klamkę i popycham drzwi, otwieram je i zaglądam do środka.

Jest. Siedzi sobie w wygodnym, skórzanym fotelu skierowanym w stronę okna. W dłoni trzyma niewielką szklankę z bursztynowym napojem. Wygląda na zmęczonego, nawet wyczerpanego, co nie powinno dziwić, biorąc pod uwagę rodzaj aktywności, w której uczestniczyliśmy. Jestem zdziwiona, bo nie usłyszałam tych kilku moich kroków. Nie wie, że tu weszłam. Wydaje się pogrążony w swoich myślach.

Zamiast się odezwać, staję przed nim i wchodzę pomiędzy jego rozchylone nogi. Nadal jeszcze nie popatrzył na mnie do góry.

– Jedną z moich ulubionych rzeczy w tobie jest to, że potrafisz być życzliwy, nawet jeśli tego nie chcesz.

Nie odpowiada, jedynie zbliża drink do ust i wypija duży haust.

– I doceniam jeszcze to, jak świetnie sobie radzisz z Dillanem. – Nadal spogląda przed siebie, a jego widok to mój zakryty pępek. – I twoją inteligencję, i to, jak mało prosisz, w zamian dając tak wiele.

Wyrzuca z siebie płytki oddech, odkładając jednocześnie szkło na biurko obok laptopa. Sięga po mnie, a potem przytula twarz do mojego pępka. Górną częścią czoła dosięga do miejsca, w którym łączą się moje żebra. Układam dłoń na jego włosach, drugą wciąż przytrzymując w garści prześcieradło.

To, jak wtula się i trąca nosem mój brzuch, a do tego, jak mocno trzyma w dłoniach mój tyłek, wydaje się prawie desperackie.

Wyrzuca z siebie zduszone łkanie i wciąż mnie mocno przytrzymuje.

– Nie mogę cię stracić. Nie pamiętam, jak to jest żyć bez ciebie.

– Nie stracisz mnie.

– Stracę, jeśli dowiesz się prawdy.

– Zaufaj mi.

– Nie, to ty mi zaufaj – szepcze, a ja łagodnie masuję jego głowę. – Nie mogę... Gwen... Nie mogę cię wypuścić... Ale zmusisz mnie do tego.

– To nic mi nie mów – odzywam się półszepcetem, podejmuję decyzję w głowie. – Nie chcę wiedzieć.

Nathan spogląda w górę swoimi zaczerwienionymi oczami. Ma zmierzwione włosy.

– Co takiego?

Kiwam głową.

– Nie chcę wiedzieć.

– Obiecujesz? Nigdy mnie o to nie będziesz pytać?

I znów potakuję.

– Obiecuję. Nigdy cię o to nie zapytam.

Wstaje i w tym samym czasie podnosi mnie. Od razu zarzucam mu dłonie na kark, owijam go nogami w pasie. Prześcieradło zsuwa się z mojego ciała, pozostaje jedynie uwięzione w jednym miejscu, pomiędzy jego ręką a moimi plecami.

– Powiedz, że mnie kochasz. – Wbija we mnie pełen determinacji wzrok.

– Kocham cię.

Ręką, którą mnie nie trzyma, przesuwam wszystko z biurka. Słyszę, jak szklanka rozbija się o podłogę, laptop również z łoskotem ląduje na dole, ale jest mi wszystko jedno, ponieważ sekundy później kładzie mnie na podłużnym blacie. Czuję zimno na plecach. Prześcieradło wybrzusza się pod mną, nieprzyjemnie wbija się w krzyż, ale znowu, to też mnie nie obchodzi.

Przejmuję się wszystkim dookoła jeszcze mniej, kiedy Nathan zrzuca z siebie wściekle bokserki, ściąga koszulkę i wchodzi na mnie. Już zaraz jest we mnie, bezlitośnie posuwając mnie tak, że z każdym pchnięciem przesuwam się po blacie, aż głowa zwisa mi nad krawędzią biurka. Jest tak cudownie, zbyt cudownie.

Czy to oznacza, że go naprawiłam? Czy może on naprawił mnie? A może ani jedno, ani drugie, może oboje wreszcie jesteśmy na dobrej drodze do zagojenia starych ran.

Uśmiecham się, kiedy dosięga mnie orgazm, a Nathan w tym samym momencie wykrzykuje moje imię. Po raz pierwszy od roku wreszcie czuję, jakby wszystko miało być w porządku.

– Wiem, że trochę późno, by o to pytać... – zaczyna Nathan.

Leżymy oboje w jego łóżku. Rozpościeram się na jego torsie, a on bawi się moimi włosami. Przesuwam się, przekrzywiam głowę i czekam, żeby dokończył, wpatruję się w jego przystojną twarz.

– Ale zaczęłaś brać tabletki, prawda?

– Zdecydowanie za późno na takie pytania. – Zaśmiewam się, wspominając to, co działo się w jego gabinecie, a potem znowu w korytarzu, kiedy mieliśmy wrócić do łóżka. – Ale tak, zaczęłam.

Robiliśmy to potem jeszcze raz na schodach, co ani nie było proste, ani wygodne, więc przenieśliśmy się do jego łóżka. Jestem rozkosznie obolała. A prześcieradło, które pokrywało materac, leży zwinięte w stertę w nogach łóżka. Ściągnęliśmy je w jakiś dziwny sposób w trakcie naszego kochania się i ani trochę nie jest mi z tego powodu wstyd.

Robi wydech, a potem przyciska usta do moich włosów.

– Nigdy nie myślałem, że można to tak odczuwać.

– Ja też – mówię, wodząc językiem wokół jego sutka.

Aż zapiera mu dech.

– Nie?

Zaprzeczam ruchem głowy i przymykam oczy.

– Z tobą jest inaczej. Bardziej... intensywnie. To jak instynkt czy coś w tym rodzaju. Wydaje się, że dokładnie wiesz, czego chcę, a ja dokładnie wiem, czego ty pragniesz.

Zaśmiewa się lekko.

– To dlatego, że przyzwyczailiśmy się do negadania. Chyba nauczyliśmy się odczytywać wzajemnie mowę ciała w czasie, kiedy tu mieszkaliśmy.

To ma sens. Przez chwilę się nie odzywam. Rozważam, czy zacząć mówić o tym, co siedzi mi w głowie, czy też może nie.

– Kiedy powiedziałam ci, że jestem w tobie zakochana, to nie zrobiłam tego tylko po to, żeby zaciągnąć cię do łóżka. Wiesz o tym, prawda?

Jego ciało się spina, przewraca mnie na plecy. Twarz zwisa mu tylko cale nad moją.

– Myślałem, że mówisz to, że bym poczuł się lepiej.

– Jak mogłeś tak pomyśleć?

– Ponieważ powtarzałaś, że nigdy nikogo tak nie pokochasz, jak pokochałaś... – milknie.

A do mnie tym razem nie przychodzi ten dobrze znany ból, który pojawia się na wspomnienie Caleba. Na szczęście.

– Miałaś rację, byłam w błędzie – przyznaję niechętnie. – Możliwym jest kochać dwie osoby jednocześnie, to tylko inny rodzaj miłości.

Uśmiecha się szeroko.

– Czy ty właśnie przyznałaś się do błędu?

– Tak – odpowiadam oburzona. – Przypomnij mi, kiedy nie przyznałam się do błędu, a na serio byłam w błędzie?

Zaśmiewa się, po czym całuje moją brodę.

– Cóż, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy nie było sytuacji, żebyś nie miała racji. Przynajmniej

według ciebie.

– Właśnie miałaś ze mną najlepszy seks w życiu. Jeśli nie chcesz, żeby ten przywilej został cofnięty, sugeruję: nie rób sobie jaj.

Głośno się śmieje, a potem kładzie głowę na moich piersiach i palcami wędruje w górę i w dół po moim boku.

– Zanotowałem. – Unosi figlarnie brew. – Czy jestem teraz w niełasce?

Wzdycham.

– Czy my po raz kolejny się sprzecząmy?

Jeszcze raz wzdycham.

Jego wzrok łagodnieje, uśmiech gaśnie, jest ledwo widoczny, ale pełno w nim miłości, a do tego jest tam doza rozbawienia.

– Kiedy zrozumiałaś, co do mnie czujesz?

To dobre pytanie.

– Ostatnim razem, gdy chciałaś mnie zostawić.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo nie wiedziałam, co to wszystko oznacza. Pojęłam to, dopiero kiedy nie wróciłaś i nie zadzwoniłaś przez dwie noce.

Unosi głowę, zasysa do ust mojego sutka.

– Ostrożnie – ostrzegam. Nie chcę, żeby niespodziewanie skosztował całą porcję kolacji Dillana.

– Jest inaczej, całkiem inaczej. Z tobą jest głębiej, bardziej intensywnie. Czuję to aż na dnie mojej duszy. Sama myśl o życiu bez ciebie boli tak mocno, że wydaje się ranić każdą część mnie.

– A co z Calebem?

– Była zabawa, lekka i beztraska. Czułam, jakbym unosiła się na chmurze. Każda sekunda przypominała stąpanie po obłoku. – Zaśmiewam się lekko. – Kochałam go tak mocno. – Widzę, że moje słowa go dotknęły. – Ale teraz każda sekunda spędzona z tobą sprawia, że czuję się, jakbym mogła wszystko. Umiesz mnie zmiażdżyć, roztrzaskać, pochłonać. Z Calebem nigdy tak nie było. Mówi się, że stara miłość nie rdzewieje, zawsze zostaje w człowieku pierwsza miłość, i może to racja, ale mam głęboką świadomość, że jeśli cokolwiek by się stało tobie, nam, to nigdy nie byłabym w stanie się po tym podnieść.

– Tym razem nigdzie się nie wybieram. Przysięgam. Jest mi jedynie przykro, że nie dałem ci całego siebie wcześniej.

– Mam tak samo. – Oplatam ręce wokół jego karku i przymykam oczy.



Budzę się, a ostre słońce świeci mi prosto w twarz. Jednak nie to mnie obudziło. W pierwszej chwili spanikowałam, bo poczułam, jak coś się we mnie wślizguje, ale potem przypominałam sobie, gdzie i z kim jestem. No i już bez żadnego przejmowania się porannym oddechem czy stanem mojego ciała unoszę biodra, by spotkać najcudowniejszego mężczyznę, który ostatniej nocy oddał mi całego siebie.



– Czy to oznacza, że się do mnie wprowadzisz? – pyta Nathan, kiedy bierzemy prysznic. – Oczywiście mowa tu o tobie i Dillanie.

*O cholera. Powiedziałaś tak, prawda?*

– Na to wygląda.

Uśmiech pełen czystej radości rozświetla jego twarz. Przyciąga mnie do siebie, nasze nagie ciała zderzają się pod strumieniem wody.

– Jupii!

– Właśnie powiedziałaś „jupii”.

– Tak.

– Nie lubisz tego słowa. Uważasz je za niedojrzałe.

Wzrusza ramionami.

– Kiedy spędza się czas z prostymi ludźmi, to trzeba się do nich dostosować.

*Gnojek!* Uderzam go w rękę.

Śmieje się i w tym samym czasie mnie obraca. Gołymi palcami przebiega po moich plecach i ramionach.

– Dzisiaj?

– Co dzisiaj? – Jestem zbyt zajęta odczuwaniem tego, co robią ze mną jego palce, żeby pamiętać, o czym była nasza rozmowa.

– Wprowadzasz się dzisiaj?

– Daj mi najpierw powiedzieć o tym mamie i spakować rzeczy. Jutro i w czwartek pracuję.

– Jupii.

– Jupii! – powtarzam, posyłając mu promienny uśmiech.

Wychodzimy spod prysznic po kilku minutach i szykujemy się do wyjazdu.

– Nie podoba mi się to, że będziesz wracać sama.

– Przecież wczoraj też jechałam sama – zauważam.

– Tak, i naprawdę dobrze, że udało ci się wrócić bezpiecznie.

– Czy mogę cię o coś spytać? Chodzi o to, co powiedziałaś wcześniej. – Przygryzam wargi, jestem zmartwiona, bo nie chcę, żeby znowu zamilknął.

W jego oczach pojawia się czujność, kiwa, żebym mówiła dalej.

– Powiedziałaś, że wasza mama nie zawsze taka była...

Wydaje mi się, że widzę po nim ulgę. Pewnie chodzi o to, że nie chce, bym o coś pytała, czy o czymś wiedziała. Może odnosi się to do informacji, która w jego mniemaniu mogłaby potencjalnie nas zniszczyć. Oczywiście, że mnie korci, ale czy ja naprawdę chcę to wiedzieć? W szczególności że mogłoby to wyrzucić do góry nogami cały mój świat.

– Pamiętam, że była dobra i troskliwa. Kochała mnie. To pamiętam. Ale wtedy mój tata drastycznie się zmienił. Mieliśmy wiele na głowie z... – Przełyka ślinę i ucieka wzrokiem. – Nie jestem pewien, dlaczego zaczął ją bić, ale pojawiło się to mniej więcej w tym samym czasie, gdy dziadek zaczął mnie molestować. Mieliśmy wiele powodów do stresu.

– Miałaś tylko sześć lat. Nie powinieneś mieć żadnych stresów, a jeśli już to tylko takie, jak podwędzić z szafki w kuchni ciasteczka.

Często to robiłam i najczęściej mnie przyłapywano.

– Tak. – Bierze moją dłoń i prowadzi mnie do auta Sashy. – Wiem. Mama stała się bardzo wycofana. Przestała mnie przytulać, całować, aż w końcu została tą nadętą krową, którą teraz jest. Wydaje mi się, że zapomniała, jak to jest kochać.

– Nikt tego nie zapomina, co najwyżej gubi umiejętność dzielenia się miłością – mamrocę.

Powracam wspomnieniami do mojego dzieciństwa. W porównaniu do tego, co miał on, moje dzieciństwo było bardzo lekkie, chociaż wciąż boli mnie to, że mama traktowała mnie wyłącznie jak kłopot.

– Czy kiedykolwiek chciałaś odnaleźć swojego tatę? – Zmienia temat, spogląda pomiędzy drzewa przed sobą.

– Tak.

– Może powinnaś spróbować?

– Mama go nie pamięta.

Nathan marszczy nos. Wygląda uroczo.

– Brzmi mi to jak jakaś wymówka. Może był żonaty i było jej wstyd. A może została zaatakowana... Ale wątpię, by zapomniała twarz mężczyzny, który dał jej ciebie.

– Też o tym myślałam, ale mama stanowczo powtarza, że go nie pamięta. Podobno to była przygoda jednej nocy, po pijaku. I tak zresztą nie jestem tym zainteresowana. Byłam kiedyś, ale teraz jestem zadowolona z tego, co mam. Czasami nie jest dobrze tam, gdzie nas nie ma.

Szelmowski uśmiech rozpościera się na jego ustach.

- Tam, gdzie jesteśmy my, zawsze będzie lepiej, Gwen. Zobaczysz.
  - Nie muszę się o tym przekonywać. Już to wiem – odpowiadam.
  - Jedź, Dillan czeka. Wyjadę za tobą.
  - Hej, Nath?
- Przebiega pobieżnie palcami po mojej ręce.
- Tak, Gwen?
  - Każ mi powiedzieć, że cię kocham.
- Brzą jego oczu migocze ciepło.
- Powiedz, że mnie kochasz.
  - Kocham cię.
  - Dobrze.

## Rozdział 20

– Czy masz pewność, że jesteś na to gotowa?

Widzę niepewność i smutek w oczach mojej mamy. Kiwam głową w odpowiedzi.

– Wiesz, że możesz wrócić, kiedy tylko będziesz chciała. – Wzrok jej ciemnieje. – Kiedy będziesz chciała.

– Wiem. – Zarzucam na nią ręce i całuję jej policzek. – Kocham cię, dziękuję za to, że jesteś moją opoką.

Oddech więźnie jej w gardle.

– Dziękuję, że ty jesteś moją opoką.

Próbuję się od niej odkleić, ale mi na to nie pozwala. Stoimy na podjeździe, przytulając siebie nawzajem. Dla kogoś z boku pewnie wyglądałoby to śmiesznie albo pomyślałby, że jesteśmy lesbijkami, bo przecież moja mama naprawdę nie wygląda staro i nie jak moja mama. Ale dla nas to ważny przełom w naszej relacji.

Kiedy wreszcie odsuwamy się od siebie, Nathan wciska moją rękę pod swoje ramię i prowadzi mnie do samochodu.

Dziesięć minut później, lub nawet mniej, zanosimy Dillana do jego nowego domu. Nie mogę się doczekać dekorowania. Chociaż kiedy zaczynam cokolwiek sugerować, Nathan wydaje się coraz mniej podekscytowany pomysłem, że mnie wybrał i związał się ze mną; sugeruje, żebyśmy poczekali na to, kiedy będzie nas stać na profesjonalistę.

Niechętnie się zgadzam i zawłaszczam cudowną kuchnię. Gotuję tu drugi raz i muszę przyznać, że jest fantastycznie.

– Rozmyślałaś coś więcej o powrocie na studia? – Nathan podciąga się na barze śniadaniowym, zrywa winogrono z koszyka na owoce, a potem wrzuca je do ust.

– Nie będę mogła wrócić aż do września. Będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby to obgadać i zdecydować. – Przerzucam wrap, a potem zrzucam go na stos z pozostałymi. – Czy możesz postawić je na stole?

Wstaje i robi to, o co go poprosiłam. Cały czas pogwizduje, co wydaje się takie dziwne, bo Nathan nigdy nie gwizdże... Nigdy.

– Dzwoniła dzisiaj do mnie Lorna – ogłasza.

Jestem w szoku, bo przeszywa mnie iskra zazdrości.

– Tak?

– Dzwoniła tylko po to, żeby powiedzieć „cześć” i się spotkać. Powiedziałem jej, że jesteśmy razem.

– Och. – Zazdrość powoli wymyka się chyłkiem, chowa pod metaforycznym kamieniem, wciąż pozostając w gotowości, by rzucić się na kolejną kobietę, która zbliży się o włos do Nathana. – I mówisz mi o tym, ponieważ...?

– Chcę być szczery i otwarty, tak jak obiecałem. Wyłączając kilka sekretów, które lepiej niech pozostaną sekretami. Gdybym ci nie powiedział, a ty byś się dowiedziała, zastanawiałabyś się, dlaczego nic nie mówiłem, i pewnie wpadłabyś w paranoję.

Ma rację.

– Cóż, dziękuję. Eric do mnie pisał, przeproszał za zachowanie swoich znajomych wtedy w klubie. Napisałam mu, że ja też przeproszam i od tego czasu się ze mną nie kontaktował.

– Tak, wiem.

*Yyy... Skąd on o tym wie?*

Widzi mój pytający wzrok i zupełnie nonszalancko wzrusza ramionami.

– Sprawdziałem twój telefon.

Opada mi szczeka. Nie wiem, czy powinnam się śmiać, czy może wściec. Nie mam nic do ukrycia, ale wciąż... To potężny brak zaufania.



– Nie możesz sprawdzać mojego telefonu!  
– O co tyle krzyku? Możesz sprawdzać też mój.  
– Nie chcę tego robić.  
– Jak sobie chcesz. – Zaśmiewa się, wrzucając kolejne winogrono do ust. – Pozwoliłem sobie też wykasować jego numer z twojego telefonu.

– Oczywiście, że to zrobiłeś – mówię, ale teraz nie jest mi do śmiechu. – Ale z ciebie maniak. Ufasz mi, prawda?

– Tak.

– No to po co to całe sprawdzanie telefonu i kasowanie numeru?

Znów wzrusza ramionami. Ta jego spokojna mina czasami naprawdę dopieka mi do żywego.

– Pozbywam się wszystkich pokus i rywali.

Prycham ze śmiechu.

– Oczywiście, że to robisz.

– Jasne, i mam w planach nieustannie cię kusić. Tak, jak na przykład teraz.

Odwracam się od kurczaka, którego wkładam do naczynia, i wyrzucam z siebie przestraszony śmiech, kiedy widzę, jak siedzi na krześle przy stole ze stopą opartą o jedno z kolan i rozłożoną pomiędzy dłońmi gazetą. Jest całkowicie nagi.

– Ubierz się – syczę, wciąż nie mogąc zapanować nad śmiechem.

– Tylko jeśli tu usiądziesz. – Spod lekko przymkniętych powiek lustruje mnie wzrokiem od góry do dołu i wskazuje jednocześnie na miejsce pomiędzy swoimi nogami. – I zrobisz to coś, co robiłaś ostatnio ustami.

Cóż, czy którakolwiek dziewczyna mogłaby tego odmówić?

Kurczak syczący na patelni tuż za moimi plecami wyrывa mnie nagle z zamroczenia spowodowanego pożądaniem. Odwracam się w jego stronę i zręcznie układam wszystkie kawałki w naczyniu, a potem polewam je sosem.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz musiał w stroju Adama zgarnąć miskę z sałatką z lodówki? A przecież jeszcze nie mamy rolet w drzwiach do patio.

– Ty to zrobisz – wyrzucą z siebie.

– Nie. Ja przygotowałam właśnie kolację. Obiecałeś mi pomóc.

Wstaje dumnie. Jego nagie ciało jest cudowne w jaskrawym świetle słońca wlewającego się przez okna do przestronnej kuchni. Zaciskam usta, próbuję powstrzymać rozbawienie, kiedy widzę, jak używa gazety, by zakryć się z przodu. Jest teraz wyjątkowo twardy. Kroczy dumnie do lodówki, wyciąga z niej miskę z sałatką i przynosi ją z powrotem.

Jego ciało jest po prostu... Ach. Nie ma słów, by je opisać, mogę się jedynie ślinić.

– Coś jeszcze?

– Tak. – Opieram się o oparcie krzesła i kładę palec na brodzie. – Bardzo powoli się obróć.

Gazeta ląduje na mojej twarzy, a kiedy zza niej wyglądam, to odkrywam, zawiedziona, że zaczyna się ubierać.

– Gdybyś został jeszcze kolejne trzydzieści sekund nago, to zrobiłabym to, co ostatniej nocy.

– Najpierw jedzenie, potem nierząd.

Niestety, nie udaje nam się przejść do tej drugiej części przez długi czas, ponieważ Dillan nagle nie chce pójść spać przez kolejne trzy godziny. Jestem pewna, że zaczął ząbkować, i z tego, co słyszałam, nie będzie to żadne fajne rodzicielskie doświadczenie. Ani trochę.

Nathan i ja wpadamy w wygodną rutynę, która wydaje się idealnie nam działać. Ja chodzę do pracy, a on zostaje w domu i zajmuje się Dillanem. Gotuję większość wieczorów, a on sprząta, i wtedy mam czas pobawić się z synem i położyć go spać. Wtedy zatracamy się w łóżku lub gdzie akurat przydarzy się podniecenie Nathana. Facet stał się niezaspokojony. Potwór, ale nie taki, którego się boisz.

Nie mam żadnych skarg, no może oprócz bolących ud i zdecydowanie stłuczonego wzgórnika łonowego.

Nathan wydaje się o wiele bardziej swobodny sam ze sobą. I jest to świetne. Jednak wciąż nie daję się przekonać, że nie stanie się taki, jak trzy ostatnie pokolenia mężczyzn w jego rodzinie.

Jesteśmy szczęśliwi, tak nadzwyczajnie, a powroty z pracy do domu nigdy nie były taką radością. Bardzo kochałam pracować, budziłam się podekscytowana, żeby tylko już zacząć, ale teraz, kiedy wraz z Nathanem jesteśmy w szczęśliwym momencie naszego związku, budzę się rano i nie chcę opuszczać łóżka.

Im bardziej komfortowo czujemy się ze sobą, tym szczęśliwsi i bardziej zrelaksowani się stajemy.

Jasne, Nathan nadal ma swoje humory, kiedy zamyka się w swoim gabinecie i nie widzę go przez kilka godzin. To mnie irytuje, ale potrzebuje mieć swoją przestrzeń, więc już nie narzekam. Nadal wkurza się na mnie i naprawdę nieźle spanikował, kiedy zapomniałam schować przed nim jajek.

Musiałam słuchać przez kilka dni wykładów na temat zasady „zero jajek w tym domu”. Jest taki dziwny. I nie pomogło tu nic moje śmianie się z niego za każdym razem, kiedy zaczynał temat lub pytał, czy ja biorę go na poważnie, czy nie. Zdecydowanie nie brałam go na poważnie, ani trochę, ale wtedy zaczął mi grozić, że wpuści do domu szczura... Teraz chowam jajka na górze szafek kuchennych.

Niestety, nadal nosi swoje rękawiczki, kiedy coś dotyka. I nieważne, że bardzo dokładnie wszystko sterylizujemy. Zasada ta nie dotyczy jednak mnie oraz Dillana. Odkrywanie mojego nagiego ciała jego nagimi dłońmi wydaje się ostatnimi czasy ulubionym sposobem na spędzanie przez niego czasu. I żeby nie było, ja tu nie narzekam.

Podczas naszej ostatniej wycieczki, mniej więcej tydzień temu, pojechaliśmy do jego nowego sklepu i muszę przyznać, że wszystko wygląda cudownie, chociaż nie miałam szansy mu pomóc w planowaniu czegokolwiek związanego z wystrojem nowego miejsca z powodu kłótni w ten weekend. Teraz tylko zewnętrzna część potrzebuje udekorowania, a wewnątrz oczywiście musi zostać wypełnione ślicznymi, migoczącymi rzeczami.

Zastanawiam się, jak on będzie prowadzić ten sklep i jednocześnie mieszkać od niego trzy godziny drogi. Może oczekuje, że przeprowadzimy się do Londynu, chociaż nic o tym nie wspominał. Chyba że on...

Nie. Nie będę sobie już więcej tego robić teraz. Muszę przestać podważać pewniki w mojej głowie, kiedy nigdy w pierwszej kolejności nawet nie próbowałam dociec, o co chodzi.

– O mój Boże! – piszczę i, prawie tańcząc, ruszam w kierunku kramu, na którym chyba sprzedaje się głównie zabawki na plażę oraz lizaki.

– Co takiego? – Nathan spogląda na to, co wskazuję palcem, i uśmiecha się lekko. – Naprawdę?

– Jak często można dostać cukrowego smoczka w kształcie penisa? – Dwie kobiety stojące z boku i wybierające smakowe lizaki patrzą na mnie, jakbym była szalona. – Czy mogę go dostać?

Nathan mruga zdziwiony.

– Nie.

– Ale wygląda tak smakowicie.

– Wybierz takiego, który nie jest w kształcie penisa. – Macha ręką, wskazując na czerwony, słodki smoczek zwisający z sufitu na wielokolorowych wstążkach.

Nadymam usta, żałuję, że zostawiłam moją torbę w samochodzie. Odwraca się, by spojrzeć na Dillana, który siedzi w wózku i bawi się stópkami. Wykorzystuję tę chwilę i wciskam dłoń w kieszeń Nathana, porywając jego portfel.

– Hej – jęczy, sięgając po swoją własność.

Odwracam się, pochylam i szybko wyciągam pięćofuntowy banknot.

– Oddawaj mój portfel.

– Dobrze. – Rzucam nim w niego. Próbuję się nie śmiać, kiedy przedmiot odbija się od jego czoła, a potem pędem ruszam do kobiety przy kasie, trzymając w ręce penisową słodycz.

– Czy nie jesteś na to za młoda? – Żartuje sobie kobieta, a jej siwa brew unosi się w rozbawieniu.

– Naprawdę chcesz chodzić z penisem zwisającym z twojej szyi? – Nathan spogląda na mnie z niedowierzaniem.

– Nie. – Zaprzeczam głową, odbieram resztę, a potem ściągam przezroczystą plastikową obwolutę ze słodkości. – Chcę chodzić z penisem w moich ustach.

Dwie kobiety, które przedtem się na mnie gapiły, wybuchają teraz śmiechem. A rechoczą jeszcze bardziej, kiedy policzki Nathana przybierają czerwony kolor.

– Hmmm – jęczę, wesoło ssąc, i biorę go pod rękę. – Chcesz trochę?

Patrzy na mnie z obrzydzeniem.

– Nie, nie chcę.

Wzruszam ramionami, wypuszczam jego ramię i skaczę do przodu.

– Ooo, żelki w kształcie cycków.

Układa dłoń poniżej moich ramion i pcha mnie do przodu. Biegnę do kolejnego stoiska i kupuję pączki.

Powracają do mnie wspomnienia wieczoru, kiedy to Nathan zabrał mnie do parku rozrywki za miasto. Zaczynam się uśmiechać, najbardziej na myśl o chwili, kiedy musiałam go karmić pączkami. Zastanawiam się, czy pozwoli mi na to jeszcze raz.

Dostaję moje pączki i wtedy dopiero orientuję się, że Nathana nie ma. Patrzę za siebie, ponad ludźmi, próbuję odnaleźć jego i Dillana.

– Nath? – wykrzykuję skróconą wersję imienia, którą pozwala używać tylko mnie.

Sasha próbowała tak wczoraj do niego powiedzieć i skończyło się na jego gniewnym spojrzeniu.

Stoję na środku ulicy, nie zwracam uwagi na niezadowolonych ludzi, którzy muszą mnie omijać. Jedną ręką drapię się po głowie, a w drugiej trzymam pączki. *Déjà vu*. To samo się stało, kiedy wspólnie wybraliśmy się do parku rozrywki. Kupował wtedy zdjęcia z naszej przejażdżki diabelskim młynem. Nie wiedziałam o tym dość długo, dopiero później odkryłam te fotografie w szufladzie w jego pokoju.

– Nath?

– Tutaj. – Jego głos dociera zza moich pleców.

Zastanawiam się, dlaczego jest to lekko przygłuszony dźwięk, ale wystarczy, że na niego spojrzę, i już widzę, co trzyma w ustach.

Kiwa głową, uśmiechając się, ze swoim smakołykiem w buzi.

– Najlepiej smakujące piersi, jakie kiedykolwiek miałem możliwość skosztować.

– Zabawne – odwarkuję, posyłając mu udawane groźne spojrzenie. – Miałam powiedzieć to samo o moim penisie.

Zaśmiewa się i zarzuca rękę na moje ramiona.

– Wydaje mi się, że potrzebujesz czegoś do porównania.

– Masz rację. – Wzdycham teatralnie.

Twarz mu się rozjaśnia.

– Wracamy do domu?

– Powinam była kupić dwa.

Mina mu rzednie.

– Drocysz się ze mną.

– Proszę cię, jeszcze osiem dni temu nie dałeś mi się dotknąć, a teraz nie dajesz moim ustom żadnego spokoju.

Zaciska wargi, po czym szczypie mnie w bok.

– Jeszcze osiem dni temu byłem prawie prawiczkim.

Zaczynam chichotać i nie mogę przestać.

– O mój Boże. Na serio?

– Tak. – I wtedy robi coś, co jest do niego niepodobne. Porusza brwiami, a potem mówi: – Chciałabyś spróbować jeszcze raz?

Idziemy w dół ulicy mocno do siebie przytuleni. Lawiruję przy tym wózkami pomiędzy pieszymi. Na szczęście dotarcie do domu nie zajmuje nam wiele czasu. Nogi mnie już strasznie boją. Przez całą drogę rozmawiamy o wszystkim i o niczym. To miłe. Po raz pierwszy naprawdę czuję, że przy Nathanie mogę być normalna. No... Na tyle normalna, na ile można być normalnym ze smoczkiem w kształcie penisa w ustach.

– Chryste! – wykrzykuje Nathan, kiedy docieramy do końca podjazdu.

– Co takiego? – Jestem zaniepokojona, bo nagle zrobił się błąd. – O co chodzi?

Robi krok w przód, od razu wyciąga kopertę wciśniętą za wycieraczkę jego samochodu.

– Dlaczego on nie może zostawić mnie w spokoju?! – krzyczy, popychając drzwi wejściowe

z taką siłą, że te uderzają o ścianę i odbijają się od niej.

Podążam za nim, zostawiam Dillana w jego wózku. Dziecko śpi, nie powinnam mu przerywać błogostanu.

Nathan od razu wpada do swojego gabinetu i natychmiast wpakuje grubą kopertę do niszcarki. Prerażona, wyrzucam z siebie haust powietrza, aż zakrywam usta dłonią. Kiedy niszcarka nie radzi sobie tak, jak powinna, zaczyna w nią kopać tak długo, aż pojemnik pod urządzeniem pęka. Kopniaki nie oszczędziły też elektronicznej części. Ta chyba zakończyła żywot.

Zastanawiam się, czy zostać, czy może wyjść z gabinetu i pozostawić go z jego własnym gniewem, ale nagle odwraca się w moją stronę. Na twarzy widnieje mu czysta furia, której nigdy wcześniej nie widziałam. Jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć kogoś tak oślepiąco i szaleńczo wściekłego.

– Na... – Przerywa mi, zaplåtując dłoń w moje włosy i rzucając się do moich ust.

Zrywa mi z szyi lizaka-penis, podnosi mnie i przytrzymuje przy ścianie. Jego tors opiera się o moje żebra. Syczę, gdy zatapia mi zęby w szyi, a dłonie momentalnie unoszą spódnicę i rozdierają na dwie części moje majtki. Jeden kawałek materiału wciąż zwisa, przewieszony dookoła nogi.

Jestem przerażona, sparaliżowana, ale i podniecona. Tak szczerze, to nigdy nie byłam tak napalona.

Gryzie mnie mocniej. Teraz jestem pewna, że jeśli naciśnie zębami na moją skórę choć odrobinę bardziej, to ta nie wytrzyma i zacznę krwawić.

Ta myśl ucieka, bo już przesuwa mnie w dół po ścianie, aż nasze biodra są na sobie. Wtedy w niemal brutalny sposób we mnie wchodzi. Ból jest intensywny, ale przyjemność, którą też odczuwam, wydaje się przyćmiewać go prawie całkowicie.

Krzyczę. Ochryplý jęk wydobywa się z mojego gardła bez ostrzeżenia i bez zgody. Nie przestaje poruszać się, walić w przód i tył, jego własna rozkosz brzmi bardziej jak ryk.

Prawą dłonią zaczyna łapać moje ciało, przez co lewa noga opada mi na dół, aż palcami jestem w stanie dotknąć podłogi. Drugą nogę mam zawiniętą wokół jego łokcia, a jego dłoń spoczywa płasko na ścianie. Przyspiesza, z szyi przenosi swoje usta na moje. Jest cudownie. Siniaczy mnie. Zachowuje się jak nie Nathan, tak że prawie się boję. Ale też jestem wdzięczna, bo czuję, jak coś zaczyna głęboko we mnie wzbierać z każdym uderzeniem jego kości łonowej o moją łechtaczkę.

Jedynie, co słyszeć, to uderzenia skóry o skórę, jęki, pomrukiwanie. Aż w końcu zaciskam się na nim w orgazmie, który na chwilę mnie oszołamia. On dochodzi zaraz po mnie, odrzuca głowę w tył i wyrzuca z siebie, przez zaciśnięte zęby, moje imię.

To go nie powstrzymuje. Jestem już na biurku, brzuchem wsparta o płaską powierzchnię, i chociaż we mnie doszedł, to wciąż porusza się w przód i tył.

Prawie jakby mnie karciał albo... sam próbował zapomnieć.

W tej chwili nie myślę. Każda komórka, każdy włos, każda część mojego ciała płonie. Nie chcę, żeby to się skończyło, kiedykolwiek. I chociaż jest tak boleśnie dobrze, to wiem, że niedługo będę musiała to przerwać.

Znów dochodzi z tak głośnym wyciem, że naprawdę nie dziwiłabym się sąsiadom, gdyby zadzwonili po policję. Ich dom znajduje się jakieś dwadzieścia stóp od naszego i jest oddzielony wysokimi na dwadzieścia stóp drzewami paprociowymi.

Po wszystkim osuwa się na moje plecy, jego tors ciężko unosi się i opada, twarz ma pokrytą cienką warstwą potu, zwilżającego także mój kark.

– Nie chcę tego widzieć – zapewniam go, kiedy on odnajduje swoimi palcami moje i je złącza. – Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek otrzymam kolejne, to nie chcę widzieć tego w środku.

I nieważne, jak bardzo mnie to wewnętrznie męczy.

Bierze drżący oddech i przez chwilę wydaje mi się, że płacze, jednak nie pozwala mi się odwrócić, więc nie jestem tego pewna. Jest wciąż we mnie, czuję, jak robi się miękki. Całuje mój kark, a potem przejeżdża po nim nosem.

– Od kogo to dostajesz i dlaczego? – O tym powinien mi powiedzieć, chociaż tyle mogę wiedzieć.

– Od mojego taty – wyszeptuje, podnosząc mnie.

Szybko opuszczam spódnicę i odwracam się do niego twarzą. Nie zwracam uwagi na ten bałagan pomiędzy moimi nogami.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie chce, żebym otworzył mój sklep. Chce pieniędzy. Bankrutuje – wyrzuca z siebie groźnie, chowając wszystko z powrotem do spodni.

Jestem w szoku, kiedy widzę, jak przebiega ręką w rękawiczce po swoich włosach, bez żadnej myśli o tym, co przed chwilą dotykał. Ale głównie jednak odczuwam złość skierowaną na jego ojca. Czy ten facet nie wziął już wystarczająco dużo?

Ukrywam gniew i potrzebę mordu. Nathan teraz tego nie potrzebuje.

– Jeśli to szantaż, to dlaczego wysyła wszystko do mnie? Nie ma to sensu.

Przymyka oczy, a kiedy je otwiera, widzę błyszczącą w nich nienawiść.

– On wie, że jestem z tobą i że nie pozwolę ci tego zobaczyć. To groźba i tyle. On też nie chce, żebyś to zobaczyła, bo straciłby swoją przewagę, no ale wciąż potrzebuje, żebym pamiętał o jego przewadze, o tym, jak mógłby zniszczyć moje życie bez mrugnięcia okiem.

– Czy to tylko teoria?

– Tak. To jedyne, co byłem w stanie wymyśleć, inaczej już byś o tym wiedziała.

– Co-Co z tym zrobisz? Nie możesz mu odpuścić!

Jego wypełnione nienawiścią oczy łagodnieją, kiedy zwraca je w moją stronę.

– Nie odpuszczę. Ale... Nie wiem jeszcze, jak go powstrzymam. Kiedy zbankrutuje, a to się stanie – zaciska szczękę – powie ci tylko, żeby mnie wkurzyć.

Odchrząkuję, po czym składam delikatny pocałunek na jego żuchwę.

– W takim razie może powinnam usłyszeć to od ciebie.

Przymyka oczy jeszcze raz, a do tego mnie obejmuje.

– Wydaje się to jedyną opcją, ale wtedy będę miał sklep, a nie ciebie. Ja potrzebuję ciebie.

– Ja ciebie też – przyznaję, przytulając go jeszcze mocniej.

– Nienawidzę go, Gwen – mówi, a mnie pęka serce z powodu bólu, który słyszę w jego głosie. –

Nienawidzę go tak bardzo.

Jestem jeszcze bliżej niego, zarzucam ręce wokół jego pasa i całuję w obojczyk. Zajmuje mu to kilka bardzo długich sekund, ale wreszcie oddaje mi ten uścisk.

– Ja też go nienawidzę.

– Przykro mi – wypowiada z ustami tuż przy moich włosach. – Zrobiłem ci krzywdę?

– Nie – kłamię. Zrobił, ale nie w złym sensie. Potrzebował mnie. Za to nigdy nie będę mieć do niego pretensji. – Ani trochę.

– Przykro mi, że zrujnowałem nasz dzień.

– Nie, nie zrujnowałeś. Powiedziałałabym nawet, że to było dość niezwykle zakończenie. – A potem patrzę w podłogę i się krzywię. – Złamałeś mi penisa.

Spogląda na lizaka na ziemi, odrzuca w tył głowę i zaśmiewa się głośniej, niż kiedykolwiek mogłam to od niego usłyszeć. Następnie mnie całuje, aż trzęsąc się ze śmiechu.

– Boże, Gwen, kocham cię tak cholernie mocno.

– Czy to oznacza, że dostają twoje cycki?

Posyła mi uśmiech i zaprzecza ruchem głowy.



– Nie ma szans.

Przez ostatnie trzy noce Nathan zniknął w swoim gabinecie. Martwiłam się. Pomagał mi tylko uśpić Dillana, a potem od razu udawał się do siebie, nie jedząc ani nie zamieniając ze mną choć kilku słów. Biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się ostatnio, myślałam, że może było mu wstyd za swoje zachowanie.

Od kiedy ośmieliłam go seksualnie, nie jest w stanie utrzymać przy sobie swoich rąk. I nagle, po tej prawie brutalnej sesji w jego gabinecie, ledwie co mnie dotknął, a do łóżka wraca jedynie, kiedy wie,

że ja już śpię.

Dlatego też oczywiście zaczęłam się martwić i zaskoczyłam go swoim najściem. Tyle powodów zdążyło mi się już przewinać przez głowę: porno, jakaś kobieta na Skypie, dziwki z Facebooka, wszystko, ale to, co odkryłam, nie było żadnym z moich wymyślonych powodów. Było to coś tak szokującego i zabawnego zarazem, że nie jestem w stanie przestać się śmiać, kiedy tylko o tym pomyślę.

Nathan lubi SpongeBoba. Oglądał go na swoim laptopie w gabinecie. Podobno uważa to za relaksujące zajęcie. I chociaż mnie unikał, bo wstyd było mu za to, jak zareagował ostatnio w gabinecie, to SpongeBob jako powód, dla którego mnie olewał, pomaga mi szybko mu wybaczyć.

Tak na serio, jak ktokolwiek mógłby być o to zły? To SpongeBob. I to tak bardzo nie w stylu Nathana. A może zawsze taki był i nigdy po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Jego mina, kiedy weszłam do gabinetu, przeraziła mnie na wskroś. Na twarzy pojawił mu się szok i strach. Nigdy nie przeszkadzałam mu w jego miejscu, więc nie pomyślał, żeby zamknąć drzwi na klucz. Jedno spojrzenie na jego twarz i potwierdziły się wszystkie moje obawy, ciężkim krokiem podbiegłam do biurka, odchyliłam matrycę laptopa tak, żeby widzieć wszystko, i zaczęłam wlepić oczy w ekran.

– To nie to, co myślisz! – wyrzucił z siebie, kiedy ja patrzyłam właśnie na żółtą gąbkę robiącą bańkę w kształcie kwiatka. – Pomaga mi się zrelaksować.

Wciąż gapiłam się na obraz, próbując ogarnąć to, co widzę.

– Nawet nie waż się z tego śmiać!

Oczywiście, że się śmiałam, i to tak bardzo, że dłoń, którą podtrzymywałam się biurka, ześlizgnęła się z blatu, a ja runęłam na podłogę. Tej nocy kochaliśmy się na niej. A ja nie mogłam przestać rechotać.

Jesteśmy teraz gotowi do wyjścia, co tylko irytuje Nathana. Mama do nas przysłała i ma się zająć Dillanem. Nathan, Tommy, Sasha i ja udajemy się na drinki do naszego starego dobrego baru. Sasha uważa, że to pomoże w moim procesie zablizniania ran. Ja się z tym nie zgadzam.

Głównie mam nadzieję, że ludzie, którzy tam pracowali lub bywali, którzy znali nas, mnie i Caleba, już tam nie przychodzą. Ostatnią rzeczą, której potrzebuję podczas takiego wieczoru, gdy mam się odprężyć, to bycie ocenianą i podważanie sensu moich decyzji.

– Stacey to suka – mówi Sasha do Tommy’ego, kiedy wsiadamy do taksówki, która chwilę temu zatrzymała się na naszym podjeździe.

– Nie jest... – Tommy widzi groźną minę i szybko zmienia ton wypowiedzi. – Tak, jest niezłą suczą.

– Nawet nie było w tym przekonania! – Sasha klepie go w głowę.

– Wierzę w to, co mówię, kotku, naprawdę, zawsze była suką. A już w szczególności kiedy serwowała mi kolację z takim uprzejmym uśmiechem na twarzy.

– Ona ma na ciebie chrapkę.

*Ojajku.*

– Naprawdę? – Tommy udaje entuzjazm, za co obrywa w ramię.

Nathan uśmiecha się lekko z przedniego siedzenia, a ja wgapiam się w jego profil. Widzi mnie kątem oka i od razu poważnieje.

– Więc, laski, jak tam leci? – pyta Sasha. Widać, jak bardzo znudziło ją już to, o co jeszcze przed chwilą tak cholernie się kłóciła.

– Nathan mnie zdradza ze SpongeBobem.

Nathan obraca się z przedniego fotela i zaczyna pokazywać mi oczami sposoby, w jakie mnie zamorduje.

– Dzięki, Gwen.

Uśmiecham się jedynie bezczelnie w odpowiedzi.

– Co takiego? – Sasha i Tommy wspólnie zadają pytanie.

– Gwen myślała, że aby przeprowadzić się tu ze Swindon, potrzeba paszportu i wizy – odparowuje Nathan.

Szczęka mi opada.

– Myślałam, że mówiłeś o „Sweden”, Szwecji!

Nathan zaprzecza ruchem głowy, uśmiechając się do wspomnienia.

– Nie, nie myślałaś. Powiedziałaś nawet...

Swindon? Mieszkałeś w Swindon przez sześć miesięcy? Czy tam nie potrzeba wizy?

– Gdzie jest, kurwa, Swindon? – wyszeptuje do mnie Sasha.

Tommy mruga, a potem zaczyna się śmiać. Nathan mu wtóruje.

– Nie mam pojęcia – odpowiadam szeptem.

Dziwnie tak wyjść z Nathanem. Widzę, że nie czuje się komfortowo, ale zauważam też, że się dla mnie stara. Błagałam go, żeby ze mną wyszedł, i kiedy wreszcie się zgodził, oświadczył mi także, że nie będzie z tego powodu szczęśliwy. No więc zrobiłam do niego maślane oczka, na co znowu się ugiął i powiedział: „Dobra, poudaję, ale tylko dla ciebie”.

Mnie to wystarczy.

Kiedy docieramy do pubu, zauważam, że jest bardziej wyluzowany, niż kiedy wychodziliśmy.

– Ale będzie zabawa – stwierdza Sasha, podskakując w miejscu. Wysiadła już z taksówki.

Nie zgadzam się. Coś złego musi się wydarzyć.

Nathan płaci za kurs, a potem szybko odciąga mnie na bok. Najpierw myślałam, że chodziło o jego dyskomfort, ale potem zdaję sobie sprawę, że to z powodu jego zaborczości, która bierze nad nim górę. Zastanawiam się, co powoduje, że jest na krawędzi, i już mam go o to zapytać, kiedy przerywa mi Sasha i pociąga mnie w kierunku naszego starego miejsca w rogu sali.

Wyswobadzam się od niej, a potem przystaję i gapię się w wysłużoną, obitą czerwonym materiałem kanapę, która okala duży, okrągły stół. Jestem w stanie go tam zobaczyć, jak siedzi, uśmiecha się z piwem w ręce. Serce mi się zatrzymuje, płuca ściskają, nie mogę oddychać.

Jego łagodne brązowe oczy lądują na mnie, unosi kufel w toaście skierowanym do mnie.

Jestem jak słup soli, przyglądam mu się, tej miłości, która przez niego przebija.

– Gwen? – pyta Nathan, kiedy Sasha macha mi dłonią przed twarzą. – Może to był zły pomysł – dodaje.

– Nie. – Patrzę teraz na puste miejsce i lekko się uśmiecham. – Wszystko w porządku, tylko...

Sasha wślizguje dłoń w moją i ściska ją.

– Wszystko dobrze, nie musisz niczego tłumaczyć.

Wyrzucam z siebie długi oddech, patrzę na Nathana, który spogląda na mnie smutnymi oczami. Staję na palcach i całuję jego usta. Tkwią tak, aż moje serce się uspokaja. A kiedy się od niego oddalam, oczy mu się uśmiechają, gładzi mi policzek tyłem knykci. Uśmiechamy się do siebie, tak delikatnie, ale to wystarczy.

– Usiądź, przyniosę ci drinka – szepcze do mojego ucha, posyłając przy tym dreszcze po moim ciele.

– Zajmę się tym, stary – ogłasza Tommy. – Zapłaciłeś za taksówkę.

Nathan wygląda, jakby nie wiedział, co zrobić, więc zwraca się do mnie o pomoc.

– Idź i pomóż mu je przynieść.

Kiwam głową i podąża za Tommym do baru.

Sasha pochyla się nade mną i opiera skroń o moje ramię.

– Wygląda na to, że nikt już tu więcej nie przychodzi.

– Wygląda na to, że życie toczy się dalej. – Przyciskam skroń do czubka jej głowy, wlepiam wzrok w prawie pustą salę.

Tyle się zmieniło od ostatniego roku. Czy ja naprawdę oczekiwałam, że będzie inaczej?

– Więc – uśmiecha się do mnie szeroko, kiedy już się skończył moment pełen emocji – jaki jest w łóżku?

– Sasho!

– Na serio pytam. Zawsze chciałam wiedzieć. Chodzi o całą tę tajemniczość i zasepienie. – Wachluje sobie twarz dłonią i teatralnie omdlewa. – Aż chce się go ujarzmić... Wiesz?

Niestety wiem, ale nie chcę zbyt wiele zdradzać.

– Jest dobry.

– Tylko dobry?  
– Nie chcę rozmawiać o moim pożyciu – syczę, odwracając się od niej lekko.  
W odpowiedzi tylko się zaśmiewa. Jej piszczący rechot przeszywa moje uszy.  
– Więc wreszcie to zrobiliście? Wiedziałam!  
– Co zrobili? – Tommy wręcza Sashy jej drink, a Nathan podaje mi mój, siadając obok mnie.  
– Nic. – Zakrywam szybko usta Sashy ręką i odwracam się do Nathana. – Ty nie pijesz? – wyszeptuję mu do ucha, widząc, że jego dłonie w rękawiczkach są puste.  
Zaprzecza głową, rozglądając się dookoła.  
– Nie jestem raczej z tych pijących.  
Już to wiedziałam, ale przecież każdy kupuje jakiegoś drinka, kiedy wychodzi do pubu, czy to colę, czy coś alkoholowego.  
– Chcesz pić mojego drinka ze mną?  
– Nie, dziękuję. – Składa ręce na piersiach, opiera się w tył, spojrzenie zmrużonych oczu nie pozostaje na niczym konkretnym.  
– Może zagramy na jednoręcznych bandytach?  
Rzuca szybkie spojrzenie w stronę błyskających maszyn, po czym spogląda na mnie i wiem, że pyta: „Naprawdę?”  
– Okej, okej – wzdygam, odwracam się do przyjaciół.  
Nie zajmuje mu długo, by przyciągnąć mnie znowu do swojego boku. Wciąż jednak wygląda na znudzonego i poirytowanego. Chociaż myślę, że głównie to dyskomfort. Nie jest fanem bycia w tłumie i nie chodzi do pobliskich barów. Muszę tylko wydostać go z jego schronienia.  
Tommy zauważa brak uczestnictwa Nathana, więc szybko zachęca go rozmową na niezbyt ciekawe tematy, na przykład pieniądze, biznes czy polityka. Na szczęście w większości się ze sobą zgadzają, a kiedy Tommy do mnie mruga, wiem, że Nathan zdobył jego uznanie. Nie, żeby to było mi potrzebne. Moi przyjaciele zniknęli z mojego życia na Bóg jeden raczy wiedzieć jak długo. W związku z tym nie mogą mnie oceniać i wybierać ze mną moich partnerów.  
– Szoty! – piszczy Sasha.  
Spoglądam na Nathana. Potrząsa teraz głową i posyła mi spojrzenie. Tym razem jest inne. Teraz mówi mi „Nie”.  
*Cholera.*  
– Ale...  
– Prawie się zabiłaś ostatnim razem – narzeka, a na jego twarzy pojawia się lekki grymas. – Dzisiaj niech będzie spokojnie.  
Wzdycham.  
– Dobra. Ale w ramach przeprosin jutro zmywasz naczynia.  
Parska śmiechem, po czym burczy pod nosem:  
– Ta, jasne.  
– Ooo. – Sasha uśmiecha się, pochyla nad Tommym i ociera niewidzialną łezkę z oka. – Jakbyście już byli po ślubie.  
W odpowiedzi cała się spinam, posyłam jej spojrzenie, moje oczy są rozszerzone. Nie wierzę, że właśnie to powiedziała.



## Rozdział 21

Ogólnie ta noc była naprawdę dobra. Miło jest zobaczyć nas w normalnych warunkach. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do siedzenia razem w zamknięciu w domu bez gości (odwiedza nas jedynie sprzątaczką), że nagła próba bycia razem w prawdziwym świecie będzie trudna.

Wiem, że gdybym tylko dała Nathanowi szansę, porwałby mnie z powrotem do tamtego domu, bez mrugnięcia okiem, i zatrzymałby tam ile dusza zapagnie. Ale to nie dla mnie. I chociaż uwielbiałam z nim tam być, nawet pomimo złych wspomnień, potrzebuję prawdziwego świata. Muszę mieć dookoła ludzi, z własnym, realnym zajęciem.

Wracamy do domu chwilę po jedenastej, czuję się lekko wstawiona. Jestem nawet zadowolona, że więcej nie piłam. Nie za bardzo to lubię. Zawsze tak jest, że niby wydaje się to dobrym pomysłem w danej chwili, ale w pewnym momencie przestaje nim być.

– Dobrze się bawiliście? – Mama ziewa i rozciąga się na kanapie.

Dillan leży na jej klatce piersiowej, trzyma piąstkę przy swoim pulchnym policzku.

– Było bardzo nudno. – Wzruszam ramionami. – Ale potem Sasha przewróciła się o stół barowy i niechcący wylała swój drink na jakiegoś biednego kolesia, co siedział ze swoimi znajomymi.

Nathan aż się wzdyga.

– To było potworne. Nie mogę zrozumieć, dlaczego ktokolwiek wybiera się do baru, żeby dobrze się bawić.

– Nathanie. – Zaśmiewam się, unosząc brew. – Ty nie robisz nic dla zabawy. Dla ciebie zabawa to oglądanie SpongeBoba po ciemku...

Zakrywa mi usta dłonią, ale to jedynie sprawia, że zaczynam się jeszcze mocniej śmiać.

Mama zaprzecza ruchem głowy, siada prosto i uważa, żeby tylko nie obudzić dziecka.

– Zabiorę go, nie ufam jej trzeźwości – stwierdza Nathan, wskazując mnie kciukiem.

Podchodzi do mamy i wyciąga dłoń. Ona układa Dillana w bezpiecznej pozycji, potem mu go podaje.

– Chodź do tatusia.

W pokoju wszystko zamiera, wstrzymujemy oddech. Nathan bierze Dillana i przymyka przy tym oczy, jakby nie mógł uwierzyć w to, co mu się przed chwilą wymknęło. Kiedy znów je otwiera, patrzy w podłogę, a potem wymija mnie bez słowa.

– Zamknij usta, Gwen. Chyba że chcesz złapać kilka much. – Mama wstaje i znów się przeciąga. Musi widzieć tę moją minę grozy, bo dodaje: – Przecież on go wychowuje i zawsze przy was był. W moim odczuciu zasłużył sobie na ten tytuł.

– Ale my nie rozmawialiśmy na ten temat.

Wzrusza ramionami.

– To zależy od ciebie. – Całuje mnie w policzek, uśmiecha się, a potem ciągnie do drzwi. – Zamknij dom.

Potakuję, wciąż jestem w szoku z powodu tego, co powiedział.

*Cholera jasna!*

Tłamszę moje nerwy i zaczynam wchodzić po schodach, wyłączam za sobą światła.

Tak jak się tego spodziewałam, znajduję Nathana w pokoju dziecięcym. Przystaję w drzwiach, przyglądam mu się przez chwilę. Jego wyraźnie zrysowane mięśnie rąk naprężają się, gdy ściska bok łóżeczka Dillana. Napina ramiona, głowę zwiesza nisko. Z każdym kolejnym oddechem jego plecy poszerzają się, a potem zwężają.

Otwieram usta, ale zaraz przymykam je tak samo, jak i oczy. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nawet o tym nie myślałam.

Mama ma rację. Zasłużył na ten tytuł, przecież już zdążył zająć w pewnym sensie miejsce Caleba. Jednak takie zawłaszczanie Dillana wydaje mi się po prostu nie w porządku. Czy może ja jestem głupia?

– Chodź do łóżka – mówię łagodnie i zaczynam iść w jego stronę. – Chodź, jutro czeka nas dużo

spraw.

Wzdycha i odwraca się do mnie twarzą.

– Czy to naprawdę aż tak okropne, że chcę być jego ojcem?

– Nie – przyznaję. – Ale to skomplikowana sytuacja. Myślę, że dopóki niektóre kwestie nie zostaną przesądzone, dopóty nie powinniśmy używać pewnych określeń.

– Przesądzone? – W moim kierunku pobłyskuje nerwowy uśmiech. – Co to ma oznaczać?

Wymijam go, opieram się o szczebelki łóżeczka i przyciskam usta do czoła Dillana.

– Możemy pogadać o tym jutro?

Opatula mnie rękami.

– Wiesz, że nigdzie się nie wybieram, prawda? Byłbym głupi, gdybym teraz odszedł. Teraz, gdy mam wreszcie wszystko to, co chciałem, włączając w to rzeczy, których nawet nie myślałem, że mogę chcieć. – Kiedy wypowiada ostatnią część zdania, spogląda ponad moim ramieniem na łóżeczko.

– Ja też. – Uśmiecham się, pozwalając, by jego słowa zatopiły się w mojej skórze, ogrzały mnie aż do samego środka.

– Zanieczyściłem cię ostatnimi czasami – szepcze. – I za to przepraszam, martwiłem się... Po tym ostatnim razie myślałem, że wyrządziłem ci krzywdę.

Nie zrobił tego. Zdecydowanie tego nie zrobił.

– Gdybyś mnie zranił, powiedziałabym ci o tym.

Idziemy za rękę do sypialni, gdzie opadam twarzą na łóżko. Nathan się śmieje. Czuję jego dłonie na moich dżinsach. Powoli ściąga je z mojego tyłka, w dół nóg, a potem składa je i układa w koszu na pranie. Tak, najpierw je składa. Muszę to sama sobie powtórzyć, w pełni nigdy tego nie pojmę.

Składam ręce pod policzkiem i czekam, kiedy całuje mój krzyż. Drzę niezależnie od samej siebie, a potem się śmieję.

– Nie wiem dlaczego, ale wywołało to u mnie wspomnienie z czasów dzieciństwa, kiedy bawiłem się klockami lego.

Mrugam ze zdziwienia.

– Klockami lego?

– Tak. Budowałem małe domy, a potem niszczyłem te budowle figurką Godzilli.

– Typowe chłopięce zachowanie. Jestem pewna, że Dillan też tak będzie robił. Nie wiem jednak, jak mam się z tym czuć, że mój tyłek przypomina ci o klockach lego. – Uśmiecham się, kryjąc twarz w rękach, a potem piszczę, kiedy jego dłoń łączy się na chwilę z moimi gładkimi pośladkami. – Za co to było?

– Bo miałem taką ochotę. – Śmieje się i znów to robi.

Aż się odwracam i na niego patrzę. Klapsy nie były mocne, ale pozostało po nich uczucie pieczenia, które nie za bardzo mnie cieszy.

– Nieważne. Pamiętam, jak zbudowałem taki zamek z sześciu tysięcy elementów. Był świetny. Zajął mi to wiele dni, nawet tygodni, bo w wieku ośmiu lat nie za bardzo rozumie się upływający czas.

Kiedy ja miałam osiem lat, to bawiłam się lalkami Barbie i tańczyłam w moim pokoju w stroju wróżki.

– Co się z nim stało?

Uśmiecha się szeroko, po czym gładzi wewnętrzną częścią dłoni moje pośladki. Lekko je ściska.

– Rozłożyłem go.

– Dlaczego?

– Potem zbudowałem lepszy.

– Czuję, że kryje się jakiś morał w tej historii.

Słyszę, jak coś upada na podłogę, a potem, gdy czuję gołe dłonie na mojej skórze, zdaję sobie sprawę, że to były jego rękawiczki.

– Nie ma morału, bardziej coś na wzór uświadomienia sobie pewnej rzeczy. – Przesuwa się wzdłuż kręgosłupa, aż jego twarz jest tylko cale od mojego ucha, ciałem całkiem mnie pokrywa. Ciężko mi oddychać, ale to najcudowniejsze: nie móc tak złapać oddechu. – Jesteś moim zamkiem z klocków lego.

Yyy...

– Chyba nie zrozumiałam.

– W budowanie zamku włożyłem ciężką pracę, układałem idealnie wszystkie elementy, aż formowały pomieszczenia, a potem złączałem je razem, dodawałem kilka wieżyczek i dach. Następnie siadałem w jakiejś odległości i podziwiałem moje dzieło, żeby znowu wszystko rozłożyć i złożyć na nowo. I tak ciągle. Tylko wtedy czułem się szczęśliwy, to był jedyny czas, kiedy miałem wrażenie, że jestem normalnym chłopcem.

Czuję ból w klatce piersiowej.

– To, co robiłem, nigdy mnie nie nudziło, zawsze fascynowało.

Pojawia się jeszcze silniejszy ból w mojej klatce piersiowej, kiedy oczami wyobraźni widzę chłopca o brązowych włosach, tak smutnego i samotnego, a do tego cierpiącego, który odnajdywał radość w budowaniu po kilka dni jakiegoś zamku z klocków lego.

– Pomagało mi to być młodym, pomagało zapomnieć, że byłem przecież w domu, który przynosił tyle bólu, który był piekłem. Dziwne, kiedy jest się młodym, to nie kojarzy się bólu czy cierpienia z osobą, która ci je zadaje. Ma się tendencję do obwiniania otoczenia lub pobliskich obiektów.

– Niczym ja ze szcurami. Wątpię, żebym kiedykolwiek wybrała się jeszcze na kemping.

– Dokładnie. W każdym razie... – Przygryza lekko płatek mojego ucha, a potem przekręca się na bok, wciąż trzymając nogę spletaną pomiędzy moimi. Podnosi się na łokciu. – Kiedy tylko mam szansę cię rozebrać...

– Co ostatnimi czasy zdarza się dość często, nie wliczając kilku poprzednich nocy.

Mówi dalej, tak jakbym nie wypowiedziała tej uwagi:

– Z każdym kolejnym razem rezultat przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Zdumiewasz mnie. – Delikatnie wzdycham, zaczyna palcami łaskotać moje plecy, ledwo co je nawet dotykając. – I w każdym momencie, który z tobą spędzam, zapominam o tych wszystkich złych rzeczach. Jesteś moim zamkiem z klocków lego.

– Wersja osiemnaście plus. – Uśmiecham się figlarnie, za co dostaję kolejnego klapsa.

– A seks... Czuję jakbym do tej pory, przez dwadzieścia pięć lat, był martwy.

– Dwadzieścia pięć? – pytam skonfundowana. – Miałaś urodziny?

Krzywi się.

– Nie.

– Kłamiesz!

– Miałem je już jakiś czas temu. Nie było sprawy.

Wyrzuty sumienia przebijają się w jego oczach i mówią mi coś innego.

– Kiedy dokładnie było to „jakiś czas temu”?

– Posłuchaj... Nie obchodzę urodzin. To nigdy nie było, jakby to nazwać, radosne wydarzenie.

Po prostu nie zaprzętaj sobie tym głowy.

Mrużę oczy, podnoszę się na kolanach i kładę dłonie na jego ramionach.

– Nathan, kiedy były twoje urodziny?

– Nie pamiętam.

Warczę z frustracji.

– Kiedy były twoje urodziny?!

– Nie możemy się teraz pokochać i o tym zapomnieć?

Wzdycham.

– My się nie kochamy, Nathan, czyżbyś zapomniał, że nie robisz minetki? Moim zdaniem, żeby się kochać, uprawiać miłość, trzeba robić minetkę.

Z ledwością jest w stanie ukryć grymas.

– Zrobię ci minetkę na twoje urodziny.

Przewracam oczami.

– I jak ty to masz zamiar zrobić?

Twarz mu smutnieje.

– Czy to jest naprawdę dla ciebie tak ważne?

– Nie! Oczywiście, że nie. Tylko sobie żartuję.

– Popracuję nad tym... Może mogę...

Zakrywam mu pędem usta i wlepiam wzrok w jego oczy. Mam nadzieję, że widzi dokładnie irytację z powodu unikania przez niego tematu.

– Kiedy miałaś urodziny?

– W ostatni poniedziałek – wyrzuca z siebie, po czym łapie mnie za rękę, zanim mam szansę zacząć go bić. – To nic wielkiego.

Polemizowałabym z tym.

Odsuwam się od niego i wstaję. Zapominam całkiem o tym, że nie mam na sobie żadnych ubrań i ruszam do drzwi.

– Dokąd idziesz? – pyta i jest tuż za mną.

Ignoruję go, kieruję kroki w stronę schodów.

Nie mogę w to uwierzyć, że nie powiedział mi o swoich urodzinach! Co z nim jest nie tak?

– Odpowiesz mi?

Już prawie mówię „nie”, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że to byłaby odpowiedź, więc w pośpiechu mocno zaciskam usta.

Idzie za mną bez słowa, na dół po schodach, aż do kuchni. Dopiero kiedy wyciągam z lodówki jedną z babeczek, którą zrobiłam wcześniej, pyta mnie o to, co robię.

*Czego mogłabym użyć jako... Aha!*

– Naprawdę? – Parska śmiechem, gdy układam małą okrągłą świeczkę herbacianą na górze brązowego lukru.

Zawsze trzymam te świeczuszki pod zlewem, gdyby nagle była awaria prądu.

– Nie zaśpiewasz mi „Sto lat”? – żartuje sobie, stukając palcem o brodę w zamyśleniu. – Chciałbym, żeby moja dziewczyna przemówiła.

Zdmuchuje świeczkę i uśmiecha się do mnie czule. Znaczy, robi to do czasu, aż ściągam świeczkę z góry i rozbijam babeczkę o jego usta.

– Sto lat – mówię sarkastycznie, po czym zostawiam go, żeby w ciszy spanikował.

Uśmiecham się, nikczemnie wychodząc.

To było bardzo podłe.

Ale zasłużył sobie.

Kiedy wreszcie wraca do łóżka, czekam, że mnie ochrzani, a potem przygwoździ do materaca tymi swoimi cudownymi rękami. W oczach aż płonie mu gniew. Nie robi tego.

Kładzie się po swojej stronie na brzuchu, tak żeby nie być zwróconym w moją stronę.

Wydaje mi się, że schrzaniłam sprawę.

– Czy ja cię uraziłam? Nie to miałam na myśli.

A może właśnie o to mi chodziło. Nie wiem.

– Nie.

Całuję jego ramię, po czym kładę policzek pomiędzy łopatkami.

– Proszę, przestań ukrywać przede mną różne sprawy.

– Jasne.

Wzdycham.

– Dobranoc.

– Branoc – wybąkuje.

Wzdycham jeszcze raz i przymykam oczy.

Dopiero kiedy śpię, odwraca się w moją stronę. Nie jestem do końca przekonana, że zrobił to, bo chciał. Chyba raczej myślał, że powinien. Dlaczego? Ponieważ w momencie mojego przebudzenia znów się ode mnie odwrócił.

Cała sytuacja idzie jakby w zapomnienie, kiedy tylko po śniadaniu wybieram się po korespondencję. Zauważam kolejną kopertę leżącą na macie. Złożono ją na długości tak, by zmieściła się w skrzynce na listy. Aż mnie pałą palce, gdy zgarniam ją z ziemi. Moja głowa w desperacji krzyczy, by otworzyć kopertę.

Muszę na chwilę przymknąć oczy i przekonać samą siebie, że cokolwiek znajduje się w środku, mogłoby nas zniszczyć i ja tego wcale nie chcę. Jestem szczęśliwa, po raz pierwszy od czasu Caleba, nawet jeśli przyznanie się do tego tak bardzo boli.

Wciąż zalewają mnie wyrzuty sumienia, jednak radość i ochota do życia wydają się przyćmiewać wszystko, co złe.

Odnoszę wrażenie, że to Nathan je przegania.

Otwieram na powrót oczy i człapię do kuchni, wrzucam kopertę do kosza na śmieci. Potem przeglądam stertę rachunków, które zostały do nas wysłane, i odrzucam te, których nawet nie śmiem przeczytać.

Czy istnieje coś takiego jak śmiertelny szok spowodowany zbyt wieloma zerami na rachunku? Właśnie to mam. Kiedy widzę taką kwotę, jak ta przede mną, to aż nie mogę oddychać.

Nathan zbiera listy, czyta je, zajadając połówkę grejpfruta. Fúj.

– Co porabiasz, maluszkę? – gaworzę do uśmiechniętego małego człowieczka i dwa razy sprawdzam uprząż jego odchylanego krzeselka do karmienia. Upewniam się, że jest poprawnie zapięty. Tak, jest. Zdecydowanie to oczywisty znak, że zbyt dużo się martwię.

– Co wyrzuciłaś do kosza na śmieci? – pyta Nathan, nawet na mnie nie spoglądając.

– Wciąż jesteś zły za wczorajszy wieczór? – Marszczę czoło. – Przecież przepraszam cię od rana.

– Co wrzuciłaś do kosza na śmieci? – Jego twarz nadal pozostaje bez wyrazu.

– Nie odpowiem, dopóki ty mi nie odpowiesz.

Wzdycha, pociera dłońmi twarz, a potem posyła mi spojrzenie, które aż krzyczy „Czy my musimy teraz to robić?”.

Odwzajemniam się wzrokiem pod tytułem „Tak, cholernie tego chcę”.

– To, co zrobiłaś, było podłe – mówi, układając rachunki w ładnej kupce przy swoim talerzu.

Zabieram je i wciskam do pobliskiej szuflady.

– To, co ty zrobiłaś, było podłe. – Wlepiam w niego oczy. – Ukryłaś przede mną swoje urodziny. Unosi brew.

– Nigdy nie pytałaś, kiedy mam urodziny.

Otwieram usta, żeby już zacząć się wyklócać, ale wtedy zdaję sobie sprawę, że ma rację. Drapię się w głowę i próbuję wślizgnąć na jego kolana, ale wstaje i się odsuwa.

– Muszę być w sklepie do dwunastej w południe. Mam odebrać dostawę.

– Przepraszam, że rozmazałam ci na twarzy babeczkę. Masz rację, to było podłe. – I śmieszne, ale tę część omijam, ponieważ widocznie nie jest zadowolony z tego, co zrobiłam, a poza tym wątpię, że w jakikolwiek sposób pomoże to w tej sytuacji.

– Wybaczysz mi?

– Przez pół godziny ściągałem to z mojej skóry. Aż dziw, że jeszcze coś zostało.

*Co takiego?*

– Zostało ciasta?

Spogląda na mnie z irytacją aż bijącą z tych jego pięknych, brązowych oczu.

– Zostało na skórze!

– Och. – Podłoga nagle stała się taka interesująca. Muszę ją zamieść i zmyć na mokro. – Kiedy wrócisz do domu?

– Zadzwoń. – Przyszczypuje policzek Dillana, a potem całuje jego główkę. – Och – zatrzymuje się nagle, jego puste spojrzenie ląduje na mnie – następnym razem, jak mnie zdenerwujesz, rzucę w ciebie szczurem i zobaczymy, jak zareagujesz. Też będę się śmiał, odchodząc, zostawię cię samą, żebyś sobie z tym poradziła.

*Cóż, patrząc na to z takiej perspektywy...*

– Boże, Nathanie... Jest mi przykro.

– Tak? – Sprawdza zegarek na nadgarstku. – Naprawdę muszę już lecieć.

– Nathanie... – Wyciągam do niego ręce, ale się odsuwa. Zasłużyłam na to. – Jest mi przykro, wiesz o tym, prawda?

Nie odpowiada, zostawia mnie, bym poczuła się mała, przygnieciona przez skruchę. Dam mu

spokój przez jakiś czas. Uspokoi się, chociaż nie wydaje się zły, a jedynie, co gorsza, zawiedziony.

– Każ mi powiedzieć, że cię kocham. – Tak naprawdę błagam go.

Ciało mu się zapada tak, jakby wypuszczał z siebie jednym oddechem całą stłumioną złość, frustrację i niezadowolenie. Odwraca się w moim kierunku, ujmując w dłoń mój policzek.

– Kocham cię i wiem, że ty mnie też kochasz. Ale teraz jestem poirytowany. Co nie oznacza, że nie wiem, jak siebie kochamy.

– Wciąż powinienes to mówić.

– Gdyby wydarzyło się coś najgorszego i nie mielibyśmy możliwości tego wypowiedzieć, mówię ci już teraz, że dopóki nie oświadczę inaczej lub ty nie powiesz mi czegoś innego, to wyznanie należy do ciebie. – Uderza wolną dłonią lewą stronę swojej klatki piersiowej, żeby potem położyć tam swoją rękę.

Kiwam głową, zniżam wzrok jeszcze raz.

Pochyla się i składa delikatny pocałunek na moim policzku.

– Widzimy się dzisiaj wieczorem.

– Dobrze.

Kiedy spoglądam w górę, zauważam niewielki uśmiech igrający w kącikach warg, oczy Nathana lekko się zwężają.

– Wybaczam ci.

– Jest mi przykro.

Czekam, żeby mnie pocałował. Nie odwleka tego, a ja natychmiast się w nim zatapiam. Po kilku chwilach odsuwa się niespiesznie, z niechęcią, a potem całuje moje czoło i odwraca się, by wyjść.

Dillan wykrzykuje swoje niezrozumiałe słowa, prawie jakby mówił Nathanowi, żeby i o nim nie zapomniał.

Uśmiecham się, przyglądam się, jak całuje otwarte usteczka dziecka i jego pulchniutkie piąstki, następnie posyła mi oczko i rusza do Londynu.

Ale ze mnie suka.

Spędzam kolejne pół godziny z Dillanem, bawię się z nim na podłodze w salonie. Wciąż jest zbyt młody na raczkowanie, ale dobrze wychodzi mu już podnoszenie się na rączkach. Jednak po trzydziestu sekundach podnoszenia się i opadania zaczyna się irytować.

Po drodze do pracy zostawiam syna u mamy. Czuję się szczęśliwa i lekka. Pamiętam, jak ludzie mówili mi, że czas uleczy moje rany i proszę: pomimo iż serce wciąż ma wielką dziurę pozostawioną po Calebie, czuję, że zaczyna być ze mną lepiej.

Wciąż jest ciężko, ale teraz już wiem, że będzie lepiej.

A poza tym mam Nathana, który jest cudowny. Sprawia, że wszystko jest łatwiejsze.

– Dobry. – Elle promiennie się uśmiecha, machając do mnie.

Tiffany przesuwa kawę w moim kierunku. Zgarniam ją prędko z lady i udaję się do kuchni.

– Cześć wszystkim – mówię, zrzucając z ramion kurtkę. – Co dzisiaj mamy w menu?

Elle podaje mi listę, a ja upijam łyk kawy. Wyczuwam nutę piernika.

– Valentine właśnie poszła do supermarketu. Ci idioci od furgonetki zapomnieli o kawałkach czekolady – wzdycha Tiffany, ścisza palcami grzbiet nosa. – W zeszłym tygodniu nie przywieźli cukru pudru. Na serio, powinniśmy zmienić firmę.

– Tydzień wcześniej zapomnieli o cynamonie – zauważam, potrząsam głową z irytacji. – Ale wciąż mają produkty najlepszej jakości. Szkoda tylko, że pracownicy są takimi kretynami.

Tiffany potakuje i podaje mi mój czysty fartuch. Zakładam go na siebie i biorę się do pracy. Na szczęście nie brudzę się od stóp do głów. Jestem już zmęczona pozbywaniem się mąki z włosów, a dżemu ze skóry.

Kiedy wraca Valentine, mamy już komplet zamówień na kolejny dzień.

Pojawia się z czymś, co nie jestem pewna, czy było na jej liście zakupów. Wręcza mi to od razu.

Gapię się na znaczną brązową kopertę, a wściekłość aż się we mnie gotuje. Najbardziej spokojnym głosem, jaki jestem w stanie z siebie wykrzesać, pytam Valentine, skąd to ma.

– Było w poczcie. – Musi widzieć ten gniew, który tak próbuję ukryć. – Co się dzieje?

– Nic. Gdyby przyszło więcej takich, daj mi znać.

Wciskam kopertę do kosza, kiedy odwraca się do mnie plecami, a potem chowam ją pod przedwczorajszymi wypiekami tak nieświeżymi, że nie nadawały się do niczego innego, jak do wyrzucenia.

– Okej. Możesz zostać dzisiaj do piątej?

To tylko dodatkowa godzina.

– Jasne, żaden problem. Czy mogę tylko szybko zadzwonić?

Odprawia mnie ruchem ręki, a ja biegiem wypadam z cukierni. Słyszę trzy sygnały, zanim odebrał. W tle buczy silnik samochodu, koła szumią, tocząc się po drodze. Jedzie.

– Nathan... Nie chcę cię już więcej straszyć.

– Co takiego? – pyta, brzmi na zmartwionego, odrobinę przerażonego.

– Twój ojciec wysłał dzisiaj jedną z tych kopert do cukierni.

Przez chwilę nic nie mówi. Słyszę, jak przestaje oddychać i od razu zaczyna panikować.

– Spokojnie, nie czytałam niczego. Zakopałam wszystko głęboko pod warstwą starych dwudniowych ciast.

W słuchawce odzywają się przeciągłe syczenia.

– Muszę kończyć.

– Nath...

– Muszę kończyć.

Słyszę głuchy sygnał i głośno przeklinam. Spoglądam w górę na pogodne niebo i modlę się, żeby Nathan nie zrobił czegoś głupiego. Ma za sobą już jedną trzecią drogi do Londynu.

Jego tata mieszka w Londynie!

*Cholera.*

Próbuję zadzwonić do niego jeszcze raz, ale od razu przełącza mnie na pocztę głosową. Nie za wiele mogę zrobić, tylko skończyć pracę i modlić się gorąco. Powinnam pojechać za nim, ale nie mogę zawieść Valentine, a do tego wszystkiego nawet nie mam jak się tam dostać.

*Proszę, proszę, nie zrób niczego głupiego. Nie jest tego wart.*

Ach, wolałabym, żeby mi po prostu powiedział.

Wpadam z powrotem do cukierni i próbuję się czymś cały czas zająć, żeby dzień minął mi szybciej. Czekam i czekam na jego telefon, wiadomość, e-mail... W tym momencie cokolwiek by mnie zadowoliło. Praktycznie aż trzęsę się z nerwów i obawy. Co się dzieje?

Dzwonię do niego podczas każdej z przerw. Z zasady robię pięciominutowe przerwy na koniec każdej godziny pracy. I zamiast siedzieć, chodzę tam i z powrotem, wsłuchując się w sygnał telefonu, którego nie odbiera. Doprowadza mnie to do szału.

– Co się dzieje? – pyta Tiffany, kiedy sprawdzam po raz enty godzinę.

– Nathan nie odbiera. – Znów patrzę na wskazówki.

– Wszystko z nim w porządku?

– To pytanie za milion dolarów.

Wsłuchujemy się w melodię nuconą przez Valentine w jej części kuchni. Oczy Tiffany zatrzymują się na chwilę na drzwiach.

– Dlaczego nie zapytasz jej, czy możesz teraz wyjść?

Chcę, kusi mnie to...

– Obiecałam, że zostanę godzinę dłużej.

– Warto zapytać.

Ma rację. Jeśli nie poprosisz, to tego nie dostaniesz. Ale wiem, że Valentine na to nie pójdzie, to nie *fair* olać pracę tak w ostatniej chwili. Wzdycham.

– W porządku, wszystko będzie z nim dobrze. A poza tym nie wiedziałabym nawet, gdzie zacząć go szukać.

– Prawda. – Opiera dłoń na moim ramieniu. – Możesz ze mną pogadać. Wiesz o tym, prawda?

Kiwam głową, posyłam jej wątlý uśmiech.

– Mogę powiedzieć to samo.

– Powinnyśmy zrobić coś fajnego w ten weekend, zabrać dzieci na jakiś wspólny wypad – sugeruje.

– Brzmi jak superpomysł, chociaż Dillan jeszcze nie potrafi się prawdziwie bawić. Mój telefon właśnie się rozdzwania, aż upuszczam wałek. Upada z głośnym łoskotem. Szybko przyciskam komórkę do ucha.

– Słucham?

– Hej, jesteś zajęta?

Prawie jęczę z frustracji na dźwięk głosu Sashy.

– Trochę tak, jestem w pracy.

– Dobra.

Wydaje się smutna. Czy coś się wydarzyło pomiędzy nią a Tommym?

– O co chodzi? Mam pięć minut.

– Nic ważnego. Potrzebuję tylko nowych butów i nie chciałam się wybierać samotnie do miasta.

– Och, wybacz, Sash. Poszłabym z tobą, gdybym mogła.

– Tak. – Słyszę uśmiech w jej głosie. – Dobrego dnia w pracy.

– Postaram się, żeby taki był.

Rozłączam się i na wszelki wypadek sprawdzam pocztę głosową. Nic. Zero. Zupełnie nic.

*Bardzo, cholera, świetnie.*

Wzdycham.

– Zadzwoni – zapewnia mnie Tiffany.

Na wszystko, co jest dla mnie świętością, naprawdę mam nadzieję, że ma rację.



## Rozdział 22

Kiedy wracam do domu z dzieckiem, jestem już całkowicie spanikowana. Wyłączyłam telefon, nie dostałam do tej pory żadnej odpowiedzi i nie ściemniam, kiedy mówię, że odkryłam siwy włos spowodowany całym tym stresem.

Dillan gaworzy szczęśliwy, siedząc pomiędzy moimi nogami. Uderza w swój zabawkowy bębenek. Nie wypuszczam telefonu z dłoni ani na chwilę. Dlaczego jeszcze nie zadzwonił?

Muszę przestać. Dillan mnie teraz potrzebuje.

– Jesteś głodny? – Zadaję mu pytanie, ale całkowicie mnie ignoruje i wciąż wali w bębenek.

Nie spodziewałam się przecież, że odwróci się do mnie i powie, że ma ochotę na spaghetti bolognese z porządną porcją parmezanu. Nawet jeszcze nie je pokarmów stałych.

Kąpię syna, przygotowuję go do snu, a potem chodzę bez przerwy po korytarzu. Ale to jest irytujące. Dlaczego nie może do mnie po prostu zadzwonić? Wiem, że ma ze sobą ładowarkę. Jedna leży cały czas w samochodzie, więc to żadna wymówka, że padł mu telefon.

Co, jeśli jego tata coś mu zrobił? Nie mam żadnych wątpliwości, że musiał się skonfrontować z ojcem. Co, jeśli wszystko poszło całkiem nie tak, jak powinno, i skończyło się bójką? Co, jeśli po drodze miał wypadek? Mówi się, żeby nie prowadzić, jak się jest złym. A może to sobie wymyśliłam?

Żeby o tym nie myśleć, decyduję się na przygotowanie kolacji. Nic specjalnego, tylko zapiekanka makaronowa i chleb czosnkowy. Przygotowanie tego zajmuje mi dużo czasu, ale niewiele pomaga na moje nerwy.

Nienawidzę tego! Nienawidzę czuć się tak beużyteczną!

Nawet nie jestem w stanie spróbować zjeść tego, co przygotowałam. Jedzenie jest na szarym końcu tego, co siedzi mi w głowie, więc wkładam wszystko z powrotem do piekarnika, by wciąż było ciepłe, a potem udaję się do łóżka. Może niedługo wróci. Robi się już przecież późno. Może jest w drodze do domu.

To nedorzeczne. W czym jest problem, żeby do kogoś przedzwonić? Bierzesz telefon, wybierasz numer i naciskasz „Połącz”. Ta czynność jest w szczególności ważna, kiedy poprzednią rozmowę zakończyło się w tak dramatycznym momencie.

Chciałabym, żeby pan Weston, vel Stephen, już smażył się w piekle. Dlaczego nie może zostawić nas w końcu w spokoju?

– To wszystko twoja wina – warczę do Caleba, chociaż wiem, że pewnie nie może mnie usłyszeć.

Od razu tego żałuję i pocieram zmęczone oczy.

– Nie – poprawiam się szeptem. – To wszystko moja wina.



Nie wiem, jak to możliwe, ale wreszcie udało mi się zasnąć. Nie pamiętam, kiedy zamknęłam oczy, ale tak się stało, ponieważ w momencie, gdy rozbrzmiewa dźwięk dzwonka telefonu, czuję, jakbym została podzielona w sam mózg z otwartej dłoni. Otwieram oczy dopiero, kiedy telefon jest przy uchu. Wtedy przypominam sobie, kto może dzwonić, i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jestem całkiem wybudzona.

– Halo?

– Gwen – mówi Nathan, jego głos brzmi poważnie. – Ja...

– O mój Boże! Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak ja się zamartwiałam?

– Gwen...

– Myślałam, że coś ci się stało albo że miałaś wypadek... Co tu, do cholery, się dzieje?

– Byłam...

– Jak mogłeś być tak głupi? Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo panikowałam?

– Zamkniesz się na chwilę? – odwarkuje i już po tonie głosu mogę spokojnie stwierdzić, że dłonie ma zacisnięte w pięści. – Aresztowano mnie.

Zaraz... Co takiego?

– Jeszcze raz, słucham?

– Długa historia. Dopiero teraz udało się tu dotrzeć mojemu prawnikowi. Wywalczył mi połączenie. – Brzmi na wyczerpanego.

Nie wiem, co mam odpowiedzieć.

– Co się stało?

– Ja... Ja nie mogę teraz nic powiedzieć. To nie jest prywatna rozmowa.

– Kto wnosi oskarżenia?

– A jak myślisz? – wyrzuca przez zaciśnięte zęby, zły z powodu tej sytuacji.

Gdybym była kotem, to zaczęłabym teraz syczeć.

– Co mogę zrobić? – pytam łagodnie.

Nienawidzę myśli, że będzie musiał spędzić noc w celi. Brudnej, zimnej i małej.

– Nic. Zostań po prostu w domu, pozamykaj drzwi i nie otwieraj nikomu. Słyszysz mnie?

Przełykam ślinę.

– Słyszę.

– Kocham cię, Gwen. Wszystko będzie ze mną w porządku.

Nie wierzę w to. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się teraz czuje.

– Dobrze – wyrzucam zdławionym głosem. – Też cię kocham.

Cóż... Nigdy wcześniej nie byłam w takiej sytuacji. Zdecydowanie mi się to nie podoba.

Ale co innego mam zrobić?

Myślami przenoszę się do pudełek, które wciąż czekają na wypakowanie w tyle szafy. W myślach grzebię w ich wnętrzach. I kiedy nagle przypomina mi się ta jedna rzecz, którą muszę zrobić, a której nigdy nawet bym nie rozważała w żadnej innej sytuacji, robi mi się aż niedobrze.

Szantaż jest zły. Bardzo. Ale tu chodzi o Nathana... Jeśli udałoby mi się zmusić pana Westona do wycofania zarzutów...

Ale przecież ja się tak nie zachowam! Nie zrobię tego! Poza tym nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć. Jak ja bym się w ogóle z nim skontaktowała?

Do głowy przychodzi mi jedno miejsce – gabinet Nathana. Musi mieć tam numer do swojego taty. Ale bardzo by mu się nie spodobało, gdybym przeglądała jego rzeczy. Może uda mi się odnaleźć namiary na jego adwokata. I wtedy może dowiem się, co się dzieje. Wydaje się to bardziej racjonalnym rozwiązaniem.

Popycham drzwi i aż krzywię się na zapach wybielacza. To ten sam odór, który prześladował mnie, kiedy żyliśmy w jego domu, ten sam, który poczułam, kiedy przyłapałam go na oglądaniu SpongeBoba na jego laptopie.

– *Odlóż go – zażądałam, wlepiając wzrok w butelkę w jego dłoni, a potem mu ją wyrwałam.*

– *Ale...*

– *Wczoraj sprzątałam. Użyłam sporo wybielacza. Nie potrzeba więcej.*

– *Niewystarczająco posprzątałaś – odgryzł się, wskazując na listwy przypodłogowe które, w moim odczuciu, błyszczały czystością.*

– *Jesteś obłąkany. Takie opary nie są dobre dla Dillana. Jeśli chcesz coś wybielić, to wybielaj swój gabinet.*

– *Staliśmy, gapiąc się na siebie nawzajem. Żadne nie chciało odpuścić, nie chciało choć trochę dać za wygraną.*

– *Zrobię to, kiedy ciebie nie będzie. Za niedługo zacznie raczkować. Potrzebuje mieć do tego czyste podłogi.*

– *Warstwa wybielacza i warstwa płynu dezynfekującego to już bardzo dużo, Nathan. Dziecko musi mieć kontakt z brudem i zarazkami albo nigdy nie nabierze odporności.*

– *Ale...*

– *Dobra, pójdźmy na kompromis. – Uśmiechnęłam się i zarzuciłam włosy na ramiona. – Jeśli będziesz używał wybielacza po tym, jak ja to zrobiłam, to mogę trzymać jajka w takim miejscu, gdzie je widzę i do nich sięgam.*

*Przez chwilę przygryzał dolną wargę, a potem wyrwał mi butelkę i udał się w stronę swojego gabinetu. Poświętowałam gestem zwyczajstwa i małym tańcem, a potem zawołałam do niego:*

*– Naprawdę powinieneś z kimś o tym porozmawiać, Nathanie!*

*Odpowiedział mi trzaśnięciem drzwi, co tylko wywołało u mnie śmiech... I to niemały.*

Pokój aż błyszczący, tak jak się tego spodziewałam. Pamiętam, kiedy pierwszy raz zawędrowałam do części domu Nathana, kiedy był chory. Byłam wtedy w ciąży. Czułam się bardzo podobnie jak teraz. Niczym intruz.

To jego miejsce, jedyne, w którym nie lubi, kiedy ktoś mu przeszkadza.

Ale jego tu nie ma, więc wykorzystam swoją szansę. Jestem pewna, że to zrozumie.

Bez zaprzętań głowy kolejnymi myślami ruszam bezpośrednio w stronę skórzanego fotela i siadam. Poszukiwania książki telefonicznej lub czegokolwiek innego zaczynam od szuflad, ale nie znajduję niczego, oprócz dokumentów i nudnej papierkowej roboty.

W dolnej szufladzie odnajduję szkicownik, szybko go przekartkowuję. Pełno w nim projektów biżuterii. Umiejętności rysownicze Nathana są podstawowe, ale kształt biżuterii mówi sam za siebie. Ma bardzo duży talent. Podążam z uczuciem palcem po niewyraźnych liniach rysunków, a potem ostrożnie odkładam notes na miejsce i rozsiadam się w fotelu.

Co ja wyprawiam? Pocieram twarz rękoma i ciężko wzdycham.

– Nigdy niczego tu nie znajduję – mamroczę pod nosem sama do siebie, wpatruję się w pustą przestrzeń, gdzie powinien znajdować się jego laptop. Wiem, że to właśnie na nim zapisuje większość rzeczy, ale z zasady zabiera go ze sobą, gdziekolwiek tylko się wybiera, a więc jestem w martwym punkcie.

Podchodzę do szafki na dokumenty i zaczynam przeglądać prawie puste szufladki. Kolejna ślepa uliczka, znowu nic.

I już mam się poddać, kiedy przypominam sobie skrytkę średnich rozmiarów, którą nie tak dawno temu wyniósł z auta i zaniósł wprost do gabinetu. To było po jego ostatniej wyprawie do starego domu. Może tam jest coś, co mogłabym użyć... A może jestem po prostu ciekawa. Ale gdzie on by to trzymał?

Pokój jest tak naprawdę pusty. Na biurku umieścił tylko kilka zdjęć. Mebel stoi na samym środku gabinetu. Pokażna szafka na dokumenty znajduje się w rogu, a niewielka sofa z ciemnej skóry w drugim kącie.

Gdybym była skrytką, to gdzie bym się schowała?

Prawie zaczynam się sama z siebie śmiać. Czasami potrafię być naprawdę dziwna.

Sprawdzam pod szufladami biurka, za sofą, za szafką. Nic. Gdzie ona, do cholery, jest?

Aż klepię się w czoło, sprawdzając jeszcze raz szuflady. Środkowa z nich ma skrytkę. Wyciągam z niej wszystko, układam ładnie na biurku, a potem pociągam za cieńszą podstawę szuflady. Bingo!

Nie mam klucza do skrytki... Wzdycham. Pewnie nosi go przy sobie.

A co to?

Podnoszę małą książkę w skórzanej oprawie i zauważam, że to dziennik, który kupiłam mu jakiś czas temu. Był schowany pod skrytką. Uśmiechając się, odwijam skórzany pasek dookoła książeczki i otwieram ją na pierwszej stronie. Natychmiast ją zamykam, bo zdaję sobie sprawę, że to pewnego rodzaju pamiętnik. I chociaż tak bardzo chciałabym go przeczytać, zajrzeć w głowę Nathana, to nigdy bym go tak nie zdradziła.

Coś opada z trzepotem na podłogę. To pojedyncza, złożona kartka. Kurwa. Nigdy nie odnajdę stron, pomiędzy którymi była!

Ostrożnie podnoszę ją z podłogi i już mam zgadywać stronę, by ją tam włożyć, ale tytuł z wielkich liter prześwituje przez cienki papier: „Ostatnia Wola i Testament”.

Palce mi drżą, otwieram to i wlepiam wzrok w początek napisany znanym mi, niechlujnym pismem odręcznym.

Data... Na dwa dni przed jego śmiercią.

Podpisany przez Nathana Westona i... Sashę Rutter.

Serce mi pęka, pośpiesznie zakrywam dłonią usta. Całe ciało zaczyna mi drżeć, a ból w piersi jest nie do zniesienia.

Dlaczego Caleb spisałby ostatnią wolę i testament? Nie wiedział, że umiera... Nie wiedział. Nie wiedział! I Sasha też tego nie wiedziała. Nie zdradziłyby mnie w taki sposób.

Usta mi drżą, a w gardle rośnie gula. Czytam niechlujne pismo, które stwierdza, że po śmierci Caleba wszystko, co należało do niego, miało przejść na mnie, wliczając w to jego fundusz powierniczy, ubezpieczenie na życie...

Ogromne łzy napływają do moich oczu, które aż mnie pieką, tak że od razu przymykam powieki, wypuszczając spod nich ten słony płyn.

Dziura w sercu, powoli zapełniana, jest teraz na nowo otwarta, jeszcze większa, niż była wcześniej. Jakby istniała wyłącznie po to, by gromadzić ból.

Nie powinnam wyciągać pochopnych wniosków. Wiem, że nie powinnam.

Ale dlaczego Nathan ukryłby to przede mną? Dlaczego Sasha by to przede mną ukryła?

Czy ma to coś wspólnego z tym, co wysyłał do mnie pan Weston? Coś mi mówi, że to właśnie o to chodzi.

Zalewają mnie myśli. Najpierw Sasha. Kiedy wybrałyśmy się do parku, sugerowała, że dziwne było to, jak zmarł Caleb, jakby prawie mówiła, żebym się temu przyjrzała. A ja odmówiłam.

I nie przeszkadzało jej, że ja i Nathan... Na długo jeszcze przed tym, jak zaistniało cokolwiek na wzór mnie i Nathana. Była w tym prawie jakby nachalna. Pamiętam to, bo Tommy ze złością kazał jej się odczepić.

Tak, jakby wiedziała, że Caleb nie był tym, za którego się podawał, i chciała, żebym przestała go opłakiwać i ruszyła dalej. Dlaczego nie wydało mi się to dziwne? Czy ja naprawdę jestem taka tępa? Teraz to wszystko wydaje się aż krzykliwe, rażące, alarmujące.

Nathan... Kiedy powiedział, że jego brat nie był tym, za kogo go uważałam... Myślałam, że miał tu na myśli całą sytuację z pierwszym podrywaniem i odbiciem mnie.

Ale... Jak to możliwe, iż Caleb wiedział, że umiera, a ja o tym nie miałam pojęcia? Był chory tylko przez kilka dni, zanim odszedł.

Nieudolnie ocieram oczy, ostrożnie kładę testament na blacie biurka Nathana. Wpatruję się w niego przez długi czas, chciałabym, żeby zniknął z tego miejsca i z mojej pamięci.

Przeszywa mnie zimna fala odrętwienia, naciera na każdą komórkę ciała, aż wreszcie łzy się osuszają i nic nie czuję.

– Sasho – odzywam się do jej zaspanego głosu, kiedy odbiera telefon.

– Ta? Jest północ. Co się dzieje? Wszystko w porządku z Dillanem?

– Musisz do mnie przyjechać, to nagły wypadek – oświadczam. – Z Dillanem wszystko w porządku.

– Och... Jasne, dobrze. Będę za piętnaście minut.

Rozłącza się, a ja walczę z chęcią rozwalenia telefonu o biurko.

Teraz nie miałabym żadnego pożytku z popsutej komórki.

Co ja robię? Co ja mówię?

Kiedy tylko wchodzi do domu, wciskam jej w dłoń testament. Oczy się jej rozszerzają, a ciało zaczyna drżeć.

– Gdzie jest Nathan?

– W areście. Nie jestem pewna dlaczego. Był w Londynie, kiedy to się stało. – Odbieram od niej dokument, a potem udaję się do salonu, gdzie kładę papier na stoliku kawowym. – Chciałabym usłyszeć od ciebie wytłumaczenie z racji tego, że teraz nie jestem w stanie uzyskać go od niego.

– Gwen, to... skomplikowane. Nie chciałam mieć z tym nic do czynienia – szepcze poważnie. – Proszę, uwierz mi. Chodzi o to... że ten testament nie jest nawet zgodny z prawem.

– Nie chodzi o to. Nie chodzi o pieniądze, których nie otrzymałam! – warczę, gapiąc się na nią.

– Czy on wiedział, że umiera?

Przetyka głośno ślinę i bardzo powoli potakuje głową.

– To skomplikowane.

– Jak się o tym dowiedziałas? – syczę, czując, jak te kawałki serca, które rozpadły się po śmierci Caleba, powoli zamieniają się w pył.

Ten ból, którego nie mogę opisać, zaczyna się w brzuchu. Czuję, jakby coś we mnie pełzło. Chcę zwymiotować. Ale zamiast tego wpatruję się w nią pustym spojrzeniem, potrzebuję odpowiedzi.

Jej oczy napełniają się nieprzelanymi łzami, a głos staje się ochrypły, gdy mówi:

– Ja... Ja go nakryłam podczas czegoś, co robił, i musiał mi powiedzieć. Nie chciałam w żaden sposób być częścią tego, ale... on był... on nie miał się dobrze pod koniec. Tak desperacko chciał coś po sobie zostawić. Cokolwiek.

Sztywnieje mi kręgosłup, kiedy jej słowa przebijają się przez mój gniew.

– O czym ty mówisz, Sasho? Na czym go przyłapałaś?

– Złotko... Proszę...

– Na czym go przyłapałaś?! – wrzeszczę prawie w hysterii, a dolna warga mi drży.

– Podmieniał twoje tabletki antykoncepcyjne – mówi tak cicho, że ledwie ją słyszę.

Nagle brakuje mi oddechu, a oczy rozszerzają się w przerażeniu.

W obronie unosi dłonie w górę.

– Już i tak było za późno! Miałam ci powiedzieć. Błagał mnie, żebym tego nie robiła, i tak było już za późno! Dowiedziałaś się o ciąży kolejnego dnia. Ja... spanikowałam. Nie chciałam ci tego powiedzieć, dla ciebie. Caleb powiedział, że nie ma sensu teraz ci o tym mówić. Boże... Tak bardzo mi przykro.

Łzy płyną po jej policzkach, ale ja nie czuję współczucia.

– Czy Tommy o tym wiedział?

– Nie! – Zaprzecza gorączkowo ruchem głowy. – Nie, oczywiście, że nie wiedział. Proszę, Gwen... wybac mi. Przysięgam, ja nie chciałam cię skrzywdzić. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego, ale... już i tak byłaś zdołowana z powodu ciąży. Pomyślałam, że jeśli ci powiem... to tylko pociągnie cię na skraj.

– Powinnaś była mi powiedzieć! – wykrzykuję.

– Wiem... Ale zostały ci tylko miesiące z Calebem, a potem okazało się, że tygodnie. Szybko mu się pogarszało. Martwił się, że nie uda mu się ciebie poślubić, zanim... – Pociąga nosem, a potem wyciera go w chusteczkę wyciągniętą ze swojej kieszeni. – To było straszne. Tyle razy chciałam ci powiedzieć. Chciałam, żebyś sama to odkryła.

– Co było z nim nie tak? Zawsze wydawał mi się w porządku.

– Guz mózgu. Zapomniałam nazwy. Był przez tyle lat w remisji. Powiedzieli, że nie można go usunąć, ale powinien pozostać niezłośliwy. Tak się nie stało. W okolicach górnej części karku... Musiałabyś zapytać Nathana, on wie więcej niż ja na ten temat.

– Co jeszcze wiesz? – Potrzebuję zrozumieć tyle, ile tylko mogę. Muszę dowiedzieć się wszystkiego.

– Chorował, kiedy był mały. Był chory, aż chyba do trzynastego roku życia. Nathan... Miał ci powiedzieć. Był tak zły.

Kiwam głową. Układam moje myśli, bo wszystko łąduje na swoim miejscu.

Pamiętam, jak nie tak dawno zapytałam Nathana...

– Czy... yyy... Czy Caleb...

– Nie.

– Nie rozumiem w takim razie, dlaczego tylko ty...

– Caleb sporadycznie przyjeżdżał do dziadka. Może on po prostu nie miał szansy tego mu zrobić.

Pamiętam, jak mu nie uwierzyłam. Coś mi tu nie grało.

– Nie odbierz tego źle, ale cieszę się, że on nie był... Chciałabym, żeby i ciebie to... Ale...

– Wyduś to z siebie.

– Nie ma to sensu, że wybrał sobie tylko ciebie.

Caleb był zbyt chory, żeby zostawać u dziadka, zbyt chory, by stać się obiektem jego ataków. Rodzice pewnie wypchnęli Nathana, żeby móc lepiej zająć się Calebem.

Chcę być zła, chcę być smutna, chcę być... czymkolwiek! Ale... Nie mogę wykrzesać w sobie żadnych emocji. Nie wiem, jak mam sobie z tym wszystkim poradzić.

– Gwen – mówi łagodnie Sasha, jej dłoń spoczywa na moim ramieniu.

Patrzę na nią, moje oczy są puste, zdradzają to, co jest w środku. Czuję się pusta.

– Potrzebuję, żebyś mi z czymś pomogła – mówię.

– Cokolwiek sobie życzysz – obiecuje.

Dobrze, ponieważ do tego będzie potrzebować charakteru.

## Rozdział 23

Nie spałam całą noc i nie jestem pewna dlaczego. Nic nie czuję, więc pewnie mogłabym się na spokojnie przespać. Jednym z wyraźnych sygnałów płynących z mojego ciała jest teraz wyczerpanie.

Sasha siedzi zwinięta na fotelu przy oknie. Ma oczy opuchnięte od płaczu. Nie odezwałam się do niej od kilku godzin. Nie mam jej nic do powiedzenia. Ona też nic nie mówiła. Nie ma nic do dodania.

Pogasiłam światła, słyszę samochód na podjeździe. Nie ruszam się z mojego miejsca na sofie.

Sasha siada bardzo prosto i przygląda mi się, kiedy słyszymy otwierające się drzwi. Pozostaję w odrętwieniu, moja głowa spoczywa na dłoni leżącej na oparciu sofy.

Wchodzi Nathan. Wygląda na zmartwionego, jest w nieładzie. Staram się wydobyć z siebie chociaż odrobinę współczucia, kiedy go widzę. Nie wychodzi mi to.

– Hej – zaczyna nieufnie, a jego wzrok podąża w kierunku Sashy. – Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś nie zmrużyła oka. – Jego ton jest ciepły, uspokajający.

Nienawidzę go za to, jak próbuje być teraz miły.

Ostrożnie podchodzi i zajmuje miejsce najbliżej mnie. Kładzie dłoń na moim udzie i nawet nie mam siły tuszować grymasu na twarzy.

Jego wzrok łąduje na Sashy. Ona skinieniem głowy wskazuje biurko. Przeskakuje spojrzeniem na blat, patrzy znów na mnie, a potem obraca głowę i jeszcze raz patrzy na biurko. Kiedy wreszcie czyta dużą czcionkę na papierze, wydaje z siebie zduszony dźwięk, biorąc wdech, a potem ścisza moje udo, prawie robiąc mi siniaka.

– Gwen? – szepcze, drżącą dłoń przenosi z mojej nogi na twarz. – Spójrz na mnie. Proszę.

Robię to. Krzywi się na widok spojrzenia, które zastaje.

– Kocham cię.

Czy mnie kocha? Nie za bardzo jestem już w stanie sobie przypomnieć, czym jest miłość.

– Nie chcesz wiedzieć, jak to odkryłam? – pytam. Mam zachrypnięty głos, bo mało co go używałam i nie piłam wody.

Potrząsa głową.

– Nie, ale naprawdę chciałbym ci powiedzieć moją część tej historii.

– Twoją część? – pytam z niedowierzaniem. – Masz na myśli swój udział w tym wszystkim?

– Nie... Tak, to mam na myśli. Proszę, daj mi wytłumaczyć – wyszeptuje, po czym klęka przede mną.

– Od początku wiedziałeś, że umrze.

Oczy napęlniają mu się wstydem.

– Wiedziałem, ale...

– Więc nie ma żadnej rzeczy na świecie, którą mógłbyś powiedzieć i która cokolwiek by zmieniła. Nie powiedziałeś mi. Pozwoliłeś mi ze mną być i zrobić mi dziecko!

Przerzuca wzrok na Sashę, która od razu się odzywa:

– Nathan, ja musiałam jej powiedzieć.

Jego prawie czekoladowe oczy zamykają się na kilka sekund. Kiedy znów spoglądają na mnie, są łagodne i smutne.

– Pod koniec życia Caleb nie był w dobrej kondycji mentalnej, ale cię kochał.

*Tak, jasne.*

– Bardzo cię kochał. Zapytałaś, dlaczego go uderzyłem...

Patrzę w bok, ale jego dłoń przybliżyła się do mojej twarzy i delikatnie naprowadza mnie tak, bym znów patrzyła w jego oczy.

– Po tym, jak dowiedziałem się, że wziął cię na tylnym siedzeniu swojego auta, albo tak przynajmniej myślałem, bo teraz wiem, że mówił prawdę, kiedy powtarzał, że tego nie zrobił... Skonfrontowałem się z nim. Powiedział, że zaczyna coś do ciebie czuć i nie zrobi niczego, by cię skrzywdzić.

Prawie parskam na to śmiechem. Jak widać, Caleb kłamał.

– Miał obsesję na punkcie pozostawienia czegoś po swojej śmierci. Takie swoiste dziedzictwo. Ale przekonał mnie, że już o to mu nie chodziło. Chciałem odciągnąć go od ciebie, ale nie dało z nim rady. Naprawdę wierzę w to, że cię kochał. I wtedy... Lekarz powiedział mu, że zostało mu kilka miesięcy życia, jeśli nie mniej.

– Guz – mówię i kiwam do Sashy. – Powiedziała mi o tym.

– Tak. – Potakuje, zniżając na chwilę głowę. – Myślał, że ma jeszcze lata, wszyscy tak myśleliśmy. Ale, jak widać, byliśmy w błędzie. Wydaje mi się, że spanikował. Kiedy zdałem sobie sprawę z jego zmiany zdania, było już za późno. Musiałem z nim porozmawiać. Wtedy tam byłaś. I już nosiłaś w sobie jego dziecko. Nie mogłem ci powiedzieć, nie miałem do tego serca.

– Tej nocy, kiedy go uderzyłeś...

– Tak. – Oczy mienią mu się od łez, mocno ściska moją dłoń. – Cała ta sytuacja była spieprzona. Patrzę na niego przez jakiś czas. Chcę, żeby pojawiły się jakieś emocje.

– Dlaczego byłeś tego dnia w mieście? Dlaczego mnie przyjąłeś?

– Caleb wrócił, żeby dostarczyć testament, ale, tak jak mówiłam, dokument pewnie nawet nie jest zgodny z prawem. – Sasha odpowiada za niego.

– Zajmę się tym, Sasho – mówi groźnie Nathan.

Płacz Dillana przecina ciszę, która następuje po tych słowach.

Sasha wstaje.

– Ja się nim zajmę. Wy porozmawiajcie.

Nathan skina głową w podziękowaniu i znowu się do mnie odwraca.

– Wróciłem, żeby przekazać ci testament.

– Ale tego nie zrobiłeś – komentuję, wracając myślami do tego dnia. – Nawet o nim nie wspomniałeś. I jak Sasha wiedziała, że byłeś tam z tego powodu?

– Ponieważ obiecałem Calebowi w momencie podpisywania dokumentu, że natychmiast ci go przekażę i załatwię adwokata. Kiedy tego nie zrobiłem, a ty się do mnie wprowadziłaś, Sasha skonfrontowała się ze mną tej nocy, kiedy ona i Tommy przyjechali. Nie mogła nic powiedzieć, bo to też obciążałoby ją. Wiedziała, że gdybyś tylko zobaczyła testament, to nigdy więcej nie odezwałabyś się do naszej dwójki. Ona... – Odchrząkuje, oczami błaga mnie o uwagę. – Ona widziała, jak wracasz do normalności. Widziała, że dbam o ciebie. Obiecałem jej odzyskać ukradzione przez mojego ojca pieniądze i ci je oddać, ale...

– Nigdy tego nie zrobiłeś. Dostałeś pieniądze, ale nigdy mi ich nie dałeś.

– Nie, Gwen... Nie dałem, ale...

– Dlaczego nie przekazałeś mi testamentu? Dlaczego wziąłeś mnie do siebie i chciałeś, żebym z tobą zamieszkała?

Przełyka ślinę. Dłońmi przebiega w górę i dół po moich udach.

– Wiedziałem, że jeśli bym ci to wszystko dał, to pewnie już więcej bym cię nie zobaczył.

*O mój Boże.*

– Ty chory sukinsynie! – Odrzucam z siebie jego rękę, otwieram usta w przerażeniu. – Coś ty, do cholery, sobie myślał?

– Wiem... To był samolubny wybór, ale zawsze dbałem o waszą dwójkę. Tego nie możesz mi zarzucić, to była słuszna decyzja.

*Czy on sam siebie słyszy? Czy ja go dobrze słyszę?*

– Twój brat zmarł, a ty już po dwóch tygodniach podrywałeś jego dziewczynę!

– To nie było tak! – wykrzykuje z desperacją. – Nigdy tak nie było.

– Nie? – Zaśmiewam się oziębło. – To jak to było? – Staję na równe nogi i podchodzę do okna.

– Dostałeś to, czego chciałeś?

Idzie za mną, układa dłoń na moim ramieniu.

– Trzymałem się od ciebie z daleka. Niczego z tobą nie próbowałem, ani trochę.

– Ale kłamstwo! – wykrzykuję, odwracam się w jego stronę. Ciało mi drży z wściekłości i wstydu. – Próbowaleś mnie pocałować już po miesiącu od jego śmierci.



Przez chwilę wygląda na zdezorientowanego, a potem oczy powiększają mu się, kiedy zdaje sobie z tego sprawę. Otwiera usta, ale już wie, że nie może nic na to odpowiedzieć, ponieważ to prawda. To było, kiedy przebudziłam się i poczułam, jak jest nade mną.

– Jesteś tak chory jak on – mówię półgłosem, nie zwracając uwagi na krzywdę w jego oczach. – Nie chcę już więcej rozmawiać.

– Proszę, pozwól mi to wytłumaczyć. Daj mi to opowiedzieć, kiedy się uspokoisz.

*Nie, nie obchodzi mnie to, jak smutno brzmisz. Nie chcę słuchać.*

– Nie chcę żadnego wytłumaczenia! Tego się nie da wytłumaczyć... To chore. To jest pojebane! – wykrzykuję.

Nie widzę dobrze, bo łzy zbierają mi się w oczach i rozmazują wszystko. Potem je ronię. Odrzucam je w złości z policzków, gapiąc się na Nathana, który wygląda na zdruzgotanego. Ja tak się właśnie czuję.

– Zniszczył mi życie! I po co?

– Dostałaś Dillana...

– Wiedziałeś! Przez cały ten czas wiedziałeś, co planował! Wiedziałeś... I nic nie powiedziałeś, nie zapobiegłeś temu. Dlaczego? – Ostatnie słowo wypowiadam z łkaniem, trzęsą się mi kolana, jakbym miała zaraz upaść na podłogę. – Dlaczego go nie powstrzymałeś?

Robi krok w moim kierunku. Ma mokre oczy.

– Był moim bratem, był szczęśliwy. Chciałem, żeby to miał. Większość swojego życia był chory i wtedy wreszcie pojawiło się w nim szczęście. Obiecał mi, że tego nie zrobi. Mówił, że cię kocha.

– Nie zaczynaj teraz kłamać. Nie jestem głupia. Wiedziałeś, że kiedy umrze, nie będę miała nikogo. A jeśli byłabym w ciąży i bez nikogo, i z niczym, to dla ciebie byłaby idealna możliwość, żeby wkroczyć i uratować sytuację.

– To nie o to chodziło! – W jego głosie brzmi desperacja. Opada na kolana przede mną. – Nie podjąłem tej decyzji, dopóki cię nie zobaczyłem...

– Powinieneś wyjść – mamrocze i siadam na fotelu, który opuściła Sasha.

Moje nogi już mnie nie potrafią utrzymać.

Patrzemy sobie teraz w oczy, ale ja nic nie czuję. To, co wypełnił Nathan, znów ziele we mnie pustką.

– Proszę, Gwen, możemy przetrwać to razem... Jedyne, czego jestem winny, to niemówienia prawdy, i tyle. Nie miałem do czynienia z pozostałymi rzeczami.

– Nathan, to nie sytuacja, kiedy wszedłeś do sklepu, wiedziałeś, że ktoś kradnie i nic nie powiedziałeś. To nie to. Ten facet umyślnie zrobił mi dziecko, umyślnie zrujnował mi życie tylko dlatego, że nie chciał umrzeć, niczego po sobie nie pozostawiając. – Zaśmiewam się ze złością. – Co to za pokręcona myśl?

– Wiem, nie miał po kolei w głowie... Był chory przez całe swoje życie. Nie wiedziałem, co zrobić, Gwen.

– Więc, zamiast to skończyć i mnie ostrzec, przyjąłeś mnie i pomagasz wychować jego dziecko?

– To nie było tak.

– Ale tak wciąż powtarzasz.

– Przysięgam. Kocham cię. Kocham cię tak cholernie mocno. Ty i Dillan to jedyne, co mam. Nie mogę was stracić. – Kładzie szybko głowę na moich kolanach. – Nie zniosę tego.

– To dowiesz się, jak ja się czułam, kiedy on umarł i zostawił mnie z niczym.

– Gwen.

Wstaję i udaję się na korytarz. Potrzebuję możliwie jak największego dystansu pomiędzy nami.

– Proszę, nie zostawiaj mnie. Przepraszam, dobrze? Jest mi tak bardzo przykro. Wiem, że powinienem był... Mogłem coś zrobić. Ale nie zrobiłem. Teraz to zmienię, od tego momentu. Obiecuję, że nie przestanę cię uszczęśliwiać. Nie przestanę próbować dawać ci wszystkiego, na co zasługujesz. Jesteśmy stworzeni dla siebie, czy ty tego nie widzisz?

Powinno coś czuć na widok łzy spływającej po jego twarzy. Ale ja nic nie czuję.

W tym momencie jest we mnie jedynie odrętwienie.

– Gwen, teraz wyjdę. Dam ci możliwość, żebyś... żebyś się uspokoiła. Porozmawiamy o tym jutro. – Wygląda na pełnego nadziei, chociaż łamie mu się głos, co pokazuje smutek, który odczuwa.

– Nie chcę rozmawiać – mówię spokojnie. Mój głos jest niczym głos robota. – Nigdy więcej nie chcę już z tobą rozmawiać.

Bierze głęboki, nagły wdech, ciało mu nieznacznie drga, kiedy ujmuję w dłonie moje policzki. Nie ma już tam śladów łez. Pozostaje na nich jedynie zaschnięta warstwa smutku i poprzysięgam sobie, że nigdy więcej nie uronię już łez z powodu Caleba.

– Nie mów tak. Zmienisz zdanie. Możemy sobie z tym jakoś poradzić.

– Nie możemy.

– Możemy – błaga, przyciskając czoło do mojego.

– Nie możemy.

– Tak. – Kiwa głową i przymyka na chwilę oczy. – Możemy.

– Przestań! – wykrzykuję, odpycham go od siebie. – Wybaczyłam ci... wszystko, co mi zrobiłeś.

W niczym nie zawiniłam! Nie! A ty mnie i tak wyrzuciłeś, jakbym była niczym. I ja ci wybaczyłam.

– Wiem i jestem za to wdzięczny, naprawdę bardzo wdzięczny.

– Miałam się go pozbyć – wyszeptuję, a łzy pieką mnie w policzki.

– Co takiego?

Potrząsam głową, próbuję pozbyć się tego, co w mojej głowie; próbuję uśmierzyć ten ból, który dręczy moje ciało.

– Dillana. Miałam go usunąć!

– Kochasz Dillana – mówi nieufnie.

– Ale gdybyś mi powiedział, to bym przerwała tę ciążę. Skończyłabym studia, miałabym jakieś życie, prawdziwą karierę zawodową. Nie czułabym się tak, jak teraz się czuję!

Łapie mnie za ramiona i mną potrząsa.

– Gwen, ty kochasz Dillana. To nie jest jego wina. Obwiniaj mnie, wiń mojego brata, ale nie miej do niego pretensji.

– Ja... – Wydobywa się ze mnie łkanie. – Ja nie mogę już tu być. Muszę iść.

– Gwen, proszę – wzywa mnie błagalnie, idąc za mną w górę po schodach.

Wchodzę do pokoju, aż straszę tym Sashę, która bawi się z Dillanem na naszym łóżku... Nie, to nie jest nasze łóżko, to łóżko Nathana. Udaję się do szafy i wyciągam małą walizkę. Potrzebuję tylko podstawowych rzeczy. Resztę odbiorę kiedy indziej.

– Spakuj mu jakieś ubranka w pokoju dziecięcym, Sasho. Proszę, same podstawowe rzeczy – oznajmiam chłodno. – Tyle jesteś mi winna.

Potakuje i cicho wychodzi z pokoju z Dillanem na rękach.

– Nie wyprowadzaj się – prosi, przyglądając się bezradnie temu, jak wybieram rzeczy, które wydają mi się potrzebne.

– Odchodzę – mówię i wrzucam ubrania do walizki. – Nigdy nie powinnam była wrócić. Nigdy nie powinnam była ci wybaczyć.

Patrzy na mnie, stojąc na środku pokoju, przerzuca wzrok ze mnie na walizkę, z walizki na mnie, i tak w kółko.

– Zachowujesz się nieracjonalnie – warczy. – Nie musisz odchodzić. Poradzimy sobie z tym razem. To nie *fair* w stosunku do Dillana.

Zatrzymuję się. Odrętwienie odchodzi, na jego miejsce pojawia się gniew, który osiąga już bardzo niebezpieczny poziom. Nerwy biorą nade mną górę, ściskają mnie w swoich pięściach, aż coś wreszcie we mnie pęka. I zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, widzę tylko Nathana robiącego unik, a potem słyszę, jak zdjęcie Caleba z nocnego stolika roztrzaskuje się o ścianę za nim.

Nawet nie przystaję, żeby pojąć to, co zrobiłam. Nie zatrzymuję się, kiedy uderzam w tors Nathana i popycham go w tył. Robię mu to znowu, a w klatce piersiowej pali mnie od nadmiernego wysiłku i uczuć.

– Wiesz, co nie jest *fair* w stosunku do Dillana?! – wrzeszczę, znów go popychając. – Dorastanie bez ojca! Ty i Caleb mu to zrobiliście! – Popycham go jeszcze raz. Robi krok w tył. – Nigdy nie będzie

wiedział, jakim cudownym człowiekiem był jego ojciec... Ale przecież... Nigdy i tak nie był cudownym człowiekiem! Był pierdolonym kłamcą. Tak jak ty!

Nathan uderza plecami o ścianę, ale ja nie przestaję go popychać. Kiedy wiem, że już się nie ruszy, po prostu biję rękami w jego klatkę piersiową.

– Gwen – mówi. Owija rękę dookoła mnie i przytrzymuje mnie przy sobie. – Boże, Gwen, jest mi tak przykro.

– Puść mnie! – wyję.

Wreszcie udaje mi się wyswobodzić, robię kilka kroków wstecz. Bardzo mocno oddycham, chodzi mi cała klatka piersiowa. Palą mnie płuca.

– Nie dotykaj mnie.

Wycofuje dłoń, którą miał już położyć na moim ramieniu.

– Dillan ma ciebie, ma mnie. Wiesz, że kocham go, jakby był moim własnym dzieckiem. Nigdy nie pozwolę mu odejść.

Patrę na niego z niedowierzaniem, po czym odwracam się do walizki i burczę pod nosem:

– Po moim trupie.

– Gwen, nie możesz mi go zabrać.

Nie odpowiadam. Układam rzeczy w walizce. I kiedy już mam złapać za zamek, wszystko nagle fruwa w powietrzu. Walizka ląduje na drugim końcu pokoju. *Déjà vu*. Ubrania są porozrzucane po podłodze, a ja stoję i wpatruję się w puste miejsce na łóżku.

Nathan łapie mnie w ramiona i przypiera do ściany. Jestem zamknięta i przyszpilona w jego rękach.

– Nie zabierzesz mi go, będę o niego walczył.

– Nathan, on nie jest twoim dzieckiem. Nie masz do niego żadnych praw i dobrze o tym wiesz – huczę.

Próbuję schylić się pod jedną z jego rąk, ale szybko wyłapuje, co mam zamiar zrobić, zanim sama wiem, co robię. Przyciska dłoń do mojego ramienia, przytrzymując mnie w miejscu.

– Proszę – mówi łagodnie. – Jeśli ciebie stracę, on jest wszystkim, co mi pozostaje. Wciąż jest moim synem. Byłem przy nim i dla niego. To ja go z tobą wychowywałem.

– Tak... Bo taki jesteś stabilny emocjonalnie, co? Co byłąby ze mnie za matka, gdybym pozwoliła, żeby mojego syna wychowywał taki świr jak ty?

Bierze haust powietrza, po czym robi mimowolny krok w tył.

– Mówisz tak tylko, żeby mnie zranić.

– Ale taka jest prawda, czyż nie?

Kopię w walizkę i przesuwam ją po podłodze.

– Nie... Jestem dobry dla Dillana. Jestem dla ciebie dobry! Jakie to ma znaczenie, jak wszystko rozpoczęliśmy? Liczy się to, kim teraz jesteśmy!

– Gdyby to była bajka, to może bym ci uwierzyła. – Śmieję się bez humoru. – Ale to jest... To jest tylko koszmar.

– Nie chcę, żebyś odchodziła. Już raz popełniłem ten błąd i pozwoliłem ci odejść.

Gapię się na niego z otwartymi ustami.

– Ty mi nie pozwoliłeś! Zmusiłeś mnie do tego!

– I to był największy błąd mojego życia! – wykrzykuje, po czym przyskakuje do mnie.

Robię kroki do tyłu, niczym mysz uciekająca przed kotem.

– Popełniłem błąd. Powinienem być powiedzieć ci prawdę. Wiem, i uwierz, nie ma dnia, żebym tego nie żałował. Czy ty nigdy nie popełniłaś błędu, Gwen? Takiego, który chciałabyś cofnąć?

Roztrzęsiona, wdycham powietrze.

– Tak. Ty. Ty jesteś największym błędem mojego życia. Nigdy nie powinnam była wpuścić cię do mojego świata.

Potakuje, a dolna warga znika mu za zębami.

– Nie masz tego naprawdę na myśli.

– Nie wiesz, co mam na myśli albo jak się czuję – wypluwam z siebie. Łapię przód jego koszuli.

– Nigdy nikogo i niczego nie kochałeś. A tę dwójkę, którą twierdzisz, że kochasz, pozwoliłeś wyruchać.

Nathan zaciska szczękę.

– Zanim urodził się Dillan i zanim zakochałem się w tobie...

– Dlaczego patrzysz na mnie taki wkurzony? – fukam. – Jak możesz być na mnie wkurzony?

– Nie jestem na ciebie zły! – pojękuje, łapiąc włosy w garści. – Jestem wkurzony na samego siebie, na tę... głupią sytuację.

– Głupią? Uważasz, że to głupie?

*Co, do cholery?*

– Tak – odpowiada groźnie, oczy mu się zwężają. – Uważam to za skrajnie głupie.

– Nie chcę już więcej rozmawiać – oświadczam zmęczona i przesuwam się w stronę łóżka.

Od razu na nim siadam i przecieram oczy. Nic nie czuję. Czy on w ogóle się tym nie przejmuje?

– Wiem, że jesteś teraz zdenerwowana – zaczyna, na co aż parskam śmiechem.

*Zdenerwowana? To coś o wiele gorszego niż zdenerwowanie.*

– Ale nic na to nie poradzę. Nie zmienimy tego. Ty nie możesz, ja nie mogę, Dillan nie może. To się zdarzyło. To już przeszłość. – *On sobie żartuje... No nie?* – To nie jest tego warte.

Nawet nie wiem, co mam na to odpowiedzieć, więc nic nie mówię. Patrzę na niego jedynie pustym wzrokiem, z uchylonymi ustami.

– Powinienem był ci powiedzieć. Źle zrobiłem, że tak nie postąpiłem. – Opada na kolana, przechyla na bok głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. – Ale my się Kochamy. I mamy Dillana. Wybrałaś mnie. Wybaczyłaś mi raz. Sprawy się ułożyły. Rozejrzyj się dookoła. – Dłońmi wskazuje na pokój. – Mam fajny dom, cudownego syna, dobre prace i się Kochamy. Damy sobie z tym radę.

Kładzie swoją rękę w rękawiczce na mojej, na kolanie. Walczę z chęcią, żeby się uwolnić. Ronię kolejną łzę. Szybkim ruchem kciuka wyciera ją, przytrzymuje wewnętrzną część dłoni przy policzku.

– Nigdy więcej cię już nie zawiodę. Nigdy. Masz moje słowo.

– Już mi to obiecywałeś – wyszeptuję, chcę słyszeć jego słowa i je przyjmować. Boże, tak bardzo chcę, żeby zabrały ze sobą ten ból. – Obiecałeś mi to dwa razy. To już drugi raz, kiedy nie dotrzymujesz obietnicy. Drugi raz mnie rozbiłeś.

– Nie było to specjalnie. To, co czujesz, tę krzywdę, spowodował mój brak reakcji ponad rok temu. – Delikatnie naciska palcem pod moją brodą i udaje mu się unieść mi twarz tak, by spotkała się z jego. – Wolałbym umrzeć, niż pozwolić, żeby cokolwiek cię teraz skrzywdziło.

Słysząc pukanie do drzwi, a po kilku sekundach do środka wchodzi Sasha. Rzuci nam obojgu przelotne spojrzenia, ale odzywa się do Nathana, nie do mnie:

– Dillan zasnął. Położyłam go z powrotem do łóżka. Nakarmiłam i zmieniłam mu pieluchę.

– Dziękuję – odpowiada Nathan, bezustannie na mnie patrząc. – Sasho, możesz już iść.

Stoi w drzwiach przez długi czas, wydaje się niepewna tego, co powinna zrobić. Wreszcie skina głową.

– Zadzwoń do ciebie... Albo ty zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowa porozmawiać, dobrze, Gwen?

– Zadzwoń – zapewnia Nathan, a po jej wyjściu i zamknięciu drzwi wypuszcza z siebie powietrze.

Rozluźnia krawat, po czym ściąga go z szyi, ciągnąc. Każdego innego dnia byłabym zszokowana, że rzuci go przez pokój.

– Musisz być wykończona. Nie spałaś całą noc. – Ma łagodny głos, uspokajający. Nienawidzę tego. – Musisz się przespać, oboje musimy.

Spać? Jak on teraz może o tym myśleć? Mój świat właśnie roztrzaskał się na drobne kawałeczki, został zdeptany, a potem wrzucony w płomień!

I chociaż umysł odmawia przyjęcia tego, że ciało mam wycieńczone, to nie mam już siły na kłótnię.

– Porozmawiamy rano. – Zrzuci z ramion marynarkę i rzuci ją w kierunku krawata.

Jego dłonie podążają do moich butów. Pociąga za sznurówki i ściąga najpierw jeden but, potem drugi. Niedługo potem obuwie podziela los jego marynarki. Kiedy sięga po guzik moich dżinsów,

zatrzymuję go i zaprzeczam ruchem głowy.

– Guinevere, nie możesz spać w ubraniach – poucza mnie, próbuje jeszcze raz z guzikiem.

Odrzucam jego dłonie. Wzdycha ciężko, nie naciska już więcej.

– Poradzimy sobie z tym – mówi szeptem, łapie mnie za biodra i przyciąga na krawędź łóżka.

Jedną rękę wkłada pod moje kolano, a drugą przytrzymuje mi plecy. Przesuwa się po łóżku, układa mnie na zimnym materacu. Wystarczy, że głowa dotyka poduszki, a ja czuję, jak naprawdę ogarnia mnie zmęczenie. Dziwne jest być tak wyczerpanym, kiedy na zewnątrz jest jasno.

Nathan zaraz do mnie dołącza. Ma na sobie jedynie bokserki i rękawiczki.

Natychmiast odwraca się w moją stronę. Ręką próbuje zająć swoje zwyczajowe miejsce pod moją szyją. Wzruszeniem ramion odrzucam go od siebie, przesuwam się do krańca łóżka. Potrzebuję teraz przestrzeni. Jednak Nathan nie rozumie tej aluzji, bo przybliży się do mnie, kładzie na mnie rękę.

Czuję, jak jego usta podróŜują w górę po mojej szyi. Zastygam i przestaję oddychać. W pierwszej chwili myślę, że chce mnie pocieszyć, ale kiedy ujmuje w dłoń moją pierś, a zębami podgryza płatek ucha, zdaję sobie sprawę, jak bardzo się pomyliłam w mojej ocenie.

– Co ty robisz? – syczę, przekręcając się na plecy.

– Nie wiem – przyznaje i potrząsa głową jednocześnie. – Nie wiem, co chcesz, żebym zrobił.

– Chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju – wyrzucam przez zaciśnięte zęby, po czym znów kładę się na boku.

– Nie potrafię zostawić cię w spokoju – odpowiada cicho.

– To się naucz, i to szybko.

Odsuwa się. Po tym, jak pociąga kołdrę, wiem, że leży na plecach.

– Kocham cię, Gwen.

Zaciskam mocno oczy, chcę już zasnąć. Udaje mi się, ale zanim to następuje, czuję, jak dotyka dłońmi moich włosów, a potem słyszę, jak wydaje z siebie dźwięk, który mogę jedynie opisać jako zduszone kwilenie.

Jednak ja wciąż niczego nie czuję.

## Rozdział 24

Kiedy się budzę, pieką mnie oczy. Muszę wyglądać okropnie, ale jakoś nie mam energii, by się tym przejmować. Wstaję z pustego łóżka i udaję się do łazienki. Desperacko potrzebuję teraz prysznic.

Stoję już pod mocnym, orzeźwiającym strumieniem i nieważne, że woda jeszcze nie zdążyła się nagrzać. Zaciskam oczy i otwieram usta, żeby oddychać. Każdy ruch powoduje w moim ciele niewyobrażalny wysiłek. Czułam się tak tylko raz w życiu, po tym, gdy umarł Caleb, a ja spędziłam trzy dni w łóżku.

Po prysznicu szybko się ubieram. Nie zależy mi na tym, by cokolwiek do siebie dopasować. Kto w takiej chwili by się tym przejmował? Nie ma to sensu. Nawet nie kłopotzę się tym, by wysuszyć włosy. Przejeżdżam po nich ręcznikiem, a potem zawiązuję je w koka na górze głowy.

– Mamusia chyba wstała. – Słyszę Nathana w kuchni, gdy schodzę po schodach.

Podążam za gaworzeniem Dillana i uśmiecham się do jego pucołowatej twarzyczki, która na mój widok się rozpromienia. Zawsze się cieszy, że mnie widzi. Zawsze. Nathan spogląda na mnie przez ramię.

– Zrobiłem śniadanie. – Patrzy na zegar na ścianie nad stołem i się krzywi. – No, bardziej lunch.

Patrzę za niego i próbuję wskrzesić w sobie jakieś uczucie. Może jestem zszokowana, bo właśnie przygotowuje jajecznicę z bekonem.

– Usiądź – zarządza łagodnie.

Siadam, a on zaczyna przekładać jedzenie na talerze. Potem przynosi mi je wraz ze szklanką soku.

– Znalazłeś jajka – stwierdzam, nakłuwając kawałki jedzenia na widelec i przesuwając wszystko po talerzu.

– To twoje ulubione. – Schyla się i ustami dotyka mojej skroni. – Pomyślałem, że będziesz głodna. I jeszcze wpadł mi do głowy pomysł. Może zrobilibyśmy dzisiaj coś fajnego?

*Na serio?*

– Dzięki, ale nie jestem w humorze.

Twarz mu się zmienia, a język wysmykuje z ust i drażni dolną wargę.

Łapie za swój talerz bez jajek leżący z boku i zajmuje miejsce obok mnie. Schylam głowę, biorę niewielką ilość jajka, a potem układam to na języku. Wszystko pachnie tak zachęcająco, mogłoby też dobrze smakować, ale tak naprawdę w tej chwili mogłabym jeść papier i nie odczułabym różnicy, ponieważ nie czuję smaku.

– Twoja mama zaoferowała zająć się Dillanem przez kilka godzin. Wiem, że puszczają teraz film, który chciałyś zobaczyć. – Sięga do mnie i zakłada mi za ucho zabłąkane pasmo włosów. Nie chciałam cała się napinać, ale to robię i on to zauważa. – Moglibyśmy to zrobić?

– Hmm – mamrocze, odgryzając niewielki kęs grzanki.

Nawet nie jestem pewna, dlaczego jem. Zdecydowanie nie jestem głodna. Może to dlatego, że dotknął po raz pierwszy jajka, po raz pierwszy od czasu, gdy go znam, i zrobił to specjalnie, by przygotować mi śniadanie.

*Oklamał cię!* – wykrzykuje głos w mojej głowie. – *Rozbił cię. Tak naprawdę zniszczył swoimi kłamstwami!*

– Chciałyś pójść? – pyta spokojnie i przygląda się mojej twarzy, doszukując się tam cienia jakiegokolwiek reakcji. Jednak nic nie znajduje. – A może chciałyś porobić coś innego?

*Wiedzieli, że on umierał i nie powiedzieli. Nikt cię na to nie przygotował. To ty obudziłaś się i znalazłaś go martwego. Obwiniałaś siebie miesiącami, myślałaś w kółko, co mogłaś zrobić inaczej.*

– Gwen?

– Ja... – Odsuwam od siebie talerz i wstaję. – Nie jestem głodna.

Podchodzę do Dillana i wyciągam go z krzeselka do karmienia. Uśmiecha się i bełkocze coś, kiedy przyciągam go do siebie.

Nathan stoi przy moich plecach.

– Poradzimy sobie z tym – wyszeptuje, kładąc dłonie na moich biodrach. – Zabiorę go do twojej mamy, a potem wyjdziemy i będziemy się dobrze bawić.

*Dobrze bawić? Co takiego?*

– Tylko ja, ty i potężne opakowanie popcornu. – Uśmiecha się i ostrożnie wyciąga Dillana z moich rąk.

– Nie lubisz popcornu – zauważam.

Ściągam talerze ze stołu.

– Umyję je, kiedy wrócę. Usiądź – mówi, krzywiąc się lekko.

Ignoruję go i ruszam do zlewu.

– Gwen...

– Mogę umyć naczynia, Nathanie. Nie jestem dzieckiem – warczę, zdzierając jedzenie z talerzy do śmietnika.

Unosi brwi i przebiega wolną dłonią po włosach.

– Nie chcę, żebyś to dzisiaj robiła. To moja robota.

– Dobrze. – Przewracam oczami i wrzucam talerze do zlewu. – W takim razie, proszę bardzo, zajmij się tym.

– Gwen – wzdycha i robi krok w moim kierunku.

*Miesiącami rozpaczalas po człowieku, który nie istniał. Miesiącami obwinialas siebie. Gdyby ktoś ci powiedział, mogłabyś się przygotować. Ale nikt tego nie zrobił. Przyglądali się temu, jak ci się pogarsza, i nawet jeśli nie mówiłas tego głośno, to było oczywiste, że winisz siebie za jego śmierć. Winilas się za to, że Dillan będzie dorastał bez ojca.*

– Halo? – Palce pstrykają tuż przed moją twarzą. Zwracam się w stronę, z której przyszedł dźwięk, i wyczekuję, przyglądając się Nathanowi. – Słyszałas, co powiedziałem?

Zaprzeczam głową.

– Nie.

– Powiedziałem, że jeśli chcesz, możemy spróbować wybrać się na plażę. Nie byłem tam od bardzo długiego czasu i... – Przystaje mówić, daje słowom wybrzmieć, jednocześnie przygryza przez chwilę wnętrze policzka. – Naprawdę chciałbym spróbować tam pójść... dla ciebie.

Sama nawet myśl o wybraniu się w to miejsce, które kiedyś przynosiło mi tyle radości, a teraz jedynie wyzwala we mnie gniew, powoduje, że aż się wzdrygam.

– Nie, dzięki.

– Dobrze... To w takim razie może ty coś wybierzesz? – Widzę, że zaczyna być sfrustrowany.

Nie obchodzi mnie to.

– Nie chcę nic robić. – *A w szczególności z tobą.*

Czy on naprawdę myśli, że nagle wszystko będzie w porządku?

– Dobrze by nam zrobiło wyjście gdzieś tak na cały dzień – komentuje, kołysząc w górę i dół Dillana przy swoim boku. – Wyglądasz, jakbyś potrzebowała świeżego powietrza.

– W takim razie wybiorę się na spacer – sapię, sięgając po Dillana. – Idź do pracy, czy co tam masz innego w planach.

– Gwen, ja się tu staram – mówi cicho, głos ma łagodny i poważny.

Przedziera się to przez bańkę odrętwienia, która zaciska się na moim ciele. Czuję delikatne ukłucie w klatce piersiowej. Po prostu nie jestem w stanie znaleźć w sobie tyle siły, by mi na tym zależało.

– Wiem – odpowiadam, po czym ruszam w kierunku holu.

– Przepraszam – oświadcza, ale nie brzmi, jakby naprawdę miał to na myśli. – Przepraszam, że nie udało mi się ciebie obronić.

*A co ze zniszczeniem mojego zaufania i złamaniem mi serca?*

– Cholera – klnę, wkładając Dillana do bujaczka w salonie.

Wracam do kuchni, gdzie czeka na mnie Nathan. Przygląda mi się nieufnie, kiedy podchodzę do szafki, w której na górnej półce trzymamy leki.

– Zapomniałam wziąć... – Moja dłoń zatrzymuje się, zaciska mocno na rączce szafki.

Zimny metal wbija się w moją skórę, a ja jestem nawiedzona przez kawalkadę myśli. *O mój Boże.*

*O mój Boże!*

– Ty skończony sukinsynie – mówię jeszcze ciszej niż szeptem.

Nathan wydaje się zszokowany, robi krok w tył.

– Gwen, to nie tak, jak...

Robi unik, bo w połowie pełny woreczek cukru leci w kierunku jego głowy.

– Gwen – ostrzega mnie, patrząc z przerażeniem na cukier, który uderzył z hukiem o ścianę.

Teraz wszystko dookoła jest nim pokryte: ściana, podłoga i stół.

– Nawet się nie waż! – Zaciskam drżące dłonie w pięści. Przymykam oczy, żeby się uspokoić.

Chcę zacisnąć mu dłonie na szyi. – Ty... Boże... Nathan, jak mogłeś?

– Ostrzegałem cię – śpieszy z wyjaśnieniem, oczy poszerzają mu się w panice. – Ostrzegałem cię, pamiętasz?

Szczęka mi opada, a oczy mnie pieką. Cedzę przez zęby:

– Ostrzegałeś mnie?

– Tak, mówiłem, żebyś je zmieniła...

– Nie! – Zaśmiewam się z niedowierzaniem, chociaż nie ma w tym nic śmiesznego. – Kurwa, Nathan, nie ostrzegałeś mnie! Powiedziałaś, że mogą być po terminie ważności! Moja lekarka powiedziała, że będą w porządku, ale nie wiedziała, że podmieniłeś je na tabletki z cukru! – Z każdym kolejnym słowem mam coraz wyższy i wyższy głos, aż dwa ostatnie słowa wyrzucam z siebie z piskiem.

Serce obija mi się o żebra i w tej furii nic nie widzę. Nigdy w moim życiu nie chciałam bardziej wyrządzić komuś krzywdy.

– Ja... – zaczyna, ale szybko się zamyka.

– Wynos się – rozkazuję. Potrzebuję, żeby wyszedł i zostawił mnie samą.

– Gwen...

– WYNOŚ SIĘ! – wrzeszczę, aż zaczynam dyszeć.

Czuję, że kręci mi się w głowie. *O mój Boże. A co, jeśli jestem w ciąży?*

Nie mogę oddychać. Jak on mógł to zrobić?

– Nie mogłem ci powiedzieć... – Podchodzi do mnie ostrożnie. – Musiałbym wtedy opowiedzieć ci wszystko.

– Daruj sobie. – Uśmiecham się nikczemnie. – Mogłeś upuścić pudełko do zlewu albo wrzucić je do śmieci, pozwolić mi uwierzyć, że je zgubiłam. Było tyle przebiegłych sposobów na zrobienie tego i wtedy potrzebowałabym nowego opakowania.

– Nie pomyślałam...

– Przestań kłamać!! – ryczę, łapię się za głowę, bo teraz już naprawdę panikuję. – Tylko proszę...

– Odwracam się w jego stronę, łzy płyną z moich oczu strumieniami. Teraz ręce opadają mi po bokach ciała. – Idź. Nie chcę cię więcej widzieć.

– Gwen... To nie było tak. Nigdy nie pomyślałam...

Wymijam go, wyczerpane ciało daje mi znać, że wystarczy. Zbyt wiele teraz jest do pojęcia. Aż jestem zdziwiona, że mój umysł tak po prostu nie przestał funkcjonować.

– Proszę, Gwen, przysięgam...

Zatrzymuję się u dołu schodów, jestem odwrócona do niego plecami.

– Wyprowadzamy się. – Wycieram ze złością łzy z twarzy.

– Nie, nie wyprowadzacie się – mówi, łapiąc mnie za tylną szlufkę dżinsów. – Posłuchaj mnie...

Nie jesteś...

– Mam dość słuchania cię, Nathan! – szlocham i odwracam się, żeby na niego popatrzeć. – Mam dość. Więcej nie dam rady tego znieść ani psychicznie, ani fizycznie.

– W takim razie daj mi się tobą zająć. Idź, połóż się, przyniosę ci coś do picia, będziesz mogła się rozluźnić.

*Czy on mnie nie słyszy? Czy nie widzi, co narobił?*

– Wychodzimy.



– Nie stracę cię, Gwen, proszę! To nie tak, jak myślisz, ja...  
– Zabierz ode mnie te ręce albo przysięgam ci, że zacznę krzyczeć. Staram się, naprawdę się staram podejść do tego dojrzałe. Próbuję być spokojna, ale jeśli nie wypuścisz mnie za sekundę, to bardzo tego pożałujesz.

Puszczam mnie, a ja wchodzę po schodach. Pokonuję po dwa schodki naraz, żeby dostać się do pokoju i zacząć się pakować, zanim będzie mógł mnie powstrzymać.

Jest mi niedobrze. Nie mogę uwierzyć, że tak zrobił!

– Nie zrobiłem tego specjalnie, to nie było świadome działanie – szepcze Nathan na progu. – Proszę, nie odchodź.

– Cokolwiek mieliśmy, czymkolwiek byliśmy... – układam w stos ubrania, które Nathan musiał odłożyć po rozrzuceniu ich po całej sypialni. Wszystko pakuję do tej samej walizki co ostatniej nocy, czy tego ranka, zależy jak na to patrzeć. – Wszystko skończone.

– Nie, tak nie jest – zaprzecza, robiąc niewielki krok do wnętrza pokoju. – Kocham się. Dużo razem przeszliśmy. Temu też damy radę.

– Nie chcę, żebyśmy temu dali radę. – Pociągam nosem. Zasuwam walizkę, po czym przepycham się obok niego i udaję do pokoju dziecięcego. – Naprawdę, Nathanie, w tym momencie nie chcę już nigdy widzieć żadnego z facetów z rodziny Westonów. Nawet po śmierci byłoby dla mnie za wcześnie na takie spotkanie.

– Jesteś zdenerwowana, nie masz tego na myśli.

Łapię za torbę, którą w nocy Sasha spakowała dla Dillana, i zarzucam ją na ramię. Nathan blokuje mi wyjście, trzyma mocno dłońmi ramę drzwi.

– Odsuń się – mówię półgłosem. – Proszę, po prostu się przesuń.

– Nie odchodź. Proszę... Tylko nie odchodź.

– Nie mogę zostać. – Robię krok w jego stronę. – Nie mogę z tobą być. Nie mogę ci zaufać i wybaczyć.

Łapie mnie za ramiona, desperacko na mnie patrząc.

– To minie z czasem. Wiem, byłem głupi, podjąłem tyle złych decyzji, ale nie ma w tym kłamstwa, kiedy mówię, że cię kocham. Nawet nie masz pojęcia, przed czym mnie ochroniłaś. Zanim miałem ciebie, byłem nikim... Moje życie nie miało znaczenia.

– Odsuń się – proszę, próbując schylić się pod jego ręką. – Puść mnie.

– Nie. Obiecałem ci, że już nigdy cię więcej nie wypuszczę. Nie pozwolę ci, nie tym razem. Damy sobie z tym radę.

– Nie damy – mamrocze, popychając go.

– Damy.

– Nie damy.

– Teraz może to tak wyglądać, ale będzie lepiej. Tak, jak i po Calebie, zagoiłaś rany...

*Boże, dlaczego on mnie nie chce posłuchać?*

– Nie chcę, żeby było lepiej z tobą.

– Dam ci przestrzeń – mówi z nadzieją. – Usunę się na bok do czasu, kiedy będziesz gotowa ze mną porozmawiać, gotowa zaakceptować mnie na powrót w swoim życiu.

– Nic z tego nie wyjdzie.

– Wyjdzie – nalega. – Zobaczysz, wyjdzie. Nie rób tego...

– Już cię nie kocham! – wykrzykuję. Czuję, jak moje ciało opada, dopada je porażka.

Dzieje się z nim dokładnie to samo.

– Jesteś zdenerwowana – cedzi przez zęby. – Nie przestaje się tak po prostu kogoś kochać...

– Też tak myślałam. – Spoglądam w jego prawie czekoladowe oczy i próbuję coś poczuć, cokolwiek, ale niczego we mnie nie ma. – Ale ja cię nie kocham. Nawet cię nie nienawidzę. Nic nie czuję.

– Doznałaś szoku. Teraz rozpaczasz. – Próbuje jeszcze raz, łapiąc moją twarz w swoje dłonie.

– Nie, wybacz, Nathanie, ale jest po wszystkim. Tego już nie ma. To nie żadna rozpacz czy szok, czy cokolwiek innego. Ty to zrobiłeś. – Wyrzucam z siebie drżący oddech. – Nie chcę cię już więcej

widzieć.

Przygryza dolną wargę, żeby powstrzymać ją przed drganiem.

– Proszę... Gwen. Potrzebuję cię.

– A ja potrzebowałam ciebie – szepczę. Łapię za moją walizkę i znoszę ją po schodach. – Mogę pożyczyć twoje auto? Nie chcę dzwonić po mamę.

– Zawiozę cię.

Łapię kluczyki ze stolika w holu i otwieram drzwi wejściowe. Naciskam przycisk na kluczyku i przyglądam się temu, jak reflektory w samochodzie rozbłyskują dwukrotnie. Udaję się do bagażnika.

– Co z Dillanem? – pyta Nathan, kiedy zamykam klapę i wracam do domu. – Czy mogę wciąż go widywać?

– Zadzwoń – odpowiadam i wchodzę do salonu. – Hej, człowieczku! – Staram się posłać mu największy uśmiech.

Dillanowi wydaje się to odpowiadać, chociaż w tym uśmiechu nie ma naturalności, jest wymuszony i sztuczny.

Niosę dziecko do auta. Nathan idzie za mną.

– Naprawdę wolałbym, żebyś została. Możemy razem temu zaradzić.

Otwieram tylne drzwi i zapinam Dillana w foteliku.

– Wyślę mamę po moje rzeczy. Auto będziesz mógł odebrać później. Gdybyś mógł wszystko spakować, bardzo byś mi tym pomógł.

Wyrzuca z siebie zduszony oddech i przez chwilę patrzy w bok, jakby próbował się opanować. Kiedy odwraca się z powrotem, pochyla się do auta i całuje czółko Dillana. Potem powraca do mnie. Ma wilgotne oczy, okrągłe z rozpacz.

– A co, jeśli jesteś w ciąży?

– Jeśli trzeba będzie, to będę się tym przejmować. – W tym momencie odmawiam sobie myślenia na ten temat.

– Czy... – Odchrząkuje, zaciskając dłonie w pięści po bokach ciała. – Czy mi powiesz?

Zastygam w miejscu z ręką na drzwiach samochodu. Nie wiem, co odpowiedzieć. Oboje wiemy, co wybiorę.

– Pewnie lepiej, żebyś nie wiedział.

Przejeżdża dłonią po swoich ustach, przez chwilę szczypiąc opuszkami palców wargi.

– Nie będziesz chciała go urodzić... Prawda?

Przymykam oczy, ronię więcej łez na policzki, niż myślałam, że mogę. Zaprzeczam ruchem głowy, a potem wślizguję się na fotel kierowcy i wkładam kluczyk do stacyjki.

– Gwen, Boże, ja... – Krztusi się słowami, oczy mu połyskują. – Nie wiem, co mam powiedzieć, żebyś została.

– Wydaje mi się, że nie ma takich słów – bełkoczę. Przełykam gulę i biorę głęboki oddech, by się uspokoić. – To już jest skończone. Nigdy nie uda mi się spojrzeć ponad to, co zrobiłeś.

Nathan spogląda w niebo i zaciąga się przerywanym oddechem. Przymyka na długą chwilę oczy, widzę, jak wilgoć wydostaje się spod jego powiek, pozostawia mieniący się szlak wzdłuż nosa. Wyciera szybko łzę i kiwa głową. Robi krok w tył.

– Bez ciebie jestem zgubiony, Gwen.

– Dasz sobie radę – zapewniam go. W piersi mrowi mnie na widok jego łez.

Odsuwa się od drzwi, a ja je szybko zamykam. Całuje dwa opuszki swoich palców, a potem przykłada je do szyby.

Wycofuję i odjeżdżam.

Nie oglądam się za siebie.

To boli tak bardzo.

Czuję pustkę w klatce piersiowej. Jedyne, co jestem w stanie odczuć, to ból. Tak wiele bólu.

Podjeżdżam pod dom mamy. Siedzę w zaparkowanym aucie na podjeździe chyba przez wieczność. Powinnam była jej posłuchać. Nigdy nie powinnam zadawać się z Calebem.

Uderzam dłońmi o kierownicę, wszystko zamazują mi łzy. Potem uderzam jeszcze raz i jeszcze

raz, aż ciało mi się poddaje. Opadam do przodu na moje ręce. Łzy płyną mi po twarzy, ani na chwilę nie przestają, nie odpuszczają, tak samo jest z bólem, który odczuwam.

Głośno łkam, aż ciężko mi jest oddychać.

Czuję, jakbym umierała. Jakbym tonęła.

*Dlaczego ja? Dlaczego nie mogłeś znaleźć sobie kogoś innego, żeby go zniszczyć? Wszystko dla ciebie poświęciłam!*

Drzwi samochodu się otwierają, zostaję wyciągnięta.

– Gwen, chodź, wejdźmy do środka – mówi łagodnie mama i pomaga mi dojść do drzwi.

Kiedy tylko przestępujemy próg, nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Obie lądujemy na podłodze. Mocno mnie przytula, otula rękami, a ja kurczowo się jej trzymam i wtulona w nią płaczę.

– Wszystko to kłamstwo – szlocham. – Wszystko! Dillan, Caleb, Nathan. Wszystko to jedno wielkie kłamstwo.

*Co byś zrobił, gdybyś obudził się jutro i zobaczył, że to wszystko jest tylko snem? Postąpiłbyś ze wszystkim jeszcze raz tak samo?*

Poszłabym spać i nigdy więcej bym się nie obudziła.

Wszystko było snem, chorem, pokręconym snem, gdzie niewinna, naiwna, niedojrzała dziewczyna została pochłonięta przez życie, które nigdy nie powinno się jej przydarzyć.

– Jak on mógł to zrobić?

– Kochanie – mówi mama chrapliwym głosem, przebiegając palcami po moich włosach. – Musisz mi powiedzieć, co się stało. Nie pomogę ci, jeśli tego nie wiem.

– Ufałam mu. Kochałam go!

– Czy rozmawiamy w tym momencie o Nathanie?

Nie potrafię odpowiedzieć. Boli mnie gardło, gula nie chce sobie pójść, nie mogę otworzyć oczu, tak bardzo są napuchnięte.

– Nienawidzę ich obu. Gdzie jest Dillan?

– W salonie, wszystko z nim w porządku.

– Nie mogłam... Jestem złą matką. Ja nie... To tak bardzo boli.

– Dobrze – wyszeptuje, wciąż gładząc moje włosy.

– Nic już nie będzie takie samo.

– Możesz tak teraz odczuwać...

Zaprzeczam, potrząsając głową.

– Zawsze tak będę czuć. Zawsze.

## Rozdział 25

- *Ona nie chce cię zobaczyć.*
- *Musi mnie wysłuchać.*
- *Nathanie, teraz nie jest w dobrym stanie psychicznym, żeby cię wysłuchać.*
- *Proszę, Dawn, pozwól mi się z nią zobaczyć.*

*Wzdycha mocno i przeciągle.*

- *Idź lepiej. Wydaje mi się, że ty i twój brat już wystarczająco dużo szkód narobiliście.*

*Podnoszę kolana do klatki piersiowej i zakopuję palce w piasku.*

- *Dawn...*

*– Nathanie, nie. Wiedziałam, że było z tobą coś nie tak, ale byłeś dla nich dobry, więc to zignorowałam. Powinnam była posłuchać intuicji.*

- *Proszę. Ja ją kocham.*

- *Zniszczyłeś ją! – huczy, a ja nakrywam twarz kołdrą.*

*Jedna łza wypływa z mojego oka. Potem kolejna.*

- *Wiem – mówi, zaciągając się drżącym oddechem. – Nie chciałem, żeby się dowiedziała.*

- *No ale się dowiedziała.*

*Następuje cisza, a potem słyszę głośne protesty mojego chłopca. Na pewno nie spodobało mu się przenoszenie.*

- *Proszę, nie zabieraj mi go. Jeśli ją stracę, on jest wszystkim, co mi pozostało.*

- *To decyzja Gwen.*

- *Popelnilem błąd.*

*– Tak, popelnileś. – Drzwi frontowe skrzypią przy otwieraniu. – A teraz idź. I nie wracaj, dopóki nie powie ci, żebyś wrócił.*

- *Dawn, proszę...*

- *Wierzę, że dasz jej wszystko, co obiecał jej Caleb. Czy tak będzie?*

- *Tak, oczywiście.*

- *Dobrze. A teraz się wynoś.*

*Słyszę trzaśnięcie drzwi.*

*Słońce zachodzi. Robi się zimno, ale ja tego nie czuję na skórze. Jedyne, co jestem w stanie poczuć, to włosy smagające mnie po twarzy od silnego wiatru.*

*Tu się poznaliśmy. Ja i Caleb. Jestem tu po raz pierwszy od jego śmierci. Zdziwiające, jak łatwo było usiąść w tym miejscu, wspomnieć nasze wspólne dobre chwile. Wydaje się to snem, jakby nie było prawdą.*

*Prawdziwa jest jedynie moja nienawiść do niego, moja nienawiść do Nathana. Za to, że zostałam wciągnięta w te ich głupie i chore gierki.*

*I Dillan... biedny Dillan. Będzie dorastał bez taty, ponieważ ten był egoistycznym sukinsynem, a potem ktoś, kto przejął rolę ojca, zawiódł nas oboje.*

- *Proszę, nie zabieraj mi go. Jeśli ją stracę, on jest wszystkim, co mi pozostało.*

*Wynoś się z mojej głowy! Wszyscy się z niej wynoście!*

*Telefon się rozdzwania. To mama. Odbieram.*

- *Wracam niedługo do domu.*

- *Gdzie jesteś? Długo już cię nie ma. Dillan robi się głodny.*

- *Jeszcze dziesięć minut – wyszeptuję, dłonie trzęsą mi się z zimna, którego nie czuję.*

*Wydycha przeciągle powietrze.*

*– Dobrze, ale pośpiesz się, nie wiem, jak długo będę w stanie go czymś zająć, a skończyło nam się już mleko.*

*Cholera.*

- *Okej, zaraz będę.*

– Kocham cię – mówi, zanim się rozłączyłam.

*Miłość? To tylko słabość. Zaraza.*

Wracam do domu powoli, wybieram dłuższą drogę. Mam nadzieję, że mnie coś oświeci, spowoduje, że nagle poczuję się lepiej i nie będę miała wrażenia, że to jakiś żart. Może Caleb wyskoczy zza auta i powie: „Żartowałem!”. Chociaż teraz myślę, że to tylko pogorszyłoby całą sytuację.

Teraz to wszystko właśnie tym jest, prawda? Jednym wielkim żartem.

Zamykam drzwi i biegnę do grymaśnego synka. Wita mnie z chęcią i przyjmuje swoją kolację bez marudzenia. Mama przygląda mi się, ma smutne, zmęczone oczy.

– Czujesz się lepiej po spacerze?

– Nie za bardzo – odpowiadam szczerze.

Widzi po mojej twarzy, że nic się nie zmieniło.

– Siedział całkiem sam, ale kilka razy się przewrócił i sam sobą poirytował. – Mama uśmiecha się i podąża za mną do pokoju.

– Naprawdę tak robiłeś? – Szeroko się uśmiecham i mówię dziecięcym głosem do Dillana wciąż pijącego mleko.

Jego oczy spoglądają na mnie i prawie zapiera mi dech, bo tak bardzo przypomina Nathana, kiedy się marszczy. Wzdrygam się. To dziwne.

– Nie krzyw się. Będziesz miał zmarszczki.

– Mogłabym ci powiedzieć to samo – stwierdza mama z uniesioną brwią.

Wzruszam ramionami i usadawiam się w kącie kanapy. Telefon, który wyłączyłam po przeprowadzce, spoczywa teraz na stoliku obok sofy. Aż mnie kusi, żeby go podnieść i włączyć. Dziwnie jest go nie używać. Do tylu rzeczy go wykorzystuję, ale teraz nie mogę sobie z niczym poradzić.

– Czy to Sasha tu idzie? – pyta mama, zaglądając pomiędzy roletami. – Coś niesie. Zostań tam, odbiorę to.

– Dobrze.

Czekam i nasłuchuję, jak otwierają się drzwi wejściowe. Słucham przyciszonych szeptów. Potem drzwi się zamykają, a mama wraca do pokoju z niewielkim pudełkiem w rękach.

– Co to jest? – Kiwam głową w kierunku pudełka.

Mama w tym momencie kładzie je na stoliku kawowym. Wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia. Sasha powiedziała, że Nathan poprosił ją, żeby to przyniosła. Mówiła, że nalegał, żebyś przeczytała coś, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Wpatruję się w pudełko, mam pustkę w głowie. Nie wiem, co mam z tym zrobić. Czy powinnam to przeczytać?

– Dodała, że on jest w rozsypce – dodaje łagodnym i ostrożnym głosem. – Powiedziałam jej, że zasłużył sobie na to.

Znów nie odpowiadam.

– Jestem zdziwiona, że cię nie śledził.

Wiem, że chodzi jej o Nathana. To jest takie oczywiste. I tak szczerze, też byłam zdziwiona. To jeden z powodów, dla których wybrałam się na plażę. Wiedziałam, że nigdy nie pójdzie za mną na piasek.

– Daje mi przestrzeń.

– No, to dobrze. – Stuka palcami o kolano i zasiada przy oknie. – Czy ty...

– Nie. – Przerывam jej, zanim zada mi po raz setny pytanie, czy chcę o tym porozmawiać. – Wszystko ze mną w porządku.

– Może mogłabym pomóc.

Mogłaby? Nie wie o połowie tych rzeczy. Nie powiedziałam jej jeszcze o niczym. Nie chcę mówić, że córka dała się omamić dwóm dupkom z tej samej rodziny i teraz może znowu wpaść.

– Najpierw sama muszę się zająć pewnymi sprawami, zanim pozwolę innym osobom na podzielenie się ich zdaniem. – Wstaję z Dillanem przytulonym do klatki piersiowej. – Możesz mi podać to pudełko? Proszę.

Wkłada je w moją wolną rękę, a ja przyciskam je mocno do żeber.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować, jestem tu do dziesiątej, potem muszę iść do pracy.

– Damy sobie radę. – Wchodzę po schodach, pudełko wbija mi się w bok.

Nie powinnam chcieć zajrzeć do środka. Nie powinnam chcieć więcej o nim myśleć. Podjęłam już decyzję.

Głupia ciekawość.

Kiedy Dillan kończy jeść, sadzam go pomiędzy nogami i podaję mu jego ulubioną maskotkę w kształcie biedronki, z oczami, które błyszczą i trzeszczą, kiedy uderza w nie piasteczkami. Gaworzy wesoło sam do siebie i do swojego owada, piszczy, kiedy próbuje ją ugryźć, ale jego własne rączki stają mu na drodze.

Mama miała rację, siedzi prawie całkiem sam.

– Mamo! – wykrzykuję, aż Dillan podskakuje.

Wyrzuca tłuste rączki w powietrze, kopie nóżkami. Przewraca się do tyłu na moje kolano. Zaśmiewam się i pomagam mu wstać, wciąż czekając na odpowiedź.

– Czy mogłabyś przynieść mój telefon?

To jedyny aparat fotograficzny, jaki mam.

Słyszę jej marudzenie, kiedy wchodzi po schodach. Rzuciła we mnie telefonem i schodzi z powrotem, wciąż utyskując.

– Babcia jest zrzędą – mówię do Dillana, a mój telefon zaczyna się włączać. – Myślę, że jest nieszczęśliwa, bo mamusia jest nieszczęśliwa. Babcia nie lubi, gdy mamusia jest nieszczęśliwa. Tak samo jak mamusia nie lubi, kiedy Dillan jest nieszczęśliwy. – Przechyliła głowę i posyła mi szeroki uśmiech. – Nadażasz za mną?

Ignoruję nieskończoną liczbę wiadomości tekstowych, które atakują mój telefon. Szybko cykam zdjęcia siedzącego Dillana. Po raz pierwszy od tygodnia coś poczułam. Czuję, że jest mi cieplej, tak jakbym siedziała przez naprawdę długi czas w lodówce, a teraz wreszcie uchylono do niej drzwi.

I chociaż bardzo chcę, to nie czytam żadnych wiadomości. Jestem za bardzo emocjonalnie wycieńczona. Odbieram jedynie telefon, kiedy ktoś do mnie dzwoni, ponieważ od razu wiem, do kogo należy numer.

– Czy wszystko przygotowane? – pytam, przygryzając wargi i modląc się, żeby zabrzmiało to pewnie.

– Tak. Podpisujemy wszystko w środę rano. – Prawie wzdrygam się na dźwięk jego głosu. Jest mi fizycznie niedobrze. – Odbiorę to w środę, tak jak ustaliliśmy, o piątej.

– A potem znikniesz i nigdy więcej nie będziesz nas już dręczył – powtarzam to, co powiedziałam mu podczas ostatniej rozmowy.

– Skąd będę wiedział, że wszystko tam jest? Jaką będę miał pewność, że nie masz więcej kopii?

– Nie chcę mieć z tobą nic więcej wspólnego. – Zaśmiewam się z niedowierzaniem. – Nathan ma wszystko, czego chce, dostaniesz pieniądze. Nie byłam nie *fair*. Jeśli już, to uratowałam rodzinny interes, zmuszając cię do podjęcia dobrej decyzji.

Odchrząkuje, po czym szybko ucina:

– Piąta. W środę.

– Będzie na stoliku w jadalni tak, jak obiecałam. Wszystko. Albo wszystko to, co znalazłam. – Moje serce bije mocno, podniecenie płynie w żyłach. – Do zobaczenia, panie Weston.

Rozłącza się, a ja opadam na łóżko. Aż sama sobie chcę bić brawo za ten geniusz. Jednocześnie mam ochotę aż wymiotować z niewyobrażalnego strachu i wyrzutów sumienia, które odczuwam. Nigdy nie byłam nierozważna. Nigdy nie byłam podła, a jednak znalazłam się tu i szantażuję dziadka mojego syna.

Ale przecież nie mogłabym tego nie zrobić. Tak bardzo, jak nienawidzę teraz Nathana, tak uważam, że nie zasłużył na pójście do więzienia lub splamienie swojej reputacji po tym, co sam przeżył. Według pana Westona Nathan zaatakował go w jego biurze i mocno pobił, łamiąc mu dwa żebra i nos. Nie pochwalam przemocy, ale ledwo co mogę ukryć, że jeśli tak było, to pan Weston zdecydowanie sobie na to zasłużył.

– Chodź – mówię do Dillana po tym, jak wślizguję tajemnicze pudełko pod łóżko. – Pójdziemy do babci i zabukujemy ją na środę. Mamusia ma sprawy do załatwienia.

- Mamo – mówię, a mój głos jest aż chorobliwie słodki. – Wiesz, że mnie kochasz?
- Pytanie brzmi, czy Kocham cię na tyle, by zgodzić się na to, o co chcesz mnie zapytać.
- Muszę wyjść w srodę. Wyjadę o dziesiątej, wrócę późno. Zajmiesz się Dillanem? Proszę.
- Dokąd się wybierasz?
- Mam pewne sprawy do załatwienia.

Marszczy się, chce wiedzieć więcej, ale nie wie, jak to na mnie wymóc.

- A co z pracą?

– Mam zmiany: wtorek, czwartek i weekend. Dzięki Valentine i jej wyrozumiałości.

– Musisz w takim razie ściągnąć pokarm. – Mama łapie za pompkę z szafki i kładzie ją wraz z czterema wysterylizowanymi butelkami na blacie obok mnie. – Myślisz, że dasz radę?

- Tak.

Taką mam nadzieję...

– Proszę, uśmiechnij się znowu, Gwen – wyszeptuje. – Brakuje mi tego. Jesteś taka piękna, kiedy się uśmiechasz.

Moja dolna warga drży na jej słowa. Nie śmiem się odezwać, więc jedynie potakuję.



Rozwałkowuję ciasto, a moja zwykła radość z pieczenia gdzieś znikła. Normalnie to by mnie odprężyło, ale z powodu tego, co ma się jutro wydarzyć, mam napięte nerwy. To przez okropne przecucie, że jutro coś pójdzie koszmarnie nie tak. Pewnie to jakaś paranoja.

– Masz gościa przy ladzie – wykrzykuje Elle, a Valentine nawet nie chce się oglądać. Jedyne mamrocze coś o swoich przyjaciółach, którzy nigdy do niej nie przychodzą.

Paraliżuje mnie, kiedy wycieram dłonie o fartuch. To Nathan. Wiem to. Albo Sasha, kolejna osoba, z którą nie chcę teraz rozmawiać.

Kiedy zaglądam na przód lokalu, jestem w szoku, że to ani Nathan, ani Sasha.

Przyglądam się przystojnemu blondynowi z dołeczkami w obu policzkach. Uśmiecha się do mnie zestresowany, ręce ma wciśnięte w kieszenie.

– Eric? – Wiem, że to on, więc nie za bardzo rozumiem, po co wypowiadam takim pytającym tonem jego imię.

- Cześć – mówi, wciąż uśmiechając się nerwowo. – Jak się masz?

Ruszam w stronę lady, a konkretnie w jej kąt, gdzie jesteśmy prawie całkiem poza zasięgiem innych uszu. Posyłam mu niemniej nerwowy uśmiech.

- W porządku. A ty jak się masz?

– Dobrze... Więc... Jestem tutaj z pewnego powodu – oznajmia, drapie niewielki zarost. – Tak w zasadzie to przyszedłem poprosić cię o przysługę.

- Słucham...

– Cóż, jutro młoda ma urodziny. – Przygryza wnętrze policzka. – I naprawdę, na-praw-dę chce ciasto w kształcie zamku z postaciami z Disneya czy coś takiego. – Pokazuje mi telefon, żebym wiedziała, o którym filmie mowa.

- Na jutro? – Mrugam, wlepiając wzrok w bałwana na ekranie.

– Zrozumiem, jeśli nie będziesz mogła, mama zamówiła taki dwa tygodnie temu i cóż... zadzwonili dzisiaj rano, że nie dadzą rady go zrobić. Pomyślałem sobie, że spieniężę to moje coś specjalnego.

Mogę to zrobić... Jestem pewna, że mogę.

– Żaden problem, ale nie ma mnie jutro w pracy. Możesz przyjść później? Tak około szóstej? Albo... – *Cholera, nie mam jego numeru.* – Zadzwon do mnie około czwartej i wtedy będę mogła podać ci godzinę odbioru tortu.

Ramiona opadają mu w uldze.

– Jesteś pewna? Chodzi mi o to, że zrobisz to po tym wszystkim, co mówili moi znajomi? To palanci.

- Zasłużyłam sobie.

– Nie, tak naprawdę nie zasłużyłaś. Nic nigdy sobie nie obiecywaliśmy. – Uśmiecha się znowu, ale tym razem mniej nerwowo, a bardziej przyjaźnie. – Więc przepraszam.

– Ja też. – Odchrząkuję i wskazuję głową w kierunku klienta. – Powinam już iść. Masz figurki z postaciami? To by mi pomogło. Możliwe, że mamy coś na stanie, ale biorąc pod uwagę, jak nowy jest ten film...

Jego oczy się rozjaśniają.

– Nie, ale mogę pojechać i je kupić.

– I tak nie będę ich potrzebować do czasu, kiedy ciasto będzie gotowe. Ale powinieneś je dostać w supermarkecie. Jeszcze jedno, jaki to ma być smak?

– Jakikolwiek, zaskocz nas. To, co ty byś wybrała.

– Jasne.

– Świetnie, dziękuję. – Uśmiecha się promiennie, pocierając dłonią o dłoń. – Zadzwoń.

Macham do niego, kiedy wychodzi z lokalu, a potem wracam do pracy. To będzie bardzo długi dzień, ale jestem mu to winna i nie będę wycofywać się z obietnicy.

– Kto to był? – pyta Valentine.

Przygląda mi się, jak zbieram wszystkie potrzebne składniki.

– Eric. Potrzebuje tortu na jutro. – Rysuję na szybko projekt ciasta, które wykonam, a ona krzywi się wraz ze mną. – Ta... To zdecydowanie będzie długi dzień.

– Uda nam się go zrobić, jeśli będziemy pracować razem. Nie pozwolę ci jeszcze teraz mnie przyćmić. – Posyła mi figlarnie oczko i wraca do swoich bułeczek.

Potrząsam głową i wracam do moich – nie bułeczek, a croissantów.

Tak jak obiecał, zadzwonił o czwartej. Brzmiał radośnie, udało mu się dokupić figurki potrzebne do stworzenia idealnego tortu. Podrzucił je wcześniej, a teraz wrócił już po odbiór gotowego ciasta.

– Wyszedł troszkę większy, niż planowaliśmy, ale te wieżyczki i lód... Ciężko było to oszacować – mówię przepraszająco, kiedy stawiamy znaczne białe pudełko na ladzie.

Przechodzę schylona pod blatem i staję obok niego, a Valentine w tym czasie unosi górną część pudełka, by pokazać mu tort. Eric jest wdzięczny, i to bardzo, nie szczędzi nam swojego uśmiechu i pochwał.

– Pomogę ci spakować go do auta. – Udaję się do drzwi i trzymam je otwarte, kiedy on ostrożnie przenosi przez próg pakunek.

– Nie zamknąłem – rzuca, a ja szybko pociągam za klamkę drzwi z przodu.

Układamy i przypinamy pasem tort na przednim siedzeniu, co z jakiegoś powodu jest dla niego bardzo śmieszne. Potem Eric odwraca się do mnie ze swobodnym uśmiechem.

– Dzięki, Gwen.

Potrząsam głową, palcem ściągam przysychające na mojej koszuli kawałki ciasta.

– Miło było cię znowu zobaczyć.

– Tak, cieszę się, że pewne sprawy nie utknęły w tym miejscu, w którym były – przyznaje, wyciągając drobne pianki z końca mojego kucyka.

Noszę przecież w pracy czepkę na włosy, więc Bóg jeden raczy wiedzieć, jak one się tam dostały.

– Miło było cię znowu widzieć. Powinniśmy wybrać się na kawę czy coś.

– Pewnie. Pozostajemy w kontakcie.

Pochyla się i przelotnie ociera usta o kącik moich ust. Nie poruszam się ani trochę, nie jestem pewna, jak mam na to zareagować.

– Robisz się zbyt chuda na kogoś, kto pracuje w cukierni – komentuje figlarnie, idąc do tyłu w stronę auta. – Tracisz moje ulubione walory.

Krzyżuję ręce na piersiach, przez co zaczyna się śmiać, a potem przewracam oczami.

– Pa, Ericu.

– Do zobaczenia. – Stuka w dach samochodu, macha mi, a chwilę potem odjeżdża.

– Szybko się pogodziłaś z sytuacją.

Kurwa mać! Podskakuję na dźwięk jego głosu tak blisko tyłu mojej głowy. Odwracam się i widzę Nathana. Ma pięści zaciśnięte na wielkim, eleganckim i pięknym bukietcie kwiatów. Wygląda okropnie.



Jestem pewna, że ma źle pozapinaną koszulę. Na twarzy widnieje mu cień zarostu, co nie jest dobrą oznaką. Stracił na wadze, a pod oczami pojawiły mu się cienie. Wygląda na załamane. Ja czuję się podobnie...

– Nie rób tego!

– Nie rób czego? – Wyciąga do mnie kwiaty. – Proszę.

Patrzę na nie. Dlaczego mi je wręcza? Odruchowo patrzę na jego buty. Może nie chce ich zawiązać, a ja mam tylko potrzymać bukiet, bo przecież z nim w rękach tego nie zrobi.

– Nie, dziękuję – odpowiadam bez wyrazu i próbuję go wyminąć, ale od razu zachodzi mi drogę.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

Mruży oczy, dłoń dzierżąca kwiaty opada pod jego bok.

– Ty i Eric?

– Zamówił tort. – Nie wiem nawet, dlaczego się bronię. – Przepraszam, próbuję wrócić do pracy.

– Żeby mogła skończyć i wrócić do domu.

– Pocałował cię.

– Tak, pocałował, dobrze zaobserwowałaś – wzdygam, pocierając oczy. Chryste, ale jestem zmęczona. – Posłuchaj, muszę wrócić do pracy, żeby skończyć i pójść do domu, do Dillana.

– Jeśli jeszcze raz go pocałujesz, to ci tego nie wybaczę. – Czy on nie słucha w ogóle tego, co do niego mówię? – Spotykasz się z nim?

– Zamówił tort – warczę. – Czy czegoś potrzebujesz?

Wyciąga przed siebie kwiaty.

– Znam cię od ponad roku i nawet nie wiem, jaki rodzaj kwiatów jest twoim ulubionym.

– Nazywają się „zejdź mi z drogi” i pachną jak „odpieprz się”. – Już mam zrobić krok i go ominąć, ale znów wchodzi mi w drogę. – Nathan! – Jestem już bliska tego, żeby zacząć tupać nogą.

– Dlatego kupiłem po jednym z każdego rodzaju. – Wzrusza ramionami, pocierając kark. – I teraz jest mi głupio.

– Ponieważ spotykam się z Erikiem? – pytam sarkastycznie.

Twarz mu smutnieje.

– Spotykasz się z Erikiem?

– Nie, Nathanie, tak jak mówiłam... zamawiał pieprzony tort.

Uśmiecha się lekko.

– Dobrze. Okej. Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na kolację w piątek.

Mrugam zdziwiona.

– Żartujesz sobie, prawda?

– Nie. – Zdecydowanie nie wygląda, jakby sobie żarty stroił. W co on pogrywa? – O której kończysz pracę?

– Nie pójdę z tobą na żadną kolację. – Śmieję się odrobinę z absurdalności i śmieszności tej sytuacji. – Bardzo jasno wyraziłam moje stanowisko w tej... – poruszam dłonią w przód i tył pomiędzy nami – sprawie. Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia.

Ma beznamiętny wyraz twarzy i odpowiada:

– Musimy zachowywać się cywilizowanie dla dobra Dillana.

– Musisz się ulotnić... Dla mojego dobra.

– Chcę się z nim widzieć. Tęsknię za nim.

– I musimy wybrać się na kolację, by to rozwiązać, ponieważ...?

– To dlatego, że tęsknię za tobą. I nie pozwolę ci więcej mnie ignorować.

Zaraz... Co takiego?

– Nie pozwolisz mi więcej cię ignorować?

– Tak.

Dlaczego wygląda i brzmi na tak spokojnego i opanowanego, kiedy ja czuję tylko wzburzenie?

– I jak na to wpadłeś?

– Kocham cię. Tak na to wpadłem. Brakuje mi ciebie i chcę, żebyś wróciła do domu.

– Nie będę się nawet tym zajmować – wzdygam, tym razem udaje mi się przepchnąć obok niego.

– Idź sobie.

Odchrząkuje, a potem ogłasza:

– Jadę jutro do Londynu.

Zatrzymuję się, jestem tylko dwie stopy od bezpieczeństwa, które oferuje mi cukiernia.

– I?

– Mój ojciec wszystko mi przepisuje.

– To miłe.

Przełykam ślinę. *Nie pytaj. Proszę, nie pytaj.*

– Chciałbym wiedzieć dlaczego. – Przekrzywia głowę, na jego twarzy widoczne jest zaciekawienie.

– Pamiętasz, jak powiedziałaś, że będziesz mnie bronił przed pewnymi rzeczami, nieważne, co by się działo? – Kiwa głową, jego oczy zwięzają się podejrzliwie. – A czy pamiętasz, jak powiedziałam, że będę robić tak samo? – Znów potakuje, czeka, żebym kontynuowała. – To jedna z takich sytuacji. Nie musisz wiedzieć.

– To nie *fair*.

– Czyżby? – Uśmiecham się nikczemnie. – Czyżby naprawdę było to nie *fair*?

– Jeśli to jakiś sposób, by mnie ukarać...

– Nie, to nie to. – Wchodzę do lokalu i odwracam się w jego stronę. – Zaufaj mi, kiedy mówię, że nie chcesz tego wiedzieć.

Mruga, na jego twarzy pojawia się ulga.

– Wciąż ci na mnie zależy.

– A może po prostu się mszczę.

– Co oznacza, że ci zależy.

– Naprawdę, Nathanie – potrząsam powoli głową, chcę, żeby łyzy sobie poszły – na niczym mi teraz nie zależy, a w szczególności już nie na tobie albo twoim głupim bracie.

– Dobrze. – Przygryza wargi, palcami łapie mnie za biceps. Ścisną go i krzywi się, ma zbolaną minę. – Schudłaś.

– Miałam dużo stresów ostatnimi czasy. Czego chcesz?

– Zaproponuję ci układ – mówi cicho, kciukiem głaszcze górną część mojej ręki. Chciałabym, żeby mnie puścił. Krzyżuję ręce i czekam, żeby mówił dalej. – Pozwól, aby cię zabrać na kolację w piątek. Pogadamy. Tak szczerze. O moim bracie, moich rodzicach, o wszystkim.

– Mów dalej – zachęcam go, odpycham jego dłoń.

– I chciałbym cię zabrać do lekarza, wykonać badania w kierunku potwierdzenia ciąży.

Na te słowa oczy wychodzą mi z orbit. On mówi poważnie.

– Ty sobie żarty stroisz czy co?

– Nie, Guinevere, to żadne żarty. – Jego prawie czekoladowe oczy świdrują mnie, głęboko w nich tkwi determinacja. – Mam prawo wiedzieć.

– To tak, jak ja miałam prawo wiedzieć, że próbowałaś mi zrobić dziecko? – odgryzam się, kładąc ręce na biodrach.

Oczy mu ciemnieją, napina się.

– To nie było tak.

– Cóż, było nie było – odprawiam go ruchem dłoni, bo nie chcę jeszcze raz wdawać się w tę dyskusję. – Dostałam dwa dni temu okres.

Ogarnia go silne rozczarowanie. Nawet nie próbuje tego ukryć.

– Rozumiem.

– Wybacz. – Wyrzucam z siebie, chociaż nie do końca wiem dlaczego. – Co to był za układ, który chciałaś zaproponować?

Potrząsa głową.

– Nieważne. I tak to już skończone, prawda?

*Co takiego?*

– Czy do takiego wniosku już nie doszliśmy?

Kiwa głową, drażni dolną wargę językiem.

– Nie ma sensu próbować. – Wyciąga przed siebie jeszcze raz kwiaty. – Weź je.

– Nie chcę ich.

– Dobrze – cedzi przez zęby, odwraca się na pięcie i wyrzuca je na ulicę.

Dłonią przeczesuje włosy, a potem splata je na karku.

– Cokolwiek bym powiedział lub zrobił, to nie zmieni twojego zdania, prawda?

Moja mina chyba mówi sama za siebie. Wiem, że dostaje odpowiedź, ponieważ po chwili ma szkliste oczy i potrząsa głową, jest przegrany.

– Nie poddam się, Gwen. Życie bez ciebie jest... – Opuszcza ciężko ręce po bokach, a potem robi krok w moim kierunku. – Nie wiem, co mam zrobić, Gwen. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. – Łapie mnie za ramiona i przyciąga do siebie. – Nie wiem, jak sobie poradzić. Nie mogę jeść, nie mogę spać. – Kiedy przybliży swoje czoło do mojego i przyciska je do siebie, od razu wyciągam dłonie, opieram je o jego tors i odpycham go od siebie. Trzyma mnie jednak tak, że powstrzymuje mnie przed tym. – Powiedz, co mam zrobić, żeby było lepiej.

– Czas najlepiej leczy rany – wyszeptuję, znów próbując go odepchnąć.

– Czas... Potrzebujesz czasu?

Nie to miałam na myśli!

– Nie. Chodziło mi...

– Gwen, wiem, że masz kryzysową sytuację, ale naprawdę chcielibyśmy to już zamknąć – woła Elle z progu.

– Muszę już iść.

Wreszcie udaje mi się ściągnąć z siebie jego dłonie. Robi krok w tył i patrzy na mnie, jak idę tyłem w stronę drzwi.

– Idź już do domu, Nathanie.

– Ty jesteś tym domem – mruczy pod nosem, patrząc w niebo.

Moje umierające serce bije boleśnie kilka razy.

– Elle, będziesz mogła mnie podrzucić do domu? – pytam, kiedy tylko zamyka za mną drzwi.

– Jasne. – Uśmiecha się mile, spoglądając szybko na Nathana przez szybę. – Poszedł sobie.

Trzymam kciuki, żeby tak już pozostało i żeby nie wrócił.

## Rozdział 26

Podróż pociągiem była piekielnym doświadczeniem. Trzy godziny i trzy przesiadki. Czyste szaleństwo. A do tego utknęłam za kimś, kto śmierdział jak stary człowiek i uryna. Wołałam już stać przy wyjściu przez resztę podróży.

Po dotarciu wreszcie do Londynu prawie wykrzyknęłam z ulgi na widok Jeanine z gorącą kawą. Czekala na mój przyjazd, żeby podrzucić mnie do Nathana.

– Co jest w tym pudełku? – pyta, klepiąc wieczko dłonią i jednocześnie wyprowadzając mnie ze stacji do swojego auta.

– Jakies rzeczy dla Nathana – mówię i decyduję się zmienić temat, bo tak będzie bezpieczniej. – Dzięki, że mnie odebrałaś, pojechałabym autem, ale nikt nie miał samochodu do pożyczania.

– A co z Nathanem?

– Jest w Londynie, podpisuje nowy kontrakt. Naprawdę chciałam go zaskoczyć – kłamię.

Modlę się tylko w duchu, że nie przejrzy mnie na wylot.

– To miłe. – Uśmiecha się szeroko, dzielając mój entuzjazm.

Szkoda tylko, że całe to podeksycytowanie z mojej strony jest sztuczne.

Gadamy o różnych rzeczach, nadrabiamy zaległości, a ona prowadzi. I chociaż taka pogawędka to ostatnia rzecz, której mi teraz potrzeba, to fajnie usłyszeć, co się dzieje u Jeanine. Brakowało mi jej.

Gdy docieramy do Nathana, pyta mnie, czy nie potrzebuję jeszcze jakiejś pomocy. Dziesięć minut później udaje mi się ją przekonać, że wszystko w porządku. Obiecuję zadzwonić do niej jutro.

Wbiegam po schodach, prosto do pokoju Nathana. Czuję ulgę, znajdując płyty DVD w skrytce w szafie. Zbieram je w ręce i wynoszę na dół. Układam na stole w jadalni.

Resztę wyciągam z mojej torby. Na widok tych opakowań powracają wspomnienia filmu ze Stephenem rozmawiającym ze swoim ojcem, było to krótko po tym, jak Nathan doznał swojego pierwszego molestowania. Samo to wspomnienie powoduje u mnie przewrót żołądka.

Jak ojciec mógł nie chronić swojego syna przed czymś takim?

Zastanawiam się, jak czuł się Nathan, wiedząc, że ojciec bije ich matkę, by chronić molestującego go dziadka. Rozmyślam, czy dobrze robię, nie mówiąc Nathanowi o tym, że jego ojciec wiedział o wszystkim i jedynym powodem wysłania go do dziadka było to, by nikt się o niczym nie dowiedział. Bił panią Weston po to, by ta nie próbowała odebrać Nathana, a wszystko stało się łatwiejsze, gdy Caleb zachorował. Jego choroba stała się nową wymówką do odrzucenia Nathana. A do tego ojciec chronił dziadka dla pieniędzy, bo jego biznes kulał.

Tak *de facto*, pan Weston sprzedał syna za pieniądze i bił żonę z tego samego powodu.

Do tego się wszystko sprowadza. Do pieniędzy.

Są chorzy, wszyscy, i mam nadzieję, że każdy z nich będzie smażyć się w piekle.

Teraz jest już po wszystkim. Nathan dostał rodzinny interes i wiem, że wyprowadzi go na prostą. Po prostu to wiem. Zasłużył na to. I chociaż to niewiele, a on zasługuje na znacznie więcej, przynajmniej to jakiś początek, a oprócz tego ojciec zniknie z jego życia na zawsze.

To smutne.

Tragiczne.

Kładę pudełko na łóżku, układam poduszki jedna na drugiej, opierając je o wezglowie, a potem lokuję się wygodnie. Wtedy otwieram wieczko i mrugam, zdumiona zawartością.

Powtarzałam sama sobie, że zostawię to za sobą, ale... nie potrafię.

Cokolwiek tam się znajduje, przykuło moją uwagę, zaciekało mnie i chociaż nic nie zmieni, muszę zobaczyć, co to jest.

Kładę pudełko na łóżku, układam poduszki jedna na drugiej, opierając je o wezglowie, a potem lokuję się wygodnie. Wtedy otwieram wieczko i mrugam, zdumiona zawartością.

Dzienniki... Cztery, w tym jeden, który dla niego kupiłam podczas mojego pobytu w tym domu. Nie mogę ich czytać. To jego prywatne myśli.

Wykładam je na łóżku, jeden obok drugiego. Każdy ma na przedniej okładce kartkę z odręcznym pismem Nathana. Moje dłonie łapią dziennik, który zawiera informację: „Przeczytaj ten jako pierwszy”.

Tak też robię. Kiedy tylko zaczynam czytać, treść od razu mnie urzeka. To nie jest żaden dzienniczek nastoletniej dziewczyny, który rozpoczyna się od imienia. Głównie znajdują się w nim daty, godziny, wydarzenia, losowe myśli. Są tam paragrafy, w których opisał to, co się wydarzyło w ciągu dnia i spowodowało jego złość.

Zdaję sobie sprawę, że pewnie kazał mu to robić terapeuta, by mógł pracować nad swoją frustracją.

Czytam pobieżnie około pięćdziesięciu pierwszych stron, ale przystaję, kiedy widzę słowa:

*Nie mogę już nic więcej zrobić. Te sny, te koszmary, ten ból... Nie chcą mnie zostawić w spokoju.*

*Nie mogę odpuścić. Nie mam niczego.*

*Jak śmie prosić o moje wybaczenie? Po wszystkim, co mi zrobił. Po wszystkim, co oni mi zrobili!*

*Jutro będzie ten dzień. Chcę pożegnać się z Calebem i to koniec.*

*Nic mnie już nie powstrzymuje, nic mnie tu już nie trzyma. Tak będzie lepiej.*

*Zakrywam usta dłonią.*

*Chciał się zabić. Przerzucam kartkę i czytam dalej.*

*Myślałem nad sposobami, jak to zrobić, żeby było szybko i bezboleśnie. Ale nie chcę, żeby tak właśnie było. Chcę, by wiedzieli, jak cierpiałem w życiu i tuż przed śmiercią.*

*Zakupiłem dzisiaj rano sznur. Kobieta za ladą poprosiła o mój numer telefonu. Czy ludzie stali się aż tak płytki? Wydaje mi się, że zauważyłbym czyjś czytelny wyraz twarzy, oczywistą determinację podczas kupowania sznura. To takie ewidentne, nieprawdaz?*

*Jutro wszystko będzie już skończone.*

*Jutro nie będzie już więcej koszmarów, nie będzie więcej snów, nie będzie więcej bólu. Przystanę pisać w tym niedorzecznym dzienniku, który nie robi nic innego, jak tylko pomaga mi przypominać sobie, dlaczego nienawidzę budzić się co rano.*

*Wszystko będzie skończone.*

Brakuje mi tchu, drżącymi palcami przewracam kolejną stronę. Wiem, że się nie zabije, ale czytanie na ten temat... jest niepokojące. Przerażające.

*Miałem to zrobić. Stałem na balkonie z widokiem na plażę, wypróbowałem węzeł na sznurze, kiedy przywiązałem go do balustrady. Pętla była już gotowa. To pierwsze, co zrobiłem.*

*Ale zatrzymałem się. Żałuję, że nie kontynuowałem.*

*Nie jestem pewien, co też się wydarzyło. Na plaży była dziewczyna. Miała ręce rozpostarte na boki i szła do tyłu. Nie mogłem dojrzeć jej twarzy, ponieważ wiatr przysłonił ją jej własnymi włosami. Tak bardzo chciałem ją zobaczyć.*

*Nie mogłem oderwać wzroku.*

*Złapałem za lornetkę z pokoju obok, tę, którą mama używa do oglądania statków na horyzoncie.*

*Kiedy wróciłem, nadal była na plaży. Teraz szła już normalnie, miała odsłoniętą twarz. Widniał na niej uśmiech. Była piękna.*

*Nie jestem pewny, co to za uczucie, które teraz odczuwam.*

*Wyglądała tak niewinnie, tak beztrzesko, tak szczęśliwie. Aż sam chciałem się tak poczuć.*

On napisał o mnie! Serce rozbija mi się o żebra, prawie jakby przebudziło się z długiego snu. Pocieram klatkę piersiową, mam płytki oddech, źrenice mi się rozszerzają, kiedy czytam dalej.

*Dzisiaj znów była na plaży. Przyglądałem się jej przez naprawdę długi czas. A potem patrzyłem, jak odchodzi. Ciekawe, jak ma na imię. Zastanawiam się, dlaczego jest taka szczęśliwa.*

Kilka kolejnych dni jest zapisanych w podobnym tonie. Wszystkie są o mnie. Każdy. Nie ma tam nic innego.

*Muszę się z nią spotkać. Poszedłem tam dzisiaj, ale ten piasek... Nie mogłem tego zrobić. Nienawidzę tego.*

*Czekałem, jak jakiś prześladowca na chodniku, w pobliżu placu zabaw dla dzieci. Nie dam rady sam podejść dalej, nie wejść na plażę.*

*Nie opuszcza tego miejsca. Przyglądałem się temu, jak zatrzymała się jakieś czterdzieści jardów*

*od chodnika, tam, gdzie stałem, a potem odwróciła się i odeszła. Próbowałem podążyć jej trasą, ale szła za rzędem domów i bez względu na to, jak uważnie się rozglądałem, nie mogłem znaleźć miejsca, w którym wyszła i udała się do domu.*

*Czułem rozczarowanie.*

*Czułem determinację.*

*O mój Boże. On nie kłamał... na ten temat.*

*Widziałem, jak się całowali. Widziałem, kiedy czekałem. Ufałem mu.*

*Nigdy nikomu nie ufam, ale jemu zaufałem.*

*Wczoraj poprowadził ją tuż przy mnie, a ja wciąż i tak mu ufałem.*

*Rozmawiałem z nim na ten temat, pytałem dlaczego. Wzruszył jedynie ramionami...*

**WZRUSZYŁ RAMIONAMI!**

*Drzemiesz, przegrywasz. Drzemiesz, przegrywasz. Drzemiesz, przegrywasz. Drzemiesz, przegrywasz.*

*Calebie... Jak mogłeś?*

*Przenosi się tu. To powinienem być ja.*

*Kolejne mniej więcej dwadzieścia stron jest o nas. Nie śmiem tego czytać. Boli mnie, gdy mam poznawać taką stronę Caleba i krzywdę Nathana.*

*Kiedy udaje mi się przebrnąć przez pierwszy dziennik, biorę kolejny. Pierwsze strony łapią mnie za serce, ściskają stalowym uściskiem krzywdy.*

*Jest w ciąży. Zrobił to, czego obiecał nie zrobić. Nie znudził się.*

*Uderzyłem go.*

*Widziałem, jak na mnie popatrzyła. Myślałem, że będzie przerażona tym, że uderzyłem Caleba. Wydawała się jedynie zszokowana i ciekawa.*

*Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale wciąż jest piękna. Nawet bardziej niż dwa lata temu. Powinienem czuć odrazę, bo przez te dwa lata była z Calebem. Powinienem być oburzony.*

*Ale zamiast tego chcę jedynie ją zabrać.*

*Czuję się zagubiony.*

*Czuję się samotny.*

*Czuję się pokonany.*

*Przerzucam strony, a mój wzrok się rozmywa. Jest tam moje zdjęcie zrobione polaroidem. Leżę zwinięta w kulkę na kanapie z zamkniętymi oczami i włosami rozłożonymi niczym wachlarz ponad głową.*

*Wróciłem do domu i spała na kanapie. Powinienem był ją obudzić.*

*Nie mogłem. Wygląda tak spokojnie. Pierwszy raz od jego śmierci wyglądała na tak spokojną.*

*Zaniosłem ją do łóżka. Pachniała bosko, jak miód i migdały. I to, jak zarzuciła ręce dookoła mnie, oparła czoło o moją szyję.*

*To niewłaściwe, ale nigdy w moim życiu nie szedłem tak powoli. Nie chciałem, żeby to się skończyło.*

*Dlaczego sprawia, że tak się czuję? Jestem zdezorientowany.*

*Czułem się szczęśliwy.*

*Czułem się jak opiekun, obrońca.*

*Czułem podniecenie?!?!*

*Dzień po dniu, dzień po dniu... Czytam, czytam i czytam. Pięką mnie oczy, w nosie mnie mrowi, boli mnie klatka piersiowa... Jest tego tak dużo. Zbyt wiele. Nie wiem, ile dam radę jeszcze znieść.*

*Rzuciłem dzisiaj jej walizkę. Nie pozwoliłem jej odejść.*

*Jestem w niej zakochany.*

*Dobrze pamiętam ten dzień. Nie mogę uwierzyć, że już wtedy był we mnie zakochany.*

*Nigdy mnie nie zaakceptuje. Nie obchodzą mnie jej zastrzeżenia. Zrozumiałem, dlaczego nie chce mnie poślubić, ale też wiem, że mnie kocha. Po prostu to wiem.*

*Powinienem dać jej spokój, ale nie mogę.*

...

*Wie. Wie o mnie wszystko. Nie mogę znieść litości w jej oczach. Co, jeśli myśli, że ja też zostanę potworem? Co, jeśli zabierze mi Dillana?*

*Dillan... Powinien być mój.*

*Odepchnąłem ją i teraz już jej nie ma.*

*Nigdy więcej nie chcę jej widzieć.*

*Ale nie zniosę tego, że nigdy więcej jej nie zobaczę.*

*Dlaczego nie mogła trzymać się z dala od mojego pokoju?*

*Dlaczego musiała to zobaczyć?*

*Co, jeśli komuś powie?*

*Czuję strach.*

Jego słowa wybrzmiewają echem w mojej głowie, jakbym słyszała, jak mi je czyta. Jakbym słuchała, jak opowiada swoją historię.

Odkładam dziennik na łóżku i pocieram oczy. Został mi jeszcze jeden i wtedy będę musiała stąd wyjść. Jest już prawie czwarta. Zaczynają kleić mi się oczy przy czytaniu. Boli mnie głowa, ale nie mogę przestać.

*Zajmowałem się dzisiaj Dillanem. Czy widzi we mnie swojego ojca?*

*Mam taką nadzieję.*

*Miałem porozmawiać o tym z Gwen. Myślałem, czy by jej tego nie powiedzieć jakiś czas temu przez drzwi od łazienki. Głównie dlatego, że nie widziałbym jej reakcji, a potem przyjąłbym z dumą odmowę.*

*Pamiętam, jak nieustannie martwiłem się, że będę nienawidził Dillana z powodu mojego brata. Nigdy jednak nie poczułem takiej bezwarunkowej miłości do żadnej innej osoby. Nie wliczając w to Gwen. Ale to coś innego.*

Pamiętam to. Pamiętam, jak wołał mnie, kiedy byłem w łazience. Nigdy nie dowiedziałam się, co chciał powiedzieć. Wygląda na to, że teraz wiem.

*Uprawialiśmy seks bez prezerwatywy.*

*To było.*

*Słowa tego nie opiszą. Cudowne, potężne, intensywne.*

*Miłość.*

*Wolność.*

*Powiniennem powiedzieć jej o tabletkach. Powiniennem powiedzieć jej, że są oszustwem.*

*Ale widzę Dillana i widzę wszystko to, czego nie wiedziałem, że chcę.*

*Czy byłoby tak źle, gdyby zaszła w ciążę?*

*Wyobrażam sobie ją z brzuszkiem, przy nadziei, z moim dzieckiem. Może dziewczynką.*

*Czuję się szczęśliwy.*

*Czuję się beztrosko.*

*Czuję się naprawiony.*

*O takim czymś decydujemy wspólnie!*

*Wie o wszystkim. Wszystkim.*

*Nie pozwoliłem jej odejść, nie mogłem.*

*Może być w ciąży.*

*Chcę, żeby była, bo wtedy może jej nie stracę. Może mnie poślubi.*

*Muszę pokazać jej, że mi zależy. Muszę pokazać jej, że jest mi przykro. Zrobię jej śniadanie.*

*Muszę coś zrobić. Nie pozwoliła mi się dotknąć w nocy. Nawet kiedy spała.*

*Nie mogę jej stracić.*

*Czuję strach.*

Została tylko jedna strona. Nie śmiem jej czytać. Ale to robię.

*Odeszła.*

*Nie płakałem, od kiedy miałem dziewięć lat, a teraz nie mogę przestać.*

*Wie o tabletkach. Ona wie.*

*Przerwie ciążę. Jeśli w niej jest.*

*I mi nie powie.*

*Jak ja mam z tym żyć?*

*Czuję pustkę.*

Łzy napływają mi do oczu, a potem płyną po policzkach. Wyrzuty sumienia uderzają mnie w klatkę piersiową, kurczą każdy miesiąc, aż w końcu zwijam się w kulkę.

Powinam była mu powiedzieć. Nadal mogłabym mu powiedzieć.

On mnie naprawdę kocha...



Pali mnie w piersi. Chyba będę chora. Próbuję zaciągnąć się porządnie oddechem, ale jedyne, co czuję, to popiół. Jakby zamykała mi się krtań.

Co to za huk?! Brzmi jak alarm.

Mrugam, by otworzyć oczy, ale jedyne, co widzę, to szary obłok, który chyba wydobywa się spod drzwi. Co, do cholery? Czy ja śnię?

Znowu się duszę, z trudem wydostaję się z łóżka. Moje ciało jest słabe, bo brakuje mu tlenu.

O mój Boże.

Pożar!!

Biegnę do drzwi, pociągam za nie i otwieram je, krzywiąc się, gdy metalowa klamka przypala mi dłoń.

Stopy prowadzą mnie do schodów, zakrywam usta swoją koszulą.

Pomarańcz... Jedyne, co widzę, to pomarańcz i czerwień. Ściany świecą. Dolna część schodów jest całkowicie ogarnięta płomieniami.

Dopada mnie strach, gdy trzaskam drzwiami. Próbuję sobie przypomnieć to, czego uczyli nas w szkole.

Co zrobić w trakcie pożaru? Dlaczego nie słuchałam? Potrafię sobie to teraz wyobrazić, informacje były zaraz obok szkolnej tablicy. Wisiały zdjęcia... Przewodnik mówiący krok po kroku, co zrobić w tej sytuacji. Ale miałam wtedy dziesięć lat! Dlaczego nie uczyli mnie tego jeszcze raz?!

*Mysł, Gwen, myśl!*

Straż pożarna. Zablokuj kocami krawędzi drzwi, by chronić się przed dymem. Otwórz okno. To pewnie pierwsza z rzeczy, które powinnam zrobić.

Nie. Straż pożarna! Jest tak gorąco, mam spocone dłonie, a poparzenie mnie szczypie. Biorę telefon i wybieram numer dziewięć-dziewięć-dziewięć.

– Potrzebuję straży pożarnej i to już! – Szybko wyrzucam z siebie adres, mówię, że jestem na górze domu i nie mam drogi ucieczki. Potem szybko zakrywam drzwi dookoła.

– Gdzie pani jest w domu?

– Na trzecim piętrze. Nie ma drogi ucieczki.

Dociera do mnie rzeczywistość i muszę cała się w sobie spiąć, by nie zacząć panikować.

– Czy jest tam łazienka? – pyta mnie, a ja patrzę w stronę pokoju z łazienką.

– Tak.

– Proszę namoczyć ubrania, zablokować krawędzie dookoła drzwi i otworzyć okna. Proszę pozostać na linii. Proszę trzymać się blisko podłogi.

Zmoczyć ubrania.

Zastawić krawędzie drzwi.

Otworzyć okna.

Okno jest zbyt małe... Kurwa!

Biegnę szybko do łazienki, opatulona mokrym ręcznikiem. Żar... Boże... Za dużo, by to znieść. Nic nie widzę. Oczu mnie pieką.

Okno nie chce się otworzyć. Próbuję unieść klamkę, ale jest zablokowana. Będę musiała je wybić. Ale czym? Jest zbyt gorąco. Nie potrafię myśleć. Nie ma tu niczego, co mogłabym użyć, poza fotelem, a tego nie mogę podnieść.

Uderzam w szkło, gorąco osusza moje łzy, zanim te mogły wypłynąć z oczu.



Ktoś tam jest. Może on też zadzwonił po pomoc?!

Kto to jest?

Uderzam całą czas dłońmi o szybę. Krzyczę tak głośno, jak tylko pozwalają mi na to płuca. Dlaczego on tam tylko siedzi? Zrób coś!

Sprawdzam telefon, jestem gotowa powiedzieć kobiecie, że ktoś jest na zewnątrz. Jednak zasięg musiał się urwać. Nikt do mnie teraz nie mówi.

Powietrze jest zbyt gęste od dymu. Parzy.

Rzucam się na brzuch i modłę, żeby dym podniósł się już na tyle, bym mogła złapać przynajmniej dwa krótkie oddechy. Na próżno.

Mój telefon się rozdzwania. Wyciągam go z kieszeni i przykładam do ucha.

– Nathan?

– Gwen? – Brzmi na spanikowanego. – Gdzie ty jesteś?

Czy to on jest na zewnątrz?

– Ja... Ja jestem uwięziona. W twoim domu. Pali się. – Kaszlę, płuca wypełniają mi się palącym popiołem.

Nie ma tu już więcej powietrza.

– Jestem w drodze. Będę za dwie minuty – wykrzykuje i słyszę, jak zbyt szybko zmienia bieg, aż skrzynia rzezi. – Gdzie jesteś, kochanie? Mów do mnie.

– Ja... – Próbuję złapać oddech, staram się zrobić wydech.

– Kochanie, musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś.

– W two... W twoim pokoju. Okno, ono się nie otwiera.

– Okej, idź do łazienki – poleca łagodnie. – Zamknij drzwi.

– Dobra. – Patrzę na drzwi prowadzące do holu i przyglądam się temu, jak zaczynają świecić. –

Ogień.

– Gwen, czy możesz otworzyć okno w mojej sypialni?

Słyszę, jak mówi. Słyszę, jak krzyczy. Słyszę, jak moje imię odbija się echem w mojej głowie, zaczynam majaczyć. Wszystko mi pływa. Żar jest nie do zniesienia.

– Nathan? – rzezę, a on od razu się ucisza.

Jak dobrze, że nie zabrałam ze sobą Dillana. Mojego idealnego, małego Dillana. Jego uśmiech. Jego dziecięcy chichot. Jego malutkie paluszki u stóp.

Nigdy więcej go nie zobaczę.

– Jestem tu, kochanie, już idę, obiecuję.

Nie! Nie może, umrze!

– Proszę, zostań na zewnątrz, Nathanie.

Nie wiem, czy powiedziałam to na głos, czy też nie. Słyszę dzwonienie w uszach, moje płuca powoli umierają. Czuję to.

Jest tak dużo gorąca, ale ja nic nie czuję.

Przekręcam się na plecy i przymykam oczy. Czuję dym na mojej skórze, bo jest aż tak gęsty.

Nic na mnie nie czeka oprócz ciemności.

Co byś zrobił, gdybyś obudził się jutro i zobaczył, że to wszystko jest tylko snem? Postąpiłbyś ze wszystkim jeszcze raz tak samo?

Nie. Ale ostatni tydzień chciałabym móc przeżyć inaczej, jeszcze raz, bez mrugnięcia okiem. Chciałabym spędzić ostatni wieczór z Nathanem i moim małym chłopcem.

Czuję coś zimnego i mokrego na moim ciele. Jestem pewna, że się poruszam. Oczy nie chcą mi się otworzyć, płuca wydają z siebie świszczący dźwięk.

– Jestem tu – mówi Nathan i czuję jego kolana pod sobą, kiedy mnie podnosi. – Z gaśnicą koniec, a schody się za mną zawaliły. Nie mam jak nas stąd wydostać, Gwen. Tak bardzo mi przykro.

Chcę być zła na to, że nie został na zewnątrz. Ktoś musi przeżyć dla Dillana, ale ja nie mogę. Jakaś część mnie się cieszy, że nie odejdę sama, chociaż może to bardzo egoistyczne.

– Skłamałam – mówię, łapiąc jego dłoń osłabionymi palcami.

Kaszel wstrząsa moim ciałem. Nie mogę przestać, a kiedy mi się udaje, to jedyne, co mogę, to

świszczeć.

– Wybaczam ci.

– Nie. – Potrząsam głową przy jego szyi. Czuję, że mokry ręcznik, który mnie okrywa, zaczyna się nagrzewać. Resztkami siły kładę jego dłoń na moim brzuchu i przytrzymuję ją tam. – Skłamałam.

Pochyla się i kładzie swoje drżące usta na moich. Czuję, jak z oka wypływa mu łza i ląduje na moim policzku. Gdybym mogła płakać, to bym to zrobiła.

– Byłaby tak piękna, jak ty. – Dusi się powietrzem i przyciska czoło do mojego. – Kocham cię, Gwen – wyszeptuje, a całe jego ciało drży od emocji. – Tak bardzo jest mi przykro.

– Nie mogę oddychać, Nath – mamroczę, czuję ciężar ciszy rozsiadający się na mojej klatce piersiowej.

Trzyma mnie mocno, otulając tak bardzo swoim ciałem, jak tylko jest to możliwe.

– Zaśnij, kochanie. Nie będziesz nic czuła, obiecuję. – Całuje mnie ostatni raz, czuję, jak kolejna łza ląduje na moim policzku.

Chwilę później odpływam, ale zanim tak się dzieje, coś głaszcze mnie po policzku i słyszę, jak ktoś szepcze imię wprost do mojego ucha. Imię, którego nie słyszałam od bardzo dawna.

– Gwenny.

## Rozdział 27

O co chodzi z tym światłem? Chryste, ale boli mnie głowa, a do tego pali w klatce piersiowej.

O mój Boże. Trafiłam do piekła, no nie?

– Obudziła się.

Czy to mama? Dlaczego jest w piekle?

– Cukiereczku, widzisz mnie?

Wszystko mnie boli. Próbuję mówić, ale coś tkwi w moim gardle. Mrugam, ale jedyne, co widzę, to bardzo jasne światło.

Przewracam oczami... I nic.

– Gwen.

To Jeanine, nie moja mama.

Zaczynam się krztusić. Wyrzucam dłonie w stronę ust, chcę się pozbyć intruza z mojego gardła. Do oczu nabiegają mi łzy, nadal nic nie widzę.

– Nie ruszaj się, Gwen, one oczyszczają ci płuca – tłumaczy mi Jeanine, a rurka zostaje wreszcie wyciągnięta z mojego gardła. Udaje mi się nie zwymiotować.

Taki wysiłek zmusza mnie, żebym jeszcze raz zamknęła oczy.

– Wszystko z tobą w porządku. – Przebiega palcami po moich włosach. – Wszystko z nią w porządku, prawda? – teraz zwraca się do jakiejś osoby.

– Na to wygląda – odpowiada ktoś, kogo głosu nie poznaję. – Jednak będziemy musieli ją przyjąć na oddział.

– A co z Nathanem?

*Nathanem?*

Otwieram oczy jeszcze raz i próbuję usiąść. Czuję, jakbym naprawdę nieźle się spiekła.

– Gdzie jest Nathan? Gdzie on jest?

– Jest w drugiej karetce – mówi mi Jeanine.

Wreszcie zaczyna wracać mi wzrok, oczy jednak bardzo mnie pieką. Nie obchodzi mnie to.

Świszczy mi w płucach. Odwracam się na bok, kiedy bolesny kaszel przechodzi przez moją klatkę piersiową i gardło.

– Nie umarłam – wypowiadam nagle, gdy jednocześnie wszystko do mnie powraca. – Co oznacza, że Nathan też nie umarł. – Mam zachrypnięty głos i kaszlę po każdym słowie.

– Żyjesz dzięki Nathanowi – odpowiada Jeanine, palcami głaszcząc moje włosy.

– Gdzie on jest?

Zamykają się drzwi karetki, a potem słyszę syrenę. Zakładają mi maseczkę na twarz i przytrzymują ją, kiedy pogarsza się moje oddychanie.

– Gdzie on jest? – Staram się wykrztusić z siebie, spojrzeniem świdruję Jeanine.

– Wszystko będzie z nim w porządku. – Mówi tylko tyle, a moja panika wzrasta dziesięciokrotnie.

Nie mogę też i jego stracić.

– Co się dzieje? – odrzucam maskę i domagam się odpowiedzi. – Żyje... prawda? Proszę, powiedz mi, że żyje.

Krzywię się, gdy zimne powietrze atakuje moje osmolone płuca. Ratownik medyczny wciska mi maskę z powrotem na twarz.

Jeanine spogląda na ratownika, który patrzy na mnie smutnymi oczami.

– Mieli problem z resuscytacją. – Serce mi się zatrzymuje, zaciskam dłoń na nadgarstku Jeanine.

– Ale widziałam gorsze przypadki i ludzie przeżywali. Ma poważne poparzenia na plecach. Jego ciało doznało szoku.

Jeśli on został poparzony, to w takim razie ja też? Nie czuję żadnych oparzeń.

– Proszę odpocząć – mówi kobieta, a jej uspokajający ton głosu mnie irytuje. – Obiecuję, że kiedy

dotrzemy do szpitala, sprowadzę kogoś, żeby podał ci informacje na temat jego stanu zdrowia.

– Muszę... – Zaczynam znowu kaszleć, teraz jest to bardziej bolesne niż wcześniej.

Nie mogę przestać, a każde kolejne kasznięcie rozbija się o moją głowę niczym młot. Płuca zaraz mi eksplodują.

Nathan... Teraz on się bardziej liczy. Próbował mnie uratować. Jak dostał się do domu?

Nie... Nie próbował mnie tylko ocalić. On wybrał śmierć wraz ze mną.

Proszę, niech wszystko będzie z nim w porządku.



Jestem świadoma, a potem zapadam w sen, ciało wciąż walczy z tym, by pompować krew po tak długim niedotlenieniu. Nie wspominając już o tym, że wciąż nie mogę oddychać z powodu moich osmolonych płuc.

Ale to nic. Nic się nie liczy. Wszystko jest moją winą. Nigdy nie powinnam była pojechać do tego domu. Nigdy nie powinnam była szantażować pana Westona. On to zrobił, ale ja byłam tego powodem.

– Wszystko w porządku, Guinevere – mówi Jeanine, trzyma w dłoniach moje dłonie. – Wszystko będzie w porządku. Zobaczysz.

– Nie. – Zaprzeczam ruchem głowy, patrzę na zasłonę, która okala moje łóżko. – Muszę go zobaczyć. Potrzebuję tylko wiedzieć, że żyje.

– Brzmisz, jakbyś nieźle piła i paliła – odzywa się mama, kiedy wchodzi za zasłonę. – Tak bardzo mi przykro. Przyjechałam tak szybko, jak tylko mogłam.

Na jej widok oczy wypełniają mi się łzami. Podbiega do mnie i delikatnie mnie przytula.

– A Dillan?

– Ma się dobrze, jest z Tommym i Sashą.

– Mamo – łkam, łapiąc jedną ręką jej bluzkę. – Proszę, idź i odszukaj Nathana. Proszę. Powiedz mu, że wszystko ze mną w porządku.

Potakuje, wyciera łzy spod swoich oczu.

– Jasne, dziecko.

– Szybko. Próbował mnie uratować...

– Pójdę – mówi Jeanine, a mama posyła jej pełen wdzięczności uśmiech. – Zobaczę, czy uda mi się też znaleźć dla ciebie jakąś wodę.

Mama krzywi się, kiedy na mnie patrzy. Przenosi rękę na moje włosy. Przebiega palcami po ich części i jestem w szoku, kiedy czuję, jak o wiele szybciej niż zazwyczaj kończy je przeczesywać. Podążam własnymi palcami po tej samej ścieżce co ona i zachłystuję się powietrzem.

– Wszystko w porządku, kochanie, da się je uratować. Będziesz musiała je tylko ściąć na krótko. Nadal wyglądasz pięknie.

Wiem, że to głupie. Prawie straciłam życie, a przejmuję się moimi włosami, ale nie mogę nic na to poradzić. Od tak długiego czasu miałam długie włosy. Cieszę się, że żyję, naprawdę.

Moim priorytetem jest teraz Nathan i dziecko.

– Mamo – szepczę, zabierając dłoń z nadpalonych włosów. – Proszę, nie bądź na mnie zła.

– Nie jestem – mówi, pociera dłońmi twarz i siada. – Wszystko w porządku, Gwen, damy radę.

Kiwam głową. Kładę dłoń na moim płaskim brzuchu, wyobrażam sobie życie, które we mnie rośnie.

– Nie powiedziałam ratownikowi. Nie pomyślałam o tym.

– Zajmę się tym, a teraz przestań mówić. Zniszczysz sobie gardło. – Pochyla się nade mną i całuje mój policzek, a potem wychodzi z boksu.

Z wielką siłą dociera do mnie powaga tej sytuacji, aż całe moje ciało zaczyna się trząść. Nigdy się tak nie bałam. Co gorsza, w trakcie tego zdarzenia, tego gorąca i duszenia się gęstym dymem oraz popiołem, nie czułam strachu. Byłam oderwana od rzeczywistości, jakby mój mózg nie był w stanie przetworzyć bodźców i zrozumieć powagi sytuacji.

Zasłona porusza się na nowo i wchodzi do mnie Jeanine. Wygląda, jakby coś ją poraziło.

Zaczynam się trząść jeszcze bardziej. Szczękam zębami, a wzrok mi się rozmazuje.

– Jest na intensywnej terapii. Jest... – Potrząsa głową, dławi się słowami, smutek bierze nad nią górę. – Ma ciężko poparzone plecy i... mieli problem z wybudzeniem go.

– Co takiego?! Ale ja mam się dobrze! – Staram się wykrzyczeć, ale nie wydaję z siebie nic więcej oprócz jakiegoś chrypienia. – Jak to możliwe, że ja mam się w porządku, a on nie?

Zrzucam kołdrę z łóżka, krzywię się na widok swojego szpitalnego stroju. Na jak długo straciłam przytomność? Na jak długo on stracił przytomność?

– Gwen, musisz...

– Chcę się z nim zobaczyć – odwarkuję. – Wszystko ze mną w porządku. Muszę go zobaczyć!

– Gwen...

Wstaję, mocno trzęsą mi się nogi, prawie się przewracam. Zaciska mi się klatka piersiowa, ale ten ból teraz nic nie oznacza. Odsuwam zasłonę, łapię za wieszak na kroplówkę i prowadzę go obok siebie.

– Gdzie on jest?

– Nie pozwolą ci tam wejść – tłumaczy, łapiąc mnie za rękę. – Nathan nie chciałby, żebyś tak się narażała. Wracaj do łóżka. – Ma rację, ale... – Proszę, Gwen. Zanim wróci twoja mama i mi nagada.

Marszczę brwi i robię to, co mi każe. Aczkolwiek robię to ze złością.

Mama wreszcie wraca z lekarzem, który od razu zabiera mnie na badania, by zobaczyć, co z dzieckiem. Nie patrzę. Nie chcę patrzeć, jeśli nie ma przy mnie Nathana. Powinien widzieć to ze mną.

– Wszystko wygląda w porządku. Wyraźne bicie serca. Jest pani mniej więcej w szóstym tygodniu. – Kobieta klika coś na monitorze. – Niemniej jednak, chciałabym wszystkiego dopilnować, żeby mieć pewność. Musimy uważać z lekami przeciwbólowymi. Nie chcemy, żeby pani ciało było jeszcze poddane jakimkolwiek stresowi.

– Więc proszę im powiedzieć, żeby pozwolili mi zobaczyć Nathana – wyrzucam z siebie zduszonym głosem i pocieram dłońmi oczy. – Potrzebuję go zobaczyć.

Kiwa głową, po czym kładzie rękę na moim nadgarstku.

– Zobaczę, co uda mi się z tym zrobić.

Mama przytula mocno zdjęcie USG do swojej piersi.

– Jesteś pewna, że nie chcesz tego zobaczyć?

Kiwam głową, przekręcam się na bok.

– Nie chcę zobaczyć tego bez niego.

– Dobrze, dziecko. – Głaszczesz resztki moich włosów. W jakiś sposób... usypiam.



– Panie Weston! – Słyszę, jak ktoś krzyczy i wybudza mnie niespodziewanie ze snu.

Przyszedł, żeby dokończyć to, co zaczął, prawda? Przyszedł ze mną skończyć!

Mama łapie mnie za dłoń, kiedy widzi moje przerażenie, a wtedy otwiera się szybko zasłona.

O mój Boże.

– Nathan – wyplakuję, a on rusza w moją stronę i łapie mnie w ramiona.

Wygląda strasznie, chyba gorzej ode mnie.

– Ostrożnie, żebyś nie zrobił sobie krzywdy.

– Wszystko ze mną w porządku – pomrukuje, jego głos brzmi prawie tak źle, jak mój.

Trzyma moją twarz w dłoniach i całuje mnie mocno. Potem przytula mnie jeszcze raz. Krzywię się na widok bąbli na całej długości jego lewej ręki i odsuwam się od nich. Jego szpitalny strój nie jest związany z tyłu, widzę białą taśmę i materiał przypominający folię, rozciągający się na ramionach i wokół boku jego szyi. Łamie mi to serce. Zbieram się cała w sobie, żeby się nie rozplakać i nie wpaść w panikę.

– Wszystko z nami w porządku – zaczyna.

– Ty głupku – próbuję wykrzyczeć, ale kończy się na tym, że kaszlę, prawie wypluwając sobie płuca. – Nie powinienesz być wchodzić tam po mnie!

Ignoruje to i dłońmi przesuwa po moich dłoniach oraz po koszuli, szuka poparzeń.

– Wszystko ze mną dobrze, naprawdę.

– A dziecko? – Spogląda szeroko otwartymi oczami w moje. – Czy wszystko dobrze z dzieckiem?

Kiwam głową, a mama wyciąga zdjęcie USG, by je od niej odebrał. Siada na łóżku, opiera plecy o moje nogi i wpatruje się w niewielki, czarno-szary kwadracik w swoich dłoniach. Staram się nawet nie patrzeć na jego plecy. Nie śmiem teraz. Zbyt boję się mojej reakcji na ten widok.

– Tak bardzo mi przykro, Gwen. – Odwraca się w moją stronę, krzywi się, kiedy skóra na plecach się naciąga. – Jest mi tak bardzo przykro, że ci to zrobiłem.

– Nieważne. – Zaprzeczam ruchem głowy i tym razem to ja ujmuję jego twarz w swoje dłonie. – To już nie jest ważne. Kocham cię.

Rzuca się ustami na moje usta, trzyma mnie rękami mocniej, niż kiedykolwiek trzymał.

– Myślałem, że nie żyjesz... Klatka schodowa się zapadła. Nie mogłem cię wydostać. Próbowałem, ale tył mojej marynarki zajął się ogniem i nie mogłem ryzykować, by to samo przytrafiło się tobie.

Moje oczy się powiększają, przyspiesza mi tętno.

– Ja... Ja nie wiem, co mam powiedzieć. Ja jedynie... Twoje plecy.

– To tylko skóra – szepcze, przejeżdża nosem wzdłuż mojego. – To nie jest ważne. Żyjemy. – Oczy napęchają mu się łzami, przełyka ślinę, a jego długa, idealna szyja podskakuje przy tym ruchu. – Jesteś w ciąży. – Uśmiecha się, a potem zaśmiewa. – Jesteś w ciąży!

– Nie mówiłam... – urywam. – Tak mi przykro. Powinnam była ci powiedzieć.

Zaprzecza ruchem głowy, krzywi się, gdy materiał na jego plecach się marszczy.

– Nie, to moja wina. To, co zrobiłem, było okropne. – Przebiega palcami po resztkach moich włosów. Muszę wyglądać potwornie. – Pięknie wyglądasz. – Zdecydowanie czyta mi w myślach. – Myślę, że będzie ci pasować krótka fryzura.

Nie obchodzi mnie to. Włosy odrastają, a na jego poparzonej skórze będzie blizna. Zasługuję, by cierpieć bardziej, niż tylko z powodu utarty włosów.

– Kiedy Jeanine zadzwoniła do mnie i powiedziała, że widzi dym, nie wiem dlaczego, ale po prostu wiedziałem. Wiedziałem, że tam jesteś i... – Przymyka na chwilę oczy. – Kiedy usłyszałem twój głos... Boże, Gwen, nigdy w życiu tak się nie bałem...

– W porządku, wszystko z nami dobrze, jesteśmy bezpieczni.

– Chryste, Gwen. – Przyciska swoje usta jeszcze raz do moich, jego pocałunki są wilgotne i zdesperowane.

– Głupio wyglądasz w tej szpitalnej kiece – żartuję, co go rozśmiesza, a zaraz potem powoduje, że zaczyna kaszleć.

Uśmiecha się szeroko, ma zmęczone oczy, w których błyszczy miłość.

– Dobrze, czas już iść – mówi lekarz, ujmując Nathana za rękę.

Całuje mnie jeszcze ostatni raz, wstaje i podąża za doktorem na oczekujący na niego wózek. Patrzy na ten wózek, potem wlepia wzrok w lekarza i obchodzi pojazd. Dopiero teraz widzę, jak rozległe jest jego poparzenie. Biała gaza zakrywa górną połowę jego pleców, od podstawy ramion do końca żeber. A do tego także część szyi tkwi pod opatrunkiem.

Przykładam dłoń do ust i zduszam w sobie krzyk. Mama od razu mnie przytula, próbując uspokoić.

– Wszystko z nim w porządku, Gwen. Wszystko z nim w porządku.

– To moja wina – skomlę, przyglądając mu się, aż znika z oczu. – Wszystko to moja wina.

## Rozdział 28

– Przystaniesz się nade mną rozczulać? – strofuje mnie Nathan, mrużąc oczy. – Wszystko ze mną w porządku. Nie potrzebuję pomocy.

Wzdycham i przebiegam palcami przez jego włosy.

– Nie powiedziałam, że jej potrzebujesz. Po prostu chciałam coś zrobić.

Uśmiecha się do mnie, ale wszystko jest stłamszone, ponieważ leży na brzuchu, a jego policzek przyciśnięty jest do materaca.

– Dobra, niech będzie, rozczulaj się dalej.

Pstrykam go w nos, po czym gładzę palcami jego zdrową rękę.

– Dziękuję.

– Wiesz, że to nie jest twoja wina, prawda, Gwen? – mówi łagodnie, splata palce z moimi.

Całuję jego dłoń i przyciskam swoje czoło do jego. Od czasu tej tragedii, w której prawie straciliśmy życie, nie nosił rękawiczek. Minęło tylko dziesięć dni, wypisali go dopiero wczoraj. Nie chcę zwracać na to jego uwagi, ale dotyka wszystkiego gołymi rękami. Wydaje się, że jeszcze tego nie zauważył.

Na szczęście oparzenie, które według pierwszych opinii lekarzy było w całości trzeciego stopnia, okazało się takie tylko w zakresie od dziesięciu do dwunastu procent. Reszta ładnie się zagoi, ale tam, gdzie poparzenia są najgorsze, skóra będzie wymagała przeszczepu.

– Czy mówiłem ci, że uwielbiam twoje włosy? Wyglądasz na starszą, seksowniejszą. – Podąża palcami w górę mojej ręki, aż dociera do fryzury kończącej się na linii szczęki. Tył jest jeszcze krótszy. Muszę przyznać, że podoba mi się to. O wiele łatwiej jest teraz pielęgnować włosy.

Uśmiecham się i całuję wewnątrz jego dłoni.

– Co zrobisz z domem? – pytam, chociaż nie chcę poruszać tego tematu.

Musimy i tak prędzej czy później o tym porozmawiać.

– Wyburzę go, sprzedam ziemię, a może zbuduję kolejny. – Brzmi to jak świetny pomysł. – Sasha dzwoniła dzisiaj rano. Chciałaby z tobą porozmawiać.

– Wiem.

Nie jestem już zła za to, co zrobiła. Jak mogłabym? Jeśli jestem w stanie wybaczyć Nathanowi, ona również zasługuje na moje wybaczenie. Wszystko jest teraz takie trudne i niezrozumiałe.

– Zadzwoń do niej jutro.

Uśmiecha się, a potem przyciska usta do moich.

– Mogłabyś coś dla mnie zrobić? – Jego palce tańczą wzdłuż mojego obojczyka oraz powyżej krągłości piersi.

– Cokolwiek chcesz.

– Jak położę się na boku, to będziesz mogła... – Wskazuje głową w kierunku nóg łóżka.

Patrzę w tym kierunku, ale nie mogę zrozumieć, o co mu chodzi.

– Co?

– No wiesz... – Przekręca się na bok i pokazuje jeszcze raz ruchem głowy na dół łóżka.

– Nadal nie łapię. – Pochylam się i całuję zdrową stronę jego szyi.

Wydaje z siebie jęk, jednocześnie wplatając palce w moje krótkie włosy. Przysuwa mnie bliżej.

– Przyjemnie.

W odpowiedzi pomrukuje, po czym drażnię jego skórę językiem. Smakuje bardzo dobrze. Zawsze tak dobrze smakuje.

– Niżej – szepcze, a ja całuję jego lewą część klaty, żeby zaraz przygryzać go zębami.

Ciało mu drży, zaczyna delikatnie naciskać na moją głowę.

– Niżej.

Uśmiecham się tuż przy jego skórze i przenoszę się na stwardniały sutek, przejeżdżam dookoła niego językiem.

– Chryste – wyrzuca przez zaciśnięte zęby. – Niżej.

Poruszam się w dół, na jego idealne mięśnie brzucha, wodzę językiem po każdej linii niczym Pac-Man po swoim labiryncie. Znów skomle, zaczyna płytko oddychać, dyszeć.

– Niżej – wyszeptuje, naciskając mocniej na moją głowę.

Całuję miejsce nad kością biodrową. Pozostawiam lśniący szlaczek, podążając dalej językiem. Ciało mu się porusza, kiedy ssę wrażliwą skórę w zagięciu pachwiny. Czuję, jak cały pulsuje tuż przy moim policzku i rozciągniętych w uśmiechu ustach. Nigdy wcześniej nie oddał mi całkowitej kontroli tak, jak teraz.

Jest ekscytująco, zdecydowanie ekscytująco.

Chcę sprawić, by poczuł się dobrze.

– Zrób to coś, co robisz językiem – mówi zduszonym głosem, kiedy drażnię jego mosznę. – Gwen... Przestań przekomarzać się ze mną.

– Nie-e. – Nadal poddaję torturom jego skórę, opuszkami palców masuję jego udo.

– Otwórz usta.

Chichoczę, co powoduje u niego frustrację, zaczyna warczeć. Przystaję bardzo szybko, kiedy oddala moją głowę od siebie i napiera kutasem na moje wargi.

– Otwórz usta.

Przechodzą mnie w środku ciarki, zaciskam się i od razu robię się mokra, kiedy jego rozpalony członek wsuwa się po moim języku prosto w głąb gardła. Syczy, wypuszczając z siebie przeciągły oddech, kciukiem głaszcze mój policzek, prawie jakby mnie uspokajał.

Palcami łaskoczę wewnętrzną stronę ud, a moje policzki zapadają się z każdym głębokim pociągnięciem.

– Boże. – Wydaje z siebie jęk, przez jego mięśnie przechodzi szarpnięcie, nogi mu się naprężają. – Szybciej.

Ciężko jest robić to szybciej, kiedy leży się na boku, a nogi zwisają ci z krawędzi łóżka, więc zsuwam się na podłogę, na kolana. Nathan, wciąż pamiętając o ranie na swoich plecach, przesuwa desperacko w przód biodra.

Zaczynam żałować przyjęcia takiej pozycji, ponieważ jego kutas jest tak szeroki, że prawie nie mieści się w moich ustach. Przechylam głowę i połykam go całego, co powoduje, że on łapie gorączkowo moją głowę, poruszając w tył i przód biodrami.

– Gwen – mamrocze, jego dłoń wciąż podtrzymuje mi głowę, kiedy tak znika w swoim świetle.

– Gwen – mówi tym razem głośniejszym głosem, napierając mocno na moje usta. Na szczęście nie robi tego zbyt głęboko, bo nie zaczynam się dławić.

Łapię go dłonią dookoła i spoglądam w górę na jego twarz. Ma źrenice prawie całkiem rozszerzone, spogląda na mnie. Zamyka znów oczy, a jego ciało drży.

Porusza się jeszcze dwa razy i kończy w moich ustach. Najpierw wywołuje to u mnie szok. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. A poza tym jestem zdziwiona, że pozwolił mi to sobie zrobić. Kiedykolwiek tylko zbliżyliśmy się do tego momentu, odpychał mnie i zamiast tego brał mnie.

Ale przecież wtedy próbował mnie zapłodnić. Teraz, gdy mu się to udało, chyba nie jest ważne, gdzie skończy.

Nie powinnam jednak tak myśleć. Nathan zawsze był dziwny, kiedy mowa o dochodzeniu, wybaczyłam mu ten jego podstęp. No... prawie. Nadal boli mnie to, że był w stanie tak zrobić, jednak spotkanie oko w oko ze śmiercią, niemalże utrata jego, utrata nas, zmusiły mnie chyba do zauważenia innych, ważniejszych kwestii.

Stało się. Jest już za późno, by cokolwiek zmienić, a ja nie będę zła na mężczyznę, który wolał śmierć wraz ze mną niż pozostawienie mnie samej w obliczu takiego strasznego losu. Może i za bardzo dramatyzuję, ale tak właśnie to odczuwam.

Kocham go.

Zrobię dla niego wszystko i teraz wiem, że on też tak myśli.

Kiedy jego ciało przestaje drżeć z powodu orgazmu, przełykam wszystko i czekam, by stał się miękki w moich ustach. Nie za bardzo myślę nad tym, co robię. Stuka mnie w głowę, a potem klepie łóżko obok siebie.



Wspinam się na łóżko, układam przy jego torsie, całuję jabłko Adama, czując, jak jego serce bije pod moją dłoń.

– Powiedz, że mnie kochasz – mruczy, po czym składa delikatny pocałunek na koniuszku mojego nosa.

Uśmiecham się i muskam nosem jego klatkę piersiową.

– Zawsze będę cię kochać.

– Powiedz, że mi wybaczasz.

Więźnie mi oddech w gardle, wdycham szybko powietrze, na co przeszywa mnie nagły ból w klatce piersiowej. To uświadamia mi, że wciąż wracam do siebie, wciąż zabliznam rany. Zdaję sobie sprawę, że oboje prawie straciliśmy życie przeze mnie.

– To moja wina.

– Co jest twoją winą?

– Ten pożar... Dom...

Przechyla moją głowę w górę, żebym na niego spojrzała. Nasze usta dzielą tylko cale. Jest wyraźnie zdziwiony.

– Gwen, to zrobił mój tata. Został aresztowany. Przyznał się...

– Nie. – Biorę wdech, uspokajam siebie. Zasłużył, by o tym wiedzieć. – Był tam przeze mnie. To moja wina.

Przesuwa się nieznacznie, krzywi z bólu. Zalewa mnie kolejna fala wyrzutów sumienia.

– O czym ty mówisz?

– Zapytałeś, co wydarzyło się pomiędzy mną a twoim ojcem.

– Pamiętam to.

– Cóż... To trochę długa historia, ale...

– Wyduś to z siebie, Gwen – żąda poirytowany, jego oczy skupiają się na mojej twarzy.

– Kiedy aresztowali cię za napaść na ojca, zaszantażowałam go, żeby wycofał zarzuty.

Niepokojąca staje się ta nagła cisza. Otwiera usta. Przysięgam, nasze serca zatrzymały się w tej samej chwili. Odsuwa się ode mnie bardziej, grymas zdobi jego twarz.

– Ty go zaszantażowałaś?

– Tak. Sasha powiedziała mi, co mam mówić. Jest lepsza w takich rzeczach niż ja. Nie żeby sama kiedykolwiek kogokolwiek szantażowała. Chodzi o to, że ja naprawdę bardzo szybko czuję wyrzuty sumienia i...

– Gwen. – Przerzywa moją paplaninę, daje mi chwilę, żeby zacząć trzeźwo myśleć i jasno mówić, po czym dodaje: – Wytłumacz to.

Niespokojnie przygryzam wargi, potem kontynuuję:

– Okej, a więc tamtej nocy, kiedy znalazłam płyty DVD, nie wiem, w jaki sposób pierwsza z nich wylądowała w mojej kurtce, zabrałam ją do domu przez przypadek. – Nathan się napina, ale nic nie mówi. – Ten tytuł był dziwny. Nie rozumiałam go, więc... cóż, obejrzałam to jeszcze raz. – Oczy mu się poszerzają, powoli siada wyprostowany. Robię to samo. Kiedy zsuwa się na dół, zasiadam obok niego na krawędzi łóżka. – Przewinęłam te części, kiedy ty byłeś... wiesz co... i no, twój dziadek wysłał cię do pokoju, ale nie wyłączył kamery. Twój tato przyjechał po ciebie.

– Pamiętam ten dzień. Wszedł, wystarczyło jedno jego spojrzenie na mnie, a potem wyszedł. Pamiętam, jak kłócił się z dziadkiem. Nie słyszałem, co mówili. – Przymyka oczy, zaciska zęby i mówi: – Nie mogłem ruszyć się z podłogi.

Mój biedny Nathan.

– On wiedział. – Kładę dłoń na jego dłoni, ale odrzuca ją. – Dziadek powiedział, że przekaże każdy grosz na cel dobroczynny, jeśli komukolwiek powie. Twój tata chyba potrzebował tych pieniędzy, żeby rozpocząć swój biznes albo znowu postawić go na nogi, czy coś w tym rodzaju. Nieważne... On wiedział i był na to dowód. Więc... No, skopiowałam film, a Sasha odnalazła numer do jego biura, co pomogło nam dostać jego prywatny telefon. Powiedziałam mu, że jeśli nie wycofa zarzutów przeciwko tobie, nie przepisze wszystkiego na ciebie i nie zostawi cię w spokoju, upublicznię to nagranie. – Ostatnią część wypowiadam szybko, bo nie chcę już zbyt mocno go urazić. – Zgodził się, umówiliśmy się, że

zostawię wszystkie dowody twojego molestowania na stole w jadalni, a on przyjedzie po nie o piątej, po twoim podpisaniu papierów.

– Mów dalej – warczy, zaciska dłonie w pięści, trzyma je na kolanach.

– Miałam wyjechać, zanim tam dotrze, ale zasnąłam przy czytaniu twoich dzienników. Przeczytałam je wszystkie... – Nic nie mówi, nie zdradza po sobie niczego, nie porusza się ani o cal. Chciałabym wiedzieć, co poczuł. – Kiedy się obudziłam, no... Znasz resztę tej historii.

Nie patrzy na mnie. To mnie martwi. Potem wstaje, na co moje zmartwienie jeszcze się pogłębia.

– Nathanie...

– Potrzebuję chwili, dobrze? – wypowiada łagodnie.

Chcę się nie zgodzić. Mam ochotę wykrzyknąć mu, że jest mi przykro, ale zamiast tego kiwam głową i wychodzę z pokoju. Próbuję nie pokazać po sobie przerażenia tym, że mogę go stracić.

Zanim zamknę drzwi, wołam go. Nie spogląda w moją stronę, ale ja i tak pomimo to zaczynam mówić:

– Nathanie, przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale nie chciałam cię już więcej krzywdzić. Wystarczy ci tego.

– Idź, Guinevere – syczy, więc szybko zamykam drzwi.

Kiedy Nathan staje się taki jak teraz, czasami najlepiej jest po prostu zostawić go z tym wszystkim. Nie chcę go martwić, kiedy jest w takim złym stanie. Wołałabym mu w ogóle o tym nie mówić, ale powinien wiedzieć, że to z mojego powodu.

To nie ja podpaliłam dom, ale odegrałam w tym dużą rolę. Gdybym nie rozpoczęła tego głupiego ciągu wydarzeń przez durną potrzebę wydostania go z celi, żadna z tych rzeczy by się nie zdarzyła.

Wybaczyłam mu jego podstęp. Mogę mieć tylko nadzieję, że nazbierałam na tyle punktów, żeby i on wybaczył mnie.

Sprawdzam co u Dillana, który ucina sobie popołudniową drzemkę. Siadam w bujanym fotelu przy jego łóżeczku. Śpi spokojnie na brzuchu, pulchną piąstkę trzyma przy ustach. Tylko w nim odnajduję teraz mój spokój, tylko on jest ciszą, którą lubię.

Gdy mija pół godziny, biorę mojego małego chłopca i udaję się do holu. Zastanawiam się, czy pójść do Nathana. Może czegoś potrzebować.

Pukam do drzwi sypialni i czekam przez jakiś czas na jego odpowiedź.

Nie otrzymuję jej.

Panika pojawia się dopiero, kiedy popycham drzwi i zauważam pusty pokój. A niech go. Gdzie on jest? Powinien leżeć!

Wyciągam telefon z kieszeni i wybieram jego numer. Jego komórka wibruje na stoliku obok łóżka. Co za palant! W co on sobie pogrywa?

Samochód jest wciąż pod domem. Zauważam to od razu po przeszukaniu całego domu od góry do dołu. Dziwną rzeczą jednak jest to, że tylne drzwi są otwarte na oścież. Pamiętam, że je zamykałam.

Owijam kocykiem Dillana i wychodzę na wiatr. Udaję się w dół długiego ogrodu, który na końcu skręca w bok.

Widzę, jak stoi jakieś cztery stopy od miejsca, gdzie kończy się trawa, a zaczyna piasek. Trzyma jedną dłoń we włosach, druga ręka zwisa mu bezwładnie przy boku. Ten widok zatrzymuje mnie w miejscu. Wygląda pięknie. Ma takie szerokie ramiona. I nawet w opatrunkach osłaniających poparzenia wygląda zachwycająco. Każdy cal jego ciała jest perfekcyjny.

Robię powolne kroki w jego kierunku. Staję obok niego. Dillan gaworzy w moich rękach.

– Trzy lata temu popełniłem ogromny błąd – mówi łagodnie, przygląda się horyzontowi.

– Błąd?

Kiwa głową, ujmuje moją dłoń w swoją.

– Nie mogłem wejść na piasek dla ciebie.

– Nathan. – Spoglądam na niego w górę, próbuję odnaleźć w nim złość, którą powinien do mnie odczuwać. – Wszedłeś dla mnie w ogień.

– Dlatego chodzenie po piasku powinno być łatwe – wyrzuca przez zęby, po czym zrzuca z nóg buty. Robię to samo. Serce łomocze mi w piersi, a ciało aż mrowi mnie z podekscytowania. Nathan

wykonuje krok do przodu i głośno wdycha powietrze.

– Zaszantażowałaś mojego ojca?

Twarz wykrzywia mi się w grymasie.

– Wiem, to było głupie...

– Tak, to było głupie. Powinnaś była mi powiedzieć. – Nie brzmi na rozgniewanego, nie wygląda też na takiego. Oczekuję eksplozji. – Ale rozumiem, dlaczego tego nie zrobiłaś. Chyba oboje mieliśmy przed sobą zbyt dużo sekretów, starczyłoby tego do końca życia. – Kiwam głową, zgadzając się z nim. Robimy kolejny krok. – Ty mi wybaczyłaś. – Kolejny krok. Piasek jest już tak blisko naszych gołych stóp. – Zrobiłaś coś tak niewyobrażalnie niepodobnego do ciebie, żeby mnie bronić.

Robimy kolejny krok, przestaję oddychać. On to robi.

– Kocham cię. Zawsze będę cię broniła. Całe życie ludzie cię zawodzili – szepczę, kiedy znów posuwamy się do przodu o krok. – Ktoś musi cię bronić.

Potrząsa głową, na twarzy ma uśmiech.

– Chcę przejść się po piasku.

– Czy ty kiedykolwiek to robiłaś?

Nathan marszczy nos, próbuje ukryć swoje obrzydzenie.

– Nie. Myślałem kiedyś, że to może być fajne, bo tak wyglądało, ale Caleb rzucił we mnie całą łopatką piasku, kiedy miałem dziewięć lat. Piasek był wszędzie. Po wielu godzinach dopiero poczułem się czysty. Nigdy więcej nawet nie podeszedłem w piaszczyste okolice.

– Brzmi to, jakby Caleb był wredny – mamrocę pod nosem. Nienawidzę tego, że mężczyzna, którego znałam, nie był tym, którym naprawdę był. To dwie całkiem różne osoby.

– Nie, nie był. On po prostu mnie nie rozumiał. Zawsze był chory, a mnie zawsze trzymali z daleka. Tak naprawdę poznawaliśmy się tylko wtedy, gdy przyjeżdżał do dziadka. Co jakieś dwa miesiące. Przynajmniej teraz wiem, dlaczego ojciec nigdy nie wyjeżdżał, kiedy Caleb z nami zostawał. Wiedział, że nie uda się tego w żaden sposób ukryć, jeśli i Caleb byłby molestowany.

Robi kolejny krok, ściska moją dłoń, aż jej nie czuję, cała jest drętwa, a palce robią się fioletowe. Trzymam blisko siebie Dillana w drugiej ręce i czekam, by Nathan zdobył się na ten ostatni krok.

– Nie za dobrze się dogadywaliśmy. Chciałem, żeby zostawiono mnie w spokoju, a ponieważ Caleb rzadko miewał dobre dni, on chciał się po prostu bawić. Kiedy byliśmy już nastolatkami, a on był w remisji, to żywił się do siebie nienawiść. Nie wiedziałem nawet, jak bardzo był zły o to, że dziadek zostawił mi wszystko. Do czasu, kiedy zabrał mi ciebie.

– Nie wygląda, jakbyś go za to obwiniał.

Posyła mi niewielki uśmiech, oczy zwięzają mu się lekko. Wygląda tak przystojnie.

– Bo tak nie jest. Nie wiedział, dlaczego to mnie dziadek zostawił wszystko. Uważał, że został w jakiś sposób oszukany co do swojej części spadku, ponieważ to ja byłem oczkiem w głowie dziadka. – Zaśmiewa się. – A co gorsze, raz prawie mu o tym powiedziałem. Było blisko.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak teraz czułby się Caleb. Ciekawe, czy nas widzi, widzi przeszłość i to, co przydarzyło się Nathanowi. Martwią mnie te wyrzuty sumienia, które może teraz odczuwać. To nie była jego wina. Tak samo jak i nie była to wina Nathana.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś? – pytam, zastanawiając się, kiedy zrobimy ten ostatni krok.

– Wiem, że by go zabił. Nieważne, jak pokręcona była nasza relacja, wciąż byliśmy braćmi. Caleb, mój brat, miał charakterek.

Tylko raz byłem tego świadkiem, kiedy rzucił talerzem o ścianę. Nie jestem nawet w stanie sobie przypomnieć, o co była ta kłótnia, ale pamiętam, jak się przeraziłam, a on od razu się uspokoił.

– Kiedy miał tylko czternaście lat, to pobił dość poważnie ojca.

– Co takiego?

– Naprawdę źle to wyglądało. Ojciec zaatakował mamę. Jednak Caleb poddał się po tym, jak ona nadal nie chciała ojca zostawić, wybrała jego ponad nas. Wtedy już wiedziała, że jeśli Caleb dowiedziałyby się, co robił nasz dziadek, to na pewno by go zabił. Dlatego nigdy nic mu nie powiedziałem, a nasza relacja od tego czasu pogorszyła się jeszcze bardziej.

Kładę głowę na jego ramieniu i przymykam oczy. Rześka bryza przenika nas, przynosi mi

odrobinę pocieszenia, kiedy robimy ten ostatni krok.

– Nie podoba mi się to – szepcze Nathan.

Otwieram oczy i widzę, jak patrzy na cienką warstwę piasku oraz trawy pod naszymi stopami.

– Ale zrobię to... dla ciebie.

– Nie rób nic, na co nie jesteś gotowy – mówię mu, robiąc kolejny krok naprzód.

Klatka piersiowa mu się poszerza, kiedy wdycha ciężko powietrze. Robimy jeszcze pięć kroków, zatrzymujemy się na krawędzi ogrodu. Palce stóp mamy zakopane w piasku.

Uśmiecha się szeroko. Jest zdecydowanie dumny z siebie. Odwzajemniam mu się tym samym uśmiechem. Ja też jestem z niego dumna.

– Mam coś dla ciebie.

Przekopuje kieszeń džinsów i odwraca się w moim kierunku. Wydaję z siebie zdziwiony okrzyk, przestaję oddychać, bo trzyma mój stary wisiołek. Ten, który wyrzuciłam, kiedy po raz pierwszy się rozstaliśmy. Coś błyszczy, mruga do mnie, kiedy niebo zaczyna przybierać pomarańczową poświatę. Spoglądam w ten pojedynczy czerwony kamyczek obok płaskiego, wzorzystego krążka. Łzy napływają mi do oczu.

– Pamiętam, jak jakiś czas temu powiedziałem ci, że musisz pozwolić mu odejść. – Przesuwa dłoń po moim karku i szybko zapina zapięcie wisiorka. – Myliłem się. On zawsze będzie częścią ciebie, częścią Dillana... Częścią nas. I nieważne, co by się wydarzyło, to z jego powodu zawsze będziemy połączeni. Jestem mu za to wdzięczny.

Wyrzucam z siebie łkanie, jednocześnie dotykając pierścionka zaręczynowego, który podarował mi tak dawno temu Caleb. Zwisa pięknie tuż przy płaskim krążku, który Nathan wykonał tylko dla mnie.

Przymykam oczy, próbuję się uspokoić, a jego kciuki ocierają łzy z moich policzków.

– Dziękuję ci, Nathanie.

– Chcę cię poślubić, Gwen – dodaje łagodnie i cicho.

Otwieram szybko oczy.

Odciąga moją dłoń od wisiorka. Uśmiecha się, kiedy Dillan próbuje złapać błyskotkę. Już zaraz czuję coś zimnego i odrobinę ciężkiego. Ta rzecz wślizguje się na mój palec serdeczny.

– Chcę z tobą umrzeć, kiedy będziemy już starzy, będziemy siwiuteńcy, a do tego będziemy mieć dużo wnuków. – Przebiega palcem po pojedynczym diamencie, który okala grupka mniejszych i bardziej kolorowych kamyczków. – Nie musisz się teraz zgadzać, po wszystkim, co się wydarzyło. – Patrzy na mnie, opiera czoło o moje czoło. Ciało trzęsie mi się z emocji, przyciskam się do niego twarzą. – Zrozumiem, jeśli nie jesteś gotowa.

– Jestem gotowa – wyszeptuję, kładę usta na jego wargach. – Jestem gotowa.

Jego język wciska się do moich ust, owija rękami naszą trójkę: Dillana, mnie oraz dziecko, które jest we mnie.

Uśmiecha się, oczy mu lśnią, całuje otwarte usteczka Dillana, a potem składa pocałunek na moich drżących wargach.

– Powiedz, że mnie kochasz.

Zaśmiewam się szybko, po czym kiwam głową.

– Zawsze. Kocham cię. Wiesz, że tak jest.

– Zawsze – powtarza, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Potem upada na jedno kolano, całuje skórę przy moim pępku.

Zaplątuję palce w jego włosy, delikatnie głaszcząc jego głowę. Następnie wstaje i jeszcze raz mnie mocno całuje.

– Nie skreślaj mnie. Nie wydaje mi się, bym kiedykolwiek był normalny... Ale bez ciebie jestem niepełny, rozbity.

– Nigdy tego nie zrobię – obiecuję, splatam nasze palce, a Dillanowi udaje się złapać za wisiołek i wepchnąć go sobie do buzi. Oboje zaczynamy się śmiać i rozpoczynamy batalię, by mu go wyrwać.

Układam się w ramionach Nathana z policzkiem tuż przy jego klatce piersiowej i wpatruję się w pomarańczowy horyzont. Może i nie ma zachodzącego słońca, ale wciąż jest pięknie i w tej chwili po prostu idealnie.

## Epilog

– TATO! – Krzywię się na dźwięk pisku Emily, która wchodzi przez drzwi wejściowe i biegiem rzuca się do kuchni.

Nie ma, kurde, szans, żeby i mnie w to zaangażowali.

– Powiedziałem: nie – mówi groźnie Nathan, podążając za Emily w górę schodów.

Jest jak jej ojciec, dokładnie taka jak on, prawie we wszystkim. Wygląd, upór, nerwy, figlarność, a do tego ta jej determinacja – to jakieś szaleństwo. Kiedy czegoś chce, to dostanie to. A jeśli jej się nie uda, to chodzi struta przez kilka dni, przesiaduje w swoim pokoju ponura i rozmyśla.

Odwracam się do Dillana, który właśnie w tym momencie nurkuje do otwartej lodówki. Palcami pakuje sobie polewę do ust. Łapię za gazetę i zdzielam go nią w tył głowy.

– Mamo. – Śmieje się, odwraca w moją stronę i posyła ten swobodny uśmiech, który tak bardzo przypomina mi Caleba. – Co będzie na podwieczorek? Jestem głodny.

– Trzymaj się z daleka od tej polewy – wzdycham. Zabieram pojemniczek z jego rąk i aż mnie zatyka, kiedy widzę, ile już wyjadł. – Zrobiłam to godzinę temu!

– Jestem głodny! Nigdy nie dajecie mi jeść. – Krzywi się, przeczesując włosy tymi samymi palcami, które przed chwilą maczał w polewie.

Ohyda.

– Ty bezczelny głupku, nakarmiłam cię godzinę temu – fukam.

Tym razem stukam go w plecy tą samą gazetą.

– Tak! Mama zrobiła tak! Pamiętam – odzywa się pewnie Ashlyn, krzyżując ręce na klatce piersiowej i patrząc na swojego starszego brata z przebiegłym uśmiechem na twarzy.

Kiedy mowa o Ashlyn... To cała ja. Nawet sama nie potrafię wyprzeć się tego podobieństwa: zaczynając od ciemnych włosów, szarozielonych oczu, a kończąc na bladej cerze. Ma tylko sześć lat. Pomiędzy nią a Dillanem jest dziesięć lat różnicy, a pomiędzy nią a Emily – osiem i pół.

Dillan zgarnia siostrę z podłogi i przerzuca ją przez ramię.

Ashlyn, odbicie mojej osobowości, jedynie na to wzdycha i przewraca oczami.

– Wolałabym, żebyś przestał tak robić – mamrocze groźnie, uderzając brata między łopatkami. Ten zabiera ją do holu, a potem chowa w szafce. Zamyka drzwi, wraca do kuchni, zabiera polewę, żeby na końcu pędem udać się do góry po schodach do swojego pokoju.

W tym czasie Emily wykrzykuje coś na temat koncertu, na który nie może iść, a Nathan próbuje jej wytłumaczyć, że jest na to za młoda. Ma przecież tylko piętnaście lat i wciąż potrzebuje, żeby któreś z rodziców wybrało się wraz z nią.

– Ale żaden z moich znajomych nie potrzebuje opiekuna! – jęczy, i widać, jak bardzo chce, żeby tata zmienił zdanie, a przecież on nigdy tego nie robi.

Jeszcze dziesięć minut i zacznę prosić mnie. Ja jestem łagodniejsza, chociaż nie powinnam taka być.

– Dobrze. Zabiorę cię – ogłasza Nathan, a ja prawie zdzielam się ręką po twarzy.

– Jesteś tak inteligentny, a wciąż potrafisz być kretyńcem! – odparowuje Emily i słyszę trzaskanie drzwiami.

– Emily. Otwórz!

Słyszę łomotanie, po którym następuje jeszcze więcej krzyków mojej nastoletniej córki.

Ashlyn wchodzi ciężko do kuchni, na jej twarzy widnieje znudzenie.

– Dlaczego włożył mnie do szafki? Przecież mogę wyjść. Mam sześć lat. Wiem, jak się otwierają drzwi.

Zaśmiewam się, podnoszę ją na boku i podaję dużą, plastikową miskę z drewnianą łyżką.

– Chcesz pomieszać?

Oczy jej się rozświetlają i gorączkowo potakuje. Moja mała dziewczynka będzie szefem kuchni, tak jak jej mamusia. Po prostu to wiem.

– Dillan nie posprzątał dzisiaj swojego pokoju – mówi mi, plaskając językiem jak mała wersja dorosłej mnie. – Powiedziałam mu to. Powiedziałam mu, że to chlew, ale jego to nie obchodzi.

– To nastolatek, chłopak, nie obchodzi go nic poza jedzeniem.

– I dziewczynami. Tata mówił, że w tym miesiącu ma już trzecią dziewczynę.

W rzeczywistości to w tym tygodniu, a nie miesiącu. To żaden sekret, że Dillan ma powodzenie u dziewczyn. Jest bardzo przystojny i chociaż chyba traktuje je dobrze, to nie za długo przy nim zostają.

– A czy ja mogę mieć chłopaka?

– Zapytaj o to ojca. – Śmieję się, rozbijając jajko w plastikowej misce.

Zaczyna miksować wszystko jak zawodowiec, małymi pulchnymi nadgarstkami porusza szybko w przód i tył, język wystaje jej z kącika ust.

– Powiedział Emily, że nie wolno jej mieć chłopaka, aż nie wyjdzie za mąż.

Odrzucam głowę w tył i się śmieję. Pamiętam tę rozmowę. Logika Nathana, kiedy chodzi o jego księżniczkę, nie zawsze jest jej po drodze z nią samą.

– No ale powiedział też, że nie wolno jej wyjść za mąż do czterdziestego roku życia – dodaje Dillan, wchodząc do kuchni z pustym opakowaniem po polewie. – Mamo, na serio, umieram z głodu. Gdzie są czipsy?

– To nie *fair!* Dillan może chodzić gdzie chce i kiedy chce! – wykrzykuje Emily, wpadając z impetem do kuchni. Jej twarz jest czerwona ze złości.

Nathan wchodzi tuż za nią, spogląda w sufit z dłońmi ułożonymi pod brodą.

– Dillan ma wyznaczoną godzinę, wraca o dziesiątej wieczorem. On się tego trzyma – stwierdza.

Ma rację. Kilka tygodni wcześniej Emily wróciła spóźniona aż o dwie godziny. Myślałam, że Nathan zejdzie na zawał. Nigdy nie widziałam, żeby był tak przestraszony. Porównałabym to z dniem jej narodzin, kiedy utknęła. Musieli użyć kleszczy, żeby ją wyciągnąć. Nie było to za przyjemne doświadczenie. Z Ashlyn było o wiele łatwiej i szybciej. Tak jak z Dillanem.

– Tak, ale wykonuję wszystkie moje obowiązki w domu – ciągnie Emily. – Mój pokój jest czysty, a do tego mam najlepsze oceny z całego roku! Dillan tylko zdaje, jego sypialnia to chlew, płaci też sześćoletniej siostrze za wykonywanie przez nią jego obowiązków!

*Trafna uwaga.*

Dillan próbuje wyjść niezauważony obok tej dwójki, ale Nathan łapie go za kołnierzyk koszulki, co zatrzymuje go w miejscu.

– Czy ty płacisz swojej siostrze za robienie twoich prac domowych? – gdera Nathan, szczęka mu się zaciska.

– Yyy... – Dillan rozgląda się gorączkowo po kuchni, szuka drogi ucieczki. Jednak niczego nie znajduje.

Nathan ustawia go obok siostry. Dillan pokazuje jej język, a potem posyła tacie ten swój łagodny uśmiech, który oboje tak dobrze znamy.

– Przygotowuję ją na prawdziwe życie – próbuje ugrać, ale Nathan jest nieugięty, wlepia w niego wzrok.

Nie podoba mu się to. Ja mam odwrotnie. Cała ta sytuacja wydaje mi się dość śmieszna. Tak samo uważa Ashlyn, która wciąż miksuje składniki i przygląda się scenie z dużym zaciekawieniem.

– Dobrze. Zaproponuję ci coś. – Nathan zwraca się do Emily.

Jestem w szoku, bo on się ugina. Ale znowu chodzi tu o Emily, jego małą córeczkę.

– Jeśli będę mógł cię podrzucić, a potem odebrać, to możesz iść sama na koncert tego boy bandu, na którego punkcie masz w tym miesiącu bzika.

– Dziękuję, tatusiu! – piszczy, rzucając się na jego szyję i przytulając go mocno.

Widzę, jak Nathan wzdycha i zatapia się w tym uścisku. Córka urabia go za każdym razem.

– Idź do swojego pokoju. Masz szlaban do czasu koncertu, a potem szlaban aż do osiemnastki.

– Co takiego?!

*Dlaczego? Po co musi ją tak męczyć?*

– Ponieważ przyprawiasz mnie o ból głowy.

Przewraca oczami i, wciąż się uśmiechając, całuje jego policzek.

– Kocham cię.

Dillan robi krok w przód, rozkłada szeroko ręce i przytula ojca w ten sam sposób, jak zrobiła to Emily. Nathan, znający się na żartach syna, pstryka go w nos i warczy:

– Przestań płacić siostrze za swoje obowiązki. Ona ma sześć lat.

– Sześć i pół! – dodaje nadąsana Ashlyn. – Ciągłe zapominasz o pół!

Nathan łapie Dillana za głowę i pociera o nią knykciami, a potem tak naprawdę wyrzuca go do holu.

– I posprzątaj ten swój cholerny pokój! – Odwraca się w moją stronę, wciąż ma zmarszczoną minę. – Dlaczego nigdy mi w tym nie pomagasz?

– Bo sobie dobrze poradziłeś – odpowiada za mnie Ashlyn, unosząc wyzywająco podbródek.

Nathan zabiera od niej miskę i odkłada ją na bok, potem unosi ją i znika w holu. Słyszę, jak otwierają się drzwi szafy, a potem zamykają. Tym dźwiękiem towarzyszy westchnienie mojej córki.

Wraca do kuchni bez Ashlyn.

– Jestem pewna, że jest to nielegalne – ganię go, dzielając figlarnie w rękę.

– Ona tak lubi.

Ma rację, zdecydowanie tak lubi. Kiedy zaczęła raczkować, odnajdywaliśmy ją właśnie w tej szafie. Spała tam cały czas. To było jej miejsce na drzemki. Dlatego też Nathan wyłożył wewnątrz szafy materiałem, wyczyścił ją, zamontował nawet światło w kształcie motylka, które zapala się przy otwieraniu drzwi.

Może nie powinno się tego pokazywać innym, bo pewnie niczego by nie zrozumieli.

– A poza tym wszyscy sobie poszli. Możemy się teraz pomigdalić. – Nathan śmieje się, zasysając dolną wargę moich ust w swoich.

Aż się krzywię na słowo, którego użył, ale nic nie mówię, ponieważ ma rację. Rzadko kiedy mamy szansę tak robić, kiedy dzieci są w domu. Pewnie pomyślałyby, że to ohydne, a do tego Nathan nie przepada za publicznym okazywaniem uczuć. No chyba że mowa o jakimś facecie, który w jego przekonaniu ma na mnie ochotę.

Uważam, że to zdecydowanie nic ohydneho. To najlepsza rzecz na świecie.

– Muszę zrobić ciasteczka. Sasha mnie zabije, jeśli nie będą gotowe na czas.

Synek Sashy i Tommy'ego kończy jutro dziewięć lat. To cudowny mały chłopiec, jest niczym jego ojciec, chociaż widać też podobieństwo do Sashy.

– Mamy troszkę czasu – mruczy, a gołą dłonią ściska moją pierś.

Palcami podążam w górę jego ręki. Przenoszę usta z jego warg na szyję, układam je na bliźnie od poparzeń, która wystaje ponad kołnierzyk jego koszuli.

– W przyszłym tygodniu otwieramy kolejny sklep G and N w Seattle. Naszyjniki „Na zawsze łączeni” naprawdę świetnie się sprzedały – szepcze Nathan przy moich ustach.

Dłonią łapie mnie za tyłek, przyciąga mnie do siebie, aż muszę na nim wylądować.

Uśmiecham się promiennie, a w rzeczywistości tylko próbuję, bo znowu rzuca się na moje usta.

– To cudownie. – Próbuję powiedzieć. – Jesteś jubilerskim geniuszem.

Odsuwa się ode mnie i oboje spoglądamy na bransoletkę zwisającą z mojego nadgarstka. Są na niej co najmniej dwadzieścia trzy ozdoby, zawieszane na złoto-srebrnym plecionym łańcuszku. Każda zawieszka opowiada własną historię, symbolizuje ważne wydarzenia w naszym życiu. Ta, która najbardziej do mnie dociera, to niewielki pomarańczowy kryształek w kształcie płomienia. Każdego dnia przypomina mi o tym, że mężczyzna przy moim boku pobiegłby za mną w ogień. Dokładnie to zrobił. Miłość odwzajemniona. W stu procentach.

Uśmiecham się do mężczyzny moich marzeń, przyciągam jego głowę w dół, do mojej, pozwalam, by mnie podniósł i usadził na blacie, wciąż całując mnie z języczkiem.

Czy pora już na posłanie dzieci spać i wybranie się we dwójkę do naszego łóżka?

Wzdycham.

– Nic nie widziałam – ogłasza Ashlyn, wchodząc do kuchni.

Zakrywa oczy, po czym wychodzi, zderzając się prawie z bratem.

– A my widzieliśmy i wszystko wrzucę na Facebooka! – rzy Dillan, stojąc na progu

z wymierzonym w nas telefonem.

Emily siedzi przykucnięta, filmuje nas spomiędzy nóg brata.

– Ale to jest niemoralne – dodaje, zaśmiewając się histerycznie.

Przymykam oczy, bo wiem, co teraz będzie. Zakrywam też uszy i robię to dokładnie w momencie, kiedy mogłabym stracić słuch z powodu przerażonych pisków dzieci i ich ciężkich kroków niosących się już daleko od kuchni. Kiedy otwieram oczy i odkrywam uszy, jest już pusto. Nie licząc rudego kota, którego adoptowaliśmy dwa lata temu.

Drapię go za uszami, po czym dotykam na bransoletce niewielki żółty kryształ w kształcie kota. Zawieszka jest zaraz obok innych: niebieskiego smoczka, różowej butelki oraz liliowego serca.

Po jednym dla naszych dzieci.

Całe życie na jednej bransoletce.

Na zawsze jesteśmy połączeni.

– Pamiętasz, jak kiedyś martwiliśmy się, że nigdy nie będziemy normalni? – pytam Nathana, gdy wchodzi na nowo do kuchni.

Jest rozczochrany i ledwo może złapać oddech.

Jest taki przystojny, nawet bardziej, niż kiedy ujrzałam go po raz pierwszy. Wiek mu służy. A włosy siwiejące tuż nad uszami przydają mu jeszcze więcej seksowności. Boże, ale kocham tego faceta.

Ma szeroki uśmiech, pełen miłości, przyciąga mnie od razu do siebie.

– Wydaje mi się, że nie mamy czym się już przejmować.

**KONIEC**



## Podziękowania

Dziękuję Rivce Spicer, cudownej osobie, przyjaciółce oraz edytorce, która miała do mnie i mojej okropnej gramatyki tyle cierpliwości. To ona również pracowała nad moją książką w trakcie choroby, żebym tylko zdążyła w zaplanowanym przez siebie terminie. Będę zawsze Twoją dłużniczką.

Podziękowania dla Ramyi, Nikity, Elizabeth, Heather, Inny oraz Meleili (blog Erotica Book Nymphos). Tak bardzo dziękuję Wam za przeczytanie tej książki i podzielenie się ze mną Waszą szczerością oraz Waszym wsparciem. Naprawdę rządzącie, dziewczyny.

Heleno, tak mi przykro, że miałyśmy zbyt mało czasu, tęsknię za Tobą i doceniam całą Twoją pomoc. Proszę, pozwól Tiff na Xboxa.

Dziękuję, Noro, za to, że niczego przede mną nie ukrywasz i potrafisz wytknąć moje błędy bez cienia strachu. Uwielbiam to w Tobie. Nigdy się nie zmieniaj.

Dziękuję moim dzieciom, Alyssie-May i Aydinowi, dwóm najpiękniejszym osobom w moim świecie. Dziękuję za to, że zachowujecie się tak dobrze, a do tego jesteście cudownymi dziećmi, kiedy mamusia pracuje. Mam nadzieję, że nigdy tego nie przeczytacie, bo byłoby trochę niezręcznie.

## O autorce

Mam dwadzieścia cztery lata. Zaczęłam pisać, kiedy tylko byłam w stanie utrzymać długopis w ręce! Uwielbiam pisanie. Jest moją pasją i nigdy nie przestanę tego robić. Prawdę mówiąc, tak bardzo to uwielbiam, że zaczęłam ponad sto pięćdziesiąt innych książek, zanim wreszcie ukończyłam moją pierwszą powieść *Bezwzględny*, opublikowaną w maju 2013 roku na Amazonie na Kindle. Dziękuję za każdy komentarz, ponieważ pomaga mi stać się lepszą pisarką.

Kiedy nie piszę, lubię spędzać czas z moją rodziną. A gdy mam odrobinę wolnego czasu (nie jest z tym łatwo przy małych dzieciach), to czytam bądź słucham muzyki. Nie spotkasz mnie bez książki lub mojego Kindle w ręce. Czytam, kiedy gotuję, sprzątam, rozmawiam, spaceruję... Można by rzec, że czytanie to moja druga pasja!

Dziękuję za poświęcenie twojego czasu mojej książce. Doceniam każdą reakcję czy uwagę. I tę pozytywną, i tę negatywną. To jest dla mnie niezwykła krzywa uczenia i cieszę się, że otrzymuję wszelkie rady lub słowa krytyki... oraz pochwały, którymi ty, czytelniku, chcesz się ze mną podzielić. Nie krępuj się, pisz śmiało. Dziękuję.

*Ściskam, Alex*

## **Inne tytuły autorki**

### **Trylogia „The Distraction”**

*Distraction*

*Destruction*

*Distinction*

### **Seria „The Little Bits”**

*A Little Bit of Crazy*

*A Little Bit of Us*

*A Little Bit of Trouble*

*A Little Bit of Truth*

### **Seria „Zamarznięte serce”**

*Broken* (polskie tłumaczenie: *Nie ten brat*)

*Connected* (polskie tłumaczenie: *Który z nich*)

## **Kontakt z autorką**

Aby się ze mną skontaktować, użyj poniższych sposobów:

Strona na Facebooku: [www.facebook.com/a.e.murphy.author](http://www.facebook.com/a.e.murphy.author)

Twitter: @A\_E\_Murphy